



Nazwa instytucji

**Książnica Cieszyńska**

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Głosy Kościelne : dwutygodnik poświęcony sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej**

Liczba stron oryginału

**200**

Liczba plików skanów

**200**

Liczba plików publikacji

**203**

Sygnatura/numer zespołu

**CZ III 00856**

Data wydania oryginału

**1933**

Projekt/Sponsor digitalizacji

**Dofinansowano ze środków WPR Kultura+**



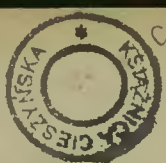
**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**



**NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY**

**KULTURA+**

**01 001**  
**Digitalizacja**



# GŁOSY KOŚCIELNE

**Tygodnik poświęcony sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Wydawca: Ks. Senior **Karol Kulisz** w Cieszynie.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek -- Cieszyn.  
Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju.** Efez. 4, 5

TREŚĆ: Nowe lato. — Prawo modlitwy. — Matka i syn. — Poszukiwacz Boga w Indjach. — Małżeństwa mieszane. — Religijn socjaliści. — Wygodna religia. — Z Kościoła i o Kościele. — Czytanki. — Rozmaitości.

## Nowe lato.

Nowe lato Chrystusowe zawitało w nasze progi,  
Hej! otwórzmy drzwi do chaty, światło niesie goś ośn  
drogi!

Światło niesie owej gwiazdy, bellehemskiej gwiazdy  
oło,

Co nad ludźmi dobrej woli zajaśniała jutrznia złotą.

Światło niesie pod tę strzechę, gdzie bywało smutno,  
ciemno.

Niesie sercom tym pociechę, co płakały nadaremno!  
O, zawilaj, Roku nowy! Ty z Bożego idziesz wieca,  
Powiedźże nam, przemów słowy, jaka będzie dola  
kmięcia?

Co tam o nas uradzają w owej rajskiej Bożej Radzie?  
O nas, matkach; o nas, działkach; o gromadzie.

Czy się też tam przechylała owa szala naszej biedy?  
Czy się znaczy dobra dola? I skąd przyjdzie nam  
i kiedy?

Czy daleko jeszcze od nas miłościwe owe lato,  
Gdy zaświeci jasne słonko nad tą ziemią, nad tą chatą?

Równy, równy trzyma w niebie złote szale ręka Boża!  
Ni dla pana, ni dla chłopca, — tylko... wszystkim  
wschodzi zorza.

Ile światła w twojej duszy, tyle słonka świecić będzie,  
Tyle ziarna kłosa dadzą, ile połu na tej grzędzie!

Dobra dola tym się znaczy, co milują ziemię-matkę;  
Co milują ludzi-braci, słodką zgodę, czystą chałkę!

A nie będzie szła jej droga ani z wschodu, ni z zachodu,  
Jeno z wiary w lepsze jutro, jeno z pracy dla narodu!

Miłościwe lato Boże idzie ku nam, idzie oło...

A kto serce w niebo wznosi, ujrzy jego ścieżkę złotą.

M. Konopnicka.

## Prawo modlitwy.

Bądźcie napełnieni duchem, rozmawia-  
jąc ze sobą przez psalmy i hymny i pieśni  
duchowne, śpiewając i grając w sercu swo-  
jem Panu, dzięki czyniąc zawsze za  
wszystko w Imieniu Pana naszego Jezusa  
Chrystusa, Boga i Ojca.

„Bliski jest Pan wszystkim, którzy Go wzywają  
w prawdzie. Miłosierdzie Jego nie ma granic, a miłość  
Jego potrafi najdotkliwsze przeciwności i troski cier-  
piących w pokorze skierować ku dobremu.“

## Do Szan. Czytelników!

Z względu na trudności płatnicze zde-  
cydowaliśmy się wydawać nasze „Głosy Ko-  
ścielne” dwa lub trzy razy w miesiącu,  
a równocześnie obniżyć prenumeratę na 6 zł,  
względnie 25 Kcz.

Ufamy, że tak umożliwimy Czytelnikom  
pobieranie naszego pisma.

Płacić można albo w redakcji, albo też  
załączonym czekiem P. K. O. Nr. 302.124 na  
imię: A. Cymorek, Cieszyn. Należitości wy-  
syłane na inny numer i innego właściciela  
konta nie będą uznane. W Czechosłowacji  
czekami pocztowymi Tow. O. i Z. w Czeskim  
Cieszynie.

Redakcja.

Są w życiu naszym nieraz takie chwile, że ogarnia  
człowieka jakaś dziwna niewytłumaczona tęsknota za  
Bogiem, odczuwa człowiek dziwne jakieś przeogromne  
pragnienie modlitwy. Z serca płynie wówczas do stóp  
Boga modlitwa przepiętna, w której człowiek zawiera  
przepiętną gamę najsilniejszych uczuć, zanosi przed  
tron Boga swoje żale i bóle codzienne, niedole i troski,  
chwile szczęścia i radości, najtajniejsze marzenia i na-  
dzieje, na których buduje swój przyszły gmach życia.  
Bo czuje człowiek swą niemoc względem życia i losu,  
który nieublagany rwie i burzy na kanwie marzeń wy-  
szyty kwiat szczęścia i sny, o których człowiek myśli,  
że są rzeczywistością.

Puste i ciche byłoby życie nasze, gdyby nie prawo  
modlitwy dane ludziom przez Boga. Modlitwa, to roz-  
mowa z Bogiem Ojcem i ta rozmowa to największe  
szczęście człowieka.

Jak smutne byłoby życie nasze, pędzone z dnia na  
dzień, pełne walki twardej z losem, przyziemne i jedno-  
stajne.

Ma każdy człowiek jakieś nadzieje i marzenia  
i pragnie z całego serca, aby mu się one ziściły, dla  
nich żyje i pracuje w trudzie i znoju, są one celem jego  
całego życia, nie baczy na żadne przeszkody i trudno-  
ści, staje do walki z losem złym i przeciwnym, byle  
dojść do celu, byle ziścić swe sny. Lecz nierówna to  
walka z życiem, które ma swoje prawa i swoje żąda-  
nia, i wtedy widzi człowiek, że choć jest już u szczytu



swych śnień, wszystko przepada, zostają tylko łzy i żal, tęsknota i rozpacz, smutek ogarnia serce, zwątpienie toczy człowieka.

Lecz próżna rozpacz, próżne zwątpienie, istnieje modlitwa, otwórz więc swe serce, opowiedz w kornej modlitwie o tem, co cię spotkało, a Bóg naprawi wszystko, co podług ciebie przepadło bezpowrotnie.

Jak pięknem jest życie człowieka, gdy umie i może się modlić, ziszcza mu się wszystkie sny i pragnienia, nie będzie życie walką o byt, o istnienie.

Modlitwa dostępna jest dla każdego, to prawo modlitwy dał Bóg wszystkim. Bóg wysłucha każdego, co doń się zwróci, dla wszystkich jest Miłosierdzie.

Z modlitwą na ustach idźmy przez życie, wówczas nie będzie ono dla nas drogą krzyżową, ale różnym szlakiem. „Błogosławiony kto chętnie i często wznosi ducha do Boga i serce mu swoje odkrywa. Modlitwa sprawiedliwego wiele może, jeśli jest szczera.“

Najlepsza to pociecha w utrapieniu, trwodze, Gdy z modlitwą do Ciebie, o Boże, przychodzę; Przez nią moc Twoja mnie z nieba w słabościach pokrzepia, W niedoli mej cierpliwość i męstwo zaszczepia. Znikłą radość przywraca, cierpienia łagodzi, W duszy uweselenie i spokojność rodzi.

G. Meyer.

## W dniu Nowego Roku.

Każdy Nowy Rok jest podobny do owych kamieni przydrożnych, na których wypisane jest jak daleko jesteśmy od celu, do którego zmierzamy. Ale podobieństwo jest tylko częściowe, bowiem żaden Nowy Rok nie powie nam, jak długo będzie trwało nasze wędrowanie, i nie pouczy nas, czy właściwą wędrujemy drogą. To też w tej wędrówce ziemskiej, której milniki i drogowskazy widzi i zna jedynie oko Boże, winniśmy

kroczyć przed się ostrożnie, jak kroczyliśmy nieznanymi drogami wśród mroków nocy. O jednym pamiętać winniśmy, że Bóg wytknął metę naszemu wędrowaniu i że podczas wędrówki swej na ziemi mamy wykonać zadanie, jakie Bóg nam wyznacza.

Wędrowiec, kroczący gościńcem ku wiadomemu celowi, niejednokrotnie zadaje sobie pytanie, jak zostanie powitany u celu swej podróży, przepowiada sobie w duchu, co powie pytającym, jakie zakomunikuje im wieści. Jeśli jest w drodze do osób miłych i bliskich sercu, to już naprzód napawa się szczęściem spotkania, jeśli idzie zdać sprawę z jakiegoś obowiązku, to niepokoi się, czy aby zlecenie wykonał należycie i czy nie zbudzi niezadowolenia tych, dla których zlecenie wykonywał. Gdy wędrówka jest długa a cel daleki, to wędrowiec na początku wędrówki swej najczęściej nie myśli wcale o końcu drogi i o tem, co go u tego końca czeka. Ale w miarę, jak zbliża się ku celowi, myśl jego wyprzedza jego stopy, serce nawiedza radość albo niepokój, a umysł stara się wnieść pewien ład w obrazy, które maluje mu wyobraźnia.

Życie ludzkie niejednokrotnie przyrównane zostało do wędrówki i bodaj że niema trafniejszego obrazu dla tego wszystkiego, co składa się na życie nasze. Jak każda wędrówka ziemską, tak i życie nasze ma swój początek i ma swój koniec. Ale w zaraniu życia, gdy wszystko dokoła nas i w nas jest radością i szczęściem, człowiek nie myśli o ostatecznym celu podróży. Jak dziecko wysłane w dzień wiosenny do szkoły, przechodząc obok kwitnącej łąki, pogoni za barwnym motylem i zapomni zupełnie dokąd szło, tak każdy z nas w zaraniu życia goni za radościami, które uśmiechają się do nas kusząco, aż po pewnym czasie spostrzegamy, że radości i uciechy były tylko złudą, która odwoziliśmy nas z drogi naszej i wiodła na manowce. Dla duszy ludzkiej nie ma wartości, co nie może zadowo-

## Matka i syn.

Jasne promienie słońca rannego oblewały śniegiem pokryte dachy, kiedy do drzwi moich ktoś zapukał. Do izby wszedł posel i przyniósł mi następujący telegram:

„Kochany synu, wczoraj wieczorem o godzinie szóstej zmarła nasza matka kochana. Przybądź do nas, oczekujemy cię w najgłębszym smutku. Twój ojciec.“

A więc wczoraj wieczorem, kiedy kroczyłem drogą życia tego świata, dokonała się taka sprawa w biednej chatce. Nazajutrz rankiem byłem już we wsi. Samotny szedłem drogą, poprzez śniegiem lśniącego wzgórza i długie lasy, daleko w głąb osamotnionej doliny górskiej. Ile razy szedłem tą drogą z matką! — — —

Życie jej było takie szczególne, życie jej było tak dobre, życie jej posiadało koronę cierniową.

Ubodzy znali moją matkę daleko i szeroko; daremnie nikt nie zapukał do jej drzwi, głodny nikt nie odeszedł. Kogo uważała za rzeczywiście ubożego, a prosił ją o kawałek chleba, temu dawała pół bochenka, a jeżeli prosił o trochę maki, dodawała mu i kawałek słoniny. „Niech wam to Bóg błogosławi!“ dodawała — a to zawsze każdemu.

„Dokąd my zajdziemy z naszym gospodarstwem, jeżeli ty wszystko rozdasz?“ — mawiał do niej częściej zniecierpliwiony ojciec.

„Dokąd? W górę — do nieba“, odpowiadała, „matka moja często powtarzała, że każde „Bóg zapłać“, wypowiedziane przez biednych, wypisują aniołowie na samym tronie Boga. Jakże się raz ucieszymy, kiedy u ko-

chanego Pana Boga ubogich jako orędowników mieć będziemy!“...

Ojciec mój modlił się wieczorami, szczególnie w soboty, długo i głośno; przytem wykonywał różne czynności, jak naprawę butów, latanie spodni, albo nawet golenie się. Przytem nie rzadko zgubił wątek myśli, tak że matka brała mu rzeczy z rąk i odzywała się:

„Ludzie, ludzie, cóż to jest za modlitwa! Uklękni przy stole i zmów pilnie trzy Ojczenasze, a będzie to lepsze niż trzy różańce, podczas których przy tem kramowaniu zły nieprzyjaciół wykraść ci wszystkie dobre myśli!“ (Autor był katolikiem.)

W karności wychowywania dzieci ojciec i matka byli jednomyślni. Praca i modlitwa, oszczędność i szczerść były naszymi głównymi przykazaniami.

Jeden jedyny raz dostałem różgę od matki. Chętnie siadywałem na nalepie, kiedy matka gotowała, i raz przewróciłem pełny garnek zupy, zalałem tem połowę ognia i poparzyłem sobie bosc stopy. Matka moja w tej chwili nie była obecna, a kiedy usłyszała mocne syczenie, przybiegła ku nalepie, a ja, cały jak burak czerwony, zawolałem: „Kot, kot przewrócił garnek z zupą!“

„Tak, kot ten ma dwie nogi i potrafi kłamać“, odpowiedziała matka i przez dłuższą chwilę smarowała mię różgą. „Jeszcze raz mi sklamaj!“...

Kiedy znowu byłem dobry i posłuszny, otrzymałem nagrodę, a były nią pieśni, jakie mi śpiewała, bajki, jakie mi opowiadała, kiedyśmy szli lasem albo kiedy wieczorem na łóżku mojem siadywała. To najlepsze, co mam — to od niej.



lić jej na wszystkie czasy. To, co wydaje się pięknem i dobrem tylko przez chwilę, nie jest ani pięknem, ani dobrem. Za błogosławionego i mądrego może się uważać tylko ten, kto potrafi nagromadzić w duszy tyle słońca, aby mu ono świeciło w chłodne, mroczne i słotne dni jesieni, gdy dokoła włóczy się zabójczy smutek i sący truciznę w najodważniejsze serca.

Jak często za jeden błąd w spojrzeniu płacimy spokojem całego życia! Zdaje nam się, że zdobywamy najcenniejszy klejnot, podczas gdy domniemany klejnot jest naprawdę jedynie świecidełkiem pozbawionem wszelkiej wartości. Gdy to spostrzegamy, większa część życia leży najczęściej za nami i cofnąć jej niepodobna. Pisarz francuski, Maupassant, napisał wzruszającą opowieść o takiej pomyłce. Pewien urzędnik ministerjalny, mający piękną żonę, został zaproszony do swego ministra na bal. Żona jego, młoda i lubiąca się bawić osoba, cieszyła się, że będzie królowała na wieczorze swoją urodą i starannie przygotowywała suknię na ów bal. Jedno trulo ją tylko: oto nie posiadała żadnej biżuterji, która odpowiadałaby jej urodzie i ubiorowi. Kupić niczego nie mogła, gdyż nie posiadali tak znacznych środków, a mąż rozpoczynał dopiero karierę. W kłopotcie swoim udała się do swej bogatej przyjaciółki, aby ta pożyczyła jej cośkolwiek ze swej biżuterji na ów wieczór jedyny. Przyjaciółka zgodziła się bardzo chętnie i podała jej bogate puzderko z klejnotami, proponując, aby sobie wybrała, co jej się osobliwie podobać będzie. Młodej niewieście mającej udać się na bal, podobał się szczególnie naszyjnik brylantowy i o ten poprosiła, zapewniając, że natychmiast po balu pośpieszy oddać go. Bal udał się nadzwyczajnie; młoda kobieta była rada ze swego powodzenia i żal jej było, gdy wreszcie trzeba było opuścić salę balową. Ale żal ten był niczem w porównaniu z przerażeniem, jakie ją ogarnęło, gdy po powrocie do domu spostrzegła, że pożyczonego naszyjnika nie ma. W pierwszej

chwili powstało przypuszczenie, że upuściła go w doróżkę, którą wracała z balu do domu, i mąż wybiegł natychmiast, aby dogonić doróżkarza i przeszukać jego doróżkę. Ale doróżkarza już nie było, a numeru jego nie pamiętano. Mąż pobiegł na salę balową, szukał, rozpytywał służbę, ale wszelki ślad kosztownego naszyjnika zagał. Młodych małżonków ogarniała wprost rozpacz, ale nie było rady. Naszyjnik, pożyczony od przyjaciółki na kilkanaście godzin, trzeba było oddać, a w tym celu należało było kupić podobny. Udano się do jubilera i dowiedziano się, że naszyjnik taki, jaki zgubiono, kosztuje ogromną sumę, kilkaset tysięcy franków. Cóż było robić? Wycofang z banku cały posąg młodej kobiety i wszystkie oszczędności jej męża, dopótyczono drugie tyle od lichwiarzy, nabyto naszyjnik i oddano go właścicielce. Ale jednocześnie dla młodego małżeństwa zaczęło się życie nad wyraz ciężkie. Trzeba było oddać piękne mieszkanie dotychczasowe i wynajmować znacznie tańsze na czwartym piętrze, trzeba było oddać służącą i pani musiała spełniać wszystkie roboty domowe, trzeba było odmówić sobie każdej najučiniejszej przyjemności i myśleć tylko o jednym: o spłaceniu długu zaciągniętego na kupienie naszyjnika. Lata mijały za latami i wreszcie dług został spłacony, ale piękna niegdyś pani, była wymizerowaną biedną kobietą, zżartą przez pracę i troski. Pewnego dnia pragnąc nieco odetchnąć świeżem powietrzem, wybrała się za miasto i usiadła pod drzewem na ławeczce. W pewnej chwili spostrzegła przyjaciółkę swoją, od której w swoim czasie pożyczyła była nieszczęsny naszyjnik. Przyjaciółka ta jechała w powozie; widząc, że jakaś pani kłania się jej, odpowiedziała na jej ukłon, ale nie poznała tej, której ongi pożyczyła naszyjnik. Zaciekawiona, kazała zatrzymać konie i wysiadłszy z powozu podeszła do pani siedzącej pod drzewem. Przepraszając, że nie przypomina sobie z kim ma przyjemność rozmawiać, zaczęła wpatrywać się w rysy

Kiedy następnie przyszli moi bracia i siostry, matka wszystkich nas jednakowo kochała, nikogo nie wyszczególniając. Kiedy później dwojga jej dzieci umarło, widziałem ją pierwszy raz płaczącą. My drudzy plakaliśmy z nią, i zawsze plakaliśmy, gdyśmy jej lzy zobaczyli.

Od owego czasu często się to powtarzało.

Cale dwa lata leżał ojciec na łożu choroby. Nie szczęściło się nam w domu i na polu; przyszedł grad i zaraza na bydło, nasz młyn się spalił.

Matka popłakiwała pokryjomu, abyśmy my dzieci jej łez nie widziały. Pracowała ustawicznie, mozoliła się, aż wreszcie zachorowała...

Ja poszedłem w świat. Rozłąka z matką była dla mnie bardzo trudna, lecz po krótkim czasie dowiedziała się, że moje życie jest szczęśliwe.

Skoro szczęście się znalazło, przygramoliła się i zazdrość czy głupstwo. W górach rozeszła się wieść: „Dobreby to było z tym Piotrem, że udał się do miasta, ale tam odpadnie od wiary chrześcijańskiej.“

Matka moja roześmiała się najprzód, kiedy to usłyszała, znała przecież swoje dziecię. Lecz później przecieży się namyślała: „A gdyby to jednak nastąpiło!“ Gdyby jej dziecko kochane zapomniało o Bogu i zginęło!

Nie miała spokoju. Poszła i od ślepej Julki wypożyczyła ubranie, od innej handlarki znowu trzy guldeny i wybrała się w drogę — chora i ulonna, w każdej ręce kij — do stolicy. Chciała się przekonać, ile prawdy jest w tem gadaniu ludzkim. W dwóch dniach swego

pobytu w mieście widziała tam tyle lekkomyślnej gonitwy, lekceważenia starych dla niej świętych zwyczajów, tyle szyderstwa z rzeczy dla niej najpoważniejszych, że odezwiała się do mnie: „Wśród takich ludzi pozostać nie możesz, moje dziecko, oni cię tu zupełnie zniszczą“...

W tym czasie często ją odwiedzialem.

Ledwie mnie poznała, kiedy stanął u jej łoża; potem jakby w śnie mówiła: „Tyś to, Piotrusiu? Chwała i dzięki Bogu, żeś znów przyszedł!“

A potem przyszły dni, kiedy była jakby cała odrodzona, wesola i pragnęła iść w pole.

„Ty jeszcze ozdrowiejesz, Marjo, i jeszcze długo pożyjemy razem“, mówił jej mąż. „Tak“, odpowiadała.

O tem wszystkiem rozmyślałem, idąc teraz drogą lasem — teraz życie jej bogate a zarazem ubogie już zgasło.

Z szarego komina słomą krytej chatki unosił się modry dymek. — Czy przeczuwa, iż wracam, czy gotuje mi ulubioną potrawę? — Nie, obcy ludzie przygotowywują stypę.

Długo stałem przed przymkniętymi drzwiami, ręką twoją drżała, nim zważyła drewnioną kłamkę. Drzwi się otwarły, wszedłem do środka, ciemno było w sieni, tylko mała lampka olejna migotała w szklance, i widziałem wyraźnie — u ściany, pod osmolonemi od dymu schodami, na ławce umieszczona była trumna, cała nakryta wielkim białym obrusem. U głów jej stał krzyż. — — —

P. Rosegger.



osoby, od której oczekiwała wyjaśnień. Nie czekała na nie długo. Wówczas zdumienie odbiło się na jej twarzy i jąła rozpytywać troskliwie, czy przyjaciółka nie jest, albo nie była chora, że wygląda tak źle i wydaje się starszą, niż jest rzeczywiście. Gdy otrzymała odpowiedź wyjaśniającą jej wszystko, w oczach jej zakreśliły się łzy i zawołała załamując ręce: — „Ach, przyjaciółko droga, czemu nie przysłaś mi powiedzieć, co cię spotkało! Brylanty, które ci pożyczyłam ongi, były sztuczne i kosztowały zaledwie kilkaset franków, a ty nie wiedząc o tem, poświęciłaś życie całe, aby mi oddać prawdziwe.“

Tak się kończy to opowiadanie pouczające. Dla prostych szkielek, które wzięto za brylanty, dwoje ludzi poświęciło spokój życia i utraciło wszelką radość istnienia. To, co się stało, było już nie do naprawienia, gdy sprawa wyjaśniła się wreszcie. Minionych lat zgryzot i troski oraz pracy dla lichwiarzy, którym trzeba było spłacać zaciągniętą pożyczkę i wysokie procenta, żadna siła cofnąć nie mogła.

Jakże często historia ta powtarza się w życiu! Iluż ludzi oddaje szczęście życia swego i spokój duszy za świecidełka bez wartości, które uważa się za klejnoty nieoszacowane! Miłość, bogactwo, sława, stanowisko, wszystko to w zaraniu życia wydaje się jedynym celem godnym pożądaniam, ale oto mijają lata i wreszcie okazuje się, że domniemane klejnoty były liczmanami, lecz wszystkie trudy, poświęcone na ich zdobycie, przepadły i niema takiej siły, która mogłaby cofnąć lata zmarnowane. Pozostaje już tylko głuchy żal, że bezwartościowy kamyk braliśmy za klejnot godny zachodu.

Wędrowiec idący ku dalekim celom w spiekocie słonecznej, wśród pyłu drogi pozbawionej cienia, albo o chłodzie i głodzie w szarudze jesiennej, jakże często pochyli się i podniesie błyszczący kamień albo kawałek polśniewającego kruszcu, mniemając, że podniósł skarb. Uraduje się w pierwszej chwili i oddaje się radosnym marzeniom o tem, co za skarb znaleziony będzie mógł sprawić sobie. Ale powoli spostrzega swą pomyłkę i domniemany skarb odrzuca daleko od siebie.

Oto dzień Roku Nowego, oto chwila, w której wszyscy życzą sobie nawzajem wszystkiego najlepszego. Jest to jakby milnik przy drodze... Wiele takich milników jest nam sądzonem przeżyć jeszcze? Któż nawiąże na pytanie to odpowie? Mogłoby odpowiedzieć tylko Bóg. Jego przeto zapytać należy w tym dniu uroczystym, a jeśli Bóg nie da odpowiedzi, tedy należy ułożyć życie swoje tak, aby można było całe ufanie położyć w Nim i stać się zupełnie spokojnym o jutro, pozostawiając Bogu długość czy krótkość doczesnej naszej wędrówki. Zaiste najlepszym drogowskazem jest Bóg!

### Poszukiwacz Boga w Indjach.

Gdybyście przyjechali do Indji celem odwiedzenia mnie, to przede wszystkim pragnęłabym pokazać wam cudowne widoki tego kraju, a szczególnie wysokie Himalaje, rozległe stepy i niezmierzone przestrzenie zielonych pól ryżowych. Chciałabym też pokazać wam śliczną pagodę Taj Mahal, tę najpiękniejszą budowlę w świecie i wiele innych pięknych świątyń, ale najbardziej pragnęłabym, żebyście poznali moich przyjaciół Hindusów. W ciągu 14-tu lat spędzonych w Indjach przyjaźń niektórych z nich była dla mnie cudnem doświadczeniem. Najpierw pozwoiliabym sobie przedstawić wam jednego z moich najbliższych przyjaciół hinduskich. Jest on, jak ich w Indjach nazywają — moim „bratem od bransoletki“. Podług zwyczaju hinduskiego

raz na rok odbywa się wielki festyn, podczas którego znajomi mogą zamieniać bransoletki na znak, że czują dla siebie wielką przyjaźń. To upoważnia ich do braterskiej niemal zażyłości i zobowiązuje do pomagania sobie wzajemnie. Kiedyś, dawno już temu, jedna z hinduskich księżniczek, Rajputi, gdy miała wiele ciężkich trosk, posłała bransoletkę swemu najlepszemu przyjacielowi i on wyhawil ją z nieszczęścia. Od tego czasu w Indjach trwa zwyczaj zamieniania bransoletek.

Będąc kiedyś na takim festynie, wybrałem sobie, zgodnie ze zwyczajem, młodego brata. Najbardziej zbliżyło nas z sobą jego poszukiwanie Boga. Wiadomo, że Hindusi tem różnią się od nas, iż są wielkimi mistykami i chociaż nie zdają sobie z tego dokładnie sprawy, w każdej drobnej i najpowszedniejszej rzeczy odczuwają i widzą jakąś siłę wyższą. Myślę, że zawody i niepowodzenia, jakich doznawał w życiu mój przyjaciel, stały się dlań bodźcem do poszukiwania Boga. Gdy miał zaledwie lat piętnaście, odumarała go matka, zostawiając go z młodszą żoną i całym rodzeństwem na opiece ojca, który ich wszystkich zupełnie zaniedbywał. Matka jego wzorem Hindusek była roztropna i dobrze prowadziła swoje małe gospodarstwo. Naturalnie, że pozbawieni jej kierownictwa przeżyli oni wszystkie ciężkie czasy. Mój brat od bransoletki musiał porzucić naukę, aby zarabiać na utrzymanie dla siebie i rodziny, chociaż był jeszcze bardzo młody i nieprzygotowany do przyjęcia odpowiedzialności za całą rodzinę. Żyjąc w bardzo trudnych warunkach, po kilku latach przekonał się, że sprawą dlań najważniejszą jest poznanie Boga. Będąc braminem, rozpoczął swoje poszukiwania w najbardziej charakterystyczny sposób. Wstawał zawsze o piątej rano, aby móc siłą woli skoncentrować swe myśli na samych imionach bożych. Przez dwie godziny siadywał zwykle koło okna pogrążony w rozmyślaniu i modlitwie. Codziennie odczytywał kilka ustępów ze swoich ksiąg bramińskich, a następnie czytał po trosze Stary i Nowy Testament. Bo chociaż nie był chrześcijaninem, posiadał Biblię, którą bardzo cenił. W ten sposób starał się on przygotować swą duszę do zrozumienia Boga, gdy Bóg do niego przemówi. O zachodzie słońca czynił to samo: modlił się, czytał, a najwięcej rozmyślał. Długo, cierpliwie wyczekiwał w ten sposób zjawienia się Boga.

Pewnego razu miał się odbyć jakiś bardzo ciekawy odczyt. Sądząc, że mój brat „od bransoletki“ zechce go wysłuchać, zaprosiłam go na oznaczoną godzinę, ale otrzymałam odpowiedź zgoła niezwykłą: „Dziękuję, ale właśnie te godziny poświęcam zwykle Bogu“. Innym razem rzekł przy nadarzonej sposobności: „Niezłomnie postanowiłem, że nie w świecie nie zmusi mnie do poniekąd szukania Boga.“

Ponieważ modlitwa i rozmyślanie nie dawały mu zadowolenia, więc zwyczajem indyjskim do modlitw dodał post i po kilku latach doszedł do tego, że co miesiąc pościł przez dwadzieścia dni. Lecz poszcząc nie leżał w łóżku, jakby to w podobnym przypadku czynili ludzie nieprzyzwyczajeni, ale wstawał rano, wypijał jedyną filiżankę herbaty i na rowerze udawał się do wsi oddalonej o kilka kilometrów, pracował tam pilnie przez cały dzień w szkole i o zachodzie powracał do domu, aby przyjąć skromny posiłek. W skuteczność poszukiwania Boga wierzył niezłomnie. Poszcząc, miał wrażenie, że dusza jego wstawała się wrażliwsza, a umysł bystrzejszy. Post wznosił go coraz wyżej ponad powszednie rzeczy ziemskie. Do końca poszukiwań ma jeszcze daleko, ale już dzisiaj dostrzegam coraz większą jasność w jego wzroku i rysach twarzy. W ciągu ostatnich kilku lat zmienił się niezmiernie. Nie



rozmawiałam z nim o tem, lecz jestem pewna, że coraz bardziej zbliża się do celu swoich poszukiwań. Przyjdzie chwila, w której brat mój znajdzie to, czego tak gorąco pragnie.

Przeżyliśmy razem wiele błogosławionych chwil. Pewnego razu dostrzegłam w nim oznaki głębokiego przygnębienia; zdawało się, że jego światło wewnętrzne przesłoniły czarne chmury. Tego dnia czytaliśmy razem, a ja, widząc jego przygnębienie, rzekłam do niego: „Widzę, że masz jakieś zmartwienie. Powiedz, czy nie mogłabym ci w czem dopomóc?“ Wówczas opowiedział mi o przyczynie smutku, a ja czułam się bezradną, iż nie dopomóc mu nie mogłam. Przyjaciel mój miał nieporozumienie z ojcem. Nie mogłam przecież powiedzieć mu, że jego ojciec jest zawzięty, chociaż istotnie tak było. Więc powiedziałam mu tylko: „Chciałabym ci dopomóc, ale nie wiem, jak to uczynić. Mogę uczynić tylko jedno: pomodlić się na twoją intencję. Może pomodlimy się razem!“ Ukłękłam, a on stał, gdyż w Indiach modła się stojąc. Dziwiłam się, że każde słowo modlitwy powtarzał za mną. Doznawałam wtedy uczucia bezmiernej pokory, gdy starałam się skierować rozpaczającą duszę ku źródłu wiecznej pociechy. Dziękowałam Bogu, widząc, że odszedł nieco uspokojony.

Innym razem odwdzieczył mi się za to. Oczekiwałam właśnie listów z domu, gdy nadeszła krótka depesza o śmierci drogiej mi osoby, a listy ze szczegółami miałam otrzymać dopiero później. Przyszły po czterech długich tygodniach wyczekiwania, a w chwili gdy nadeszły, byłam zupełnie osamotniona. Mąż mój wyjechał był w swoich sprawach służąca wyszła z domu. Pozostałam więc sama z małemi dziećmi. I wtedy przyszedł do mnie mój indyjski brat. Zaięliśmy się lekturą, gdy właśnie przyniesiono mi owe smutne listy. Aby mogła przeczytać je swobodnie, zajął się dziećmi. Pora była już późna i zabierał się do odejścia, ale zabawił u mnie nieco dłużej, niż zwykle. Obecność jego uspokoiła mnie bardzo, więc rzekłam do niego: „Jakże mam ci za wszystko podziękować? Już późno, idź do domu“. Ale on nie śpieszył z odejściem i rzekł: „Czy nie chciałabyś pomodlić się ze mną?“ Ukłękł obok mnie w tej chwili mego największego smutku, on, bramin, i modlitwa jego przyniosła mu upragniony spokój.

Ten brat mój „od bransoletki“ jest typem często spotykanym wśród młodych Hindusów, którzy tak samo, jak on, poszukują Boga. I właśnie dla nich chrześcijaństwo posiada zbawczą treść, gdyż wskazuje im drogę ku szczęściu i poucza ich, że nie w umartwieniach ciała, ale w czynnej służbie bliźniemu i w oddaniu się Jezusowi Chrystusowi dusza zbłąkana i zaniepokojona znajduje zbawienie i pokój. „Pielgrzym P.“ F. X. A.

## Małżeństwa mieszane.

Zagadnienie małżeństw mieszanych, w szczególności między katolikami i ewangelikami, jest traktowane jako sprawa o wielkiem znaczeniu przez Zjednoczoną Radę Kościołów Chrześcijańskich w Ameryce. Po wielomiesięcznych studjach nad tem zagadnieniem, przewodniczący Komitetu dla spraw małżeństwa i rodziny, Dr. Howard Chandler Robbins opracował referat, który stał się wyrazem zapatrywań Rady w tej sprawie. Wytoczne referatu brzmią jak następuje: 1. Gdy osoby, które zamierzają wstąpić w związek małżeński należą do różnych lecz spokrewnionych wyznań, wówczas duchowny winien zwrócić uwagę, aby przed ślubem została ustalona kwestja do jakiego Kościoła będą przyszli małżonkowie uczęszczać, a również w jakim wyznaniu będą wychowane dzieci. 2. Jeśli tylko jedna

strona należy do wyznania protestanckiego, zaś różnice religijne są znaczne, wówczas duchowny powinien wpłynąć, aby jego współwyznawcy poważnie przemyslał wytworzoną sytuację, oraz aby porozumienie w sprawach religijnych zostało osiągnięte przed zawarciem małżeństwa. 3. Jeśli ze strony któregośkolwiek Kościoła postawione zostały warunki nietolerancyjne, wówczas należy wogóle odradzać zawarcie małżeństwa. Komitet dla spraw małżeństwa i rodziny jest zasadniczo przeciwny, aby którykolwiek z Kościołów żądał obietnic, iż dzieci będą należały do wyznania tego Kościoła. 4. Jest bardzo pożądane, aby Kościoły, należące do Rady, urządzały konferencje publiczne, poświęcone zagadnieniu małżeństw mieszanych w celu ochrony nierozzerwalności małżeństwa i duchowego spokoju życia rodzinnego.

Powyższe wnioski są oparte na materiale dostarczonym przez doświadczenie życiowe oraz na głębokiej analizie sytuacji współczesnej.

Analizując sytuację obecną, Komitet dla spraw małżeństwa i rodziny uważa, iż religia jest tak ważnym czynnikiem w życiu ludzkim, że zasadnicze różnice w tej kwestji mogą doprowadzić małżeństwo do całkowitego rozbicia. Wielki nacisk należy również położyć na konieczność unikania wszelkiej takiej interwencji duchowej, która by miała na celu zmuszenie jednej strony w małżeństwie do wykonywania praktyk wyznaniowych, przeciwnych jego przekonaniom religijnym. W tej sprawie referat mówi co następuje: „Jest widoczne, że zagadnienie małżeństw mieszanych nie jest sprawą prostą, ani też łatwą do rozwiązania. Religia jest podstawowym czynnikiem w życiu ludzkim, jeśli więc różnice wyznaniowe między małżonkami są zasadnicze, wówczas łatwo mogą one doprowadzić do zupełnego zerwania małżeństwa, w szczególności zaś w wypadkach, gdy jest stosowany jakiś przymus ze strony Kościoła. Żadna organizacja religijna, uważająca się za chrześcijańską, nie może tolerować, żeby członek jej był zmuszony do spełniania obrządków innego wyznania, o ile one kolidują z jego sumieniem i przekonaniami. Jeśli się zdarza, że jedna strona małżeństwa pod przymusem obiecuje, iż dzieci będą wychowane w wyznaniu, które jest dla niej obce, już tem samem obraża swoje sumienie oraz daje początek dla przyszłych nieporozumień małżeńskich, które spowodują, że prawdziwa jedność umysłowa i duchowa w tem małżeństwie będzie fikcją. Również gdy jedna strona, zawierając małżeństwo, sądzi, iż uda się jej nakłonić drugą stronę do porzucenia swej wiary i przejścia na swoje wyznanie przygotowuje w ten sposób nieuniknioną katastrofę. Nie posiadamy w tym względzie statystyki, lecz mamy dane, aby przypuszczać, że ten rodzaj małżeństw doprowadza często albo do zupełnego zaniedbania praktyk religijnych, albo do całkowitego zaniechania religijnego wychowania dzieci.

Czy możliwe jest szczęśliwe pożycie małżeństw mieszanych? Jeśli różnice wyznaniowe między małżonkami nie są głębokie i każde z nich szanuje przekonania drugiego, w takich wypadkach mogą one nawet wzmocnić wzajemną miłość i wyrozumiałość. Jeśli zaś istnieje głęboka wzajemna miłość i prawdziwa wyrozumiałość, a różnice religijne między małżonkami są podstawowe, i wtedy możliwe będzie zgodne pożycie, o ile żadna strona nie będzie czynić zamachów na wolność sumienia swego współmałżonka, zaś dzieci będą wychowywane w zasadach chrześcijańskich, wspólnych obu małżonkom. W tym ostatnim wypadku niezbędna jest moc charakteru, rzadka mądrość i cierpliwość, aby pożycie małżeńskie było szczęśliwe. (Ew. Pol.)



## Nadzieja.

### I.

Jestem Nadzieja,  
Więc się spodziewam,  
Jestem Nadzieja,  
Więc sobie śpiewam,  
Jestem Nadzieja,  
Ejapopeja!

Śpiewam poprostu  
I wam i sobie,  
Śpiewam poprostu  
Wroga w żalobie,  
Śpiewam poprostu  
I prosto z mostu.

Radość, wesele  
Wszelkiemu bratu.  
Radość, wesele  
Bratu i światu.  
Radość, wesele  
W myśli i w dziele!

### II.

Tak wiecznie nie będzie,  
Niebo się rozchmurzy.  
Tak wiecznie nie będzie,  
Nie może być dłużej;  
Tak wiecznie nie będzie  
Myśl tonąć w obłędzie.

Twa dola się zmieni  
Po bólu i płaczu;  
Twa dola się zmieni.  
O duchu tłaćcu:  
Twa dola się zmieni.  
Wśród słońca promieni.

Po smutku, rozterce,  
Zabłyśnie pogoda;  
Po smutku, rozterce,  
Bóg siły nam doda;  
Po smutku, rozterce  
Przebudzi się serce.

L. Staff.

## Religijni socjaliści.

W Niemczech istnieje spora liczba socjalistów religijnych, którzy posiadają swój własny organ „Religiöser Sozialist“. W 43 numerze tegoż pisma znajdujemy następującą odezwę: Dlaczego mamy brać udział w wyborach kościelnych? — Bo kościół nie może być ostatecznie twierdzą zacofańców i pozeraczy socjalistów! — Bo faszyci zdobyć chcą kościół ewangelicki a my musimy pokrzyżować ich plany! — Ponieważ socjalizm jest praktycznym chrześcijaństwem a prawdziwe chrześcijaństwo jest w sobie skupionym socjalizmem! — Ponieważ świętą nam jest nasza idea socjalizmu i zwalczamy duchowy terror nacjonalistów! — Ponieważ jesteśmy wrogami kapitalizmu i zwalczamy reakcję, gdzie takową spotkamy. — Ponieważ chcemy duchownych socjalistycznych i do robotników przyjaźnie usposobionych. — Ponieważ chcemy bronić swego prawa obywatelskiego w kościele. — Ponieważ jako płacący podatek chcemy przeprowadzać kontrolę, co dzieje się z pieniędzmi, które państwo daje kościołom. — Ponie-

waż uleczona musi być nieprawość kościoła wobec ofiar kapitalizmu, wobec chłopów — powstańców 16 stulecia i proletariatu świata. — Ponieważ pragniemy przeszkodzić, aby nie nadużywano religii do błogosławienia broni wojennej i mordu. — Ponieważ kościół musi pokutować za wszelką cenę! — Ponieważ nie nienawidzić i przemoc głosimy, jak nacjonalści, lecz miłość i usługę wobec cierpiących i uciskanych. — Ponieważ respekt mamy przed świętością życia i nie ścierpimy, aby ludzie mieli być żerem armatnim i t. z. „pokoju“, które to ofiary rzucane bywają w żarłoczną paszczę kapitalizmu. — Ponieważ wywalczyć pragniemy nowy porządek społeczny w duchu miłości bliźniego, współczucia i sprawiedliwości starych proroków i syna cieśli z Nazaretu. — Ponieważ pragniemy zdobyć kościół ewangelicki od wewnątrz, i ponieważ kościoły są niedocenianym czynnikiem w życiu ludów. — Ponieważ kościoły służyć mają postępowi ludzkości, wolności człowieka i jego sumienia. — Ponieważ nie pieniądz i głupota rządzić mają na ziemi, lecz Duch Jezusa Chrystusa. — Ponieważ kościoły tegoż Ducha Jezusa Chrystusa często zdradzały, i ponieważ potrzebna jest reformacja głowy i członków. — Ponieważ kościoły nie mają być fabrykami opium i zakładami ubezpieczeniowymi dla lepszego życia pozagrobowego, lecz kuźniami broni socjalizmu. — Ponieważ kościoły z twierdz zacofaństwa muszą się stać twierdzami i komórkami socjalizmu. — Ponieważ kapitalizm jest przez Boga przeklęty, socjalizm zaś z wolą Bożą zgodny; zadaniem kościoła jest prawdy te głosić. — Ponieważ krzyż Chrystusowy musi być mocniejszy od antychrześcijańskiej swastyki z jej kultem Hitlera, z jej uwielbianiem przemocy i ubóstwianiem rasy. — Ponieważ pragniemy rzeczywistego kościoła ludowego, „ministerstwa spraw wewnętrznych“, które popiera walkę o wolność uciskanej klasy robotniczej i wszystkich cierpiących. — Kto nie jest w kościele i nie bierze udziału w wyborach, zdradza socjalizm i wszystkich towarzyszy, którzy w kościele stoją w zaciętym boju. Pokażcie, że cenicie solidarność! Prawo wyborcze jest obowiązkiem wyborczym!

Co za gmatwanina! Duchowne i świeckie, socjalne i polityczne postulaty zmieszane zostały razem; nie Bóg, a człowiek stał się ośrodkiem wszystkich rzeczy. Jeżeli kościół nie obroni się przed tym atakiem, przekreślił sam siebie, a wierzącym wreszcie uniemożliwi dalszy udział w współpracy.

## Wygodna religia.

W rozmowach naszych unikamy zagadnień osobistych i wewnętrznych, zwłaszcza zaś religijnych. Wielu ludzi i młodzieży wymawia się od pracy w służbie Chrystusa, ponieważ, jak mówią, „nie wiemy o czym mówić innym“.

Zdarza się nam, że nie dajemy świadectwa z obawy nieprzychylnego przyjęcia i zaniedbujemy w ten sposób rozmowę z kolegami, których dziwi nasze milczenie. Jesteśmy bardzo dalecy od naglających potrzeb duchowych tych ludzi, którzy nas otaczają; oburzają nas niekiedy socjalne niesprawiedliwości, lecz jesteśmy ślepi na potęgę grzechu; głusi na wołanie ludzkości, która pragnie zbawcy.

Religia nasza jest religią bardzo wygodną. Mamą w sprawach religijnych obawę przed każdym wysiłkiem a osobisty trud chrześcijanina jest nam uciążliwy lub nieznany.

Wiara nasza jest tak słaba, że nie możemy się zdołać na wstąpienie do służby Chrystusa.



Wszystkie te powody wydają się dostateczne, aby wymagać od nas bardzo poważnego zbadania tej sprawy.

## Z Kościoła i o Kościele.

**Gwiazdka w polskiej szkole ewangelickiej w Królewskiej Hucie.** Piękny zwyczaj urządzania „Gwiazdki” szkolnej miał zawsze uzasadnienie w obdarowywaniu najuboższych dzieci szkolnych. Tem bardziej w tym roku było urządzenie „Gwiazdki” konieczne ze względu na coraz bardziej srożący się kryzys, pozbawiający rodziców możliwości zaopatrzenia swych dzieci w najpotrzebniejsze chociażby części garderoby. To też Towarzystwo Polskich Ewangelików w Król. Hucie, zarządzające rok rocznie gwiazdkę dla dzieci polskiej szkoły ewangelickiej, miało w tym roku wdzięczne pole do popisu. Wdzięczne ale niezmiernie trudne wobec ciężkich warunków finansowych, w jakich się znajduje. Mimo to, dzięki ofiarności społeczeństwa polsko-ewangelickiego, zdołano urządzić gwiazdkę i to nie była jaką, ale bardzo obfitą. Sama uroczystość, która się odbyła w niedzielę, 18 grudnia przy bardzo licznym udziale ludności, wypadła bardzo okazale. Złożyły się na nią śpiewy, deklamacje, przemówienie i sztuka p. t. „Bez ten święty oplatek”. Po uroczystości obdarowano dzieci. Wszystkie dzieci obdarowano lakociami, a oprócz tego rozdano: 31 par obuwia, 14 ubrań dla chłopców i 12 sukienek dla dziewcząt, 57 obdarowanych częściami garderoby w dzisiejszych ciężkich czasach, to naprawdę niełada sukces Towarzystwa Polskich Ewangelików. Trzeba przyznać, że ze swej roli opiekuna polskiej szkoły ewangelickiej wywiązuje się Towarzystwo ku ogólnemu zadowoleniu i pożytkowi dzieci.

**Z misji.** Misja bazylejska musiała wprowadzić dalsze ograniczenia pracy. Przed laty skreślono z budżetu 200.000 franków, w tym roku skreślono już 300.000 franków. Ogólna suma budżetu wynosi zawsze jeszcze 2,26 miliony franków. Misja bazylejska posiada w swej służbie okragło 300 mężczyzn i niewiast, około 2.000 barwnych pomocników, 50.000 jej pieczy powierzonych dzieci i 120.000 z pogan zebranych chrześcijan.

W Chinach posiadają Amerykanie i Anglicy 7.400 białych i 25.969 barwnych sił misyjnych, wykonywujących pracę duszpastersko-wychowawczą. Oprócz tych utrzymują 499 lekarzy misyjnych, 293.134 dzieci w szkołach misyjnych i 24 uniwersytety. Niemcy powiększają te szeregi o 262 białych i 1.164 barwnych misjonarzy, 9 lekarzy, 9.076 uczniów.

Prasa katolicka zwraca uwagę na wyniki misyjnej pracy protestanckiej na Wschodzie. Podnosi, że z 300 pism w Japonii tylko 11 jest katolickich, 192 protestanckich a 256 buddystycznych. Chiny posiadają 400—500 dzienników, z tych tylko 3 katolickie.

**AMERYKA.** „Der Reichsbote” pisze co następuje: „W stanie Missouri założył w roku 1880 „największy i najbogatszy wolnomyśliciel zachodu”, Jerzy Walser, miasteczko „Liberia”. Ogłosił on w gazetach, że mają się w niem osiedlić wszyscy niewierzący, ateści i wolnomyśliciele świata. Nie będzie im tam zatruwał życia żaden pastor jakiegokolwiek społeczności religijnej. Do każdej hipoteki zostało wpisane zastrzeżenie, iż nie wolno tam wystawić nigdy kościoła. W centrum miasta zbudowano „Halę wolnomyślicieli”, gdzie zbierali się mieszkańcy każdej niedzieli. — Zmieniło się to jednak rychło. „W Liberia” pojawili się wędrowni kaznodziejowie różnych społeczności kościelnych. Ponieważ im nie użyczono nigdzie miejsca, kazali oni na rogach ulic. Walka trwała latami. Dzisiaj, po 50 latach, w miasteczku owem znajdują się 4 kościoły. Nawet ojciec tego miasta wolnomyślicieli, Jerzy Wasler i inni współzałożyciele, zmarli jako członkowie Kościoła prezbiterjańskiego”.

**Katakomby w Rosji.** Tajne społeczności religijne organizują się na kaukaskim wybrzeżu Morza Czarnego. Koła rządowe wiedzą o tem, lecz są bezradne, bo trudno rozwiązać organizacje dobrze ukryte w górach kaukaskich. Bolszewicy wiedzą, że tamtejsze kolektywy, których na Kaukazie wszędzie pełno, swoją organizacją i sposobem życia bardzo są podobne do społeczności religijnych, sekt lub klasztorów. Nazewnątrż wszystko jest tak normalne, naturalne, że trudno upatrzyć powód do prześladowania. Powrót do religijności, jaki objawia się wśród obywateli sowiektów, nie daje się zauważyć tylko wśród pokoleń starszych, rozczarowanych obecnym sposobem rządzenia a tęskniących za starami tradycjami, lecz właśnie u młodej generacji. Pewien duchowny z Rosji powiedział, że dwa są zagadnienia, które od dłuższego czasu zaprzatają wszystkie umysły w Rosji, a to: chleb i Bóg. Chociaż wszelkie rozmowy na temat religijny są zakazane, wszędzie, gdzie zejdzie się parę osób, mówi się o nabożeństwie.

## Rozmaitości.

**Reklama gwiazdy filmowej.** Czasopisma amerykańskie publikują statystykę, według której dotąd 651 osób odebrało sobie życie z powodu nieszczęśliwej miłości do aktorki filmowej Greta Garbo. Wśród tych nieszczęśliwców ma być 175 dziewczyn.

**Z listu Indianki do jej córki.** Z listu Indianki z szerepu Azteków do jej córki, a więc z czasów pogańskich przed odkryciem Ameryki, cytujemy parę następujących słów: „Córko moja, nie maluj twarzy swej i nie nakładaj farby na twe wargi, aby lepiej wyglądać, bo to jest cechą niewiast prostaczych i nieczystych. Jednakowoż aby mąż twój nie czuł do ciebie odrazy, zdób się, myj się, utrzymuj w czystości swej ubranie i czyń to wszystko z umiarem.” — To mówiła poganica do swej córki!

**Z Kościoła Narodowego.** „Posłannictwo”, pismo Kościoła Narodowego w Polsce, donosi, że katolicy hiszpańscy, dążący do założenia od Rzymu wolnego Kościoła Narodowego, zwrócili się do ks. biskupa Hodura z prośbą o radę i informacje. Podobne dążenia zauważyć się dają również w Meksyku, i tam tak samo wiodzowie pragną nawiązać stosunki z polskim Kościołem Narodowym w Ameryce. Założyciele czeskiego Kościoła Narodowego również pono wzorowali się na przykładzie polskim. A nawet na Litwie szerzy się ruch „precz od Rzymu”, a zapoczątkował go podobno zmarły biskup Gritenas, który dawniej pracował z biskupem Hodurem w Ameryce.

**WATYKAN** zamierza zakupić 550 samolotów, które mają służyć misjonarzom w ich rozległych pracach misyjnych. Wydano odezwę do katolików całego świata, by składano datki na zakupno maszyn.

**Chleb z rodzynek.** Greckie ministerstwo skarbu w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych planuje wydanie rozporządzenia o przymusie wypiekania chleba z suszonych winogron. Obliczono, że w ten sposób zużytych być może 15 milionów funtów rodzynek, a o tyle mniej będzie wynosił import pszenicy z zagranicy, co znowu w znacznej mierze zmniejszy zapotrzebowanie w obcych dewizach. Początkowo ten przymusowy chleb rodzynekowy sprzedawany będzie w głównych miastach, później przymus rodzynekowy rozszerzony będzie na wszystkie miasta.

**Odkrycia w Samarji.** Poszukiwania archeologiczne w Palestynie, na terenie dawnego stołecznego miasta Izraelitów, Samarji, doprowadziły do odkrycia bardzo



cennych zabytków. Oprócz masywnych murów, jakimi Samaria była otoczona, odnaleziono wiele kunsztownie wykonanych przedmiotów z kości słoniowej, które niegdyś stanowiły ozdobę łoża królewskiego. Według dobrze zachowanych napisów, łożo to należało do Hazaela, króla Damaszku, który żył w 9-tym wieku przed Chrystusem. Pomiedzy odnalezionymi budowlami jest również, słynny z opowiadań biblijnych, dom z kości słoniowej Achaba. Znalezione również w rozkopaliskach mnóstwo naczyń glinianych pochodzenia izraelskiego. Dalsze poszukiwania przysporzą zapewne jeszcze więcej światła odnośnie do dziejów, o jakich nas uczą księgi biblijne Starego Testamentu.

**PERU.** Przeciw handlowi niemoralnemi utworami uzyskało tam moc obowiązującą prawo, które brzmi: „Autor lub nakładca dzieła, które powinno się uważać za haniebne lub niemoralne, poniesie karę pieniężną wartości 1.500 egzemplarzy tej publikacji, biorąc za podstawę cenę rynkową. Gdyby nie mógł zapłacić kary pieniężnej, powinien on wykonywać pracę grabarza na cmentarzu przez przeciąg czterech miesięcy.”

Mamy ustawy, które chronią bezpieczeństwo i życie obywateli, mamy prawa zmierzające ku zachowaniu zdrowotności, zapobieganiu różnego rodzaju wypadkom. Zabrania się sprzedaży materiałów wybuchowych lub zagrażających życiu trucizn przez niepowołanych na ulicy i w handlu. Ale gdzie są prawa, któreby chroniły duchowe życie i zdrowie obyczajów naszej młodzieży, i które zabraniają moralne zatrucie naszego ludu?

#### Czytanki Polskiego Towarzystwa Miłośników Pisma św.

Dnia 11 października b. r. zawiązało się w Warszawie „Polskie Towarzystwo Miłośników Pisma Świętego” — od dział Polski „Międzynarodowego Towarzystwa Czytania Biblii”, którego celem jest rozpowszechnianie, badanie i zaznajamianie się z Pismem Świętym. Patronat honorowy Towarzystwa przyjęli: Ks. Biskup Dr. Juliusz Bursche i Ks. Superintendent Stefan Skierski. Towarzystwo zamierza wydawać: Czytanki na każdy dzień roku, zawierające krótkie rozmyślenia na dany tekst biblijny, ułotki o zdaniach i dziejach Towarzystwa, broszurki informacyjne o czytaniu Biblii i t. d. Towarzystwo wydało już „Czytanki na styczeń 1933 r.”. Członkiem Towarzystwa może zostać każdy, kto zgłosi swój akces przez podpisanie deklaracji, podanej na ostatniej karcie „Czytanie”. Każdy członek opłaca 15 groszy jako miesięczną składkę (rocznie zł 1'80), za którą otrzymuje „Czytanki”. Rozpowszechnianie wydawnictw można skutecznie za pośrednictwem męża zaufania w danej miejscowości, który porozumiewa się bezpośrednio z sekretarzem hon. Towarzystwa. W czasach wielkiego zaniku życia religijnego i zobojętnienia wielu wobec Kościoła, w okresie szalu nienawiści wobec wszystkiego, co święte i wieczne, winniśmy być świadkami niezmiennej prawdy Słowa Bożego i gorliwymi wyznawcami tego, który jest drogą, prawdą i życiem. Tych zaś, którzy łakną i pragną Słowa, szukają drogi i ostoji w burzliwych chwilach obecnej doby, winniśmy prowadzić do źródeł Słowa Bożego, aby w nim poznali Zbawcę i umiłowali Tego, który jest początkiem i pełnią wszystkiego. Pielęgnowanie zdrowego życia religijnego na gruncie Słowa Bożego, w ścisłej łączności z wierzącymi w Kościele — oto cel naczelny, który przyświeca Towarzystwu. W tym względzie pomocą mogą być „Czytanki”, które można czytać indywidualnie lub na zebraniach, nabożeństwach, domach i t. d. („Czytanki” nabywać można i za pośrednictwem naszej administracji.)

#### Kalendarzyk Biblijny na rok 1933.

Jeszcze jedną książeczkę z programem codziennego czytania Pisma św. możemy polecić Szan. Czytelnikom. Jest to Kalendarzyk Biblijny, t. zn. książeczka tematowa na cały rok. Do nabycia u. H. Brzozowskiego, **Więcbork**, Potulickich 4.

#### Baczność! Pomocnicy w Szkółce Niedzielnej!

Polecamy Wam następujące dziełka:

Sensabaugh, **Szkola niedzielna**, Zarys jej pracy i organizacji. Nakładem Księgarni Ew., Warszawa, Mokotowska 12. Cena 3 zł.

**Program pracy Szkół Niedzielnych**, cena 0'50 zł.

**Religia życia codziennego**, cena 1 zł.

**Największa w świecie rzecz**, cena 0'20 zł.

**Śpiewnik Metodystów** z nutami na 4 głosy, cena 7 zł.

Wszystkie te rzeczy wydała powyżej wymieniona księgarnia. Zamawiać można za pośrednictwem naszej administracji.

**Potwierdzenie darów na Zakłady „Ebenezer” w Dziegielowie:** Za listopad: s. Andzia, Śl. Szp. Kr., na książeczkę 1'35 Kez i 3 zł; ofiara zboru ciesz. 122'50 zł i 101 — Kez. składka na weselu zborownika z Bobruku 30 zł; Ciompowa, Cieszyn, na książeczkę 18 zł; rodzina po śp. Ondracze 50 zł. — Za grudzień: Cieszyn: p. Kiszwie 26 zł; Ew. Stow. Niewiast na gwiazdkę 390 zł; E. Zielinowa, zbiórka na książeczkę 10'80 zł i 9 Kez; dyr. Walach im. Ew. R. S. 30 zł; Z. Habartowa za 4 kwart. 38 zł; Guznarowa za 4 kw. 54 zł; ks. J. Nierostek 20 zł; dzieci 5 klasy szkoły powsz. na Pl Kośc. przez ks. N. 5'30 zł; Polwareczna na książeczkę 20 zł; Ciompowa na książeczkę 38 zł; p. Żartokowie 10 zł; dyr. J. Krupa 100 Kez; drowa Rykałowa 40 zł; Pindurowa M. 3 zł; P. Moreinek 100 Kez; służąca 2 zł; Niedoba, malarz 20 zł; Starostwo 200 zł; Janikowa, zbiórka 36 zł; Zielina, list. 10 zł; P. Kaleta 2 zł. Bielszowice: inż. S. Fogtowa 30 zł; Bielsko: inż. St. Hławiczka, zbiórka 77 zł; Kraków: Ew. St. Pań 45 zł; Wieszczyta: H. Cmokowa, zbiórka 4 zł; Hażlach: Pastucha 2 zł; Katowice: A. Benesz, zbiórka 26'50 zł; Król. Huta: K. Błaszałanka, zbiórka 62 zł; Ad. Kaleta 15 zł; dyr. J. Kozieł 20 zł; Koło Pań z okazji pożegnania skarbniczki p. Szarowskiej 15 zł; Mysłowice: inż. Fryda 35 zł; Wieluń: E. Tosio 10 zł; N. Sącz: P. Tow. Ew. 25 zł; Śmiłowice: Gryczowa 20 zł; Jaworze: Kolekta 60 zł; Warszawa: L. Kahlowa 40 zł; Ruptawa: N. N. 10 zł; Poznań: Koło Pań P. Tow. Ew. 50 zł; Dziegiełowo: G. Cieñciała 4 zł; Żuków D.: Pustówkówna 20 Kez; Wisła: ofiara zboru 72 zł; Częstochowa: W. Albrecht, fabr. Stradom, 10 zł; p. prof. Rose 40 zł. — Bóg zapłaci!

#### Od Redakcji.

**G. M. Łódź.** Umieścimy w następnym numerze. Wyrazamy Panu serdeczne współczucie z powodu straty ojca. **A. K. Brenna.** Najserdeczniejsze dzięki za życzenia. Niech Bóg posila i błogosławi w Nowym Roku!

**WISŁA.** W dzień Nowego Roku odbyło się uroczyste otwarcie nowozałożonego **Banku Ludowego, spółdzielni z ograniczoną odpowiedzialnością w Wiśle**, który urzędował będzie codziennie w lokalu dawniejszego Banku Ewangelickiego naprzeciw szkoły obok kościoła ewangelickiego.

Nowej placówce gospodarczej ślemy życzenia pomyślnego rozwoju.

*Szczęśliwego i błogosławionego Nowego Roku życzy Szan. Odbiorcom*  
**JÓZEF HUTTA, Dom Towarowy, Cieszyn, Stary Targ — Tel. 138**





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Tygodnik poświęcony sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.

W Czechosłowacji rocznie 25 Kčs.

Wydawca: **Ks. Senjor Karol Kullsz** w Cieszynie.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.  
Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5**

**TREŚĆ:** Ciała zmartwychwstanie. — Armagieddon. — Kiedy żyć zaczynał — Zamaskowane bałwochwalstwo. — Palestyna. — Jak wygląda wieś Papuasów. — Syryjski dom sierot. — Sen o mierzeniu dusz. — Prześcieradło z Golgoty. — Błogosławieni. — Z Kościoła i o Kościele. — Ze świata i o świecie. — Rozmałości. — Myśli.

## Ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny.

Jam jest zmartwychwstanie i żywot;  
kto wierzy we Mnie, choćby też umarł,  
żyć będzie. I wszelki, który żyje i wie-  
rzy we Mnie, nie umrze na wieki.

Jan 11, 25—26.

Są chwile, które nie mijają bez oddźwięku, lecz wy-  
ciskają na człowieku stygmat niezatarty. Są chwile,  
które ogromem swych wspomnień pozostają w pamięci  
wiecznie żywym obrazem. Sbliżmy razem przez życie,  
łączyła nas miłość wieczna, nieprzemijająca, dzieliliśmy  
razem chwile szczęścia i chwile niedoli, mimo ciężkich  
zawodów i nieziszczonych planów patrzyliśmy zawsze  
w przyszłość z wiarą, że kiedyś przyjdzie ta chwila,  
w której złoty promyk nadziei w lepsze jutro przebieje  
się przez ciężkie chimury rozpacznej teraźniejszości.  
Snuliśmy razem sny i marzenia w przyszłość, co jak  
tajemnicza zaniknięta księga leżała przed nami...

Ale cóż znaczy myśl ludzka wobec wyroków bo-  
skich... w jednej chwili runęły wszystkie marzenia  
i sny, Bóg powołał z pośród naszego grona drogą osobę  
— Ojca.

Idzie człowiek drogą życia i toczy ciężki bój z lo-  
sem przeciwnym, nieubłagany. Idzie jednak z wiarą  
w Boga, w którego rękę leży całe życie człowieka, wie-  
rzy, że przyjdzie kiedyś ta chwila, gdzie w całej swej  
pełni zajaśnieje nad nim szczęście, radość. Jest żołnie-  
rzem, który wiecznie walczy na froncie życia, toczy  
bój z życiem...

Ale nadchodzi kres doczesnej pielgrzymki, kres  
walki i stacza człowiek ostatnią walkę na tym padole,  
walkę może najstraszniejszą, bo bój pomiędzy życiem  
a śmiercią, bój, który się kończy zwycięstwem.

Tu na ziemi pozostaje życiem sterane ciało, a Duch  
nieśmiertelny ulata hen do niebios, tam, gdzie jest  
wieczna ojczyzna, tam gdzie po zawodach złudnych  
nadziei ulata spokojny do Boga.

Już tam nie spotka Go żaden cios nieubłaganego  
łosu. I dlatego ta twarz cicha, nieruchoma, spoczywająca  
w trumnie, nosi ręką Boga wyrzeźbiony wieczny  
spokój już nigdy niczem niezakłócony.

A na cichym małym cmentarzu rozwarła swe ra-  
miona matka ziemia, aby w swe łono przyjąć Tego, co  
na jej padole przelał niejedną łzę bólu, przeżył niejeden  
cios. I zamknęły się ramiona zmarzniętej ziemi, a w jej  
łonie będzie leżała trumna z tak drogiemi zwłokami.  
Tu im będzie tak dobrze, tak cicho, i choć może nie-

## OD REDAKCJI.

Do pierwszego tegorocznego numeru „Głosów Ko-  
ścielnych“ dołączyliśmy czeki pocztowe i prosimy Szan.  
Czytelników **nie zapominać o zapłacie**, gdyż to jest  
podstawą normalnego wydawania czasopisma.

Jedna burza dziejowa wstrząśnie posadami świata, nie  
nie zakłóci spokoju czarnej trumny, leżącej w zimnem  
łonie ziemi. Nikt i nigdy nie zakłóci tego spokoju ży-  
ciem utrudzonego Pielgrzyma.

A my, co Bożym rozkazem wprzagniemy w plugi  
orzemy pola pracy naszej, aby nie było gdzie ugorów,  
wierzymy, że Ten, którego ukochaliśmy całym sercem,  
dziś po wielu burzach śpi spokojnie, odpoczywa po tru-  
dach znojnego życia.

I choć niema ciała tego pośród nas, to Duch żywy  
błogosławi nam na drogach życia naszego, bo kochał  
nas, dla nas żył i walczył.

A my dziś, pokrzepieni Słowem Bożem, pójdziemy  
w życie wierząc, że przyjdzie ta chwila, kiedy tam  
w niebieskiej krainie spotkamy się znowu, ale tym ra-  
zem już na zawsze.

Ten, który umarł, kochał Cię tak szczerze,  
I wolę Twoją pełnił należycie,  
On był pobożnym, stałym w Twojej wierze  
Przez całe życie.

Dostojnym Cieniom Ojca poświęcam

G. Meyer.

## Armagieddon.

**Imię, położenie i znaczenie.**

Obj. 16. 12—16.

Aczkolwiek powyższe miejsce biblij jest jedynem,  
w którym przychodzi imię Armagieddon, to jednak bi-  
bja — jak zaraz zobaczymy — pełna jest tej rzeczywi-  
stości, o której miejsce to świadczy.

Armagieddon składa się z słów Ar i Mageddo. Ma-  
geddo jest królewskim miastem chananejskimi i leży  
na pagórku w posiadłościach pokolenia Izaszar (Joz. 12,  
21), lecz dostało się Manasesowi (Jo. 17, 11). Jest to  
dolina u podnóża Karmelu, zwana równiną Jezreel.  
Równica ta ma kształt trójkąta i leży między górami  
Gilboa, Karmelem i górami północnymi. Obszar jej, ośm  
godzin ze wschodu na zachód, pięć godzin z północy na



południe, jak i jej położenie, nadaje się bardzo na plac boju. Niezliczone rzesze narodów walczyły tu o posiadanie Azji zachodniej i swą krwią ziemię zwilżały. Dwie drogi strategiczne z Damaszku do Egiptu przecinały równinę. Jedna z nich prowadziła z góry Tabor, koło jeziora Merom przez Jordan, przez samo Mageddo.

Ponieważ Mageddo leży przy dopływie potoka Cyson, stąd i tę rzeczułkę nazwano „wodami Mageddo“. Nawet całą tę dolinę nazwano tem imieniem. „Pole Magieddo“ (2 Kron. 35, 22), wszystko to świadczy o wielkiem znaczeniu miejsca.

Ar znaczy „góra“, Armagieddon znaczy więc „pagórek Mageddo“. Słowo Mageddo oznacza tyle, co ścinać, odciąć, zabić. Dodatek słówka Ar (góra, pagórek) każe się domyślać, że na tem miejscu dokonywało się i będzie się dokonywać: ścinanie, odcinanie „zgóry“, albo też: ścięte zostanie, co „górne“, „wzniosłe“. To podwójne znaczenie słowa Armagieddon zgadza się zupełnie z charakterem wydarzeń, jakie mają mieć miejsce w Armagieddonie w czasie ostatecznego kryzysu narodów. Tam bowiem pobite będzie nie tylko to, co wyniosłe i wspaniałe, ale dokonane to zostanie „zgóry“.

Inni mówią, że Armagieddon znaczy „zabijanie“, lub „góra zniszczenia“.

Tak więc równina Mageddo jeszcze raz ma być punktem zbornym wojsk ziemskich, które Bóg „zgóry“ zniszczy.

Mageddo było już nieraz miejscem różnych bitew. Dr. Clarke mówi: „Równina ta od czasów Nabuchodonozora aż do wyprawy Napoleona do Syrii była zawsze obozowiskiem wojsk. Żydzi, Saraceni, krzyżowcy, Egipcjanie, Persi, Druzi, Turcy, wszystkie ludy rozbijały tu swe namioty wojenne, a chorągwie ich zwilżała rasa z Tambor i małego Hermonu“.

Można to zrozumieć, gdyż Mageddo leży przy głównej trasie wojskowej, jako „punkt strategiczny jest kluczem do zdobycia Palestyny. Nawet stare roczniki

egipskie opisują Mageddo jako miasto o wielkiem znaczeniu strategicznem, jego zdobycie ma mieć więcej wartości, niż 1.000 innych miast. Dlatego też Salomon kazał je mocno obwarować (1 Król. 9, 15).

Jeszcze większe znaczenie ma Mageddo w Piśmie św. jako miejsce sądu Bożego.

Tu Bóg w cudowny sposób wybawił Izraela z ręki Madjanitów (Sędziów 7), tu nastąpiło owo uwagi godne spotkanie Sysary z Barakiem (Sędziów 5).

Nad potokiem Cyson pobił Eliasza kapłanów Baalowych (1 Król. 18, 40), tam padł Jozjasz z ręki króla Necha (2 Kron. 35, 24), poczem rozległo się w Izraelu wielkie narzekanie, które i w Jerozolimie później ma się odezwać (Zach. 12, 1).

„I zgromadził ich na miejsce, które zowią po żydowsku Armagieddon.“

Tu więc odbędzie się wielki sąd nad ludami. Uwagę swą powinniśmy więcej zwrócić na charakter walki, niż na nazwę miejsca. Oczywiście, że Armagieddon będzie miejscem zebrania wojsk, ważnym węzłem, spotkaniem królów północy, południa, wschodu i zachodu, lecz równina ta nie pomieści wszystkich tych milionów. Jak dawniej imię twierdzy Mageddo odnosiło się do całej równiny, tak Armagieddon rozciągać się będzie aż na góry Izraelskie. Tam rozłożą się wojska Goga i tam zginą (Ez. 39, 2—4).

Ostateczna bitwa rozstrzygająca będzie przed murami Jerozolimy (Zach. 12, 9; 14, 2), albo lepiej powiedzieć: w dolinie Jozafata przy Jerozolimie (Joel 3, 12), nazwa tak samo o typowem znaczeniu. Jozafat znaczy: Pan sądzi. Dolina Jozafata, gdzie Pan ludy siecze, dlatego u Joela nazwana „doliną posieczenia“ (w. 14).

Pismo św. używa celowo pewnych imion, które mają swoje znaczenie. One są nam wielką pomocą w studjum biblij. Jeżeli dokładnie badamy walkę Jozafata z synami Moabskimi i Ammonowymi (2 Kron. 20), przekonujemy się, że walka ta podobna jest do walk

KRYSTYNA ROYOWA.

1)

## Kiedy żyć zaczynał.

Słońce chyliło się za góry, dzień uchodził, kiedy stanąłem na krańcu lasu sosnowego, co jakby wieńcem zielonym otoczył u podnóża góry leżącą wioskę. **Topolowa** była właściwie tylko większą wsią, należącą do gminy Valkovce. Jest to malowniczo piękny skrawek naszej Słowaczyny, który duchowo rozbudzić i kulturalnie podnieść ślubowaliśmy sobie w owej świętej i pięknej chwili pożegnania w lesie w P. Zorzą wieczorną oblana wioska wydawała mi się jakby rajem. Jesień była. Drzewa ozdobione były najpiękniejszą krasą barw. A więc to był ten skrawek ziemi, dokąd z polecenia mego Mistrza szedłem świecić światłem prawdy Bożej. Pomiedzy niskimi, przeważnie słomą krytymi chałupami, na niewielkim pagórku, stała zaniedbana budowa, dawniej płotem otoczona, z którego pozostało już tylko parę pali i łat.

„Ach“, westchnąłem w sercu, „to pewnie jest szkoła. Jeżeli już z zewnątrz tak wygląda, jak wyglądać będą serca ludzkie w tej pięknej wiosce?“ — Nic dziwnego, że tęsknota próbowała zapanować w sercu mojem. Czy też mój Pan ukochany, kiedy zbliżał się czas jego publicznej działalności, spoglądając z pagórka na Nazaret lub Kapernaum, nie odczuwał tego samego, co i ja w tej chwili? Przyszedł dla nich, wśród nich żyć, a wiedział, że tylko swą śmiercią im pomóc może. Ja również przyszedłem, aby tu żyć, pracować, jeżeli potrzeba

ofiarować się, a nawet umrzeć. On był na ziemi sam jeden, mnie zaś przyobiegał, że pozostanie ze mną. Jego wogóle nikt nie rozumiał, ja zaś mam braci i siostry, którzy te same ideały w sercu noszą. Ślubowaliśmy sobie listownie jeden drugiego wzmacniać i spisać doświadczenia pierwszego roku swej działalności, abyśmy je mogli wzajemnie przeczytać, kiedy w ferje znów się zjedziemy.

Poleciwszy swe życie i swą służbę jeszcze raz Panu Jezusowi, zbiegłem zdecydowany ku pierwszej chałupie pod górę. Chciałem zapytać, kto może mi doręczyć klucz od mojej opuszczonej rezydencji i czy moje rzeczy, wysłane przed tygodniem, już nadeszły. Z sobą miałem tylko małą waliszkę z najpotrzebniejszymi przedmiotami i trochę prowiantu. Kiedy otworzyłem drzwi do chaty, jak się zdawało niezamieszkaney, weszła ze mną razem purpurowa zorza wieczorna. Ozłociła pustą, opustoszałą, zakopconą kuchnię, gdzie niedaleko ogniska leżało trochę słomy a na niej mężczyzna w zużytych mundurze wojskowym. Mimowolnie przeląknęłem się spojrzawszy w jego oblicze, cofnąłem się, lecz zaraz też przystąpiłem bliżej, aby się przekonać. Blask zorzy oświecił jego oblicze młode jeszcze, dawniej pewnie i piękne, dziś atoli pożółkłe i na śmierć zdrętwiałe. Tak, oto przedemną leżał mój martwy brat Słowak, samotny na tem samotnem miejscu, na wiązce słomy. Ukłęknałem obok niego. Czoło miał chłodne, ręce sztywne. Mię ogarnął głęboki żal i niewypowiedziane życzenie, aby przywrócić go jeszcze do życia i okazać mu swą miłość. Do kuchni weszła niewiasta. Spojrzała na mnie



Armagieddonu. Ludzka sztuka wojenna niedopisała, wojska wyniszczyły się wzajemnie. Był to sąd Boży (w. 23).

Myślmy o tych objaśnieniach, zapamiętajmy sobie, że ogniskiem walki narodów będzie Jerozolima, gdyż później jeszcze nieraz o tem wspominać będziemy. Prof. J. H. Breadsted wykonał już w r. 1925 plany odkopania Armagieddonu, gdzie ma nadzieję odkrycia nowych źródeł dla studiów historii Izraela.

J. de Heer,  
„die Endkrisis der Völker”,  
(Brunnen - Verlag, Giessen).

## Zamaskowane balwochwalstwo.

W ciągu wieków zmieniała się często maska, pod jaką ukrywało się balwochwalstwo. Dostosowywała się do gustu i kierunku umysłowego danego czasu, a to nie tylko w religii, lecz i w wiedzy. I tak aby chrześcijan wciągnąć znowu w stare pogańskie zabobony i podporządkować ich pod panowanie ciemności, na miejscu bożków pogańskich stanęli „święci”, formułki zaklęć i środki czarodziejskie, obramowane słowami biblij, aby używać ich w imieniu Ojca, Syna i Ducha św.

Cuda pod maską nabożną: zjawiska, ekstazy i nadnaturalne objawienia, cudowne „uzdrowienia” i t. d. są nieraz najskuteczniejszymi środkami do szerzenia zabobonu, a szczególnie do ukrycia istoty Bogu wrogiej.

Odpowiednio do wymogów danego czasu zmieniało często i płaszcz wiedzy, który musiał służyć do ukrywania Bogu wrogiej istoty. Szczegółne zainteresowanie objawia współczesny człowiek wobec wszystkiego, co w naukowej występuje szacie. Zabobon należał dawniej do t. z. „wiedzy tajemnej”, obecnie pragną nazwać go częścią „wiedzy ścisłej”. W pewnej reklamie pisma okultystycznego czytałem takie słowa: Większe niż myślimy są punkty styczne poglądów jed-

nostek, wybitnych przyrodników z najstarszymi okultystyczno-naukowymi dogmatami Wedów, Upaniszadów, egipskich nauk tajemnych. — Kto posiada rzeczowe poznanie, zauważy, że zbliżamy się do ożycia okultyzmu w szacie badań nowoczesnych.”

Dr. Carl du Prel w swej książce „Der Spiritismus” pisze pod koniec: „Poznanie prawności fenomenów spirytystycznych daje nam dalej mocne zapewnienie, że spirytyzm w jego rozwoju coraz więcej staje się wiedzą; gdyż wiedza może mówić tylko o zjawiskach prawnych. Proces ten nie może skończyć się inaczej, jak że w następnym stuleciu cały świat wierzyć będzie w spirytyzm.”

Profesor dr. Ludwik Staudenmaier mówi już o przyszłych profesorach magji, o magji jako o zawodzie naukowym. U niego manifestacje ducha, nie tylko zjawiska, lecz pukanie, pisanie, mówienie duchów, to czynność pewnych centr podświadomości. Centra te mają występować jako samodzielne osoby w różnych rolach, i robią wrażenie, że dana osoba została opętana. We wszelki sposób pragnie dowieść, że niema duchów, a to jest woda na młyn mocy ciemności.

Od wieków tak samo astrologja należała do „wiedzy tajemnej”, dziś przedstawiciele jej również chcą ją zaliczyć do nauk ścisłych, mimo że ona ma do czynienia z zabobonnym wyborem dnia, z zabobonnym zaufaniem w szczęście i z zabobonną obawą przed nieszczęściem wskutek wpływu gwiazd. „Ten zabobon astrologiczny gorszy jest od innego, bo ujęty jest w system, spisany w grubych książkach i występuje z pretensjami nauki a przez wpływ na wykształconych czyni spustoszenia w szerokich masach ludzi. A jednak w rzeczywistości jest to tylko oszustwo. We wielu wypadkach przepowiedni astrologicznych zapomocą horoskopów chodzi tylko o zysk; w wielu innych wypadkach u danego astrologa mamy do czynienia z nieświadomym oszukiwaniem samego siebie.” Tak pisze dr. Br. Borchardt.

zdziewiona. Pozdrowiłem ją i objaśnił, co nie tu sprawdziło.

„Ach, wyście nasz nowy pan nauczyciel?” — odpowiedziała uradowana. „Dobrze, żeście tu weszli i mnie natrafili; klucz od szkoły mam ja. Jeden pokój oczyściłam tam trochę a właśnie chciałam tam zanieść świeżej wody i drzewa. Już wczoraj, kiedy chłopci przynieśli wasze rzeczy, oczekiwaliśmy was, lecz nie wiem” — tu wskazała na martwego — „nie mogę biedaka zostawić samego, chociaż on niczego już nie potrzebuje. Oczekuję pana doktora i pana wójta z Valkovic; nasi chłopci im to zgłosili, żeśmy go dziś w południe znaleźli martwego.”

„A któż to jest?”

„Marcin Zapola, właściciel tej chałupy. Dziś rano dopiero wrócił z niewoli. Biedak już dawno w Topolowej jako martwy był oplakany. Nawet kazanie pogrzebowe wygłosił mu nasz ksiądz pastor. Wprzód wrócili byli sąsiedzi, którzy twierdzili, że widzieli go między martwymi. Potem przyszło urzędowe potwierdzenie do gminy i do urzędu parafjalnego. Posiadał żonę, która straty przeboleć nie mogła. Dopiero po czteroletnim wdowieństwie poślubiła pewnego kolejarza. Ponieważ żyje chłopiec jego, urząd opiekuńczy nie pozwolił sprzedać chaty, stoi więc opuszczona. Taką ją znalazł, lecz żony i dziecięcia nie. Nigdy jeszcze nie widziałam człowieka tak płakać, jak ten płakał. Nie mogliśmy się dowiedzieć, jak to możliwe, że żyje. Prosiłszy go do siebie, lecz nie chciał, tylko trochę słomy sobie wyprosił, gdyż jest drogą zmęczony. Kiedyśmy przyszli po

obiedzie, aby na niego popatrzeć, takiego znaleźliśmy. No, tyle muszę powiedzieć, biedak, dobrze mu się stało, bo z taką żalością serca żyć nie podobna. Biedna jego żona, z drugim mężem ma już dziecię, są sobie poślubieni; co się to wszystko stało!”

„Proszę was, sąsiadko”, powiedziałem po chwilce smutnego milczenia, „ja tu pozostanę przy tym naszym współpracu i zaczekam panów; wy zaś załatwcie, coście załatwić chcieli.”

„Jeżeli zostaniecie, to dobrze; ja was tu długo samotnego z tym biedakiem nie zostawię.”

Niewiasta poszła, ja zaś wypłakałam się nad biednym współpracu. Gorące pragnienie przywrócenia go do życia, przyniesienia światła tej duszy nieszczęśliwej, tak serce moje napęliło, że nie mogłem powstrzymać się od prób ratowania go. Kiedy próbowałem otworzyć mu powieki prawego oka, kiedy oświeciłem je swą latarką kieszonkową, zdawało mi się, że oko to nie zgasło jeszcze i że nawet drgnęło. Wśród łez modliłem się głośno, aby Pan Bóg pomógł mi go przywrócić do życia, jeżeli jeszcze nie jest zbawiony, aby z tego wielkiego utrapienia ziemskiego nie musiał iść na miejsce wiecznych mąk. I tak stosując sztuczne oddychanie, wołałem głośno o pomoc. No i nie nadarmo...

Naraz pierś mężczyzny się podniosła, serce zaczęło bić, a usta westchnęły. „Wody!” wyszeptały zaledwie słyszalnie. Szybko wyjąłem swój termos z kawą i podałem mu do ust. Mocny, ciepły napój orzeźwił i wzmocnił spragnionego. Wreszcie otworzył oczy i nimem się spodział, usiadł.

C. d. n.



Różne firmy astrologiczne polecają „talizmany, amulety, kamienie szczęścia, wygotowane ściśle według zasad astrologicznych“; należy podać tylko datę urodzin.

Literatura astrologiczna jest bardzo obfita i nawet w ostatnich latach nie w rozwoju nie ucierpiała.

Ile to osób popełniło mord lub samobójstwo dlatego, że astrolog zapomocą horoskopu przepowiedział jej coś strasznego. Ile małżeństw zostało poróżnionych lub nawet zupełnie zrujnowanych przez takich nieuczciwych wróżbiarzy.

Nawet czytanie przyszłości z linii ręki pragnie uchodzić za wiedzę. W Paryżu występuje człowiek, który przepowiada ludziom przyszłość z linii nogi.

Wielu wszystkie te czary uważa tylko za głupstwo, a to też jest źle, bardzo źle, gdyż Bóg nazywa to obrzydliwością. Wszelkie wróżenie jest pogardą Boga. Stworzyciela i Pana, jest dziełem mocy wrogich, przy pomocy cudów rozpowszechnianem. Nic nie jest tak smutnym i groźnym dla ludzkości, jak zapoznanie istoty, przyczyny i następstwa zabobonu, bałwochwalstwa.

Według J. Weyera.

## Palestyna.

Sup. Hoppe pisze: W Palestynie zaczynają zabierać ziemi jej skarby. Tak od pewnego czasu setki robotników na północnym brzegu Morza Martwego zajęte są wydobywaniem minerałów z słonego morza, przede wszystkim soli. Obecnie żyd Bernard Rosenblatt, otrzymał koncesję do eksploatacji gorących źródeł Tyberjady z ich składnikami: siarka, tlenek żelazowy, wapno, chlor, magnez, węglan wapna. — przedsiębiorstwo już pod panowaniem Turków istniejące a teraz nowoczesnie rozbudowane. Żyd ten stoi na czele założonego towarzystwa akcyjnego, którego członkami w części są i Arabowie palestyńscy, chociaż 90% akcji jest w rękach żydowskich. Źródła podobno nadają się do celów kuracyjnych w chorobach przewodów pokarmowych, nerek, kamieni żółciowych i cierpień pęcherza, działają więc podobnie jak Karolowe Wary w Czechach. Już w starożytności cieszyły się dobrem powodzeniem, szczególnie w czasach rzymskich, a więc i za czasów Chrystusa Pana, kiedy to sąsiednie wzgórza posiane były wilami i świątyniami. Może źródła te były jedną z przyczyn, dlaczego Herod Antypas w ich pobliżu kazał zbudować miasto Tyberjadę, a to ku czci swego wysokiego protektora, cesarza rzymskiego Tyberjusza.

Nareszcie, po półczwarta roku wyteżonej pracy poświęcono wielką elektrownię w Abadieli, stworzona przez żyda Pinchasa Ruthenberga w miejscu, gdzie Jar-muk łączy swe wody z Jordanem. Kiedy przed trzema laty byłem w Abadieli, widziałem wszędzie pełno robotników, potężne zbiorniki wody były już gotowe, silne pługi motorowe ryły ziemię, aby zgotować Jar-mukowi nowe połączenie z Jordanem i tak skorygować przyrodę. Setki robotników żydowskich tam pracowały; są to bowiem jedne z największych zakładów świata; tam też w czystych ubikacjach zjadłem smacznie przygotowaną kolację. Żydzi ci mówią przeważnie po hebrajsku, chociaż i język niemiecki słyszeć można. Arabi, zajęci przy budowie w liczbie 60, jadają i mieszają osobno. 10 czerwca m. r. odbyło się poświęcenie. Wysoki komisarz angielski naciśnięciem na guzik wprowadził w ruch turbiny, które karmią przewody o wysokim napięciu, zaopatrujące cały kraj w siłę elektryczną i światło.

To dzieło Ruthenberga ma wielkie znaczenie dla kraju, dla jego gospodarki, dla całego przemysłu. Jedno naciśnięcie, a koła maszyn zaczynają się toczyć, pług motorowy robi głębokie bruzdy w ziemi, a handel i przemyśl się podnosi — naturalnie i tu na koszt materiału ludzkiego, gdyż i w Palestynie maszyna powoli wyprze siłę człowieka. Na pierwszym miejscu z siły elektrycznej korzystać będą liczne kolonie żydowskie i nowoczesnie pobudowane żydowskie dzielnice miast. Lecz kraju biblij będzie trzeba coraz więcej szukać. Jezus nie opowiadałby dziś podobieństwa o rozsiewcy, kiedy czynność siewcy spełnia maszyna, pług motorowy kruszy „opoczyste“ podglebie, a niewiasty, szukające zgubionego grosza w ciemnych domu przy słabym świetle lampki oliwowej nie znajdziemy już nigdzie, bo naciśnięcie na guzik oświeci każdy zakamarek. Wszelkie te przeciwieństwa między dniem a nocą, światłem a ciemnością, w które obfituje Słowo Boże, znikną z tego kraju, gdzie światło zapanowało a noc w dzień się zamienia.

W zachodnim przedmieściu Jerozolimy wykończono cały kompleks zabudowań, zakłady Chrześcijańskiego Związku Młodych Mężczyzn, co wszystko ma obecnie zostać uroczystie poświęcone przez angielskiego generała Allenbygo. Jest to kilka wielkich budowli z wysoką wieżą, placami do gry, gdzie młodzież chrześcijańska znalazła godne pomieszczenie. Nic nie zaszkodzi jej kłótwa patriarchy rzymsko-katolickiego, który uważał za potrzebne, może z obawy o dusze swoich owieczek, opublikowanie listu pasterskiego w języku włoskim, francuskim i angielskim, gdzie stowarzyszenie nazwał „trucizną w formie złotej pigułki“ i „instytucja niezastępująca na przyjęcie“. Zakazał też katolikom jak najsurowiej przynależności do stowarzyszenia, popierania materialnego, lub odwiedzania ich siedziby, gdyż opornym odmawiać się będzie odpuszczania grzechów. Znów smutny przyczynek do słów Chrystusa Pana: „Stąd poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni przeciwko drugim.“ Podwójnie smutne, że dzieje się to u kolebki chrześcijaństwa.

## Jak wygląda wieś Papuasów.

Wieś Papuasów (na Nowej Gwinei) leży zwykle w bardzo pięknym, zacisznym miejscu. Na wybór ten wpłynął nie zmysł piękna, lecz strach przed burzą; dla tej przyczyny Papuasi budują swe chaty w cieniu potężnych drzew i wspaniałych palm. Silniejszy wiatr łatwo by przewrócił tak lekką chatkę, dach jej zerwał, jeżeli wyrwa wielkie drzewa z korzeniami. Jak drżałby biedny Papuas na całym cieple, gdyby chłodny wiatr nocny bez przeszkody wiał przez jego nieszczelnie zbudowaną chatę! Wprawdzie w pewnej porze roku, kiedy wiatru wogóle niema, a gorące promienie słońca podzwrotnikowego prażą ziemię, panuje we wsi taki zaduch, iż trudno pojąć, dlaczego Papuasi nie zetną kilka drzew, by całą wioskę przewietrzyć. Pogodzą się z losem, bo w innej porze roku drzewa wyświadcza im wielką przysługę.

Szczególnie wysokie palmy kokosowe nadają powagi takiej wiosce. Posadzone pomiędzy innymi drzewami lub na wolnym placu wsi, kołyszą swe korony jakby ogromne wachlarze na 50—90 stóp wysokich, gołych pniach, spoglądając zgóry jak królowe na wszystko, co u stóp ich się znajduje. Jako prawdziwe dzieci słońca podnoszą się ponad cienie sąsiednich drzew, kąpiąc się ustawicznie w jasnych promieniach. Ile one nauczyć mogą człowieka, który aczkolwiek je-



szcze wyższego pochodzenia, przecież więcej umiłował ciemność, niż światłość! — Oprócz ozdoby drzew i palm, czem każda wieś Papuasów poszczycić się może, widzimy obok chat i na wolnych placach najróżniejsze krzewy, które uwesеляją oko przybysza a równocześnie zdradzają ulubione kolory Papuasów: czerwony i żółty.

Taka wioska z dachami liściastymi, dostosowanemi do całego otoczenia, wygląda bardzo miło, jeżeli mieszkańcy troszczą się o czystość wolnych placów, do czego niestety nie wszyscy chcą się stosować.

Dachy takich domów spoczywają na cztery do sześć stóp wysokich palach i spadają często aż do samej ziemi. Pokryte są albo liśćmi palm i innych drzew, albo też ich korą. Na wysokości pali znajduje się drewniana podłoga z kory pewnego gatunku palmy. Podłoga ta jest bardzo nierówna. krzesła na niej ustawić nie można, a nawet spoczynek na niej nie należy do przyjemności. Osobne chaty zamieszkują żonaci mężczyźni lub kobiety, a znów inne, nawet inaczej budowane, nieżonaci mężczyźni i goście. O wygodach Papuas nie myśli. główną rzeczą dla niego jest, by ukryć się przed deszczem i prażącymi promieniami słońca.

Nie wszystkie chaty Papuasów są tak niskie i przewiewne. Czasem budują je z desek, z plecionek liściowych, z kory drzew, i nie tylko parterowe, lecz dwu- i trzypiętrowe. Tu i ówdzie widzieć można chatkę na 50—60 stóp wysokim drzewie, dokąd można się dostać zapomocą długiej drabinki linkowej. Takie chatki są zwykle twierdzami Papuasów. Albo też chatkę taką spotykamy nad wybrzeżem morza. Czy mieszkaniec to kuracjusz jakiś? Nie, on czyha na ryby. Skoro która wypłynęła na powierzchnię, strzela do niej z swego łuku.

Jedna z chat wsi wyróżnia się zawsze wielkością i solidną budową. Ma ona dwa wejścia, zasłonięte matami z liści. Czasem na przednim szczycie umieszczona jest jakaś nieładna rzeźba, na białą i czarno pomalowana. Kiedy pierwszy raz taką chatę zobaczyłem i do niej się zbliżyłem, przystąpiło do mnie kilku Papuasów, oświadczając, że do niej nie mają wstępu biali i wszystkie kobiety. Ktoby z nich do tej chaty wstąpił, musi umrzeć. Nie dałem się nastraszyć. Za trochę tytoniu wprowadzili mnie do środka, zamykając ostrożnie wejście za nami. W chacie nie było nic osobliwego, oprócz wielkiego instrumentu dętego. Była to ogromna, dy-miem okopcona, pusta dynia kształtu flaszki. Przez ten instrument — objaśniali mnie — przemawia czasem duch. Twiedzili nawet, że go już widzieli. Niewiasty ich nie mogą go widzieć, ani instrumentu, gdyż musiałyby umrzeć. Prosił mnie, abym niewiastom nic o tem nie mówił, że instrument widział. — Jasne mi było, że jest to kącik pogaństwa Papuasów; po minach mężczyzn poznałem, że i sami sprawie niedowierzali.

W takich chatach Papuasi święcą swoje święta lub urządzają swoje zebrania. Całkiem dobrze nadałyby się na kościółki: brakuje tylko smukłej wieżyczki.

Papuas nie używa gwoździ przy swoich budowach. Każdą rzecz wiąże tak dobrym materiałem, że całość nie tylko dobrze się trzyma, lecz i ładnie wygląda.

Przed każdą chatą rodzinna jest postawione coś w rodzaju stołu. Na mocnych palach rozciągnięta jest kora pewnego rodzaju palmy. Tu Papuas spożywa swe obiady, tu siedzi, rozmawia z gośćmi i częstuje ich.

Czasem w bliskości chat zobaczyć można małą zagrodę. W niej rosną młode palmy kokosowe lub inne pożyteczne dla Papuasów rośliny, które tu chronione przed wieprzami rozwijają się do pewnej wysokości, aż

przesadzą je na właściwe miejsce. Tu i ówdzie na drzewach zobaczyć można czasem orzechy kokosowe, cztery do sześciu na gałęziach powieszane. Te przeznaczone są na zasadzenie i tu tak długo wisieć muszą, aż kielki, zawartością orzecha się żywiące, osiągną długość dwóch do trzech stóp. Potem sadzą je razem z łupiną do ziemi, gdzie po szeregu lat wyrastają z nich okazałe palmy.

Mis. Kunze.

## Syryjski Dom Sierot w Jerozolimie.

Syryjski Dom Sierot należy do najstarszych i największych zakładów wychowawczych nie tylko w Jerozolimie, ale w całej Palestynie. Leży on w północno-zachodniej stronie miasta naprzeciw góry Oliwnej i został założony w r. 1831 po okropnych mordach, których się dopuścili na chrześcijanach syryjskich tutejsi Druzowie i Mahometanie. 200 wdów i sierot błądziło w okrutnej nędzy po górach i pięknych dolinach Libanu. Wtedy dziad obecnego dyrektora zakładu, Ludwik Schneller, dowiedziawszy się o nieszczęściu, jakie spotkało syryjskich chrześcijan, udał się do Jerozolimy do Bairutu i 11 listopada otworzył w własnym domu przytułek, w którym znalazło miejsce 10 tułających się sierot. W przeciągu jednego roku liczba sierot wzrosła do 30.

Obecny dyrektor zakładu Herman Schneller, spoglądając na 70 lat istnienia tego domu, pisze: „Ręka Boska cudownie opiekowała się tym domem. Wielkie burze i gromy przeszły nad nim i zdawało się, że gotują mu zupełną zagładę. Raz zagrażał mu całkowity brak środków, drugi raz pożar zniszczył wszystko, co zostało w ciągu 50 lat zbudowane. Wojna światowa była również nieugięta dla Domu Sierot, który dostał się pod inne kierownictwo, ale ze wszystkich bied wyratował nas Bóg Wszechmogący i z łaski Jego mogliśmy rozpocząć 8-dziesiątek naszego istnienia.“

Dziś syryjski Dom Sierot składa się z 40 budynków. Tworzy on rodzaj małego miasteczka. Posiada własny kościół, w którym regularnie odprawiane są nabożeństwa w języku arabskim, hebrajskim i niemieckim. Dzieci wychowywane są w duchu chrześcijańskim.

Posiada i własną szkołę, w której dzieci uczą się: religii, historii, języka arabskiego, niemieckiego oraz innych przedmiotów wchodzących w zakres szkoły powszechnej. Ponadto każdy z wychowanków uczy się robót ręcznych i ogrodnictwa. Na pracę fizyczną kładzie się wielki nacisk, gdyż chodzi o przezwyciężenie wschodniej ociężałości. Pobyt wychowanków w zakładzie aż do konfirmacji, to jest mniej więcej do 15 roku życia. Potem następuje przygotowanie do zawodu, który wychowanek sam sobie wybiera. W tym celu Schneller założył przy zakładzie różne warsztaty, w których uczą się rzemiosł pod kierownictwem dzielnych majstrów, sprowadzonych z Niemiec. Dziś warsztaty te, urządzone według najnowszych wymagań techniki, słyną w całej Palestynie i w dużej mierze przyczyniają się do podniesienia rzemiosła w kraju.

Słowem dzięki nieustrudzonej pracy dyrektora Hermana Schnellera syryjski Dom Sierot rozrósł się w potężną instytucję, która prócz domu macierzystego w Jerozolimie posiada filję w Salemie, Kolonję rolniczą i sierociniec, w Nazarecie sierociniec i w Chemie stację rolniczą. Byli wychowankowie Domu Sierot są dziś nauczycielami, ewangelistami, kupcami, lub służącymi. Dom Sierot, o ile to możliwe, prowadzi ze swymi wychowankami stałą korespondencję i czuwa nad ich prowadzeniem się.



Obecnie przebywa w zakładzie 370 wychowanków. Z początku wychowawcy pochodzili wyłącznie z Syrii, obecnie dostarcza ich cały Wschód: Jerozolima, cała Palestyna, Chaldeja. Dawniej były tu sieroty po rodzicach chrześcijańskich, teraz są tu dzieci mahometańskie, żydowskie, a nawet pogańskie, tak że syryjski Dom Sierot stał się zakładem misyjnym. Niektóre z tych dzieci mają wprawdzie rodziców, ale ci są nieuleczalnie chorzy albo ślepi i nie mogą wychować swoich dzieci. Napływ jest bardzo wielki, ale z powodu braku środków można przyjąć tylko znikomą część zgłaszających się.

Zw. Ew.

### Sen o mierzeniu dusz.

„Śniło mi się że idąc do szkoły, spostrzegłam wielki tłum na łące. Ludzie gromadnie szli w jedną stronę, kiedy spytałam przebiegającej dziewczynki, dokąd wszyscy spieszą, odpowiedziała mi: „Jako, nie wiesz? dzisiaj dzień sprawdzań, — Anioł z Niebios zesłany sprawdza, czy dusze nasze urosły od czasu ostatniego pomiaru.“

„Mierzenie dusz!“ nigdy nie słyszałam o czemś podobnem!“ Nie zdążyłam się wypytać o szczegóły, a dziewczynka pobiegła dalej. Po chwili dałam się i ja unieść prądowi i wraz z tłumem dostałam się na łąkę.

Pod rozłożystym dębem zobaczyłam cudownie piękną postać, o wielkich, białych skrzydłach, w białej, jedwabistej szacie, o twarzy nieziemsko pięknej. Obok w ziemi tkwiła różdżka złota, z podziałką, ponad podziałką umieszczona była karteczka z napisem: „Miara doskonałości ludzkiej“.

Anioł trzymał w ręku wielką księgę, w której zapisywał miary. Każdy po wywołaniu swego nazwiska przystępował do różdżki i wtedy działały się rzeczy wprost nadzwyczajne... Każdy, z chwilą kiedy stawał przy różdżce, kurczył się, albo rósł w oczach patrzących. Była to miara dusz, która się dokonywała w tak niepojęcie namacalny sposób. Nie znałam tych, którzy przystępowali zrazu do miary. Wkrótce jednak wywołano kobietę, znanego powszechnie nazwiska. Słyszałam o niej nieraz, jako o prezesce i kierowniczce wielu stowarzyszeń, pomyślałam więc: „Napewno miara jej będzie wielka“. Ale, o dziwo! im bardziej zbliżała się do różdżki, tem bardziej się kurczyła, a twarz anioła zachmurzyła się. „Byłaby to wielka dusza, gdyby nie chęć wybicia się z pominięciem skromniejszych obowiązków życiowych. Doskonałość się można jedynie przez sumienne spełnianie codziennych zadań“.

Żał mi się zrobiło tej pani, kiedy smutna i zawiedziona, ustępowała innym. Teraz przyszła kolej na inną, biedną krawcową. Ze zdumieniem spostrzegłam, jak rosła w oczach, i jak wreszcie osiągnęła najwyższą miarę. Twarz jej jaśniała przytem, jakgdyby blask anioła spływał na nią. Anioł zaś pisał: „błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie“. Następna skolei była ta, która się tak pięknie ubiera, że nieraz żałowałam, że mam za mało pieniędzy, żeby się tak stroić, jak ona. Anioł spojrzał ze smutkiem na nią, skurczyła się bowiem bardzo i nikt nie zauważył jej pięknego stroju, a Anioł powiedział: „Dziecko! dlaczego tylko o strojach myślisz? Ubranie nie może być celem. Kształć i doskonaląc swoją duszę, spodobaś się Panu Bogu“. Teraz przyszła kolej na Jacentego, łatacza butów, biednego, pokrzywionego starca. W miarę tego, jak się zbliżał, twarz Anioła jaśniała coraz bardziej. „Ten, który się poniża, wywyższon będzie“. Wkońcu

wywołano moje imię! Drżałam bardzo i z trudem utrzymywałam się na nogach. Wtedy Anioł objął mnie swoim ramieniem i pomógł mi stanąć przy różdżce. Z przerażeniem poczułam, że staję się coraz mniejszą i, wkońcu opadłam do poziomu tej strojnisi, a przecież byłam członkiem Kościoła już od dwóch lat!

Sponsowiałam i prosiłam Anioła, żeby nie zapisywał miary, aż się poprawię. Anioł ze smutkiem potrząsnął głową, raport musi być ścisły. „Napewnie poprawisz się przy najbliższym pomiarze. „Cokolwiek czynisz, czyń sercem całym i duszą całą dla Pana naszego, Jezusa Chrystusa“. Słuchajcie tego, rozplakałam się i obudziłam się, płacząc. Nigdy snu tego nie zapomnę.“

(Z broszurki amerykańskiej.)

### Prześcieradło z Golgoty.

Pod tym tytułem przyniosły „Breslauer Neuste Nachrichten“ sprawozdanie o zadziwiającem odkryciu, w którego dokonanie chce wielu wierzyć a które opublikowano w pewnem naukowem wydawnictwie londyńskiem pod sensacyjnym tytułem „autentyczna fotografia Chrystusa“.

Chodzi o prześcieradło, w które owinięto zwłoki Chrystusa po zdjęciu z krzyża i w którym złożono je do grobu Józefa z Arymatji. Aż do XIV wieku historia tej chusty okryta jest mrokiem. Tylko okrucy tradycji istnieją. Że święty Piotr ją najpierw przechowywał. Że w IV wieku używano jej jako nakrycia na ołtarz w Jerozolimie. Że później dostała się do Konstantynopolu. I że w XIII wieku przez pewnego krzyżowca dostała się do francuskiego opactwa Lirey. Odtąd nie ma już luk w jej historii. W XVI wieku dostała się do Turynu, gdzie dotąd w osobnym relikwiarzu przechowuje się ją w tamtejszym tumie i co 30 lat wystawia na widok publiczny. Kościół rzymski nigdy w zupełności nie uznał jej autentyczności, lecz uważał tylko za kopię.

Za zgodą króla Italji, właściciela tej relikwji, otrzymał pozwolenie bogaty fotograf-amator na sfotografowanie tego prześcieradła. Wyszła przytem na jaw rzecz istotnie niezwykła. W Kościele wschodnim zawsze utrzymywało się wierzenie, że na prześcieradle tem pozostał obraz Ukrzyżowanego. Stąd to, jak przypuszczają, powstała z biegiem czasu legenda o chuscie świętej Weroniki, którą Chrystus Pan miał podobno obetrzeć Sobie pot z twarzy. Rzeczywiście na prześcieradle z Turynu można było oglądać zarys cienia, który jednak według zgodnej opinji oglądaczy tylko przy skrupulatnych oględzinach i jaskrawem naświetleniu wykazywał ślady proporcji postaci ludzkiej. Otóż przy wywoływaniu klisz fotograficznych wydała się ta niezwykła rzecz, iż na negatywie całkiem wyraźnie można było rozpoznać oblicze i korpus ludzki. „Ciemnia optyczna uczyniła obrazem wyraźnym przedmiot negatywny, który wieki całe przedstawiał się oku jedynie jako nieznaczný cień.“

Na skutek debaty, jaka się wokół tego rozwinęła, zajęła się wypadkiem francuska akademja umiejętności i zleciła profesorowi Delage wszcząć doświadczenia, któreby prowadziły w tym kierunku, jak to jest możliwe, aby w czasie, gdy jeszcze nie znano zjawiska odwracania wartości świetlnych, mogło dojść do powstania „samorzutnej fotografii“. Po drugie rozpoczęto doświadczenia chemiczne z materiałami, które podówczas kładziono wraz ze zwłokami do grobu, to znaczy z aloesem i myrrą. Odkryto tedy, że przy gorączce wywołują pot i krew człowieka słabe opary amoniakowe, dzięki któ-



rym aloes i myrra ulegają rozkładowi i odmieniają barwę. Atoli więcej jak zupełnie nieznaczne, groteskowo zniekształcone odbicia nie mogły w ten sposób powstać.

O ile rzeczywiście tak się rzeczy mają, tedy to sprawozdanie pozostawia wiele pytań bez odpowiedzi. Przedewszystkiem okazuje się tak, jak w wypadku Komersreuth, że tu nauka nie ma dostępu do właściwego zjawiska, które też oczywiście nie na tem polega, że dochodzi do jakiegoś procesu chemicznego w chwili, gdy pot, krew, aloes i myrra ze sobą się łączą. Co w ten sposób udaje się odtworzyć, jest tylko zewnętrzną stroną procesu, powłoką materialną, a nie tem, co kiedyś w tym procesie żyło. Można by raczej przyjąć, że ciało Chrystusa i w śmierci wysyłało jakieś promienie. To promieniowanie wzięło następnie zewnętrzną proces za rodzaj materji, w którym się wyobraziło i doprowadziło nawet do odbicia się w polaciach prześcieradła, obejmujących ciało Pana. Lecz i wtedy nie wszystko jest wyjaśnione. Na przykład obraz, który otrzymano przy pomocy klisz fotograficznych, przedstawia się naogół jako zgodny co do istoty z obrazem Chrystusa, przekazanym nam przez dawnych mistrzów pędzla, ale i nie bez znacznych odstępstw od tradycji. Ślady ran można wyraźnie oglądać, lecz z tą zmianą, że dłonie nie w środku są przekłóte, ale wyżej — w przydłoniu, tak samo nogi nie w środku, lecz w kostkach. Rany czoła mają według uzyskanej odbitki być tak głębokie i regularne, że zdaje się nie chodziło jak gdyby o naturalną pleconkę z ciernia, lecz raczej o metalowe, rzymskie narzędzie do tortur. Na ramionach, a raczej na lewym, widać podobno zmiążdżenia, które wyjaśniają jako miejsca zgniecione ciężarem krzyża niesionego. Także i wielka rana w boku występuje wyraźnie na prześcieradle.

Podał J. O.

według Christengemeinschaft, rocznik 1932, zeszyt 8.

## Z Kościoła i o Kościele.

**CIESZYN.** Statystyka zborowa za rok 1932. Do stanu małżeńskiego wstąpiło 60 par. Pomiędzy temi było małżeństw mieszanych 10 par. Narodziło się dzieci 136, chłopców 76, dziewcząt 60. Między narodzonymi było nieślubnych 11, z małżeństw mieszanych 16, nieżywonarodzonych 12. Zmarło 183 osób, a to: płci męskiej 86, płci żeńskiej 97.

Konfirmandów było 106. Do Wieczerzy Pańskiej przystępowało 7.742 osób, pomiędzy temi spożywało Wieczerzę Pańską w domach 370.

Do Kościoła ewang. wstąpiło 8 osób. Z Kościoła wystąpiło 9 osób.

**DROGOMYŚL.** Statystyka zborowa za r. 1932. W roku 1932 narodziło się dzieci 70, w tem chłopców 40, dziewcząt 28, 2 wypadki nieżywo urodzonych. Dzieci nieślubnych 5, z małżeństw mieszanych 6. W stan małżeński wstąpiło par 29, małżeństw mieszanych 1. Umarło osób 42; męskich 23, żeńskich 19. Konfirmowano dzieci 14, o 12 mniej niż w roku 1931; chłopców 7, dziewcząt 7. Do Wieczerzy św. przystąpiło osób 2548, 58 więcej niż w roku 1931.

**USTRŃ.** Statystyka zborowa za r. 1932. W roku 1932 urodziło się w zborze ustrzeńskim dzieci 128, a mianowicie 65 chłopców i 63 dziewcząt. Z małżeństw ewangelickich było 104, z mieszanych 12, nieślubnych 10, nieżywo narodzonych 2. Konfirmowano 16 chłopców i 35 dziewcząt. Zapowiedzi ewangelickich par było 50, mieszanych 11. Ślubów zawarto 36, wyznania mieszanego 5. Wstąpiło do Kościoła ewangelickiego 2. Zmarło osób męskich 29, żeńskich 30. Komunikantów było w kościele 3201, poza kościołem 100. Liczba dusz zborowników wynosi z dniem 31 grudnia 1932 r. 5322.

**Ewangelicy w rządzie węgierskim.** Prezydentem ministrów wybrany został Gömbös, luteranin, który jest inspektorem (kuratorem) swego małego zboru. Oprócz niego ewangelikiem jest minister handlu, minister spraw zewnętrznych i minister sprawiedliwości.

**HISZPANJA.** Szef obecnego rządu hiszpańskiego, Don Manuel Azana, jest tłumaczem hiszpańskiego wydania biblij. Dostojne to tłumaczenie uważane jest za klasyczne dzieło w literaturze hiszpańskiej.

**Walka przeciw biblij.** W Trebsen w Saksonji, spalono publicznie bibliję, ponieważ „jest największym zbiorem bajek świata“. Około 150 osób z muzyką i pochodniami urządziło pochód demonstracyjny, śpiewając pieśni komunistyczne. Na placu sportowym na przygotowanym stosie, oznaczonym krzyżem, spalono bibliję. Pewien młody człowiek wygłosił mowę przeciw kościołowi i szkole. Biblij — jego zdaniem — to największa w świecie księga bajek, musi być spalona, a przedewszystkiem każdy dom powinien tak z nią postąpić.

**Ewangelicy włoscy.** Królestwo włoskie liczy na 41.060.693 mieszkańców 82.569 ewangelików, w tem 31.625 cudzoziemców.

**Po pierwszy raz.** Przewrót w Hiszpanji dał wolność najmłodszemu ewangelikom, że wolno im narówni z katolikami głosić Słowo Boże i w swój sposób służyć Bogu. W piśmie „Listy z Hiszpanji“ czytamy opis niezwykłego zdarzenia. W Grande umarł pewien oficer, członek zboru ewangelickiego. Pogrzeb odbył się uroczysto przy asyście wojskowości. Pochód posuwał się głównymi ulicami miasta; za trumną szedł ksiądz ewangelicki w talarze, za nim orszak, liczący przeszło 1000 uczestników. Na trumnie był napis: „Jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie. Ewangelicki zbor.“ — Po pierwszy raz wniesiono zwłoki protestanta przez główną bramę na cmentarz a po pierwszy raz zastępy publiczności słuchały zwiastowania Ewangelji z ust pastora.

**Ze statystyki.** Według najnowszych statystyk — żyje na ziemi 710 milionów chrześcijan. Ono też jest najwięcej rozpowszechnioną religją. Buddystów jest 300 milionów, zwolenników chińskiej religji narodowej 270 milionów, hindusów 240 milionów, mahometan 235 milionów. Żadna z tych wielkich religij nie ma tak wielkiego dzieła misyjnego. Sama tylko misja ewangelicka miała w r. 1929 dochodu 430 milionów złotych, z czego większą połowę ofiarowała ewangelicka Ameryka.

## Ze świata i o świecie.

**ITALJA** coraz to głośniejsze mówi o wojnie z Jugosławiją. Stosunki są napięte z powodu zawarcia unji celnej przez Włochy z Albanją.

**Na DALEKIM WSCHODZIE** wojna japońsko-chińska jest znów w całej pełni, a toczy się już na terenie Chin. Mówią już nawet o rozbiórce Chin przez Japonję i Rosję.

**FRANCJA** poniosła wielką szkodę przez spalenie się na morzu jednego z największych okrętów, Atlantique, który kosztował 350 milionów franków. Załogę w wielkiej części uratowano.

**ROSJA.** Sowiecki urząd statystyczny opublikował obecnie dane, odnoszące się do ruchu mieszkańców Związku Sowieckiego. Pierwszy spis ludności przeprowadzony w roku 1897 wykazał, że na ziemiach dzisiejszego ZSRR, żyło 106,432,300 mieszkańców, która to cyfra wzrosła obecnie na 163,166,000. Przyrost ludności daje się zauważyć we wszystkich częściach kraju.



W porównaniu z rokiem 1926 znacznie wzrosła liczba w miastach, co przypisać należy wpływowi industrializacji. W Rosji Sowieckiej jest obecnie 148 miast z ludnością przeszło 20.000, dalej 66 miast z ludnością od 40.000 do 100.000 i 46 miast z ludnością ponad 100.000. W nowych ośrodkach przemysłowych ludność dochodzi do 200.000. Tak np. Nowy Kuźnieck liczy 180.000, Magnitogorsk 250.000, a Stalińsk 200.000.

## Rozmaitości.

**Gdzie zamieszkać w Paryżu?** Dobre chrześcijańskie czasopisma polecają tak studentom jak i podróżującym dom, coś w rodzaju pensjonatu lub bursy, prowadzony przez osoby społeczne, który odszukać można pod adresem: Mr. et. Muse, Jean Vergnes, 21 Rue Vanquelin, Paris 5.

**Żydostwo a bolszewizm.** Bolszewizm wyrósł z rosyjskiego nihilizmu, którego ojcami byli wyłącznie nie Żydzi, a osoby stanu szlacheckiego. Według stanu z roku 1922 wśród 18 komisarzy ludowych było tylko 2 Żydów (Trocki i Dorgulowski) a wśród 150 członków rad tylko siedmiu Żydów. Trocki został unieszkodliwiony i z kraju wypędzony. Największym szerczykiem bolszewizmu i właściwym rodmuchiawcem rewolucji rosyjskiej był cesarsko-niemiecki rząd; on to za radą generała Ludendorffa dał Leninowi — który przytem nie był Żydem a pochodził ze starej szlacheckiej rodziny tatarskiej — w r. 1917 15 milionów marek złotych i w wozie salonowym przewiózł go ze Szwajcarii przez Niemcy do Rosji. Niezwykle głupim twierdzeniem antysemickim jest, że rewolucja rosyjska to dzieło żydowskich finansistów. Przeciwnie pierwszym zarządzeniem bolszewików było anulowanie wszystkich pożyczek zagranicznych. Rosyjski stan średni, w którym Żydzi jako kupcy, lekarze, uczeni i t. p. mocno byli zastąpieni, zniszczony został przez bolszewików. Religja żydowska bywa dziś pod panowaniem Sowietów niemniej uciskana od wyznań chrześcijańskich.

**Ile mięsa zjadamy w Polsce?** Spożycie tłuszców i mięsa maleje. Przeciętne wewnętrzne spożycie mięsa wynosi u nas rocznie na głowę ludności: mięsa wołowego 5,7 kg, cielęciny 1,5 kg, mięsa wieprzowego 10,4 kg, baraniny 0,3 kg — razem na głowę ludności 17,95 kg. Spożycie smalcu wynosi 0,75 kg na głowę.

### Komunikat Społeczności Chrześcijańskiej w Cieszynie.

Podaje się do wiadomości członków „Społeczności Chrześcijańskiej” w Cieszynie, że dnia 2 lutego br. o godz. 15 odbędzie się w salce przy ul. Bol. Chrobrego go 27 Walne Zgromadzenie miejscowe z następującym porządkiem dziennym:

1. Referat o nowym statucie,
2. Uchwalenie założenia kola miejscowego,
3. Wybór miejscowej Rady Braci i rewizorów,
4. Wybór delegatów na Walne Zgromadzenie Głównej Rady Braci.

Uprasza się o przybycie.

Rada Braci.

## Myśli.

Nim życiowa pęknie nić,  
Z ciała wyjdzie dech —  
Nam pracować, a nie snić  
Pod okapem strzech.  
Przyjacielsko z bratem brat  
Pracy ceśmy dar.  
A za kilka znojących lat  
Malo będzie szpar.  
Niedomagań ciężki kłoc,  
Co gniecie nasz grzbiet,  
Dźwignie trwała w ludzie moc  
I odrzuci heł.  
Płyn wierszyku, między młódź  
Po krainie wszędy:  
Krzep jej serca, śpiących budź  
I zagrzewaj też.

Laskowski, „Am. Echo”.

## Od Redakcji.

**J. K. Karwina.** Mamy plan na przyszłość co do danej gazetki, lecz nie wiemy, czy się to wszystko daje urzeczywistnić. Dziś musimy się tak tylko urządzać. Numer 40 r. 1932 wysyłamy. Ow wiersz mamy tylko w jednym egzemplarzu, dlatego go przysłać nie możemy. Serdeczne pozdrowienia.

**Potwierdzenie darów na Zakłady „Ebenezer” w Dziegiełowie: Cieszyn.** Pończochy: A. Badura 1 p., K. Glajcarówna 1 p., Z. Kubiszówna 2 p., Z. Glajcarówna 1 p., E. Walachówna 3 p., J. Kubiszowa 1 p., A. Fierłówna 2 p., A. Polokówna 3 p., E. Szurmanówna 2 p., A. Kubiszowa 1 p., E. Walachowa 2 p., H. Heczkówna 1 p., dr. A. Michejdowa 2 p., Z. Szczepańska 1 p. i 2 czapki, dr. Rykalowa 9 p. i 5 p. trykotów, Moldrzykowie 4 kopy opłatków i 5 m materji ciepłej, Zarłokowie 18 m perkalu i ciastka, służąca starszą garderobę, Han. Kubiszówna 3 pary st. obuwia, tabliczkę, gąbkę, rysik; Guzmanowa zebrała st. odzież, ciastka, 5 kg cukru; Kapszowie 5 kg cukru; Buzkowie, ul. Bielska, ciastka; past. Sikorowa, ciastka; Kuligowie, 10 kg cukru; Łamaczowa, st. płaszczy; A. Badurowa, st. garderobę; Gaurowa, ciastka, st. garderobę. **Bobrek:** Elżb. Pustówkowa, babkę, ciastka; Smelikowa, babkę, ciastka; St. Branna, 8 struceł. **Ustroń:** Wanda Walaska 2 p. pończoch; H. Matulanka 1 p.; M. Gajdzicowa 2 p.; **Puńców:** E. Kajzarówna 1 p.; **Nowa Wieś:** M. Pawlasówna 5 p.; **Katowice:** N. Dudekówna 1 p.; E. Górniakówna 2 p., H. Raszkowa 1 p.; **Nowy Sącz:** W. Uhlowa 1 p., A. Waniokówna 1 p.; El. Marszałkowa 1 p.; M. Aleksandrowa 1 p., L. Aleksandrowa 1 p., E. Aleksandrowa 1 p., St. Weinerowa 1 p.; **Kalisz:** H. Müller, zefir wart. 50 zł; **Warszawa:** inż. M. Habelman, 21 kg używanej odzieży, L. Kahlowa, st. bieliznę; **Poznań:** dyr. Staś, kilka kg czekoladek i pierników; **Fryszlat:** Mõhwalidowa, 2 wsypy, nową bieliznę, 2 kawalki perkalu, 2 ceratki; **Dziegiełłow:** insp. Karasowa, ciastka. Bóg zapłać!

**HARMONJUM** w dobrym stanie, 6 registrów, kupię zaraz. Zgłoszenia do naszej administracji.

**PARCELA** budowlana, przeszło 2.000 metrów kwadratowych, w Bobrku przy Cieszynie, tanio do sprzedania. Wiadomości udzieli nasza administracja.

**MIESZKANIA SŁONECZNEGO,** pokój i kuchnię, możliwie na parterze, w górnej części miasta Cieszyna, w cichym domu, poszukuje od zaraz starsze małżeństwo bezdzietne. Zgłoszenia prosimy kierować do naszej administracji.

## Największy śląski DOM SPORTOWY JÓZEF HUTTA, Cieszyn

Stary Targ 14

Fachowa obsługa.  Przystępne ceny.

Wielki wybór nart, wiązań różnego typu, kijków do nart, sanek, wiatrówek, rękawic, skarpetek, smarów różnych i t. p. — Narty jesienne od zł 8.— za parę.





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Tygodnik poświęcony sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Wydawca: Ks. Senior **Karol Kulisz** w Cieszynie.

**Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27**  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek -- Cieszyn.  
Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek w Cieszynie.**

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Sprawy ojca. — Chrystus u bezbożników. — Kłedy żyć zaczynał. — Z pola misji. — Wychowanie dzieci. — Ciało kościołem Boga. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmałości.

## Sprawy Ojca.

Luk. 2, 42—52.

Ewangelja św. bardzo mało nam mówi o dzieciństwie i młodości Pana Jezusa. O trzydziestu latach ukrytego życia Chrystusa tylko tyle wiemy, że był jak najwierniej poddany opiece i kierownictwu Józefa i Marii. Dzisiejsza Ewangelja podaje nam tylko jeden wypadek, kiedy ten Syn najlepszy pograżył na chwilę w niepokoju i smutku serce rodzicielskie. Wypadek ten zaszedł wówczas, gdy dwunastoletni Jezus, w powrocie z Jerozolimy odłączył się od Marii i Józefa i bez wiedzy ich pozostał przez trzy dni w świątyni, nauczając doktorów. Gdy stroskana długą rozłąką i daremnym szukaniem, matka pytała Jezusa: „Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto... żałośni szukaliśmy Cię“, — ten najposłusznieszy z synów odpowiedział Jej: „Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, ja być muszę?“

Jakie są powody, którymi tłumaczy Jezus chwilowe zniknięcie swoje, jakież sprawy odrywają Go od matki i Józefa?

Sprawy Ojca Niebieskiego. Dla tych to spraw Ojca pozostał przez trzy dni w świątyni, choć wiedział o smutku i niepokoju matki swej i opiekuna Józefa. Dla tych spraw w trzydziestym roku życia opuścił dom rodzicielski i poszedł głosić naukę życia tym, którzy mieli Mu śmiercią odpłacić. Sprawom tym służył poprzez wszystkie chwile obcowania z ludźmi aż do ostatniego na krzyżu tchnienia. W ten sposób stwierdził Chrystus ważność i doniosłość spraw Ojca.

Sprawy te są i dla nas najświętszym obowiązkiem. Ogarniają one bowiem stosunek synostwa, łączący nas z Ojcem naszym niebieskim. Stosunek ten jest najważniejszą sprawą naszego życia. Wszystko mu służyć winno. Stosunku tego wolności, swobody żadne prawo, żaden wzgląd ludzki krępować nie może. Sprawy Ojca, to wola Boża, do której współudziału wszyscyśmy wezwani, a która wówczas tylko zamieni ziemię, padół płaczu na Królestwo Boże, gdy poddamy jej naszą wolę, gdy szczerze pragnąć będziemy, aby działa się w nas i przez nas. Sprawy Ojca, to cel życia naszego, dla któregośmy stworzeni, to doskonalenie się nasze, nieustanne według wskazanego nam przez Chrystusa wzoru.

A teraz zastanówmy się, jakie miejsce zajmują sprawy Ojca naszego, Boga wśród niezliczonej liczby zabiegów, starań i trosk życia naszego? Ile w nas jest pamięci, uwagi i wierności temu nieocenionemu przywilejowi synstwa, którym nas Bóg obdarzył? Ile posłuszeństwa celowi życia naszego, obowiązkiowi doskona-

•••••

***Prosimy! Pozyskaj nam jednego czytelnika!***

•••••

lenia się według wzoru, wskazanego nam przez Chrystusa?

Dziś na ustach wszystkich są hasła swobody, wolności; o wolność przelewają się dziś potoki krwi ludzkiej. Oby ludzkość rozumiała, że prawdziwą wolność zdobywa się za cenę wierności sprawom Ojca Niebieskiego, że swoboda jest udziałem synostwa Bożego. Oby ludzie umieli skorzystać ze smutnego doświadczenia wieków i poznali, że wolność bez Boga prowadzi do swawoli, samolubstwa, i że najważniejszą potrzebą świata jest wolność budowania Królestwa Bożego.

## Chrystus u bezbożników.

Pod takim tytułem podaje tygodnik ewangelicki „Le Temoignage“ Nr. 44 za pismem „Figaro“ artykuł p. Goyan treści następującej:

„Moje przeżycia to tylko mała cząstka wielkich cierpień, które były i są udziałem olbrzymiej ilości chrześcijan w Rosji Sowieckiej. Niech moje opowiadanie doda wam odwagi, bracia z zachodu, którym wolno jest głosić otwarcie Ewangelię naszego Pana.“ Temi słowami kończy się tragiczna książka p. t. „Chrystus u Bezbożników“, pióra kaznodziei menonickiego Korneliusza Martensa, który poznał tortury i więzienia sowieckie, oraz dostąpił szczęścia mówienia o Bogu przygodnie spotkanym słuchaczom we wsiach rosyjskich i kaukaskich, jak również swym współtowarzyszom cel więziennych.

Evangelista Menonitów nie miał specjalnych powodów, aby żałować dawnych carskich rządów, podczas których jego współwyznawcy często ze względu na swoje przekonania religijne miewali zatargi z władzami. Zabiera on raczej głos, jako świadek „wszystkich łez” i „wszystkich potoków krwi”, którymi ofiary rewolucji sowieckiej zrosiły ziemię, i oświadcza: „Wszystkie te łzy Bóg liczył, wszystkie te strumienie krwi Bóg widział.” „My wszyscy, którzyśmy przeżyli terror sowiecki, oczekujemy bardziej niż ktokolwiek przyścia Jego Królestwa, kiedy to nie będzie więcej na ziemi cierpień, smutku i łez.” W obliczu oficjalnych sowieckich bluźnierstw Martens odważnie stwierdzał Boskie prawdy i pewność Jego zwycięstwa. A bluźnierstwa te były okrutne. Burmistrz, kowal jednego z miasteczek południowych Rosji, tak kiedyś mówił do Mar-



tensa: „Dom Boży rozwalimy nawet w Jego własnym siódmym niebie. Pragniemy przenieść ogień rewolucyjny również i do nieba.“ Zaś przewodniczący trybunału dodawał: „Pomimo wszystko my zostaniemy zwycięzcami. I wydamy na pastwę okrutnej śmierci wszystkich, którzy nam przeszkadzają i stoją na naszej drodze.“ Te dwa punkty widzenia łączą się w akcję. Ręka podnosi się przeciwko Bogu, a opadając bezsilnie, spada na tych, którzy Mu pragną służyć. Za niemożność osiągnięcia Boga mści się krwawa ręka na księdzu, pastora, rabinie i ewangelistach. „Boga, w którego wierzyliśmy“ — mówił znów inny dygnitarz GPU, „zmusimy do zejścia z niebieskiego piedestału. Zmusimy Go, aby zrzekł się swej władzy najwyższej. Nie będzie On nas już więcej niewolił, wszak to On czyni życie nasze tak ciężkie, zsyłając nam tyle zła każdego dnia.“ I pośród tych wynurzeń fanfaron sowiecki wykrzykuje: „(O) potrafimy ugiąć wszystkich opornych.“ Czuje, że Boga nie zwycięży, lecz tutaj pod ręką ma Jego sługę Martensa, którego może zwyciężyć, a w każdym razie zadać mu wielkie cierpienia.“

W tym miejscu pacholek GPU, wydobywa z kieszeni broń. „A teraz dowiodę ci, że twój Bóg ci nie obroni“ — mówi do Martensa udając, iż pociąga za cyngiel. Z kolei po tych pogroźkach na twarzy czekisty wykłwita znów zdradliwy uśmiech. „Otrzymasz wszystkie przywileje człowieka sowiec, mruczy obiecującym głosem, o ile opowiesz nam o swych przyjaciół — ewangelistach; daj nam informacje o ich życiu i ich obecnej sytuacji. Za takie wiadomości otrzymasz ładne wynagrodzenie.“

KRYSTYNA ROYOWA.

## 2) **Kiedy żyć zaczynał.**

„Jak się macie, bracie?“ zapytałem współczująco. „Już to minęło“, odpowiedział cicho. „Dziękuję wam, panie nauczycielu, uratowaliście mi życie.“

Ukląknęłam obok niego i podziękowałam Panu Jezusowi za przywrócone biedakowi życie.

„Czy potrafiliście powstać?“

„Owszem, gdybyście mi tylko trochę pomogli.“

Za chwilę chodził już powolutku po kuchni.

„Proszę, chodźcie ze mną do szkoły“, prosiłem; „tu pozostać nie możecie.“

„Istotnie, gdybym tu został, wróciłby znów ból a z nim i kurcz sercowy.“

„Więc kurcz to był, który tę śmierć pozorną spowodował?“

„Tak. W wojnie, na skutek okropnych przeżyć, dostałem go po pierwszy raz. Następnie jeszcze raz podczas strasznej bitwy. Wtedy odniesiono mnie razem z innymi trupami. Stąd to doniesienie o mojej śmierci i moje obecne nieszczęście. Panie nauczycielu, jeżeliście mi tyle miłości okazali, to zabierzcie mnie z sobą.“

„Chętnie, chodźmy! Lecz skąd wiecie, że nauczycielem?“ zapytałem już na dworze.

„Podczas kurczu wiedziałem o wszystkim, słyszałem, kiedyście przyszli i co wam sąsiadka opowiadała. Słyszałem, jak płakaliście nade mną i modliliście się, abym z tego cierpienia nie musiał przechodzić do cierpień wieczności. A ja rzeczywiście byłbym tam poszedł, gdybyście mnie byli opuścili, gdyż jestem człowiekiem grzesznym, bardzo grzesznym...“

Nie pozwoliłem mu dalej opowiadać, gdyż zaledwie stawiał jedną nogę przed drugą. Popierając go, opowiadałem mu cośkolwiek o naszym Panu. Tak przyszliśmy do szkoły, gdzieśmy bardzo przestraszyli a zarówno

Martens jednak nie uległ. Widząc to prześladowcy, zamknęli go w więzieniu w warunkach niemożliwych do opisu. Martens musiał przyrzec pod grozą śmierci, iż nikomu o swych torturach nie opowie. W Rosji też nikomu o nich nie mówił, nawet swym najbliższemu. Po ośmiu godzinach spędzonych w istnym piekle zadumionych, Martens, bliski obłądu, został wypuszczony z celi tortur.

Martens został uznany za człowieka niebezpiecznego, który odciąga masy od komunizmu, pociągając je ku religii. Było wiadomym, że w wioskach kaukaskich, z których bolszewikom wydawało się, że już na zawsze wygnali Boga, Martens znajdował chętnych słuchaczy wśród miejscowej ludności.

Gdy wrzucono go do więzienia, miał przy sobie Pismo Święte, które mu odebrano i zniszczono. Wśród otoczenia więziennego grupowali się wokół Martensa przestępcy kryminalni, aby wypowiadać się ze swych zbrodni i szukać u niego pociechy. Ta chęć nieszczęśliwych szukania rehabilitacji moralnej przez skruchę, została uznana przez czynniki sowieckie za zwycięstwo Boga, które należało Mu odebrać. Pozbawili więc Martensa tego bolesnego pola pracy, przywracając mu wolność. Na wolności prześladowania trwały jednak dalej, aż do chwili, gdy Martens zdołał uzyskać paszport i wyjechać z Rosji.

Pomimo wszystko Martens zachował wiarę w lepsze duchowe jutro milionów ludzi, którzy obecnie pod przymusem śpiewają pieśń chwały sowieckiej: „Nie Bóg i nie car dał nam wolność, zdobyliśmy ją siłą swych ramion.“ Pieśń tą, która jest wyrazem najgor-

i uradowali kobietę, która właśnie słała moje łóżko. Kiedy jej opowiedziałem, jak Zapola się przebudził i dlaczego zabrałem go z sobą, zapytała, gdzie będzie spał, gdyż przecież tylko jedno łóżko stoi do rozporządzenia. Następnie się zamyśliła, wyszła a za chwilę wróciła z wielką wiązką słomy, którą położyła w kącie na podłodze. Z moich rzeczy wyciągnąłem jedno prześcieradło, aby rozpostarła je na legowisku. Potem pobiegła, aby panowie, gdy przyjdą, nie zastali chaty próżnej.

Nie miałem czasu skarżyć się na opustoszenie, jakie powitało mnie w tym domu. W pokoju oprócz mego kufra i otwartej paki z bielizną, oprócz mojej walizy i starego, chwiejącego się łóżka, stał tylko taki sam stół i krzesło. Świadomość, że mam tu człowieka, któremu przy pomocy łaski Bożej życie uratować mogłem, aby On, dobry Pasterz, mógł go znaleźć, to zajęło całą moją uwagę. Kobieta doniosła nam nie tylko wody, lecz i mleka i czarnego chleba. Zasyciłem się tem. Kiedy zachęcałem Zapolę, by tylko jadł, podziękował, że więcej nie może. Mimo swego oporu za chwilę leżał już w moim łóżku. Dałem mu poduszkę i pierzynę, mnie pozostała mniejsza poduszka i kołdra. Zasnął zaraz, i ja również, przeczytawszy parę wierszy w biblij i pomodliwszy się, zapadłem w głęboki sen.

Jest rano; gość mój jeszcze śpi. Przez otwarte okno słyszę gruchanie gołębi, gdzieś tu się gnieźdzących, i śmiech turkawki. Wyszędłem na dwór, pochodziłem po podwórku, przez rozbite okno spojrzełem do klasy szkolnej i z westchnieniem pomyślałem, że wpróż muszę tu odbudować, co poniszczone zostało, nim jako nauczyciel zacząć mogę pracować wśród ludzi. Panie, gotów jestem iść tą najwęższą drogą, lecz uczyni mnie codziennie godnym tej chwały służenia Tobie!

Owego pierwszego poranku, kiedy przy gruchaniu gołębi i śmiechu turkawek zacząłem spisywać swoje doświadczenia, przeszkodził mi w tem pan doktor Skala, który dopiero dziś przyszedł szukać martwego żół-



sze go służalstwa, a nie jak się głosi — rzeczywistej swobody, muszą śpiewać wszyscy pod grozą prześladowań. Martens wierzy głęboko, że nadejdzie dzień, gdy ludność Rosji bez żadnego już przymusu zmieni słowa swej pieśni — i zaśpiewa: „Nie car i nie siła naszych ramion, lecz Bóg przez Jezusa Chrystusa wyzwolił nas.“

W tej zmienionej pieśni, w której Bóg odzyska należne Mu miejsce, naród rosyjski w chwili rzeczywistego wyzwolenia odnajdzie i wyrazi swoją prawdziwą duszę. (Ew. Pol.)

## Z pola misji.

### Coś o religii murzynów.

Nigdzie chyba religia nie gra tak wielkiej roli, nie prześiada tak głęboko do najprostszyc manifestacy życia społecznego, rodzinnego, a nawet ekonomicznego, jak to się dzieje u murzynów-animistów.

Dawniejszy termin „fetyszym“ coraz to mniej jest stosowany, gdyż był on zupełnie nieodpowiednim. Fetyszyzm polega na przypisywaniu właściwości magicznych przedmiotom, których wyrób lub poświęcenie odbyło się przy wykonaniu pewnych manipulacy rytualnych. Fetyszym więc, jako wiara w amulety, w przedmioty, zawierające w formie fizycznej pewne potęgi metafizyczne, istnieje we wszystkich religiach. Niema żadnej zasadniczej różnicy między amuletem murzyńskim a muzułmańskim lub chrześcijańskim szkaplerzem. Nawet ich forma zewnętrzna jest analogiczna. Istnieje również wielkie podobieństwo w formie i treści między

niem, ponieważ wczoraj był poza domem. Zaledwie spojrzałem mu w jego szeroką, męską twarz, przeczuliem, że Pan zesłał mi w nim przyjaciela. Kilku słowy uniewinnił swoje spóźnienie i prosił o objaśnienie wczorajszych wydarzeń. Zaprowadziłem go do Zapoli, — dobrze, że już moje legowisko trochę uporządkowałem. Wprawdzie ubogi jestem jak mysz kościelna, lecz nie znoszę nieporządku koło siebie, kiedy Ty masz przebywać ze mną, sławny mój Królu! I Twój warsztat cieśli był ubogi, lecz nie mogę go sobie wyobrazić nieuporządkowanego.

Pan doktor długo i skrupulatnie badał śpiącego Zapolę. Kiedy skończył, skinieniem wywołał mnie z izby. Usiadł w kuchni przy oknie na krześle, które mu przyniosłem, ja zaś na desce okna.

„Panie nauczycielu, przywróciliście tego człowieka do życia, lecz nie na długo. Serce jest bardzo osłabione, cała powłoka ciała całkiem wycieńczona. Każę odwieźć go do szpitala i postaram się, aby otrzymał posiłną dietę. Musi on leżeć i wiele spać, wtedy może go jeszcze trochę odrestaurujemy. Tylko jedna niedogodność, że obecnie szpitale przepełnione są zakaźnymi chorobami.“

„Przepraszam, panie doktorze“, przerwałem mu, „powiadacie, że długo nie pożyje. Czego ten człowiek w krótkich ostatnich chwilach swego życia potrzebuje, to miłości. Tej w szpitalu nie znajdzie. Tam zgaśnie jak wielu innych. Dlatego Pan Jezus nie kazał mi go obudzić. Jeżeliby tam miał trafić się aż do skonania, to mógł już też mieć całą tę sprawę poza sobą.“

„Oryginalnie“, roześmiał się doktor ironicznie. „A więc dlaczego przywróciliście go do życia?“

„Aby się przekonał, że żyją dwaj, którzy go miłują.“

„Jednym to wy jesteście. nieprawda? A drugi?“

„To Syn Boży, Pan Jezus. Jeżeli już ma przejść dolną cienia śmierci, niechże najprzód przekona się, że

figurynkami świętych buddyjskich czy katolickich a statuetkami murzyńskimi, wyobrażającymi przodków.

Większość plemion murzyńskich wierzy w istnienie Boga-Stwórcy, który jest często utożsamiany z niebem fizycznym. Różnica jednak w pojęciu tego głównego bóstwa polega na tem, że u murzynów jest to raczej wytłumaczenie bytu świata. Bóstwo to, ten Stwórca, nie jest równocześnie Opatrnością — nie ma bezpośredniej ingerencji w sprawy ludzkie, więc też naogół nie jest przedmiotem kultu.

Podstawą wierzeń murzyńskich jest kult przodków (w czem są poniekąd zbliżeni do Japończyków i ich szintoizmu) i animizm integralny, przypisujący indywidualne dusze nieśmiertelne nie tylko wszystkim stworzeniom żywym, wszelkim jednostkom świata zwierzęcego czy roślinnego, ale również każdej górze, pagórkowi, źródłu, nawet każdemu kamieniowi, które zresztą, o ile są niezwykłego kształtu lub koloru, uważane są, jako spadłe na ziemię cząstki stropu niebieskiego.

Każde żywe stworzenie posiada, według wierzeń murzyńskich, przedewszystkiem pewne tchnienie żywotne, rodzące się wraz z poczęciem nowej istoty i ginące przy śmierci fizycznej lub raczej, jest to cząstka powszechnego, kosmicznego elementu życia, która powraca do całości.

Tego elementu przedmioty martwe, rzecz prosta, nie posiadają, natomiast mają one, również, jak i istoty żywe — duszę, „nia“ — ducha, stanowiącego całość indywidualną, ducha nieśmiertelnego, który za życia cały nimi kieruje i rządzi, ograniczając na tem swą działalność. Wyjątkiem są te wypadki, gdy dana jednostka

jest miłość, która go nią przeprowadzi. Zostawcie więc Zapolę u mnie.“

„Abyście nadal mogli być tak usłudzy i jemu swoje łóżko oddawać! Wszak pan nauczyciel może spać na słoniu.“

„Spałem wybornie!“ roześmiałem się wesoło. „Pan Jezus, Król mój, z powodu mnie niejedną noc spędził pod gołym niebem.“

„Jaki z was dziwny święty! Skąd to przychodzicie z taką piosenką? Przypuśćmy, że zostawię wam chorego. Czem będziecie musieli czekać pół roku, jak mój siostrzeniec? Sam był a zadłużył się aż po uszy. Co wy uczynicie? Powiedziałem wam właśnie, że Zapola potrzebuje pierwszorzędną diety. Skąd ją weźmiecie?“

„Sto koron mam a dwieście mam otrzymać za herbarium po moim stryju.“

„No, to jesteście Krezusem; oto przynoszą wam śniadanie.“

Wejście sąsiadki Zerkowej przerwało rozmowę. Podczas tego, gdy naradzałem się różnie z kobietą i prosiłem ją o przyjęcie posługi, aż stosunki jako tako się uporządkują, pan doktor poszedł jeszcze raz do Zapoli.

„Przyślę wam lekarstwa i czego potrzeba dla chorego, dziś i tak nie moglibyśmy go przewozić“, powiedział na pożegnanie. „co dalej będzie, zobaczymy. Bywajcie zdrowi, panie Krezusie! Jeżeliby Zapola spał cały dzień, musicie go przemocą obudzić, dać mu parę łyżek zupy, a co dwie godziny łyżkę wina, które wam przyślę.“



posiada władzę rzucania uroków. Wtedy potęga tego ducha działa nazewnątrz.

Po śmierci duch wyswobodzony, zwolniony ze swych dotychczasowych funkcji, staje się znacznie potężniejszym i może mieć wpływ zdecydowany na przebieg wypadków. Teraz więc staje się on przedmiotem kultu. Chociaż zasadniczo nie jest on ani dobrym, ani złym, jednak idzie o to, aby go zapomocą ofiar zawsze przychylnie ku sobie usposabiać. Ofiary te są duchom konieczne i duchy zaniedbane, np. duchy przodków, których potomstwo zupełnie wyginęło i które pozostają bez ofiar — niezmiernie nad tem cierpią i wreszcie zamieniają się na duchy zdecydowanie złe i mściwe.

Im duch jest starszy, to jest im większy okres dzieli go od powłoki ziemskiej, tem jest on potężniejszym. Duchy więc przodków są bardziej świętymi od dusz niedawno zmarłych bliskich.

Często jednak w pojęciu odległego potomstwa duch przodka zlewa się, utożsamia z duchem danego obszaru ziemi, który przodek zajął po wykonaniu, rzecz prosta, pewnych ceremonij rytualnych.

Pozatem przodkowie, spoczywający pod ziemią, mają wpływ na manifestację tej ziemi, na proces roślinny, na urodzaje i t. d.

Niemna więc ścisłej granicy między kultem sił przyrody, czyli naturyzmem lub dynamizmem. Ten naturyzm posiada jednak tę cechę charakterystyczną, że ogranicza się on naogół do tego odcinka przyrody, który został objęty w posiadanie przez przodka dla siebie i dla przyszłego, od niego pochodzącego klanu.

Religia więc murzyńska ma silnie zaznaczone cechy rodzinności lub klanowości. Naturalnem więc jest, że i kapłan, pośrednik między rodziną czy klanem a bóstwem, musi być członkiem tej rodziny, członkiem najgodniejszym, najbardziej szanowanym. Tak też jest w istocie. Funkcję kapłańską spełnia najstarszy w rodzinie, w jej najszerszym pojęciu, patriarcha.

Ten kult przodków nie potrzebuje i faktycznie nigdy prawie nie posiada specjalnych świątyń. Natomiast jeżeli nazwiemy ołtarzem miejsce specjalnie przeznaczone dla składania ofiar — to jest u murzynów wielka rozmaitość ołtarzy.

Są to nieraz gliniane lub kamienne kolumny, zakończone zwykle drewnianymi misami, kamienne płyty, lecz ołtarzem może być również skała, drzewo święte, wejście do grotty, pagórek, wbity w ziemię kół o potrójnem rozgałęzieniu.

Ofiary są zwykle składane w formie drobiu, psów, kóz, owiec, wołów etc., zabijanych na cześć bóstw. Wówczas krew winna się lać na ołtarz, do którego przylepia się nią kępki sierści lub pierza.

Duch ofiary, jego „nia“, staje się pożywieniem bóstwa czy ducha przodka, ziemską zaś powłoką ofiary jest zjadana przez ofiarodawców i ich rodziny.

Owa religia rodzinna czasem przyjmuje formy szersze.

Przypuśćmy, że przodek jakiejś rodziny dokonał sensacyjnego cudu. Wówczas sława jego roznosi się po wsi czy okręgu i przyciąga adeptów z pomiędzy członków innych rodzin. Następuje pewna specjalizacja tego bóstwa, gdyż się do niego udaje w ściśle określonym wypadku, a powtóre, ów rozrastający się kult, wychodzący poza ramy rodziny, wymaga specjalnych kapłanów, gdyż funkcje patriarchy są ściśle rodzinne.

Tak powstają kulty okręgowe lub nawet plemienne, posiadające nieraz skombinowany aparat rytualny.

Jednocześnie głośnie wymawianie wezwania Allaha, równocześnie wykonywanie przez wszystkich obecnych gestów rytualnych, towarzyszących modlitwom maho-

metańskim, głośnie wykrzykiwanie modlitw w synagogach, śpiewy chóralne chrześcijan, organy, tańce święte starożytności, wirowanie derwiszów i t. d. — wszystko to zmierza do tego samego celu — stworzenia pewnego nastroju.

Kulty murzyńskie nie są wyjątkiem pod tym względem. Widzi się więc i tu święte tańce, zwykle w maskach rytualnych, śpiewy, głoche huczenie bębnów, rozlegające się wśród dusznej nocy tropikalnej ze świętych gajów, ponure dźwięki rogów, naśladujące nieraz ryki jakichś fantastycznych zwierząt, które wprowadzają w drżenie przesadne kobiety murzyńskie. Element strachu jest tu kultywowany równie starannie, jak i w większości innych religij.

Steroryzowanie mas jest znacznie łatwiejsze w Afryce podzwrotnikowej, aniżeli w większości innych krajów.

Cóż dziwnego, że murzyn prawie wszędzie niedokarmiony, dziesiątkowany przez tajemnicze dla niego choroby, stykający się wciąż z wrogami przejawami sił przyrody, boi się, stale się boi, gdyż nie rozumie, gdy w rozszalałej tornadzie, w wezbranej nagle rzece, w zabijającej zbiory posusze, widzi świadomie na jego zgubę czyhające nadprzyrodzone, niewytłumaczalne potęgi.

K. C.

## Wychowanie dzieci.

### Niebezpieczny czas naszych synów.

Coś się u niego zmieniło. Uczęszczał do ostatniej klasy gimnazjalnej, zawsze był pilny i wiernie spełniał swoje powinności; teraz stał się marzycielem. Często bywało, że podczas pracy odpychał książki od siebie i wychodził z domu. Najchętniej przebywał całemi godzinami w lesie. Tam spotykali go koledzy. Leżał pod jakimś drzewem i poprzez gałęzie spoglądał w niebo.

Jednego dnia jego profesor, gospodarz klasy, zawezwał do siebie jego ojca:

„Syn pański mię niepokoi. Niech pan nie myśli, że z niego zły uczeń. On pracę swą spełnia jak dawniej, lecz brak mu wesołości. Dawniej był zawsze pełen zapału i całą duszą przy temacie. Obecnie cały rozgarnięty i takie daje odpowiedzi, że przekonywujemy się, iż nie uważa. A właśnie w nim pokładaliśmy wielkie nadzieje! Czy zostaniemy zawstyżeni? Czy będzie jednym z tych, którzy spełnią tylko, co spełnić muszą? Czy ma stać się tylko martwą maszyną zamiast człowieka o ciepłym sercu i dobrej, zahartowanej woli?”

Ojciec wrócił do domu zasmucony i powiedział matce, co słyszał. A matka na to: „Bądź cierpliwy! Ja zabiorę się do niego!”

Kiedy jednego popołudnia wyszedł był z domu, poszła i przejrzała wszystkie jego książki. Książki szkolne miał starannie ułożone według przedmiotów nauki dnia następnego. Dalej znalazła książki o sztuce wszystkich czasów i ludów, książki z poezjami, opowiadaniem wielkich mistrzów różnych narodów. Niektóre otworzyła, by się przekonać, którym stronicom poświęcił więcej uwagi. Były to pieśni, sławiące piękność kobiety. Były to powieści o ukrytem szczęściu miłosnem. Były to obrazki sztuki greckiej i włoskiej, przedstawiające piękność ciała ludzkiego. Wtedy matka spuściła głowę a oczy jej przysłoniła jakaś mgła. Dowiedziała się, co zaszło u jej syna. Mężczyzna obudził się w nim, w duszy jego rozpalilo się gorące pragnienie za miłością niewieścią. Może sam nie był sobie tego świadomy, może nie przeczuwał, jakie moce chciały go porwać za sobą. Były to potęgi, przed którymi matka wzdrygnęła się aż do dna swej duszy.



Wiedziała, że musi się z nim rozmówić. A właśnie to było to najtrudniejsze. Wprost bała się tego. Przecież są to sprawy, należące do tajemnic, starannie przez ludzi ukrywanych. Dusze nieskalane najwięcej je ukrywają. Zdawało się jej, że ktoś kładzie rękę na jej usta, by tylko milczała. A przecież musi się odezwać, bo chodzi o jej dziecię. Widzi przecież jego ciężką walkę, nie może teraz usunąć się od niego. Wie dobrze, ilu to młodych ludzi uległo w takim boju, ponieważ nikt nie podał im ręki. Czyżby jej ładny, silny syn miał zmarnieć dlatego, że matka nie zdobyła się na tyle odwagi, by stanąć u jego boku? Wie, że chodzi tu o duszę jej dziecka. Tu nie można długo się namyślać, kierować się obawą, tu miłość cudów dokonać musi.

Wiedziała, że sama temu nie podola. Bóg musi jej pomóc, włożyć właściwe słowa na język, darować słowom delikatność, ale i moc. Upadła na kolana i wołała do Pana, który płaczącej matce w Nain darował na nowo zmarłego młodzieńca: „Panie, wyrwij dziecię me z śmierci i przywróć mu znowu życie, — życie z Ciebie!”

Tak się była uzbroiła.

Kiedy syn wieczorem ukończył swe prace i zabierał się do spoczynku, matka spojrziała badawczo w jego twarz. Młodzieniec nie zadrżał pod tem spojrzeniem. Ułżało jej na sercu: „Jeszcze jest czysty! Inaczej nie spojrzalby mi tak szczerze w oczy!”

„Usiądź obok mnie”, rzekła, „chcę sobie z tobą pomówić”. Usiadł na krześle i spoglądał pytająco na matkę. „Chłopcze, coś się z tobą dzieje, czego matce powiedzieć nie chcesz. Dotąd wszystko, co cię wewnętrznie trapiło, wynurzałeś przede mną. W duszy twej czytałam, jak w książce otwartej. Teraz coś ukrywasz przede mną, coś, co cię trapi.”

Młodzieniec spuścił głowę. Potem zacinając się rzekł z cicha: „Tak, matko, masz rację. Jest coś, z czem muszę się uporać. A nie mogę ci tego powiedzieć. Jest to — jest to coś, czego z ust wypuścić nie mogę. Ach, matko, nie bierz mi tego za złe. Wstydzę się przed tobą, inaczej dawnobyh był ci to powiedział.”

Zarumieniał się aż po uszy i spuścił oczy w dół. Matka zaś uchwyciła go za rękę: „Chłopcze, ja wiem, co się z tobą dzieje! Ty tak chętnie spoglądasz na dziewczynę i palisz się tęsknotą do niej.”

Jeszcze więcej się zarumieniał i przygryzł wargi. Potem drgnął.

„Matko, tylko połowę odgadłaś. Lubię dziewczynę, to prawda, lecz ona o tem nic nie wie, bo postawiona jest za wysoko dla mnie, abym mógł jej powiedzieć, co we mnie się dzieje. Lecz to nie jest jeszcze wszystko. Odkąd taka miłość w sercu mojem się obudziła, pali mnie jakieś pragnienie, które grozi mi spienieniem. Nie mogę się temu oprzeć. Aż do snów idzie to ze mną. Czasem jest to brzydkie, sprosne, że ze wstydu ubiłbym sam siebie.”

Prosząc spoglądał na nią i nie wyciągał swej ręki z jej dłoni. Ona zaś długo spoglądała w jego rozpaloną twarz: „Dziecko, wierz mi, i twoja matka wie coś o takiej tajemniczej miłości, o której trudno mówić. I ja takie przechodziłam chwile. Kto twoich lat dożyje, każdy to przerabiać musi. To jest utrapienie wieku młodego. Mało jest tych, którym ono nie daje się we znaki. Tu serce działa, chce kogoś miłować. Musi miłować, gdzie nie otrzyma odwzajemnienia. Ale jeszcze jedno: Każdemu szczeremu człowiekowi daruje Bóg raz takie serce ludzkie, które jemu odpowiada, jemu uderza, dla niego planuje, o nim myśli, dla niego cierpi i kłopotuje się. I tobie przygotował Bóg, co ma być

szczęściem twego życia. Wierz mi, chłopcze! I ja otrzymałam takie wierne serce, mnie najdroższe na świecie. Kiedy twego ojca śmiałam uściskać, opuścił mnie ten głupi sen dziecięcy, który nazywałam nieszczęśliwą miłością. Śmiałam się z tego, czemu dawniej zaradzić nie umiałam. Oczy mi się otwały: Wszysey my czekać musimy na przez Boga naznaczoną godzinę. Kto nie chce czekać, podobny jest niemądremu dziecku, które rwie niedojrzałe owoce z drzewa i tylko bólu i choroby się nabawia. Chłopcze drogi, tyś jeszcze nawpół dzieckiem, dlatego nie rwij niedojrzałych owoców! Zaufaj Bogu: On we właściwym czasie da ci to, za czem tęskni serce twoje!”

Młodzieniec spuścił głowę: „Dobrze, matko, wiem, że masz słuszność; ale jak bronić się przed pożądliwością, która mnie pali?”

Matka jeszcze więcej spoważniała: „Spójrz na mą rękę! Widzisz pierścień z tym szlachetnym kamieniem. Odziedziczyłam go po matce. Ona go nosiła i mawiała: „Dziecko, ty go raz otrzymasz, ale tylko wtedy, jeżeli ręka twa pozostanie czysta i godna takiego pierścienia. Wszystkie te matki, które go przed tobą nosiły, były niewiastami czystymi.” To sobie dobrze zapamiętałam. Słuchaj: dziewczyna, którą Bóg ci raz daruje, jest jeszcze daleko droższa, niż ten pierścień. Jeżeli ją masz otrzymać, serce twoje musi być daleko czystsze od mojej ręki. Myśl tylko o tem najlepszym, a ty sam staraj się być najlepszy, abyś takowe mógł otrzymać. Chłopcze, niewiasty mają delikatne odczucie. Czują, czem żyje dusza mężczyzny, czy ma serce czyste, czy też żądzą zgryzione. Dziecko, ze względu na twą przyszłą żonę, ze względu na tę dziewczynę, którą jako córkę mam uściskać, proszę cię, zachowaj sobie serce czyste! Cale błogosławieństwo twoich lat męskich zależy od czystości serca twego, które jako najszlachetniejszy dar przynieść masz swej żonie. Jak mnie spoglądasz w twarz, tak spoglądać masz w oczy niewiasty, którą swoją nazwiesz: „Jestem twój, bom ciebie godny!”

Z zachwytem spoglądał na matkę, lecz po chwili znów odezwał się smutnie: „O gdyby tych snów nie było! Matko, nie wiesz, o czem śnić muszę!”

Matka podniosła rękę: „Ojciec twój opowiadał mi, że jako młodzieniec każdego wieczoru siadał do harmonium, grał i śpiewał sobie pieśń religijną. Tony tej pieśni towarzyszyły mu do snu. Odtąd miał spokój. Może spróbujesz. Oglądałam twoje książki. Czy obrazki te oglądasz ostatnie przed zaśnięciem?”

Nie odpowiedział, ale znów się rumieniał. „Chłopcze, dałam ci tam Nowy Testament. Nad łóżkiem powiesiłam ci krzyż. Wiesz, jak zwyciężyć nad namiętnościami? Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają! — tak powiedział Pan Jezus. A ja zdanie to cośkolwiek odmienię i powiem: „Błogosławieni, którzy widzą Boga, ci będą czystego serca.” Oto twoja droga! Idź nią! Bóg stoi zawsze po stronie uczciwych i szczerých. A kiedy obąpią cię duchy nieczyste, zwróć się do mnie, razem pójdziemy do Pana, który pokonał moce ciemności i przyszedł, aby „zepsował uczynki djabelskie.” Tak zwyciężymy!”

Powstał. Nic nie powiedział, tylko się sklonił i ucałował matkę.

Teraz była pewna: Idzie w bój. Lecz nie ulegnie!

---

**Rozszerzajcie „Głosy Kościelne”**

---



## Ciało — Kościołem Boga.

**Tytoń a rak.** Niedawno ogłosił prof. F. Blumental swoje prace, dotyczące przyczyn powstawania raka. Wyliczając je, zwraca on uwagę na jedną z nich, a mianowicie na tytoń:

— Najważniejszą jest rzecz nigdy nie używać w jakiegokolwiek bądź formie tytoniu, ponieważ znajdują się w nim substancje, które drażnią tkanki ciała ludzkiego, a zatruwając je przytem, przyczyniają się do rozwoju największej choroby raka.

**Palenie a żołądek.** Badaniem nad szkodliwym działaniem palenia na żołądek zajmuje się dr. Adler w Salzburgu. Rozróżniamy chroniczne zatrucie nikotyną i czyście zatrucie nikotyną i tytoniem. M. in. opowiada ciekawy przypadek pewnej 30-letniej kobiety, która w r. 1914 wypija wywar taniego tytoniu. Wystąpiły u niej gwałtowne stany podniecenia, które trwały przez dwa dni, nim je opanowano. W rok potem rozpoczęły się niedomagania serca, kobieta zapadła wreszcie na ciężką puchlinę wodną i zmarła w r. 1915. Serce jej zachowano, okazuje ciężkie uszkodzenia tkanki i rozszerzenie wszystkich komór.

A więc nawet poprzez żołądek tytoń poczynił spustoszenie w sercu.

Czy nie jest to groźne ostrzeżenie dla wszystkich palaczy, którzy nie baczą na ruinę swego zdrowia, gdy, poddając się nałogowi, palą coraz więcej. Co więcej, nawet i młodzież czyni to niejednokrotnie mimo upomnień rodziców i wychowawców.

**Straszliwe działanie nikotyny.** Profesor Tournade z Brukseli, który od dwóch lat bada zmiany, jakie powstają w organizmie pod wpływem nikotyny, dokonał szeregu doświadczeń na psach. Straszliwy skutek tych doświadczeń wskazuje, jak niebezpieczną trucizną jest zawarta w tytoniu nikotyna. Do swoich doświadczeń prof. Tournade posługuje się 30 psami różnych ras, które zapomocą specjalnie skonstruowanych aparatów inhalują dym papierosowy, przyczem używa się trzech najpopularniejszych gatunków papierosów francuskich. Pierwsza próba ograniczyła się do połowy papierosa, przy następnej spalono jeden papieros, przy ostatniej półtora.

U poddanych doświadczeniom psów stwierdzono zaatakowanie wszystkich prawie organów i ośrodków nerwowych, oraz 100-procentową podwyżkę zawartości cukru we krwi. Wszystkie te symptomy zniknęły po godzinie. Przy doświadczeniu z całym papierosem dwa psy zdechły, doświadczenie zaś, przy którym spalono półtora papierosa, musiało zostać przerwane, gdyż jedno zwierzę padło od razu, inne zaś były w stanie, w jakim nie ulegało wątpliwości, iż za chwilę zdechną. Jak więc silną trucizną jest nikotyna, skoro według prof. Tournade papieros zawiera zaledwie 1 miligram nikotyny!

**Słodycze.** Nie ulega wątpliwości, że cukier jest znakomitym środkiem odżywczym i dostarczającym ciało ciepła. — Atoli przyzwyczajanie dzieci do słodczy i wyrobów cukierniczych w większej ilości nie jest korzystne dla zdrowia, a także może być niebezpieczne dla wychowania, bo przyzwyczajają dziecko do dogadzania sobie i zbytniego podrażniania smaku. I tu więc potrzeba — abstynencji, czyli powściągliwości; coprawda zdrowie i inne względy nie wymagają zupełnego wyrzeczenia się słodczy. Wogóle — jak wszędzie — tak i tutaj powściągliwość jest dodatnim czynnikiem wyrobienia się, a nadużycie szkodliwe dla zdrowia i charakteru.

Dla nas jest ta sprawa o tyle jeszcze ważna, że zbyt przyzwyczajanie się dzieci do słodczy może

przyzwyczaić żołądek do specjalnego podrażnienia, które może stać się w przyszłości podniętą do szukania zaspokojenia w alkoholu. Niedawno w Londynie na zebraniu lekarzy omawiano tę sprawę. — Popierajmy spożycie cukru, ale nie słodczy!

## Kto rozumniejszy.

Że zawstydzą nieraz zwierzęta  
— Rozumnych ludzi, — prawda to święta!  
A jakie — spytasz — na to dowody?  
Posłuchaj proszę, bracie mój młody!

Gdy konia swego po pracy znoonej  
Do rzeczki poić wiesziesz spokojnej.  
Wówczas koń pije wody niemało!  
Czemu? — Bo bardzo pić mu się chciało!  
Lecz gdy pragnienie swe zaspokoi,  
Podniósłszy głowę, spokojnie stoi!  
A czemu, spytasz, nie pije więcej,  
Bo mu nie każe — instynkt zwierzęcy!  
I choćbyś bił go w złości popędzie,  
Posłuszny zawsze, koń — pić nie będzie!  
A teraz, bracie, spojrzij na człeka,  
Co w karczmie siedząc, nie pija mleka,  
Ni wody czystej, choć to napoje,  
Któremi gaszą pragnienia swoje  
Ludzie rozumni. On wódkę pije:  
Trunek, co w sobie truciznę kryje.  
Co człowiekowi — rozum odbiera,  
Nędzy krainę przed nim otwiera!  
Gdyby przynajmniej nie przebrał miary,  
Możnaby mówić: Ot pijak stary!  
Ale on pije, pije bez końca,  
W tem do promieni podobny słońca,  
Co z kałuż mętą pija wciąż wodę,  
Jak gdyby chciały znaleźć ochłodę!  
I ot! Ten człowiek, ten — król stworzenia  
Wnet się we wstrętne zwierzę zamienia;  
Pada pod ławę w karczmie jak długi,  
Z ust płyną falą powrotną — strugi!

I oto, bracie, dowód gotowy,  
Że mniej rozumu od konia, krowy  
Ma człek pijany! — Wiedzą zwierzęta,  
Co pić i ile? — Lecz nie pamięta  
O tem, ni myśli — człowiek rozumny,  
Tak bardzo z swego rozumu dumny!

X.

## Z Kościoła i o Kościele.

**GOLESZÓW. Statystyka zborowa za r. 1932.** W r. 1932 urodziło się dzieci 94, z tego chłopców 46, a dziewcząt 48; nieślubnych dzieci było 7; z tego zmarło w ciągu roku chłopców 3, dziewcząt 2, 1 chłopiec niezwo narodzony. Ogółem narodziło się o 26 dzieci mniej, niż w roku 1931. Zmarło osób 38, z tego mężczyzn 18, a kobiet 20; w tem dzieci poniżej 14 lat 13-cioro. Zaślubiono par 33, z tego 6 par mieszanych. Zapowiedziano par 45. Konfirmowano dzieci 35, z tego chłopców 15 a dziewcząt 20. Do Wieczery Pańskiej przystąpiło w kościele 3330 dusz, o 40 mniej niż w r. 1931, z tego mężczyzn 1351 a kobiet 1979; w domu spożywało Wieczere Pańską 21 osób. Liczba dusz wynosi 3466.

**JAWORZE. Statystyka zborowa za r. 1932.** Narodziło się dzieci 64, w tem chłopców 35, dziewcząt 29, niezwo narodzone 4. Ślubów było 24, w tem jedna para mieszana. Zmarło 47, w tem męskich 23, żeńskich 24. Konfirmandów było 20, w tem chłopców 6, dziewcząt 14. Komunikantów było 2038. Komunia św. u chorych 22. Do Kościoła wstąpiły 4 osoby, wystąpiły z Kościoła 4 osoby. Liczba dusz zboru 3156.



**Co uratować może Kościół?** Pastor Lic. L. Thimme pisze w „Licht u. Leben“ 1932, 46: 1. Ratunek Kościoła nie jest możliwy, jeżeli nie przestanie być Kościołem państwowym. 2. Niema ratunku dla Kościoła, jeżeli sam nie uporządkuje swoich finansów. 3. Niema ratunku dla Kościoła bez wewnętrznej konsolidacji i ożywienia, rozbudzenia jego członków. 4. Kościół nie może być uratowany, jeżeli nie zerwie z systemem liberalnego parlamentaryzmu, który nie tylko państwo zrujnował, ale i Kościół wiedzie do przepaści. 5. Kościół nie może być uratowany, jeżeli kształcenie jego sług nie będzie się odbywało w myśli Kościoła. 6. Kościół nie może być uratowany, jeżeli nie uczyni wszystkiego, ażeby religijne wychowanie młodzieży mocno uchwycić w swe ręce. 7. Ratunek Kościoła ewangelickiego nie jest niemożliwy, lecz możliwy, jeżeli Kościół podejmie się swego zadania wobec ludu w duchu ofiary i wiary.

Odnosi się to do Kościoła ew. w Niemczech, lecz warto i nam nad tem się zastanowić.

**Przeciw wojnie** oświadczył się ewang. synod kościelny w Zurychu, protestując przeciwko szwajcarskiemu przemysłowi wojennemu, który nie zgadza się z istniejącym pojęciem neutralizacji Szwajcarii i poselstwem pokoju Ewangelji. Podobne protesty powinny uchwalić wszystkie Kościoły wszystkich krajów.

**Ważne odwiedziny.** Konferencja brytyjskich towarzystw misyjnych zaprosiła zarząd indyjskiego ewang. związku Kościołów, by wysłał swoich czterech zastępców na cały szereg urzędzeń misyjnych do Anglii. Kościoły indyjskie wysłały biskupa Bannerji z Lahore, rektora Varki'go z uniwersytetu w Awaye, jedynej indyjskiej szkoły wyższej, założonej i prowadzonej wyłącznie przez chrześcijan krajowców, pastora Ralla Rama, sekretarza chrześcijańskiego związku studentów dla Indji, i kierowniczką szkoły Ma Nyeiu Tha z Moulmein (Birma). Te cztery wybitne osobistości indyjskie od września do grudnia zwiedziły wiele miast Anglii, Szkocji i Irlandji, przemawiając w różnych publicznych zgromadzeniach i kościołach najróżniejszych wyznań, przed księżmi i studentami, a nikt nie powiedział ni słowa o „hańbieniu kultury“, jak to miało miejsce w Niemczech podczas odwiedzin zacnego pastora Kwami.

**Praca misji, Herrnhutów.** W ciągu 200 lat swego istnienia wysłała misja henhucka do pogań 1555 ordynowanych misjonarzy, 62 misyjnych kupców i 93 sióstr misjonarek, razem 1.710. Z pośród nich wielu umarło śmiercią męczeńską lub tragiczną 36 misjonarzy, 10 sióstr i 4 dzieci. Najwięcej misjonarzy zostało zabitych przy nawracaniu Indian. Dziś posiada ta misja 135 stacyj misyjnych w Afryce Południowej i Wschodniej, w Jerozolimie, w Alasce, Kalifornji, Środkowej Afryce, Indiach Wschodnich, Demararu, Sarinam i w Sabradadzie. Zatrudnia ona 262 europejskich misjonarzy, 132.303 pogan przyjęło chrześcijaństwo, posiada 440 szkół, w których uczy się 40.806 dzieci.

## Rozmaitości.

**Smutny rekord.** W Czechosłowacji ostatni rok był rekordowym w sprzedaży — kart do gry. Ciekawem jest, że największym odbiorcą kart była Morawska Ostrawa, gdzie w jednej tylko kawiarni sprzedano w ciągu roku tego towaru za 70.000 Kcz. Za M. Ostrawą idą miasta kąpielowe zachodnich Czech.

**Kosztowne wybory.** Wybory do parlamentu niemieckiego, które odbywały się tam w roku ub. dwukrotnie, kosztowały rzeszę niemiecką zgórą siedem miljo-

nów marek, a konkurujące ze sobą partje polityczne wydały na agitację zgórą 5 milionów marek.

**Zanik życia rodzinnego w Sowietach.** Zanik życia rodzinnego w Rosji sowieckiej staje się coraz większy. Według danych statystycznych w r. 1928 z publicznych jadłodajni korzystało około 550 tysięcy osób, podczas gdy już na 1 grudnia 1931 r. liczba ta wzrosła do 11,3 milj. osób. Na 1 grudnia 1932 r. z publicznych jadłodajni korzystało już 14 milj. osób. W Moskwie codziennie w publicznych jadłodajniach stołuje się 2 milj. mieszkańców, a więc prawie ¾ całej ludności Moskwy. W Piotrogradzie zaś półtora miliona osób.

**Wzrost handlu alkoholowego w Palestynie.** W Domu Biblijnym w Londynie odbyła się niedawno poważna narada, zajmująca się wzrostem konsumpcji alkoholu w Palestynie. Podczas wojny panował tam zakaz alkoholu, a islam nie pozwala nawet na picie wina. Od roku 1927 handel alkoholem cieszy się opieką władz. Te, nie zawsze angielskie, często z krajowców się składające, ze względu na dochód z podatków myślą, że robią dobre interesy. Stąd pijaństwo w ostatnich latach bardzo się w Palestynie rozpowszechniło. Przed wojną było tylko 25 gospód w Jerozolimie. Obecnie jest ich 400, a w całej Palestynie 970. Dawniej były tam tylko trzy browary, dziś jest ich daleko więcej. Ręka w rękę z tem idzie moralny upadek, szczególnie u mahometan, którzy dawniej się nie upijali, o ile byli wiernymi wierze. Konferencja londyńska zwróciła się do rządu angielskiego z odpowiednimi propozycjami celem kontroli sprzedaży alkoholu i ograniczenia udzielania koncesyj.

**Kto ma zostać przy życiu, matka czy dziecię?** Wielkie wzburzenie wywołało opublikowanie wykładu doktora Fetznera w Sztutgarcie, który sądzi, że przy niebezpiecznym i ciężkim porodzie należy przy życiu zachować dziecię a nie matkę. Dotąd wszyscy byli tego zdania i tak też postępowano, że lepiej jest, aby matka żyła bez dziecięcia, niż dziecię bez matki. Po jednej stronie mamy człowieka dorosłego, w pełni sił, świadomego siebie i cieszącego się z życia, z drugiej strony dziecię dopiero co się rodzące, nieumiejące ani myśleć, ani żyć samodzielnie. Czy naprawdę dobrzeby zrobiono, gdyby przy operacji starano się o zachowanie życia dziecięciu, a matkę pozostawić losowi? Matki i ojcowie oburzyli się na zdanie dr. Fetznera. U nas pewnie żaden lekarz nie powiedziałby czegoś podobnego. Matka musi być zachowana, tak powie każdy rozsądny człowiek.

**Chłopskie szkoły biblijne w Japonji.** Praca chrześcijańska w Japonji ograniczała się przez długi czas wyłącznie na miasta; obecnie zaczyna się i na wsi. Stąd też można zauważyć na wsiach poważne przebudzenie ludności. W pierwszej linii przyczyniły się do tego tak zwane „chłopskie szkoły biblijne“, zakładane po całej Japonji na wzór duńskich uniwersytetów ludowych. Pierwszą taką szkołę otwarto w r. 1926 w posiadłościach Toyohiko Kagawasa przy Osace. W r. 1931 otwarto dalszych 40 szkół pod kierownictwem chrześcijan-Japończyków i towarzystw misyjnych. Zadaniem szkół jest kształcenie przewodników chrześcijańskich na wsi i objaśnianie im gospodarczej i socjalnej odbudowy wsi. Do tych szkół przyjmowano wieśniaków w wieku od 18 do 30 roku życia, lecz prawie wszyscy uczniowie nie przekroczyli 25 roku życia. Warunkiem planu naukowego jest, że uczniowie — o ile to możliwe — mieszkają, jedzą i pracują razem z nauczycielami. Tak niejedną zobaczy, jak żyć należy. Uczestnicy przynoszą z sobą własny prowiant: ryż i warzywa, własną



pościel, gotują sobie sami i żyją bardzo prosto. Czas nauki trwa z reguły od 10 dni do czterech tygodni. Nauczycielami są księża, misjonarze, chrześcijanie japońscy i wodzowie socjalni, dalej zastępcy urzędów rolniczych i wychowawcy, czynni w szkołach rolniczych danego okręgu.

**Miasto bez pomników.** Pielgrzymów i turystów, odwiedzających po raz pierwszy Jerozolimę, uderza zupełny brak pomników w tym mieście, tak drogiem sercu każdego chrześcijanina.

Jest to skutek rządów tureckich, Islam bowiem zakazuje wystawiania posągów jakichkolwiek. Obecnie jednak już i prasa miejscowa zwraca uwagę na ten brak i zaznacza, że czas już zerwać z tradycjami tureckimi, tem bardziej, że zarząd miejski postanowił regulację placów i ulic Jerozolimy na wzór miast europejskich. Między innymi mają być nadane nazwy ulicom dotychczas bezimiennym, tudzież ma być zarządzona numeracja domów jerozolimskich.

**Jak należy ubierać się w zimie?** Powietrze, ten najcieplejszy materiał (a najgorszy po próżni przewodnik ciepła), zawarte w średnio gęstym płótnie, nadaje mu własności najlepszego futra. Dwa warunki jednak muszą być spełnione: dostateczna gęstość materiału i szczelność. Przeciwno tej ostatniej grzeszy zwłaszcza damska bielizna. Koszula, nie okrywająca piersi i pleców i bez rękawów (!), nie może oczywiście nigdy spełnić swego zadania, utrzymać „klimatu“ skóry. (Nie mówiąc o niehigienicznym stykaniu się z tą skórą ubrania, które wszak trudno zmieniać tak często jak bieliznę.)

O prawdzie wyżej mówionej można się łatwo przekonać, porównawszy ubranie zwierzęcnie do koca, a bieliznę do prześcieradła. Każdy wie, w jak nieproporcjonalny do swej cienkości sposób podnosi jedno prześcieradło ciepło grubego koca.

Płótno posiada jednak parę wad. Zbyt łatwo nasila wodą, a z drugiej strony jest zbyt mało wodopojemne; pozatem jest ono dobrym przewodnikiem ciepła.

Idealnie spełnia natomiast te warunki wełna. Jest ona powietrzna, a nieprzewiewna, bardzo hygroskopijna i jest złym przewodnikiem ciepła. Jest lekka i miękka. Ona też powinna bezapelacyjnie wyprzeć przestarzałe materiały, grube koce i futra. Te ostatnie mogą ostatecznie nadawać się do jazdy saniami, do służby wartowniczej, wogóle tam, gdzie człowiek postawiony na mrozie nie może się wiele poruszać, a jest przytem wystawiony na wiatr.

Najidealniejszym ubraniem na zimę jest zimowy kostium sportowy, jak wogóle kostium sportowy odpowiedni do pory roku, jest najodpowiedniejszym kostiumem dla każdego zdrowego człowieka. Niestety, dziś patrząc okiem sportowca na nasz ubiór zimowy, musielibyśmy zwątpić o zdrowiu całego społeczeństwa, wszystkich razem i każdego z osobna.

### Od Redakcji.

**A. P. Wisła.** A my w tych rzeczach pozwalamy sobie być innego zdania od Pana. Co innego jest „doświadczenia nad związkami linii rąk z postępami kryminalogicznymi więźniów“ a wróżenie, któremu wielu wierzy, a jakie wypowiada cyganka czy inna osoba. — Słowa Joba

37, 7 w naszej biblji również brzmią nie tak, jak Pan podaje. Pan cytuje te słowa: „Który na ręce (czyjej? swojej? czy człowieka?) wszystkich znaczy, aby każdy uznał sprawy swoje.“ A w naszej biblji werset ten brzmi: „Tedy zwierz wchodzi do jaskini, a w jamach swoich zostaje.“ — Słusznie twierdzi Kepler, że „wszystko łączy się i wiąże wzajemnie“, lecz to nie dowodzi że Kepler, Kopernik i inni byli astrologami. Co innego wpływy ciał niebieskich, a znowu co innego, czem się tumani ludzi. Tak samo co innego jest wpływ metali na zdrowie i usposobienie, a co innego „talizmany szczęścia“. Radzimy Panu przeczytać książkę Weyera, Die eigentliche Feindschaft wider Gott. Sonnenverlag, Berlin, NW 6. Pozdrowienia.

**Młoda mężatka.** Bardzo Pani polecamy książkę „Co młoda mężatka wiedzieć powinna“. Cena 3 zł. Może ją Pani nabyć i za naszym pośrednictwem.

**Prośba do wielu.** Jeżeli ktoś za naszym pośrednictwem pragnie nabyć jakąś książkę czy też broszurkę, prosimy go, by zechciał przysłać o parę groszy więcej na przesyłkę pocztową. Jeżeli chodzi o broszurkę, wystarczy 10—20 gr; jeżeli zaś chodzi o książkę, należy oprócz kwoty za książkę przysłać 50—60 groszy więcej. Taka jest nasza prośba do zamawiających.

**Czytanki Biblijne.** Czy znasz „Czytanki biblijne“ na każdy dzień roku? Na miesiąc luty już nadeszły i kosztują 15 groszy za sztukę. Przesyłka 10 groszy.

**Ew. Stow. Niewiast potwierdza** następujące sumy, wybrane przez pojedyncze delegatki za ubiegły rok. **Bobrek:** del. Matuszkowa 28.10 zł + 31.80 zł; Żmijowa 32.50 zł + 26 zł; Kurciusowa 30 zł + 28.50 zł; Prymusówna 12 zł; Smełikowa 34 zł + 15 zł; Steblowa 22.50 zł; Wacławikowa 27 zł + 22 zł; Szpandrzykowa 18 zł; Matuszkowa Marja 27.80 zł; **Puńców:** del. Pelarowa 23.45 zł + 11.20 zł; Kajzarówna 10.50 zł + 9 zł; Zielińska 9.55 zł; Borutowa 16 zł; Gogółkowa 7.50 zł; Słowikowa 19 zł; Walczyskowa 18 zł; **Biłogocice:** del. Faruzelowa 26.75 zł + 10.75 zł; **Ogrodzona:** del. Sztefkowa 25 zł + 10.60 zł; Brodówna 8.60 zł + 3 zł; **Dzięgielów:** del. Pilchowa 10.20 zł + 10 zł + 10.50 zł; Dziadkowska 12.60 zł + 9.50 zł; Pustóvkowa 14.70 zł; **Mnisztwo:** del. Kryglowa 10.50 zł + 7.80 zł; M. Walaska 9.60 zł + 8.70 zł; Samcowa 11.40 zł + 9.40 zł; **Boguszowice:** del. Bobkowa 24 zł + 34.50 zł; **Pastwiska:** del. Szlauerowa 24.50 zł; **Brzezówka:** del. Sojkowa 8.50 zł; **Gumna:** del. Krzywoniowa 16 zł; Hadynowa 12.30 zł; **Kostkowice:** del. Guźnarowa 8.25 zł; Chwałkowska 7.30 + 4.35 zł; Kaletowa 10.50 zł; **Zamarzka:** del. Kiszowa 46.50 zł; **Bažanowice:** del. Wapienikowa 21.30 zł; Szwiertniowa 25.50 zł; **Krasna:** del. Kuczerowa 31.40 zł; Morcinkowa 13.20 zł. — Bóg zapłać!

**Potwierdzenie.** W redakcji naszej złożyła p. Anna Kaszperowa z Brennej 17.50 zł, a p. E. Pawleta, Stare Bielsko 17 zł jako składkę, wybraną na Zakł. „Ebenezer“ w Dziegielowie, Koziel Anna, Biała, dar 20 zł. — Serdeczne Bóg zapłać!

**NAJLEPSZĄ LOKATĄ OSZCZĘDNOŚCI** jest złożenie tychże na książeczkę wkładową w **Towarzystwie Oszczędności i Zaliczek, Banku Spółdzielczym w Cieszynie**, lub w jego Oddziałach w **Skoczowie** i w **Chybiu**. Bank ten daje pełną gwarancję bezpieczeństwa lokaty, najwyższe oprocentowanie i pewność terminowej wypłaty każdej wkładki.

**MIESZKANIA SŁONECZNEGO**, pokój i kuchnię, możliwie na parterze, w górnej części miasta Cieszyńska, w cichym domu, poszukuje od zaraz lub później starsze małżeństwo bezdzietne. Zgłoszenia prosimy kierować do naszej administracji.

**Największy śląski DOM SPORTOWY JÓZEF HUTTA, Cieszyn**  
Stary Targ 14

**Fachowa obsługa. Przystępne ceny.**

Wielki wybór nart, wiązań różnego typu, kijków do nart, sanek, wiatrówek, rękawic, skarpetek, smarów różnych i t. p. — Narty jesionowe od zł 8.— za parę.





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Tygodnik poświęcony sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27  
Wydawca: Ks. Senjor **Karol Kullsz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Przykładna para. — Armagledon. — Kiedy żyć zaczynał — Niszczenie produktów. — Wychowanie dzieci. — Ze sprawozdania Społeczności Chrześc. w Cieszynie. — Na piasku. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Rady.

## Przykładna para.

I miłował Izaak Rebeke. 1 Mojż. 24, 67.

Przykładna para! Tak powiedzieć można o Izaaku i Rebecie. Są nie tylko przykładną parą, lecz historia ta zawiera wiele myśli prorockich, odnoszących się do działania Chrystusa Pana na ziemi, dlatego też wielu widzi w niej podobieństwo stosunku Chrystusa do Swego zboru na ziemi. Ten rys prorocki znajduje się w przytoczonych słowach: „Izaak umiłował Rebeke.” Rzeczywista skłonność stwarza rzeczywiste połączenie serc. Nie wystarcza chcieć „być zaopatrzoną”, albo posiadać tylko „męża” czy też „żonę”. To nie wystarcza do szczęśliwego pożycia wspólnego. Nawet pragnienie szczęścia nie jest dobrą zasadą, lecz pragnienie umiłowania drugiego i szczęśliwym go uczynić, to stwarza szczęśliwe małżeństwo. Kto tylko pragnie być szczęśliwym, mija się z najważniejszą prawdą małżeństwa. Ona tkwi w uszczęśliwianiu drugiego. Czy i u was działa pragnienie uszczęśliwiania drugiego?

Ilu to ludzi młodych przedwcześnie zniszczyło swe szczęście małżeńskie! Byli zaręczeni i w tym czasie nie żyli w czystości i karności. Potem przyszedł dzień wesela i wspólne pożycie małżeńskie, a ponieważ przedwcześnie sięgali po jedno i drugie, nie pozostało im wiele na później. W naszej historii wszystko jest czyste. Nie tylko że Rebeka jest czystą panną, a Izaak uczciwym młodzieńcem, lecz Rebeka okrywa się, skoro zobaczyła swego przyszłego męża. Ile z tej historii nauczyć się można o czystości zaręczyn. Odpowiednie ubieranie się i zachowanie zaręczonych wiele decyduje o ich przyszłym szczęściu lub nieszczęściu życia małżeńskim. —k.

## Armagledon, miejsce sądu Bożego.

Obj. 16, 14—16.

W Armagieddonie zbiorą się ludy dla wspólnego celu: bunt przeciwko Bogu i Jego Pomazańcowi. „I widziałem dzikie zwierzę i królów ziemskich i wojska ich zebrane, aby stoczyć bitwę z siedzącym na koniu i z wojskiem jego” (Obj. 19, 19).

Armagieddon nie będzie więc wojną handlową, wojną o dziedzictwo lub granice, lecz otwartą wojną przeciw Bogu i Jego sługom.

Mocarze ziemscy buntują się i radzą przeciwko Panu i Pomazańcowi Jego (Ps. 2). Djabł zna czasy, wie, że królestwo Jezusa jest blisko, i zbiera ludy. — Jest to czyn szaleństwa, lecz godzi się nań, bo nie ma

innego wyjścia. Robi wszystko, co może i koncentruje wszystkie możliwe siły.

Skoro stosunki polityczne będą wydawały się mu odpowiadające, spróbuje przeprowadzić swój główny zamiar, zniszczenie żydów (Ps. 83, 4—5). Gdyby się mu to udało, uniemożliwiłby również przyjście Królestwa Bożego. Jemu chodzi o wyniszczenie żydów, a nie o ujarznienie. Dlatego też mobilizacja całych narodów.

Lecz Bóg w niebie śmieje się z tego (Ps. 2, 4). On pomazał Swego Króla, który rządzić będzie według Jego woli. Mocarze zbiorą się w zamiarze zniszczenia Syjonu, lecz nie znają myśli Pana, który dopuści, że się zbiorą, „jak snopy na bojowisko” (Mich. 4, 11—12). Entuzjazm jest wielki; przekują lemiesze na miecze, a kosi na oszczepy (Joel 3, 10). Będzie to we większym stylu powtórzenie wojny światowej, kiedy zabierano metalowe naczynia i narzędzia, a nawet dzwony i organy, aby nasycić Molocha wojny. Dla braku lemieszów i kós zaniedbane zostaje żniwo, wtedy to w dolinie Jozafata rozpocznie się inne żniwo (Joel 3, 12—13), tam Jehowa sądzić będzie.

Kiedy Jezus w synagodze w Nazarecie czytał Izaiasza r. 61, zamknął księgę w połowie drugiego wiersza, gdzie mowa jest o miłościwym roku Pańskim, i rzekł: „Dziś się wypełniło to pismo w uszach waszych” (Łuk. 4, 21). Lecz „dzień pomsty”, o którym mówi druga połowa drugiego wiersza, tak samo nadejdzie. Jezus dlatego zamknął księgę, bo ów dzień pomsty jeszcze nie był nadszedł.

Niewidzialny triumf Jezusa to był, gdy zawołał na krzyżu: „Wykonało się”. Lecz nie zapomnijmy, że ten triumf będzie raz widzialny. Jeszcze raz rozbrzmi: „Wykonało się!” słowami Objawienia: „Stało się!” (16, 17).

Księżę tego świata, który Zbawicielowi swego czasu zalecał królestwo świata (Łuk. 4, 6) i na Golgocie pokonany został, lecz do dziś panem ziemi pozostał, musi zostać i zostanie pokonany publicznie przed oczyma całego świata. — Polityczny obraz świata, obejmujący królestwa świata (Dan. 2, 31—45), zburzony został jednym kamieniem (w. 34). To spełni się za dni owych dziesięciu królów ostatniego państwa światowego pod zwierzchnictwem dzikiego zwierzęcia.

W Armagieddonie obliczy się Bóg ostatecznie z mocarzami; Bóg będzie usprawiedliwiony i uświęcony przed oczyma wszystkich ludów.

„Poruszę wszystkie narody” (Ag. 2, 8). „Zgromadzę wszystkie narody” (Joel 3, 2), „niech przyciągną wszyscy mężowie waleczni” (Joel 3, 9), „i będą zgromadzeni” (Joel 3, 10).



madzone przed Nim wszystkie narody“ (Mat. 25. 32; Obj. 19, 11—16).

Kiedy ptaki niebieskie nasycą się ciałami królów i wielkich tego świata, jacy zebrali się, aby stoczyć bitwę przeciw Temu, który siedzi na koniu (Obj. 19, 18—19), pochwycone będzie zwierzę i fałszywy prorok i żywcem wrzuceni będą w jezioro ogniste; więc nie drogą śmierci, lecz żywcem, przy pełnej świadomości, w jezioro ogniste! — Armagieddon jest końcem zwierzęcia — strasznym końcem!

Aby lepiej pojąć znaczenie Armagieddonu, który jest częścią „dnia Pańskiego“, obejrzymy bliżej te główne punkty, z których ten dzień wielki się składa, i przekonamy się, że rozwój wypadków świadczy o jego bliskim przyjściu. Obserwujemy narody i pojedyncze osoby, ich właściwości geograficzne i duchowne, które w ostatecznym kryzysie grają rolę.

Pamiętajmy, że na rzeczy te patrzymy jeszcze zdaleka i widzimy jak obraz miasta z oddali; pojedyncze domy zlewają się w jakąś jedną kupę. Im więcej zbliżamy się do miasta, tem wyraźniejszemi stają się kontury pojedynczych budowli. Podobnie ma się sprawa z szczegółami proroctwa.

Celem tych rozważań nie jest podanie już zakończonych obserwacji; obecnie widzimy zaledwie główne zarysy. Niektóre wydarzenia zdają się być odosobnione, a dopiero później pokaże się, że należą do całości; inne znów zostaną dopiero wyeliminowane. Zważajmy na znaki czasu, zachowujmy słowo proroctwa, aby mieć zeń korzyść we właściwym czasie.

Czy potęgi, uczestniczące w Armagieddonie, wszystkie w jednym czasie zetkną się z wojskami niebieskimi, nie jest pewnem. Będzie może przeciwnie. Dzień Pański to nie dzień nasz o 24 godzinach. Proroctwa starotestamentowe tak czasem bywają ujęte

w słowa (Iz. 9, 6), jakby narodzenie, śmierć i powtórne przyjście Chrystusa było dziełem jednej chwili, a jednak rzecz ma się inaczej. Tak samo i sąd nad narodami wykona się może w pewnych odstępach czasu.

Według J. de Heera,  
die Endkrisis der Völker.  
Brunnen-Verlag, Giessen.

## Zbrodnicze niszczenie produktów.

Na kontynencie europejskim i w Stanach Zjednoczonych jest już dziś przeszło 20 milionów ludzi, poszukujących rozpaczliwie jakiejkolwiek pracy. Jeśli się uwzględni członków rodzin tych bezrobotnych, daje to blisko 100 milionów ludzi, cierpiących głód i nędzę. Jest to zatem rozsiana po całym kontynencie kolosalna armia zrozpaczonych ojców i matek, synów i córek, dorosłych i dzieci, zgrozą przejmująca armia głodu i chłodu.

Pomyśleć choćby na chwilę: sto milionów ludzi, przyzwyczajonych do pracy rąk własnych, do legalnego, samodzielnego zdobywania dla siebie i dla swoich jada, szuka dziś daremnie i beznadziejnie pracy, popadając tymczasem w choroby głodowe i w obłęd rozpacz, mordując w ostateczności swoich i siebie, albo hołdując siłą faktu najskrajniejszej zbrodni, byle utrzymać się na powierzchni bytu!... Sto milionów ludzi, przyzwyczajonych do normalnego bytowania, układa się z próżnemi żołądkami do snu i budzi się rano bez krzty prawdopodobieństwa zaspokojenia tego chronicznego głodu. Czy to nie za wiele?

A czyż cierpią ci niewinni ludzie głód dlatego, że niema na świecie żywności? Czy istotnie jej zabrakło? Czy odwróciła matka-ziemia nagle swe oblicze od

KRYSTYNA ROYOWA.

3)

## Kiedy żyć zaczynał.

### II.

Ach, od czego to zależy, że ten czas tak szybko bieży! tak mógłbym sobie zaśpiewać, bowiem już czternaście dni minęło od mojego przybycia do Topolowej. Czego wszystkiego w tym czasie dożyłem, ile cudownej łaski i pomocy Bożej doznałem! Nie tylko Elias miał swoich kruków, one i do nas drogę znalazły. Pierwsze przyleciały z kuchni pani doktorowej Skalowej i przyniosły koszyk różnych dobrych rzeczy. Była tam i kartka, pisana ręką doktora, z słowami: „Dla Piątaszka i Robinzona“. Może przez to chciał powiedzieć, że Robinzon miał zamiar przyprowadzenia Piątaszka do Boga a ja zaś Zapolę do Pana Jezusa. Po południu przychodzili rodzice z dziećmi do zapisu. Nie było ani jednego domu w Topolowej, któryby nie był zastapiony; wszyscy bowiem życzyli sobie zobaczyć swego ziomka, na co z małemi wyjątkami zgodzić się nie mogłem. Dziwili się bardzo, iż rzeczywiście pragnę zatrzymać go u siebie, kiedy to nie urządziłem się jeszcze i nie mam nikogo.

„Nie dziwujcie się“, odpowiedziałem uprzejmie, ale poważnie, „przecież to mój nieszczęśliwy brat, który również nie ma nikogo, tylko mnie. Gdybym tak potrzebował pomocy, przecież wy, przyjaciele moi, chętnie mi dopomóżecie, nieprawda?“ Wtedy niewiasty przyrzekały uroczystość, a mężczyźni ściskali mi mocno rękę. A kiedy z zapisem byłem gotowy, zgotowali mi nawet miłą niespodziankę. Niewiasty umyły małą izdebkę obok kuchni, zapaliły w piecu kaflowym, na dworze

bowiem było dokuczliwie chłodno a wewnątrz nie lepiej spowodu wilgoci. Kiedy wszedłem do środka, powitało mnie nie tylko przyjemne ciepło, lecz i pięknie uściłane łóżko. Uprzejma staruszka przedstawiła się mi jako wdowa po wuju Zapolę, więc jego ciotka. To ona kazała dla niego przenieść tutaj swe łóżko, należące razem z pierzynami jej córce. Ta od lat przebywa w Ameryce, a na wypadek powrotu pozostawiła swoje rzeczy w kraju. Pożyczyła nam nawet ławki z oparciem i niewielkiego stołu.

Pod moim nadzorem sąsiedzi przenieśli koło wieczora śpiącego Zapolę. Podczas tego ciotka Zelkowa przewietrzyła moją pościel, zmieniła bieliznę, a sąsiedzi przenieśli i moje łóżko do owej izdebki, bo nie mogłem i nie chciałem chorego zostawić samego. Staruszka Zapolowa przyniosła koszyk świeżych jajek i trochę mleka. Do wieczora próżny mój pokój zamienił się na spiżarnię. Mieliśmy tam chleb, jajka, ser, masło, owoce, makę, ziemniaki, jednym słowem wszystko. — „Powiadam, prawdziwy Robinzon“, powiedział naza jutrz pan doktor, kiedy pokazałem mu nasze skarby i oznajmiłem, że Zapolę dostał dziś od swej ciotki rosołu kurzego.

„Widzicie, że Pan Jezus postarał się o nas i jeszcze się postara, aby nasz pacjent pierwszorzędną dostał dietę.“

„Co prawda, takiej kopy jajek nie byłoby w szpitalu dla niego“, twierdził pan doktor.

I było tak, jak przepowiedział. Zapolę spał bez przerwy dwa dni i dwie noce. Budziliśmy go tylko do jedzenia. Zato na trzecie rano, kiedy spojrział na jego łóżko, było próżne. Znalazłem go w kuchni, gdzie przy-



swych dzieci, by je wygłodzić, zamorzyć i wytepić? Czyż grozi nam wobec tego istotnie zagłada sprawiedliwości i pokoju, czyż nieunikniona już ma być utrata gospodarczej równowagi i życia codziennego? Czy głód stumiljonowej masy ludzkiej jest rzeczywiście skutkiem braku żywności.

Ale żywności nie brak! Na szczęście jest jej nawet zawiele! Nie dochodzi ona jednak do potrzebujących i żadnych jej, wskutek wadliwości naszego ustroju gospodarczo-społecznego.

Oto chociażby tylko ostatnia, pobieżna statystyka okrutnej krótkowzroczności tych, którzy stali się alfą i omegą tak strasznie potęgującej się anarchii gospodarczej.

Jesienią 1931 r. w Australii zabito i zakopano 800.000 sztuk zdrowych owiec, ponieważ cena ich sprzedażna była za niska. Nawet wełny tych zwierząt nie zużytkowano. Przez zmniejszenie podaży chciano podnieść cenę.

W Ameryce leżało w ub. roku zamagazynowanych 6 milionów buszli pszenicy, których z powodu zbyt niskiej ceny nie chciano wypuścić na rynek. Te zapasy ulegną z czasem zepsuciu.

W Kanadzie spalono w ubiegłym roku 2 miliony buszli pszenicy, by zmniejszyć podaż i podwyższyć ceny. W przyszłości ma być obsiewana tylko jedna trzecia przestrzeni, na której dotychczas uprawiano pszenicę.

W roku bieżącym połów śledzi był tak obfity, że bretońscy rybacy zpowrotem wrzucili do morza 500 tysięcy sztuk śledzi z obawy, że cena ich bardzo spadnie.

W Meksyku na rozkaz rządu wielkie oddziały wojska i policji niszczyły ogromne ilości bananów i innych

cennych owoców, które gniły w magazynach, nie znajdując nabywców.

W Egipcie spalono 100.000 tonn bawełny, ponieważ nie było na nią kupców.

W Środkowej Ameryce spasio olbrzymie ilości kukurydzy i jęczmienia bydłem.

W Brazylii 70 tysięcy worków kawy częściowo wrzucono do morza, częściowo spalono w lokomotywach, zaś obecnie na lat 3 zakazano uprawy kawy.

Na granicy czechosłowackiej z powodu wygórowanego cła wrzucono do Dunaju wielką ilość ogórków.

W Górnej Frankonii w r. 1931 dwie trzecie plonu chmielu pozostały niesprzątnięte na polach i zmarnowały się. Cena chmielu bowiem nie pokrywała nawet kosztów zbioru.

Takich przykładów możnaby przytaczać bez liku.

A teraz druga strona medalu! Jak wyżej wspomnieliśmy, w Europie i w Stanach Zjednoczonych blisko 100 milionów ludzi cierpi nędzę i głód, bo ich żywicieli są bez pracy. Głód panuje w Sowietach. W Chinach grozi stale 60 milionom ludzi śmierć głodowa. W Indiach w pierwszych miesiącach 1931 r., według ostrożnych obliczeń, zginęło z głodu około 600.000 ludzi.

Ludzie niszczą zatem własnoręcznie kolosalne bogactwo płodów, przeznaczonych prawem natury na zaspokojenie ich szalonego głodu! Sieją zniszczenie, niszcząc jednocześnie i siebie. Skazują się na mękę, padając — w cieniu rosnących zapasów żywności — z głodu na ulicach.

Ta wielka sprawa ogólnoludzka komplikuje się bezlitośnie. Nie widać znikąd nadziei na polepszenie się tej nawskroś paradoksalnej sytuacji. Bo pobudką działalności gospodarczej jest pieniądz i tylko pieniądz!

gotowywał śniadanie. Na moje uwagi oświadczył, że czuje się cięsień dostatecznie pokrzepiony. Wiele nieprzespanych nocy sobie wynagrodził, teraz zaś prosił mnie, abym pozwolił mu pracować a nie zmuszał go do leżenia; skoroby czuł się zmęczony, sam się położy.

Po śniadaniu poszedł podziękować ciotce Zapolewej. Od tego dnia zaczęła się nasza właściwa robinzonada, nasze wspólne, naprawdę zajmujące życie. Wuj Zapoli był stolarzem, on sam u niego się był wyuczył. Przyniósł więc od ciotki różne narzędzia i zaczął pozwolić urządzać nasze mieszkanie. Skromnie oświadczył mi, że umie gotować, na wojnie był kucharzem oficerskim. Kiedy pan doktor znów nas odwiedził, zatrzymaliśmy go aż do obiadu i pochwalili umiejętność gotowania Zapoli. Był wogóle bardzo z niego zadowolony i cenił jego energię, jaką opanowywał swe biedne, cierpiące serce. Mnie powiedział, abym pozwolił mu pracować. Dobrze, że zajął się gotowaniem, gdyż lewej ręki nie wolno mu nadwierać przy struganiu. Jeść powinien dużo, a praca podnieci jego apetyt.

Czasem dziwiłem się bardzo, jak człowiek zaradzi sobie byle czem, jeżeli nic nie posiada.

„Poświęćcie się tylko zupełnie waszej szkole, panie nauczycielu“, powiedział Zapola. „o wszystko inne według możliwości postaram się ja.“

Wielkie mi tem wyświadczył dobrodziejstwo, bowiem szkoła, która objąłem, pod każdym względem bardzo była zaniedbana, a przedewszystkiem dzieci. Uważałem siebie za niezdarnego i niejedną godzinę na kolanach w modlitwie do Pana spędziłem, prosząc w swojej beznadziei o mądrość i siłę. Gdybym nie miał słowa Bożego, gdyby ono nie oświecało mi mej drogi, musiałbym powiedzieć z psalmistą: „Gdyby za-

kon twój nie był kochaniem mojem, dawnobym był zginął w utraپieniu mojem.“

W pierwszym tygodniu prawie nic robić nie mogłem, w drugim odwiedził mnie pan inspektor z księdzem proboszczem z Valkovic. Prosiłem go, aby pozwolił mi dać ponaprawiać ramy okienne, wstawić nowe szyby na miejsce stłuczonych, uleczyć uszkodzone ławki, stół i podłogę. Zgodził się na wszystko, kazał nawet sprowadzić nową tablicę, obiecał przysłać książki i inne przybory naukowe; lecz dodał, że muszę mieć cierpliwość, gdyż tak szybko to nie będzie.

Ksiądz proboszcz znowu w obecności inspektora oddał mi naukę religii, w zimie bowiem nie może chodzić tak daleko a wikariusza nie ma. Poskarżyłem się mu, że dzieci są ogromnie zaniedbane, i według ich stopnia nauki należą wszystkie do pierwszej lub drugiej klasy. Czytają i piszą bardzo marnie. Rachowania prawie wcale nie umieją, z innymi przedmiotami sprawa ma się jeszcze gorzej.

„Nie dziwujcie się“, powiedział mi, „przecież wasz poprzednik był włóczęgą i pijakiem. Wy już sprawy uporządkujecie.“

Kiedy panowie odeszli, usiadłem w próżnej klasie, ciężką głowę podparłem dłońmi, prosząc Pana, aby mi udzielił siły, gdyż do takiego zadania zdolności moje nie wystarczą.

Wtedy Zapola, który przyszedł, aby zawołać mnie do kolacji, położył mi rękę na plecy: „Nie trapie się tak bardzo, panie nauczycielu, przecież rano czytaliście ten piękny wyrok: „Wzywaj mnie w dzień utraپienia, tedy cię wyrwie, a ty mnie uwielbisz.“

„Prawdę mówicie, Zapola!“ powstałem. „On mi pomoże.“



Jej celem jest tylko zarabianie pieniędzy. Tymczasem największym bogactwem ludzkim powinna być praca, a celem jej — zaspakajanie potrzeb ludzkich. Podsycając organiczny kryzys obecnego ustroju, naogół nie zdajemy sobie sprawy z tego, że następuje jego powolne konanie.

„Głos Poranny“.

## **Wychowanie dzieci.**

### **Budź zmysł dla piękna przyrody!**

W mieszkaniu piwnicznym ciemnej, wąskiej uliczki leżał chory chłopiec. Leżał już tam kilka lat samotny, smutny. Tylko przez parę najdłuższych dni w lecie zaświeciło słońeczko przez brudne szyby do środka, przez to okno, w którym widział zwykle tylko nogi przechodzących ludzi. Jednego dnia wiosennego przyniosła mu matka bukietik niezapominajek. Na targu je była zakupiła. Odtąd życie chorego nabrało jakiejś treści. Zdawało mu się, że jakiś cud się stał dla niego. cieszył się od rana do wieczora, z zachwytem oglądał modre listeczki z żółtą gwiazdką w środku, oglądał delikatną łodyżkę, na której tamte były umocowane i wciągał w siebie z rozkoszą przyjemny zapach.

„Mamusiu, czy jest jeszcze więcej takich roślin?“

„O tak, moje dziecko, cała ziemia jest niemi pokryta. Kwitną na zielonych łąkach, nad szemrzącymi strumykami, a nad nimi rozciąga się lazurowe niebo, rozświecone jasnymi promieniami słońca.“

Biedny chłopiec westchnął: „O jak szczęśliwi muszą być ci ludzie, którzy to wszystko codziennie widzą, którym wolno przebywać na owych łąkach zielonych pod niebem lazurowym i oddychać czystym powietrzem w jasnych promieniach słońca!“ Zamyślił się i marzył o pięknym świecie, o pstrych kwiatkach, o modrem niebie i o sanych szczęśliwych, dobrych ludziach.

Ach, on nie wiedział, a nawet nie byłby uwierzył, że ludzie, których za szczęśliwych uważał, tak tępi przechodzić mogą koło przepychu wiosny i lata. Głowa i serce ich przepełnione jest całkiem innymi myślami, a piękne, upstrzone łąki i zielenią okryte drzewa, cała przyroda, w wiosnie tak cudnie w nową ubrana szatę, to wszystko tak im spowszedniało, że zgłoła tego nie widzą. Gdyby tylko raz za dziesięć lat wykwitł jeden kwiatek, o jakby go podziwiali, zdaleka się zjeżdżali, aby oglądać ten cud Boży. Dziś chodzą jakby ślepi, cały ten przepych uważają za coś najzwyklejszego, co ich nie cieszy, co ich nie smuci.

Ale dzieci? Czy i one już też tak samo przytępione, że nie cieszą się z wspaniałości przyrody? Pewna dziewczynka znalazła raz w lutym obok drogi pierwszą stokrotkę. Uradowana pobiegła i przyniosła ją swej matce: „Mamusiu, stokroteczka, o jak dobry jest nasz Bóg!“ To jest naturalne uczucie niezspsutego dziecięcia, mającego rozbudzony zmysł dla radości i piękna. Ten zmysł trzeba budzić, kształcić. Do tego czystego świata piękności trzeba dziecię od mału prowadzić. Jakże to piękne zadanie matek. To zrośnięcie się z przyrodą, to rozbudzenie dla jej piękna będzie najlepszą ochroną przeciw wszystkim niedobrym wrażeniom, przeciw zarodkom trucizny, które rodzą się w zaduchu miast, w obcowaniu z ludźmi, w bagnie wyjąłowionego życia codziennego. Idź z swym dzieckiem, skoro biegać potrafi, kiedy jego młoda dusza budzić się zaczyna, idź z nim w pole, ile razy tylko możesz. Pokaż mu kwiaty obok ścieżki i na łąkach, ucz je przysłuchiwać się śpiewowi ptaszków, ponieś je wieczorem do okna i pokaż mu miliony iskrzących się gwiazdek na niebie. A jeżeli tego uczynić nie możesz, nie masz do tego ani czasu, ani sposobności, uraduj dziecię swe bukietikiem,

jak owa matka w mieszkaniu piwnicznym, a z bogactw życia jego. A gdy trochę podnośnie, gdy serce jego rozpierać zacznie tysiące pytań, tem więcej budź jego zmysł dla cudów je otaczających, pokazuj mu kwiaty i krzewy w ich przepychu, ucz nazw ich, ucz poznawać ptaszki po upierzeniu i po śpiewie, pokaż mu ziarno kiełkujące w ziemi. Jeżeli masz sposobność, ucz je poznawać i pokochać zwierzęta domowe, a wyrośnie w towarzystwie, w otoczeniu dobrem, naturalnem, co oczywiście łatwiej jest na wsi, niż w mieście.

A potem przyjdzie czas, kiedy dziecię będzie chciało ujrzeć szerszy świat, członki swoje zahartować w sporcie, w turystyce, poza domem. Jak się cieszą tacy młodzi ludzie, kiedy na parę dni zamkną się mury szkolne i kiedy wyruszyć mogą w góry, w lasy. Tu matka nie powinna tylko strachem się rzadzić, dziecku swojemu ciągle odradzać i zakazywać, — owszem zaufać mu i pozwolić siły swe wypróbować. To dziecię twoje tylko wzmocni. Pewna matka tak powiedziała: „Wolę, by synowie moi zginęli w górach, niż w bagnie wielkomiejskim.“

Aby móc prowadzić dzieci do takich czystych rozkoszy młodości i tak chronić je od wpływów złych, musimy przedewszystkiem mieć zmysł jasny i zdrowy, obejmujący cały ten piękny świat Boży, a to pomimo ciężarów i trudności życia.

„Kto ma, będzie mu przydano.“

## **Błogosławieni.**

Błogosławieni, którzy pokój czynią,  
Albowiem pokój będzie ich udziałem.  
Błogosławieni, których w życiu całym  
Serce bywało miłości świątynią.

Błogosławieni ci, którzy zdradzeni,  
Niepomni zdrady znów z pomocą bieżą,  
Którzy niezłomnie w prawość bliźnich wierzą,  
Mimo ich błędów — też błogosławieni.

Błogosławieni ci, których nie zrazi  
Niewdzięczność ludzka jadeni swym zatrutym,  
I których, żyjąc w tym świecie zepsutym,  
Duch niewdzięcznością nigdy się nie skazi.

Błogosławieni wy wszyscy na świecie,  
Którzy przebaczać umiecie urazy.  
Którzy zdradzeni w uczuciach sto razy,  
Sto pierwszy raz na nie zdobyć się umiecie.

## **Ze sprawozdania Społeczności Chrześc. w Cieszynie.**

Rada Braci Koła miejscowego odbyła w ubiegłym roku siedm posiedzeń, zajmując się tak sprawami gospodarczymi, jak i czysto misyjnymi. Posiedzenia odbywały się w duchu braterskim, gdzie to jeden członek przyjmował zdanie lub upomnienie drugiego bez goryczy a nawet z wdzięcznością. Dyskusje nasze czasem humorem przeplatane i okraszane, nigdy nie były namiętne, a zawsze celowe. I to jest łaska Boża.

Koło miejscowe w Cieszynie liczy obecnie 60 członków.

Wiele pracy i uwagi poświęcono przygotowaniu i przeprowadzeniu czterech kwartalnych konferencji, jakie urządzamy wspólnie z kołami Społeczności Chrz. po lewym brzegu Olzy. Konferencje te odbyły się: 12 marca w Trzyńcu, 12 czerwca w Czeskim Cieszynie,



14 sierpnia w Stonawie i 13 listopada w Cieszynie. Konferencjami temi kieruje wspólna N. Rada St. Braci, lecz najwięcej pracy wykonali chętnie nasi bracia. W dni te przed południem odbywały się specjalne wykłady z dyskusjami dla współpracowników w godzinach biblijnych, np. na tematy: Jak przystąpić do ludzi z Ewangelią? — Ciało, dusza i duch, — Co to jest narzycielstwo? — Jak ożywić pracę w kółkach? — Misja wśród pogan a nasza praca i t. p. Po południu urządzano zwykle większe zebrania ewangelizacyjne, bardzo dobrze zawsze odwiedzane. Niektóre z tych zebrań odbyły się pod gołym niebem przy przecudnej pogodzie. Błogosławieństwo tych zebrań jest widoczne.

W święto ap. Piotra i Pawła była wspólna wycieczka do lasku pułcowskiego, w której oprócz członków i przyjaciół wzięli udział członkowie kół: ustrońskiego, żukowskiego, trzynieckiego i oldrzychowickiego. Wygłoszono tam wykład o bogactwie przyrody p. t. „Fabryka Pana Boga”. Resztę programu wypełniły śpiewy i wolne zabawy na łące.

Wzięto czynny udział w uroczystości 10-ciolecia kółka biblijnego w Bielsku, które w tym roku zorganizowało się samodzielnie jako Koło Miejskowe Społeczności Chrzt. w Cieszynie.

W Ustroniu odbyły się większe zebrania ewangelizacyjne, zawsze bardzo dobrze odwiedzane.

21 sierpnia kółko żukowskie obchodziło swoje 25-ciolecie i 10 rocznicę śmierci ś. p. siostry Pilchowej, założycielki tego kółka. W uroczystości oprócz naszego wzięły udział i sąsiednie kółka.

Regularne godziny biblijne odbywały się z ramienia naszego w Cieszynie, Ustroniu, Dobce, Żukowie, Trzyniecu a nieregularnie w Wędrynie. Oprócz tego pomagaliśmy w kółkach po stronie czeskiej, z którą utrzymujemy ciągły i serdeczny kontakt.

Nasi młodzi, tak mężczyźni jak i dziewczyny, urządzają sobie u nas swoje osobne wykłady a nawet zdołali się w ciągu roku na kilka ładnych wieczorków.

Ćwiczenia śpiewu odbywają się we wtorki wieczorem, a kończą się zawsze przeczytaniem jakiejś dobrej powiastki i modlitwą.

Wszystkich zebrań i godzin biblijnych, urządzonych z naszego Koła Miejskowego w ciągu ubiegłego roku, będzie około 460.

Dochód w roku ubiegłym wynosił ogółem 4.966 zł 06 gr i 703<sup>74</sup> Kcz; wydatki ogółem 4.940<sup>68</sup> zł i 350 Kcz. Widzimy, że ofiarność członków na cele nasze była dobra mimo ciężkich czasów i braku zarobkowania. Bóg dał Swoje błogosławieństwo. Wielka część dochodu i wydatków to sprawa druku Harfy. Zysk z sprzedaży trzeba wydać na zapłacenie druku i wiązania.

Biblioteka posiada 162 książki polskie i 88 niemieckich. Korzystało z niej w ciągu roku 18 osób, przeczytało 56 książek. Dochody wynosiły 57<sup>71</sup> zł, wydatki 47<sup>50</sup> zł.

Pracownik Społeczności wziął również czynny udział w konferencji Społeczności chrzt. w Warszawie, Nowolipie 72, którą odbyła się w grudniu ubiegłego roku.

Oprócz wieczoru sylwestrowego, który skupia nas w ostatnich chwilach roku koło myśli Boga. Społeczność cieszyńska obchodziła 13 listopada uroczystość 50 urodziny swego pracownika, w którą to uroczystość włożono wiele serdeczności i dobrej woli.

Moce ciemności występują zawsze a nie mniej dziś dobrze zorganizowane pod hasłem: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Widzimy to po akcji, jaką dokonywa się wśród ludów i narodów. Jedni zohydzają

wiarę w Boga, inni pod płaszczykiem religii robią interesy, inni sięgają niezgodę, tamci szerzą w pismach i książkach niewiarę, jeszcze inni utwierdzają ludzi w zabobonie, a wszystko zmierza do jednego celu: odwieść ludzi od Boga. Moce te zaatakują każdą twierdzą, każdy okop wierzących na ziemi. Wobec tego wierzący, którym walczyć należy tylko bronią ducha, t. z. sprawiedliwością, prawdą i miłością, tem więcej muszą się organizować duchowo, aby przez modlitwę i wierność w naśladowaniu Chrystusa Pana mogli zwyciężać i utrzymać się przy zwycięstwie. C.

## Na plasku.

Na piasku nad morzem bawiły się dzieciaki. Zbierały kamyki, gromadziły muszelki. Każde obrało sobie kawałek plaży, mówiąc „to moje”. Przy rozgraniczaniu własności nie obeszło się bez kłótni a nawet lekkiej bójki. Pomysłów co do budowy było moc. Jedno budowało poprostu dom, drugie zamek warowny, jeszcze inne jaskinię dla smoka. Wszystko to bardzo mozolne, bardzo trudne do uzyskania.

Każde chciało coś stworzyć pięknego.

Zabawa pochłonęła całkowicie milusińskich, zapomnieli nawet o podwieczorku. Najgłodniejsze z nich ledwo go tknęły. W miarę jednak wykończania budowli, w miarę oddalania się chwili, w której w główkach dzieci powstawały nadzwyczajne projekty i chęć urzeczywistnienia, ich zabawa stała się coraz mniej ciekawą, radość dziecięca coraz słabsza.

Lecz oto nadchodzi godzina przypływu. Nie daje się odczuć jeszcze, ale idzie z oddali. Morze batwani się i piętrzą fale jedna na drugą. Wpadają na plażę, suną coraz dalej. Zamki, pałace, jaskinie, wszystko to ginie pod niszczycielską siłą fal.

Dzieci śpią spokojnie, nie wiedząc o niczem. A gdy się nazajutrz obudzą i przybiegną ciekawie na plażę, oczom ich przedstawi się obraz zniszczenia. Ani śladu z ich trudów i wysiłków.

Iluż to ludzi można by przyrównać do tych dzieci?! Jezus mówi nam, że za dni Noego było już tak, że ludzie urządzali sobie życie, pobierali się, budowali, tworzyli coś. I tak pogrążeni w swoich ziemskich sprawach nie mieli nic poza szyderstwem i drwinami dla tych, którzy dbali i troszczyli się o zbawienie swoje i rodzin swoich. I oto nadeszła fala, która wszystkich ludzi, dbających tylko o materialne i fizyczne życie, pogrążyła w nurtach swoich. „Potop nastąpił i wszyscy oni zginęli, ci ludzie szeroko znani zarówno jak i dzieła ich, które zdawały się im być nieśmiertelnymi” — dodaje Chrystus.

A czy współcześni nam żyją lepiej? Nie, ludzie szukają wyłącznie rzeczy tego świata. Przedmiot ich zainteresowań można streścić w dwóch wyrazach: pieniądź i użycie. Myślimy, żyjemy, i działamy tak, jak gdybyśmy posiadali pewność, że znaczenie ma tylko chwila obecna. To też czas leci — zdaje się pobudzać pokolenie nasze do tem intensywniejszego korzystania z uciech tego świata. Na myśl o życiu pozagrobowym i troskę o zbawienie nie mają czasu.

Jak dzieci na plaży, o których pisaliśmy, budują ludzie ci życie swoje na piasku lotnym. I chociaż fala śmierci codziennie unosi bliźnich, odbierają od nich to, co z takim trudem zbudowali dla siebie, pozostający po nich żyją tak jak żyli poprzednio, odwracają się nadal i lekceważą sobie to, co powinno być ważne i istotne dla każdego z nas.

Zastanów się, kochany Czytelniku, czy nie zdecy-



dawałbyś się podobnie jak Noe stać się przedmiotem drwin tych ludzi, którzy zginą, zarówno jak i ciała ich?

Pomyśl o zbawieniu swoim, o życiu przyszłym. Myśl o Tym, który przyjdzie sądzić wszystkich.

Zastanów się nad tą próbą, która nastąpi dla każdego, kiedy to on sam i dzieło jego będzie „doświadczane ogniem“.

Czy przetrzymasz tę próbę ty i to coś uczynił z życiem twojem?

Człowieku, nie buduj na piasku.

Porzuć wspaniałość zewnętrzną i zbytek.

Pamiętaj, że tu na ziemi nie jest trwałe z rzeczy materialnych.

Wiara niechaj ci będzie bodźcem i ostoją.

P. P.

## Z Kościoła i o Kościele.

**CIESZYN.** W styczniu zmarli w zborze cieszyńskim: Oton Suchy, 34 lat, żonaty, robotnik w Cieszynie; Ewa Borutowa, 39 lat, żona rolnika w Puńcowie; Ewa Motykowa, 43 lat, żona szewca w Bobrku; Adam Wojnar, 79 lat, żona, właśc. realności w Cieszynie; Anna Jeleń 64 lat, kucharka w Cieszynie; Walter Benek, 8 tyg., syn robotnika w Gumnach; Jan Zagóra, 70 lat, żonaty, krawiec w Cieszynie; Rudolf Bocek, 4 lata, syn chałupnika w Markłowicach; Franciszek Morcinek, 39 lat, żona, robotnik z Bobrku; Marja Szturc, 32 lat, wolna, robotnica w Dzięgielowie; Jan Śliwka, 45 lat, wolny, robotnik z Golezowa; Bronisława Szturcówna, 4 tyg., córka rob. w Puńcowie; Jerzy Sekera, 65 lat, wolny, rob. z Dol. Domasłowie; Foldyna Jan, 2 lata, syn gajowego z Brennej; Zuzanna Karasowa, 88 lat, wdowa po właśc. gruntu w Dzięgielowie; Szlaue Karol, 18 lat, wolny, stolarz, z Międzywiesia; Jan Danel, 77 lat, owdow., właśc. realn. i gospody w Bobrku; Marja Piłchowa, 44 lat, owdow. wyrobnica rolna z Wisły; Jan Kowala, 27 lat, żona, robotnik w Cieszynie; Anna Lomozikowa, 67 lat, owdow. wymownica w Hażlachu.

**SKOCZOW.** Statystyka zborowa za rok 1932. Urodziło się 84 dzieci: 41 chłopców, 43 dziewcząt, w tym nieślubnych 11, nieżywnarodzonych 2. Zmarły 44 osoby: 20 mężczyzn, 24 żeńskich. Ślubów zawarto 19, z tego 6 par było niejednego wyznania. Konfirmowano 38 dzieci: 22 chłopców, 16 dziewcząt. Do Kościoła wstąpiły 2 osoby, wystąpiła 1. Liczba komunikantów wynosiła 2.429, na łożu choroby pożywało Wierzerę św. 18 osób. Liczba dusz zboru wynosi 3.080.

**MIEDZYRZECZE.** Ruch życiowy wśród zborowników w roku ub. przedstawia się następująco: Urodziło się 56 dzieci, a 12 więcej niżeli w roku poprzednim, 24 chłopców i 32 dziewczęta. Wśród nowonarodzonych były 3 wypadki martwozrodzonych, 4 nieślubnych, 4 dzieci już zmarło; dwoje dzieci nie ochrzczono jako dzieci zielonoświątkowców, natomiast ochrzczono 9 dzieci z innych zborów. Konfirmowano dzieci 21, w tym 10 niemieckich a 11 polskich, wśród tych ostatnich jednak 7 z sąsiednich zborów. Zapowiedzi wołano 26, ślub dano 19 parom, wszystkim ewangelickim. Umarło osób 28, mężczyzn 8, żeńskich 20, wśród nich 12 dzieci poniżej lat dwóch; śmierć rozłączyła 8 małżeństw. Do Kościoła nie wstąpił nikt, z Kościoła wystąpiła jedna starsza osoba żeńska i wstąpiła do sekty sabatystów poza zborom. Do spowiedzi i Stołu Pańskiego przystąpiło 2.189 osób, o 97 więcej niżeli roku zeszłego, w tym 29 na łożu niemocy. Liczba dusz zboru wynosi 1.940. Nabożeństw było polskich i niemieckich razem 65, a wzięło w nich udział 22.634 zborowników, czyli przeciętnie 350, co przy podziale zboru na (w przybliżeniu) tysiąc dusz polskich a tysiąc niemieckich dowodzi, iż na każdym nabożeństwie jest jedna trzecia zborowników obecna.

**GÓRNY ŚLASK.** W dniu 29 stycznia b. r. o godz. 16-tej odbyło się w Nowej Wsi w szkole III konstyтуcyjne Zebranie Tow. Ewangelików Polaków. Zebranie rozpoczęło się nabożeństwem, które odprawił ks. pastor Figaszewski. Po nabożeństwie miały miejsce formalne obrady, w wyniku których zapisało się na członków odrazu 25. Do Zarządu weszli: dozorca hutniczy Strzybniok jako prezes, sztygar Gutek jako wiceprezes, nauczycielka Pawłasówna jako sekretarka, Gnida jako skarbnik. Komisję rewizyjną tworzą: Nowak, Santarius i Bachur. Następnie p. radca Raszka wygłosił referat okolicznościowy. Chór z Hajduk odśpiewał piękne 4 pieśni. Szczerze uznanie należy się naucz. Pawłasównie, która nie tylko jest inicjatorką, ale dołożyła najwięcej starań około utworzenia Towarzystwa, dalej pp. Strzybniokowi, Gutkowi i Herdziance, którzy pomagali p. Pawłasównie w jej wysiłkach.

**WARSZAWA.** Statystyka małżeństw mieszanych w Polsce. Według danych statystycznych małżeństwa mieszane stanowią przeciętnie 3,5 procent ogólnej ilości zawartych małżeństw, w tym 88,0 procent stanowią małżeństwa ewangelików z katoliczkami. W kościele ewangelickim z ogólnej ilości zawartych małżeństw mieszane stanowią 11,6 procent. Trzeba zaznaczyć, że zdarzają się one głównie w miastach. (Ew. Pol.)

**TRZYNIEC.** 9 lutego b. r. pogrzebaliśmy tu śp. Marjanę Hojdyszową, która zmarła w 64 roku życia. Była wzorową i niezwykle pilną i wierzącą żoną i matką. — Zasmucone rodzinie ślemy tą drogą serdeczne współczucie. Niechaj Bóg pocieszy ich a pamięć dobrej matki niech towarzyszy im w ich życiu!

**TRZYNIEC.** Statystyka zboru za r. 1932. Dzieci urodziło się 175, chłopców 98, dziewcząt 77, w tym 8 nieślubnych, nieżywnarodzonych 3. Umarło 89 osób, mężczyzn 47, żeńskich 42. Ślubów zawarto 80, w tym mieszanych par było 13. Konfirmowano dzieci 104, chłopców 56, dziewcząt 48. Komunikantów było 4632, w domu pożywało Wierzerę św. 58 osób.

**POLSKA.** W Warszawie mają pono zamiar wybudować synagogę t. z. żydzi liberalni, którzy zamiast soboty święcą niedzielę i dopuszczają do małżeństw mieszanych. Związek prawowiernych rabinów protestuje przeciw temu zamiarowi, odnawiając im prawa nazywania się żydami.

**ESTONIA.** Kościół ewangelicki. Kościół ewangelicko-luterski Estonii, zorganizowany w roku 1919, liczy 900.000 wyznawców i jest niezależny od państwa. Na czele organizacji kościelnej stoi biskup estoński Kukk. Zbory niemieckie i szwedzkie tworzą oddzielne senjoraty w ramach kościoła. W ostatnich czasach mnożą się objawy odrodzenia religijnego i zapалу do walki z bezbożnictwem, które szerzy się wśród chłopców nad jeziorem Peipus. (Ew. Pol.)

**WĘGRY.** Statystyka wyznaniowa. Spis ludności z 31 grudnia 1930 r., którego dane niedawno zostały ogłoszone, wykazuje 8.688.319 ludności, w tym 1.813.162 wyznania ewangelicko-reformowanego i 534.065 ewangelicko-luterskiego. (Ew. Pol.)

**WĘGRY.** Cygan Zoltan Kren otrzymał niedawno dyplom pastora reformowanego. Postanowił zamieszkać ze swą rodziną wśród cyganów w miejscowości Gieszthelyi. Urządza godziny biblijne, uczy cyganów pisać i śpiewać pieśni nabożne. Nauka ta robi dobre wpływy na uczestników.

— Wzrost szkółek niedzielnych na Węgrzech wzrósł w ostatnim roku z 1.591 na 2.724 a liczba dzieci z 34.086 na 43.521.

**ANGLIA.** Sto lat temu, jak Jerzy Müller założył sierociniec w Ashley Down przy Bristolu, postanawiając, że o potrzebne środki dla sprawy prosić będzie tylko samego Boga. Następcy Müllera pozostali wierni tej zasadzie i dotąd nie zostali zawiedzeni. W ostatnim roku zakład, który zaopatruje 957 dzieci, otrzymał o 47 tysięcy szterlingów więcej niż potrzebował.

**Adwentyści.** Adwentyści liczone z końcem czerwca ub. roku 347.435 członków, w tym 21.607 misjonarzy, którzy działają w 141 krajach, posługując się wydawnictwem 68 zakładów wydawniczych. (Ew. Pol.)

**Niedzielną Szkoła w Brazylii,** gdzie na 41 milionów obywateli jest 1 milion ewangelików, posiada w Szkołkach niedzielnych 121.000 dzieci.

**Życie bez Boga jest próżne i straszne.** Świadczy o tem duński profesor S. Heegaard, były wódz wolnomyślicieli, w czasopiśmie „der Hochweg“. Píše tak: „Z największym bólem wspominam sobie na dni, kiedy pisałem tę książkę (II wydanie jego „Pedagogiki“). Wtedy nie przeczuwałem jeszcze, jakie troski przyniesie mi życie. Utrapienia i bóle, jakich w hojnej mierze doznałem, wstrząsły moją duszą, a grunt, na którym dawniej stałem, zachwiał się i rozpadł. W tej mocnej wierze, że wystawiana wiedza wystarczy w każdym położeniu życia, duszy zgoutuje bezpieczną przystań, skłamałem, bo kiedy sumienie moje się niepokoiło, wiedza nic mi nie pomogła, nic mi nie dała. Wtedy szuka-



łem pomocy, której i wielu przedemną szukało: szukałem i znalazłem pokój we wierze w Boga. Wiedzy się nie wyparłem, lecz wskazałem jej inne miejsce w moim życiu. Kiedy człowiekowi zachwieje się grunt pod nogami, kiedy — zda się — zgasły wszystkie nadzieje, wtedy według mego niewzruszonego przekonania człowiek ma tylko jedną kotwicę: prostą, lecz żywą wiarę chrześcijańską. — Ważne słowa mądrego człowieka.

**Niedziela w Rosji sowieckiej wraca.** Po cichu, ale jednak dostrzegalnie wraca niedziela w Rosji sowieckiej na swe jej należne miejsce. W szkołach dzień ten wolny jest od nauki. Wakacje zimowe wyznaczono na czas 1—15 stycznia, uwzględniono więc rosyjskie święta godowe, wakacje wiosenne trafiają między 20 marcem a 20 kwietniem.

## Rozmaitości.

**Liczba studentów w Polsce.** Wszystkie wyższe zakłady naukowe w Polsce liczą 49.670 studentów; w ogólnej tej liczbie mężczyzn było 35.460, a kobiet — 14.210; najwięcej osób studjowało prawo i nauki polityczne — 14.086, filozofię 13.275, medycynę — 3.928, nauki handlowe — 3.880, rolnictwo — 2.612, mechanikę i elektrotechnikę 2.589, komunikację i inżynierię 2.153, farmację — 1.137, chemię — 1.001, architekturę — 828, teologię — 951, weterynarię — 827, sztuki piękne — 604, górnictwo i hutnictwo — 525, ogólną technikę — 599 i dentystykę — 471.

**Heśmy przepili?** W roku 1928 Polska przepiła 1.460 milionów złotych, czyli niemal półtora miljarda. (Grozę tej zawrotnej sumy pojąć można, jeśli się pomyśli, co by za te pieniądze kraj nasz mógł nabyć. Przepić 1.460 milionów, to znaczy przepić co godzinę trzy samoloty bojowe, codziennie wartość lokomotywy najnowszej konstrukcji, przez 16 dni wartość naszej chluby — portu w Gdyni, a przez ćwierć roku cały budżet Ministerstwa Wyznań i Oświecenia. Kryzys dał się we znaki także monopolowi alkoholowemu, gdyż w roku 1928-29 miał skarb państwa 379 milionów zł czystego dochodu z monopolu alkoholowego, w r. 1931-32 tylko 260 milionów złotych. Jest to zysk czysty. Alkoholu w ostatnim roku naród polski przepił mimo srożącej się nędzy jeszcze za 800 milionów złotych.

**Wyraz „seкта” jest obrazą.** Sądownictwo czechosłowackie zajęło stanowisko wobec różnych odłamów religijnych — oto uznało, że określanie ich wyrazem „seкта” jest obrazą, podlegającą karze. W Czechosłowacji nie wolno nikogo nazwać sekciarzem.

**Trędowaci.** W Japonii liczba trędowatych wynosi 102.285, w Chinach liczba chorych na trąd ma stanowić około miliona; w Indochinach — 30.000, na Sumatrze — 1.500; w Brazylii — 60.000; na wyspach Hawajskich na każde 1.000 mieszkańców przypada 6 trędowatych; w Senegal — 5 i t. d. Lekarz z Rosario dr. Fidanza stwierdził, że ilość trędowatych w Argentynie dochodzi obecnie do 10.000. Przeszło 500 osób, cierpiących na tę straszną chorobę, znajduje się w mieście Rosario, w prowincji Santa Fe.

**Zniesienie wielożeństwa w Chinach.** Z Szanghaju donoszą, że według nowego chińskiego kodeksu cywilnego, wielożeństwo jest obecnie na terenie Chin zabronione.

**Kości w ciele ludzkim** znajduje się 249, z tych aż 60 mieści się w głowie, 67 w korpusie, 62 w rękach i ramionach, a 60 w nogach i kolanach. W normalnym stanie zdrowia człowiek waży w zimie o półtora kilograma więcej niż w lecie. Długość ciała człowieka rano po spoczynku jest prawie o dwa centymetry większa.

**Ogrom wszechświata.** Astronom amerykański W. Christie odkrył około 300 nieznanych dotąd Dróg Mlecznych. Leżą one w głębi przestrzeni, w kierunku gwiazdozbioru Wielkiego Lwa, w odległości 105 milionów lat światła, przyczem oddalają się wszystkie w kierunku promienia naszego widzenia z szybkością 19.700 km na sekundę. Są to najodleglejsze i najszybsze z poznanych ciał niebieskich.

**Sztuczna krtąń.** Uczeni amerykańscy wynaleźli sztuczną krtąń, która pozwala niemym rozmawiać, jak zupełnie normalnym ludziom. Krtąń tę zrobiono ze stali i gumy i wstawia się ją do gardła. Wynalazek dał świetne rezultaty: niemi, którym do gardła wstawiono sztuczną krtąń — prawie wszyscy zaczęli mówić.

**Koniec świata.** Na Podkarpackiej Rusi (Czechosłowacja) wśród chłopów Ukraińców powstała nowa sekta pod nazwą „Wybrani Boży”, która zapowiada na r. 1933 wybuch nowej wojny a po niej koniec świata.

**Sic transit gloria mundi...** Niedawno zmarła w szpitalu więziennym Alma Stanley, która swym śpiewem porywała tłumy przed 50 laty. W 18 roku życia rozpoczęła swą karierę sceniczną w Medjolanie i sława jej obiegła całą Europę, wszędzie ją zapraszano, król angielski Edward VII należał do jej wielbicieli. Gdy straciła głos, przez dwa lata jeszcze prowadziła królewski wprost dwór, atoli bogactwo jej i liczba przyjaciół malała. Z rozpaczy za straconą karierą zaczęła pić i zmarniała zupełnie. Z powodu żebractwa i pijaństwa była pod nadzorem policji. Raz znaleziono ją zupełnie pijaną w rowie. Wywiązało się zapalenie oskrzeli i w szpitalu więziennym zakończyła życie ta, której ongiś cały świat słał do stóp nieprzejrzałe masy kwiatów i obdarzał najbogatszymi klejnotami. W jej mieszkaniu w dzielnicy ubogich znaleziono szczątki przeżytej sławy, wycinki gazet, własnoręczne pisma króla angielskiego i wybitnych osób, obrazy, wieniec, — rozbite zaś szyby, zalepione papierem, świadczyły najwymowniej, że „tak przemija sława świata“.

**Ostatnie procesy kanonizacyjne.** Rzymska Kongregacja rytuału zestawiała nowy katalog świętych i błogosławionych. Liczba ich wzrosła z 328 do 551. Po procesie 57 zostało policzonych w poczet świętych, a reszta, t. zn. 494, w poczet błogosławionych. Z ogólnej liczby dwa wypadki sięgają aż 13 wieku, pięć odnosi się do wieku 14, dwa do 15 wieku, 25 nowych świętych i błogosławionych pochodzi z 16 wieku, 111 osób z 17 wieku, 110 kandydatów z 18 wieku wygrało proces kanonizacyjny czy też beatyfikacyjny, z wieku 19 będziemy mieli aż 247 świętych i błogosławionych, zaś 20 wiek zapowiada się wcale nieźle liczbą 49 świętych i błogosławionych.

Według narodowości święci i błogosławieni dzielą się jak następuje: 24 z Azji, 21 z Ameryki Południowej, 12 z Ameryki Północnej, 8 z Afryki, 2 z Ameryki Środkowej i 2 z Australii. Z pośród europejskich nowych świętych i błogosławionych, których jest 482, aż 271 jest z Włoch, 116 z Francji, 55 z Hiszpanii, 13 z Belgii, 7 z Niemiec, 6 z Anglii, 3 z Austrii, 3 z Irlandii, 2 z Holandii, 2 z Szwajcarii, 2 z Portugalii, 2 z Polski, 1 z Rumunii, 1 z Jugosławii i 1 z Czechosłowacji.

„Pielgrzym Polski”, za którym tę wiadomość powtarzamy, pisze: „Liczby te są aż nazbyt wymowne, aby do nich dodawać specjalne komentarze. Włochy, Francja, Hiszpania mają prawdziwy urodzaj na świętych, chociaż nie zawsze przecież były z Kościołem w najlepszych stosunkach. Polska zaś ze swymi dwoma błogosławionymi gubi się gdzieś na samym końcu między krajami ewangelickimi i prawosławnymi.



# Białe Tygodnie

**począwszy 15 lutego 1933.** Tylko raz w roku podobna sposobność! Ceny jeszcze niższe od ubiegłego roku! — Wyłączna sprzedaż towarów

lnianych i bawełnianych znanej firmy **TOW. ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH SP. AKC.**

**Weby, szyfony i szyrtingi** — za 1 metr: 0'64, 0'72, 0'80, 0'85, 0'90, 1'10, 1'20, 1'50, 1'75, 1'90 zł.

**Gradle** w paski, damastowe i pościelowe — za 1 metr: 1'65, 1'80, 2'—, 2'70, 2'90 zł.

**Prześcieradłowa materia** — za 1 metr: 1'90, 2'20, 2'50, 2'75, 2'90, 3'50 zł.

**Madapolam, batyst i perkalina** — za 1 metr: 1'20, 1'35, 1'50, 1'75, 1'90, 2'25 zł.

**Wsypy** — za 1 metr: 1'10, 1'30, 1'45, 1'70, 1'90 do 5'50 zł.

**Materia ręcznikowa i ręczniki froterowe** — za 1 metr: 0'35, 0'46, 0'58, 0'75, 0'98, 1'15, 1'30, 1'80 zł.

**Dymka na kałesony**, za 1 m: 1'30, 1'50, 1'90, 2'10, 2'45 zł.

**Ścierki** — za 1 metr: 0'85, 0'98, 1'12, 1'30, 1'65, 1'80 zł.

**Koszulowe, Oxfordy i zefiry** — za 1 metr: 0'85, 0'92, 0'98, 1'10, 1'25, 1'30, 1'50 do 3'50 zł.

**Materje firankowe** — za 1 metr: 0'75, 0'88, 0'95, 1'10, 1'25, 1'40, 1'60 do 2'50 zł.

**Chustki do nosa**, za 1 szt. 0'20, 0'25, 0'32, 0'45, 0'50, 0'75, 0'90, 1'20, 1'50, 1'75.

**Koszule damskie i kombinacje**, 1 szt. 1'20, 1'40, 1'60, 1'85, 1'95, 2'20 do 4'50 zł.

**Koszule męskie, białe i kolorowe**, 1 szt. 3'30, 3'80, 4'40, 5'20, 6'50 do 12'— zł.

## Wyprawy kompletne.

Urządzenie „Białych Tygodni“ ma służyć każdemu w obecnym ciężkim czasie gospodarczym do zaopatrzenia się w przeciągu tych tanich tygodni we wszelkie towary lniane i bawełniane po cenach znowu zniżonych.

**Dom Towarowy JÓZEF HUTTA, Cieszyn** **Stary Targ 14**  
**Telefon 138**

## Różne rady.

**Jak wygubić drobne robaczki w doniczkach z kwiatami.** Powierzchnię ziemi w doniczce posypać wapnem niegaszonym, roztartem na proszek.

**Jak się pozbyć glist z doniczek.** Jeśli rośliny w doniczkach nikną i wędną, liście żółkną i opadają, znak to pewny, że glisty podgryzają korzenie. Chcieć je wytepić, trzeba podlać roślinę wodą z mieloną gorczycą.

## Od Redakcji.

*J. L., naucz., Ligota.* Zaległość za rok ub. wynosi tylko 4 zł.  
*J. Z., naucz., Nawisie.* Nr. 4 dopiero wyjdzie. 28 l b. r. nie wyszły „Głosy K.“

*Z. P. Bystrzyca.* Serdeczne dzięki za miły list i pozdrowienia. Nuty do pieśni z kancjonału trudno zakupić, bo ich niema. Czy wystarczy na jeden głos? Pozdrowienia.

*Lista ofiarodawców na rzecz budowy i urządzenia kościoła Polskiego Zboru Ewangelickiego w Gdyni.*

Apel do społeczeństwa ewangelickiego o składanie darów na rzecz budowy i urządzenia kościoła Polskiego Zboru Ewangelickiego w Gdyni odbił się szerokim echem wśród licznej rzeszy naszych współwyznawców. Zewsząd napływają ofiary, dowodząc tem samem, że istnieją jeszcze ludzie dobrej woli, którzy swemi darami popierają to co dobre. Niechaj Bóg Wszechmocny błogosławić raczy zarówno ich jak i dar, przez nich złożony! Niechaj błogosławieństwo zbożnego czynu roztacza się po całym naszym kraju! Niechaj dobry przykład zachęci jeszcze liczniejsze rzesze pozostałych, aby z radością składali swe własne, skromniejsze czy też hojniejsze dary i ofiary!

Podajemy niżej wykaz złożonych ofiar:

Julian Lehrbach, Warszawa, zł 10. Juliusz Teschner, Pułtusk, zł 24. Kazimierz Nehring, Bydgoszcz, zł 5. Parafia Mościce zł 9'79. Jan Frochlich, Piastów, zł 4. Tow. Polsk. Ewang. Mysłowice zł 68. Juliusz Teschner, Sokolniki, zł 5. K. Szlauer, Katowice, zł 10. Chobot, Warszawa, zł 2. Wendelin Zajder, Myszków, zł 5. A. Strubel, Wąsosz, zł 20. Mieczysław Winkler, Wieluń, zł 10. Zofja Bauerfeind, Gołków, zł 2. Karol Mosz, Wieluń, zł 10. Karol Litterer, Warszawa, zł 5. N. N. Toruń zł 100. Leonard Kkierski, Warszawa, zł 4'50. Ernest Wekwert, Wieluń, zł 5. Leopold Kkotnik, Lututów, zł 1. Emiljan Loth, Łódź, zł 10. Emil Jerzy i Ryszard Krieger, Poznań, zł 50. Emil Scharfenberg, Kalisz, zł 30. H. Grabe, Gdynia, zł 5. E. Wedel, Warszawa, zł 300. Zygmunt Frytz, Łódź, zł 10. Konrad Schörrer, Hrubieszów, zł 7. H. Grabe, Gdynia, zł 5. Ks. Schoeneich, Lublin, zł 63'10. Ks. Nitschmann, Nowy Dwór, zł 15'96. Zbór Ewang. Warszawa zł 328. Ks. Wende, Kalisz, zł 180. Ks. Rückert, Przedeck, zł 10'80. Ks. Sachs, Turek, zł 28'50. Ks. Wannagat, Łódź, zł 36. Ks. Bergmann, Ozorków, zł 49. Ks. Zander, Ruda Pabj., zł 41. Ks. May, Tomaszów, zł 72'50. Ks. Zirkwitz, Białystok, zł 110. Ks. Lodwich, Mościce, zł 67'29. Ks. Dr. Wagner, Bielsko, zł 43'52. Ks. Gajdzica, Międzyrzecze, zł 40. Ks. Bartling, Bielsko Stare, zł 50. Ks. Gerwin, Działdowo, zł 111. Ks. Stonawski, Gelsenkirch, zł 12'50. Ks. Walloschke, N. Sącz, zł 10. Ks. Gerstenstein, Król. Huta, zł 30. Ks. Stegmann, Łowicz, zł 41. Ks. Winkler, Pilica, zł 69. Ks. Bittner, Dąbie, zł 24'25. Ks. Badke, Konin, zł 278. Ks.

Kreutz, Sompolno, zł 20. Ks. Wendt, Wieluń, zł 172. Ks. Kotula, Łódź, zł 50'29. Ks. Schmidt, Pabjanice, zł 49'65. Ks. Tytz, Sosnowiec, zł 45'50. Ks. Gundlach, Płock, zł 80. Ks. Plamsch, Grodno, zł 8. Ks. Borkenhagen, Suwałki, zł 45. Ks. Niemczyk, Kraków, zł 120. Ks. Gabrys, Skoczów, zł 10. Ks. Mrowiec, Wiśła, zł 50. Ks. Tyc, Ostrzeszów, zł 45. Ks. Zöckler, Stanisławów, zł 34. Ks. Szefer, Sielce, zł 2.

Prócz tego złożyły następujące osoby swe dary:

Paweł Alfred, Gdynia, zł 20. Neymann Marta, Gdynia, zł 5. N. N. Gdynia zł 100. Zbór Ewang. Młodzieży przy P. S. N., Działdowo, zł 10. Ks. Jerzy Tytz, Sosnowiec, zł 58. K. Chobot, Warszawa, zł 2. H. Prüfer, Chełmno, zł 5. Chobot, Warszawa, zł 3. Jan Miller (Sybirak), Chełm, zł 2. Daab Anna, Warszawa, zł 4'50. B-cia Müller, Tomaszów, zł 25. Edward Rypp, Będzin, zł 20. Jerzy Koziele, Król. Huta, zł 10. L. i J. Pakulscy, Pruszków, zł 6. Berta Bagińska, Warszawa, zł 5. W. Mieszkowski, Warszawa, zł 5. Adolf Hein, Krzywykołek, zł 5. Fr. Neumann, Piotrków, zł 10. Ks. Lewandowski, Osówka, zł 43'70.

Wszystkim ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać“.

D. c. n.

## Komunikat Naczelnej Rady St. Braci „Społeczności Chrześcijańskiej.“

Podaje się do wiadomości członkom Nacz. Rady Starszych Braci, że pierwsze tegoroczne posiedzenie odbędzie się w Czeskim Cieszynie, dnia 26 lutego o godzinie 9 w mieszkaniu pana Franciszka Żwaka przy ul. Bezruczowej 11.

Prosimy o pewne przybycie.

Zarząd.

Poleca się do nabycia broszurę ks. J. Bergera p. t.

## „WGÓRĘ SERCA“

wydaną ku upamiętnieniu uroczystości poświęcenia kościoła ew. w Cz. Cieszynie. Zawiera historję budowy kościoła, wszystkie przemówienia i kazania, wygłoszone przy poświęcaniu oraz głosy prasy. Ozdobiona jest licznymi fotografjami. Kosztuje 1'20 zł. Czysty zysk przeznaczony jest na kościół. Nabywać można w kancelarji zborowej lub w redakcji.

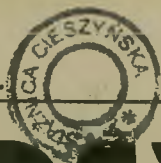
## Gospodarstwo.

w Pogórzcu przy Skoczowie, budynki murowane, 4 morgi pola, bez wymowy, do sprzedania i zaraz do objęcia. Wiadomości udzieli z grzeczności: **ANDRZEJ MIENCIEL, Cieszyń, Polna 3.**

## Jasny, dębowy kredens,

maszyna leworamienna, szewska, dwie krawieckie maszyny do szycia, zegary pendulowe oraz inne rzeczy pożyteczne ma na sprzedaż: **ANDRZEJ MIENCIEL, Cieszyń, ul. Polna 3.**





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Tygodnik poświęcony sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek -- Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27

Wydawca: Ks. Senior **Karol Kullsz** w Cieszylinie.

Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszylinie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Sumienie. — Stary, chytry wróg. — Kiedy żyć zaczynał. — Walka. — Wychowanie dzieci. — Drugi głos. — Słowno o piramidach. — Podobieństwo o 5 groszach. — Nałamana trzcina. — Z misji. — Synod Kościoła Unijnego. — Wiadomości z Belgii. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmałości.

## Sumienie.

Herod rzekł: Jan Chrzciciel zmartwychwstał, dlatego moje działania w nim.  
Mar. 6, 14.

Niespokojne sumienie zdawało się mówić królowi, że przez niego zamordowany Jan Chrzciciel zmartwychwstał, że teraz ten, który innym życie i zdrowie przywraca, zemści się na nim. Takie przeczucia miają wszyscy, którzy kaleczą swe sumienie, takie wyroki wypowiada sumienie tym, którzy odpuszczenia grzechów nie szukali i nie znaleźli. I my powinniśmy wobec Jezusa wyznać:

Ach, coś wycierpiał, Panie,  
To wszystko ciężar mój.  
To ja, ach ja Cię ranie,  
To moich grzechów rój!  
Spojrz na mnie, oto stoję,  
Mnie trafia Boży gniew,  
Daj ujrzeć łaskę swoją  
Przez Swą niewinną krew!

Chrystus Pan nie tylko umarł dla naszych grzechów, lecz i zmartwychwstał dla naszego usprawiedliwienia. On powstał nie dla pomsty, a dla łaski. „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata!”

## Stary, chytry wróg.

### a) Początek demonizmu.

Smok, ten arcykapłan świata demonów, jest ojcem wszelkiej złości i bezprawia. On to jest tym wężem starodawnym, nazwanym szatanem i diabłem, który zwodzi świat (Obj. 12, 9). On jest ojcem kłamstwa (Jan 8, 44) i przeciwieństwem Ojca wszelkiego daru dobrego; można go też nazwać anty-ojcem, pierwszą osobą troicy antychrystusowej.

Zwróćmy swą uwagę na prorockie przedstawienie sprawy u Izajasza 14 i Ezechiela 28. Tam czytamy, że szatan był ongi jasną gwiazdą przed wszystkimi duchami stworzonymi. Krasą i mądrością jaśniejący, był jedną z jutrzeńek, które najbliżej Słońca sprawiedliwości stały. Jako „cherub nakrywający” w ogrodzie Bożym Eden, zajmował pierwsze miejsce po Chrystusie i posiadał nieopisaną chwałę.

Lecz nastąpił moment zwrotny, zbuntował się przeciw sprawiedliwości, odtąd niesprawiedliwość w nim się znalazła. Powiedział sobie: Wstąpię na wysokość obłoków, będę równy Najwyższemu (Izj. 14, 13). Zamiast

uwielać Ojca i Syna, sam zapragnął uwielbienia. Tem samym położył grunt pod zasadę antychrześcijańską — „zaprzec się Ojca i Syna”. Jako prorok, uczący kłamstwa, porwał swym ogonem trzecią część aniołów (Izj. 9, 14—16), te zaś upadłe duchy zrzucone zostały na ziemię. To są aniołowie, którzy „opuścili mieszkanie swoje”, nie dochowali wierności pierwotnemu stanowi swemu, straconi zostali do „tartaru” (piekła), owego ciemnego, z ziemią związanego miejsca pobytu demonów (2 Piotra 2, 4). Tam szatan panuje obecnie, jako władca mocy ciemności pod niebiosami i jako zwierzchnik upadłych aniołów (Ef. 6, 12).

Tak więc walka z Chrystusem rozpoczęła się już w niebie i zapoczątkowana została przez szatana. On jest smokiem, który razem z swoimi zbuntował się przeciw Chrystusowi i Jego świętym aniołom (Obj. 12, 7). Przedsięwzięcie to nie udało się, klęska jego była zupełna. Dlatego też całą swą złość wylewa obecnie na zbor Chrystusowy, który pragnie pożreć, jakby lew ryczący swą ofiarę, a pokonany może być tylko krwią Baranka (Obj. 12, 11).

W miarę zbliżania się końca jego istnienia, rośnie też jego gniew (Obj. 12, 12).

Na sam koniec rozwinie największą moc i zwróci się w otwartej wojnie przeciw wyznawcom Ojca i Syna na ziemi (Obj. 12, 17). W tej wojnie ostatecznej posługiwać się będzie dwoma narzędziami: ludźmi o najwyższym uzdolnieniu i największej genialności, chociaż Pismo św. nazywa oba „zwierzętami”, zwierzę z morza i zwierzę z ziemi (Obj. 13, 11).

## Walka.

Przyjdź Królestwo Twoje!...

Wybiega wołanie z tysięcy i milionów serc ludzkich...

Badź wola Twoja!...

Szepcą usta...

Jako w niebie tak i na ziemi...

Codzień to tęskne wołanie skołatanej, umęczonej ludzkości bije w niebo, wzywając dla niej nowe, promienne dni.

Codzień każdy z nas dołącza swój głos do ogólnoludzkiego chóru, dając w ten sposób wyraz, iż sam również pragnie zmiany stosunków na ziemi, iż rozumie, że jeno nędza a rozpacz bezdenna może być współudziałem teraźniejszego człowieka.

O nowe dni, o nowe słońce, o nowe prawa i przywileje dopomina się gromada ludzka.



Modlitwa Pańska — to krzyk w rozpacz, w bezgranicznej udręce pogrążonych jednostek.

Modlitwa Pańska — to więcej niż prośba, więcej niż ofiara, więcej niż najuroczystsze nabożeństwo, więcej niż najwspanialsze hymny.

Modlitwa Pańska — to synteza ludzkiego błagania. W niej wszystko odnajdziesz! Wszystkie struny duszy poruszone drgają! Wszystkie potrzeby myślącej istoty są uwzględnione!

Modlitwa Pańska — to hasło! To hasło do czynu; to hasło do zmagania się z codziennymi troskami dnia; to hasło do walki o nowe formy bytu!

Modlitwa Pańska — to zew Chrystusowych rycerzy, to zapalone wici, cały świat do boju wzywające.

Jej cudowne słowa stanowią podniecie, która ma wiecznie utrzymać nas w ruchu, wiecznie zmuszać do pracy nad sobą, wiecznie popychać do rewolucji.

Tak! Rewolucja, rewolucja w najistotniejszym tego słowa znaczeniu!

My tak często łudzimy się, że ten złoty wiek, to oczekiwane Zbawienie, to wymarzone Królestwo Boże na ziemi, z takim utęsknieniem, przez wszystkich, ludzkość kochających, wyczekiwane, że te czasy świete, jakoś same, jakoś bez naszego współudziału, jakoś niespodziewanie nadejdą i, przeobraziwszy wszystko, co dotychczas istnieje, dadzą nam jakiś legendarny Złoty Wiek.

Łudzimy się... i czekamy.

Czekamy, spuściwszy ręce i szepcząc modlitwy, często nie przykładając nawet wagi do wymawianych słów!

Czekamy!

Czekamy cierpliwie!

Mijają lata, mijają wieki, mijają lat tysiące, a my czekamy!...

Wymierają jedne pokolenia, rodzą się drugie... i czekają!....

Lecz upragniona zmiana nie nadchodzi, a co niecierpliwszy, wołają z szyderstwem, iż skoro dotychczas nie ziściła się — nie nadejdzie nigdy!

I w rozpacz, że ich zawiodły najświętsze nadzieje, chwytają się czynów rozpacznych!

Stąd tyle nieszczęść, tyle klęsk, tyle bólu, bo gdy jedni dłonie załamawszy, w poczuciu swej bezmocy —

czekają, innym się czekać sprzykrzyło — więc wszelkie mrzonki precz odrzucili i już niczego więcej od przyszłości spodziewać się nie będą.

I my, czekający, i oni, co zwątpili, jednakowo dla przyspieszenia realizacji Królestwa Niebieskiego nie nie czynimy.

Jakże żądać możemy, aby samo jakoś, niewypracowane, z niczego przyszło i zapanowało!

Na świecie nic darmo się nie tworzy.

Wszystko wymaga ofiary!

Wymaga ruchu, wymaga poświęcenia, wymaga zdobywania!

Więc z systemem beczynnego wypatrywania raz należy już zerwać, a nowych metod się chwycić, aby wreszcie na ową, w błagalnych modłach żadaną, nagrodę zasłużyć.

Trzeba nam wgłębiać się w istotę Chrystusowej Nauki, poznawać wszystko, co ona o życiu człowieka powiada.

Trzeba nam przystąpić do reform bezwzględnych, któreby grunt pod przyjście nowych czasów przygotowywały.

Trzeba nam zrozumieć, iż wszelka społeczność składa się z jednostek, że przeto te jednostki należy uczynić innymi!

Że się musimy na duchy odrodzić!

Że się kształcić musimy i doskonalić, że ani chwili nie wolno nam spocząć, bo za każdą chwilę odpowiedzialni jesteśmy wobec tej Przyszłości, co się ma ziścić niebawem!

Że, gdy doskonali, wzajem się szanujący, wzajem kochani, i świat cały miłością ogarniający, wzajem w Chrystusa życia dostrzegający nasz Najświętszy, Niepokalany Ideał — wzajem świat w ręce chwycimy, to zapanowanie Królestwa Bożego nie mrzonką tylko i nie błagalnymi modłami, lecz rzeczywistością najistotniejszą się stanie.

Zbrójmymy się przeto w cierpliwość, ale nie w cierpliwość oczekiwania, ale w cierpliwość bezustannej pracy, a choćby setki pokoleń miały — walczyć ze sobą i zdobywać coraz to wyższych szczebli doskonałości nie przestawajmy ani na chwilę!

Oto cierpliwość godna człowieka — chrześcijanina.  
„Wyst.“

KRYSTYNA ROYOWA.

4)

### Kiedy żyć zaczynał.

„Panie nauczycielu“, powiedział mi mój przyjaciel, kiedyśmy siedzieli przy kolacji „nie potraficie utrzymać w karbach ośmdziesięcioro dzieci, jeżeli je macie w jednym pokoju. Jeżeli śmiem, udzielę wam rady.“

Podąłem mu rękę poprzez stół: „Chętnie ją przyjmę.“

„Nauczyciel nasz brał mnie jako chłopca do pomocy, bom był cichszy od drugich i dobrze się uczyłem. Kiedy on uczył starszych, ja zabawiałem młodszych w przyległym pokoju. Może jeszcze dziś opowiadaniem lub pouczeniem zajmąby te małe duchy niespokojne, aby nie hałasowały.“

Wyborna myśl! Zdawała mi się pochodzić od Pana. Lecz nim ją mogliśmy urzeczywistnić, musieliśmy wprzód naprawić poniszczoną szkołę. Od czasu przewrotu poprzednicy moi używali drugiej klasy szkolnej za rupieciarnię. Jeżeli ławka się złamała, tam wędrowała. Kiedy dzieci za karę odsiadywać musiały po nauce, klasa ta była ich więzieniem, w każdym razie

nie tak strasznym, gdyż rozbite szyby umożliwiały im ucieczkę.

Wieczorem zeszli się sąsiedzi do Zapoli, jak to od dnia jego choroby zaczęli robić. Opowiedział im, co jutro robić zamierzamy. Ci złorzeczyli na władze szkolne, że już dawno miały przeprowadzić odnowienie szkoły, lecz ciągle tylko obiecują a nic nie robią. Próbowałem ich uspokoić, objaśniając, że władze mają bardzo dużo do naprawiania i dlatego na nas kolej zaraz przyjść nie może. Ponieważ my szkoły już potrzebujemy, aby dzieci przez zimę wygodnie uczyć się mogły, musimy, Zapola i ja, sami sobie pomóc.

„Sąsiedzi“, odezwał się Zapola swoim spokojnym lecz stanowczym sposobem, „przecież to nasze dzieci połamały, a są to jeszcze te ławki, na których młodszy z nas zasiadali, kiedym jako chłopiec was uczył. Cośiny raz poniszczyci, chciejmy teraz ponaprawiać. Ty, Franciszku Sikoro, jesteś stolarzem, a ty, Janie Pracharzu, umiesz murować; wszyscy umiecie jakieś rzemiosło. Kiedy się do tego zabierzemy, za dzień lub dwa będziemy gotowi. Potem poprosimy nasze żony, by nam klasę wybieliły i wymyły a pan nauczyciel nie będzie musiał trapić się w jednej klasie z tylu dziećmi. Wy sami, jeżeli macie ich w domu troje albo czworo, nie



## Wychowanie dzieci.

### Rodzice a dzieci.

Badeński poeta A. Geiger opowiada o pewnym młodzieńcu, który z trudem przechodzi z klasy do klasy. Niezrozumiały i nie lubiany przez swoich nauczycieli. Wkońcu przepada przy maturze. Zrozpaczony przechodzi bez celu ulicami miasta z tą jedną myślą w sercu: „Skończę z życiem!“ Ze wstydu nie może spojrzeć ojcu w oczy. Ten odwraca się od próżniaka. Inaczej zachowuje się matka. Ona spogląda aż na dno nędzy duszy swego syna. Ramieniem swoim otoczyła plecy rozpaczającego: „Tyś mimo wszystko moim chłopcem!“ — to pozwoliło mu stanąć znowu na pewnym gruncie. Jeszcze raz zabierze się do życia!

Że matka ma to delikatne zrozumienie i może być wybawczynią z nędzy duchowej, to jest najlepszym jej świadectwem. Że syn taki czcić będzie sam od siebie taką uświęconą duszę matki, o tem mówić nie trzeba.

Czyż młodzież dorastająca nie zna i nie znała biedy własnej? Tysiące myśli przechodzi przez głowę dorastającego człowieka. Tysiące pokuszeń trzeba odpędzić. Młodzieniec chce czemś być, a nie jest jeszcze niczem. Chce coś znaczyć i czuje, jak niedoskonały jest. Pragnąłby wystąpić w poczuciu swej mocy, a często pierwszy krok stawia fałszywy.

A czy młodzież wszystkich czasów nie sądziła, że z nią rozpoczyna się nowy świat? Co starzy fałszywie wykonali, ona musi naprawić. Oni, młodzi, zdobędą świat. Starzy zaniedbali sprawę. — Czy chcielibyście, by wasza młodzież była inna? Czy ma być pieluchą? Uchowaj nas, Boże, takiej młodzieży, która nie czuje mocy w swej pięści! To jest jej prawem i jej ozdobą, że dąży naprzód: że pogardza ścieżkami wydeptanymi. Młodzież musi szukać „nowej ziemi“, inaczej nie nadaje się do niczego.

Dobrze, lecz gdzie pozostanie „poszanowanie i posłuszeństwo wobec starszych“? — Ustąpcie nam miejsca! Teraz my idziemy! Tak odzywali się już przed wiekami. Jakież prawo mamy tutaj jeszcze my starsi? Jakież znaczenie mają słowa nasze?

Tak, gdyby za tym uporem nie było — trwożliwości! Ta sama młodzież, tak butną przybierająca

możecie sobie czasem z niemi poradzić; więc proszę was, pomóżcie nam!“

„Pomożemy, pomóżemy, Marcinie!“ oświadczył Sikora, „a nawet innych zachęcimy. U mnie znajdzie się dosyć odpadków i kawałków desek, aby naprawić podłogę i ławki, tylko tobie nie wolno się przemęczać, bo pan doktor powiedział, że musisz szanować lewą ręką, aby serce nie wypowiedziało znowu służby. Cieszymy się, że jeszcze żyjesz i żeś znowu między nami.“

„Ja wezmę na siebie wstawienie nowych szyb do okien“, odpowiedział Zapola, wzruszony miłością sąsiadów, „to mię nie przemęczy“.

„A ja z dziećmi wyniosę wszystkie te graty“, oświadczyłem wesół, aby nie dopuścić do wzruszenia u Zapoli.

Oj, ważny to był czwartek, a ja na własną rękę pozwoliłem sobie przybrać jeszcze piątek i sobotę, aby praca w poniedziałek odbywać się mogła już w odnowionych klasach.

W nocy ze soboty na niedzielę usłyszałem Zapolę dwa razy cicho stęknąć i przeląknąć się, że jednak pracą się przemęczył. Kiedy przy śniadaniu zapytałem go o to, wstrząsnął głową i rzekł: „Wczoraj wieczorem

minę, jest również tak bezsilna i pomocy wyglądająca. Przy jej szturmowaniu nieba jest tyle bezradności. Obok jej mocy, którą pragnie powyrywać drzewa z korzeniami, bije serce dziecięce, które boi się przejścia przez ciemny las. Tem więcej dziś! Kiedy młodzież gniecie najcięższy krzyż — bezrobocie! Terminator, który wykonał swą pracę jak najlepiej, przy egzaminie na pomocnika uzyskał pochwałę, jutro wyrzucony został na ulicę. Majster nie może go zatrudnić. Młody akademik, który chlubnie pozdawał wszystkie swe egzaminy, musi wyciągnąć swe nogi pod stół ojca, ponieważ nie znalazł posady, gdzieby mógł wyzyskać swe zdolności. Ilu to młodych ludzi zarabia sobie na utrzymanie gra na skrzypkach, mandolinie lub innym instrumencie, czy też śpiewem! Bieda tu, bieda tam, przed którą chętnie by się oczy zaniknęło!

„Poszanowanie i posłuszeństwo“ — skąd mają przyjść?

Stamtąd, skąd przychodziły po wszystkie czasy. Dziś tak samo, jak przed trzema tysiącami lat! Od rodziców, którzy mają dobre serce. To znaczy, którzy umieją wielką, cierpliwą miłość połączyć z wielką duchową mocą. Bowiem — a to jest alfa i omega mądrości wychowania — młodzież nie chce być komenderowana, a chętnie podąża za wodzem. Słucha na słowo. Lecz słowo to nie śmie być rozkazem. „Wprost z nieba pochodzącym“: „musisz“, ono musi przyjść z serca, które rozumie młodzieńca i dziewczynę. Takie serce wie, jak wygląda w sercu młodego człowieka. Posłuszeństwa nie wolno wymuszać brutalnie — natomiast należy je zdobyć, bowiem młodzież chce nie tylko zdobywać, lecz i zdobytą zostać. O tem wie każdy działacz wśród młodzieży: kto ją zna, ten ma ją zupełnie; za tym pójdzie w ogień; ten porwuje ją za sobą. O tym mówią młodzi: „On ma dobre zamiary z nami!“ „On wie, dokąd ma nas prowadzić!“

Dlaczego rodzice nie mieliby być temi wodzami? Wiem o tem, stara to rzecz: Każdemu młodemu człowiekowi nadejdzie czas, kiedy odrywa się od ojca i od matki. Uważa to za coś zupełnie naturalnego. Nie zawsze można się trzymać fartuszka mamusi. Dla rodziców trudny to czas, kiedy zauważą, że dziecię ich chętniej słucha obcych niż ich. Nie rozpaczajcie! Ono znów wróci! Jeżeli rodzice są cierpliwi, czas ten prze-

rem powiedzieliście, że następnego tygodnia zaczniemy wspólnie pracować koło tego, by z zdziczałych dzieci stworzyć nowych ludzi, że Pan Jezus uczyni to przez nas, kiedy je do Niego zawieziemy. Jeszcze w śnie musiałem myśleć o tych pięknych słowach — lecz wtedy stała mi ta prawda przed oczyma, że my dwaj tej pracy wspólnie wykonywać nie możemy, bo wy jesteście owcą, którą Chrystus Pan znalazł, wy potraficie prowadzić innych drogą, która sami szliście do Pana Jezusa, lecz ja należę do tych owiec, które nigdy przy pasterzu nie były, które daleko od niego zbiegły i zbłądziły. Im dłużej was słucham, kiedy rano i wieczorem czytacie Słowo Boże i kiedy tak ufliwie modlicie się do Ojca, tem większa otwiera się między nami przepaść. Jest to tak, jak sami świadczycie, żeście uratowani, ja zaś jestem biednym zgubionym grzesznikiem.“

Serce moje pęsało przy słuchaniu tych słów. „Syn człowieczy przyszedł, aby szukał i zachował, co było zgineło“, odpowiedziałem spokojnie. „Jeżeliście się przekonali o swoim zgubionym stanie, to jest to znakiem, że Pan Jezus stoi przed wami, że woła was, iak i mnie niegdyś wołał. Dajcie się Jemu znaleźć jeszcze dziś, jeszcze w tej chwili, iak i ja to uczyniłem, kiedy mię zawołał.“



dziej nadejdzie, niż myśleli. W każdym razie czekać trzeba. I nic nie wymuszać. Tem, co dziecko twoje znowu ci sprowadzi, nie jest twój rozkaz, a twoja cała osobistość. Jeżeli odznaczasz się pewną dzielnością, istota twoja przyciągnie twe dzieci, jak w bajce góra magnesowa przyciągała zdalek okręty do siebie. Młodzież ta nie ma rozbić się o tę górę magnesową, lecz ma się zasiląć i prostować życiodajną siłą ojca i matki.

Czy nie widzicie, jak młodzież ogląda się za wodzami? Jak chętnie pomaga w stowarzyszeniach i związkach! Wprost wyczekuje rozkazów. Dlaczego? Bo pozyskano sobie jej serce, zaufano jej. Ponieważ czuje dojrzałość i stałość wodza. Kto jest autorytetem, ten ma też autorytet.

„Poszanowanie i posłuszeństwo” rozpoczyna się u młodzieży bardzo wcześnie, już w dzieciństwie. Wszędzie tam, gdzie młodzież widzi w ojcu całego męża, w matce — prawdziwą niewiastę. Przypominam sobie te lata dziecięce, kiedy to my chłopcy opowiadaliśmy sobie o naszych ojcach: „on wszystko potrafi”, — gdzie z taką dumą chłopcy odzywali się o ojcu, tam nie było obawy o autorytet. Dzieci widzą bardzo dobrze, kto jest chorągiewką, a kto charakterem. Ciężkie są obecne czasy, w wielu wypadkach nie ojciec bezrobotny a syn jest żywicielem rodziny. Jak to trudne! Czy stan taki ma obniżyć wartość słowa ojcowskiego iub powagę matki? Słowo ojca pozostanie słowem ojca czy jest on w pełni sił, czy też umiera na łóżu boleści. Dzieci wie, że ojcu chodziło przedewszystkiem o dobro swego syna, i ukorzy się przed taką ofiarą.

Według „Gl. u. H.”

### Drugi głos śpiewać.

Jakiż to cudowny dar umieć do każdej pieśni należycie zaśpiewać drugi głos. Niektórzy potrafią to odrazu, bez nauki, Bóg im dał ten dar, że znajdują właściwy ton i głosem swym upiększają śpiew domowy i zborowy. Jest to coś takiego, czego ani sobie dać, ani się wyuczyć człowiek nie może. A jak to okropne, gdy ludzie niemuzyczalni chcąc śpiewać drugi głos; myślą, że gdy mruczą o oktawę niżej, śpiewają już drugi głos, a tymczasem swymi fałszywymi tonami obrażają tylko ucho muzycznego sąsiada.

Nie łatwa to sprawa pozyskać dla chóru dostateczną ilość drugich głosów, a kiedy się je ma, to jeszcze często przechodzą do pierwszego.

Tak, tak: człowiek naturalny śpiewa chętnie wszędzie pierwszy głos, stąd tyle tarć i nieporozumień w rodzinie, w związkach, w społeczeństwie. Wszyscy chcą śpiewać tylko pierwszym głosem, by ich wszyscy słyszeli. Nie być widzianym, nie być tak słyszanim, a jednak się przyczyniać bardzo do upiększenia całości, to się nie podoba.

Drugi głos śpiewać jest darem łaski Boga, do tego chrześcijanie są powołani. Jezus powiedział, że nie szuka chwały własnej, a tego, który go posłał, a tu zaśpiewał drugi głos. Bardzo pięknie śpiewał drugi głos Jan Chrzciiciel, kiedy powiedział: „On musi rość, mnie musi ubywać”. Nie gorszył się, gdy uczniowie jego przechodzili do Jezusa, kiedy wpływ jego malał, a zato rósł Jezusowy. Jak mało mamy takich ludzi, a jak oni są pożądanii!

**Czy zapłaciłeś już  
„Głosy Kościelne“?**

### Słowo o piramidach.

Wielka piramida nie powstała nagle w jednym czasie i nie została zbudowana przez faraona Chufu (po grecku Cheopsa), celem dogodzenia sentymentom mistycznym naszych domorosłych uczonych, ale posiada swą długą historję, podobnie, jak strzelista katedra gotycka, albo amerykańskie drapacze chmur. Faraonów pierwszych dynastji egipskich chowano w grobach, nie różniących się wcale od grobów innych pospolitych ludzi. Taki grób w czasach późniejszych przekształcił się w mastabę, t. j. w wielką podłużną budowlę, z grobem w środku, otoczoną dokoła murami. By jeszcze bardziej odróżnić grób królewski od pospolitego, Zoser, faraon trzeciej dynastji, nadal mastabie kształt stożka ściętego, o stopniach coraz niższych, w miarę zbliżania się do ziemi. Tak powstała t. zw. mastaba stopniowa (mylnie piramidą stopniową zwana), od której już jeden tylko krok do prawdziwej piramidy, wybudowanej po raz pierwszy przez faraona Snofru. Ten nadal podstawie kształt kwadratowy, a wypełniwszy stopnie materiałem budulcowym, stworzył klasyczny typ piramidy, zaliczanej już w starożytności do siedmiu cudów, do których prócz niej należą: kolos rodyjski, wiszące ogrody Semiramidy, świątynia Diany w Efezie, posąg Jowisza w Atenach, mauzoleum w Halikarnasie, oraz lalarnia aleksandryjska.

O ogromie piramidy, zbudowanej przez Cheopsa, świadczą najlepiej jej wymiary: wysoka około 145 m., długa 227 m., składa się z 2,300.000 bloków kamiennych po 2,5 tonn każdy; teraz wyobraziwszy sobie, że to wszystko zostało zrobione bez pomocy maszyn, dźwigni, pił żelaznych, jedynie ręką 100.000 niewolników, którzy przez lat 20 pracowali, celem wystawienia faraonowi odpowiedniego miejsca spoczynku — będziemy łatwo mogli sobie wyrobić pojęcie o ogromie włożonej w takie przedsięwzięcie pracy. Takiego dzieła mogło dokonać jedynie państwo o niezliczonych bogactwach i o żelaznej organizacji, któraby w karbach trzymała setki tysięcy niewolników, gotowych każdej chwili do buntu przeciw swym panom.

Piramida, jak wiadomo, służyła jako grobowiec faraonom egipskim. Im bogatszym i potężniejszym był władca, tem większy i wspanialszy budował sobie grobowiec, który nie był jednak grobowcem rodzinnym, gdyż w komorze środkowej mieścić się mógł jedynie sarkofag z trumną faraona, budowniczego tej piramidy, zwróconą, według zwyczaju orjentalnego, ku wscho-

### Bez wytchnienia.

Bez wytchnienia,  
Bez strudzenia  
Plewiesz kąkol z dusz.  
Więc niech rośnie  
W duchów wieśnie  
Dla Cię wieniec z róż!

Światła siewco,  
Prawdy piewco,  
Ciesz się żniwem, ciesz!  
Złote plony  
I pokłony  
Od nas milodych bierz!

Niech się święci  
W dusz pamięci  
Zacne Imię Twe,  
W pokolenia  
Niech rozplenia  
Wdzięczność kwiecie swe.



## Podobieństwo o 5 groszach.

Pięcioro dzieci zbliżyło się raz do skarbonki misyjnej i każde przyniosło po groszu. Wszystkie grosze były i są jednakie, a przecież różną mogą mieć wartość. Pierwsze dziecko wrzuciło swój grosz lekko-myślnie do skarbonki, nawet o tem nie pamiętało, na co grosz ten przeznacza, i odeszło. Lecz anioł, stojący za skarbonką i przypatrujący się rzekł: „To jest grosz lekkomyślny, cynkowy, nie wiele on znaczy na szali Boga.“ — Drugie dziecko przyszło, obejrzało swój grosz, obejrzało się dokoła, czy się kto patrzy, a gdy zauważyło parę ocz. wrzuciło grosz do skarbonki. A anioł rzekł: „To jest grosz miedziany; wygląda jak złoto, dany jest z próżności i nic nie wart na szali Boga.“ Trzecie dziecko grosz swój wrzuciło bez miłości, bez serca i westchnęło: „Jednak go muszę dać“, a anioł rzekł: „To grosz żelazny, coś zaważy, ale wartości wielkiej nie ma.“ Czwarte dziecko, kładąc grosz rzekło: „Biedni ludzie bez Jezusa, żal mi ich!“ „To jest srebrny grosz,“ rzekł anioł, „ten już coś wart.“ Piąte dziecko wrzuciło swój grosz i rzekło: „O mój wierny, drogi Zbawicielu, twojem chcę pozostać i co mam, To-bie ma należeć.“ a anioł rzekł: „To jest złoty grosz!“

## Nałamana trzcina i kurzący len.

Izajasz opisuje nam w 42 rozdziale „Sługę Pańskiego“. Nie trudno poznać w nim Pana Jezusa. On, pełen łaski i współczucia, jest długo cierpliwy i łagodny. Prorok opisuje również innego męża, podobnego do nałamanej trzciny i kurzącego lnu.

Na brzegach wszystkich potoków i rzek Ziemi świętej rośnie wysoka trzcina. Tworzy ona gąszcz, w których chętnie przebywają odyńce. Wzdłuż brzegów Jordanu widzieć można trzcinę, sięgającą do 13 stóp wysokości. To jest owa trzcina, chwiejąca się od wiatru (Mat. 11, 7). Z trzciny tej tną nieraz łaski, lecz krajowcy wolą raczej młode pędy dębowe, gdyż trzcina prędko się łamie. Mieści się w tem pewna doza ironji, jeżeli Pismo św. porównuje nadzieje Izraela w pomoc Egiptu z człowiekiem, opierającym się o złamaną trzcinę.

Z trzciny tej pasterze Wschodu umieją wyrabiać piszczałki. Często słysząc ich, jak wygrywają w górach swe ludowe melodie. Taka piszczałka złamana lub rozdeptana nie wyda już głosu. Pasterz odrzuca ją i tnie nową. Nasz Pan niebieski lepszym jest pasterzem; On podnosi złamaną, skaleczoną piszczałkę i uzdrawia ją swoją nieskończoną cierpliwością, a potem wydobędzie z niej przecudne tony. Oto znaczenie podobieństwa o trzcinie nałamanej.

„Len kurzący się“ przypomina nam małe lampki oliwne, jakich używano w chatach palestyńskich. Taka lampka zrobiona jest z gliny i tak mała, że zaledwie łyżkę oliwy zmieścić może. Trochę lnu lub bawełny to knot. Za godzinę mały zapas oliwy się wyczerpał, lampka jeszcze tli i rozszerza nieprzyjemny śwęd. Taki zczerniały knot stał się niepożyteczny — już nie rozświeca ciemności; musi być wyrzucony i nowym zastąpiony. Lecz „Sługa Pański“ tak nie postąpi. On knota dymiącego nie zagasi. On próżną lampkę napelni oliwą, a knot nasycony nowym zapasem znowu zacznie płonąć. Ciemności znikną a nieprzyjemnego śwędu nie będzie.

Oto obraz niejednego chrześcijanina. Zaprzestał świadczyć o Chrystusie, głos jego jest bez dźwięku. Światło jego słabe i bezwartościowe. Życiu jego brak

Ducha Bożego, oleju świętego. Staje się niepożytecznym, odrażającym. Niestalość jest zawsze szkodliwa dla Sprawy Bożej, bo tracimy wpływ. Nie ulega wątpliwości, że największą przeszkodą w pracy Królestwa Bożego na ziemi jest zawsze niestalość chrześcijan.

O tem wszystkiem wie Sługa Boży. Jego cierpliwości to zawdzięczamy, żeśmy nie zostali odrzuceni. Oto Piotr zaparł się Pana. Trzcina nałamana, len kurzący, następstwo — zaparcie się Pana. Lecz po zmartwychwstaniu mówi Pan: „Idźcie i powiedzcie to uczniom i Piotrowi.“ Potem zjawia się w gronie Swoich i co robi? Dzieje Apostolskie r. 2 poświadczą, że uzdrowił trzcinę nałamaną a len kurzący na nowo zapalił.

Tę moc posiada On jeszcze dziś.

## Z pola misji.

### Co jeszcze jest do zrobienia?

W Japonji ewangelizacja kraju zaledwie się dopiero rozpoczęła. 75 procent mieszkańców jest jeszcze buddystami, wszyscy zaś chrześcijanie razem zliczeni to 1/2% całej ludności. Wielkie powiaty wiejskie leżą jeszcze odłogiem, tysiące miast i wsi nie mają kaznodziei chrześcijańskiego.

W Korei zawsze jeszcze na jednego chrześcijanina przypada 50 niechrześcijan. — Na Formozie jest 9 szczepów krajowców z 143.420 członkami i przeszło 700 wsi, wśród których nikt programowo nie ewangelizuje.

Chiny, to wielkie pole misji, które doniedawna posiadało prawie 8.000 misjonarzy protestanckich, posiada zaledwie jednego chrześcijanina na 1.000 mieszkańców. Wielkie grupy narodowościowe, szczególnie wśród Tybetańczyków i Mongołów, nie zetknęły się jeszcze z Ewangelią; prawie czwarta część Chin nie jest terenem misyjnym żadnego chińskiego lub zagranicznego towarzystwa misyjnego.

W Siamie na 9 milionów mieszkańców pracuje tylko jedna misja protestancka. Na szerokich i dalekich przestrzeniach nie spotkasz ani jednego chrześcijanina. Tysiące wsi nie zwiedził jeszcze żaden misjonarz; a lud tamtejszy jest bardzo uprzejmy i gotowy przyjąć Ewangelię.

W brytyjskich państwach malajskich, za wyjątkiem paru miast, niema pracy misyjnej. Tu i tam zjawia się tylko kolporter biblii.

Indje, również jedno z największych i najstarszych pól misyjnych, posiadają jeszcze przeszło 600.000 wsi, gdzie, o ile wiedzieć można, nie żyje ani jeden chrześcijanin.

Birma posiada przeszło 35.000 wsi, a tylko 2.300 chrześcijan.

Ceylon ma przeszło 30.000 wsi a ani jednego chrześcijanina.

W krajach mahometańskich nie dotarło jeszcze z Ewangelią do 300 milionów niewiast i dziewczyn, do tego bardzo wielu mężczyzn i chłopców również nie wie o poselstwie Chrystusowem. Afganistan, z 8 milionami mahometan, jest dla misji dotąd niedostępny. W Mezopotamji pracuje tylko jedno protestanckie towarzystwo misyjne. W Persji czynne są wprawdzie dwie misje, lecz wielkie okręgi dotąd pozostały nietknięte. Arabia posiada zaledwie parę odosobnionych stacyj na granicy. Wnętrze leży odłogiem.



20 milionów mieszkańców Rosji azjatyckiej nie dosięga wpływ ewangeliczny. Tu i ówdzie spotkać można zaledwie pojedynczego protestanta.

W pewnych częściach Turcji nie wolno miszkować misjonarzom; poza tem nie wolno pouczać małoletnich.

Afryka posiada o połowę mniej mieszkańców od Indyi, ale zato więcej misjonarzy. Liczba chrześcijan jest mniej więcej równa. Tak samo piękna jest liczba pomocników krajowców, chociaż może mniej wykształconych. Liczba szkół i uczniów jest stanowczo większa; tylko pod względem lekarzy-misjonarzy Indie górują nad Afryką. W Chinach podobnie ma się sprawa. Ludność przewyższa o 30 procent zaludnienie Indyi, ale sił misyjnych posiadają o 50 procent mniej. A to pomimo faktu, że w Indiach pracuje się od 200 lat. Chiny do roku 1844 zamknięte były dla misji, Afryka zaś otworzyła się dopiero po r. 1873.

Gmblt.

### Synod Kościoła unijnego.

W dniach od 24—27 stycznia br. odbył się w Poznaniu V zwyczajny Synod Ewang. Kościoła Unijnego, który zajmował się bieżącymi sprawami i bolączkami życia kościelnego. Ze sprawozdania o życiu Kościoła w 3 ostatnich latach, które złożył ks. superintendent generalny Dr. P. Blau, wynika, że życie kościelne rozwija się pomyślnie, szczególnie pięknym objawem jest wielka liczba komunikantów, stanowiąca 73% liczby członków Kościoła, ofiarność zborów mimo kryzysu nie zmniejszyła się, współpraca dobrowolna mężczyzn w kościele rozwija się i wydaje bardzo piękne owoce. Kościół unijny ma obecnie 202 pastorów i 18 sił pomocniczych, a 404 zborów, z których 170 nie ma pastorów. Teologię studjuje 83 studentów i 8 studentek, z nich większość przebywa w Niemczech. Synod zajmował się m. i. sprawą religijnego wychowania i opieki nad młodzieżą, przyczem stwierdzono, że od marca 1932 r. istnieją w tej dziedzinie przeszkody i trudności. Wskazywano na 26 wypadków, w których inspektorowie zabronili ochotniczom pracownikom udzielania lekcji religii i urządzania nabożeństw dla dzieci. A starosta (np. w Szubinie) skazał nauczyciela i diakona na areszt 14-dniowy, pierwszego z powodu udzielania lekcji religii, drugiego zaś za urządzanie nabożeństwa dla dzieci, opierając się na par. 27 przepisów o wykroczeniach (Dz. U. R. Nr. 60 z 1932 r.), który zabrania wykonywać obowiązki zawodu niekwalifikowanym siłom. Chodziło tutaj nie o samo udzielanie nauki religii — jak píše prasa niemiecka — lecz o uczenie pisma gotyckiego i prowadzenie lekcji języka niemieckiego w związku z wychowywaniem religijnem dzieci w grupach. W związku z powyższem przyjęto następującą rezolucję: „Synod wyraża nadzieję, że dotychczasowe ograniczenia i karanie opieki kościelnej nad młodzieżą okażą się jako nieporozumienie i uchybienia pojedynczych władz, których nie uznają najwyższe władze państwa chrześcijańskiego.“ Kościół unijny ma rzeczywicie do czynienia z wypadkami utrudniania normalnej opieki nad młodzieżą. Rzeczowe wyjaśnienia władz kościelnych — a nie kampania prasy — nadto przykład Kościoła ewangelicko-augsburskiego w b. Kongresówce, gdzie podobne wypadki jak na Pomorzu już się nie powtarzają, przekona niższe władze państwowe o bezowocności postępowania w myśl par. 27 wymienionej ustawy. Trzeba jednakowoż zaznaczyć, że wymienione wypadki rozgrywają się na tle napięcia politycznego

polsko-niemieckiego. Prasa niemiecka stara się je tendencyjnie rozdmuchać do niebywałych rozmiarów, zapominając o szykanach, na jakie narażeni są nauczyciele polscy w Niemczech i szkolnictwo polskie. Przykładów dostarcza prasa po obu stronach.

Synod postanowił wydać agendę w języku polskim. W związku z wypadkami udzielania religii w języku polskim dzieciom niemieckim okręgu kościelnego w Świeciu, Synod przyjął rezolucję: „Nauczanie religii oczywiście ma się odbywać w języku macierzystym: Synod oczekuje, że ta zasada będzie wszędzie uznana.“ Uznajemy tę zasadę. Szkoda tylko, że jej nie powzięto przed wojną, gdy zabroniono udzielania dziatwie polskiej religii w jej języku. Dziś jeszcze mamy wypadki w obu Kościołach unijnych, szczególnie na G. Śląsku, że dzieci polskie pobierają lekcje religii i konfirmacji w języku niemieckim. O tem można się przekonać na podstawie prasy kościelnej. (Ew. Pol.)

### Wiadomości o ewangelikach w Belgji.

Kościół Ewangel. w Belgji w dniach 22—24 listopada r. ub. odbył swój doroczny Synod, tym razem w Leodjum. Podczas Synodu odbyła się uroczystość poświęcenia nowej świątyni Pańskiej, która została wzniesiona nad brzegiem rzeki Mense, a której konstrukcja odpowiada wszystkim współczesnym wymogom architektonicznym i estetycznym.

Obowiązki prezesa Sydonu od 39 lat pełni ks. pastor Rochedieu, przechodzący obecnie na emeryturę. Podczas uroczystego bankietu, który zgromadził 140 osób, zebrani w bardzo serdecznych przemówieniach dali wyraz niezwyklej sympatii i wdzięczności, jaką żywią dla swego długoletniego przewodnika duchowego, czcigodnego ks. pastora Rochedieu. Zastępcą jego w charakterze prezesa przyszłego Synodu został obrany ks. pastor Rey, obecny proboszcz nowowypbudowanego kościoła w Leodjum.

Synod zajmował się przede wszystkim rozpatrywaniem sytuacji religijnej w każdej poszczególniej parafii, należącej do Związku Kościołów Ewangelickich Belgji, która to organizacja jest jedyną uznaną i subsydjowaną przez Państwo. Związek jest w rzeczywistości federacją poszczególnych Kościołów, różniących się między sobą zarówno językiem, jak i ustrojem.

Oczywiście Synod rozpatrywał też sytuację finansową, która dzięki pewnej pomocy ze strony państwa nie jest tak groźną, jak w wielu innych podobnych organizacjach; Związek musi jednak zebrać wśród parafian około miliona franków na potrzeby budżetów parafjalnych, na pracę ewangelizacyjną, misję, oraz zakłady dobroczynne. Suma ta zostaje pokryta ze składek dobrowolnych i ofiar.

Synod Kościołów Ewangelickich w Belgji jest jedyną organizacją kościelną uznaną przez Państwo. Ewangelicy belgijscy przystępują jednak obecnie do organizowania Rad lokalnych, które będą się zajmowały specjalnie sprawami duchowymi, współpracując ze swymi Kościołami.

Sprawa jednoci wśród ewangelików również w Belgji, jak i w innych krajach, wzbudza duże zainteresowanie. Pomimo istnienia federacji Kościołów wyłania się kwestja zjednoczenia tej organizacji z inną, również poważną, a mianowicie z Chrześcijańskim Towarzystwem Misyjnym. Przeszkód dogmatycznych niema, jedyna przeszkoda, jaka istnieje, ma charakter formalny, jest nią łączność istniejąca między Związkiem



Kościółów a Państwem, która nie obejmuje Towarzystwa Misyjnego. Sprawa ta jednak jest rozważana przez specjalną komisję, i należy życzyć Kościołom Belgii, by została pomyślnie załatwiona.

W dalszym ciągu Synod rozpatrywał szereg innych spraw, jak to założenie szkoły dla Ewangelistów, praca duszpasterska w wojsku oraz w więzieniach, oraz kwestję małżeństw mieszanych, które w ostatnich dziesięciu latach dosięgły 60% i stają się zagadnieniem wielkiej wagi dla ewangelików belgijskich, gdyż przynoszą z sobą indyferentyzm religijny.

Ks. pastor Anet odczytał sprawozdanie z pracy Belgijskiej Misji Ewangelickiej w Kongo. Misja posiada 3 stacje, 768 członków konfirmowanych oraz 1.732 katechumenów.

Wreszcie ks. pastor Rey mówił o działalności Historycznego Towarzystwa Protestantckiego w Belgii.

Wkońcu należy zaznaczyć, iż na posiedzeniach Synodu obecni byli w charakterze gości przedstawiciele Ewangelickiego Kościoła Reformowanego Francji, którzy niejednokrotnie przemawiali, podkreślając braterski stosunek i współpracę między Kościołami ewangelickimi Belgii i Francji. (Ew. Pol.)

## Z Kościoła i o Kościele.

**KRÓLEWSKA HUTA.** Doroczne Walne Zebranie Towarzystwa Polskich Ewangelików na G. Śląsku, odbył w Król. Hucie, odbędzie się w szkole ewangelickiej przy ul. św. Piotra dnia 5 marca 1933 r. o godzinie 15:30 w pierwszym, a o godz. 16 w drugim terminie.

**BIAŁA.** Statystyka zboru za r. 1932. Urodziło się 28 dzieci: 16 chłopców, 12 dziewcząt, w tem 2 nieślubne. Umarło 26 osób: 12 męskich, 14 żeńskich. Zaślubiono par 17, w tem 6 mieszanego wyznania. Konfirmowano 17 dzieci: 2 chłopców, 15 dziewcząt. Komunikantów było 910: męskich 320, żeńskich 590. Do Kościoła wstąpiło 5 osób, wystąpiło również 5.

**NIEMCY. Odezwa w sprawie ruchu ewangelickiego wśród Ukraińców.** Prof. Ulmer z Erlangi, przewodniczący stowarzyszenia im. Marcina Lutera, wydał z okazji nadchodzącego 450-lecia urodzenia Reformatora odezwę, w której wzywa luteran wszystkich krajów do utworzenia fundacji celem: 1. rozpowszechniania Biblii w języku ukraińskim, 2. kształcenia pastorów przygotowanych do głoszenia Ewangelii, 3. stworzenia ośrodka religijnego luterskiego, którym byłby Stanisławów. Fundacja ta ma być pod opieką wymienionego stowarzyszenia. (Ew. Pol.)

**KONSTANTYNOPOL. Kościół św. Zofii.** Słynny, wspaniały kościół św. Zofii (Aja Sofja), służący od czasów zajęcia Konstantynopola przez Turków za meczet, ma być na skutek zarządzenia Mustafy Kemala Paszy zamieniony na państwowe muzeum sztuki bizantyjskiej. (Ew. Pol.)

**Na wszystkich świata!** Według najnowszych statystyk pracuje w Japonii 1.174 misjonarzy protestanckich i 5.096 pomocników narodowości japońskiej. Pośród 65 milionów Japończyków liczymy około 160.000 protestantów. W Chinach pracuje jeszcze 6.346 misjonarzy. Pośród 400 milionów Chińczyków mamy 400.000 chrześcijan-protestantów. W Indjach pracuje 6.000 misjonarzy i 50.000 krajowców pomocników. Pośród 300 milionów Indyjczyków żyje 2 miliony chrześcijan-protestantów.

**Aż do ostatnich krańców ziemi.** Jak z wiarogodnego źródła donoszą, otrzymuje pewien inteligentny krajo-

wiec, należący do zboru misyjnego pod Kilimandżaro (Afryka), każdą pocztą z Europy werbownicze pismo komunistyczne w języku angielskim, przysyłane jemu z Berlina. Ta prosta rzeczywistość objawia nam, jak pracują bezbożnicy. Nawet z Środkowej Afryki postarano się o adres inteligentnego murzyna, rozumiejącego po angielsku, i temu przysyłają swoje rzeczy. — A co robia nasi?!

**Nowy Mesjasz.** Jerozolima — jak wiadomo — jest miastem osobliwości i cudaków. Tak np. żyje tam obecnie aż ośm osób, które twierdzą, że są Mesjaszem, a do tych dołączył się obecnie jeszcze dziewiąty, mianowicie dr. Eliahu. Nowy „Mesjasz“ pochodzi z Persji, tam chodził do szkoły misyjnej. Na koszt misji wyjechał później do Londynu, studjował medycynę i zrobił doktorat. Potem udał się do Beduinów. W Jerozolimie otworzył zakład leczniczy, gdzie za darmo opiekował się żydami i Arabami. U żydów t. z. sefardystów cieszył się wielkim zaufaniem. Szach perski powołał go na swego lekarza przybocznego. Obecnie Dr. Eliahu wrócił do Jerozolimy. Konno przejeżdża ulicami miasta. głosi wszędzie, że jest Mesjaszem i wygłasza kazania za połączeniem wszystkich trzech religij: żydowskiej, mahometańskiej i chrześcijańskiej. W piątek zwiedza meczet, w sobotę stoi pod ścianą płaczu a w niedzielę jest w kościele św. Grobu. Przytem rozda je przez siebie napisaną książkę, w której nazywa sam siebie nowym mesjaszem.

## Rozmaitości.

**Moloch „senzacja“.** Przed jakimi 20 laty albo nawet dawniej jeszcze to było, jak słyszałem wypowiedzenie pewnego lekarza zakładu dla obłąkanych: Za 25 lat cała ludzkość zwarjuje. Dziś myślę sobie, czy rzeczywiście przepowiednia ta się nie spełnia, kiedy widzę takie np. „senzacje“: 1. Wielkiem wzięciem cieszy się t. z. taniec rekordowy. W Paryżu pewna para tańczyła niedawno przez 752 godziny. Warunki tego „tańca maratońskiego“ były następujące: para musi być w ruchu przez 45 minut w godzinie w dzień i w nocy. Na koniec musiano ich wynieść z sali. Tancerka podarła w tym czasie 20, tancerz 8 par bucików. Ale co najważniejsze: Otrzymali nagrodę 12.500 franków. I — dodajmy — kochana publiczność miała sensację! — 2. Przed paru tygodniami urządzono w Monachium zawody bokerskie na cele dobroczynne. Bokserzy bili się na cele jakiejś tam ochrony dla dzieci, miażdżąc sobie nosy. — 3. Przed kabaretem wielkiego miasta stoi młody człowiek na 2 metry wysokich szczydłach. Dlaczego? czy dla rozrywki? Nie, dla reklamy; aby łapać przechodniów. Ubrany jest w liberję koloru czerwonego, spodnie bardzo długie, zakrywające jego szczydła. Tak stoi tam co wieczór od godz. 20—24. W niedzielę jeszcze jedną godzinę po południu. W czasie owych 4 godzin stania opuszcza swą pozycję na pół godziny, celem masażu nóg, aby nie nabawił się żylaków. Po miesiącu takiej pracy musi miesiąc odpoczywać, ponieważ niemożliwością jest stać przez dwa miesiące skośnie. — Coś podobnego podziwia publiczność.

**Stan zdrowotny w Indjach.** Misjonarz Dr. med. Schulze pisze: W obrębie prezydentury Madras umarło w ciągu roku przeszło milion ludzi, taka liczba, jakiej nie spotykamy w żadnym innym kraju. — Granica wieku w Indjach opada, podczas gdy w innych krajach się podnosi. Tak np. w Anglii dawniej 49 lat, dziś 50; w Ameryce dawniej 50, dziś 57; w Japonii 47 lat. W Indjach z 25 na 22 lat. W dekadzie 1915—1924 zmarło na cholerę i dżumę ponad 3 miliony ludzi, na czerwono-



# Białe Tygodnie

**porząwszy 15 lutego 1933.** Tylko raz w roku podobna sposobność! Ceny jeszcze niższe od ubiegłego roku! — Wyłączna sprzedaż towarów

lnianych i bawełnianych znanej firmy **TOW. ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH SP. AKC.**

**Weby, szyfony i szyrtingi** — za 1 metr: 0'64, 0'72, 0'80, 0'85, 0'90, 1'10, 1'20, 1'50, 1'75, 1'90 zł.

**Gradle** w paski, damastowe i pościelowe — za 1 metr: 1'65, 1'80, 2'—, 2'70, 2'90 zł.

**Prześcieradłowa materia** — za 1 metr: 1'90, 2'20, 2'50, 2'75, 2'90, 3'50 zł.

**Madapolam, batyst i perkalina** — za 1 metr: 1'20, 1'35, 1'50, 1'75, 1'90, 2'25 zł.

**Wsypy** — za 1 metr: 1'10, 1'30, 1'45, 1'70, 1'90 do 5'50 zł.

**Materia ręcznikowa i ręczniki frotterowe** — za 1 metr: 0'35, 0'46, 0'58, 0'75, 0'98, 1'15, 1'30, 1'80 zł.

**Dymka na kałesony**, za 1 m: 1'30, 1'50, 1'90, 2'10, 2'45 zł.

**Ścierki** — za 1 metr: 0'85, 0'98, 1'12, 1'30, 1'65, 1'80 zł.

**Koszulowe, Oxfordy i zefiry** — za 1 metr: 0'85, 0'92, 0'98, 1'10, 1'25, 1'30, 1'50 do 3'50 zł.

**Materje firankowe** — za 1 metr: 0'75, 0'88, 0'95, 1'10, 1'25, 1'40, 1'60 do 2'50 zł.

**Chustki do nosa**, za 1 szt. 0'20, 0'25, 0'32, 0'45, 0'50, 0'75, 0'90, 1'20, 1'50, 1'75.

**Koszule damskie i kombinacje**, 1 szt. 1'20, 1'40, 1'60, 1'85, 1'95, 2'20 do 4'50 zł.

**Koszule męskie, białe i kolorowe**, 1 szt. 3'30, 3'80, 4'40, 5'20, 6'50 do 12'— zł.

## Wyprawy kompletne.

Urządzenie „Białych Tygodni“ ma służyć każdemu w obecnym ciężkim czasie gospodarczym do zaopatrzenia się w przeciągu tych tanich tygodni we wszelkie towary lniane i bawełniane po cenach znowu niższych.

**Dom Towarowy JÓZEF HUTTA, Cieszyn** **Stary Targ 14**  
**Telefon 138**

kę 2,382.298 osób, na zapalenie płuc 3,230.963; w jednym roku zmarło na ospę 70.000 osób. W Indiach liczmy około 1 miliona trędowatych. W r. 1918 zmarło na grype 7 milionów. W r. 1923 urodziło się 8,446.085 dzieci, a zmarło 6.036.931, w liczbie tej było 1,486.277 dzieci poniżej jednego roku życia. Jako przyczynę takich stosunków Dr. Schulze podaje: nieświadomość, religijne przesady i ubóstwo.

**Niezwykła uczta.** Znany podróżnik Knut Rasmussen opisuje ciekawy wypadek. W roku 1917, przechodząc przez śniegowe pola Grenlandji, znalazł potrawy, jakie pozostawiła tam przed 50 laty angielska ekspedycja kapitana Nansena. Wśród tych potraw było 46 puszek konserw mięsnych, które zaraz otworzyli i znaleźli mięso całkiem świeże, zjedli je z apetytem. Grenlandzka zima okazała się najlepszą lodownią. Może niema drugiego podobnego zdarzenia.

W **AMERYCE** wszystko jest w innych rozmiarach, nawet i kryzys... W ostatnich trzech latach w Stanach Zjednoczonych Ameryki P. zbankrutowało 5.384 banków, skupiających 3.373 milionów oszczędności. W 1931 roku zbankrutowało 2.300 banków, a w 1932 — 1.099.

**Z MEKSYKU.** Niewiasty katolickie pomagają w pracy duchownym. Ponieważ księża katolicy, jeżeli chcą odprawić mszę, wystawiają się na różne niebezpieczeństwa, pozwolił papież, by niewiasty katolickie mogły pomagać w udzielaniu świętości. Tak niedawno pewna panna rozdzieliła 300 osobom, przystępującym do Wieczerzy św., opłatki, które poświęcone zostały przed sześcioma miesiącami przez księdza ordynowanego.

**Maksystyczna szkoła robotnicza**, to wszechnica pracy antyreligijnej i walki klasowej komunizmu, została w ostatnich latach w Berlinie bardzo rozbudowana. W ostatnim roku posiadała 220 nauczycieli i przeszło 7.000 uczniów, przygotowujących się duchowo i praktycznie do walki klasowej. Obecnie szkoły takie zakładają po wszystkich większych miastach Niemiec.

## Komunikat „Społeczności Chrześcijańskiej“ w Cieszynie.

Delegatom Kół „Społeczności Chrześcijańskiej“ podaje się do wiadomości, że w niedzielę, 12 marca b. r., o godzinie 9 odbędzie się w Cieszynie, ulica Bolesława Chrobrego 27, tegoroczne **Walne Zgromadzenie Delegatów** z programem statutu określonym. Uprasza się więc wybranych delegatów i członków Głównej Rady Braci, by na to Walne Zgromadzenie się zjawili.

Główna Rada Braci.

## Komunikat.

„Społeczność Chrześcijańska“ po stronie czeskiej podaje do wiadomości, że w niedzielę, 5 marca b. r., o godzinie 9 odbędzie się w Cz. Cieszynie w polskiej szkole wydziałowej **kwartalna konferencja**, gdzie omawiane będą aktualne nasze sprawy. Zaprasza się do wzięcia udziału w tej konferencji. Po południu Walne Zgromadzenie.

## Podziękowanie.

Za liczne dowody szczerego współczucia, okazanego nam z powodu śmierci naszej drogiej żony, matki, babci i teściowej

**ś. p. Marianny Hojdyszowej, rodz. z Kowalów**

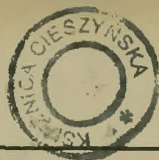
żony Andrzeja Hojdysza w Trzyńcu,

składamy tą drogą wszystkim nasze najserdeczniejsze podziękowanie. W szczególności dziękujemy Włbnym księżom O. Michejdzie i J. Fukale za serdeczne słowa pociechy, wypowiedziane przed domem, w kościele i nad grobem, p. naucz. R. Pustówce za prowadzenie śpiewu, wszystkim drogim sąsiadom za odwiedzanie naszej drogiej Zmarłej w czasie jej ciężkiej choroby, członkom Społeczności chrześcijańskiej za dowody współczucia i wszystkim przyjaciółom i znajomym zbliska i daleka, szczególnie tym z rodzinnej jej wioski, którzy tak liczny wzięli udział w jej pogrzebie. Im wszystkim jeszcze raz serdeczne „Bóg zapłać!“.

Trzyńcie, w lutym 1933 r.

**W smutku pogrążona rodzina.**





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kčs.  
Konto P.K.O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27  
Wydawca: Ks. Senior **Karel Kulisz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5**

**TREŚĆ:** Przestroga. — Powołanie. — Kiedy żyć zaczynał — Stary chytry wróg. — Włara w nieśmiertelność. — Walka przeciw dziedzicznemu obciążeniu. — Z pola misji. — Wychowanie dzieci. — Coś o praniu. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Różne rady.

## Przestroga.

Kto je i pije niegodnie, sąd sobie samemu je i pije. 1 Kor. 11, 29.

W zborach pierwszych chrześcijan spożywano wspólnie Wieczerzę św. co niedzieli a nawet jeszcze częściej, a czyniono to z miłości do Pana Chrystusa i w oczekiwaniu Jego rychłego przyścia ponownego. Niestety i przy tem obrządku pojawiły się nadużycia i nieporządki, z powodu których apostołowie musieli zbory upominać, by w godny sposób przystępowano do Stołu Pańskiego, wystrzegając się zdrożności.

Upomnienia te chciejmy i my wziąć sobie do serca, abyśmy nie przystępowali do Wieczerzy Pańskiej nieprzygotowani należycie; niepojednani z bliźnimi i Bógiem. Kto niegodnie pożywa Ciało i Krew Pana, ten samemu sobie sąd gotuje. Ap. Paweł powiada dalej, że „dlatego między wami wielu jest słabych i chorych, i nie mało zasnęło”. I dalej: „Gdy bywamy sądzeni, od Pana bywamy karani, abyśmy ze światem nie byli potępieni.” Sąd znaczący tyle co karność. Choroby, osłabienie i rychła śmierć to środki sądu, któremi Pan zachowuje nas przed potępieniem.

Nie jest to czemś codziennem, że Pan karze tych, którzy niegodnie do Stołu Pańskiego przystępują. Pewna młoda dziewczyna, nieraz duchowo dla Boga rozbudzona, poszła do Wieczerzy Pańskiej a nazajutrz mimo przestrogi poszła na zabawę taneczną. — Ach, ile to takich wypadków! — Na trzeci dzień leżała chora. Sąd sobie jadła i piła! — Nie mów: to rzadkie wypadki! Dobrze, jeżeli rzadkie. Dobrze, jeżeli Bóg karze tego, którego na ziemi rodzice karać już nie mogą czy nie umieją. Nie myśl, żeś ty Bogu już dlatego miły, iż cię nie karze, lecz zastanów się nad sobą i osądź samego siebie!

## Powołanie chrześcijańskie.

Dzieło ewangelizacji świata potrzebuje pracowników, o uzdolnieniach różnorodnych, takich, którzyby cały swój czas, wszystkie siły i całe życie poświęcili pracy bezpośredniej dla Boga.

Jedni niech będą ludźmi nauki, inni ludźmi czynu, lecz wszyscy muszą być bezinteresowni w tej pracy, muszą być zaciętymi wrogami złego, miłośnikami sprawiedliwości i prawdy, odważni, nieustraszeni patrzący twarzą w twarz szatanowi i światu. Potrzebni są ludzie o twardej woli i jasnym sumieniu, ludzie, z których życie tryska, bo piją u jego źródeł.

Pole działania jest ogromne. Kościoły proszą o pasterzy i ewangelistów; ci potrzebni są w miastach, śródowniskach intelektualnych, w ośrodkach przemysłowych i na wsi. W pracy społecznej, filantropijnej lub ewangelizacyjnej istnieją tysiące sposobności działania dla chrześcijan świeckich, obdarzonych zdolnościami administracyjnymi lub kierowniczymi. Lecz jednym z największych pól pracy jest praca misjonarska.

Pokolenie nasze potrafi skorzystać z przełomu, przez który świat przechodzi w tej decydującej godzinie. Odpowie ono na wezwanie narodów, które wzdychają i szukają: młodzi powstaną licznie. Czują już swoją odpowiedzialność misjonarską, są gotowi do ofiar wobec przeszkód, piętrzących się z dnia na dzień, zdecydowani oddać życie i poświęcić się całkowicie służbie Mistrza.

Myślę, że każdy młody chrześcijanin powinien rozpatrzyć poważnie i wyczerpująco pytanie: „Czy Bóg nie powołuje mnie, abym poświęcił Mu wszystkie siły swoje i całe życie”? A potem, gdy sumienie odpowie mu, niech zada sobie pytanie: „Gdzie Bóg najbardziej mnie potrzebuje”?

## Stary, chytry wróg.

### b) Szatan — bóg tego wieku.

Szatan zawdzięcza swą klasę jako „cherub zakrywający” swojej wyniosłości. Niezadowolony z swym najwyższym stopniem po Chrystusie chciał wznieść się ponad Niego. Zamiast uwielbiać, pragnął i pragnie być uwielbiony, zamiast słuchać sam, żądał i żąda posłuszeństwa. Nadużył swej mocy i piękności, aby pociągnąć za sobą część aniołów, i tak stał się wodzem diabłów.

Zaledwie ziemia została przygotowana dla człowieka a ten jako władca na niej postawiony, szatan zwrócił się do niego z żądaniem posłuszeństwa i uległości. Posłuszeństwo bowiem jest pierwszym krokiem do uwielbienia. Wiemy, że sprawa się mu udała. Od najdawniejszych czasów naśladował we wszelki sposób prawdziwe uwielbianie Boga i wabił do siebie człowieka, który w głębi swej istoty stworzony został do uwielbienia Boga.

Człowiek nieznający Boga jest w ciemności, głupi jest, chociaż uważa siebie za mądrego, i z potrzeby uwielbienia zamienia chwałę Boga w symbole: w obraz skazitelnego człowieka, ptaków i czworonożnych zwierząt i płazów (Rzym. 1, 21—25). Do uwielbienia szatana zaliczamy również czary, zażegnywanie, wróżenie i za-



pytywanie zmarłych. Wszystkie te rzeczy są obrzydliwością Panu (5 Mojż. 18, 10—12). Djabł ma na podobieństwo Chrystusa swą ofiarę, swój kielich i swój stół (1 Kor. 10, 20—21). Ma nawet swą bóżnicę (Obj. 3, 9) i kult zewnętrzny w różnej postaci. Bo na jedno to wychodzi, czy czcimy diabła w sposób najbardziej prosty, jak czynią to szataniści, albo cczą go w idealnym posagu Buddy, lub w innej formie nabożeństwa, gdzie forma zewnątrz jest płaszczykiem wewnętrznej złości. Czy się go czci w postaci bożka widzialnego, czy w kształtnej formie sztuki, piękna, wiedzy, symboliki religijnej, mistyki i t. p., to wszystko nie zmienia istoty rzeczy i jest bałwochwalstwem.

Amulety, maskoty i t. p. to tylko inne nazwy „bożków“; odgrywają te same role, lecz nie wśród pogan a wśród „chrześcijan“, zaopatrując ich w namiastki bałwochwalstwa, ponieważ coraz więcej odpadają od prawdziwej wiary.

W fabrykach angielskich, gdzie dawniej wyrabiano masowo „bogi“ dla kolonij angielskich, co napiętnowano już jako skandal, tam dziś fabrykuje się talizmany, amulety, maskoty i inne szczęście przynoszące i przed nieszczęściem chroniące przedmioty dla — chrześcijan angielskich.

Czczenie lalek stało się manją, zarazą zabobonu. Wielu ludzi nie udaje się w podróż, nie zabrawszy z sobą do kufra małego posążka bożka, albo też nosi go na piersi. Są to żywe lub sfabrykowane małpki, niedźwiadki, kotki, żabki, króliki i t. p., albo też nóżki, piórka itd.

Zbór Boży ostrzegany bywa przed głębokościami szatańskimi (Obj. 2, 24), podobnymi do niebezpiecznych pułapek, przykrytych pięknem, na pozór niewinnymi rzeczami. Celem szatana jest: posłuszeństwo i upokorzenie przed sobą i nieposłuszeństwo wobec Boga. Czy się to dzieje przez świadome jedzenie mięsa, ofiarowanego bożkom, jak było to w Koryncie, czy też chciano życie swe zachować rzuceniem kawałka kadzidła na ołtarz, jak za czasów Nerona, czy całowano krucyfiks

za dni inkwizycji, czy dzieje się to przez noszenie talizmanów i maskot, czy też szkaplerzy i medajlików, to wszystko na jedno wychodzi. Szatanowi nie chodzi o formę, tylko o istotę wewnętrzną (Obj. 13, 8).

Tylko krzyż, t. j. wiara w krew (życie) Chrystusa, chroni nas przed służeniem diabłu. To „głupstwo“ o krzyżu, to zgorzenie dla naszego rozumu, to naszemu uczuciu estetycznemu tak przeczące zbawienie przez krew jest jedyną drogą do pewności i pokonania szatana (Obj. 12, 11).

Kiedy wystąpi zwierzę z morza i wyposażone będzie w przymioty, opisane u Daniela 7, zobaczymy na głowach jego imię bluźnierstwa Boga. Zwierzę to jest antychrystem, któremu smok daje swój tron, swą moc i wielką potęgę (Obj. 13, 1—2).

To będzie dzień, kiedy szatan urzeczywistni swój ideał: wszyscy na ziemi mieszkający będą go czcili z wyjątkiem tych, którzy przez krew (zasługę) Baranka zapisani są w księdze żywota.

Według J. de Heer,  
Die Endkrisis d. Völker.  
Brunnen-Verlag, Giessen.

## Wiara w nieśmiertelność duszy.

W Ameryce ludzie wypowiadają się w sprawach wiary religijnej otwarcie i szczerze. Ci, co w nic nie wierzą, głoszą swoją niewiarę całkiem jawnie, bez jakichkolwiek przykrych następstw dla siebie. Za to tym, którzy wyznają wiarę w Boga, można ufać, iż nie są obłudnikami, jakich tak wielu namnożyło się w krajach Europy, gdzie prawowierność bywa strzeżona przez prokuratorów, a nie przez duszpasterzy. W Nowojorskim czasopiśmie „The Forum“, poświęconem zagadnieniom współczesnej cywilizacji, wiedzy i filozofii, Clarence Darrow wydrukował artykuł pod wymownym nagłówkiem „Bajka o duszy“. Na artykuł ten

5)

## Kiedy żyć zaczynał.

„Panie nauczycielu, nie porównujcie się ze mną, wy nie przerobiliście wojny światowej, nie wiecie też, jak tam brudzić siebie musieliśmy. Musieliśmy codziennie robić to, przedczem w domu bylibyśmy się wzdrygali. Byliśmy podpalaczami, niszczytelami obcych majątków, rabusiami, mordercami... Przed nami nieraz rozciągał się raj, za nami pozostawała pustynia, popalone sioła i kościoły, płaczące wdowy i sieroty. Słyszeliśmy stękanie umierających, lecz nie wiedzieliśmy, którego z nich ręka nasza uśmierciła. Widziałem w powietrzu latające części ciał ludzkich, a może był to mój granat, który w strzepy potargał człowieka, który nigdy nie złego mi nie uczynił. Dzikie zwierzę targa tylko tak długo, póki się nie nasyci, myśmy tak dzień po dniu robić musieli, chociaż żaden z nas tem się nie zasycił. W biblji to czytamy, a o tem obecnie myśleć muszę: „Kto mi to da, aby głowa moja wodą była, a oczy moje źródłem łez, abym płakał pomordowanych ludu mego.“ Okropności te gryzły moje sumienie, niezmiernie cierpiące. one dwa razy pozornie mię uśmierciły, ponieważ serce tyle wytrzymać nie potrafiło. Co się stało, już się nigdy nie odstanie; moja niewinność, rzetelność i dobroć na zawsze już zgubiona. Odkąd zacząłem znowu żyć w swej wiosce, widzę jasno, kim dawniej byłem a kim jestem dziś. Że żona moja, którą nad ziemię i niebo kochałem, między sobą a mną innego postawiła męża, to uważam za zasłużoną karę Bożą. Bowiem napewno

za moją winą niejedna żona została wdową, niejedno dziecko sierotą. Dlatego też jedyny mój syn za mojego życia przebywać musi w domu ojczyma. A wy chcecie się porównywać ze mną? Ja nie mogę iść tak jak wy ku Temu, który przyszedł, aby szukał i zachował, co było zginęło.“

Zapola podniósł się i zabrał naczynia ze stołu. Myślałem, że nie wróci ku wspólnemu czytaniu Słowa Bożego, ale przyszedł jednak, a ja zacząłem tam, gdzieśmy wczoraj skończyli: „Choćby były grzechy wasze jak szkarłat, jak śnieg zbieleją.“

„Miły bracie“, powiedziałem bardzo poważnie po modlitwie, „wysłuchałem waszego wyznania ciężkich grzechów, wysłuchajcie wy teraz mego:“

Wam się wydaje, gdy spoglądacie wstecz, że dawniej byliście dobrym, niewinnym i czystym, a dziś jesteście krwią splamionym grzesznikiem. Kiedy mnie Pan Jezus przebudził, widziałem tylko to, że dotąd był martwy w grzechach i przestępstwach, że muszę rozpocząć nowe życie, ponieważ dotychczasowe nie ma u Boga żadnej wartości. Wierzyłem od dzieciństwa, że Pan Jezus umarł za grzechy i bezbożność ludzi, lecz tem się nie przejmowałem. Teraz zaś byłem sobie tego świadom, że i ja mam udział w powszechnym grzechu, dla którego Baranek Boży umrzeć musiał. Lecz On, dobry Pasterz, przyszedł, aby szukał i zachował, co było zginęło; On mię wzbudził, a na prośbę moją darował mi odpuszczenie całej winy. Darował mi samego siebie, a kiedy przyjąłem Go do serca swego, za jednym razem posiadałem



w tem samem czasopiśmie odpowiedział Dr. Clarence True Wilson, sekretarz generalny Komitetu Kościoła Episkopalno-Methodystycznego dla krzewienia wstrzeżności, prohibicji i moralności. Wywody czeigodnego autora przedstawiają się w streszczeniu, jak następuje:

— Nikt nie może dowieść, że nieśmiertelność duszy nie ma podstaw naukowych, gdyż nikomu nie wolno twierdzić, że wszechświat jest bezduszny, dopóki cały ten wszechświat nie zostanie dostatecznie gruntownie zbadany i dopóki nie zostanie stwierdzone, że dusz istotnie w nim niema. Oczom naszym daleko do tego, aby mogły przeniknąć materję z wszystkimi jej właściwościami, jakże więc mielibyśmy od tych oczu oczekiwać, że dostrzegą ducha. Jeśli rozwój kończy się u grobu, a śmierć jest końcem wszystkiego, to prosimy sceptyków o pouczenie nas, dlaczego wszechmądry i wszechmocny Bóg miałby wytyczać rozwojowi takie ciasne granice? Prosimy sceptyków, aby nam dowiedli i wykazali, skąd wiedzą o tem, że śmierć jest nagłym i dowolnem przerwaniem wzrostu i rozwoju wszystkiego, co żyje? Czyliż nie jest wielce prawdopodobnem, że w chwili śmierci dusza, skupiająca w sobie wszystkie pierwiastki osobowości, poprostu opuszcza ciało, odrzuca je, niby znoszoną odzież? Faktem jest, że dusza posiada zdolności nieskończonego rozwoju i uszlachetnienia, a ten fakt wskazuje na perspektywę przyszłości, która umożliwia dalszy rozwój i wyższy od rozwoju na ziemi.

Gdyby nieśmiertelność była tylko mrzonką i marzeniem, to najwspanialsze żywoty największych ludzi podobne byłyby do strzaskanych kolumn i niedokończonych budowli. Pomyślmy choćby tylko o tych mężach, którzy w kwiecie wieku polegli podczas wojny, pomyślmy o tych poetach, którzy ledwo śpiewać zaczęli, gdy życie ich przecięła kosa śmierci: Keats, Shelley, Byron, Burns i Poe. Pomyślmy o tych ludziach genialnych, których słońce zagasło w południe życia:

Shakespeare, Lincoln, Stevenson. Nie było takiego człowieka na tym świecie, który w trudzie i znoju torował sobie drogę ku prawdzie i prawdziwości, aby był wyczerpał wszystkie możliwości rozwojowe, choćby żył 80 lat, czy nawet dwa razy po 80 lat. Rozwój nie kończy się nawet z najdłuższem życiem, ale zostaje przerwany na tej ziemi. Są to niejako „zatrzymane dokonania“ życia.

Powszechna tęsknota za nieśmiertelnością jest dal- szym dowodem nieśmiertelności duszy. Na całym świecie niema ani jednego plemienia, ani jednego szczepu, choćby nawet półdzikiego, aby nie pragnął nieśmiertelności i nie wierzył w nią. Wiara w nieśmiertelność duszy jest tak powszechna i wytrwała, jak nic innego na świecie. Razem z rozwojem narodów wiara ta się wzina. Ludzkość odrzuciła niejedno wierzenie, które należy do czasów dzieciństwa ludzkości, ale najwięksi myśliciele wszystkich czasów i narodów, byli zarazem największymi głosicielami nieśmiertelności człowieka. Wymieńmy tylko Sokratesa, Pawła, Newtona, Welsleya. Czyliż to możliwe, że Bóg byłby stworzył ród ludzki tak dziwnie, iż ród ten mógłby być rządzony jedynie przy pomocy złud i kłamstw? Jeśli nie możemy przyjąć tego za możliwe, to musimy się zgodzić, że świadomości nieśmiertelności odpowiada rzeczywistość.

Nierówności ziemskiego życia, niedoskonałości nagród i kar na ziemi są także potężnym argumentem przyszłego istnienia świadomego. Życie jest zbyt krótkie, aby mogło wyczerpać wszystkie przykłady boskiej sprawiedliwości. Gdyby życie miało się kończyć w chwili, gdy naprzykład Herod siedzi na tronie, mając przy boku swoją cudzołożną małżonkę, a jednocześnie w więzieniu kat ścina głowę Janowi Chrzcicielowi, gdy Paweł ginie w więzieniu, a Neron jest władcą świata. — gdyby taki miał być koniec wszystkiego, wówczas o sprawiedliwości na świecie nie mogłoby być mowy, nie moglibyśmy wierzyć w Boga, godnego naszej czci.

już nowe życie. Jego czystość i niewinność stała się moim udziałem. Tak zgubiony grzesznik znalazł swego Zbawiciela, a dobry Pasterz swą owcę zgubioną. Wielkie są wasze winy grzechowe, przyznaję to i wierzę wam, że was gnioła, ponieważ nie można tak zrobić, aby ich nie było. Nawet Bóg nie mógłby ich odpuścić, gdyby Jego święty, czysty Syn, ten Baranek Boży, nie był za nie umarł na krzyżu. Teraz atoli zgładził grzechy świata i dany jest ludziom na to, aby każdy, kto weń wierzy, otrzymał przez Niego grzechów odpuszczenie.“

Uroczysta cisza zapanowała w pokoju. Święty poranek niedzielny tchnął swą świeżością błogosławieństwa. Zapola wsparł głowę na złożonych rękach. Naraz ją podniósł:

„Sądziecie, panie nauczycielu, że każdy z nas, który tam tak okropnie grzeszył może u Boga dostąpić odpuszczenia grzechów? Czy i ci, którzy nas do bitwy pędzili, którzy ją wywołali?“

„Wszyscy, bracie! Każdy, który w wierze przyjmie zabitego Baranka jako swego Zbawiciela, może być zbawiony. Dziś atoli nie chodzi o innych, dziś chodzi o was. Słuchajcie, zaśpiewam wam dobrą pieśń:

Padnij pod krzyżem, ach, na Golgotę  
Niech zawsze oko twoje spoziera,  
Ujrysz tam, ujrysz, grzeszników rotę,  
Za którą święta Miłość umiera!

Padnij pod krzyżem, tam Miłość święta  
Miejsce dla ciebie już przeznaczyła;  
Kłątwa grzechowa tam wiecznie zdjeta,  
Która boleśnie duszę tłoczyła.

Padnij pod krzyżem, skruczą przejęty,  
Kornie obejmij przebite nogi!  
Słuchaj, co głosi Zbawca wszechświęty:  
Ja cię miłuję, dam pokój błogi!

Często pieśń tę śpiewałem, lecz dotąd nigdy nie wydawała mi się tak świecie piękna, tak potężna a przytem miła. Wydawała mi się liną miłości, o jakiej mówi Pan: „Przyciągałem was powrozami miłości.“

Już przy pierwszym wierszu Zapola ukląkł. Kiedy skończyłem, uczyniłem to samo. Święty to był poranek niedzielny, poranek zmartwychwstania. Stojąc na tak świętej ziemi, nie mam słów do opisanja tego. Dobry Pasterz znalazł swą daleko zabłąkaną owieczkę; leżała w przepaści, cierniem poraniona. Gęsta ciemność ją otaczała, nad nią wichry i burze szalały. Dla doczesności wszystko było zgubione, nieopisane cierpienie wypełniło serce tego człowieka, a teraz dostąpił odpuszczenia i pokoju, pokoju jak rzeka głęboka. Dla tego człowieka był to gość dotąd nigdy niewidziany!

„Odpuścił mi, przyjął mię“, powtarzały blade wargi mego brata, nim mię pożegnał, aby w samotności, pośród pięknej, jesiennej przyrody przybliżyć się ku Bogu.



Ale dla nas, ludzi wiary, niema tu żadnych wątpliwości. Wierzmy, że moralny pierwiastek Boga góruje nad wszystkim innym we wszechświecie. Sprawiedliwość Boża staje się miłością, a dobroć Boża darzy człowieka życiem nieśmiertelnym.

J. Z. w P. P.

## Walka przeciw dziedzicznemu obciążeniu.

Niektórzy ludzie otrzymali w dziedzictwie bardzo dużo: zdrowie cielesne, uzdolnienie, wytrwałość w pracy, inni biorą po ojcu dobrze prosperujący interes, około założenia którego pracować nie muszą. Tacy ludzie nie wiedzą, jak dobrze się mają. Wprawdzie najlepsze zdrowie można zrujnować nieporządnym życiem, najwyższe zdolności można osłabić lenistwem, kwitnący interes, dobre imię zniszczyć można lekkomyślnością. Aby zarządzać bogatym dziedzictwem i pomnożyć je, do tego potrzeba całego człowieka. Dzielnosć ojców powinna zachęcać potomków do czynu.

Czy można też mówić o dziedzictwie „laski“? Możnaby temu od razu zaprzeczyć, gdyż łaska należy do osobistych przeżyć człowieka. A jednak błogosławiony ten, który może powiedzieć: „Bóg oca mego Abrahama, Izaaka i Jakóba.“ Są rodziny, w których z pokolenia na pokolenie zauważyć się daje skłonność do spraw Bożych, gdzie wnuk z wdzięcznością wstępuje w ślady swych przodków, którzy należeli do uczniów Chrystusowych. Lecz mówimy tu o wybranych, których niema wielu.

Lękiem napęłnia nas z pokolenia na pokolenie rosnące obciążenie dziedzictwa złego, po ojcach odebranego. Matki miałyby przy pielęgnowaniu i wychowaniu dzieci dbać o to, by istniejącą skłonność do choroby zwalczać od mału, aby nie zdołała się rozwinąć. Wiele osiągnąć można świeżym powietrzem, zdrowym odżywianiem, spokojem i pieczołowitością, aby nagromadzone zło musiało ustąpić a u dorastającego pokolenia lepsze osiągnąć zdrowie. Jeżeli dawniej całe pokolenia, zakażone tuberkulozą, beznadziejnie kładły się wcześniej do grobu, to dziś wiedza lerkarska zna wiele sposobów, jak bronić się przed nieszczęściem, i nikt nie musi bać się, że ulegnie morderczej truciznie odziedziczonej, kiedy nawet rządy państw wiele robią, aby ratować kosztowne życie ludzkie.

Lecz co nas jako chrześcijan najwięcej zajmuje, to walka przeciw dziedzicznemu obciążeniu na polu ducha. Tu rozgrywają się najzaciętsze bitwy. Czy syn pijaka, moralnego marnotrawcy, musi wpaść w tę samą otchłań? Czy potępienie, nad głową jego wiszące, nie może być uchylone? Dobrze to czuje, że coś ciągnie go do grzechu ojców, że właśnie w latach rozwoju pali go gorąca namiętność. „Nie mogę sobie pomóc, w krwi to mam! Muszę pić, muszę iść za swymi żądzami.“ Szczęśliwi ci, którzy walkę tę podjęli i dobrze ją prowadzą, którzy widzą powagę niebezpieczeństwa! Niestety najczęściej bywa tak, że młody człowiek nie wie, dokąd wiedzie go jego odziedziczona skłonność, że brakuje mu mocnej woli, by stawić czoło nieprzyjacielowi, i że rzeczywistość dziedzicznego obciążenia służy mu często za wymówkę swego poddania się chuci, swej gnuśności i niedołężności. Miałoby tak być, że skoro ktoś zauważy u siebie złe namiętności, zerwie się i całą wolą sprzeciwi się temu, co go do złego ciągnie. „Nie wolno mi iść drogą moich ojców. Byli złośliwi, a skłonność ta wyrządziła tyle złego w ich życiu: byli w pracy opieszali, gnuśni, usuwali się od trudności, dlatego

nie postąpili naprzód i nie zrozumieli życia. Ja muszę być całkiem innym człowiekiem, nie pojedę wyjeżdżonym torem, bo on wiedzie do zguby.“ Gdzie jest jasne uświadomienie sobie złego, gdzie jest mocna wola, by wóz pociągnąć za sobą, tam pośpiesza i Bóg z pomocą Ducha swego. „Nasza siła nic nie zdoła“, tej prawdy dozna każdy uczciwy bojownik, lecz cała zbawiająca moc Boga gotowa jest pomóc mu pokonać dziedziczne obciążenie. Rzeczywiście można rozpocząć nowe życie; a rodzice, którzy to wiedzą, powinni dopomóc swym dzieciom stanąć do zdecydowanego boju. Póki dzieci są jeszcze małe, powinni je zaprawiać do boju z wrogiem odziedziczonym, a kiedy podrosną, dodawać im zachęty własnym zdecydowaniem stanowiskiem wobec poznanego zła. Moc Boża, płynąca nam z zastępczej śmierci Pana Jezusa Chrystusa, wystarczy do pokonania potęgi grzechu dziedzicznego. Chciejmy tylko szczerze, a Bóg dopomoże!

Matka.

## Z pola misji.

### Strasza bogini.

Na peryferjach miasta Kalkuty w Indiach Wschodnich znajduje się cały kompleks domostw, podwórców i ołtarzy, poświęconych najbardziej krwiożerczej bogini „Kali“. Czworo rak i troje oczu posiada to straszne bóstwo. Jednym okiem ogląda przeszłość, drugim ogarnia teraźniejszość, trzecim zaś przewiduje rzeczy przyszłe. W jednej ręce dzierży sierpowaty miecz, którym co tylko odcięła trzymaną w drugiej ręce głowę młodego mężczyzny, a nogami depce po leżących na ziemi pomordowanych trupach. Piętnaście czaszek męskich nanizanych na sznurek zdobi jako kolja jej szyję a dla wzbudzenia w widzach jeszcze większej odrazy, wystawia ku nim szyderczo swój długi, ośliniony język.

Setki tysięcy wiernych pielgrzymów odbywa do niej corocznie pobożne wędrówki dla ubłagania najrozmaitszych pragnień. Bezdzielni proszą o potomstwo, inni o deszcz, urodzaj, majątek, szczęście przy połowie ryb i t. p. Europejczykom oczywiście surowo wstęp wzbroniony na te widowiska, na których dawniej składano bogini straszne ofiary z żywych młodych mężczyzn. Co roku przywiązywano do pala poświęconego na śmierć młodzieńca, wokół którego tańcząca przy ogłuszającej muzyce tłuszcza wrzeszczała w opętaniu: „O Kali, oto składamy ci tę ofiarę, daj nam dobry urodzaj, zdrowie i pomyślne pory roku. Ofiarujemy ci, jak zwyczaj każe, tego oto młodzieńca i niech żaden grzech więcej na nas nie spada...“ Następnie wkładano głowę nieszczęsnej ofiary w rozwidlony pień drzewa, kapłan odcinał ją jednym uderzeniem topora, a rozszalała w ekstazie tłuszcza szarpała z trupa drobne kawałki ciała. Czasami dla odmiany przywiązywno biedną ofiarę do trąby drewnianego, obracającego się na grubym palu słonia, którego puszczano w ruch obrotowy, a tłum tymczasem odrąbywał z ofiary części jej ciała, dopóki zupełnie nie wyzionęła ducha. Albo znów budowano niski pochyły dach i po nim spuszczano zgóry nadół niezliczone razy związanego sznurem młodzieńca. Im więcej lez wylała w czasie tego dręczona ofiara, tem obfitszymi miały być deszcze, o które w ten właśnie sposób błagano straszną boginię. Każdy z uczestników starał się przynieść koniecznie do swej chaty kawałek ciała męczennika, na który, poszcząc, czekali w domu jego domownicy. Tam odcinał miejscowy kapłan połowę ze zdobytego kawałka ciała, ofiarowywał ją bogini Ziemi, zaś drugą rozdzielał pomiędzy ojców rodzin danej miejscowości. Każdy z nich biegł następnie ze



swą cząstką do strumyka, który natrafiał, i tam ją wrzucał.

Rząd angielski zabronił surowo tych niehumanitarnych praktyk i rolę nieszczęśliwych młodzieńców zastępuje obecnie młode koźlatko, ofiarowywane bogini przez dwu kapłanów wśród niemiłej jak dawniej fanatycznych modłów pobożnych pielgrzymek, złożonych przeważnie z kobiet. Przeznaczone na rzeź zwierzątko przynoszą sami pielgrzymi i oddają je w ręce jednego z kapłanów, który chwytając je brutalnie za tylne nogi, a wywinawszy nim szeroki łuk ponad głowę, rzuca je na pień ofiarny. Rozpoczyna się piekielny hałas bębnowy, a tłum, podobnie jak dawniej podczas ludzkich ofiar, wzywa z rozkrzyczanych gardzieli łaski bogini Kali. Ofiarujący kapłan chwytając następnie sierpowaty miecz i odcina nim głowę trzepoczącego się zwierzątka. Krew tryska na obecnych i na ziemię, gdzie przy częstych ofiarach tworzy grubą warstwę, a rozfanatyzowane kobiety usiłują chleptać ją jeszcze gorącą, co czynią nieraz wspólnie z obecnymi w świątyni psami. Pod wpływem ekstazy coraz większy szal ogarnia roznamienione tłumy. Kobiety popadają w formalny obłęd religijny, dostają histerycznych ataków i drgawek, szarpiają na sobie odzież, zadają sobie dotkliwe rany, a wkońcu, wyczerpane zupełnie, padają nieprzytomne na ziemię. Równocześnie dziki wrzask, wycie i nieustanne bicie w bębny, powiększają jeszcze grozę tego niesamowitego widowiska, przypominając straszną szalejącą burzę, czyniącą z tego przybytku modlitw — prawdziwe piekło na ziemi, w którym jedynie silniejsi mężczyźni potrafią zachować pełnię swych zmysłów!

## Wychowanie dzieci.

### Kiedy oczekuje się dziecięcia.

Zmrok w pokoju. Przytulone do siebie siedzą: dwie starsze siostrzyczki Haneczka i Helusia. Siedzą u nóg ciotki i mileją. Tylko najmłodsza, mała Mileczka bawi się swobodnie na podłodze. Tu im kazano pozostać wszystkim czterem: nie wolno im popatrzeć do innego pokoju, gdzie pozostała matka, nie wolno im przekonać się, co się z nią dzieje. Podobno oczekują tam czwartego dziecięcia, aby było ich do pary.

„Zajmij się dziećmi, by nic nie zauważyły!“ powiedział ojciec do swej młodej siostry, która — sama bezdzietna — pośpieszyła, aby wyręczyć trochę bratową. „Słuchaj, uważaj dobrze!“

„Dobrze, a jeżeli będą pytały?“

„No, to musisz coś zmyślić: opowiesz im bajeczkę.“

To mówiąc, z uśmiechem popchnął trochę bojaźliwą siostrę do pokoju, gdzie znajdowały się dzieci. — Teraz czeka pełna niepokoju, gdyż za żadną cenę nie chciałaby dzieci okłamywać. No i już otwiera się buzia Haneczki, najstarszej:

„Ciociu, ciociu, kiedy przyjdzie siostrzyczka?“

„Skoro bociuś ją przyniesie.“ Ach, właśnie teraz sama ten temat poruszyła. Prędko skierować mowę na co innego! „Haneczko, mówisz o siostrzyczce, czy nie chciałabyście raczej braciszka?“

„Nie, ciociu, patrz, ty tego nie rozumiesz! Mamusia mówiła, że nam chłopców nie trzeba! Dziewczynki są lepsze: łatwiej dadzą się wychować!“

„Tak, tego u was dotąd nie zauważyłam.“

„Ciociu, którędy wchodzi bociuś?“ zaczyna znowu Helusia.

„Kominem“, odpowiada Haneczka z całą pewnością siebie. Tak bowiem postępuje zawsze wobec młodszej: lecz po chwili stawia bojaźliwie to straszne pytanie:

„Ciociu, czy to chociaż prawda ta sprawa z bocianem?“

Ciocia zawiewuje fartuszek, który wcale nie był się odwiązał. Lecz Hanka dłubie dalej: „Nasza najstarsza w klasie powiedziała, że sprawa z bocianem to głupstwo.“

„Oj, jak to nieładnie, wstydź się, Haneczko!“ Nagana ta zamknęła jej usta na parę minut, ale równocześnie zawstydziła się i zaczęła rozmyślać: Czy i ona niegdyś tak nie myślała? Czy i jej niepowołana ręka nie otworzyła drzwi do kraju rzeczywistości? Czy rodzice nie zbywali jej niejasnymi odpowiedziami? Czy nie martwiła się sama, kiedy odpowiedzi znaleźć nie mogła? Nie, nie będzie oszukiwała dzieci swego brata! Przed nią stała mała Helusia i spoglądając w oczy ciotki, rzekła: „Mamusia nasza sama otrzymała dzieciątko?“

Wtedy ciocia przycisnęła oboje dzieci do siebie i przyciszonym głosem opowiedziała im, że mamusia otrzymała dzieciątko od samego Boga, ponieważ tak serdecznie kochali się z tatusem, i że przez całe miesiące nosiła je pod sercem, a teraz nosić je będzie na swoich rękach. Przytem mamusia wycierpieć musi wiele bólu, dlatego powinno być grzeczne i spokojne, a wieczorem pomodlić się za mamusię.

Umilkła, a po chwili ogarnęła ją trwoga, że dzieci postawią może jakieś niewłaściwe pytanie. Wtedy Haneczka wkłada swą rączkę w jej dłoń i mówi: „Ciociu, my już pójdziemy spać; kolacji jeść nie potrzebujemy — musimy przecież modlić się za mamusię.“

O, czyste uczucie dziecka, słowa te są modlitwą, tak myśli ciocia; w tej chwili otwierają się drzwi, a radosny głos woła, nie, grzmi: „Dzieci, braciszek!“

## Rozmowy z Jezusem.

Kiedy jeden z moich przyjaciół — opowiada doświadczony sługa Boży D. F. — odwiedzał ubogich wielkiego miasta, aby pomagać im cieleśnie i duchowo, udał się pewnego wieczora zimowego po niepewnych schodach aż na poddasze jednego domu, ponieważ mieszkańcy niższych pieter powiedzieli mu, że tam mieszka kobieta, o której nikt nic nie wie. W pokoju jej paliło się słabe światło, w piecu palił się ogień, stół, łóżko i stara kobietka z wielkim Nowym Testamentem przed sobą.

Na pytanie, co tu robi, odpowiedziała: „Czytam sobie.“

„A czy wam tu nie smutno?“

„O nie.“

„Jakże spędzacie te długie wieczory zimowe?“

„Siedzę sobie“, odpowiedziała, „tu przy tem moim świetle, przy moim ogniu i moim Testamencie i rozmawiam sobie z Jezusem.“

Jakie zadowolenie i jakie szczęście brzmi w tych słowach biednej kobiety na poddaszu. One są dobrą nauką dla nas.

## Szukaj dobrego towarzystwa.

Zgniłe jabłko zakaża wiele zdrowych. — zgniła jagoda zakaża całe grono! — Jeżeli znajdę dobre towarzystwo, będę je sobie wysoko cenił i cieszył się, jakby to byli aniołowie wysłani, aby mnie strzegli. Jeżeli zaś złego mam towarzysza, odcepnię się od niego, abym ostatecznie sam siebie nie zgubił!

## Marność.

Pewien malarz holenderski przedstawił na obrazie marność rzeczy światowych i wymalował człowieka



z wielkim, nadętym pęcherzem na plecach. Za nim idzie drugi mężczyzna i szpilką przekłuwa pęcherz. Pod obrazem umieścił słowa: „Jak prędko przemija!“

## Życie.

Na jednym zebraniu kwaków powstał raz stary, siwowłosy mężczyzna i z powagą proroka tyle powiedział: „Wielu z was sądzi, że umrzeć to coś nader poważnego; ja wam powiadam, że żyć jest czymś nader poważnym.“ Wierny to był świadek prawdy.

## Coś o praniu i o mydle.

Niechlujstwo i to trudne wprost nieraz do opisanie stanowi niesfety powszechną wadę prawie wszystkich ludów pierwotnych, oraz wogóle ludów niższych stopni kultury; nie trzeba jednakże z drugiej strony sądzić, że brak u nich zupełnie poczucia zmysłu czystości. Owszem, mycie, a szczególnie pranie, nie jest wcale obcem tam, gdzie ludzie wogóle noszą coś i używają czegoś, wymagającego czasem prania.

Do takich naturalnych pralni nadają się szczególnie u większości prymitywnych ludów kamienne, przez samą już naturę stworzone, obramowania rzek, tudzież wielkie wśród płynących strumieni położone głazy. Są to idealne wprost miejsca, gdzie kolorowe panie domu mają sposobność użycia swej energii i to w całym znaczeniu tego słowa, na pranej garderobie, czy bieliznie. Zresztą w myśl kardynalnej zasady egzotycznych krajowców, praca idzie zawsze rażniej w większym towarzystwie, to też i te publiczne pralnie dają zazwyczaj sposobność do jak najliczniejszych zebrań kolorowych piękności. Pranie odbywa się tam jednak w sposób, na widok którego napewno zemdląłoby z przerażenia nasze europejskie gospodynie. Namoczoną bieliznę tłuką bowiem tubylcze praczki w niemiłosierny sposób na kamiennych głazach twardymi a potężnymi drewnianymi pobijaczkami tak, że obserwującemu to widzowi zdaje się, że widzi już leżące z niej strzępy. Czysta jest istotnie taka bielizna po praniu, ale też niejedna europejska dama, która w zamorskich kolonjach powierzyła do prania swą bieliznę chińskim lub indyjskim pracom, zalewała się rzewnymi łzami na widok tego, co się stało z jej piękną niegdyś wyprawa. Szczególnie rozpaczliwie wygląda ta sprawa wówczas, gdy poddana takiej procedurze bielizna zdobna była w drogie nieraz hafty lub koronki. „Mistrzami“ są pod tym względem zwłaszcza Chińczycy, skoro oddana im do prania bielizna po kilku takich zabiegach nie nadaje się już wcale do użycia.

Mydło nie odgrywa u egzotycznych ludów tak ważnej roli jak u nas choćby dlatego, że krajowcy potrafią jednym kawałkiem mydła wyprać 4 razy tyle bielizny co w Europie. Ale też zużywa się ona za to 4 razy prędzej niż u nas, bo nie wytrzymuje opisanej wyżej barbarzyńskiej próby obtłukiwania i pobijania.

W starożytności, za czasów Homera nie znano jeszcze mydła i długi czas zastępowało go używanie drzewnego popiołu, naturalnej wody, wywarów pewnych ziół, a przedewszystkiem przestalego moczku. Zawodowi pracze starożytnych Fullonów używali jako sposobu do czyszczenia brudnej bielizny saletry, bydlęcej żółci, moczku, ługu i pniących się korzeni względnie liści pewnych roślin. Do tego dodawano jeszcze olejków a przedewszystkiem foluszniczej ziemi. Dla pielęgnacji ciała oskrobywano spotniałą i zabrudzoną skórę odpowiednim nożem, brano kąpiele gorące, czyścąc przy tej sposobności skórę ostrą, ługową „rhy-

matą“. Dopiero po tych wstępnych zabiegach namaszczano gruntownie olejkami ciało.

Za wynalazców mydła uchodzą w historii Fenicjanie. Według Pliniusza sporządzali i Gallowie stałe i płynne mydło z koziego łoju i z bukowego popiołu, a używali go zarówno jako zewnętrznego leczniczego środka, jak i jako kosmetyku upiększającego włosy.

Ciekawem jest w każdym razie, że o jakimkolwiek używaniu mydła nie wspomina nigdzie biblia. Wybrany lud Jehowy znał wprawdzie obmywania, ale sztucznych, czyszczących skórę środków nie uznawał widocznie wcale. Ciało płukano w czystej wodzie, a bieliznę prano, trąc ją na sposób naszych dzisiejszych maszyn do prania tak długo pomiędzy dwoma kamieniami lub kawałkami drzewa, aż nabrała pożądanego wyglądu.

Nieco dalej postąpili już w tym kierunku starożytni Egipcjanie. Od nich to wiemy, że ciało i odzież myli przy pomocy pewnego korzenia, który z łatwością pienił się w gorącej wodzie. Musieli oni widocznie znać już podobną roślinę, jak meksykańska „jucca bacata“, której korzonków amerykańscy fabrykanci mydeł jeszcze dziś używają i za nie drogo nawet płacą. Używania jej nauczono się od meksykańskich Indian, których kobiety od dawna posługiwały się wywarem korzeni juki przy myciu włosów.

W wiekach średnich uprawiano jako przemysł fabrykację mydła, szczególnie w Marsylii, później we Włoszech w Wenecji. W Niemczech uzyskiwano mydło jedynie w przemyśle domowym dla zaspakajania miejscowych tylko potrzeb, a dopiero w XIX w., skoro zaczęto się równocześnie i uzyskiwania gliceryny, stał się on i tam wielkim przemysłem.

## Z Kościoła i o Kościele.

**CIESZYN.** Zmarli w Zborze cieszyńskim w miesiącu lutym: Józef Sitek, 66 lat, żonaty, szewc w Otrębowie; Fober Franc, 3 mies., syn robotnika z Gumien; Anna Brudna, 53 lat, żona wymownika w Pastwiskach; Zuzanna Mitrega, 40 lat, wol., służ. w Cieszynie; Zając Roman, 1½ roku, syn robotn. w Cieszynie; Anna Janickowa, 81 l., wdowa po robotn. w Puńcowie; Karol Łyżbicki, 21 lat, syn chałupn. w Krasnej; Karol Pilch, 70 lat, owdowiały robot z Wisły; Szturc Andrzej, 3 mies., syn służącej z Dziegielewa; Jan König, 2 tyg., syn chałupn. w Pastwiskach.

**Obyczajowa wyprawa krzyżowa.** Pod tym hasłem rozpoczęto we Francji nową czynność, której celem jest walka z niemoralnością w stosunkach osobistych i w małżeństwie. Bój ten rozpoczęli przeważnie ewangelicy francuscy już w r. 1930. Ruch ten nie zadowala się jedynie odezwaniami i wykładami. Bronią ruchu jest ewangelja Chrystusowa. Do każdego zboru wysyła się jednego bojownika, który działa podobnie jak ewangelista. Rocznie zbierze się znaczną sumę na cele misyjne. Bojownicy ci pracowali ubiegłego roku przez 216 dni, wygłosili 352 wykłady, specjalnie do potrzeby dostosowane. — Wykupujemy czas, bo dni złe są.

**Ille kościołów zamknięto w Rosji?** O tem pisze „Evang. Pressedienst“: „W Moskwie stoi już tylko 10 procent kościołów, które zbory mogą odnajmować od rządu, w rzeczywistości zaś tylko połowa ich nadaje się do użytku. W Charkowie, głównym mieście Ukrainy, zlikwidowano około 70 procent kościołów. W miastach zburzone lub do powietrza wyrzucone zostały w centrum zbudowane katedry, nie zostały się też kościoły tam, gdzie ich więcej było niż jeden. Według wiarogodnych źródeł połowa wszystkich kościołów jest albo zamknięta, albo zburzona lub zamieniona na inne cele. Ciężko dotknięte zostały osady niemiecko-ewan-



gelickie, gdzie nabożeństwa odbywały się często w osobnych domach modlitwy, które służyły równocześnie za szkoły, a które obecnie rząd poodbierał. Urządzanie nabożeństw w prywatnych domach i stodołach napotyka na wielkie trudności z powodu kolektywizowania wsi. Niemiecko-ewangelickie zbory południowej Rosji posiadają jeszcze 22 większe kościoły, z których trzy już znowu zamknięto. Jeżeli polityka rosyjska nie ulegnie zmianie, po pewnym czasie nie będzie w Rosji ani jednego kościoła.

**Zamiast upadku wzrost.** Od czasu do czasu czytamy w pismach katolickich o rzekomym upadku protestantyzmu w Ameryce, a o niebywałym wzroście katolicyzmu. W zgoła przeciwnym świetle okazuje się to na podstawie statystycznych danych za rok 1931.

Według sprawozdań, zamieszczonych w „The Christian Herald“, liczby nowoprzyjętych członków, w zborach chrześcijańskich, w roku 1931 wynoszą 433.656, co w porównaniu z rokiem 1930, kiedy liczba nowoprzyjętych członków wynosiła 88.350, stanowi bardzo duży postęp, zwłaszcza, że sprawozdania obejmują tylko osoby powyżej lat trzynastu.

Według poszczególnych wyznań, wzrost liczebny przedstawia się jak następuje:

Baptyści wzrosli o 139.526 nowoprzyjętych członków. Metodyści zaś, za rok ubiegły wykazują wzrost o 46.225 członków. Luteranie wzrosli o 49.126 członków. Prezbiterianie wykazują przyrost 16.676. Episkopalni — 6.931. Liczba rzymsko katolików wzrosła tylko o 15.243.

Jeżeli się uwzględni ciężkie położenie materialne, przez jakie ludność w Stanach Zjednoczonych przechodzi, co normalną pracę w zborach bardzo utrudnia, to tak nieoczekiwanie duży wzrost liczebny członków napelnia nas wiarą w niezwykłą moc Ewangelii i jej niemalejącego wpływu na serca ludzkie, nawet w czasach ostrego kryzysu.

**Praca ewangelizacyjna podczas ostatniej Olimpiady.** Podczas ostatniej Olimpiady w Los Angeles, która trwała od 24 lipca do 14 sierpnia r. b., a na której tak świetnie wyróżnili się także polscy zawodnicy, odbywały się w tym mieście co wieczór zebrania ewangelizacyjne w wielkim namiocie, mogącym pomieścić 5.500 ludzi. Ewangelistą, który wygłaszał kazania dwa razy dziennie, był Arthur J. Moore, jeden z biskupów kościoła metodystycznego. Większość tamtejszych zborów ewangelickich czyli 350, połączyła się celem współpracy pod egidą Federacji kościołów ewangelickich. O biskupie-kaznodziei wyrażali się kaznodzieje innych kościołów, że podtrzymuje najświetniejsze tradycje Sundaya i Moody'ego. Arthur J. Moore był jedynym ewangelistą, na którego godzili się wszyscy, chociaż pod uwagę brano najznakomitszych kaznodziei Ameryki i Anglii. Ewangelizacja powiodła się pod każdym względem nadzwyczajnie. Co wieczór namiot ewangelizacyjny był przepełniony. W drugim zebraniu, które odbywało się w południe, uczestniczyło przeszło 2.000 osób. W zebraniach tych współdziałał znakomity chór Homera Rodeheavera. Około 500 osób wyznało wiarę w Jezusa Chrystusa i na ręce ewangelisty złożyło przyrzeczenie, iż nadal żyć będą z Bogiem i przylączą się do kościoła. Wśród nawróconych była pewna panna z Australji, bawiąca chwilowo w Ameryce, a także człowiek, który nosił się z zamiarami samobójczymi i niespodziewanie znalazł pokój w Bogu.

**Z Afryki.** Misjonarz Müller z misji Lipskiej po dłuższej przerwie i pracy w kraju rodzinnym jako 63-letni starzec jeszcze raz postanowił wyjechać do

Afryki, by pracować w zborze murzynów w Afryce wschodniej w Madżame. 5.000 czarnych chrześcijan wyszło mu naprzeciw, aby go powitać. Kiedy w r. 1893 po raz pierwszy przybył do Madżame, zastał wszystkich w grubym poganstwie, a teraz witał swego ojca duchownego wielki zastęp chrześcijańskich rodzin murzyńskich.

## Rozmaitości.

**Wielkie trzęsienia ziemi.** Trzy okręgi Japonji nawiedziło straszne trzęsienie ziemi, jakiego nie było tam od 20 lat. Wskutek gwałtownego wylewu morza 9 tysięcy domostw zostało zniszczonych, albo całkiem zniszczonych z powierzchni ziemi. Liczba zabitych dochodzi do 2 tysięcy, rannych i zaginionych również tyle. Ratowanie ofiar było utrudnione z powodu szalejącej burzy śnieżnej.

W ostatnich dniach znowu Kalifornia miała swoje trzęsienie ziemi, które trwało dwie godziny. Kilka miast zostało ogromnie zniszczonych. Niektóre budynki zapadały się wprost w ziemi. Ludzi ogarnęła straszna panika. Biegali po ulicach w różnych kierunkach i zderzali się z sobą. Pola naftowe stoja w płomieniach. Liczba ofiar w ludziach nie jest jeszcze ustalona. — Bóg mówi!

**Ludność świata.** Ukazał się niedawno rocznik statystyczny Ligi narodów, w którym znajdujemy, między innymi, też obliczenie ludności kuli ziemskiej na dzień 1 stycznia 1932 r.

Obliczenie to wykazuje, że ludność naszej planety wynosi 2 miliardy 12 milionów 800 tysięcy, t. j. o 20 milionów głów więcej, niż dnia 1 stycznia 1931 r.

Azja jest najludniejszą częścią świata, gdyż liczy 1 miliard 103 miliony mieszkańców, a z liczby 20 milionów, stanowiącej przyrost ludności świata w roku poprzednim, na nią przypada 11 milionów.

Europa przekroczyła po raz pierwszy liczbę pół miljaru mieszkańców, mianowicie liczy 506 milionów, w porównaniu do 498 milionów w 1931 roku.

Amerykę Północną, Środkową i Południową zamieszkuje 252 miliony ludzi (przyrost 4 miliony).

Afryka liczy tylko 142 miliony ludności i jest jedyną częścią świata, wykazującą nie przyrost, lecz zmniejszenie się ludności o 2 miliony.

Australja i wyspy oceanu Spokojnego zamieszkuje sa przez 10 milionów ludzi.

Co się tyczy ludności Europy, to Rosja liczy 127 milionów mieszkańców (124 w 1931 r.); Niemcy 64 (żadnego przyrostu); Anglja, Szkocja i Irlandja 46 milionów (żadnego przyrostu); Francja 42 miliony (przyrost 640 tys.); Włochy 41 milionów, co stanowi zmniejszenie się ich ludności o 400.000; Polska 32 miliony (przyrost 1 milion); Hiszpanja 24 miliony (przyrost 1 milion).

**30 milionów bezrobotnych.** Według danych, zawartych w memorjale międzynarodowego Biura Pracy, liczba bezrobotnych na całym świecie wynosi 30 milionów. W poszczególnych państwach przemysłowych jedna czwarta, a w niektórych ½ ogólnej ilości ludzi, zatrudnianych w normalnych warunkach, pozostaje bez pracy. Straty w zarobkach wynoszą rocznie 100.000.000 franków w złocie. Bezrobocie, będące wynikiem powojennego kryzysu gospodarczego, staje się, wskutek kurczenia się konsumpcji, jedną z przyczyn, pogłębiających obecny kryzys.

**Myśli Mussoliniego o końcu życia.** W książce, którą Mussolini poświęcił pamięci swego brata Arnolda i która obecnie pojawiła się na półkach księgarskich, włoski



prezydent ministrów wyjawia swą ostatnią wolę. Pisze: „Nie zostawię żadnego testamentu, ani duchowego, ani politycznego, ani też majątkowego. Niech też nikt takiego nigdzie nie szuka. Jedno tylko mam życzenie: pogrzebany być na cmentarzu mojego miejsca rodzinnego. Głupiem byłoby ode mnie oczekiwać, że po mojej śmierci dadzą mi ludzie spokój. Nie może być spokoju około grobów tych mężów, którzy stali na przedzie wielkich zmian, zwanych rewolucją. Jednakowoż to, co dokonane zostało, nie daje się zgasić, a duch mój, wolny od materji, po krótkim pobycie ziemskim nieśmiertelne i uniwersalne prowadzić będzie życie w Bogu.“

**Bezbożnicy w Anglii** założyli oddział międzynarodowego proletariackiego związku wolnomyślicieli i przygotowują obecnie wielką kampanję przeciw religji i Kościołowi. Jako stosowną porę obrano koniec Wielkiego Tygodnia. Metody walki są prawie te same, jak w innych krajach. Charytatywna praca Kościoła i misja zewnętrzna nazwana bywa pracą demoralizującą i dlatego musi być zwalczana. Dalej domagają się odłączenia Kościoła od państwa i usunięcia nauki religji ze szkoły.

**Antyreligijny słownik.** Tygodnik rosyjskiego związku bezbożników publikuje prospekt antyreligijnego słownika, jaki ma ukazać się niebawem. Jako przykład dla metody pracy podajemy tekst artykułu pod słowem „ewangelja“. — „Ewangelja“ oznacza właściwie „dobra nowina“. Ta nowina powiada, że Bóg większą część ludności przeznaczył i skazał na wieczne potępienie. Kto chce uniknąć takich nęk, musi przekreślić swój rozum i — ile tylko można — życie sobie utrudnić. Wynikiem tej „dobrej nowiny“ jest uciemnienie przeważającej większości ludzi przez kilku „wybranych“.

**Szkielet współbiesiadnikiem.** Dziekan londyńskiego uniwersytetu wydał niedawno na cześć zmarłego uczonego Jeremy Bentheim'a bankiet, w którym wzięło udział dwudziestu przyrodników i sam... nieboszczyk.

Bentheim umarł w 1832 r., wyrażając w testamencie życzenie, iż chciałby jeszcze raz być obecny na jakiejś uroczystości wraz ze zwolennikami swoich teorii naukowych. Ponieważ od tego czasu upłynęło sto lat, dziekan uważał, iż jest to najwłaściwsza okazja do spełnienia życzeń Bentheim'a. Do wspaniałe zastawionego stołu zasiadło dwudziestu uczonych, a prezydował im szkielet Bentheim'a, odziany w wieczorowy strój.

Głowę przykrywała maska z wosku, naśladująca nieboszczyka. Dwudziestu uczonych zjadało smaczne potrawy, zapijając stare wina przy toastach, wznoszonych na cześć swego przewodniczącego. Szkielet Bentheim'a, przechowany w szklanej trumnie w podziemiach uniwersytetu, został na tę niesamowitą uroczystość z niej wyjęty. Tak przynajmniej donosi jedna z gazet wiedeńskich.

**TURCJA.** Znaczenie zaprowadzenia pisma łacińskiego w Turcji dla misji. Najprzód wydano nowym pismem tureckim cztery Ewangelje, czego dokonało Amerykańskie Towarzystwo Biblijne w Carogrodzie; sprzedawają je za niską cenę. Opracowano już również Dzieje Apostolskie. Najpoczytniejszą jest Ewangelja Łukasza. Misjonarze wdzięczni mogą być władzy tureckiej za tę nowość, gdyż rozdawanie i sprzedaż czasopism chrześcijańskich jest wielką pomocą w pracy, bowiem około 40% mężczyzn i kobiet umie już czytać i pisać. Przed zaprowadzeniem nowego pisma było 95% analfabetów. Pewien wysoki dostojnik mahometański oświadczył, że nowe pismo jest wielkim niebezpieczeństwem dla Koranu i wogóle do islamu. Dlatego też on uczyć się go nie będzie.

**CIESZYN.** Przy porządkowaniu Ewangelickiej Biblioteki Kościelnej Tschammera w Cieszynie na Wyższej Bramie znaleziono kilka sztuk „Melodyj pieśni kościelnych“, używanych w zborach ewangelickich na Śląsku, wydanych swego czasu przez Jerzego Kluza, nauczyciela i organisty przy tutejszym kościele. Książki te można nabyć w kancelarii zborowej w Cieszynie, Pl. Kościelny 8.

**Potwierdzenie** darów na zakłady „Ebenezer“ w Dziegielowie: Cieszyn: Ew. Stow. Niewiast 50 zł, dyr. Walaski im. Rodz. Sierocęj 30 zł, 15 + 15 zł; J. Hutta 138 zł, prof. Walach 5 zł, dar anonimowy 20 zł, Zielinowa na książeczkę 10.80 zł i 6 Kcz. Ruśnikowa (Przykopa) 5 zł, Z. Habartowa, reszta za grudzień 4 zł, dar nowożeńców 15 zł, Stańkowa 1 zł, Schellenberżanka, naucz. 10 zł, G. Molin 70 zł, P. Morcinek 13 zł, Bobrek: Szlauer 20 zł, Mysłowice: inż. Fryda 375 zł, Boguszowice: W. Mieniel 5 zł, Ustroń: H. Matulanka, 3 pary pończoch. Kraków: Br. Wasilkowska 20 zł, Ew. Stow. Pań 90 zł. Nowy Sącz: M. Lipowczanowa 25 zł. Bielszowice: inż. Fogtowa 20 zł, P. Gutek 25 zł. Katowice: A. Beneszówna na książeczkę 26 zł + 21 zł, E. Rose 50 zł. Brzeszcz: K. Pawlas 10 zł + 35 zł. Toruń: Swierczkowska M. 10 zł. Świbice: E. Adamusowa 10 zł. Wisła: ofiara zboru 81.70 zł. Londyn: W. Morgan 3 funty ang. Serdeczne Bóg zapłać!

## Białe Tygodnie

lnianych i bawełnianych znanej firmy **TOW. ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH SP. AKC.**

**Weby, szyfony i szyrtingi** — za 1 metr: 0'64, 0'72, 0'80, 0'85, 0'90, 1'10, 1'20, 1'50, 1'75, 1'90 zł.

**Gradle** w paski, damastowe i pościelowe — za 1 metr: 1'65, 1'80, 2'—, 2'70, 2'90 zł.

**Prześcieradłowa materja** — za 1 metr: 1'90, 2'20, 2'50, 2'75, 2'90, 3'50 zł.

**Madapolam, batyst i perkalina** — za 1 metr: 1'20, 1'35, 1'50, 1'75, 1'90, 2'25 zł.

**Wsyppy** — za 1 metr: 1'10, 1'30, 1'45, 1'70, 1'90 do 3'50 zł.

**Materja ręcznikowa i ręczniki froterowe** — za 1 metr: 0'35, 0'46, 0'58, 0'75, 0'98, 1'15, 1'30, 1'80 zł.

**Dymka na kalessony**, za 1 m: 1'30, 1'50, 1'90, 2'10, 2'45 zł.

**Ścierki** — za 1 metr: 0'85, 0'98, 1'12, 1'30, 1'65, 1'80 zł.

**Koszulowe, Oxfordy i zefiry** — za 1 metr: 0'85, 0'92, 0'98, 1'10, 1'25, 1'30, 1'50 do 3'50 zł.

**począwszy 15 lutego 1933.** Tylko raz w roku podobna sposobność! Ceny jeszcze niższe od ubiegłego roku! — Wyłączna sprzedaż towarów

**Materje frankowe** — za 1 metr: 0'75, 0'88, 0'95, 1'10, 1'25, 1'40, 1'60 do 2'50 zł.

**Chustki do nosa**, za 1 szt. 0'20, 0'25, 0'32, 0'45, 0'50, 0'75, 0'90, 1'20, 1'50, 1'75.

**Koszule damskie i kombinacje**, 1 szt. 1'20, 1'40, 1'60, 1'85, 1'95, 2'20 do 4'50 zł.

**Koszule męskie, białe i kolorowe**, 1 szt. 3'30, 3'80, 4'40, 5'20, 6'50 do 12'— zł.

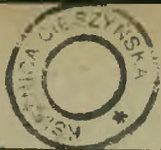
### Wyprawy kompletne.

Urządzenie „Białych Tygodni“ ma służyć każdemu w obecnym ciężkim czasie gospodarczym do zaopatrzenia się w przeciagu tych tanich tygodni we wszelkie towary lniane i bawełniane po cenach znowu znizonych.

**Dom Towarowy JÓZEF HUTTA, Cieszyn**

Stary Targ 14  
Telefon 138





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.

W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek -- Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27

Wydawca: Ks. Senior **Karel Kulisz** w Cieszynie.

Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Taję. — Żydostwo a chrześcijaństwo. — Kiedy żyć zaczynał. — Uniwersytet dla bezrobotnych. — Głos czytelnika. — Z pola misji. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości.

## Taje!

Rozpędza chmurę światłem swoim.  
Job 37, 10.

Mamy już naprawdę dni wiosenne — zapowiedź zbliżającej się wiosny! Śnieg i lód topnieje, rzeki wzbierają. Tu i ówdzie słyszymy już śpiew ptaszków, cisza leśna zaczyna się ożywiać, budzą się ze snu smukłe jodły i świerki. Rankiem unoszą się mgły nad dolinami, ale znikają w ciągu dnia, spłoszone ciepłymi promieniami słońca. Cudowny jest taki jasny dzień wiosny! Wiemy, że przyjdą jeszcze dni chmurne, dżdżyste, a może nawet śnieżne, lecz to nie stłumi naszej nadziei oglądania rzeczywistej wiosny w całej jej okazałości. Życie nie daje się zgniebić, zmartwychwstanie przyrody niebawem triumf święci będzie. Z jaką tęsknotą i radością witamy ciepłe słońce po długiej, mroźnej zimie, po tylu krótkich posępnych dniach, a długich ciemnych nocach! Jakby ciężar spadł nam z duszy, hymn dziękczynny unosi się z serca do Boga. Kwiatki zakwitną, ptaszki zaśpiewają, a niebo lazurowe jakby namiotem osłoni nas!

A teraz coś o tęsknocie duszy za wiosną daleko piękniejszą! Czy miałeś już taką chwilę, kiedy ciepło miłości Bożej przedostało się przez sklepienie twyci trosk, przez mgłę twoich cierpień i zagrzało serce twoje. Przecież przynasz, żeś był człowiekiem zimny, a może jeszcze nim jesteś. Wszystko u ciebie zimne, zastygłe, bezradne, jesteś obojętny wobec Boga i Jego słowa, zamknięty na wpływ słońca życia: Jezusa Chrystusa. W duszy twojej znajdują się jeszcze grube zaspasy śniegowe, z których sterczą nagie konary i gałęzie drzew. Mroźny wiatr przewiewa twój umysł tak, że w domu twoim drudzy nie czują się zawsze dobrze przy Tobie. Coś ciągnie ich raczej poza dom, bo od ciebie tchnie jakiś chłód. Skarżysz się i narzekasz, upierasz się i łajasz ciągle, ale to tylko drugich od ciebie odstrasza, tem więcej się wycofywują. Zimno im przy tobie! Grzeją się u drugich, co nie jest dla ciebie korzystne.

Czy pamiętasz, jak i ciebie ktoś w chorobie wnie pielęgnował? Czy nie było tam coś z ciepła słonecznego? Czy nie zauważyłeś, jak do pewnych ludzi nie wszyscy ale wielu ma pełne zaufanie? Ciebie się obawiają. Nie idą do ciebie z swymi żałami, powątpiewaniami, bo zimno u ciebie. I nie będzie lepiej, aż zaczniesz tajać, aż promienie łaski Bożej rozgrzeją zimne serce twoje.

Jezus Chrystus jest światłem tego świata, proś Go, wystaw się na działanie Jego prawdy a żywi cię! Gdy

wiosna w tobie nastanie, nie będziesz widział ludzi tobie niechętnych wokoło siebie, bo chociażby byli, ty będziesz miał wiosnę, — życie z Boga, nie będziesz widział widział w nich nieprzyjaciół!

## Żydostwo a chrześcijaństwo.

W kwietniu 1927 r. obradowała w Budapeszcie a następnie w Warszawie konferencja chrześcijańskich przyjaciół Izraela z całego świata pod kierownictwem Dr. Motta.

Wielu mężów Bożych uznało za swój obowiązek niesienia Ewangelji Izraelowi. Celem konferencji tej było radzić, jakby najlepiej to wykonać. Po kilku miesiącach Dr. Mott powołał Dr. Hoffmanna, Amerykanina, człowieka zacnego i z misją obeznanego, na sekretarza międzynarodowej Rady Misyjnej dla ewangelizacji wśród żydów. Dr. Hoffmann był profesorem wiedzy przyrodniczej, a po swem nawróceniu stanął do służby Zbawiciela.

Dr. Hoffmann urządzał częściej spotkania z rabinami Ameryki, gdzie w szerszym gronie omawiano zagadnienia religijne. Rabini stawili pytanie: „Co daje Jezus Chrystus żydowi, czego ten w żydostwie znaleźć nie może?” Dr. Hoffmann uprosił pastora Francka z Hamburga, kierownika misji wśród żydów, do opracowania odpowiedzi na to pytanie. Pastor Franck tak pisze:

„Z wielkiem zainteresowaniem czytałem Pański list, z którego wywnioskowałem, że Pan miewał częściej schadzki i rozmowy z kilku rabinami. I życzę sobie Pan odpowiedź na pytanie: „Co daje Jezus Chrystus żydowi, czego ten w żydostwie znaleźć nie może?”

Aby na to pytanie móc odpowiedzieć, musimy wprzód wyjaśnić, co pod żydostwem rozumieć należy.

Żydzi, żyjący w krajach ewangelickich, myślą i działają po chrześcijańsku, a to nieświadomie, gdyż przez zakłady kształcące, przez literaturę, przez lepszą sztukę chrześcijańską, przez muzykę duchowną, przez otoczenie chrześcijańskie i wreszcie przez ustawy krajowe, na chrześcijańskim podłożu oparte, ulegają przemownemu wpływowi, ba nawet zupełnie bywają opadowani, jak to widzimy i u chrześcijan z imienia. Oni myślą i działają po chrześcijańsku, pełnią czyny miłosierdzia, nieznane poza chrześcijaństwem.

Dalej czytają Stary Testament w świetle chrześcijańskiego poznania i nieświadomi wnoszą wiele myśli chrześcijańskich do Starego Testamentu; dlatego są



tego zdania, że w Starym jak i w Nowym Testamencie podobne znaleźć mogą prawdy.

Żydostwo oglądamy najwyraźniej w Nowym Testamencie, a również w krajach wschodnich, np. w Polsce, gdzie Żydzi otoczeni są katolicyzmem i stąd odseparowani od wpływu chrześcijańskiego. Żydostwo stoi w przeciwieństwie do Ewangelii, ponieważ ma przewrotne poglądy człowieka grzesznego i samolubnego. Tak np. Żydzi wierzą i wierzyli, że człowiek stworzony został dla sabatu, aby go uświęcić. Jezus uczył coś przeciwnego. Znany mi człowiek, dawny rabin, obecnie kaznodzieja ewangelji, kiedy po raz pierwszy był w kościele, usłyszał słowa: „Sabat dla człowieka uczyniony, nie człowiek dla sabatu“ (Mar. 2, 27). To go tak zadziwiło, że nabył sobie Nowy Testament, aby o takiej mądrości więcej się dowiedzieć. Nawrócił się przez czytanie Nowego Testamentu.

Żydowskie pojmowanie słowa „bliźni“ — również nie zgadza się z duchem Chrystusowym. Żydowi jest bliźnim jego krewny lub członek jego narodu, lecz nigdy goj, nieŻyd. Jezus odpowiedział na pytanie: „Kto jest moim bliźnim?“ cudownym podobieństwem o miłośniernym Samarytaninie. Ów nauczony w Piśmie znał Jezusa, wiedział, że ma Ducha Bożego, dlatego sobie powiedział, że Jezus inaczej od rabinów myśleć będzie; stąd też takie pytanie: „Kto jest moim bliźnim?“ Już tylko dla tego podobieństwa Jezus byłby największym nauczycielem i dobroczyńcą ludzkości.

A nawet uczniowie, mocno przesiąknięci poglądami żydowskimi, myśleli o królestwie ziemskim i w niem pragnęli zapewnić sobie wysokie stanowiska; stąd te tarcia pomiędzy nimi. Podobne pojęcie o królestwie

mesjanicznym mają i współcześni Żydzi. Izrael nie uznaje grzechu dziedzicznego, nie uznaje swojej wewnętrznej bezradności i zepsucia, tęskni tylko do uwolnienia od zewnętrznych przeszkód i bied. Mimo Izajasza r. 1 i mimo własnych wzruszających wyznań grzechów w dzień pojednania nie uznaje grzeszności grzechu.

Żyd pragnie zatrzymać zbawienie, religię tylko dla siebie. Nawet Piotr nie chciał iść z Ewangelią do pogan, do Korneliusza. Myśl ta była mu tak obcą, że dopiero wizja wyjaśniła mu, iż Bóg nie ma względu na osoby. Równouprawnienie i równozwartościowanie wszystkich ludzi jest objawieniem Jezusa Chrystusa. Jemu jedynie zawdzięcza kobieta swą godność, swe prawo, a niewolnik swą wolność.

Nawet pogląd na pobożność jest fałszywy u ludu żydowskiego. Obstaje ona w formalnościach, jak mówi o tem Pan Jezus w podobieństwie o faryzeuszu i celniku. Ponieważ faryzeusze i uczeni w Piśmie byli tak ograniczeni, materialistyczni, zarozumiali i samolubni, nie mogli zrozumieć i znieść Jezusa. Jego nauka i Jego istota jak i Jego działanie były i są przeciwieństwem nacjonalistycznego, prawdziwego, Ewangelją całkiem nietkniętego żydostwa.

Żydowi jest sprawa nieśmiertelności i życia wiecznego całkiem niejasna. Najpobożniejszy Żyd na łożu śmierci lub nad grobem nie znajduje żadnej pociechy, żadnej nadziei, o której mowa w 1 Piotra 1, 3—5.

Różnica między Żydem, wierzącym w Jezusa, a Żydem ortodoksyjnym jest ogromna. Wielka też jest różnica między chrześcijaninem — Żydem a Żydem wykształconym, który nieświadomie myśli i działa po

6)

### Kiedy żyć zaczynał.

Kiedy owej niedzieli po południu wróciłem z Val-kovic, gdzie byłem na nabożeństwie, a następnie odwiedziłem proboszcza, aby mu oznajmić urządzenie szkoły niedzielnej i przedłożyć program pracy światowego związku szkół niedzielnych, zastałem naszą mniejszą klasę pełną sąsiadów i sąsiadek. Siedzieli koło Zapoli, a ten opowiadał im interesująco o stosunkach rosyjskich. Uprzejma, blada jego twarz wydawała się jeszcze więcej zajmująca wskutek odbłasku głębokiego pokoju na jego czole i wyrazu serdecznej uprzejmości, jaki igrał koło jego warg.

Nastrój był tak miły, że z łatwością udało mi się powiedzieć zebranym, iż z przyszłą niedzielą rozpoczynamy szkołę niedzielna, w której będę z dziećmi omawiał historie biblijne i uczył je pieśni.

„No i cóż, bracie“, zapytałem w poniedziałek z uśmiechem, „czy w tej pracy zostawicie mię samego?“

„Nie, panie nauczycielu“, odpowiedział, „jeżeli człowiek śmiertelnie chory znalazł lekarza i lekarstwo, nie może nie podać innym tego lekarstwa. Lecz jedno muszę jeszcze zaznaczyć: Nigdy nie było dobrego, niewinnego, sprawiedliwego Zapoli; w tem się wczoraj pomyliłem. „Byliście w owym czasie bez Chrystusa, umarli przez upadki i grzechy“ — to i do mnie się odnosi.“

Uścisnęliśmy sobie dłonie. Odtąd żyjemy tu jak bracia. Chciałem, byśmy mianowali się tylko po imieniu, lecz nie zgodził się na to, a podał tak ważne dowody, że musiałem przyznać mu słusność. Ach, jaka pomoc darował mi Bóg w nim, w moim Marcinie! Tak nazywają go wszyscy w Topolowej, dlategoż ja miał-

bym go inaczej nazywać? Musiałem mu pokazać, jak ma uczyć małe dzieci. Usiłuję kierować się naszą obecną ulepszoną metodą, ale nie może wyzbyć się swoich właściwości. Dzieci go polubiły. Rozmawia z nimi ich gwarą, zna sposób ich życia. Dla mnie jest to wprost przeszkodą, że nigdy dotąd nie żyłem pośród ludu, nie pochodzę bowiem z rodziny rolnika i muszę dopiero wżyć się w stosunki wieśniaka. Kiedy ci mali filozofowie stawiają mu pytania, odpowiada na każde cierpliwie. Kiedy za każdą pięknie napisaną stronę tabliczki lub zeszytu w nagrodę opowiada dzieciom bajeczki, dzieci silą się na to najlepsze. Kiedy następnie mamy się zluźować, znajduję całe małe towarzystwo uciszone i skupione, że zaraz zaczynam i mam skupioną ich uwagę. Zaczynają i mnie kochać. Większych Zapola jeszcze lepiej umie opanować. Opowiada im tak ciekawie, jakby z książki czytał, że najchętniej usiadłbym wśród nich i słuchał. Kiedy bawią się na wolnym powietrzu, nie może bawić się z nimi, lecz wystarczy, gdy się im przypatruje i czasem swoje zadowolenie lub jakiś nakaz wypowie. Uczy je gier dawno zapomnianych, jak niegdyś ojcowie ich się bawili.

Pogodę mieliśmy dotąd bardzo piękną. Kolega Miłosław przysłał mi wskazówki, jak można uprzyjemnić dzieciom naukę rachowania, a to przez ćwiczenia na wolnym powietrzu, mimikę, maszerowaniem, a przystem liczeniem. Użyliśmy do tego lekcji gimnastyki i prac ręcznych. Dałby Bóg, aby myśl tego zrozumiała. Przecież są to dzieci — z wyjątkiem kilku biednych, dziedzicznie obarczonych istot — uzdolnione. Nasza pierwsza szkoła niedzielna bardzo się wszystkim podobala. Przyszły wszystkie odświętne ubrane i usiadły w poważnem oczekiwaniu. Przeczytany ustęp Pisma św. mówił o historii Samuela, co z łatwością dało się porównać z dzieciństwem Syna Bożego.



chrześcijańsku. Tak żyd jak i chrześcijanin z imienia bez społeczności z Jezusem nie ma życia z Boga.

### **Jezus Chrystus stał się nam mądrością od Boga.**

Tylko Jezus daje nam poznanie siebie, poznanie Boga i zapewnienie życia boskiego. Jego nauka i Jego osoba daje nam to wszystko. Kto widzi Jezusa, jak przedstawiony nam jest w ewangeljach, ten widzi jedynego doskonałego człowieka, a tylko kto z Jezusem się porównuje, ten dochodzi do poznania siebie, — do poznania grzechów. Jezus daje jedynie zadowalające, doskonałe objawienie Boga.

**Jezus Chrystus stał się nam sprawiedliwością.** Nie przez własne czyny, posty i udzielanie jałmużn, ani przez modlitwę nie może człowiek być usprawiedliwiony, lecz jedynie przez zupełną i doskonałą ofiarę Jezusa Chrystusa.

**Jezus Chrystus stał nam poświęceniem.** Człowiek mimo najlepszych zamiarów nie postąpi ani o krok naprzód, nie opanuje owego zwierzęcia lub szatana w sobie. To zdołamy tylko przez Chrystusa, który stał się nam poświęceniem i działa w nas przez Ducha świętego. Jeżeli żydzi i chrześcijanie światowi żyją moralnie, to właściwie zmusza ich do tego ich otoczenie i ustawodawstwo kraju. Ich moral i dobre czyny podobne są często do owoców na choince godowej. Gdyby ci ludzie znaleźli się w krajach pogańskich, żyliby jak poganie, co widzimy u tak zwanych chrześcijan i żydów w krajach pogańskich.

**Jezus Chrystus stał się nam odkupieniem.** On jedynie uwolni nas od wszystkiego, co nas krępuje, uzupełni braki i doskonałymi przedstawi w domu Ojca.

### III.

Jesienne mgły jakby welon srebrny otulały góry. Przeświecone promieniami słońca spadały w doliny, zasłaniając sosnowe laski i zielone łąki. Zaprzyjaźniły się z tańczącymi nurtami strumyka i tak w przyrodzie panował ów tajemniczy nastrój, który zapowiada, że kończy się życie a przychodzi odpocznienie, sen.

Było to pod koniec października. Więcej niż ośm tygodni upłynęło od czasu, kiedy nogi moje stanęły na dolinie Topolowej. Znowu był to czwartek, więc wolny dzień dla mnie. Nie wiele miałem dotąd tej wolności, chociaż Pan pomaga mi wiernie w pełnieniu zleconych mi obowiązków. Zauważam bowiem, że otwiera się mi wiele pięknych możliwości pracy tak, iż muszę wykorzystać każdą chwilę, aby wszystkiemu nadążyć.

Udałem się na przechadzkę a równocześnie na przeciw Zapoli, którego urzędowo wezwano do K. Narzeczcie zainteresowali się tym człowiekiem, którego — chociaż jeszcze żył, już przed laty byli pogrzebali. Jego majątkiem zarządzał sądowy urząd opiekuńczy, a kiedy człowiek ten wrócił, nikt nie zapytał, czy ma chociaż kawałek chleba. Jego wieś rodzinna zgłosiła to zaraz a lekarz potwierdził to świadectwem. Idąc, zastanawiałem się, co z tego wszystkiego będzie. Czy oddają mu jego majątek? A jeżeli mu go oddają, czy będzie miał tyle siły, aby zająć się nim, teraz tak zaniedbanym? A skąd weźmie poprzedane sprzęty i narzędzia? Jego domek rodzinny stoi całkiem pusty.

Ach, a była tu jeszcze inna ważniejsza sprawa! Jak ukształtują się jego stosunki rodzinne? Przecież miał żonę i dziecię. Jeżeli żyje, wtedy drugi ślub jego żony jest nieważny. Jak to załatwić?

Wszystko to, co my o Jezusie myślimy i mówimy, jest dla żyda niezrozumiałe. Myślimy prawdy i fakty te poznali dzięki oświeceniu przez Ducha Świętego. Dlatego Zbawiciel mówi do znakomitego i pobożnego żyda Nikodema: „Jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może widzieć Królestwa niebieskiego (Jan 3. 3). A apostoł Paweł pisze mądrym Grekom: „Zmysłowy człowiek nie pojmuje tych rzeczy, które są ducha Bożego“ (1 Kor. 2. 14).

### **Pogląd na dzisiejsze żydostwo.**

Pewien kandydat na rabina opowiada swoje przeżycia. Rodzice jego wcześniej go odumarli, sierotę zabrał do siebie wuj, prawowierny żyd w Polsce. Najprzód udzielał mu nauki talmudu, później posyłał go do szkoły żydowskiej. Oprócz języka hebrajskiego, którym władał w słowie i piśmie, mówił po polsku i cokolwiek po niemiecku. Od współuczniów dowiedział się, że religijną księgę chrześcijan, Nowy Testament, otrzymać można w języku hebrajskim. Po pewnym czasie był już w jego posiadaniu. Czytał go przeważnie dla jego pięknego języka, lecz powoli zwracał uwagę i na jego treść, naukę Chrystusa. Coraz więcej go zajmowała, dlatego też często brał ją do ręki. Jednego dnia zauważył to wuj i kazał sobie pokazać tę tak zajmującą książkę. Kiedy poznał, że to jest Nowy Testament, rozgniewał się bardzo, książkę podarł a chłopca wypędził z domu. Młodzieniec udał się do Wiednia. Tam udało mu się znaleźć posadę w rodzinie żydowskiej jako nauczyciel domowy. Zarabiał bardzo mało, pościł przymusowo, lecz uczył się dalej bardzo pilnie, zbierał wiadomości.

Nigdy dotąd nie mówiłem z nim o tych bolesnych sprawach, aby nie rozczulać go szkodliwie, lecz teraz skoro wróci, muszę to uczynić. Sąsiedzi zastanawiali się częściej nad tą sprawą, a wójt Hladky mówił mi wczoraj, że dłużej to tak już pozostać nie może.

Przystanąłem na pewnym pagórku, oparłem się o jedno z trzech drzew przy drodze i spoglądałem wdół na szosę, wijącą się doliną przez las koło żywego potoku, którą Zapola musiał wracać. Dopiero drugi dzień byłem sam a wszędzie mi go brakowało! Tęskniłem wprost za nim. Tej cichej, bladej twarzy, już nie tak zapadłej, o rysach regularnych, tego czoła myśliciele, tych w milczeniu zamkniętych warg, tego smutku w głęboko położonych oczach, przypominających księgę pełną tajemnic, brakowało mi na każdym kroku. Zdawało mi się, że jeszcze nigdy nikogo tak nie kochał, jak ukochałem istotę wewnętrzną brata mojego.

Mam braci i siostry, którzy razem ze mną przyjęli Pana Jezusa a On dał im moc, aby się stali dziećmi Bożymi. Nas łączy ścisły związek; listy, które regularnie zamieniamy, są mi wielkim posileniem w wierze. I te notatki dlatego piszę, ponieważ tak sobie wzajemnie ślubowaliśmy, że opiszemy wszystko, jak nas Pan w pierwszym roku publicznej działalności poprowadzi, abyśmy się przekonali, czy przez nas coś dla Siebie i dla Swej sprawy mógł wykonać. Lecz społeczność z Zapolą jest całkiem inna. Może dlatego, że on podobny jest do tej jesieni na polach, a ja od dzieciństwa ukochałem jesień. Może też dlatego, że Bóg pozwolił mi zachować jego życie cielesne, aby potem obudzić go do życia nowego, duchownego.



mości, aby móc udać się na uniwersytet, co wreszcie również osiągnął. Studjował filozofję. Zamożny, nabożny Izraelita dopomógł mu do wyjazdu do Paryża, aby tam wstąpić do seminarjum rabinów. Teraz, kiedy bez przeszkody mógł zajmować się Ewangelią, w czym wiernie pomagał mu pewien misjonarz, czuł, że nie może studjować teologii żydowskiej. Postanowił wyjechać do Szwecji. Człowiek ten powiedział do pastora Franka tak: „Antysemityzm jest czemś strasznym, żydzi cierpią dlatego wiele przykrości. Nie wspominam już bezrobocia i okropnego ubóstwa żydów w Polsce. Lecz daleko gorszy i niebezpieczniejszy jest niereligijny stan Izraela. Wielu młodzieńców żydowskich odłączyło się od bezsilnego żydostwa i błądzą w lesie ateizmu, nacjonalizmu i pozornego chrześcijaństwa. Katolicyzm ich nie pociąga, a chociażby ich pociągał, nie zostaliby przyjęci do jego społeczności. Rabini są często bezradni, bo wiedzą, że ich przestarzałe nauki i ustawy nie zadowolają zwiedzających synagogi, bo nie dadzą pociechy. Żydzi chodzą do synagogi, bo dusza ich pragnie Boga, bo nie wiedzą, gdzieby go szukać mieli.

Oby powstał prorok, pełen Ducha świętego, i przyniósł młodzieży żydowskiej poselstwo Boskie! Jak chętnieby go słuchała, jak chętnie wierzyłaby w Jezusa, jakby go radośnie powitała!“

Módlmy się za Izraela, by ugiął się w pokorze i przyjął swego prawdziwego Króla i Mesjasza!

## Uniwersytet dla bezrobotnych.

### I.

Pastor Busch w Essen—Ruhr, jednym z najpiękniejszych ośrodków przemysłowych w Niemczech, zamieścił w czasopiśmie „Auf d. Warte“ artykuł, w którym opisuje powstanie kursów kształcących dla bezrobotnych, stopniowy ich rozwój i doświadczenia poczynione w tej pracy.

Myśl wyszła od bezrobotnych członków miejscowego stowarzyszenia młodzieży; pastor Busch po początkowym wahaniu podjął się urzeczywistnienia. Było to w zimie 1930. Zebrało się kilku młodych ludzi, pastor rozpoczął wykłady, dziennie dwie godziny. Przedmiotem pierwszej była biblia, drugiej kolejno geografia, język niemiecki, historia. Po krótkim czasie zgłosiło się dwóch dalszych współpracowników: młody prawnik i sekretarz związku młodzieży, którzy podzielili się wykładaniami przedmiotami. W następnym roku pozyskał pastor jeszcze trzech wykładowców: jednego sędziego, jednego inżyniera bez posady i jednego pastora. Zamieszczono odezwę do bezrobotnych w dzienniku; przestraszono się jednak wielce, gdy na skutek tej odezwę zjawił się na sali tłum, złożony aż z 90 młodych bezrobotnych. Jasne stało, że organizatorzy prawie niechętni znaleźli się wobec niezmiernie ważnego zadania, bowiem w ciągu zimy 1931/32 ilość uczestników wzrosła do 400. Zmusiło to do gruntownego przemyślenia całej tej sprawy i do systematycznej rozbudowy pracy.

Punktem wyjścia nie był bynajmniej wyłącznie zamiar dokształcania tej młodzieży, lecz głównie podtrzymanie ducha wśród młodocianych bezrobotnych, danie im oparcia moralnego, niweczenie zgubnych wpływów przymusowej bezczynności. Fizyczne potrzeby tych młodych ludzi były przynajmniej częściowo zaspokojone, czyto przez zasiłki, czy przez rodziców, czy wreszcie przez ofiarność publiczną; o duszę ich natomiast nie troszczył się nikt. Zaś niedostatek psychiczny bez-

robotnych jest conajmniej równie wielki co cielesny. Wielką, gniotącą potrzebą był przedewszystkiem charakterystyczny wielki brak woli i apatja, w którą bezrobotny popada. Otrzymawszy wypowiedzenie z pracy młody człowiek taki mówi zwykle: „Gdy stracę zajęcie, chwycę się tego lub owego.“ Gdy się go później spotka i pyta, jak z planami, to odpowiedzią jest wzruszenie ramion. Kursy miały wyrwać ludzi z tego letargu.

Dalszą bolączką tych młodych rzemieślników a szczególnie kupców jest okropna troska: „Zapominamy, czegośmy się nauczyli.“ W kilkuletniej praktyce nazbierało się sporo różnych wiadomości zawodowych. Lecz w przeciągającej się bezczynności czuje się, jak to wszystko powoli znika. Gdy nastanie znowu możliwość fachowej pracy, to człowiek łatwo może się okazać zupełnie do niej niezdolny.

Kursy te musiały być przeto zarazem tak urządzone, by przy rozpoczętej konjunkturze ci młodzi ludzie mogli stanąć u swych warsztatów z możliwie niezmińszonemi kwalifikacjami.

Wielką udręką dla bezrobotnych jest dziś stale wzrastające poczucie niższości, myśl, że się jest na świecie zbytecznym. Liczne samobójstwa są aż nadto wymownym dowodem tego gniotącego niedostatku duchowego. Kursy miały zapobiegać temu odwartościowywaniu własnego życia. Stale powtarzano młodemu człowiekowi: „Zostałeś studentem. Student nie wytwarza produktywnych wartości a mimo to nie żyje nadarmo na świecie.“ Wszyscy współpracownicy otrzymali nakaz odnoszenia się do bezrobotnych z wyszukaną grzecznością, właśnie „jak do studentów“. Zauważono rzeczywiście, że się z przygnębionych i rozgoryczonych stali się znowu młodzi wesoło uśmiechnięci ludzie.

Wreszcie: Niesnaski domowe u bezrobotnych. Wszędzie ten sam obraz. Początkowo po stracie zajęcia nie bierze się rzeczy tragicznie. Atoli w miarę przedłużającego się bezrobocia powstają między pracującymi członkami rodziny a bezrobotnymi swary i kłótnie. Ojciec, siostra, pracują ciężko, chłopak zdrowy, silny, natomiast próżnuje. Matka nie zdaje sobie w dostatecznej mierze sprawy z rzeczywistego położenia gospodarczego i wytyka chłopcu: „Nie starasz się naleźćcie o pracę.“ Inni członkowie rodziny podobnie. Kłótnie kończą się wreszcie awanturą, ojciec wyrzuca chłopca z domu. Okazuje się jednak, że tego mu nie wolno czynić, gdyż ma obowiązek utrzymywania nieletniego. Musi przeto chłopca przyjąć zpowrotem do domu. Łatwo sobie jednak wyobrazić, jaka w nim po takich zajęciach atmosfera panuje. Więc i tutaj miały kursy zaradzić, ponieważ chłopak, spędzający pożytecznie swój czas na wykładach, daje dużo mniej powodu do utyskiwań.

Te wszystkie niedostatki między bezrobotnymi były zarazem liniami wytycznymi dla całej pracy. Ponieważ atoli człowiek bez ewangelji w Jezusie Chrystusie jest zawsze człowiekiem zgubionym, przeto postanowiono uczynić ewangelję najgłówniejszym przedmiotem tej pracy, nie zadowolając się jej okolicznościowemi jedynie wzmiankami chrześcijańskimi.

C. d. n.

•••••

**Prosimy! Pozyskaj nam jednego czytelnika!**

•••••



## Głos czytelnika.

### Co święcić? Sobotę czy niedzielę?

Jest to kwestja, która pomimo, że już o niej dosyć pisano i debatowano, jednak niejednemu niemało sprawia kłopotu. Zazwyczaj są to ludzie, którzy przez całe życie swoje nie interesowali się religią, albo tylko udawali religijnych. Są też tacy, którzy mają jakąś urazę do swego pastora lub do którychbądź bliźnich swych, i to też taka rzecz, jak kwestja soboty, jest im bardzo na rękę, ponieważ teraz mają sposobność postawić na swoim. A mogą też być pośród nich ludzie szczerze myśli i ze względu na tych nie zaszkodzi, jeżeli od czasu do czasu kwestję tę poruszymy.

Za głupca uważalibyśmy człowieka, któryby się nie bronił, jeżeli został napadnięty. I my powinniśmy się bronić przed napastnikami, nie tyle samych siebie bronić, ile tych, którzy zostali napadnięci, a najwięcej powinniśmy bronić sprawy Bożej, to jest czystej nauki Słowa Bożego. Bo jak za czasów Chrystusa, Faryzeuszowie i Saduceuszowie spiknęli się przeciwko Niemu, tak czynią dziś adwentyści. Trzeba tylko oczy otworzyć, abyśmy widzieli, z kim mamy do czynienia. Jeżeli adwentyści odwołują się na biblię, dlaczego nie mielibyśmy się przekonać, czy to, co oni mówią, zgadza się z Słowem Bożem. Nasz lud jest trochę za leniwy, by badać takie sprawy, i stąd też zazwyczaj następuje u niego pomieszanie pojęć. Jeżeli posiadamy broń w ręce, możemy nią szermować w różny sposób. Tak samo ma się z biblią. Słowo Boże można sobie tłómaczyć, jak się komu podobą. Tę okazję nasi adwentyści nie wahają się jak najlepiej wykorzystać. Do przekonania się o tem niechaj nam posłuży następujący fakt:

W broszurce adwentystycznej pod tytułem „Biblijny dzień odpocznienia a tradycyjna niedziela“ cytują adwentyści ustęp, ich zdaniem jedyny, który zdaje się przemawiać za zapoczątkowaniem święcenia niedzieli. Ustęp ten znajdujemy w Dziejach ap. r. 20 w. 7, gdzie czytamy następujące słowa: „Tedy w pierwszy dzień po sabacie, gdy się uczniowie zgromadzili...“ Jeżeli sobie przeczytamy ustęp powyższej broszurki na stronie 33, znajdziemy na końcu twierdzenie adwentystów, że zgromadzenie to odbyło się w sobotę wieczór, gdyż wówczas liczono dni od wieczora do wieczora (patrz 3 Mojż. 23, 32)! Czy św. Łukasz tak myślał i czy tak było, jak adwentyści twierdzą, to jest pytaniem, na które niechaj znowu odpowie nam biblia, a mianowicie Ewang. Jan r. 20, w. 19, gdzie czytamy, co następuje: „A gdy był wieczór dnia onego pierwszego po sabacie... przyszedł Jezus i stanął w pośrodku ich...“ Ewang. Jan używa tego samego wyrazu do oznaczenia dnia, co Łukasz, z tem dodatkiem, że już był wieczór tego dnia. A więc któryż to był wieczór według naszego kalendarza? Czy w sobotę, czy w niedzielę? Niepodobna ażeby tutaj apostołowie byli sprzeczni z sobą, co do oznaczenia dni. Jeżeli Chrystus w niedzielę rano wstał zmartwych, to nie mógł stanąć wśród nich w sobotę wieczór: jak też i ta okoliczność to poświadcza, że uczniowie, idący do Emaus, poprosili Pana z sobą, ponieważ już wieczór nadchodził, a kiedy Pan Jezus znikł, owi dwaj uczniowie poszli znowu do Jerozolimy i opowiedzieli to drugim uczniom, którzy im nie uwierzyli, gdyż jeszcze Pana nie widzieli. A tak zgromadzenie odbyło się w niedzielę wieczór, a nie w sobotę.

Tak więc z tych ustępów poznać i zrozumieć można, że adwentyści grubo się pomylili. Możemy teraz powiedzieć z całą pewnością, że ap. Paweł w niedzielę odpoczywał, następnie przemawiał w zgromadzeniu a po zgromadzeniu udał się w dalszą podróż.

Gdyby pierwszy dzień po sabacie był zwykłym dniem tygodniowym, byłiby go Łukasz i Jan, podobnie jak apostoł Paweł, pierwszym dniem tygodnia nazywali. Lecz tu jest nazwa dwóch dni: Jest pierwszy dzień po sabacie (Jan 20, 19) i pierwszy dzień tygodnia (1 Kor. 16, 2).

Takie jasne postawienie sprawy soboty miałooby wystarczyć i upamiętać obalamuconego. Widzimy, że ogromnie jest nam potrzebne ugruntowanie się w Słowie Bożem.

—g. —m.

## Z pola misji.

### Nad wodami Gangesu.

Benares, święte miasto nad Gangesem, obchodzi siedmiodniowe święto „Holi“.

Na szerokiej rzece, toczącej zwolna swe fale, roją się iluminowane łodzie, a święto Hindusów przypomina karnawał w Wenecji. Na każdej z łodzi widać oznakę kasty: wszystko jest kastowe w Indiach. Dziś Hindusi podzieleni są na cztery tysiące kast, a dalsze rozszczepianie 319 milionów Hindusów odbywa się ustawicznie. Ostatnio np. zecerzy podzielili się na dwie kasty — zależnie od tego, przy jakiego rodzaju maszynach do składania pracują... Kasty te są tak ściśle zamknięte w sobie, iż drukarze z jednej kasty nie zasiądą do jedzenia razem z drukarzami z drugiej kasty. O małżeństwie międzykastowym niema oczywiście mowy. Na południu rybacy podzieli się na kasty zależnie od rodzaju używanych przez nich sieci.

Każda kasta indyjska ma swe prawa, swe zwyczaje, inne przepisy odżywiania oraz swój znak, który prawowierny Hindus codziennie rano wymalowuje sobie na czole. Są to przedziwne znaki: jakieś koła i trójkąty, pionowe, poziome i skośne linie, malowane żółtymi, niebieskimi farbami, są też oznaki zielone i czerwone. Doprawdy trudno jest się dziś zorientować w mnogości oznak kastowych.

Na Gangesie odbywa się właśnie jakby przegląd tych wszystkich znaków. Nawet w czasie największego upojenia się świętem Hindusi nie zapominają o dzielących ich różnicach. Raczej Benares ległby w gruzach, niżby człowiek, mający trzy paski i żółty punkt na czole, wszedł do łodzi człowieka, mającego trzy żółte paski i czerwony punkt na czole...

Pół miliona ludzi kłębi się na łodziach i tratwach Gangesu, aby w brudnej wodzie zażyć świętej kąpieli. Nad brzegami Gangesu starcy nieruchomi, z zamartwieniami oczyma, w skupieniu oczekują na śmierć. Piękną jest bowiem śmierć nad falami Gangesu i prowadzi prosto do raju...

Lecz nawet takie święto w niczem nie zmienia żywych Indyj: tutaj, gdzie zdawałoby się, że ten półmilionowy tłum złączony jest wspólnem religijnem podnieceniem, rozszczepienie Indyj występuje najjaskrawiej. Na każdej łodzi, na każdych schodkach, po których schodzą członkowie danej kasty do świętej kąpieli, tkwi znak kasty, znak tkwiący jakgdyby drzazga w żywym ciełe Indyj...

I nagle przychodzi „wyrównanie“ z zewnątrz: tłum, kłębiący się nad brzegiem, rozstępuje się, a właściwie rozpryskuje się: parjasi biegną koło braminów, kupcy koło wieśniaków. W powietrzu ukazuje się — palka policjanta, spadająca sprawiedliwie, z jednakowym rozmachem na karki przedstawicieli wszystkich kast. Policjanci nie oszczędzają nawet świętych sług Joga, któ-



rzy posypani popiołem wylegiwali się na słońcu. But policjanta nie szanuje czcigodnych ciał — jedno, dwa kopnięcia — i dostoiny sługa Jogi zrywa się z miejsca i biegnie wraz z innymi.

Za policjantami, którzy torują tylko drogę oficerowi, maszeruje kompania żołnierzy maharadży, która z bronią w ręku zdobywa miejsce nad brzegiem Gangesu.

Miejsca, miejsca nad świętym Gangesem...

Puszczono w ruch karabiny, kolby uderzają dotkliwiej, niż pałki policjantów. Trudno jest zdobywać miejsce w półmilionowym tłumie. Jednakże poczucie kasto- we jest tak silnie zakorzenione, iż wszyscy uważają za rzecz najzupełniej naturalną, iż wojsko i policja zdobywa miejsce dla samego — maharadży.

### Bogactwa maharadżów.

Indje są ostatnim krajem egzotycznego roman- tyzmu, mającego jeszcze wartość dla wyobraźni Euro- pejczyka. Indje stanowią ostatnie schronienie roman- tyzmu Wschodu, odkąd powojenne przewroty wyгнаły edaliski z serajów sułtańskich i rozproszyły mieszkań- ki haremów.

Indje, aczkolwiek nie są całkowicie muzułmańskie, zachowały dotąd haremy na dworach maharadżów. Dwory mają poza tem wszelkie zewnętrzne warunki, działające na wyobraźnię: w pierwszym rzędzie niesły- chane bogactwa tych ćwierć-niezależnych królów In- dyj, którym rządy angielskie pozostawiły w nominal- nem władaniu jedną piątą część Indyj, pozbawiając ich zresztą władzy politycznej, oprócz jej pozorów, ale zo- stawiając coś daleko ważniejszego: dochody.

Dochody te czerpią maharadżowie ze swoich państw tak właśnie, jak czerpali je dawniej właściciele dóbr europejskich ze swoich folwarków: bezwzględnie i zapomocą gospodarki rabunkowej. Dzięki temu dwory maharadżów są jakby oazami bogactwa, blasku, wspaniałości i niesłychanej rozrzutności wśród wiel- kiej pustyni nędzy hinduskiej, znoszonej cierpliwie przez 350 milionów Hindusów.

Na dworach maharadżów kwitnie życie bujne, nie- dostępne dla większości Hindusów. Bujności tej, a przy- najmniej jej pozorów, podstawą są owe niezmierne bo- gactwa; przecież kilku z pośród maharadżów indy- skich, zaliczani są do najbogatszych ludzi świata.

Bogactwa te oszałamiają Europę, gdy który z ma- haradżów ją odwiedzi. Pociągnęły też wiele kobiet eu- ropejskich obietnicami fantastycznych zbytków i stro- jów. Poszły one na lep tem łatwiej, że i sami mahara- dżowie nie są bynajmniej odrażający. Są to przeważnie okazali, piękni nawet — według naszych pojęć — ludzie, synowie szlachetnej rasy białych aryjskich zdobywców Indyj, którzy następnie wymieszali się z ciemnoskór- mi tuziemcami, nieraz biorąc po przodkach z obu stron najlepsze cechy: po aryjczykach szlachetność rysów, po pierwotnych tuziemcach ognistość południowej rasy.

Maharadżowie sami lgną do europejskiej cywiliza- cji, także i dlatego, że cenią tradycję swego aryjskiego pochodzenia: w najdawniejszych zabytkach swego piśmiennictwa, Hindusi aryjscy chlubią się tem, że są blondynami i mają regularne rysy. To też w niejednym z maharadżów, któremu sprzykrzyły się ciemnoskóre małżonki, budzi się pragnienie do wznowienia tej raso- wej „tradycji blond“ i chęć ujrzenia także białych swoich potomków. Połączone działanie obu tych czyn- ników sprawiło, że ostatnie dziesięciolecie zanotowały

dość dużo przykładów „białych“ ożenków maharad- żów.

Do czego one prowadzą? Są to historie skompli- kowane. Zameście za maharadżą to nie tylko „mieszane małżeństwo“. Jest to przejście białej, cywilizowa- nej, uropejskiej kobiety w inny, odrębny świat, którego życie podzielać musi na dworze swego książęcego mał- żonka. Dla wielu tych kobiet małżeństwo za maharadżą, które miało być tylko zamieszkaniem raj, bogactwa i zbytków, stało się osobistą tragedją, historie te są nie- zmiernie „ciekawe“. Przedstawiają one zetknięcie się dwóch światów i dwóch kultur, wprowadzają białą ko- bietę w głąb odrębnego życia Indyj. Małżeństwa te rzadko są szczęśliwe, a zawierają je panny, które — olśnione bogactwem i przepychem, naturalnie niespra- wiedliwie nabytym — nie zdawają sobie sprawy z swe- go postępowania.

### Zęby Buddy.

Ceylon — wyspa, na której mieszka ząb Buddy. Prawdziwy ząb Buddy: wtedy, kiedy żył Budda, den- tyści nie wstawiali sztucznych zębów. Ten ząb, to prawdziwe błogosławieństwo dla miejscowości Kandy na Ceylonie. Bez tego zęba Kandy byłoby nieznaną górską wioską na Ceylonie, o którejby pies nie wie- dział. A tak jest sławna.

Płyną tłumy patników, aby podziwiać ząb Buddy. Kiedy Portugalczycy przybyli na Ceylon — ząb już był sławny, a biali zdobywcy, oburzeni bałwochwalstwem tubylców, wydają rozkaz spalenia zęba Buddy. Ząb spalono...

Zaledwie jednak Portugalczyków wyparli z wyspy Holendrzy, a już kapłani buddyjscy wydobywają z ukrycia ząb i w triumfie obwieszczają, że Portugal- czycy spalili... fałszywy ząb, jaki im podsunęto.

(Okolo zęba Buddy wyrosło miasto, które dziś liczy 40.000 mieszkańców, żywiących się dochodami, jakie przynosi im najcenniejszy chyba ząb świata. Wogóle złoto, nie ząb — choć nie złoty...

Złotodajny ząb mieszka wspaniale. Ma królewską wprost rezydencję. Przepiękne miasto, leżące w kotli- nie łagodnie spływających wzgórz, kołysane szmerem bambusów i chłodzone wachlarzem palm. Leży spokoj- nie nad brzegiem cichego zielonego jeziora, na brzegu którego wygrzewają się dostojne żółwie, oraz przecha- dzają się żółto ubrani kapłani. Między tem głęboko zie- lonem jeziorem i jeszcze bardziej zieloną dżunglą mie- szka — „cudowny“ ząb.

Raz do roku tylko ząb ukazuje się publicznie. Wy- jeżdża wtedy na grzbiecie na czerwono i żółto poma- lowanego słonia i paraduje wśród stu tysięcy pielgrzy- mów — z Ceylonu, Indyj, Birmy, Japonji, Chin i Ty- betu.

Przez cały okrągły rok ząb spoczywa w trzech ka- setach złotych za trzema zamkami w złotej skrzyni. Trzy klucze pozostają w przechowaniu naczelnego ka- płana świątyni, głównego strażnika skarbu i... angielskiego gubernatora...

Ząb pozostaje pod protektoratem Wielkiej Brytanji. Znaczy to więcej, niż całe pułki wojska, stacjonowane na Ceylonie...

Ściany świątyni, w której przechowywany jest ząb Buddy, pokryte są malowidłami — przedstawiającemi niemiłe perspektywy dla tych, którzy na tym świecie nie byli posłuszni nakazom Buddy. A więc palacze opium karmieni są ogniem..., nieposłuszne żony roz- dziobują olbrzymie papugi..., wiarołomni małżonkowie wbijani są na pale..., ludzi, którzy ścięli święte drzewa,



rozrywają błękitne smoki (smoki są błękitne, twarze ludzkie czerwone, a wizerunki Buddy żółte)...

Wszystkie te malowidła nie przerażają jednak obcego mężczyzny, który uczestniczy w nabożeństwie, odbywającym się w świątyni. Kładzie na tacę rupię i długo przypatruje się miejscu, w którym ukryty jest zab Buddy.

Gdyby zab ten zginął...

Klucz ma gubernator angielski...

Anglia miałaby nową serię niepokojów.

Czy ludy te nie potrzebują światła Ewangelii?

## Z Kościoła i o Kościele.

**BIELSKO.** Statystyka zborowa za rok 1932. Urodziło się 90 dzieci: 49 chłopców i 41 dziewcząt, w tem 5 nieżywnarodzonych i 9 nieślubnych. Umarło 123 osób, męskich 57, żeńskich 66. Ślubów zawarto 36, w tem 12 par mieszanymi. Do Kościoła wstąpiło 19 osób, wystąpiło 10. Konfirmowano 65 dzieci. Do Wieczery św. przystępowało 3.021 osób, 1.084 męskich i 1.937 żeńskich, 39 na łożu choroby.

**Wykopaliska nad Jeziorem Genezareckiem.** Przy wykopaliskach w lutym i marcu ub. r. natrafił dyrektor Dr. A. E. Mader na wschodnim brzegu jeziora Genezareckiego, między Tyberjadą a Kapernaun, ruiny wielkiej bazyliki. Mury zewnętrzne zachowane są do wysokości dwóch metrów. Pod ołtarzem głównym znajduje się nieociosany wapień jeden metr długi i pół metra szeroki, do którego doczepiona jest podbudowa ołtarza. Za ołtarzem jest mozaika na posadzce, koszyk z chlebami, oznaczonymi krzyżem i dwie rybki. To poświadcza, że odkryto tu tak zwany „kościół pomnożenia chleba”, o którym wiadano z zachowanych sprawozdań pewnej pielgrzynki. Ponieważ pątnica ta zwiedzała miejsca święte około r. 390 po Chrystusie, znaleziona bazylika pochodzi z 4 stulecia i jest pewnie najstarszą ruiną kościołów chrześcijańskich. Wyjaśniła się też tajemnica owego kamienia pod kościołem. Jest to ten znaczny święty kamień, na którym według tradycji Chrystus Pan położył chleby i ryby. Piękna jest mozaika posadzki kościoła. Są tam na jasnym tle różne rośliny i zwierzęta, krzewy, kwiaty, wśród nich kaczki, gęsi, bociany, czaple i flamingo. Kościół ten zburzyli Arabowie w 7 stuleciu; później odbudowano go jako tako, lecz ostatecznie legł w gruzach podczas trzęsienia ziemi.

**WARSZAWA.** Polskie Towarzystwo Miłośników Pisma Św. Liczba abonentów „Czytanek” Towarzystwa Miłośników Pisma św. wzrasta z każdym miesiącem i przekroczyła liczbę 800. Towarzystwo wydało broszurę: Jak studjować Pismo Święte, którą można nabyć w cenie 20 gr w sekretarjacie: Warszawa, Mokotowska 12. Tamże można otrzymać „Czytanki” na kwiecień b. r. w cenie 15 gr dla członków Towarzystwa. (Ew. Pol.)

**HISZPANJA.** O spowiedniku b. króla Alfonsa. Był kapelan nadworny i spowiednik ostatniego króla Alfonsa XIII, B. Eltoro, przeszedł na łono Kościoła ewangelickiego i studjuje teologię ewangelicką w Montpellier. pragnąc zostać duchownym ewangelickim we własnej ojczyźnie. (Ew. Pol.)

**W. BRYTANJA.** Biblija. Brytyjskie i zagraniczne Towarzystwo biblijne rozpowszechniło w ubiegłym roku ogółem 11,888,226 biblij, Nowych Testamentów i części biblij. (Ew. Pol.)

## Rozmaitości.

**Ilu jest muzułmanów na świecie.** „Rocznik Tatarski”, wydany w 1932 r. w Wilnie przez centralny Zwią-

zek kulturalno-oświatowy Tatarów Rzplitej Polskiej, podaje, że ogólna liczba wyznawców Islamu, najmłodszej z głównych religij świata, wynosi od 330 do 340 milionów. Z cyfry tej przypada: na Europę 18,5 milj. (Kaukaz 7 milj., gubernie nadwołżańskie 8 milj. i Bałkany 3,5 milj.); na Afrykę 82 milj., w tem na strefę atlantycką czy berberyjską (od Gibraltaru do ujścia Senegalu) 12 milj., na strefę śródziemnomorską (Algerję, Tunis, Saharę środkową, Libję i Egipt) 30 milj., na strefę sudańską (od Oceanu Atlantyckiego do Przylądka Gwardafui), obejmującą Afrykę francuską, Nigerję brytyjską, północną część Kamerunu, Sudan egipski, północną część Konga belgijskiego, Erytreję, Abisynję i krainę Samarysów 30 milj., na strefę wschodnio-afrykańską, położoną wzdłuż Oceanu Indyjskiego 10 milj.; na Azję od 230 do 240 milj. W tem kraje arabskie 15 milj., Turcja 14 milj., rosyjska Azja Środkowa od 17 do 20 milj., Chiny od 30 do 40 milj. Persja, Afganistan i Beludżistan przeszło 20 milj., Indie brytyjskie 78 milj., oraz Indie holenderskie, Melanezję brytyjską, Syjam, Indochiny i Filipiny 55 milj.

Niektórzy badacze muzułmańscy podają zwykle liczbę 400 i nawet 500 milj. Natomiast misjonarze europejscy obliczają liczbę muzułmanów na kuli ziemskiej na 235—240 milj. Jednak ta ostatnia cyfra grzeszy mocno wobec rzeczywistego stanu rzeczy, bo sama tylko Azja liczy właśnie tyle, a to na podstawie urzędowych przeważnie danych.

**Zabobon idzie naprzód.** „Gdzie kończy się wiara, tam rozpoczyna się zabobon”, — ta stara prawda dziś znówu się potwierdza. Całe ludy i organizacje potępiły religię jako zabobon. Lecz gdzie umiera wiara w Boga, tam nie obejmuje dziedzictwa tak wysławianego „wolny duch ludzki”, lecz wiara w duchy, w gwiazdy, zabobon i inne błędy. W Stanach Zjednoczonych żyje obecnie 100.000 wróżbiarzy. Interes ich się popłaca; 125 milionów dolarów spływa rocznie do ich kas. W Europie nie brak ich również. Już nawet organizują się w związki. Nie tylko służące i zakochani, lecz nawet politycy, handlowcy i inni znakomici ludzie liczą się do ich klienteli.

**Ciekawe cyfry.** Niemcy wydały w 1931 r. trzy miliony marek na misję wśród pogan. Niektórzy sądzą, że jest to trwonienie grosza. Lecz w tym samym roku wydali Niemcy 11 milionów marek na farbki do warg kobiecych, sprowadzane z Francji. Czy to nie jest trwonienie grosza. A ile u nas trwoni się grosza na te zupełnie niepotrzebne przedmioty!?

**Zakazany uniwersytet na Litwie.** Uroczyste otwarcie katolickiego uniwersytetu, jaki miał powstać na Litwie na mocy konkordatu, zostało policyjnie zakazane. Rząd dopatrzył się w tem niebezpieczeństwa, grożącego w byt państwa.

**Szpitala misyjne w Chinach.** Przed 100 laty powstał w Chinach pierwszy szpital misyjny. Dziś liczba ich wynosi 250. Pracuje w nich 714 lekarzy, z których 400 to Chińczycy, i 956 siostr diakonis, w tem 243 zachodniego pochodzenia. W jednym roku przechodzi przez szpitale przeszło 1 milion pacjentów. W ostatnim roku przyjęto przeszło 175.000 nowych chorych.

**Niecodzienne zdarzenie.** Utało się dzisiaj powszechne mniemanie — i nie bez dużej racji — że bardzo jest mało ludzi naprawdę uczciwych. Ileż już było wypadków, gdy ludzie, za których uczciwość głowę byśmy dali, nagle wędrują za kratki... Warto więc „na pocieszenie” przytoczyć tutaj zdarzenie, które opisała p. Jadwiga B. z Krakowa.



Cztery lata temu zdarzył się jej wypadek, jak tysiące innych, bardzo pospolity, tak drobny, że przeszła nam nim do porządku dziennego i puściła go w niepamięć. Mianowicie skradł ktoś z przed drzwi jej mieszkania zwyczajną słomianą rogóżkę...

I oto nagle, po czterech latach, ujrzała nasza Czytelniczka nową rogóżkę pod swymi drzwiami, a w puszcze na listy znalazła list, brzmiący:

„Proszę J. W. Pani, może 4 lata temu, nie wiem, czy sobie J. W. Pani przypomina, jak zginęła wycieraczka, otóż to ja ją wzięłam, nie zdając sobie z tego sprawy, że czynię J. W. Pani krzywdę i przestępuję siódme przykazanie boże...

A teraz wiem, że źle zrobiłam i pragnę gorąco to naprawić, przeto proszę J. W. Panią o przebaczenie i oddaje wycieraczkę nową. To zdejmie ciężar z mego sumienia...”

A więc jest jeszcze w dzisiejszym świecie rzecz taka anachroniczna. Jak... sumienie?! Po czterech latach jakaś nieznana kobieta oddaje rzecz skradzioną... I taki przytem list — prosty i szczery...

Mimowoli wyrwy się westchnienie: gdyby wszyscy, którzy coś komuś skradli, poculi taki sam głos sumienia i oddali... Ilużby z nas nagle stało się... bogatymi...

Żeby pooddawali, jeśli nie skradzione, to przynajmniej... pożyczone!

Ale, niestety, niecodzienne zdarzenia zdarzają się nie codzień...

**Dary na Zakłady „Ebenczer” w Dziegiełowie.** Bobrek: pp. Waclawikowa 5 ręczników, 2 pary pończoch; Borutowa 1 poduszkę; Kaletowa Ewa 2 poduszki, 2 poszewki, 3 koszule; Kaletowa Hel. 1 poduszkę, 1 poszewkę; Kajzarowa Ewa 1 poduszkę, 1 poszewkę; Żmijowa Zuz. koc wełniany; Magdalena Walkowa poduszkę z poszewką; Nowożeńcy 50 zł.

Błogocice: p. Stonawska pierzynę z poszewką. Cieszyń: pp. Morcinek Paweł 45 kg grochu; Ema Nowakowa 2 płaszczyki, 1 garnitur wełniany z czapką i szalikiem, kostium wełniany i swetr; prof. Wałachowa starsze sukienki; Haneczka Kubiszówna starsze sukienki i bieliznę; Ewa Niedobowa poduszkę i starszą odzież; Kabusowa poduszkę, 2 poszewki, wysp, ręcznik, prześcieradło; nauczycielka 20 zł + 10 zł; Habartowa Zuz., zbiórka na książeczkę 21 zł; Bujokowa Anna 2 zł; Pindorowa 1 zł; dyr. Jan Wałachowski im. Ew. Rodz. Sierocę 15 zł; Janikowa, zbiórka na książeczkę 31 zł; Zielinowa Ewa, zbiórka na książeczkę za luty 10<sup>80</sup> i 6 Kcz; prof. Wałach 500 zł; Bonczek 5 zł; Szlaurowa 10 zł; Dr. Mackowski nieprzyjęte honorarium 40 zł; S. Andzia, zebrane na książeczkę od pacjentów w Śl. Szpitalu Kraj. 27<sup>50</sup>; Kotas, urzędnik, 15 zł.

Dębówiec: p. Fryda 100 kg żyta, 60 kg fasoli, 6<sup>10</sup> kg sera, starszą odzież.

Skoczów: p. Czaputa 20.

Dziegiełów: p. naucz. Cieñciała 5 zł + 16 zł; kolonja Młodzieży Ew. 16<sup>80</sup> zł + 17 zł; wycieczka Młodzieży z Koniakowa i Istebnej 22<sup>25</sup> zł; Lasgot 5 zł; marszałek Daszyński 40 zł; nieprzyjęte za sadzonki przez p. Bobka 3 zł.

Cz. Cieszyń: Ew. Stow. Niewiast 100 Kcz; Guznowa, zbiórka na książeczkę za 1 kwartał 54 zł; Terlikowa Zuz., zbiórka na książeczkę 290 Kcz; prof. Antoni Kejzler 2<sup>50</sup> zł.

Kraków: Ew. Stow. Pań 45.

Puńców: p. Kotasowa pierzynę, poduszkę, 2 poszewki.

Katowice: pp. Beneszówna Anna, zbiórka na książeczkę 16 zł; Herboczkowa starsza odzież; prof. W. i E. Rose 5 zł + 929 zł.

Król. Huta: pp. Jan Cieñslar, nucz. 5 zł; inż. Piotr Tereszczenko 10 zł; Blasbalzanka, zbiórka na książeczkę 50 zł; Pawlicowa 2 pary pończoch; Świeżanka 1 p., Blasbalzanka 1 p., inż. Koziółkowska 2 p., Pawlicowa 3 p. trykotów.

Wisła: pp. Jadwiga Kubaczkówna 2 p. pończoch wełn., starszą sukienkę; naucz. Podzorski 20 zł.

Krasna: vel. Wojnarowa starszy płaszcz.

Trzynieć: p. Kautna, zbiórka na książeczkę 62 Kcz.

Bielszowice: p. inż. Fogtowa, składka za styczeń i luty 20 zł.

Madrit: p. Morgan 3 funty ang., 20 zł i 586 zł.

Bažanowice: pp. Jan Niemiec 11 kg żyta; Niedobowa Zuz. 2 kg żyta; Pala 3 l fasoli; Anna Roikowa 2 kg żyta; Gaś Jerzy 3 kg żyta; Jan Sikora 3 kg żyta, Cieñciała Adam 8 jaj; Matłowa Anna 2 kg żyta; 1 kg fasoli, 5 jaj; Duława 4 kg żyta; Wałach 3 kg pszenicy; Marja Gasiowa 2 l fasoli, 2 l żyta; Szarzecowa Marja 1 kg mydła, 10 jaj; Leimsieder 2 kg maki; Mrózek Adam 2 kg fasoli i 20 kg ziemniaków; Szwiertnia Jan 2 kg fasoli; Zuz. Roikowa 4 jaja, Szarzecowa Anna 5 jaj; Szara Andrzej 3 kg żyta; Kłoda Adam 1 kg fasoli; Niemczykowa Janina 2 l fasoli; Paweł Dziekanik 5 l pszenicy; Zuz. Stryja 4 l żyta i 2 l fasoli; Hławiczka Adam 5 l fasoli; Słiwka 3 jaja; Makuchowa Anna 2 l fasoli; Ruśniok Jan fasole; Barabosz Jan 4 l fasoli; Bystrzycki 3 l żyta; Stefka 2 l fasoli; Bierski Jan 2 kg żyta; Gabryś Józef 3 jaja; Anna Gasiowa 3 kg pszenicy; Góra, kier. szk., 25 l żyta; Lanc 10 kg żyta i 5 jaj; Sikora ziemniaki; Wałachowa Zuz. 3 kg fasoli; Jaś Andrzej 3 kg fasoli; Jan Górniak 4 kg fasoli; M. Kościelna 10 jaj i 3 kg maki; Zmęty Karol 3 kg fasoli; Ewa Makulowa 5 kg fasoli; Gawłowa 1 kg żyta; Wapienikowa Anna 3 l fasoli; Handzlik Jan 3 kg żyta.

Serdeczne Bóg zapłać!

## KOMUNIKAT

### Spółeczności Chrześcijańskiej w Cieszyń.

Podaje się do wiadomości, że w święta Wielkanocy odbędą się **zebrania ewangelizacyjne** w Cz. Cieszyń w kościele ewang. (ks. Zahradnik) o godz. ½6 i o ½20. Mówić będzie p. inspektor M. Urban z Niemiec. Inne zebrania odbędą się 15 i 18 kwietnia o ½20 godz. w salce przy ul. Ostrawskiej 15. Godziny modlitwy w oba święta o godz. 9 rano w salce w Cieszyń, ul. B. Chrobrego 27. W Ustroniu we wtorek, 18 kwietnia, zebranie biblijne w domu nr. 365. Zaprasza się serdecznie na te wszystkie zgromadzenia.

Za szczere zewsząd okazane współczucie z powodu śmierci naszego ojca, dziadka, wuja, teścia

## ś. p. Adama Cienciały

rolnika w Mistrzowicach,

składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie. Szczególnie poczuwamy się do obowiązku podziękowania ks. seniorowi Kuliszowi i ks. Bergerowi za słowa pociechy, chórowi uczenic seminarjum za odśpiewanie pieśni, jak również wszystkim krewnym i znajomym, którzy zmarłemu oddali ostatnią przysługę.

Mistrzowice, w marcu 1933.

Zasmucona rodzina.





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kčs.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27

Wydawca: Ks. Senior **Karol Kulisz** w Cieszynie.

Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Jezus żyje! Z Nim i ja!**

TREŚĆ: Pragnę. — W sprawie Dzięgielewa — Krótki pogląd na zakłady „Ebenezer”. — Dłużnicy. — Pytania i odpowiedzi. —  
Vox Del. — Zakłady ewang. na Śląsku. — Z Kościoła i o Kościół. — Bilans. — Różne.

## „Pragnę”.

Król Dawid oszańcował się kiedyś z swoimi rycerzami na wysokim pagórku naprzeciw miasteczka Betlehem, w którym obozowali Filistynowie. Na szczytach Dawida nie było wody. Źródło w całej okolicy było tylko tuż pod samym Betlehem. W chwili nieznosnego skwaru król Dawid westchnął: „Któż mi zaczerpnie wody z źródła pod Betlehem?” — Natychmiast poszło trzech rycerzy i z mieczami w ręku przedarli się przez obóz nieprzyjacielski i zaczerpnawszy wody, przynieśli królowi. Ten jednak wylał teraz wodę przed wszystkimi na ziemię, czyniąc niby ofiarę, bo powiedział, że rycerze jego krew własną i życie narazili dla tej wody, i nie chciał sam pić, ażeby mogli wszyscy pić razem u źródła betlehemskiego.

Chrystus Pan w mecie konania wyrzekł: „Pragnę!” — i gdy mu ktoś chciał podać do warg spieczonych gąbkę zamoczoną w occie, bronili mu inni, drwiąc: Czekajmy jeszcze, czy przyjdzie Eljasz zdejmować Go.

Chrystus Pan opowiedział nam w podobieństwie o bogaczu i Łazarzu, jak bogacz będąc w piekle po uczciwaniach ziemskich i widząc Łazarza, który za ziemskich czasów legował u wrót jego, pragnąc się nasycić okruszynami ze stołu jego, a teraz oparty był o łono Abrahamowe, prosił, by Łazarz przyniósł mu kropelkę wody na język jego. — I powiedział Chrystus Pan, że ten bogacz ma dosyć braci na ziemi, którzy zaniedbują uśmierzyć niedostatek opuszczonych i zaniedbanych, nie słuchając Bożego słowa.

My wtedy, dobrze czyniąc, nie osłabiejmy, bo swojego czasu żać będziemy bez ustanku.

Ks. Kulisz.

## W sprawie Dzięgielewa.

Wielką, ofiarną i pełną poświęcenia pracę jednego męża, ks. seniora Kulisza, powstały Zakłady Dzięgielewskie. On to kołatał do władz państwowych i wojewódzkich, on zbierał fundusze w kraju i zagranicą, a zwłaszcza w Ameryce, on zagrzewał serca współwyznawców, budząc w nich poczucie obowiązku niesienia w imię Chrystusowe pomocy tym najbiedniejszym: dzieciom opuszczonym i bez dachu nad głową będącym starcom i staruszkom, on nieustannie i pieczołowitą troską otaczał tych, których przygarnął w Dzięgielewie. I stworzył rzecz wielką, podziwu godną. On jest założycielem Dzięgielewa i jego głównym budowniczym i jego opiekunem jedynym i jego ojcem

troskliwym. Jemu zawdzięczamy to, co dzisiaj posiadamy, Jemu i Jego nad siły jednego człowieka pracy i zabiegliwości. Rzadko kiedy Bóg zsyła Swojemu Kościołowi takich mężów! I choć dzisiaj może nie wszyscy to uznają, przyszłość wykaże, że stała się wśród nas rzecz wielka, prawdziwy cud łaski Bożej!

Ale nastały czasy ciężkie: kryzys pod względem gospodarczym i finansowym ciężkim swym brzemieniem nas przygniata, pomoc dalsza z zagranicy zawiodła, ofiarność zmalała, — a tu trzeba było z konieczności czynić wielkie inwestycje. I popadł Dzięgieleń w długi. Ma on wprawdzie dużą wartość, oszacowany został według obecnych cen na prawie jeden milion zł, ale ciąży na nim wielkie długi, 450.000 złotych — i стоимy dzisiaj wobec strasznego, niepokojącego nas pytania: co dalej?...

Czy damy upaść dziełu, z tak wielką wiarą i z nakładem tak ogromnych wysiłków podźwigniętemu? Czy pozwolimy, aby Dzięgieleń przeszedł w obce ręce?...

Byłoby to hańbą dla całego ewangelicyzmu polskiego, hańbą przede wszystkim dla Śląska Cieszyńskiego! Byłoby to też świadectwem nie tylko naszej niemocy, ale dowodem braku w nas wiary w Boga i Jego pomoc...

Nie, to się stać nie może i nie powinno!

Dlatego zebrano się w Cieszynie dnia 28 marca br. pod moim przewodnictwem grono osób, miłujących Kościół nasz i sprawę Bożą, które rozpatrzywszy się w sytuacji, postanowiły ratować Dzięgieleń. Utworzyliśmy komitet sanacyjny, do którego weszli: ja jako przewodniczący, ks. sen. Kulisz, ks. Paweł Nikodem, p. kapitan Jan Burda, p. dyr. Jerzy Kubisz. Gwarantujemy ściśle, dokładne prowadzenie rachunkowości w Dzięgielewie, aby wszelkie wpływy były natychmiast kwitowane i zapisywane do ksiąg rachunkowych, aby nikomu nie wolno było czynić wydatków ponad te, jakie budżetem są przewidziane, aby nikt nie śmiał zaciągać jakichkolwiek długów, tylko Komitet w jednym składzie i na mocy specjalnej uchwały; postaramy się o to, aby gospodarka była prowadzona jak najoszczędniej i aby się stosowała do przysłowia: „wedle stawu grobla”.

Nic atoli nie zrobimy, jeżeli nie poprzecie nas Wy, kochani bracia i siostry w wierze, i to nie jeden albo drugi przez większe datki, ale Wy wszyscy, wszyscy bez wyjątku na Śląsku Cieszyńskim w wspólnym wysiłku. Niechaj każdy złoży ofiarę i to nie jednorazową, lecz stałą, co miesięczną, według możliwości i według



sumienia. Niech każde dziecko szkolne złoży choćby 5 gr miesięcznie, a starsi po 20 gr, po 50 gr, po 1 zł. „Ziarno do ziarnka a zbierze się miarka.“ Niechaj wszędzie po parafiach naszych, po wsiach i miastach tworzą się kółka, zbierające takie ofiary.

Wszyscy staśmy do apelu! Niechaj nikt się nie wyłącza! A wtedy sprawa Boga w Dziegielowie nie upadnie.

A wkońcu: módlmy się za Dziegielów, módlmy się w imieniu Jezusa Chrystusa, aby w nas krzepła wiara, wiara prawdziwa, bo z niej popłyną miłość i miłosierdzie. A te uratują Dziegielów ku chwale Bożej!

Ku takiej zbożnej pracy życzy Wam wszystkim błogosławieństwa Bożego

Ks. Julusz Bursche,

biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego  
w Rzeczypospolitej Polskiej.

## Krótki pogląd na powstanie, rozwój i obecny stan Zakładów „Ebenezer“ w Dziegielowie.

### Skąd powstało „Ebenezer“.

Kiedy przed 14-tu laty zacząłem swój pastorał w Cieszynie, stanął przede mną taki obraz pola pracy: 1. Kazanie słowa Bożego w kościele cieszyńskim, na stacjach kaznodziejskich i na pogrzebach razem z braćmi w urzędzie w niepodzielonym jeszcze wielkim zborze cieszyńskim. 2. Niebawem po śmierci jednego z braci w urzędzie i po dokonaniu przepełnienia zboru nowe organizowanie pozostałej nam części zboru pod względem gospodarczym i finansowym, by go podźwignąć z wielkiego niedostatku i stworzyć organizm nowy, zdolny do życia. 3. Wielki kompleks prac kancelaryjnych zboru i całego senioratu, by organizm zborowy i seniorat przystosować do nowych warunków. 4. Uporanie się z codziennym, nieustającym, a ustawicznie wzrastającym napływem i naporem gromady ludzi proszących o pomoc materialną, nie mających środków do życia, których wojna i nowe ekonomiczne stosunki wyrzuciły z dotychczasowych kolei zarobkowania i życia.

Z tych zadań najdogliwsiem dla mnie było to ostatnie z dwóch względów: raz, że napór nie ustawał ani na chwilę — owszem — wzrastał, po drugie, że przy moim indywidualnym usposobieniu czułem, iż zabraknie mi siły duchowej do załatwienia wszystkich innych zadań, jeżeli nie znajdę jakiegoś sposobu na przeciwdziałanie nędzy materialnej i moralnej w zakresach na moim stanowisku możliwych.

Jaka to była nędza, jak się przedstawiała? Z niezliczonej ilości wypadków przytoczę choć trzy:

Pewnego wieczora o godzinie 10 weszło do mnie siedzącego w kancelarii w czasie ulewnego, zimnego deszczu dwóch młodych ludzi w wieku 18 do 21 lat, bosych, w koszulach o okropnym wyglądzie, w podartych kamizelkach i spodniach, prosząc o nocleg i pomoc. Wszy spacerowały po nich jawnie. Byli z Górnego Śląska, z warunków życia, których nie miejsce tu opisywać. Wszak oni tu figurować mają tylko jako przedstawiciele wielkiej rzeszy podobnych wypadków młodych ludzi, którzy przyszedłszy z wojny i plebiscytu, to jest wojny domowej, potrzebowali i chleba i wychowania i pracy. Jaki obowiązek może mieć wobec nich pastor? Wiem, jak różne będą na to odpowiedzi.

W Cieszynie samym była rodzina, troje dzieci z matką i ojcem, kaleką z wojny, który, otrzymawszy

znaczną kwotę pieniędzy jako jakieś jednorazowe odškodowanie, przetrwonil te pieniądze w przeciągu dwóch tygodni, poczem zaczął wysprzedawać sprzęty z izby mieszkalnej, aż sprzedał nareszcie i łóżka z pościelą i piec. Matka z trojgiem dzieci wystawała u moich drzwi, błagając o ratunek. Miałem przykład, że nie należy wypłacać zapomóg, nie znając ludzi, a taką rodzinę należy przenieść jak gniazdo w zupełnie inne warunki i sposobie ich do życia.

Znalazłem w pokoju na poddaszu, małym i niskim, w dwóch łóżkach matkę z trzema córkami, z których dwie były suchotnicami; na podłodze tego pokoju na słomie dwóch inężczyzn z dwoma dziewczuchami i dwójgiem dzieci, oprócz tego w kołysce jeszcze innych dwoje dzieci. Nie mówiąc o moralności takiego życia, smród i brud w pokoju nie do opisanja. Dzieci te są pierwiastkami późniejszego Domu dziecka „Ebenezer“.

Jestem zwolennikiem nowoczesnej teologii, której wybitnym przedstawicielem jest Albert Schweitzer, teolog, lekarz, artysta, a przede wszystkim człowiek. Teologia ta mówi, że chrześcijaństwo w nowym naszym świecie musi się wylegitymować przede wszystkim poważaniem samego życia jako takiego, uznaniem go za święte. Człowiekowi o prawdziwie chrześcijańskiej etyce życie w każdej postaci jest święte, a chrześcijaninem jest ten, który ujmuję się życia, choćby najniżej stojącego, ratując je, lecząc i wychowując. Kościół naszego pokolenia, które bojować musi o swoje człowieczeństwo tak ciężko, a często beznadziejnie, powinien uznać za najprzedniejsze swoje zadanie wytwarzanie warunków, któreby tej walce o byt obiecywały więcej nadziei. Prawdziwą etyką chrześcijańską jest cześć dla życia nawet najnędzniejszego i przejęcie się życiem innych, jak życiem swoim.

### O co chodzi.

Chodzi o to, aby w tym krytycznym okresie pomóc najwłaściwiej tym, którzy walczą o swój byt, o swoje człowieczeństwo ze stosunkami, sami z sobą, z grzechem, i po jakąkolwiek pomoc do nas przychodzą. Chodzi o to, aby nie dawać zwyczajnej jałmużny i aby nie powodować do szukania dalszej jałmużny, ale aby dać pomoc przez opiekę, wychowanie i pracę. Chodzi o to, aby Kościół, który jak na początku i po wszystkie czasy ma za zadanie w tym świecie kazać Słowo Boże i ratować ginących — aby Kościół w tym krytycznym okresie spełnił na nowo to swoje zadanie także u nas, aby się wykazał dziełami istotnego, prawdziwego miłosierdzia, aby Kościół nasz ewangelicki w narodzie polskim swoją społeczną pracą wykazał prawo do poparcia rządowego, przeznaczonego na dzieła społeczne. Na Śląsku Cieszyńskim zniknęła Komora cieszyńska — o ile chodzi o jej liczne folwarki — która miała u nas dziejowe znaczenie wielkiej własności ziemskiej i była podstawą bytu licznych rzesz robotników rolnych, wśród których ludność ewang. niemal przeważała. Znikła przez wejście w życie nowoczesnej ustawy o reformie rolnej, która oznajmiła, że prawo nabycia ziemi rozparcelowanej ma w pierwszym rzędzie służba folwarczna i dobroczynne instytucje społeczne. Zdawało się nam, że Kościół ewang. w Cieszyńskim popęniłby niedbalstwo nieprzebaczenia, gdyby nie był skorzystał z tej ustawy i w tym okresie najkrytyczniejszych czasów nie był stworzył na jakim folwarczku opiekuńczo-wychowawczego azylu dla wielu egzystencji zwicniętych i zrujnowanych.

Ale te dwa powyższe punkty, to są dalsze i późniejsze rozważania. A nam chodziło tylko o to, aby nie odsyłać z jałmużną tych, których jałmużna nie mogła



ratować, ale aby zająć się nimi na stałe. Mógłby kto powiedzieć: „Cóż mógł pastor z tylu proszącymi i błagającymi się począć? Nie można wszystkim pomóc.“ Nigdy takiej wymówki nie mogłem pojąć, zwłaszcza u tych, którzy jawnie oświadczali się za zasadą chrześcijańską. Od tych właśnie ludzi tyle razy spotkał mnie zarzut, że nie możemy wszystkim pomagać. W takie dyskusje nie mogłem się wdawać. Świadom byłem sobie tylko zasady Chrystusowej, wypowiedzianej w podobieństwie o miłosiernym Samarytaninie, że ten jest moim bliźnim, kto właśnie w danej chwili mojej pomocy potrzebuje. Nie chodzi o to, aby szukać po świecie i zbierać potrzebujących, ale chodzi o to, co począć z tymi, których nam Bóg pod nogi położy. Nie robiąc żadnych planów na przyszłość, — bo, nie mając zupełnie nic, żadnych planów robić nie mogłem — zdecydowałem się sięgnąć po szmat ziemi na folwarku „Owczarnia“ w Dziegiełowie, który mi właśnie w tym czasie nastreczono, aby dążyć tam do stworzenia strzechy, chleba, opieki i pracy dla tych, którymi nie zająć się, nie sposób był dla mnie. Zgotowałem sobie brzemię nie do uniesienia i lata bez wytchnienia. Naraziłem się tym, co mieli pieniądze w sposób często wręcz niemożliwy. Ale na owym szmacie ziemi daliśmy więcej niż 25.000 dni roboczych ludziom, co nigdzie pracy znaleźć nie mogli, daliśmy przytulisko około 400-stu bezdomnym, schorzałym i nędzarzom i wychowanie gromadzie, liczącej przeszło 400 dzieci.

Nieraz w własnych oczach wyglądałem na tego przestępcę, który bogatym odbiera, aby dać ubogim.

### Co jest w „Ebenezer“?

Jest przede wszystkim szmat ziemi, której najpierw było około 50 morgów, potem przydano nam do tego 30 morgów, a na ostatku przy ostatecznej parcelacji jeszcze 20, tak, że obecnie jest jej 100 morgów. Jest to ziemia z ośrodka „Owczarnia“, czyli tak zwana „Kępa“, położona na wzgórzu, którego brzegi z żyzniejszą ziemią już dawno były dzierżawione. Naszego ośrodka przy parcelacji nikt inny nie chciał, bo jest bardzo trudno uprawny, był zachwaszczony, miejscami na skutek niegdyś źle przeprowadzonej drenarki zabagniony. Niegdyś pały się tu jałowki, później tylko owce.

Ziemie tę myśmy dopiero wykarczowali, wyczyścili, użyźnili i doprowadzili do wysokiego stopnia kultury. Jednak ona i dziś jeszcze nie jest w stanie wyżywić tylu ludzi, ilu w Zakładzie się chroni, tyle bydła, ile mleka Zakładom potrzeba, i tyle koni i wołów, ile do uprawy roli na tych trudnych miejscach potrzebujemy.

Założyliśmy sami i z pomocą innych (prof. Wałach) na około czterech morgach sady drzew owocowych i zagrody warzywne z krzewami jagodowymi.

Trudnym i kosztownym problemem było przez długie lata podwórze ośrodka o rozmiarach prawie jednego morga. Było ono zawalone kamieniami, zachwaszczone, nierówne, a w czasie dżdżystym tworzyło jedno grząskie, beznadziejne błoto, po którym nie sposób było chodzić, a po którym jednak blisko 10 lat chodziliśmy. W tych rozmiarach podwórze dla naszych celów było niepotrzebne. Dużo pracy i pieniędzy pochłonęły zabiegi o stworzenie z niego czegoś pożytecznego. W ostatnich dopiero latach doprowadziliśmy je do ostatecznego, właściwego wyglądu. Po wywiezieniu kilku tysięcy kubicznych metrów ziemi, połowę wybrukowano zapomocą wielkiej ilości kamieni na sucho, a połowę zamieniono na ładny, równutki park.

Niemniejszy kłopot mieliśmy i mamy z długimi drogami, prowadzącymi do Zakładu i w pole.

We wszystkich tych pracach, odnoszących się do gospodarki, jak i w innych, które poniżej wymieniam, będziemy, właściwą dzielną kierowniczką okazała się nasza Siostra Przełożona.

### Budynki.

Budynki gospodarcze.

Z naszym ośrodkiem „Owczarnia“ przejęliśmy stodołę jako budowę najlepiej utrzymaną i największą. Poza zwyczajnymi reperaturami nie potrzebowaliśmy tu nic zmieniać, tylko okazała się ona przy naszej uprawie roli niebawem za mała — i nie było w niej miejsca na sprzęt siana, ani miejsca na wozy i wszystkie narzędzia gospodarcze. Dlatego musieliśmy budować w roku 1925 drugą stodołę tej samej wielkości z jeszcze jednym gumnem, dwoma sąsiekami na zboże, z szopą na maszyny rolnicze i dużą wozownią z obszerną nadbudową na siano.

Przejęliśmy także oborę owiec, budynek około 40 m długi, niski i wąski, w którym nocowały i zimowały owce. Czwartą część tej obory przemieniliśmy w pokoje, resztę przystosowaliśmy dla krów przez budowę cementowych żłobów, cementowej posadzki i odpowiednich kanałów. W tej oborze pomieszciliśmy na początku także chlewiki dla świń. Obok obory zbudowaliśmy bardzo obszerną, cementową, według najnowszych wymogów, gnojownię z kloakami. Tak zyskaliśmy miejsce na pomieszczenie kilku krów i świń. Obora ta jednak była bardzo nieodpowiednia, bo zupełnie niska i za mała ze względu na pomieszczenie nierogaczyny. Dlatego w roku 1925 przystąpiliśmy do jej rozbudowy, podnosząc ją o dwa metry, nakrywając nową więźbą i dachem i urządzając pod dachem wielkimi kosztami ostateczny śpichrz, odpowiedni na nasze zbiory, które aż do tego roku mieściliśmy prowizorycznie w innym budynku. Do tej obory dobudowaliśmy jako odrębny budynek obszerny chlew dla nierogaczyny. Koszt rozbudowy tej obory i śpichrza, stodoły i drewnianego pawilonu, były bardzo znaczne i wynosiły 11 tysięcy dolarów. Jednak nie sposób było dalej bez tego się obejść.

Oprócz stodoły i obory dla owiec były w ośrodku jeszcze dwie szopy i mały, niski, bardzo stary budynek mieszkalny dla służby folwarcznej. Ten ostatni ostał się aż do dziś z gruntownymi przeróbkami i służy nam jeszcze na noclegi dla robotników rolnych i budowlanych, jako rezerwa dla staruszek, dla których w obecnym Domu opieki jest za mało pomieszczenia.

Jedna z szóp doczekała się najdziwniejszej przebudowy. Była to szopa około 50 m długa, oparta na kamiennych słupach, na których spoczywał stary, ciężki dach. Obok zabudowań gospodarczych, krzyczącą potrzebą był dom, w którym moglibyśmy pomieścić właściwą naszą pracę, to jest opiekę nad opuszczonymi dziećmi, których liczba szybko rosła — i nad dorosłymi bezdomnymi i schorzałymi. Do budowy nowego domu zabrać się nie było można, gdyż nie było ani grosza funduszu, a wszystką gotówkę, jaką zdobyć było można, trzeba było lokować w urządzeniach gospodarczych i nabytku inwentarza martwego i żywego, dla prowadzenia gospodarstwa rolnego koniecznego, gdyż ziemia została nam wydierżawiona tylko pod warunkiem natychmiastowej i ciągłej uprawy. Aby pierwsze dzieci i dorosłych pod opiekę się garnących gdzieś umieścić, przebudowaliśmy — jak już wyżej wspomnieliśmy — jedną część obory na trzy pokoje. Stamtąd jednak wypędziły nas niezliczone chmary much, jakie tam ścigały z obory. Co począć? Nie mając innej możli-



wości, zaczęliśmy poprostu pod wspomnianą szopą urządzać pokoje, budując ściany w miarę jak się okazywała konieczność. Tak w przeciągu dwóch lat zabudowaliśmy całą szopę pokojami pod starym dachem, kopiąc równocześnie pod temi pokojami piwnice, zaś nad pokojami pod ciasnym dachem urządzając w jednym końcu pierwszy śpichrz, zaś w drugim maleńkie pokoiki z desek, podobne do gołębników, jako sypialnie Sióstr. Musieliśmy bowiem w tym samym czasie stworzyć organizację Diakonatu, by uzyskać diakonise do prowadzenia instytucji.

W tym stopniowo rozbudowywanym się budynku pod szopą roznieszczałyśmy się z naszą gwałtownie rosnącą pracą jak najlepiej było można. Ciepło i wygodnie tam nie było, bo budynek przerobiony z takiej szopy był długi i wąski, a pokoje nieustawne i chłodne, bo murów nie było można dokładnie dopasować do starego dachu. Przeżyliśmy tam, szczególnie drugą zimę, w okropnej niewygodzie i ustawicznej obawie. Raz burza strąciła wysoki komin i zawaliła dach. W budynku mokro było i wietrzno, a dość było wyjść poza próg, by ugrzeznąć w głębokim błocie. Na wiosnę było trzeba budować nową więźbę, a to wymagało przebudowania całego budynku. Przy tej sposobności podniosło się go o piętro i rozszerzyło znacznie. W ten sposób powstała właściwie nowa, duża kamienica, wewnątrz której mieścił się pierwotny budynek; ten po wybudowaniu kamienicy było trzeba rozebrać i gruz przez okna wyprzątnąć. Przez cały czas tych prac zajmowało budynek już 40—50 dzieci, Siostry i służba. Byliśmy zaś zmuszeni budować tę kamienicę — i to zaraz — choć nie było najmniejszej kwoty gotowej na ten wydatek; na pokrycie kosztów było trzeba wciąż zaciągać pożyczki, aż do przeszło 200.000 zł.

Równocześnie bowiem z tą budową załatwiliśmy się jeszcze z budową drugiego naszego głównego pawilonu, to jest Domu opieki nad schorzałymi. Ci rezydenci nasi mieścili się dotąd w pokojach, urządzonych w jednej części „Owczarni“. Pokoje te jednak już stały się nieodzownie potrzebne dla samej obory: Rola wymagała odpowiedniej ilości bydła, a bydło potrzebowało odpowiednio obszernej obory wraz z kuchnią i pokojami dla służby. Dla rezydentów pozostało bardzo niewiele miejsca. Nie było można przeżyć jeszcze jednej zimy w tych morderczych poprostu niewygodach. Więc wybudowaliśmy na końcu obory dużą kamienicę piętrową o czterech salach i pięciu mniejszych pokojach z piwnicą.

Drugą szopę, o której powyżej wspomniano, było trzeba znieść zupełnie, gdyż groziła upadkiem. Na jej miejscu stanął duży pawilon z desek, oszklony, mogący pomieścić kilkaset ludzi. Pawilon taki stał się w tym czasie dla Zakładów koniecznością, aby gromada dzieci podczas niepogody w letnich miesiącach miała kryte miejsce dla zabaw i hasania, i aby niezależnie od pogody było gdzie odbywać zgromadzenia ludowe, które przy takich zakładach z okazji rozmaitych uroczystości odbywać się muszą. Przez wakacje śpi i bawi się w tym pawilonie gromada dzieci z okolic przemysłowych, które przychodzą na dożywienie i świeże powietrze. — W tym samym czasie wybudowaliśmy duży dom mieszkalny dla parobków i służby, mogący pomieścić trzy rodziny. Wybudowaliśmy też dużą nawierzchnię piwnicę z betonu, nakrytą wielkim kopcem ziemi, służącą jako chłodnia i lodownia na pomieszczenie jarzyn w ziemie. — Powstał także murowany budynek dla kur i innego drobiu.

Wydatki na te budowy, urządzenie domów, wydatki na wodociąg dla Zakładów, na instalację światła

elektrycznego, na utrzymanie wychowanków i Domu opieki i całej organizacji, wzrosły do przeszło 34 miliona złotych, tak że instytucja nasza byłaby musiała upaść, gdyby nie wielkoduszna ofiara głównego naszego dobroczyńcy, która czasem wzrosła do kilkudziesięciu tys. złotych (obecnie już do stu tys. zł) — i pomoc drugiego naszego głównego ofiarodawcy w dostarczonej nam cegle i innych doraźnych świadczeniach — i gdyby nie znaczne na on czas dobrej konjunktury gospodarczej subwencje rządowe, a nareszcie środki zebrane zagranicą przez założyciela. W tym czasie zaczęła też wzrastać drobniejsza ofiarność społeczeństwa, które zaczęło się interesować rosnącym dziełem. Znalazł się też szereg członków-założycieli, którzy złożyli po 3.000 zł. Pozostał nam jednak dług ćwierćmilionowy pod koniec pierwszego dziesięciolecia istnienia.

Nadchodzi koniec tego pierwszego dziesięciolecia nad wyraz wyteżonej pracy. Dotąd stworzone zostały tylko podstawy dla instytucji opiekuńczo-wychowawczej, jaką zrodziły same okoliczności i ówczesne stosunki w kraju, to jest gospodarstwo, inwentarz i budynek. Coraz wyraźniej stawała teraz przed nami konieczność udoskonalenia samej organizacji, to jest stawały przed nami zagadnienia nie tyle gospodarcze, ile wychowawcze, higieniczne i opiekuńcze. Z natury rzeczy wykonawczyniami tych zadań wewnątrz instytucji są Siostry. Dlatego uzyskanie i wychowanie Sióstr, to jest sprawa Diakonatu, zaczęło się wybijać na pierwsze miejsce. Instytucja, jaką stała się nasza, wymaga dziś wszechstronnej troski. Zagadnienia gospodarcze, finansowe, aprowizacyjne, wychowawcze, higieniczne, charytatywne, administracyjne i nawet polityczne, które stanowią dziś życie państwowe, pukają do drzwi takiej instytucji z całą gwałtownością, domagając się właściwego rozwiązania. Wszystkie one są równie ważne i aktualne i choć przed ogółem są ukryte w wewnętrznym życiu instytucji, to stanowią one treść powszedniego życia i sprawiają coraz nowe kłopoty. Dopust Boży sprawił, że zwłaszcza jedna z tych kwestyj, kwestia natury higienicznej, zadała nam ciężki los. Z kilku stron zawleczoną została do Zakładu choroba ocz, jaglica, niespostrzeżona przez dłuższy czas przez lekarzy, choć od każdego przybylsza Zarząd Zakładów wymaga świadectwa lekarskiego. I nim choroba została odkryta, rozszerzyła się w Zakładzie. Chorych musieliśmy natychmiast izolować, aby zapobiec dalszemu szerzeniu się choroby. Trzeba było stworzyć izolatorium, którego i tak Rząd już od dłuższego czasu się domagał, aby Zakłady, w których ilość samych tylko dzieci dochodzi rocznie do 130, miały na wszelki wypadek osobny budynek izolacyjny na wypadek jakiegokolwiek choroby zakaźnej. Dla tego to celu zmuszeni byliśmy nabyć i rozbudować takie izolatorium w tak zw. „Szcukówce“, to jest w budynku oddalonym od Zakładów o 2 km. w osobnej, obszernej zagrodzie, tuż nad brzegiem rzeczki. Budynek ten rozbudowaliśmy na dużą, dwupiętrową kamienicę z sześcioma salkami, kilku pokojami i trzema nowoczesnymi urządzeniami łazienkami. Razem z tą „Szcukówką“ nabyliśmy mały tartak, w którym urządziliśmy dla Zakładów stolarnię — i trzymorgową parcelę, na której wystawiliśmy cegielnię połową do własnego użytku.

Nie mając możliwości rozciągania niniejszego artykułu na większe rozmiary, podkreślamy na koniec już tylko ciężary instytucji, stosownie do zamiaru niniejszego artykułu informacyjnego i treści niniejszego numeru Głosów Kościelnych. — Nabycie „Szcukówki“ z tartakiem i cegielnią i rozbudowa jej na izolatorium wypadły tak nagle bez uprzedniego przygotowania



środków do tego koniecznych i w czasie tak przygniatającego powszechnego kryzysu, że podniosły nasz dług jeszcze o 150 tysięcy zł.

W tym samym czasie przypada na nas obowiązek spłacenia dwóch trzecich kwoty za ziemię nabytą z parcelacji.

Nie możemy sprawy naszej inaczej pojmować, tylko że jest ona wezwaniem do całego społeczeństwa, aby **całe społeczeństwo** poczuło się odpowiedzialnym za instytucję, która dla Kościoła samego jako całości jest zadaniem na czasie, a która dotąd była dziełem tylko kilku ludzi. Wierzymy, że społeczeństwo licznymi datkami pomoże podźwignąć ciężar przedewszystkiem finansowy i da prowadzącym Zakłady możność zajęcia się stroną przedewszystkiem wychowawczą, administracyjną i higieniczną, która z natury rzeczy jest najprzedniejszym i pierwszej wagi zadaniem kierowników Zakładów.

Z pomocą ludzi dobrej woli utworzył się w ostatnim czasie pod przewodnictwem NPW. Ks. Dra Juliusza Burskiego komitet, chcący pobudzić sumienie społeczeństwa do pośpieszenia Zakładom z pomocą, a którego akcja oby była błogosławioną.

Wielka znana akcja katolicka dzisiejszego czasu wszczęta w Rzymie, obejmująca cały świat katolicki, a mająca na oku przyciągnąć cały Kościół, przedewszystkiem także laików, do pracy społecznej Kościoła, niech i nam ewangelikom uprzytomni, czego wymagają w tym czasie od nas dzieła społeczne natury opiekuńczo-wychowawczej, jakimi są Zakłady nasze opiekuńczo-wychowawcze „Ebenezer“.

Ks. K. Kulisz.

## Dłużnicy.

Nie godzi się chyba dziś mówić o długach! Temat niemiły, bo wszystkim nam, czy ludziom czy ludom, dokuczają takie długi, że wybrnąć z nich nie umiemy. O nich zatem ani mówić nie wypada, ani myśleć nie chcemy!

A jednak był raz wielki mąż Boży, który chlubił się, że jest dłużnikiem — znamy dobrze owe słowa. Powiedział: „jestem dłużnikiem i własnemu narodowi i obcym, dłużnikiem wolnym i niewolnikom, dłużnikiem nie tylko mędrcom ale i prostaczkom“. A wcale nie wstydił się tego!!

Dlaczego nie? Co to znaczy — a może on tylko chciał zbałamucić ludzi!? Nie, o nie! Św. Paweł rozumiał głęboką prawdę, którą łatwo i prędko zapominamy — żeśmy wszyscy dłużnikami, że im więcej posiadamy, tem większymi dłużnikami jesteśmy, im więcej umiemy, tem większymi dłużnikami pozostajemy. Wszystko bowiem, co posiadamy, mamy tylko od innych!

Chleb i odzież, warunki pracy i zabawę, myśli i poglądy nasze, ba wiarę samą, która żyjemy i życie samo, którego używamy — to wszystko mamy od innych i przez innych. A może wydaje się nam, żeśmy zasłużyli na to wszystko, żeśmy sobie to zarobili, żeśmy dosyć zapłacili, a wobec tego nikomu nic winni nie jesteśmy, nie mamy długów?

To nieprawda, choćby dla tej prostej racji, że żaden z nas pracą swoją nie mógłby zasłużyć na jedną rzecz, — dzisiejszy ustrój społeczny i gospodarczy, dzięki któremu posiadamy porządek i pracę i byt. Wprawdzie ten ustrój nie jest doskonały, ma swoje braki i błędy, ale dał nam dużo i daje dziś dużo.

To wszystko dostało się nam w darze jako dobro, stu wieków pracy zacnych przodków! Powiadam,

stu wieków, raczej trzeba pisać „tysięcy“. Co rok teraz czynimy nowe odkrycia, uczące nas o dawnych i ciemnych próbach zakładania i układania życia ludzkiego na tej ziemi. I to, co dowiadujemy się, rzuca coraz to więcej światła na mozolne cierniste drogi, które kroczyli praojcowie nasi — od chwili odkrycia sposobów używania ognia i zakładania pierwszej rodziny do utworzenia najprostszyc instytucji świata cywilizowanego, jak szkoła, kościół i t. p.

Taki zatem jest nasz spadek! O takich trudach uczy nas historia, względnie uczyłaby nas, gdybyśmy nie szczydzili czasu i wysiłku, aby ją poznać. A tak nas ucząc, dzieje ludzkie uczą nas przedewszystkiem wdzięczności, co równa się temu, od czego zacząłem pisać — uczą nas, żeśmy wszyscy dłużnikami.

Szlachectwo obowiązuje! Noblesse oblige, mówi francuskie przysłowie — ciężko dziś wszędzie, i nam ciężko — ale inni mają się jeszcze gorzej! Trzeba dziś tem więcej wysiłków wspólnych! Trzeba się dzielić! Spłaćmy długi, choćby w części! Dajmy na rzecz biedniejszych!

Różycki.

## Pytania i odpowiedzi

co do Polskiego Diakonu Ew. i Zakładów opiekuńczo-wychowawczych „Ebenezer“ w Dziegielowie.

1. Kto podjął się sporządzenia bilansu?

Kapitan Jan Burda, emerytowany kapitan administracji wojskowej — na prośbę ks. Kulisza.

2. W jaki sposób to uczynił?

Powołał specjalne komisje, składające się z przewodniczącego, członków rzeczoznawców dla każdej galezi gospod. osobno. Celem tych komisji miało być: protokolarne stwierdzenie stanu majątkowego przez szczegółowe spisanie i oszacowanie wszystkich przedmiotów, będących własnością zakładów z jednej i ustalenie wszystkich zobowiązań Zakładów wobec osób trzecich z drugiej strony. Pod kierownictwem Pana Burdy komisja rewizyjna przystąpiła do bardzo szczegółowej i drobiazgowej inwentaryzacji majątku Zakładów w dniu 20 października 1932 r., ustalając stan na dzień 31-go października 1932 r.

3. Ile dzieci jest obecnie w Zakładzie?

Stotrzydzieści sześć.

4. Ile starców i schorzałych?

Ośmdziesiąt sześć.

5. Ile jest sióstr-diakonów?

Pięćdziesiąt pięć. Nie można przy tej sposobności nie podkreślić wybitnych zasług grona Sióstr, z siostrą Anną Klimszową na czele, wchodzących w skład Polskiego Diakonu Ew. w Dziegielowie. Uczucia, jakie żywią wszyscy, będący poza zakładami, dla Wielebnych Sióstr, są zawsze conajmniej pełne szacunku i uznania oraz wielokrotnie i pełnego podziwu, zależnie od spełniania przyjętych na się obowiązków.

6. Jakie są czynności i posiadłości zakładów?

Zakład, który żywi przeszło 200 ludzi dziennie, z tego 70% potrzebujących opieki; do tego stado bydła własnego chowu, 51 ha roli, ogrodów, lasów, pastwisk i t. p. do uprawy; dalej warształy rzemieślnicze, szewsko-krawieckie, stolarnia, młyn, tartak, cegielnia, hodowla ryb i t. d.

7. Czy własna produkcja rozwiązuje zagadnienie aprowizacji zakładu?

Tak, w większej części; ale zakład jest zależny od dobrowolnych darów i ofiar społeczeństwa oraz bezwrotnych zapomóg, względnie subwencji ze skarbu



Państwa. Stanu zakładów nie można nazwać samowystarczalnością i trzeba przyjąć jako pewnik, że do takiego stanu nigdy nie dojdą, bo 50 ha ziemi razem z parcelami budowlanymi, drogami, lasami i nieużytkami nie wyżywi posiadane go stanu zapotrzebowania, a stan ten będzie rósł w przyszłości w miarę rozszerzenia Zakładów. Położenie zakładów pod względem wyżywienia winno sobie społeczeństwo dobrze uświadomić i nie szczędzić ofiar, które zakłady z szczerą i głęboką wdzięcznością przyjmą i je najwłaściwiej użyją.

8. *Poza własnymi produkcjami ile kosztuje codzienne utrzymywanie przeszło 200 osób?*

Rachując na osobę 50 gr, byłoby to więcej niż 100 zł dziennie, albo 3000 zł miesięcznie.

9. *Czy księgi zakładów są otwarte publiczności?*

Tak jest. Dla każdej osoby dobrej woli, która chce ścisłej informacji. Znajdują się te księgi w kancelarii p. Jana Burdy, który na prośbę ks. seniora Kulisza podjął się zadania ich administracji.

10. *Czy ofiarodawcy i publiczność mogą w przyszłości być poinformowani co do darów otrzymanych i na jaki cel są wydane?*

Tak jest. W przyszłości spis darów będzie publikowany w „Głosach Kościelnych“ i „Pośle Ewangelickim“. Dajemy gwarancję, że buchalterja, roczna rewizja ksiąg i publikowanie stanu rzeczy będą wprowadzone według najnowszych metod administracji. Administratorem czyli buchalterem będzie kpt. Jan Burda, a skarbnikiem p. Dyrektor Jerzy Kubisz. Prosimy, ażeby wszystkie dary były wysyłane wprost na konto P. K. O. nr. 307.215. W taki sposób Szanowna Publiczność będzie miała od razu pokwitowanie i sposobność pisania, na jaki cel dary mają być używane.

Nowy Zarząd ma następujących członków:

Cieszyn: Prof. Jan Sabela, Dr. Jan Kolas, Dr. Rykala, p. Andrzej Cymorek, kpt. Burda, prof. ks. Paweł Sikora, p. Józef Raszka, ks. senior Kulisz, ks. J. Nierostek, p. Jan Górniak, prof. Jan Wałach, dyrektor Jerzy Kubisz, inż. J. Grycz, pani Terlikowa, pani Buzkova, siostra Wanda, siostra Anna, pani Karasowa. Katowice: Radea Raszka, Dr. Wład. Michejda, Wapienik Paweł, pani Zofja Gajkiewicz. Kraków: pan Jan Grosse, ks. Karol Kubisz. Bażanowice: pani Brzeżkova. Król. Huta: pan Józef Cienciała. Śmiałowice: pan Jerzy Zientek. Wisła: ks. Wantula. Bielsko: Prof. Stan. Hlawiczka. Ustroń: ks. P. Nikodem. Golezów: ks. Oton Kubaczka. Jaworzec: ks. Gerwin, kierow. Kantor. Bielszowice: pani inż. Fogtowa.

11. *Co jest naszym najbliższym celem w roku 1933?*

Zachowanie zakładów i nierozszerzanie narazie działalności tej pracy; spłacenie naszych długów.

12. *Jaki powinien być i może być cel naszego działania społecznego na Śląsku w następnych latach?*

a) Silny rozwój wewnętrznej misji Kościoła a w szczególności opieka nad sierotami i biednymi, według nauki Ewangelji w Dziejach ap. 4. 32: „Ażebyśmy mieli wszystkie rzeczy wspólne.“ Bądźmy dumni z tego, że Ewangelicy w Polsce nie mają żebraków na ulicy i niech nasza wiara i czynność wzrasta w czasie przesilenia. Jeżeli cały lud ewangelicki razem dźwignie ciężar starania się o dzieci, starców i schorzących, możemy ten cud uczynić, którego Bóg od nas przez wiarę oczekuje.

b) Rozbudowanie diakonatu, jako najpewniejszego środka do urzeczywistnienia powyższego celu.

Ks. K. Kulisz.

## Czy zapłaciłeś już „Głosy Kościelne“?

### Vox Del.

I zawołał Pan Bóg Adama i rzekł mu: Gdzieżeś? 1 Moj. 3, 9.

Od zimnych bezmiarów północy aż po dalekie południe, od wschodu aż do zachodnich kresów ziemi, poprzez morza i lądy, skroś pustynie i ludne osiedla, szedł poprzez wieki potężny zew Boga w pytaniu zawarty: Gdzieżeś? Docierał do pustynnych szalasów wędrownych pasterzy, ocierał się o lotne karawany na dalekich rubieżach, wpadał w rozzwar miast i docierał do nędznych chat i możnych pałaców, błądził po bezdrożnych obszarach mórz i jak mewy krążył około samotnych statków. Głos Boga grzmiał potężnym: Gdzieżeś? Szły wieki i miały pokolenia zda się, że głuche na to pytanie, i zdawało się, że obcy był im Bóg i nie do nich odnosił się zew Jego. Niepomni na głos Boga, sami tworzyli życie, a na kartach historii pisały pokolenia imię jego „Nienawiść“. Nie znali już wiary, ani miłości, obca im była nadzieja. W cieniu ofiarnych ołtarzy knuł brat przeciwko bratu zemstę, lała się niewinna krew Abrahama i nie zdążyła jeszcze wsiąknąć w ziemię, a już się znajdował nowy Kain i przeciwko bratu podnosił morderczą dłoń.

Mijały stulecia, pustką stały wielkie świątynie poświęcone czci Boga, tylko po ziemiach szedł głuchy zew wojen, w złotych cielcach widział świat boga swego i, deptając odwieczne przykazania, zdał się być bezkarnym i chciwie dłoń wyciągał po pełną czarę grzechu. Żywioty zła sprzęgły się ponad światem i pograżały ludzkość w otchłań upadku.

A poprzez morza i lądy grzmiał głos Boga: Gdzieżeś?

A świat był głuchy na to pytanie i kiedy człowiek nie chciał na głos Boga wyjść, w miłosierdziu wielkiem Bóg zniżył się do roli człowieka i zstąpił na ten świat między lud zły i upadły.

I szedł Syn Człowieczy, cieśla z Nazaretu, poprzez ziemię Palestyny i Judei i głosem przepojonym miłością wołał pomiędzy zgubionych i upadłych: Gdzieżeś? Szedł tam, gdzie była nędza i ból, kołł rany duszy i ciała, zwiastował miłość i głosił nowe przymierze pomiędzy Bogiem i ludem. I szły za Nim tłumy, co były spragnione nowego życia, pokoju, co wierzyli, że jest Tym, o którym przed wiekami wołał w ekstazie natchnienia wielki prorok: „Zaiste On niemocy nasze wziął na się, a boleści nasze własne nosił.“ A kiedy gromił i do pokuty nawoływał, oburzył się tłum i zapłonął zemstą, a w sercach rosła nienawiść do cichego cieśli z Nazaretu, aż podsycana ciągle nowym zarzewiem zapłonęła cała siła i wydała wyrok straszny, okrutny: Ukrzyżować, ukrzyżować! Tak płacił świat za miłość nienawiścią. I poszedł Syn człowieczy na krzyż, aby za winy świata śmierć ponieść i zbawić tych, co go potępili, aby się wypełniły starych proroków przepowiednie.

I spełniona została na krzyżu ofiara za świat grzeszny i zły, tylko ludzkość pozostała głuchą, a Bóg grzmiał dalej pytaniem: Gdzieżeś? Na Golgocie stał Krzyż Chrystusowy, symbol męczeństwa, i nowe miały pokolenia i znowu grzech zapanował nad światem i słychać było szczęk oręza i brat przeciwko bratu podnosił morderczą dłoń nieraz w imię Krzyża tego, co



stał się symbolem wielkiej ofiary, na którego ramionach zawisł Ten, którego imię było Miłość.

Minęło dwadzieścia wieków i zapisały na kartach historii swoje dzieje pisane orężem i krwią, a głos Boga grzmiał potężnie: Gdzieżeś? — i nie zagłuszyły go ani wojny straszne swą grozą twórczego geniusza zła, ani rozgłosny zew wesołych zabaw, co sączył się z obfitych krwi grzechu — grzmiał ponad światem i zagłuszał wszystko potęgą swą i dziś dotarł do nas i zagrzmiął z ołtarznych krzyżów odwiecznem: gdzieżeś? I co my odpowiemy, gdzie my jesteśmy? Czy też udamy, że nie słyszymy tego pytania? W ten dzień pamiętki śmierci Zbawiciela idźmy z nim razem na szczyt Golgoty i stańmy pod krzyżem Jego męczeństwa, aby nas widział, że jesteśmy przy Nim, aby widział zebrane owce swoje. Niech nie brzmi daremnie odwieczne pytanie: gdzieżeś?

O! bo czasem możemy nie usłyszeć tego wołania i trudno potem już będzie trafić z życia bezdrożu pod opieką Pasterza.

G. Meyer.

## Zakłady ewangelickie na Śląsku.

**Bielsko:** a) Zakład Diakonów, założony w roku 1903 przez księży superint. Dr. Teodora Haasego i Dra Artura Schmidta, posiada 2-piętrową kamienicę w Bielsku, wybudowaną w r. 1905 i Dom Wypoczynkowy w Dolinie Ludwika w Jaworzu Średnim, zbudowany w roku 1913. Zakład prowadzony przez ks. kons. Dra E. Wagnera daje pomieszczenie dla 70 sióstr, zatrudnionych w szpitalach w Bielsku i w Cieszynie, w przytulisku miejskiem dla starców w Bielsku, w ewang. Domu Sierot tamże i w służbie Zboru. Środków utrzymania dostarczają: ofiary kościelne, subwencja Bratniej Pomocy, dobrowolne dary i subwencja wojewódzka.

b) Dom Sierot, założony przez ks. superint. Haasego w r. 1861, posiada 2-piętr. kamienicę, zbudowaną w latach 1906—1907, daje przytułek 30 sierotom. Zakład utrzymywany jest przez Ewang. Stow. Pań w Bielsku, którą na rzecz sierot zbierają roczną składkę 1/4 gody. Oprócz tego dobrowolne dary. Członkinie Stow. płacą roczną wkładkę. Opiekę nad sierotami sprawują 3 siostry-diakonis.

c) Dom dla kolonii wakac. w Wapienicy, zakupiony przez Zbór na własność w r. 1917. Służy dla dzieci szkolnych z Placu Kościelnego przez ferie letnie. 80 dzieci znajduje tam pomieszczenie przez 2 miesiące.

W projekcie istnieje budowa „Domu Miłosierdzia“, w którym ma być sala zgromadzeń, ochronka, mieszkanie dla emerytów i t. p.

**Skoczów.** Dom Sierot założony w r. 1904 z przyw. inicjatywy pod protektorem ks. super. Krzywonia, Karola Sohlicha, Józefa Koźdonia i Pawła Molina. W roku 1919 zakład ten stał się własnością Ewang. Stow. Pań w Skoczowie. Zakładem zarządza Wydział Stow. z ks. past. Gabrysiem na czele. Posiada 8 wychowanków, utrzymywanych przez Zakład z ofiar i dobrowolnych darów parafjan.

**Ustron.** Dom Sierot, założony przed 30 laty przez ks. pastora Janika. Jest własnością Zboru, posiada 13 wychowanków i jest zarządzany przez Komitet sierocy wyłoniony z pośród prezbyterstwa. Na utrzymanie Zakładu składają się dobrowolne datki, dochód z roli, subwencja rząd. i t. d.

—a.

## Z Kościoła i o Kościele.

**Cieszyn.** W zborze cieszyńskim zmarli w marcu b. r.: Zuzanna Szuchowa, 67 lat, wdowa po hutniku, w Błogocicach; Marja Swobodowa, 82 lat, wdowa po rzeźniku w Cieszynie; Fukalowa Marja, 74 lat, żona Wacława Fukala, kowala w Sibicy; Marja Schernerowa, 42 lat, żona mistrza bednarskiego Emila Schnera w Cieszynie; Hutownia Zuzanna, 34 lat, wolna, wyrobnica z Roztropic; Jan Sadowski, 74 lat, żon., prebendarz w Brzeźowce; Marja Byrtus, 67 lat, wdowa po robotniku z Wisły; Jerzy Siwy, 60 lat, owdowiała robotnik z D. Żukowa; Brix Roża, 83 lat, owdowiała właśc. sklepu w Cieszynie; Karol Kubala, 35 lat, żonaty, chałupnik z Pierśca; Wawry Karol, 37 lat, żonaty, chałupnik z Rychulda; Paweł Mrógała, 58 lat, żonaty, chałupnik z Bażanowic.

**Ligotka Kameralna.** Statystyka zborowa za r. 1932. Ślubów zawarto 29, w tem 4 mieszane; konfirmowano 23 dzieci: 10 chłopców i 13 dziewcząt. Zmarło 49 osób. Do Kościoła wstąpiło 5, wystąpiło 8 osób.

**Dol. Będowice.** Statystyka zborowa za r. 1932. Dzieci urodziło się 166: chłopców 70, dziewcząt 96, w tem nieślubnych 6, nieżywych 3. Konfirmowano dzieci 130: chłopców 60, dziewcząt 70. Do związku małżeńskiego wstąpiły 84 pary, w tem par mieszanych 20. Zmarło 122 osób, 61 męskich, 61 żeńskich. Do Wieczery Pańskiej przystępowało 5218 osób. Liczba dusz zboru około 9500.

### Komunikat „Społeczności Chrześcijańskiej“ w Cieszynie.

Program konferencji wielkanocnej z udziałem p. inspektora Marcina Urbana z Niemiec.

Temat: **JEZUS ŻYJE!**

- a) w niebie,
- b) w sercach wierzących.
- c) w swoim zborze,
- d) w nadziei.

Porządek zebrań:

- W Wielką Sobotę, 15/IV o godz. ½20 w salce p. Walka, Cz. Cieszyn
- W Wielkanoc, 16/IV o godz. 9 w salce Społeczności Chrz. Cieszyn (Polski)
- W Wielkanoc, 16/IV o godz. ½16 w sali „Pod Wołem“ Cieszyn
- W Wielkanoc, 16/IV o godz. ½20 w sali „Pod Wołem“ Cieszyn
- W Poniedziałek Wielk., 17/IV o godz. 9 w salce Społecz. Chrz., Cieszyn
- W Poniedz. Wielk., 17/IV o godz. ½16 w kościele (ks. Zahradnik), Cz. Cieszyn
- W Poniedz. Wielk., 17/IV o godz. ½20 w kościele (ks. Zahradnik), Cz. Cieszyn
- We wtorek, 18/IV w Ustroniu nr. 465
- „ „ 18/IV o godz. ½20 w salce p. Walka, Czeski Cieszyn.

Zaprasza się serdecznie na wszystkie te zebrania.

## Od Redakcji.

**G. M. Warszawa.** Dziękuję za pracę i proszę o dalszą pamięć. Terminów uroczystości jeszcze nie oznaczyliśmy, lecz mniej więcej święto pracy 1 maja, święto matki w połowie maja, święto pieśni może w czerwcu, święto młodzieży w jesieni, święto pokoju zdaje się w adwencie. Serdeczne pozdrowienia.

**Społeczność Chrześcijańska w Bielsku** urządza dnia 17 kwietnia, to jest w drugie Święto Wielkanocne o godz. ½4 pop. w Hali gimnastycznej na Pl. Kościelnym w Bielsku **Wieczorek** z następującym programem: I część: 1. Chór: „Biały sztandar“. 2. Przywitanie gości. 3. Solo tenorowe z fortep. 4. Deklamacja: „Wierzę“. 5. Chór: „Pójdź do Jezusa“. II. Część: 6. Przemówienie. 7. Odegranie sztuki p. t.: „Pocziwy młynarz“. Wstęp: dobrowolne datki. O liczne przybycie uprasza Zarząd.

**Uwaga.** Pewne grono osób ma zamiar wydać **Postylle** ks. dr. Leopolda Otta i uprasza, by ci, którzyby pragnęli taką nabyć, zgłaszali się już teraz do naszej Administracji. Cena wynosić będzie prawdopodobnie 5 zł.

**Wiosenne Nowości!**

Materje na płaszcze i sukienki. Najnowszy jedwab na sukienki jak: Flamisol i Palermo. Linoleum, chodniki, ceraty, dywany, firanki itp.

**DOM TOWAROWY  
JÓZEF HUTTA**

**CIESZYN, Stary Targ L. 14.**



**B I L A N S**

Polskiego Diakonu Ewangelickiego i Zakładów Opiekuńczo-wychowawczych „Ebenezer”  
w Dziegielowie pod Cieszymem  
na dzień 31-go października 1932 r.

Stan czynny		zł	gr	Stan bierny		zł	gr
<b>A. Nieruchomości.</b>				<b>G. Długi (kapitały obce)</b>			
Folwark na „Kempie”	109.730—			Okr. Urząd Ziemski za nabytą ziemię „Kempa”	79.092'50		
Zamek	20.832—			Okr. Urząd Ziemski: za nabyty Zamek	17.832—		
Tartak	26.500—			Elektrownia i Tartak	416—		
Szczukówka	45.000—			Szczuka: za parcele pod cegielnię	920—	98.260	50
Cegielnia, parcela	2.035—	204.147	—				
Zabudowania	579.287'86			Różni: pożyczki	146.504—		
Nowe inwestycje w budowie: studnie, wodociągi, ogrodzenia, bruki, drogi, stawy	58.571'20			odsutki	6.192'79	152.696	79
Melioracje	8.478—	646.337	06	Banki: na rachunkach bież.		85.729	02
				Akcepty		124.395	78
				Dostawcy		19.219	69
<b>B. Ruchomości.</b>				<b>H. Fundusz amortyzacyjny.</b>			
Inwentarz martwy	89.350'11			Amortyzacja zabudowań:			
Inwentarz żywy	12.236—	101.586	11	roczne zużycie	35.448'30		
				spadek wartości, spowodowany kryzysem ogólnoswiatowym	119.263'86	154.712	16
<b>C. Zapasy.</b>							
Materiały warszt.	495'05						
Materiały budowlane	10.336'72						
Opał	356—						
Zboża, artykuły żywnościowe i pasza	22.672'28						
Nawozy sztuczne	60'94						
Obornik	600—						
Zasiewy zboża ozimego	1.500'05	38.021	04				
<b>D. Wierzytelności.</b>							
Dłużnicy: Związek Spółek Roln., na rachunku bieżącym		80	50				
<b>E. Wartości obieg.</b>							
Gotowizna		—	—				
<b>F. Różne.</b>							
Alimenta należne		2.420	05				
				Czysty majątek			
						355.577	82
Suma		990.591	76	Suma		990.591	76

Zarząd.

Siostra Przełożona:  
Siostra Anna.Duszpasterz-  
Administrator:  
Ks. K. Kulisz.

Zestawił zgodnie:

Jan Burda.

Kapitan adm. w st. sp.

Rewizorowie: Prof. J. Sabela, Inż. Grycz.

## Najpewniejszą lokatą oszczędności

jest złożenie tychże

w Towarzystwie Oszczędności i Zaliczek w Cieszymie,  
które daje zupełną gwarancję terminowego  
zwrotu powierzzonej sobie gotówki przy najwyż-  
szem oprocentowaniu.





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.

W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27

Wydawca: Ks. Senjor **Karol Kulaz** w Cieszynie.

Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

## Jezus żyje! Z Nim i ja!

**TREŚĆ:** Trzęsienie ziemi. — Chrystus z grobu wstał. — Kiedy żyć zaczynał. — Uniwersytety dla bezrobotnych. — Święty rok. — Ojciec komunizmu. — Wychowanie dzieci. — Wierzyć a ufać — Coś o wychowaniu dzieci u narodów egzotycznych. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości.

### Trzęsienie ziemi.

I stało się wielkie trzęsienie ziemi.  
Mat. 28, 2.

Pan Bóg sięgnął Swoją mozną prawicą, poruszył ziemią i niebem, rozerwał więzy i pokruszył zapory drzwi więziennych, które zamykały drogę do sfer dotąd niedostępnych.

Bramy śmierci i grobu otwierają się szeroko, złote promienie słońca padają do środka, świeży powiew życia daje się odczuć, a Chrystus Pan zmartwychwstał, uwielbiony, stoi na progu grobu. „On prawdziwie zmartwychwstał!” Ta chwalebna pewność zwycięstwa napędza radością grono uczniów, zbór Boży wszystkich czasów, rozwesela ludzi i anioły i czyni ich zdolnymi do zdobywania ziemi dla Boga.

Ziemia zadrżała, skały się pękały; wyłom uczyniony z państwa zimnej, zgnilizną cuchnącej śmierci do ciepłego, urodzajnego królestwa życia.

Jeszcze raz ziemia zadrży a dzieci Boże pełne radości wzniosą się w dzień Chrystusowy z nocy grobu do Słońca Wielkanocy, tworząc zbór zwycięzców, który wraca z swoim Królem do niewzruszonego królestwa wieczności i życia. Otworzy się brama, ustąpi ostatnia naga ściana skały, dla całej ludzkości nadejdzie dzień zmartwychwstania; ostatnia przeszkoda, śmierć, jakby jaki ogromny głaz, rzucony zostanie w przepaść, śmierci więcej nie będzie. Wszystko to uczyni miłość Boga zastępów, a owe pierwsze wstrząśnienie ziemią w Wielkanoc jest tylko zapowiedzią czegoś daleko większego, chwalebniejszego. Czyż wobec rzeczywistego zmartwychwstania Chrystusa Pana i wobec tego, co jeszcze ma nastąpić, usunięcia całej grozy i potęgi śmierci, nie powinniśmy podnieść swojego głosu i zanucić hymn pochwalny: „Albowiem twoje jest królestwo, twoja moc i chwała!”

Ziemia zadrżała. Państwo szatana zostało zachwiane, a otwór w skale, przez który wyszedł z grobu nasz Pan zmartwychwstały, może się stać bramą, przez którą mogą wyjść z więzienia niewolnicy grzechu, skrepowani przez szatana, na wolność dzieci Bożych. Smutek, rozpacz ogarniała nas w ponurych murach, które nie przepuszczały nawet jednego promyczka nadziei, a teraz mury te się walą, nic nie dzieli nas od krzyża odkupienia. Zorza poranna rozświeca naszą celę, na dworze zapanowała wiosna. Tu naprawdę można i należy się weselić, gdyż wilgotne i zimne ciemności smutku i cierpienia rozwiane zostały promieniami Słońca wielkanocnego.

Skały grzechu, leżące między Bogiem a człowiekiem, zostały rozbite, zapory więzienne połamane, dusza ludzka uwolniona. Wielu próbowało zerwać kajdany, lecz moc zła zmuszała ich robić to, czego nie chcieli, i mimo ich wysiłków spadali po pochyłości wdół. Wreszcie zaniechali walki, pogodzili się z losem, „zaprzędani pod grzech”. Wieść wielkanocna ich obudziła, otwarte drzwi do wybawienia nową napędlili ich nadzieją: Jezus żyje, z Nim i ja! Wielkanoc to jest przeżycie wewnętrzne, to zwrot w życiu człowieka, to wiosna! Oby tylko wszyscy temu uwierzyć zechcieli!

Liczba tych, którzy z przekonaniem obchodzą w radości święta Wielkanocy, jest dzięki Bogu wielka. I my do nich należeć chcemy! Mimo ciężkich kryzysów gospodarczych i duchowych możemy widzieć, że skały pękają, „zbliża się zbliża, dzień Chrystusowy, znaki wstają: Bądźcie gotowi! Wielkanoc, to dzień nadziei doskonałości!

### Chrystus z grobu wstał.

A gdy Chrystus z grobu wstał,  
Cichy wietrzyk polem wiał,  
Zieleniły się ożminy,  
Od równiny do równiny,  
Od granicy do granicy,  
Wychodzili siał rolnicy!

A gdy Chrystus z grobu wstał,  
Listeczkami las zagrał,  
Zaszumiały czarne smreki,  
Bór przepastny, bór daleki,  
Stare dęby i olszyny,  
Niosły sobie wdał nowiny!

A gdy Chrystus z grobu wstał,  
Smutek precz drogami gnał,  
Przystanęli w pracy ludzie,  
Co mładzali we łzach, trudzie;  
Odłożyli płachty sielne,  
Na te gody, na niedzielne!

Bo gdy Chrystus z grobu wstał,  
Każdy w sercu radość miał,  
Sprawiedliwość każdej niwie,  
Co czekała dnia cierpliwie,  
Ludziom biednym, uciśnionym,  
I tym ptakom rozmodlonym,  
Niechby każdy szczęście brał!

Eminus.



## Uniwersytety dla bezrobotnych

### II.

W dalszym ciągu opisuje pastor Busch organizację tego „uniwersytetu“. Początkowo próbowano zaprowadzić kursy rekodzielnicze dla stolarzy, ślusarzy i t. d., okazało się jednak, że to ogromnie kosztowna rzecz, kursy te zostały przeto zwinięte. Natomiast bardzo bogato rozwinęto program wykładów. W zakres wchodziły następujące przedmioty: światopogląd, język niemiecki, angielski, francuski, hiszpański, esperanto, nauka dobrego tonu, kurs sanitarny, zagadnienia komunikacyjne, ustawa pracy, stenografia, pisanie na maszynie, zagadnienia gospodarcze, geografia gospodarcza, księgowość, ogólne wykształcenie kupieckie, zagadnienia prawnicze codziennego życia, matematyka, nauka sprzedaży, wykłady o Rosji, o rasach, sport, literatura, śpiew, orkiestra, boks, pływanie, gimnastyka, gra na gitarze, szachy — wcale obfity program.

Początkowo zachodziła obawa, że liczba docentów będzie niewystarczająca. Nadspodziewanie jednak pozbyto się tej troski rychło i skutecznie.

Narzeka się często na niedostateczny współdział inteligencji w pracy kościelnej. Przyczyną jest prawdopodobnie to, że kościół daje zbyt mało możliwości do współpracy. Tutaj jednak jest w każdym razie pole, gdzie inteligencja wszystkich zawodów chętnie współpracuje. Tak np. zgłosił się do pastora Buscha zupełnie mu nieznany, bardzo zapracowany kierownik sprzedaży pewnego olbrzymiego przedsiębiorstwa ze słowami: „Panie pastorze, nie mam ani godziny w dniu wolnej. To jednak, coście Panowie tutaj urządzili, jest tak waż-

ne, że mimo wszystko chętnie Panom jedną godzinę w tygodniu poświęcę.“ Tak powstały wykłady „o sprzedaży“. Nawet z grona „studentów“ wyrosli docenci, każda bowiem umiejętność wciągnięto do pracy. Jeden umiał esperanto, tamten okazał się jako genialny nauczyciel szachów, trzeci był muzykalny i zorganizował orkiestrę.

Liczba docentów doszła wreszcie do 28. Równolegle z wykładami biegła praca wychowawcza. Rozpoczęto walkę z objawami braku woli, będącej, jak wspomniano, prawie nieuniknionym następstwem bezrobocia. Gdy docenci ośmielili się omawiać trudniejsze tematy, wtenczas słuchacze pozostawali w przyległym pokoju i gwarzyli. To znów było przyczyną wielkiego zniecierpliwienia docentów, w przeważnej części zawodowo bardzo zajętych.

Nie można było przeto zostawić sprawy samej sobie, lecz trzeba było ludem stale do sal wykładowych napędzać. Do tego konieczna była cierpliwość i — humor. Zadanie to wziął na siebie młody bezrobotny dr. rez. pol., którego mianowano przeto łącznikiem między docentami i „studentami“.

Mimo to zrobiono doświadczenie, że około 30—40% słuchaczy w ciągu ośmiu tygodni „odpadło“. Pozostałe 60—70% stanowiło „trzon“. Zupełnemu zaśnięciu kursów zapobiegano w ten sposób, że ograniczano je zawsze do ośmiu tygodni, poczem na nowo werbowano i zapraszano. Liczba uczestników podwajała się zwykle. Dla nietkniętych grup urządzano wykłady jako „dla zaawansowanych“, dla nowych zaś jako „początkujących“. Dla wiernych uczestników nie było przeto przerwy. W ten sposób „trzon“ wzrósł na 300, podczas gdy

7)

### Kiedy żyć zaczynał.

Zapola nigdy nie mówi o sobie, lecz zawsze widzę u niego to nowe życie z Boga, ten głęboki spokój, płynący z odpuszczenia grzechów i który od owego poranku niedzielnego samotne jego napełnia serce. Widzę, jak Słowo Boże stało się jego pokarmem. Każdą wolną chwilę jemu poświęca. Jeszcze zawsze mieszkamy w jednym pokoju, chociaż mógłbym już bywać we własnym, lecz nam bardzo dobrze razem. Kiedy wieczorem czytamy pocichu przy jednej lampie a światło jej pada na jego twarz, przypomina mi zawsze pewnego człowieka, który nawpół omdlały dowlócił się do źródła i teraz nie może zaprzestać pić. Tu i tam stawia mi jakieś pytanie. Jeżeli zdołam mu na nie odpowiedzieć, bardzo się cieszę. Kiedy tego uczynić nie zdołam, wspólnie szukamy w Księdze ksiąg, aż znajdziemy odpowiedź. Przekonywuję się, że Pan siedzi obok nas, jak zasiadł był w Emaus, i otwiera nam pisma. Piękny to jest werset: „Oni wszyscy od Boga będą wyuczeni!“

Jak już zauważyłem, mógłbym zamieszkać sobie we własnym pokoju, bo już jest urządzony. U stolarza Sikory zamówiłem sobie te najpotrzebniejsze sprzęty: łóżko, szafę, stół, krzesła, niedużą półkę na książki. Od biednej żony tkacza kupiłem kobierce. Po obu stronach pieca kaflowego zrobił mi Zapola ławeczkę. Łóżko i stół przykryte są kołdrami koloru czereśni, które zakupiłem w ferje od żony pewnego domokrażcy. Mam nawet firanki, białe firanki z kolorowymi wzorkami. Dla mnie są one drogie, bo wyhaftowały mi je na urodziny moje siostry i koleżanki, ponieważ — jak mówiły — lubię piękne rzeczy. Niech im Pan wynagrodzi ich miłość siostrzaną!

Babka Zapolowa prosiła mnie, abym jej pozwolił uślać pierzyny jej córki na moje piękne nowe łóżko, po-

nieważ w zimie gotuje w pokoju a para im szkodzi. Pozwoliłem jej chętnie, przynajmniej łóżko nie stoi próżne. Oblekła je w nowe poszewki na wypadek, jeżeli bym dostał gościa. Kiedy chcę pracować w samotności, wchodzę do tego pokoika, podczas gdy sąsiedzi rozmawiają z Zapolą. Stało się tak, jak mi pan doktor powiedział. Pensję moją otrzymałem dopiero po dwóch miesiącach, ale zato za nas obu, tak że zapłaciłem za meble a Sikora robi mi obecnie sprzęty kuchenne. Moje sto koron wystarczyły mi, aż otrzymałem pensję. Z tego dziś żyjemy. Mój dobry Ojciec niebieski dotąd troszczył się o nas i będzie się i nadal troszczył. Jemu będę ufał!

Kiedy tak stałem oparty o smukłą brzozę i to, co teraz napisałem, przeciągało przed duchem moim, oczy moje spoglądały na drogę i spoczęły na pobliskim lasku. Tutaj potok tworzy mały półwysep, na nim rośnie parę drzew, pod nimi dwa powalone pnie. Na nich siedzieliśmy już dwa razy z Zapolą, tutaj też postanowiłem go oczekiwać. Lecz zamiar mój nie mógł być wykonany, bo miejsce to nie było próżne.

W pośród srebrnej mgły, promieniami zachodzącego słońca oświecona, oparta o silny wiaź, siedziała na pnium jakaś postać, która ogromnie odpowiadała do tej całej krasy jesieni. Prosta czarna suknia okrywała jej smukłe lecz dobrze zbudowane ciało. Czarno-jedwabna chustka, spadająca z jej głowy, okłalała jej delikatne oblicze o rysach regularnych. Liczyła może jakich trzydzieści lat. Ciemne oczy pod jasnym, białym czołem spoglądały uporczywie na krętą drogę, jakby kogoś oczekiwały. Torebkę i parasolkę położyła obok na trawie. Trzewiki jej były zapyłone, pewnie przybyła piechotą od stacji Z. Kim ona była i dokąd idzie? Mimo wolnie pytała się dusza moja: „Co kryjesz w swej duszy, biedna pątniczko, żeś tak głęboko zasmucona? Pewnieś utraciła kogoś bardzo drogiego!“



z pewnością dalsze 500 młodych ludzi przeszło przez kursy.

Z wielkiem zadowoleniem stwierdzono, że z biegiem czasu zmniejszyło się „odpadanie”. Spowodowała to z jednej strony życzliwość urzędu pracy, który pozwolił na urządzenie własnego biura kontrolnego dla bezrobotnych. Był więc pewien przymus dla tychże do brania udziału w wykładach. Przedewszystkiem jednak przyczyną była rosnąca zażyłość między młodymi ludźmi. Pewien młody bezrobotny, hitlerowiec, wyraził się: „Panie pastorcze, między komunistami są jednak dzielni chłopcy. Szkoda tylko...”. Bezrobotni uczestnicy kursów należeli bowiem do wszystkich odcieni politycznych, od hitlerowców poprzez chrześcijańsko-socjalnych, do socjalistów, bezbożników i komunistów.

Ciężką walkę prowadzono przeciwko niepunktualności. Początkowo, znów ku wielkiemu zniecierpliwieniu docentów, około połowa słuchaczy przychodziła zapóźno. Użyto przeto sposobu „akademickiego samowychowywania”. Jeśli się ktoś spóźnił, szurgano niecierpliwie nogami. To pomogło. Najskuteczniejszą okazała się jednak „karta śniadaniowa”. Każdego poranku od 10 do 11 godziny jest obowiązkowy „ogólno interesujący wykład”. Karty śniadaniowe wydaje się do godz. 10, na które następnie można o godz. 11, po wykładzie, otrzymać śniadanie. Pieniądze na to napływają z dobrowolnych darów. Kto po 10 godzinie przychodzi, nie dostaje karty. Przed godz. 10 przeto odbywają się zwykle — wielkie biegi. „Bezrobotni, którym się śpieszy.”

Obok wielkiej liczby pilnych i chciwych wiedzy jest jednakowoż wielu, którzy tylko krótko biorą udział i niebawem tracą ochotę. Wreszcie wielka liczba takich,

którzy przy każdym nowym kursie na nowo zaczynają, lecz po trzech tygodniach znowu „odpadają”.

Brak woli u bezrobotnych! A jednak i u takich praca ta może nie okazać się daremną.

Oś wykładów — światopogląd! Sala wypełniona szczerze 400 młodymi ludźmi.

Tam siedzi jacejka komunistyczna. Obok niej reprezentanci bezbożników. Tam rozkładają FFF-owcy swe papiery. Dalej znów śmiejąca się grupa hitlerowców. Między tymi wszystkimi siedzą liczni inni, chrześcijanie, sportowcy, „niezapisani”.

Omawia się dekalog. W każdej godzinie jedno przykazanie. Następnie gorąca dyskusja, trzeba często wielkich wysiłków, by wymusić rzeczową rozprawę. Czasem wystarczy proste, cięte słowo. Przy omawianiu przykazania „nie kradnij” wstaje jeden z młodych ludzi i oświadcza: „Jeżeli bezrobotny, który cierpi nędzę, coś ukradnie, to nie może to być grzechem.” Oklaski!

Na to pastor Busch odpowiada tylko: „Chłopcy, jeżeli tak się ma sprawa, to zamknijcie dobrze wasze czapki i rowery, gdyż nie ręczę za nie!”

Grzmiący śmiech odpowiada. Nawiązując do tego, wykładowca objaśnia, że jeżeli przykazania Boga będą zniesione, wówczas ustanie wszelki porządek i współżycie ludzi stanie się nieznośne.

Trzeba wielkiej cierpliwości, by pozwolić młodym ludziom mówić. Wstrząsająca jest bezgraniczna nieświadomość w rzeczach duchownych, okropne rozgoryczenie, wielka łatwowierność wobec frazesów wolnomysłicielskich. Trzeba się sztucznie zmuszać, by mówiących cierpliwie wysłuchać. Jedynie, gdy ktoś zbyt długo mówi, przerywa mu się.

Nareszcie jej wdał spoglądające oczy otworzyły się szeroko a cała postać drgnęła widocznie. Przechyliła głowę naprzód, podniosła ręce, jakby chciała rozciągnąć ramiona, poruszyła wargami, nie wydawszy jednak żadnego głosu. Wtedy i ja spojrzałem na drogę, aby widzieć, czemu przypisać tę nieopisaną zmianę jej rysów, a moje serce omal nie stanęło. Drogą, wolną od lasu, który dotąd go zakrywał, jakby srebrną mgłą niesiony, kroczył Zapola.

W tej chwili wiedziałem, kto siedzi tam na małym półwyspie, kto to na niego czeka. A więc ona to była? Ta, którą on ponad ziemię i niebo był ukochał, która między sobą a nim innego postawiła męża? Złamała wierność, zdradziła miłość? Niemożliwe! Gdyż to, co teraz jakby promienie słońca jaśniało z oczu podnoszącej się postaci, było miłością nie tylko dożgonną, lecz i poza grób sięgającą. Jakkolwiek sprawa się miała i przeciw niej świadczyła, ona jednak kochała go bardzo jeszcze dziś. Serce jej pozostało mu wierne.

Przelakłem się, co się z nim stanie, kiedy podniesie oczy i zobaczy ją. Już ją spostrzegł, bo stanął jak wryty. Któż zdoła opisać tę chwilę poznania i oglądania się wzajemnego!? Tu słowa nie wystarczą. Jak głęboka była miłość, którą mój biedny, błady brat w sercu ukrywał, mogłem teraz oglądać. Wyciągnął ramiona i przystąpił bliżej. „Dorko!” słyszałem, jak zawołał. „Moi Marcinku a więc jednak żyjesz!?” brzmiała odpowiedź. Lecz niestety, ci najściślej zmięzi związkami miłości związani, a wina ludzka na długie lata rozdzieleni małżonkowie nie padli sobie w objęcia, bo obaj przedko się upamiętali.

Ręce Zapoli opadły a ona znowu siedziała na pnium, jakby chciała skryć się pod ziemią. Jej ból duszy był tak wielki, że sprawiał jej wprost cielesne cierpienia. Ach, a on mógł utracić swe życie przytem. Przeżywa-

łem z nimi tę straszną chwilę. Szybko pobiegłem ścieżką wdół i ukryty za krzakiem małego półwyspu słyszałem jej ciche, rozpaczliwe narzekanie: „Oby się ziemia otworzyła i ukryła mnie nieszczęśliwą!”

Zapola nie upadł na ziemię, czego się obawiałem. Na chwilę zakrył twarz rękami a potem usiadł na drugim pnium. Chwila milczenia wydawała mi się wiecznością. Jużem nawet miał zamiar uczynić koniec tej męce. Lecz wtedy podniosła się ona i spojrzała swobodnie w spokojną, blada twarz swego męża. Oczy ich spotkały się z sobą. W jej spojrzeniu nie było winy.

„Przyszedł się przekonać”, zaczęła skromnie, jakby między chwilą, kiedy ostatni raz rozmawiali z sobą, a obecnym spotkaniem, nie leżała wojna światowa z jej zgrozą i latami niewoli z ich udręczeniem. „Tak, przybyłam się przekonać, czy wiadomość o twoim powrocie, jaką nam przysłano, jest prawdziwa. Widzę cię żywego, widzę, lecz cóż mi to pomoże, jeżeliśmy przez naszą winę tak rozdzieleni, że nie możesz przycisnąć mi do serca swego. Pewnie doznałeś w tych latach wiele złego lecz to najgorsze czekało cię w domu. Rosyjska obczyzna nie mogła być smutniejsza i cięższa od topolowskiej. A ja temu winna, żeś nie znalazł ani żony, ani dziecięcia, ani domostwa. Całe lata żyłam nadzieją, że cię zobczę, oczekiwałam chwili, kiedy przyprowadzę ci naszego Janka, a oto takiemu do powitanie przygotowałam. Widzę że ty mimo mej nieprawości kochasz mnie, jak i ja tylko ciebie kocham, i dlatego myślę, że najwięcej cię bolało, że cię miłować przestała i wierności ci nie dochowała.” Trochę przerwała swą mowę a Zapola pokręcił głową i rzekł: „Żona związana jest z mężem zakonem, póki mąż żyje, ty zaś całe lata przed światem byłaś wdową, nimeś wyszła zamaż; stąd też nie byłaś mi niewierna.”



Ostatni kwadrans jednak rezerwuje wykładowca dla siebie. Takie zebranie to potężna możliwość. Słowo końcowe musi być czymś więcej niż dyskusją. Musi być „świadectwem“.

Oczywiście uwaga na takich wykładach jest całym imię. niż przy zwykłym zebraniu ewangelizacyjnym. Postawiono pytania, na które oczekuje się odpowiedzi. Rozbudzono zainteresowanie, które powoduje gotowość do słuchania. Wykładowca nawiązuje przeto do pytań, prostuje to i owo, i nie stara się teraz tak mówić, żeby się nie wydawał jako ktoś, który obok wielu twierdzeń także chce mieć słuszość, lecz jako taki, który ma ostateczne, definitywne poselstwo zbawienia.

W jednej z takich dyskusyj zażądał jeden z obecnych wolnomyslicieli pierwszego przemówienia w najbliższej godzinie wykładowej. Przyrzeczono mu. Gdy nadszedł dzień, mówcy nie ma. Przyjaciół jego uniewinnia go. „Czy chce zwać?“ pyta się wykładowca. „Nie, panie pastorze, ale — on już nie może. Nie wierzy już w swoje niedowiarstwo...“

Ten młody człowiek nie pozostał jedynym. Dwukrotnie w ciągu ostatniej zimy grupki bezbożników, wysłane do werbowania między słuchaczami uniwersytetu bezrobotnych, zostały potęgą ewangelii wewnętrznie zwyciężone.

Nazajutrz po godzinie światopoglądu jest wykład biblijny. Około 80 młodych nad biblią! Jest to punkt szczytowy wszelkiej pracy kształcącej: „Ty, Panie, uczysz mię. Z przykazań Twoich nabywam rozum.“ (Ps. 119.)

Każdy ma biblię przed sobą. Wielu jest między nimi takich, co nie wiedzą, gdzie danego ustępu szukać. Trzeba ich z wielką cierpliwością pouczać. Dużo jest jednak takich, na których znać, iż nie pierwszy raz mają biblię w ręku. Na wykładzie tym nie ma już dyskusji, jest tylko nauka i czytanie w Piśmie. Zwykle nawiązuje się do pytań, wynikłych w poprzedniej godzinie światopoglądu.

By wymienić przykład: Na wykładzie światopoglądu postawiono twierdzenie: „Wiedza jest to jasne wiedzenie, zaś wiara jest niewiedzeniem.“ Ktoś w wielu słowach wyjaśniał, że wiara jest ślepe uważaniem niepojętych rzeczy za prawdziwe.

Na wykładzie tym omawiano poważnie to pytanie i dano na nie odpowiedź. Obecnie na wykładzie biblijnym wykładowca wymienia raz jeszcze i każe wyszukać wszystkie miejsca Pisma, gdzie jest mowa o całkowitej pewności. Stara się wyjaśnić, że wiara nie jest chwytaniem zamków powietrznych, lecz całkowitą pewnością i stanem na niewzruszonej skale.

(D. c. n.)

## Święty rok.

Mamy 1933 rok, a więc od śmierci Chrystusa Pana upłynęło 1900 lat, gdyż w 33 roku dokończył swój żywot ziemski, dokończył dzieła wybawienia ludzkości i wstąpił do nieba, do chwały Ojca swego. Stąd więc rok ten jest rokiem jubileuszowym a Kościół katolicki zamierza obchodzić go bardzo okazale. 2 kwietnia b. r. — według bulli papieskiej — rozpoczął się miłośniwy, święty rok, a trwać będzie do 2 kwietnia 1934. Kto uda się do Rzymu i zwiedzi trzy największe kościoły, dostąpi zupełnego odpuszczenia grzechów.

My, ewangelicy, jesteśmy jednak innego zdania. Odpuszczenia grzechów dostąpić można wszędzie i zawsze, gdzie pokutująca dusza zbliża się w pokorze do swego Boga. A dostępuje tego zupełnie za darmo

przez wiarę w zasługę Zbawiciela Pana Jezusa Chrystusa.

Jak my zaświecimy ten rok jubileuszowy? Czy udamy się do Rzymu? My pójdziemy tam w duchu z tym mężem, którego 450 urodziny w tym roku 10 października sobie przypominąć będziemy, z Dr. M. Lutrem, powtórzymy sobie jego doświadczenia tamże nabyte, a potem podziękujemy Panu Bogu, że z łaski Swej uczynił nas swymi dziećmi i dał nam poznać pełność ofiary Chrystusowej za nas.

## Ojciec komunizmu.

Karol Marks jest dziś więcej lub mniej znanym nawet wieśniakowi. Jeżeli już nie z jego dzieł, tworzących fundament komunizmu i bolszewizmu, to przynajmniej z imienia. Człowieka nie poznaje się z ksiąg, a z jego życia. Gdyby ludzie znali życie Marksa, na pewno mniej byłoby jego zwolenników.

Pochodził ze starej rodziny żydowskiej. Jego dziadek nazywał się Lewi Mardochai i był duchownym. Ojciec Marksa, który nie był duchownym, a prawnikiem, zmienił swe nazwisko z Mardochai na Marksa, a imię Hirsztel zmienił na Henryk. Syna swojego Karola — chociaż sam chrześcijaństwa nie był przyjął — w szóstym roku dał ochrzcić, aby w życiu mógł swobodnie się poruszać.

Karol Marks był młodzieńcem rozumnym i pilnym. Ojciec pokładał w nim wielkie nadzieje. Karol poszedł na uniwersytet. Tam zaznał się z niejakim Baue-rem, niewierzącym, z którym zawarł ścisłą przyjaźń. Koleżeństwo to było tak mocne, że i Marks po pewnym czasie nie wierzył w nic. Przyjaciele ci nie zadowolili się swoją niewiarą, lecz pragnęli przerobić wszystką młodzież. Opracowali sobie plan, według którego cała młodzież uniwersytecką miała rozpocząć bój przeciw religii i społeczeństwu. Plan się nie udał. Przyjaciół Marksa, Bauer, został wydalony z Prus. Teraz Marks sam prowadził walkę. Pisał artykuły, aż wreszcie i on musiał opuścić kraj. Osiedł w Paryżu, gdzie się też ożenił. Tam też wydał swoje prace, w których głosił walkę życiu chrześcijańskiemu, rodzinie, państwu, społeczeństwu. Umarł w Londynie.

Straszny los spotkał jego dzieci. Jedyne jego syn, Edgar, umarł w pierwszej swej młodości, akurat w Wielki Piątek. Trzy jego córki, które wyrosły w atmosferze niedowiarstwa, popełniły samobójstwa. Najstarsza nabawiła się śmiertelnej choroby od męża, najgorliwszego zwolennika Marksa, a wierna przekonaniom ojca, odrzuciła swe życie. Pośrednia córka, otrzymawszy wielkie wiano, roztrwonila je razem ze swym mężem za lat dziesięć, a następnie otruła się razem z nim, gdyż pracować się im nie chciało. Najmłodsza, która również wyszła za mąż, kiedy otrzymała zawiadomienie urzędowe, że mąż jej nagle umarł, popełniła samobójstwo.

Dziwny sąd!

Według P. z p. T.

## Wychowanie dzieci.

### Ludzie trzody.

Jasiek zaczął chodzić do szkoły. Dotąd przebywał wyłącznie z matką w domu, był jej jedynakiem. Ojca nie pamiętał. Liczył zaledwie rok życia, kiedy gwałtowna śmierć ojca uczyniła go pólserotą. Straszny ten cios oszołomił młodą żonę, całymi tygodniami niczem się nie zajmowała, spoglądała przed siebie beznadziejnie, pozostawiając chłopca swojego matce. Lecz i ta



po pewnym czasie musiała wracać do swego domu, wprzód jednak w sposób energiczny przypominała córce jej obowiązki macierzyńskie. Tak, chłopiec żyje. Dotąd zajmowała się tylko sobą i swoją stratą. A jej chłopiec utracił przecież ojca. Ona przeżyła przynajmniej dwa piękne lata szczęśliwego małżeństwa u boku dzielnego męża, doznała codziennie jego miłości, wiedziała, że ma staranie o nią. A nawet dla jej życia duchownego był jej pasterzem, który zasiliał jej słabą wiarę w Boga. Lecz jej chłopiec, jej jedynak, nie pozna swego ojca, nie odczuje jego mocnej, wiernej miłości, nie będzie miał przewodnika, gdy zaszumią burze młodości, gdy otoczą go niebezpieczeństwa i pokusy! Serdeczne współczucie do osieroczonego dziecka wypełniło jej serce, a wielka odpowiedzialność jako matki, by zastąpić mu ojca, przyniotła ją swą rzeczywistością. Czy dorosła do tego zadania? W każdym razie zapragnęła według sił uchronić swe dziecko od wszystkiego, co by mu zaszkodzić mogło. Żyła więc wyłącznie dla niego i z nim. A nawet, gdy już był podrósł, z bojaźni nie pozwalała mu bawić się z innymi chłopcami, zawsze niespokojna, że mogłoby się mu coś niedobrego wydarzyć, albo przy zabawie mógłby uwidzieć lub usłyszeć coś złego. Nic więc dziwnego, że Jasiek został pieszczoskiem. A teraz naraz znalazł się w gronie rówieśników, zupełnie innych od niego. W pierwszych dniach matka odprowadzała go aż do bramy szkolnej, a w południe czekała już na niego. Wkrótce też zaczęli chłopcy śmiać się z niego, wołając za nim: „Pieszczoszek! Pieszczoszek!“ Jasiek rumienił się od wstydu i prosił matki, by go nie odprowadzała, on sam trafi do szkoły i ze szkoły do domu. Z początku zawsze samotny stał na uboczu, kiedy inni się bawili; sam nie odważył się przystąpić do grupy bawiących się. W domu był zniechęcony; zabawki dawniejsze leżały nietknięte w kącie. Podziwiał wszystko u swoich współuczniów, a gdy wezwali go do siebie, robił wszystko bez zastanowienia się, czy to dobre lub złe. Matka w krótkim czasie utraciła swą władzę nad nim. Zupełnie nieświadomy będąc tego, czuł, że dotąd zabierano mu coś, do czego miał pełne prawo. Ślepo więc podążył za tem, co otwierało się przed nim. Dotąd ciągle strzeżony, stanął wobec życia bez woli, bez gotowości do walki, wydany na wpływ otoczenia. Groziło mu niebezpieczeństwo zostać człowiekiem trzody, zapatrzonym ciągle na to, co robią drudzy, idący za nimi bez namysłu tam, dokąd go wiodą.

Czy można tu mieć nadzieję zmiany na lepsze? Zależać będzie od tego, czy matka uzna sobie swój błąd wychowania: fałszywa miłość to była, która chłopcu wszystko z drogi starannie usuwała, co by jego siły tylko wzmocnić mogło. Cieszyła się, że Jasiek jest zawsze posłuszny i grzeczny. A teraz się przekonywa, że to była słabość. Czy uda jej się wykirować go na osobistość samodzielną? Wiele zaniedbano w pierwszych siedmiu latach, lecz — chwała Bogu — nie wszystko. Powoli należy chłopca objaśnić, że on sam odpowiedzialny jest za swe czyny. Nie ślepe prowadzenie, lecz mądre kierowanie, zaostrzanie sądu na dobre i złe kształcenie tego, co Bóg w szczególnych darach w niego włożył, aby później w życiu nie został owca trzody, „baranem“ jak u nas mówią, ślepo za innymi podążającym.

Nie na ludzi trzody, a na osobistości wykształcić chcemy swoje nam powierzone dzieci!

**Prosimy! Pozyskaj nam jednego czytelnika!**

## Wierzyć a ufać.

Pewna para małżeńska zwiedzała fabrykę, aby obejrzeć sobie całe zakłady. W pewnym oddziale używano do fabrykacji roztopionego ołowiu. Zarządca zaprowadził gości do kociołka z płynnym ołowiem i rzekł: „Jeżeli kilka kropli tego ołowiu naleję na moją dłoń, wtedy między dłonią a ołowiem tworzy się pewna cienka powłoka, która uchroni ciało moje przed sparzeniem.“ A do gości się zwracając, zapytał: „Czy pan mi wierzy?“ — „Owszem“, brzmiała odpowiedź. Lecz grzecznie odmówił próby. Na to żona jego zdjęła rękawiczkę, nadstawiła dłoń, pozwalając na upuszczenie na nią kilku kropli roztopionego ołowiu. Przekonała się, że zarządca mówił prawdę.

Teraz zarządca zwrócił się do gości i rzekł: „Pan pozwoli, że jeszcze coś powiem: Pan mi uwierzył, lecz żona pana mi zaufała.“

I my wierzymy słowom Jezusa, lecz czyśmy mu naprawdę zaufali? Czy ufamy mu jako naszemu osobistemu Zbawicielowi? Często polecamy drugiemu coś, czego sami nie czynimy. A jednak jak wielka jest różnica między wiarą a zaufaniem!

## Coś o wychowaniu dzieci u narodów egzotycznych.

Zdawaćby się mogło, że wychowanie i nauczanie dzieci i młodzieży u ludów najniższych stopni kultury pozostaje w zupełnem zaniedbaniu, tymczasem rzecz ma się całkiem odwrotnie, jak nas o tem przekona kilka przykładów, które przytoczymy za znanym etnologiem H. Michną.

Zacniemy od przedstawicieli najpierwotniejszej z form kultury, a to od pigmejowatych plemion Ziemi Ognistej w Połud. Ameryce, od t. zw. „Yamana“ i „Halakwulup“, które, dzięki swemu odosobnieniu i trudnemu do nich dostępowi reprezentują najczystszy może typ prymitywnych „zbieraczy i myśliwców“.

Otóż ludy te, o niesłychanie szczupłym zakresie materialnej kultury, otaczają swe dzieci rzadką miłością i staraniem. Aż do 4 lub 5 roku życia spędzają czas młode ich pociechy na swobodzie i beztrudnej zabawie. Ale już w 5 roku życia rozpoczyna się okres nauki. Chłopców bierze w swą opiekę ojciec, prowadząc ich na polowania, ucząc posługiwanie się harpunem i włócznią, sporządzania siideł i t. p. praktycznych zajęć. W podobny sposób wpaja matka córkom znajomość różnych gospodarskich wiadomości, jak zbieranie jagód, muszli, sporządzanie koszyków, szycie odzieży, przyrządzanie jadła i t. d.

Ludy te wierzą w istnienie Najwyższej Istoty, którą nazywają „Mój Ojciec“, a panującą w niebie. Do niej modlą się w potrzebie, jej dziękują za doznane dobrodziejstwa, ale też i łają ją, ilekroć spotka ich jakieś zmartwienie lub nieszczęście. W dzieci wpajają przy każdej sposobności przekonanie, że Najwyższa ta Istota życzy sobie, by młodzież wzrastała na dobrych i pożytecznych członków plemienia, aby szanowała rodziców i starszych, by była miłosierną, uczynną i pomocną i to nie tylko dla swych najbliższych, ale nawet dla swych nieprzyjaciół. Ogromną uwagę zwraca się na to, aby chłopcy nie przebywali nigdy razem z dziewczętami w nieobecności starszych i dopiero po uznaniu młodzieży za dojrzałą, pozwala się młodym ludziom obojga pici na bliższe zaznajamianie się ze sobą.

Nieposłuszne dzieci upomina się najpierw na osobności, a gdy to — co się rzadko zdarza — nie pomaga, łaje się je publicznie. Wyjątkowo tylko uciekać się



trzeba do najsurowszego środka kary, t. j. do wypędzenia dziecka z chaty, do której dopiero pod wieczór, w pokorze i ukradkiem wolno mu powrócić i zająć swe zwykłe miejsce.

Gdy młodzież osiągnie wiek dojrzały, rozpoczyna się dla niej okres społecznego wychowania. W tym celu egzaminują ją szczegółowo starsi, czy jest już na tyle rozwinięta, aby mogła się poddać „inicjacyjnym“ ceremonjom. Przez to rozumiemy pewnego rodzaju „nowicjat“, po ukończeniu którego zostaje młodzież „wyświęcona“ i odkąd dopiero zaliczoną być może w poczet dorosłych, pełnowartościowych osób.

Dla inicjacyjnych misterjów, w których z wyjątkiem obcych i niewyświęconych jeszcze biorą udział wszyscy członkowie plemienia, buduje się w ustroniu miejscu obszerny szałas. Panuje tam półmrok i zupełna cisza, co wywołuje uroczysty nastrój i usposabia uczestników do skupiania się w sobie. Tam to wśród milczenia, postów i ciężkiej pracy poddać się młodzież musi różnym umartwieniom i próbom i tam przez czas kilku nieraz miesięcy otrzymuje od wszystkich dorosłych uczestników tych uroczystości, liczne nauki i rady, zaznajamia się z podaniami, dowiaduje różnych tajemnic plemienia, uczy się tańców i pieśni i t. p. potrzebnych im później rzeczy.

Idzie tu zatem o wychowanie młodzieży aż w dwóch kierunkach: familijnym i społecznym. W inicjacyjnych misterjach biorą udział chłopcy i dziewczęta. Również w charakterze nauczycieli występują tak mężczyźni, jak i równouprawnione tam z nimi kobiety.

Jak świadczą badania, przedstawia się podobnie wychowanie młodzieży u prawie wszystkich innych pierwotnych ludów na tym stopniu kultury. Wszędzie stanowi najpierw rodzina zasadniczą podstawę wychowania, które potem w inicjacyjnych obchodach i przy udziale wszystkich członków plemienia znajduje swe utrwalenie i uzupełnienie. Wszędzie też istnieje „Wielki Bóg“, albo „Wyższa Istota“, pod wezwaniem której wychowuje się młodzież na obyczajnych, miłosiernych i dzielnych członków wspólnoty.

A teraz zobaczmy, jak przedstawia się ta sprawa u wyższej kulturalnej grupy. Pojawia się tu charakterystyczny zwyczaj wybijania zęba, lub łamania kandydatom palca, podczas inicjacyjnego okresu. Że to powoduje pewne zmiany w systemie wychowania i nauczania młodzieży, przekona nas najbliższy przykład australskiego plemienia „Yuin“.

I tu doznaje młoda generacja tego samego starannego wychowania w ramach najbliższej rodziny. Również i surowość, z jaką traktuje się kandydatów podczas inicjacyjnych ceremonii, jest niemięjsza. Skoro jednak wpojono już młodemu kandydatowi przepisana ilość wiadomości, wybijają im przebrany za „Najwyższą Istotę“ osobnik po jednym przednim zębem. Operacji tej trzeba się poddać cierpliwie, chcąc zasłużyć na przyjęcie w poczet pełnowartościowych członków wspólnoty. Drobnym ten pozornie epizod nie jest bez głębszego znaczenia, naznaczeni bowiem w ten sposób absolwenci inicjacyjnych świeców poczuwają się skutkiem tego do pewnej ściślejszej pomiędzy sobą wspólnotości i solidarności, mogą się no tych charakterystycznych cechach poznawać i na odległość i świadczyć sobie z tego tytułu szczególną podporę i pomoc.

Zresztą podobnie jak w poprzedniej grupie społecznej, wdraża się tu wyświęconym młodzieńcom obowiązek posłuszeństwa rodzicom, dzielenia swego mienia z przyjaciółmi, z którymi mają żyć w zgodzie, oraz nie-nawiaływania żadnych stosunków z dziewczętami i zameżniami kobietami.

Widzimy tu jednak pewne osłabienie wysokiej moralnej wartości zasad grupy poprzedniej o tyle, że zalecany tu wprawdzie altruizm, ograniczony obecnie zostaje na ściślejsze już kółko tylko przyjaciół a równocześnie silniejsze poczucie przynależności plemiennej, której przedstawicielami są głównie mężczyźni, pozostawia w mniej lub większym zaniedbaniu instytucję wyświęcania dziewcząt. Wychowanie ich pozostawia się już tylko samej rodzinie, podczas gdy ze wspólnego nauczania w inicjacyjnym okresie korzystać może prawie wyłącznie tylko młodzież męska.

## Z Kościoła i o Kościele.

**Zakład „Betezda“ w Ligotce Kam.** Betezda przyjęła pod opiekę w roku sprawozdawczym 16 osób, z tego 5 ze zboru ligockiego, 3 z błędowskiego, 3 z bystrzyckiego, 2 z cz. cieszyńsk., 2 z orłowskiego, 1 z trzynieckiego. Odeszło w ciągu roku 12, z tego 6 zmarło. Pod wzgl. przynależności było ze zboru bystrzyckiego 5, cz. cieszyńskiego 3, ligockiego 2, orłowskiego 2. Od założenia do zakładu przyjęto 314 osób, zmarło w samym zakładzie 147 osób.

E. S. N., utrzymujące Betezdę, miało w tym roku dochodów 83.974 60 Kcz. a wydatków 86.672.30 Kcz., czyli niedobór wynosił 2.697,70 Kcz.

**Dochody ewang. misji światowej** według najnowszej statystyki, odnoszącej się do r. 1930, obliczają na 440 milionów złotych. Na tę sumę złożyły: Ameryka Północna z Kanadą 55,3 procent, Wielka Brytania 21,3, kontynent 9,6 procent. Ogólne sumy w dolarach tak się przedstawiają: Ameryka Północna z Kanadą 28.824.927, Wielka Brytania 11.128.182, Połud. Ameryka 4.511.251, Niemcy 1.735.692, Australia 1.390.381, Szwecja 970.048, Norwegia 750.400, Połud. Afryka 729.984, Danja 530.884, Nowa Zelandia 437.990, Holandia 428.761, Szwajcaria 212.282, Finlandia 108.043. Jest obawa, że ciężkie lata 1931 i 1932 cyfry te bardzo zredukowały.

**Okręg pokoju.** Jeden z zborów berlińskich musiał umieścić nad bramą cmentarną następujący napis: Cmentarz jest okręgiem pokoju. Wszyscy zwiedzający powinni odpowiednio się zachowywać, a wszelkie manifestacje partyjno-polityczne są tu wzbronione.

**Kościoły murzynów w Ameryce.** W Stanach Zjednoczonych mamy obecnie 42.000 czystych kościołów murzyńskich, do których uczeszcza 5,2 milionów barwnych. Ponieważ w Stanach żyje 11,8 milionów murzynów, razem z dziećmi, wtedy murzynów musimy zaliczyć do najpilniejszych w odwiedzaniu nabożeństw. W Stanach murzyńskich mają oni własne kościoły i własnych duchownych, i żaden biały nie odważyłby się wstąpić do ich kościoła, a odwrotnie tak samo biały nie wszedłby do kościoła barwnych. Na północy w niektórych Stanach można już spotkać murzynów z białymi, siedzących wspólnie w kościele.

**Na Litwie** powstał ruch, szerzący się szczególnie wśród kół młodzieży, dążący do założenia litewskiego katolicko-narodowego kościoła. Trzy zbory już zostały założone. Czytanie biblij i nabożeństwo w języku ojczystym mają być zasadą ruchu.

**W radzie miejskiej w Lozannie** jeden z członków postawił wniosek, by usunąć modlitwę przed rozpoczęciem posiedzenia. Wielka większość obecnych odgłosowała, że modlitwę wstępną należy zachować bez jakiegokolwiek ograniczenia.

**Kino w niedzielę.** Nowa angielska ustawa o ochronie niedzieli pozwala na otwarcie kin w niedzielę, jeżeli oświadczy się za tem większość mieszkańców danej



miejsowości. W Londynie (Croydon) sam biskup anglikański oświadczył się za otwarciem kin w niedzielę, aby młodzież miejska nie rozbijała się tyle po ulicach. Przy głosowaniu osiągnięto znikomą większość za otwarciem kin.

**Sprawozdanie z Waln. Zebrania Tow. Polskich Ewangelików na G. Śląsku, oddział w Kr. Hucie.** Dnia 5 marca 1933 r. odbyło się w Kr. Hucie Walne Zebranie Towarzystwa Polsk. Ewangelików pod przewodnictwem ks. pastora Gerstensteina. Na zebranie to przybyła licznie miejscowa ludność ewangelicka. Słowo wstępne wygłosił ks. pastor Gerstenstein, ks. senior Kulisz natomiast wygłosił treściwy wykład religijny. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok 1932 przedstawia się następująco: Członków liczy Towarzystwo 106. W ciągu roku wpłynęło do Towarzystwa 36 listów, wysłano listów 71. Oprócz tego rozesłano około 1600 zawiadomień o różnych imprezach, przez Towarzystwo zorganizowanych. W ciągu roku odbyło dwa zebrania ogólne i 9 posiedzeń zarządu. Na tych zebraniach zastanawiano się nad takimi sprawami jak: konfirmacja, kolonja letnia, gwiazdka, uroczystości w dn. 19 marca i 11 grudnia, opieka nad biednymi, współpracę oddziału z Zarządem Głównym, troska o zatrudnienie bezrobotnych, starania o subwencje. Poza tem pracowano też w różnych, z zarządu wyłonionych komitetach, jak np. Komitet gwiazdkowy, zabawowy itp. Przedstawiciel zarządu współpracował także z Ogólnomięjskim Komitetem, mającym na celu uroczyste obchodzenie świąt państwowych, urządzenie gwiazdki i zbiórkę na szkolnictwo polskie zagranicą. Delegaci Towarzystwa brali także udział w obiadach Zjazdu Związku Polskich Towarzystw i Zborów Ewangelickich w Ustroniu.

Jak corocznie tak i w tym roku starano się przyjść z pomocą dzieciom polskiej szkoły ewangelickiej. Dla konfirmantów zakupiono 3 ubrania, 2 sukienki, 2 komplety bielizny i 1 parę bucików. Na kolonję letnią w Dzięgielowie wysłano z Kr. Huty 56 dzieci i 10 osób dorosłych. Na gwiazdkę obdarowano wszystkie dzieci słodyczkami, oprócz tego rozdano 13 sukienek, 14 ubrań i 31 par obuwia.

Towarzystwo starało się też o zaspokojenie duchowych potrzeb swoich członków. Z ramienia Towarzystwa odprawiał ks. pastor Gerstenstein godziny biblijne, których było w ciągu roku 24 i prowadził w każdą niedzielę szkolkę niedzielną dla dzieci polskiej szkoły ewangelickiej. Członkowie Towarzystwa brali gremjalnie udział w różnych uroczystościach, organizowanych przez Związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. Były to takie uroczystości, jak: Święto Młodzieży, Święto reformacyjne, 300-lecie śmierci króla Gustawa Adolfa, 5-lecie Związku Polskiej Młodzieży Ewang. i inne. Pracę charytatywną, dawniej przez Towarzystwo prowadzoną, objęło już od dwóch lat Koło Pań przy Towarzystwie, wywiązując się ze swych obowiązków ku ogólnemu zadowoleniu. Oprócz pracy charytatywnej zajmowało się Koło Pań zbieraniem dobrowolnych składek, współdziałało przy urządzaniu gwiazdki, balu rodzinnego itp., urządzało po różnych uroczystościach skromne przyjęcia.

Kasowość przedstawiała się następująco: Dochody w r. 1932 wyniosły 3.530,89 zł, wydatki 3.108,31 zł, tak że na rok 1933 pozostało saldo 422,58 zł.

Wyniki pracy Towarzystwa były więc w roku 1932 bardzo zadowalające, co głównie należy zawdzięczać zgodnej współpracy Towarzystwa ze szkołą, Kołem Pań i Zw. Polskiej Młodzieży Ewang.

Po sprawozdaniu wybrano na Walnem Zebraniu nowy zarząd, w skład którego weszli: p. Klus ponownie jako prezes, a jako członkowie: p. pastorowa Gerstensteinowa, ks. pastor Gerstenstein, pp. Bystron, inż. Cieńciała, mag. Haselbach, Kasner, rektor Kisiel, Łyżbicki, Nowak, Rott, Rymorz i Sikora Fr. Do Komisji rewiz. wybrano pp. Cieńciała Jerzego, Kadłubka i Krausego.

**BIELSKO.** Koło Społeczności Chrześc. w Bielsku urządziło w Poniedziałek Wielkanocny, dn. 17 kwietnia b. r. w hali gimnastycznej przy Pl. Kościelnym wieczorek. Uczestników było około 400 osób z Bielska, Białej i okolicy. Byli także obecni obaj miejscowi Księża pastory.

Rozpoczęto odśpiewaniem wspólnej pieśni: „Jezus żyje a ja z Nim“. W pierwszej części usłyszeliśmy dwie pieśni, odśpiewane przez chór, przemówienie powitalne, trzy deklamacje i solo tenorowe. Wszystko to zostało pięknie wykonane i świadczyło o dobrym wywiedzeniu i staranym przygotowaniu występujących.

Po krótkiej przerwie nastąpiła część druga, wypełniona niemal w całości odegraniem obrazka scenicznego p. t.

„Pocziwy młynarz“. Wprzód jeszcze przemówił do zebranych ks. Karzeł, zwracając uwagę na Święta Wielkanocne, jako święta wielkiej radości, obchodzone już bardzo wcześnie w Kościele chrześcijańskim. W imieniu urzędu parafialnego wypowiedział życzenie, aby serca nasze i w dalszym przebiegu wieczorka były napełnione prawdziwą radością wielkanocną.

Ze wszystkiego niezawodnie najbardziej interesował wszystkich odegrany obrazek sceniczny. Przedstawiał on z jednej strony ludzi, pokładających zawsze ufność w Bogu, którzy nigdy nie zostaną zawstydzeni, a nawet w położeniach najtrudniejszych, kiedy zbliża się rozpacz, Bóg w dziwny sposób im pomaga, posługując się przytem ich bliźniemi. Z drugiej strony obrazek przedstawiał życie ludzi, opanowanych żądzą pieniędzy, jak w sposób bezwzględny i podstępny dążą do nagromadzenia bogactw kosztem swych bliźnich, aż wreszcie sami wpadają w sidła, jakie innym stawiali, i w jednej chwili stają się ubogimi. Widzieliśmy też smutne życie pijaka, jak przez swój nałóg traci cały swój majątek i staje się niewolnikiem karczmarza, aby dalej ginać w swoim nałogu.

Poszczególne role zostały odegrane dobrze a przebieg całego wieczorka był piękny i radosny. Niechaj Koło Bielskie nie zraża się trudnościami, ale niechaj pracuje dalej w obranym kierunku, przede wszystkim nie zapominając sprawy Bożej na ziemi, t. zn. ratowania dusz z drogi grzechu, wskazując im drogę do Boga.

## Rozmaitości.

**Krematoria w Czechosłowacji.** W ubiegłym roku spalono w Czechosłowacji 5.441 trupów, co oznacza przyrost o 11 procent w porównaniu z rokiem poprzednim. Według wyznania spalonych zostało 49 procent katolików, 25 procent bezwyznaniowców, 15 procent członków kościoła czechosłowackiego, 8 procent ewangelików i 3 procent żydów. Czechosłowacja posiada 10 krematoriów.

**Smutny rekord światowy** osiąga Ameryka, gdzie co 4 minuty dokonywa się jeden mord, w roku przeciętnie 120.000. Od r. 1900 liczba morderstw podniosła się o 350 procent.

**Chiński rząd** zakazał wszelkich publikacji, które zohydzają lub zwalczają którąkolwiek religię.

**Stan obecny Towarzystwa Jezusowego.** Według „Irish Jesuit Directory and Year Book“ Towarzystwo Jezusowe liczy obecnie 22.936 członków, w porównaniu z 22.337 w roku ubiegłym. Na liczbę tę składa się 10.166 księży, 7.889 scholastyków i 4.881 dzieci.

Włoska prowincja, obejmująca Włochy i środkową Brazylię, liczy 832 księży, 610 scholastyków i 509 braci. Prowincja francuska ma 1.670 księży, 793 scholastyków i 513 braci. Do prowincji niemieckiej, obejmującej Niemcy, Austrię, Holandję, Węgry i południową Brazylię, należy 1.425 księży, 904 scholastyków i 838 braci. Prowincja hiszpańska, obejmująca również pewną część Ameryki południowej, posiada 2.070 księży, 1.603 scholastyków i 1.591 braci. Prowincja angielska, do której należą Anglia, Australia, Belgia, Kanada i Irlandia, ma 1.826 księży, 1.375 scholastyków i 530 braci. W skład prowincji amerykańskiej wchodzi 1.931 księży, 2.067 scholastyków i 505 braci. Wreszcie prowincja słowiańska, obejmująca Polskę, Czechosłowację i Jugosławję, liczy 412 księży, 537 scholastyków i 395 braci.

**Liczba urodzin w Berlinie.** W r. 1932 urodziło się w Berlinie 36.000 dzieci, to jest o 7.000 mniej, niż przeciętnie w ostatnich latach.

**Zużycie gorzałki w Niemczech** wynosi 6,3 l na głowę rocznie, piwa 56,8 l, wina 4,5 l. W Anglii cyfry te wykazują 0,63, 56,8, 1,5. We Francji 2,95, 35,84, 121,1.

**Związek robotników abstynentów** utworzył się w Anglii, którego prezesem jest prezydent komisji rozbrojeniowej Artur Henderson.



## Wiosenne Nowości!

Materje na płaszcze i sukienki. Najnowszy  
jedwab na sukienki jak: Flamisol i Palermo.  
Linoleum, chodniki, ceraty, dywany, firanki itp.

**DOM TOWAROWY**  
**JÓZEF HUTTA**  
CIESZYŃ, Stary Targ L. 14.

**Walne Zgromadzenie Spółdzielczego Banku Ewangel-  
w Cieszynie.** W niedzielę, 26 marca b. r. odbyło się Walne  
Zgromadzenie w obecności około 400 członków Banku  
Ewangelickiego w hotelu pod Wołem. Przebieg zebrania  
był bardzo spokojny i poważny. Najbardziej interesują-  
cym punktem porządku dziennego było sprawozdanie Kom-  
misji Rewizyjnej, wybranej na ostatniem Nadzwyczajnem  
Walnem Zebraniu w dniu 18. września ub. r. Imieniem  
tej komisji złożył sprawozdanie p. inż. Fuchs, które Walne  
Zebranie wysłuchało z największym napięciem. P. inż.  
Fuchs przedstawił bardzo trafnie wszelkie niedomagania  
i nadużycia, popełnione przez poszczególnych członków  
władz bankowych. Wobec tego, że Walne Zebranie prze-  
konało się o słuszności zarzutów, podnoszonych przeciwko  
byłemu kierownikowi Banku, uchwalono pociągnąć tak  
kierownika jak i wszystkich członków Zarządu i Rady  
Nadzorczej do odpowiedzialności sądowej.

Przyjęto bilans za rok 1932 i udzielono absolutorjum  
Zarządowi i Radzie Nadzorczej.

Przy wyborach członków do Rady Nadzorczej kiero-  
wano się zasadą, by do niej nie weszły osoby, które przy-  
czyniły się do obecnego trudnego położenia Banku. Do no-  
wej Rady Nadzorczej wybrane zostały następujące osoby:

1. Inż. Jerzy Stonawski, dyrektor szkoły Przemysłowej  
w Bielsku;
2. Dr. Jan Kubisz, dyrektor Szpitala Krajowego w Cie-  
szynie;
3. Karol Wintgen, kurator zboru w Bielsku;
4. Jerzy Broda, rolnik i przeł. gminy w Ogródzonej;
5. Paweł Górniak, rolnik i przeł. gminy w Gumnach;
6. Paweł Nogowczyk, przełożony gminy w Wiśle;
7. Paweł Marosz, rolnik w Jasienicy;
8. Jan Folwarczny, naucz. szk. wydz. w Cieszynie;
9. Andrzej Hławiczka, rolnik w Puńcowie;
10. emer. kap. Jan Burda w Cieszynie;
11. Jan Kulig, kupiec w Cieszynie;
12. Józef Jany, kowal w Skoczowie.

Obecny skład Rady Nadzorczej daje dekojmnie, że spra-  
wy bankowe będą prowadzone fachowo i znajdują się w  
dobrych rękach. Są wszelkie dane, że Bank w niedługim  
czasie pokona wszystkie trudności, tem więcej, że z prze-  
biegu Walnego Zebrania można było wnioskować, iż człon-  
kowie nie dopuszczą do likwidacji Banku i w uznaniu słu-  
szości uchwały Nadzw. Walnego Zebrania z dn. 18 wrze-  
śnia 1932 będą spłacali koniecznie 100% dopłatę do udział-  
łów.

Sprzedam **kredens** do pokoju z płytą marmurową, **kre-  
dens** dębowy jasny z szkłem szlifowanym i zwierciadłem,  
modny, **kasę ogniową**, **sypialnię** jasnodębową, nową,  
bilardy, zegary pendulowe, lampy naftowo-gazowe, benzy-  
nowe i spirytusowe oraz wszelkie przybory do tychże po-  
cenach bardzo korzystnych. — **Andrzej Mienciel**, Cieszyn,  
Polna 3.

**Realność**, budynki murowane, bardzo ładne, przed woj-  
ną budowane, oświetlenie elektryczne, 2½ morga roli,  
w tem sad owocowy i staw na ryby, 20 minut z rynku cie-  
szyńskiego, w Bobrku.

**Pół budynku** w Cieszynie, bardzo ładne położenie, dru-  
gi pół może być później odkupiony.

**Realność** w Zamarskach, budynki murowane, 6 mor-  
gów pola.

**Realność** w Puńcowie, 1½ morga pola.

**Budynek** ze sklepem mieszanych towarów, jednopię-  
trowy, duży, w Cieszynie i inne różne realności do sprze-  
dania. — Wiadomości może na prośby sprzedawców udzie-  
lić za znaczkiem pocztowym z grzeczności **Andrzej Mien-  
ciel**, Cieszyn, Polna 3.

### PROŚBA.

„Społeczność Chrześcijańska”. Koło w Bielsku, założyło  
w tych dniach własną bibliotekę. Ponieważ zasób książek tej  
biblioteki jest jeszcze bardzo skromny, zarząd zwraca się tą  
drogą do ludzi dobrej woli, by zechcieli darować im przeczy-  
tane książki dobrej treści religijnej lub oświatowej. Książki  
przesyłać należy pod adresem: Jerzy Binek, Bielsko, Plac  
Kościelny 7.

**POTWIERDZENIE.** Dary na Zakłady „Ebenezer” w Dzie-  
gielowie. — Cieszyn: Pp. Marja Bobkówna zł 3, Hławiczka  
Jan zł 5, Zielińska Ewa, zbiórka na książeczkę, zł 10'80 i Kcz.  
6, Anna Kiszowa, sekr., zbiórka na książeczkę, zł 21, Hutta  
Józef, zbiórka na książeczkę, zł 25, dyr. Jan Wafaski, im. Ew.  
Rodz. Sier., zł 15, ofiara w kościele w Wielki Piątek zł 373'07  
i Kcz 189'60, ks. P. Sikora ciastka, Freytlowa 10 kg maki, Mo-  
lin Gustaw płaszcz, 3 pary obuwia. **Katowice:** pp. Bene-  
szówna Anna, zbiórka na książeczkę, 32'50 zł, bracia P. i K.  
Wapienikowie zł 150. **Bielsko:** Inż. prof. Stan. Hławiczka,  
zbiórka na książeczkę, zł 49, prof. Unucka zł 25. **Bobrek:** Ja-  
nik Jan zł 2. **Kraków:** Ewang. Stow. Pań, rata, zł 45. **Ze-  
brzydowice:** Kiśladowie: sukienki, buciki, kier. Marja Kubisz-  
owa, Gnojnik, na książeczkę, Kcz. 62. **Puńców:** Dziadek Józef  
6 jaj, König Adam 1 l fasoli, Mrógałowa Anna 7 jaj, Mrógał  
Karol 1 książka, Kłoda Franciszka 1 kosz ziemniaków, Kł-  
dówna Marja 5 kg fasoli, Fryda Karol 20 kg żyta, Wojnar Jan  
słomionkę pszenicy i 5 jaj, Pelar Jerzy 10 jaj, Hołubiczowa  
3 kg maki, Smelik 10 kg żyta, Walczyński Jerzy 16 kg fasoli,  
Hławiczka Jan pszenicy, Sliwka Paweł 20 kg żyta, Gryczowa  
Ewa 15 kg ziemniaków i 15 jaj, ks. proboszcz Linzer 2 worki  
ziemniaków, 1 chleb i 5 jaj, Kotas Jan 100 kg ziemniaków i 10  
jaj, Pustóvkowa ¼ hl żyta, Kajzar Jerzy ½ hl żyta, Caputa  
10 kg fasoli, Góralikówna 2 zł, Sikorzyna 2 kosze ziemniaków,  
10 jaj i 3 kg fasoli, Koźdoń ½ hl fasoli i 3 kosze ziemniaków,  
Mamica—Kajzar 200 kg ziemniaków, Delong 10 koszy ziem-  
niaków, Pinkas ¼ hl jęczmienia, Wojnar 4 jaja, Walkarz  
1 kosz ziemniaków, Nowak 0'30 zł, Nowak 1 kosz ziemniaków,  
Hławiczka 27 kg żyta, Harok 6 jaj, Matloch ¼ hl jęczmienia,  
naucz. Macura zł 2. — Serdeczne Bóg zapłać!

## Najpewniejszą lokatą oszczędności

jest złożenie tychże  
w Towarzystwie Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie,  
które daje zupełną gwarancję terminowego  
zwrotu powierzzonej sobie gotówki przy najwyż-  
szem oprocentowaniu.





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.

W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Boł. Chrobrego 27

Wydawca: Ks. Senjor **Karol Kullasz** w Cieszynie.

Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Na powitanie Gości. — Kiedy żyć zaczynał. — Uniwersytet dla bezrobotnych. — Zgon Sundar Singha. — Boży dar. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Myśli.

## *Na powitanie dostojnych gości z Szwecji, Danji, Norwegji i Szwajcarji.*

My sobie mało uświadamiamy, czem moglibyśmy być jako Kościół ewangelicki na Śląsku Cieszyńskim w swojej zawartości, w swoim centralnem położeniu jako Kościół polski między Górnym Śląskiem, Bielskiem i Białą a niedaleko Krakowa, między Słowaczą i Morawą. To nasze położenie rzeczywiście jest dla nas wezwaniem. Wzywa nas, byśmy byli jądrem ewangelików w tej środkowej części Europy, gdzie się stykają cztery światy: germański, polski, morawski i słowacki. Kościół Jezusowy na Wyższej Bramie stoi tam nie przypadkiem, ale z konieczności tego geograficznego położenia ewangelików cieszyńskich i z konieczności dziejowej. — My Polacy w Cieszyńskim nigdy nie będziemy ani Niemcami, ani Czechami lub Słowakami, tego już dowiodła historia tysiąca lat. Jesteśmy bowiem w tej części Polski, która słusznie się nazywa Staropolską. Ci z pomiędzy nas, co najbardziej się odżegnywali od polskości, mogli w najlepszym wypadku wymyśleć tylko jakąś niezbyt zaszczytną dla siebie narodowość, że są Wasserpolakami, czyli Ślązakami.

Niewiele z tych cieszyńskich ewangelików polskich myśli o tem położeniu swojego Kościoła, więc też ogół dotąd prawie że nie pojmuję, jakim właściwie powinien być ten Kościół nasz i jak swoje zadanie spełnić może. Nie pojmują, że ten Kościół powinien być nie płowy i słaby, ale wyraźny i mocny. Niestety nie chcieliśmy nigdy takimi być i aniśmy marzyli, że moglibyśmy takimi być. Dziw, żeśmy się nie rozplynęli w nic. Trzymała nas i zachowywała Opatrzność, jednak chyba nie poto, abyśmy zawsze niczem nie byli, ale w myśl słowa Jezusowego: Zostaw je jeszcze ten rok! Jeszcze je okopie i pognoje, czy jednak owocu nie przyniesie, a jeżeli nie, potem je wytniesz! Byliśmy słabi. Imponowała nam niemiecka tężyzna i chcieliśmy być tylko przyklepkami do Niemców i niemieckiego Kościoła. Złączeni z Austrią nie widzieliśmy, czego byśmy mogli chcieć innego. W tej łączności Kościół nasz od czasów tolerancji, t. j. od 18 wieku, pod względem wiary był racjonalistyczny, liberalny, rósł w znaczeniu tylko wtedy, kiedy w świecie popłacał liberalizm, który chciał Chrystusa pogodzić z światem, zasady Kościoła z zasadami życia świeckiego. Na ten właśnie czas liberalizmu przypadł złoty wiek naszego Kościoła. Więć pod względem nauki i pod względem narodowości byliśmy niewyraźni, nie wychowaliśmy się w żadnej stanowczości, byliśmy chwiejni. To też łatwo się nas chwytala łada niejasna nauka, nie wyrobiliśmy się wcale duchownie, religijność i kościelność nasza były orjentowane zewnętrznie, ze siebie zadowolone, a dla postępu królestwa Bożego w świecie niewiele wydawały, zwłaszcza dla misji zewnętrznej i wewnętrznej znaczyły bardzo mało. Naszej soli groziło i grozi zwietrzenie.

Mogło być inaczej i powinno było być inaczej. Choć nas jest mało, bo wszystkiego razem po polskiej i po czeskiej stronie niespełna sto tysięcy, a razem z polską częścią Górnego Śląska niecałych 120 tysięcy; choć w 17 wieku przechodziliśmy ucisk za wiarę, to właśnie były stosowne dane, aby miłość braterska i gorliwość o czyste zasady wiary i o krzewienie królestwa Bożego w świecie były się zapaliły gorącym ogniem. Nie jesteśmy wielkim Kościołem, wielkim ciałem, które trudno jest rozgrzać. Z drugiej strony, choć jesteśmy ubodzy, nie jest nas tak mało, abyśmy nie mogli udźwignąć większych ciężarów i dokonać większej służby Ewangelji. Ani nasz Kościół nie został sztucznie utworzony z zewnątrz przez obcych.

Nasz Kościół jest domorosły. Pierwsze początki, które od Husa wyszły, nie mogą być w naszym kraju uważane za obce. Nadewszystko zaś w samym Cieszynie narodził się on mąż — **Jerzy Trzanowski**, który słusznie jest nazwanym „słowiańskim Lutrem“, który na Śląsku i na Morawach i w Słowaczą ugruntował Kościół augsburskiego wyznania i w kancjonale swoim dał prawdziwy chleb duchowy naszym przodkom. A **Biblija polska** i kazania **Samuela Dambrowskiego**, to księgi ludowe właśnie dlatego, że polskie. Wprawdzie Warszawa dała Cieszynowi męża — **ks. Dra Leopolda Otto**, który polskim ewangelikom cieszyńskim wskazał wyraźnie drogę Bożą w przyszłość, ale z nas samych powstało kilku sług Bożych i Ojców, jak **ks. Jerzy Heczko**, **ks. Franciszek Michejda**, **ks. Dr. J. Pindór** i inni, którzy parli do odrodzenia naszego polskiego ewangelickiego ludu. Więc nam nie brakło wodzów od Boga posłanych. — Od pół wieku mamy **Towarzystwo ewangelickie**, które dało i dawa w dalszym ciągu pobudki do wszystkich prac i dzieł, jakich piastunami są wszędzie stowarzyszenia kościelne, oświatowe i misyjne, które



znacznie pomnożyło piśmiennictwo religijne, z którego wyłoniły się nasze zakłady dobroczynne, nasza diakonia polska, nasze kościelne stowarzyszenia niewiast, związki ewangelickiej młodzieży i koła biblijne i Społeczności chrześcijańskie.

Dziwną, dziwną zaiste jest rzeczą, że dwa wielkie urzędy ewangelickie w tym kraju, które odegrały w życiu tutejszych ewangelików pierwszorzędną rolę, to jest KOŚCIÓŁ JEZUSOWY W CIESZYNIE, matkę wszystkich zborów śląskich, i BRATNIĄ POMOC IM. GUSTAWA ADOLFA, zawdzięczamy dwom królom z dalekiej północy, królom szwedzkim. Król szwedzki Karol XII podczas swoich wypraw wyjednał nam u ówczesnego cesarza Józefa I pozwolenie na zbudowanie kościoła Jezusowego przed Cieszynem, który jest pierwszą i największą z gwiazd, świecących na niebie duchownem w tym kraju. Zaś Stowarzyszenie Gustawa Adolfa, jako krajowa gałąź wielkiego powszechnego Stowarzyszenia, było przez długi czas prawie jedynym organem, przez który Kościół nasz śląski uczestniczył w powszechnej akcji dorocznej całego Kościoła ewang., mającej jakieś pokrewieństwo z sprawami miśyjnymi.

Dla tych właśnie dwóch urzędów, które daleki kraj Szwedów nam ewangelikom na Śląsku uczyniły czemś w duchu bliskim i spokrewnionem, odwiedziny czołowych mężów Kościoła szwedzkiego i sąsiadującej z Szwecją Norwegii i Danii, których na 20 i 21 maja mamy u siebie w Cieszynie powitać, napelniają nas niezwykłą radością i będą dla naszego Kościoła wydarzeniem wprost historycznym.

I jest to zdarzenie tak wymowne, że to pierwsze będą takie odwiedziny liczniejszego grona księży z krajów skandynawskich tu w Cieszynie od blisko półtrzecia wieku istnienia kościoła Jezusowego na Wyższej Bramie. Mamy to do zawdzięczenia naszej przynależności do wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polski, a w pewnej mierze także i temu, że Kościół ewangelicki na Śląsku, to jest jego zbory polskie mają oprócz kościołów już także większego stylu zakłady dobroczynne, jakimi są Zakłady opiekuńczo-wychowawcze „Ebenezer” w Dzięgielowie pod Cieszynem i Polski Diakonat Ewangelicki, które tych mężów Kościoła specjalnie interesują i są im już, nawet na to dalekie oddalenie, znane z gazet ich kościelnych i z odwiedzin przez pojedyncze jednostki z Danii i Szwajcarii. Przyjeżdżają więc ci goście dostojni do kościoła Jezusowego w Cieszynie i do Zakładów „Ebenezer” w Dzięgielowie. Interesują się dziś nami w decydujący sposób dlatego, że jesteśmy dziś częścią Kościoła ewang. właśnie w Polsce i że słyszą o pracy tego Kościoła na polu społecznym i dobroczynnym.

Ten fakt jest dla naszego Kościoła w Cieszyńskim bardzo wymownym. Świadczy on nam, że powszechny Kościół ewangelicki w wszystkich krajach uważa nas za uwagi godnych, gdy jesteśmy Kościołem ewangelickim polskim, gdy głosimy Słowo Boże w polskim języku i w polskim narodzie, — i gdy Kościół nasz jako taki nie tylko to Słowo Boże każe, ale gdy też w Zakładach swoich dobroczynnych naśladuje Jezusa Chrystusa, który nie tylko kazał, ale i leczył. Który o najbiedniejszym z dzieci powiedział, że „aniołowie jego patrzą na oblicze Ojca, który jest w niebiesiach”. Który zapowiedział, iż sądzić będzie świat według zasady: „coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, to Mnieście uczynili; a czegoście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, tego Mnieście nie uczynili.”

Ks. K. Kulisz.

8

## Kiedy żyć zaczynał.

„Tak sądzisz? W urzędach mi to samo powiedzieli”, odpowiedziała smutna. „Dziękuję ci, że nie obwiniasz mnie o niewierność. Przychodzę ci przeprosić. Biorę na siebie całą winę tego, co się stało, nie myślę się uniewinniać, jednego przecież nie mogę przenieść: że będziesz sądził, iż ja tęskniłam za nową miłością i drugim małżeństwem wtedy, kiedy ty znosić musiałeś utrapienia niewoli. Dlatego przychodzę poprosić cię pięknie, czybyś ci śmiała opowiedzieć, jak się to wszystko stało.” Tyle bojaźliwej prośby było w jej spojrzeniu i głosie, że Zapola mimowolnie sięgnął po jej zwisającą prawicę i zatrzymał ją w swojej.

„Chętnie cię wysłucham. Dorko, tylko powiedz wszystko.”

„A uwierzysz mi?”

„Tak, uwierzę ci, jak dawniej.”

Nie odważyłem się przeszkodzić im w tak ważnej chwili zdradzeniem swej obecności, a do tego sam ciekaw byłem wyjaśnienia. Tak więc — leżąc za krzakiem — słuchałem opowiadania.

„Kiedy w r. 1916 doszła wiadomość do urzędu gminnego i do księdza proboszcza, że padnąłeś na rosyjskim placu boju, wtedy wszyscy znajomi i cała twoja rodzina wierzyła temu, tylko ja wierzyć nie mogłam. Kiedy twój ojciec zamówił nabożeństwo żałobne w kościele, przymuszona poszłam do kościoła, lecz ogromnie trudno było mi słuchać kazania pożegnalnego. Da-

remnie próbowali mnie wszyscy przekonać, że mnie tliła pewność, że żyjesz i wrócisz jednego dnia. Ojciec z rozpaczą się rozpił. Na Janka, którego przedtem tak bardzo kochał, teraz nawet nie spojrzał, a to z bólu, że jest sierotą. Gospodarstwo się marnowało, ponieważ nikt go nie pilnował. W niczem nie mogłam ojcu wygodzić, stąd nie pozostało mi nic innego, jak wstąpić w służbę u państwa, aby chłopca uchronić przed tem wszystkim złem, jakie tu codziennie widział i słyszał. Wróciłam do mojej dawnej pani, u której przed zamążpójściem służyłam. Jej mąż również był w polu, gospodarowała razem z swoim starym ojcem i przyjęła mnie do siebie. Płaciła mi mniej, ale zato mogłam Janka zatrzymać przy sobie. Tak żyłam u niej dwa lata, aż do przewrotu. Następnie przez kilka tygodni pielęgnowałam twojego ojca aż do jego śmierci. Żałował bardzo, że pozostawia tyle spraw nieuporządkowanych, lecz teraz było już zapóźno. Boga tylko prosił o odpuszczenie grzechów i tego, że sprzeciwiał się woli Boga, kiedy Ten zabrał mu syna. Ostatniej nocy zerwał się ze snu i rzekł: „Dobrze robisz, córko, że nie wierzysz w śmierć Marcina. Właśnie śniłem, że przyszedł do mnie i powiedział: Nie troszczcie się o mnie, ojcie, ja żyję i wrócę.” — Słowa te bardzo mi posiliły, wierzyłam temu mocno i wszystko znosiłam łatwiej, bo miałam nadzieję, że wrócisz.

Kiedy wojna się skończyła, wróciłam znowu do mojej pani. Wiele szyderstw od złych ludzi musiałam się nasłuchać, że nie chcę pożegnać się ze zmarłym, lecz to mnie nie bolało. Wtenczas moja pani przeniosła się do Budapesztu, gdzie je mąż, oficer węgierski, żył jako



## Uniwersytet dla bezrobotnych.

### III.

Niezapomnianą jest godzina, w której wyjaśniał im, czym jest „pokój z Bogiem“. W wielkich zarysach przechodzono przez Pismo św.: człowiek — obraz i podobieństwo Boże, upadek w grzech, przekleństwo (Rzym. 1). Następnie omawiano miejsca Pisma, które ukazują dzieło zbawienia Jezusowe aż do słów Objawienia: „Bóg zamieszka między nimi.“

Na wykładzie siedział pewien kupiec, człowiek w latach dojrzałych, szlachetny idealista, niedaleki od królestwa Bożego. Ocierał sobie ciągle łzy z oczu. — Stale objawia się wielka moc życiowa słowa Bożego!

\*

Nędze nasze, niemoc nasza, to sposobności Boże. Bezrobocie jest straszną klęską dla narodu, z drugiej strony jednak jest dla chrześcijan wielką możliwością. Staraniem ich usilnem powinno być zużytkowanie tej możliwości.

Przed wojną biadano: Jakby osiągnąć mężczyzn, zubożniałych dla kościoła? I oto, wkrótce mężczyzn tych miano zebranych w lazaretach. Wtenczas ludzie ci mieli czasu wolnego dosyć i byli w wewnętrznej swej psychice wstrząśnięci. A jednak, jakże mało zrobiło chrześcijaństwo użytku z tej możliwości!

Przez bezrobocie stawia Bóg przed nami na nowo to samo zadanie. Obyśmy zrozumieli zamiar Boży i w wierze podjęli się wykonania!“

\*

Aż dotąd artykuł pastora Buscha w streszczeniu. Dla ilustracji podajemy jeszcze kilka obrazków z nędzy bezrobotnych, zaczerpniętych również z czasopisma „Auf d. Warte“. Są one i dla naszych stosunków typowe, choć może nie w takich rozmiarach, co w Niemczech, i nie tak jaskrawo się przejawiające.

inwalida. Zamknęła dom a klucze i ogród mej pieczy powierzyła. Zato pozwoliła mi mieszkać w pięknej kuchni i prac w pralni. Urządziłam sobie pralnię koszul męskich i delikatniejszej bielizny. Wdzięczna byłam dobremu Bogu, że nie muszę chodzić prac do obcych domów, Janka zawsze mogę mieć koło siebie. Wprawdzie był to nieraz twardy chleb, bowiem niesumienni ludzie nie płacili mi, lecz myśl, że Marcinowi nie lepiej się wiedzie i że zachowam mu jego ojcowiznę, gdy wszystko oddam w ręce urzędu opiekuńczego i niczego nie zużyję dla siebie lub dla chłopca, ta myśl mię ożywiała. Kiedy wróci, wydają mu wszystko i znowu będziemy żyli razem.

Takem szczęśliwie przetrwała aż do roku dwudziestego. W domu na dole mieszkał stary urzędnik pocztowy. Ten przynosił mi wiadomości, jakie w nowinach wyczytał, iż ten i ów wrócił z niewoli, którego rodzina już dawno opłakała.

Jednego dnia, gdy pełny kosz bielizny przygotowywała do prasowania, przyszedł Janek i powiedział, że jakaś kobieta chce ze mną mówić. Była to pielęgniarka z szpitala miejskiego. Oświadczyła, że posyła ją żołnierz, który od tygodni tam chory leży i ten chce mi coś powiedzieć o moim mężu. Siostra nie mogła mi nawet nadać, tak się śpieszyłam! Ten zaczął mi opowiadać, że był twoim towarzyszem. Nazywał się Uhlarik. Opisywał, jak straszna to była bitwa, ilu martwych kolegów znosili na barach: jedni kopali wspólny grób, drudzy układali trupy. Każdą warstwę przesypanyo niegaszonym wapnem. Między tymi, którzy znaleźli się w najwyższej warstwie, byłeś i ty.

„Chodzi tutaj o więcej, niż jedynie zewnętrzne procesy; w tych ludziach bez pracy dokonywa się wstrząs wewnętrzny, który musi mieć nieskończone głębsze następstwa, niż zmiany, mające swoją przyczynę jedynie w zewnętrznych zdarzeniach. Straszliwa potęga, wisząca nad tymi ludźmi, bezrobocie, nieszczęście całego narodu, które w potwornych rozmiarach na rodziny i pojedyncze jednostki spadło, rozbija w gruzy wszelką tradycję, wszelki nabytek moralny... Mężczyźni, kobiety, dzieci uciekają z domu, od swych rodzin, nie mogąc znieść tej pustki, która się w tylu latach bezrobocia między mężem i żoną i dziećmi wytworzyła. Rozgoryczenie zapuszcza głęboko swój korzeń i nie da się już prawdopodobnie nigdy wypłenić, choćby nawet, po pewnym moście czasie, nareszcie znalazła się praca... Stopnie wiodące w dół schodzą się prędko i łatwo; wielu stacza się rzeczywiście i nie spostrzegają tego nawet. Nowe przewarstwowanie klas i serc jest w toku i to bez czyjejkolwiek wyraźnej winy. Coś się gruntownie zmienia w psychice ludu; obecny czas bezrobocia wyznacza nie tylko teraźniejszej generacji, ale wielu generacji: wewnętrzny los.

\*

Oto włóczy się jeden taki nieszczęśnik do późnej nocy po ulicach miasta. Włóczy się tak tylko: by ludzi widzieć.

Przez dzień siedzi w domu, zajęty różnemi drobiazgami. Dawniej znajdował się na miejscu pracy, między towarzyszami. Wieczorem nie może już wytrzymać i ucieka do miasta, wałęsa się, patrzy za przechodzącymi, idzie za nimi; tak sobie; czasem wystaje przy dworcu kolejowym.

\*

Niektórzy staczają się nagle, wielu powoli; zmiany dotychczasowych wartości nie uniknie żaden; hamulce znikają; dotychczasowe moralne, poprostu przyzwyczajone

On z płaczem cię układał, cały byłeś sztywny, nie mógł ci oczu zamknąć. Nie było czasu na zasypianie grobu, bo musiano odierać nieoczekiwany atak wroga.

Uhlarik ranny dostał się do niewoli i dopiero po miesiącach spotkał się z pewnym jeńcem, który był obecny przy owym pogrzebie.

Wiem, że żołnierz ten dobre miał ze mną zamiary; chciał mię wyprowadzić z błędu. W szpitalu opowiedzieli mi, że przecież szkoda tak młodej istoty, jeżeliby całe życie czekała na tego, który już dawno w czarnej spoczywa ziemi. Usłużyć mi pragnął, lecz poselstwo jego było dla mnie gorsze od śmierci. Wszystkie moje nadzieje, wszystko, czemem żyła, zostało pogrzebane. Jakby mi kto ołowiu do członków nalał, z trudem załedwie dowlókłam się do domu. Gdybym nie miała chłopca, umarłabym była w pierwszych dniach z głodu. Nie miałam bowiem ochoty ani do jedzenia, ani do pracy. Całemi nocami leżałam z otwartymi oczyma i niczego nie widziałam jak tylko ów grób wspólny a ciebie w nim.

Oczywista, że w ten sposób zaniedbywałam pracę i Janka. Jedną tylko żyłam tęsknotą: umrzeć i połączyć się z tobą. Straszny był to czas. Rozpacz to coś okropnego! Wtedy grzesznik walczy w sercu przeciw Bogu i wije się jak bezsilny robak. Ach, jakże tu żyć, kiedy niema żadnej nadziei!

Nic dziwnego, że ludzie nie przynosili mi już pracy; przecież bielizna leżała u mnie niewyprana. Kiedy nareszcie wyprałam ją i wyprasowałam, wykończenie nie było dokładne.



pojęcia zmieniają się stale, groźnie, niebezpiecznie. U wielu nie pozostaje przy tem, że człowiek wewnętrzny się zmienia, staje się obojętnym, tępieje, zamiera; nagle znajdują się w sidłach: żebrania, małe oszustwo, wyłudzenie zasiłku, zatajenie zarobku, nawet z rozpaczki napaść kogoś na drodze: przyzwoitość? — coż jest dziś przyzwoite? — myśli wielu.

Czy istnieje statystyka ukaranych więzieniem, którzy czyn swój popełnili w czasie swego bezrobocia?

Czy istnieje statystyka psychicznych skutków bezrobocia, zmian socjologicznych, samobójstw, rozprzężenia rodzin?

\*

Tylko córka zarabia jeszcze; ojciec dawno już jest bez pracy. Z zarobku jej żyje cała rodzina, bez tego zasiłku nie utrzymaliby się.

Córka wie o tem. Pozwala sobie coraz to więcej w domu. Z czasem zaczyna coraz później w nocy przychodzić do domu, raz wogóle nie przychodzi na noc, z powodu czego ojciec strofuje ją: „Czy nie wstydzisz się wcale przed swoją matką?”

„Wstydzę się...”? — odparła. „Na twoim miejscu wstydziałabym się!”

„Co chcesz przez to powiedzieć?!”

„To, żeś powinien raczej sam zarabiać!”

\*

Byłby może tu i ówdzie znalazł jakąś pracę, na kilka dni, lub choćby na kilka godzin. Lecz po czteroletnim bezrobociu nie miał już poprostu ochoty. Pracować przez kilka dni a potem znowu zaprzestać, podczas gdy drudzy, stali robotnicy, pracować będą dalej — lepiej wogóle nie zaczynać!

Wobec tego wychodzi jego żona codziennie po południu. Mówi, iż przesiaduje w biurze pośrednictwa służby, prawdą jednak jest, iż nawiązuje stosunki na ulicy.

Mianowicie od czasu, gdy powiedział, że już nie chce, czy nie może pracować.

\*

W jednym z wielkich miast ukończyło z końcem roku szkolnego 1932 5800 dzieci szkołę powszechną. Według urzędowych informacji 60% tych dzieci nie znajduje żadnej praktyki lub pracy.

\*

Jakiś uczeń rzemieślniczy mówi: „Nie wiem, czy nie będę musiał odejść w połowie praktyki, ponieważ majster nie ma żadnej pracy. Zresztą, choćbym nawet mógł zostać aż do ukończenia, to i tak nie weźmie mnie jako czeladnika, jak to dawniej zawsze bywało. Gdzieś indziej zaś, to wogóle pracy nie znajduje...”

\*

W drodze powrotnej po daremnem, jak zawsze, poszukiwaniu pracy napadł bezrobotny jakiś kobietę i wyrwał jej torebkę, przytem upadł i został natychmiast ujęty: więzienie. — Był cztery lata bez pracy, przez ten czas ukarany za obrazę, za zakłócenie spokoju domowego, za pobicie, za napaść na pracodawców, gdy się stale spotykał z odmową. — Ukarany za bezrobocie!

(Dalszy ciąg tego artykułu ukaże się pod tytułem „Zagadnienie bezrobocia“.)

## **Czy zapłaciłeś już „Głosy Kościelne“?**

## **Zgon Sadhu Sundar Singha.**

Pisma angielskie zamieszczają wiadomość, że słynny mistyk hinduski, Sadhu Sundar Singh, który wywołał ogromny ruch na wschodzie, głosząc tam zasady Chrystusa — zmarł niedawno w czasie swoich apostołskich podróży.

Hindus ten należał do najciekawszych postaci naszych czasów. Odbýwał on śmiałe podróże w głąb Tybetu, tam, gdzie nie odważył się przejść żaden misjonarz, i wygłaszał słowa Ewangelji. Wędrowki swoje odbywał boso, mając na sobie tylko zgrzebną szatę. Nocował gdzie się dało, a żył z jałmużny.

Od dłuższego już czasu nie dochodziły wiadomości o tym świątobliwym mistyku. W r. 1930 opowiadano sobie, że zginął śmiercią męczeńską w głębi Tybetu. Potem jednak okazało się, że wiadomość ta jest nieprawdziwa.

Dla mistyka hinduskiego groźba śmierci nie była niczem dziwnem, gdyż kilkakrotnie skazywano go już na śmierć w Tybecie i wychodził zawsze jakoś cało z tych opresyj. Pewnego razu Tybetańczycy wrzucili go do studni, gdzie gniły ciała niejednego skazańca i czekali, aż umrze tam z głodu. I oto — rzecz szczególna — po trzech dniach przebywania w studni, nie uciekł bynajmniej, ale zjawił się następnego ranka we wsi i zaczął nauczać. Pojawienie się jego uważane było za cud, a to z tego powodu, że łańcuch, zamykający pokrywę studni, nie był usunięty. Od tego to czasu otaczała mistyka opinia i legenda człowieka świętego.

Obecnie potwierdzają się wiadomości, że świątobliwy mistyk poniósł śmierć męczeńską w Tybecie. Zarządzone poszukiwania nie dały wyniku. Wielu nawróconych odbywa żałobę po tym „wędrującym świętym“, jak nazywano Sadhu Sunda Singh.

Przypomnieć należy, że Sadhu ochrzczony został przez ewangelickich misjonarzy angielskich w r. 1905, kiedy miał lat 16. Był on synem bogatego właściciela dóbr. Przeżywał on w 15 roku życia ogromną depresję i zamierzał popełnić samobójstwo. Pałał wielką nienawiścią do wiary chrześcijańskiej. Lecz oto któregoś dnia miał wizję, w której miał mu objawić się Chrystus, zapytując: „Dopóki będziesz mnie nienawidził?”

Od tej chwili Sadhu stał się zapalonym krzewicielem chrześcijaństwa i pomimo zaklęć rodziny poszedł głosić Słowo Boże. Rodzina ofiarowywała klejnoty i wielkie sumy pieniężne, byle tylko pozostał przy swej wierze, ale młody mistyk nie zgodził się.

Po wojnie przybył do Anglii, gdzie wywołał w Londynie olbrzymie poruszenie. Przemawiał w największej sali Londynu Royal Albert Hall przed mrowiem ludzkim, przybany w szafranową szatę. Wrażenie, jakie uczynił na zebranych, było olbrzymie. Zwiedził Szwajcarię, Niemcy, Szwecję i był gościem ewang. arcybiskupa Soederbloma.

Dowiedziawszy się o zgonie hinduskiego proroka, ewang. biskup Londynu powiedział:

„Wydaje mi się, że nikt ze współczesnych nie uczynił więcej dla chrześcijaństwa, ani nie przecierpiał, jak ten właśnie cichy prorok hinduski.“

## **Boży dar.**

„Śmiech mi uczynił Bóg!“ doznała rzeczywistej radości, dlatego nazwała Sara dziecię swe **Izaakiem**. Był on owocem zupełnej wiary w przyrzeczeniu Boga, rodzicom w ich sędziwości zrodzone, jako owoc Ducha świętego. Pismo św. nie podaje ani jednego niedobrego rysu w jego życiu młodzieńczym, w jego istocie.



Milczy na szyderstwa brata, w domu rodziców znajduje najczystsze rozrywki życia, posłuszny idzie z ojcem swoim o świcie na górę Morja; ochotnie niesie drwa na ogień ofiary, pyta się w duszy, jakie będzie rozwiązanie tego jemu niezrozumiałego zagadnienia; lecz zadowala go każda odpowiedź doświadczonego ojca. Spokojnie daje się związać, jak baranek ofiarny. Ojciec nie może się mylić!

I doznał wielkiej radości, kiedy ojciec go rozwiązał i zdrów wrócił do matki, jako ten, który odczuł bliskość Boga i poznał Go jako Pana życia. Odtąd zawsze do Niego się modli. W modlitwie przyjmuje od ojca towarzyszkę życia. Taki młodzieniec to rzeczywiście dar Boży. Może mało jest takich wśród naszej młodzieży, ale gdzie są, to są szczęśliwi. Naprawdę szczęśliwi.

Jako dziecię wierzących rodziców wiedz, że należy ich miłować, z wdzięcznością przyjmować radości z ich ręki i dać się posłusznie prowadzić do społeczności z Bogiem. Przytem można dążyć do poznania życia i otoczenia, można pytać, lecz zadowalać się odpowiedziami doświadczonych. Radosne posłuszeństwo daje wiele zadowolenia i ma obietnicę błogosławieństwa Bożego. Wiara rodziców, jaką w piersi noszą i w życiu objawiają, staje się własnością dziecka. Wtedy dziecko poznaje żywego Boga, śmieje z Nim mówić i żyć przed obliczem Jego. Takiemu dążeniu młodego człowieka nigdy nie zabraknie błogosławieństwa Bożego, nawet w trudnych rozstrzygnięciach życiowych znajdzie dobrą myśl i właściwą drogę. Kto szuka Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, temu przydane będzie to, za czem inni tak skwapliwie się uganiają. Błogosławieństwo rodzicielskie buduje dzieciom domy, jeżeli chodzą drogami Bożemi, jak i ich rodzice.

O dzieci wierzących rodziców, wyście im darem od Boga! Myślcie o tem! Boście szczęśliwi!

### Moja modlitwa wieczorem.

Z życia rozłogów, z bezkresu zwątpienia  
W Twoje powracam objęcia znużony.  
Jak pielgrzym, który w godzinie cierpienia  
Poznał, że idziesz z dalekiej doń strony  
W spokój przetopić smutek jego cienia:  
W noc, która płoszyć już nie będą dzwony  
O sen Cię dla mnie cicha i pokorna  
Prosić modlitwa ma będzie wieczorna.

G. Meyer.

### Z Kościoła i o Kościele.

**CIESZYN. święto Matki.** Dorocznym zwyczajem i zgodnie z uchwałą Zarządu Ewangelickiego Stowarzyszenia Niewiast odbędzie się w czwartą niedzielę po Wielkanocy, t. j. dnia 14 maja b. r. o godz. 8 rano nabożeństwo, poświęcone matce, jej stanowisku w rodzinie, jej zadaniom, jej potrzebom i t. d.

Nie potrzebujemy tłumaczyć, jak wielkie znaczenie ma to nabożeństwo dla matek, dla rodziny i całego społeczeństwa. Jeśli zważymy, że matka jest tą osią domu, około której całe życie domowe się obraca, że matka właściwie nadaje ton wychowaniu dzieci i prowadzeniu domu, to „Dzień Matki“ będzie miał dla nas specjalnie wielkie znaczenie w czasach dzisiejszych, gdy życie domowe rozluźnia się coraz bardziej, gdy rozmaite spreczne prądy wychowawcze chcą oddziaływać na duszę i umysł młodego pokolenia. — Liczymy na to, że zwłaszcza członkinie Stowarzyszenia wezmą udział w tem nabożeństwie.

A tak jak w ubiegłe lata oprócz nabożeństwa kościelnego urządzone było zebranie niewiast w Zakładach dziegielowskich, tak też i w tym roku odbędzie się tam o godz. 3-iej po południu Zebranie Niewiast, na którym przy herbacie wygłoszone będą przemówienia i deklamacje oko-

licznościowe. — Zapraszamy więc jak najserdeczniej wszystkie członkinie Ewang. Stowarz. Niewiast i wszystkie niewiasty zboru cieszyńskiego i sąsiednich na to nabożeństwo i zebranie.

**Cieszyn.** W niedzielę, 21 maja zbor cieszyński obchodzi uroczystość pamiątki założenia swego kościoła. W uroczystości tej wezmą udział przedstawiciele Kościołów ewangelickich Danii, Szwecji i Norwegji. Z Szwecji weźmie udział ks. biskup Dr. Sam. Stadener, b. minister spraw kościoła, który wygłosi uroczystościowe kazanie w języku niemieckim. Kazanie polskie wygłosi ks. biskup Dr. J. Bursche. Nabożeństwo rozpocznie się o godz. 9-tej. W sobotę wieczorem o godz. 7-iej odbędzie się w kościele uroczyste powitanie znacznych gości, połączone z krótkim nabożeństwem. Na tę niezwykle uroczystość zbor cieszyński wszystkich jak najserdeczniej zaprasza.

**Zbor cieszyński.** Zmarli w miesiącu kwietniu: Hattof Rudolf, 33 lat, wolny, kierownik kupiecki z Cz. Cieszyna; Anna Pilechowa, 48 lat, wolna, wyrobnica z Bażanowic; Ewa Górniakowa, 83 lat, wdowa po rolniku w Gumnach; Marja Holesz, 78 lat, wdowa w Dziegiełowie; Emilja Wacławikówna, 19 lat, służąca w Krasnej; Ludwik Jasiok, 23 lat, wolny, naucz. z Łazów pow. Bielski; Ewa Miczowa, 68 lat, owdowiła wyrobnica w Zamarskach; Zuzanna Cymorkowa, 76 lat, wdowa po restauratorze w Cieszynie; Karol Sikora, 5 lat, syn chałupnika z Brennej; Anna Gawlasowa, 76 lat, wolna posługaczka w Cz. Cieszynie; Józef Micza, 37 lat, żonaty, robotnik z Hażlach; Zofja Cieñciałówna, 22 lat, córka robotnika w Cieszynie; Paweł Urbaś, 76 lat, żonaty, robotnik z Brennej; Trentin Karol, 50 lat, żonaty, kolejarz em. z Cz. Cieszyna; Zuzanna Niemiec, 67 lat, żona em. hutnika z Wielopola; Helena Gasiowa, 56 lat, wdowa po robotniku w Bobrku.

**WARSZAWA. Przyjazd gości skandynawskich.** Dnia 11 maja b. r. przyjadą do Polski przedstawiciele Kościołów ewangelickich Danii, Szwecji i Norwegji w celu zapoznania się ze stosunkami kościelnymi, w szczególności z Kościołem ewangelicko-augsburskim. Z Szwecji zamierzają przybyć: ks. biskup D. Sam. Stadener, b. minister spraw Kościoła, ks. D. Per Pehrsson, poseł do parlamentu, członek egzekutywy Wszechświatowego Konwentu Luteran. ks. D. L. Wollmer, sekretarz Komitetu szwedzkiego tegoż Konwentu — z Norwegji: ks. ks. Fr. Stabell, Jan Hygen, Hartvil Christie — z Danii: księgarz O. Lohse, skarbnik „Komitetu niesienia pomocy Kościołom ewangelickim w Europie“, Axel Malmström, sekretarz tegoż Komitetu, ks. ks. Alfred Th. Jørgensen, kierownik „Zrzeszenia opieki zbrojowej w Kopenhadze“, znany działacz w dziedzinie współpracy narodowej Kościołów C. Reeh, Dr. med. A. Norgaard, szef duńskiej misji lekarskiej w Polsce w latach 1920—1921 i kand. teol. Kai Jord Jørgensen. Goście skandynawscy zatrzymają się w dniach 11—12 maja w Poznaniu, w dniach 13—14 maja będą w Warszawie, gdzie na zebraniu publicznym wygłoszone będą referaty o Kościele ewangelicko-augsburskim w Polsce i o Kościołach ewangelicko-luterskich w krajach skandynawskich. Dnia 15 maja wyjadą goście do Łodzi na konferencję ks. ks. pastorów, 16 maja spędzą we Lwowie, 17 i 18 w Stanisławowie 19 w Krakowie, 20—21 w Cieszynie, gdzie ks. biskup Stadener wygłosi kazanie. Po drodze informacyjna gości skandynawskich do Polski ma niewątpliwie wielkie znaczenie dla kształtowania się stosunków Kościołów skandynawskich do Kościołów ewangelickich w Polsce. Niektórzy z pośród gości skandynawskich już mieli sposobność poznać Polskę i poinformować prasę swego kraju o losie protestantyzmu polskiego. Witamy ich w naszym kraju a wraz z nimi tych wszystkich przyjaciół sprawy ewangelickiej w naszej Ojczyźnie, którzy przybywają do nas, aby nas zażgrać do pracy, wesprzeć radą i duchem swej wiary. Jesteśmy przekonani, że poznawszy nasze zbory i instytucje dobroczynne, wrócą do kraju swego z najlepszymi wrażeniami. Witamy ich staropolskim pozdrowieniem: Gość w dom, Bóg w dom! (Ew. Pol.)



**NIEMCY. Kościół ewangelicki a hitleryzm.** Przewrót polityczny w Niemczech nie pozostał bez wpływu na stosunki kościelne. Wraz z biskupami i reprezentacje kościelne opowiedziały się za nowym rządem, jednocześnie zapewniając i przeciwników, że Kościół pragnie służyć wszystkim. Niektóre pisma kościelne, np. „Evangelisch-lutherische Kirchenzeitung“, wychodzące w Lipsku i „Evangelisches-Gemeindeblatt“ w Królewcu zdecydowanie popierają nowy kierunek polityczny, jako prawdziwie niemiecki. Sfery narodowo-socjalistyczne pragną uzgodnienia Kościoła z państwem, domagając się nawet mianowania komisarzy kościelnych dla poszczególnych Kościołów krajowych (tak to się stało w Meklenburg-Szwerynie). Istnieje poważny ruch kościelny t. zw. „chrześcijan niemieckich“, który dąży do ożywienia życia kościelnego. „ujednoczenia“ polityki kościelnej z państwową, wychodząc z założenia, że państwo potrzebuje Kościoła do wychowania nowego obywatela. Znanienne są rezolucje Zjazdu tych „chrześcijan niemieckich“, który się odbył z początkiem kwietnia b. r. w Berlinie. Domagano się dokonania zmian organizacyjnych natury osobistej i ustrojowej, zniesienia zasadniczej ustawy państwowej z r. 1924, która zatwierdziła ustawy Kościołów pruskich, powoływania duchownych rasy niemieckiej, zniesienia parlamentaryzmu kościelnego przy zachowaniu systemu synodalnego, wprowadzenia agendy niemieckiej, jednolitego śpiewnika dla całego państwa, współpracy laików i t. d. W końcu przyjęto następujące zasady: „Bóg stworzył mię Niemcem, niemieckość jest darem Boga, Bóg chce, bym walczył za moją niemieckość. Służba na wojnie w żadnym wypadku nie jest pogwałceniem sumienia chrześcijańskiego, lecz jest posłuszeństwem wobec Boga. Wierzący ma prawo do rewolucji przeciwko państwu, popierającemu moce ciemności; to samo prawo przysługuje mu w stosunku do władzy kościelnej, która nie uznaje bez zastrzeżeń odrodzenia narodowego. Dla Niemca Kościół jest społecznością wierzących, której obowiązkiem jest walka o chrześcijańskie Niemcy. Celem ruchu religijnego „chrześcijan niemieckich“ jest „Ewangelicki niemiecki Kościół Rzeszy“ (Reichskirche). Państwo Adolfa Hitlera domaga się tego Kościoła. Kościół winien słuchać tego wezwania“. Wprawdzie droga do tego jednolitego Kościoła Rzeszy jest jeszcze daleka, gdyż niema jeszcze jednolitej Rzeszy, a różnice i tradycje Kościołów krajowych są bardzo wielkie, lecz ruch „chrześcijan niemieckich“, popierany przez partię narodowo-socjalistyczną, jest groźnym niebezpieczeństwem dla protestantyzmu niemieckiego, gdyż mimo wielu szczytnych zasad spycha chrześcijaństwo pokroju reformatorskiego do roli „wiary rasy niemieckiej“ i przez to obniża jego wartość i znaczenie. Poważni zwierzchnicy kościelni zdają się iść na rękę młodemu ruchowi „chrześcijan niemieckich“, popierając pewne jego hasła“. I tak np. znany, b. generalny superintendent D. Zoellner wydał odezwę do luteran, w której m. i. czytamy: Praca nad nowym ujęciem ustawy kościelnej, to najważniejszy obowiązek. Trzeba nam biskupów a nie parlamentów kościelnych. Fałszywe dopasowanie do zasady demokratycznej państwa Weimaru musi się skończyć. ...Walka o zjednoczenie Kościoła to drugi obowiązek. ...Tęsknimy do utworzenia „Ewangelickiego Kościoła narodu niemieckiego na wyraźnej podstawie wyznaniowej“. W podobnym duchu wypowiedzieli się ewangelicy-reformowani z nad D. Renu na zebraniu w Rheydt, i szereg innych reprezentacji kościelnych. O ile znaki nie mylą, zbliża się chwila, że powstanie jeden Kościół ewangelicki Rzeszy, łączący w sobie dwie odrębne jednostki wyznaniowe: luteran,

skupionych w zborach luterskich i reformowanych, złączonych w zborach reformowanych. Tem samym utraci rację bytu obecna unja na rzecz jedności Kościoła Słowa o Ukrzyżowanym i Zmartwychpowstałym, któremu służą wierni w duchu zasad Lutra i Kalwina. (Ew. Pol.)

**BAWARJA. Badacze Pisma Świętego.** Rząd bawarski zabronił „Badaczom Pisma Św.“ wszelkiej działalności na terytorjum bawarskiem, tłumacząc zakaz tendencją wywrotową tej sekty. (Ew. Pol.)

**ANGLJA. Anglikanizm a zagraniczne Kościoły chrześcijańskie.** Biskupi anglikańscy: prymas Canterbury i biskup Yorku powołali do życia „Radę pielegnowania stosunków z Kościołami zagranicą“, która ma utrzymywać stosunki z Kościołem rzymsko-katolickim, Kościołami prawosławnymi Europy i Wschodu oraz z ewangelickimi Kościołami kontynentu. Rada liczy przeszło 50 członków zarówno duchownych jak i świeckich. (Ew. Pol.)

**INDJE. Statystyka religij.** Według danych statystycznych Międzynarodowej Rady misyjnej Indie liczą 239.195.140 hindusów, 77.677.545 mahometan, 12.786.806 buddystów, 6.296.763 chrześcijan, 8.280.347 wyznawców religij plemiennych. (Ew. Pol.)

**KRAJE SKANDYNAWSKIE. Statystyka wyznaniowa luteran.** Państwa skandynawskie: Danja, Norwegia, Szwecja i Finlandja należą do krajów najbardziej jednolitych pod względem wyznaniowym. Danja, licząca 3.434.555 mieszkańców, ma obecnie 3.364.500 luteran, Szwecja na 6.074.400 mieszkańców ma 6.051.000 luteran, Finlandja ma 3.558.220 mieszkańców, w tem 3.452.933 luteran, w Norwegji 98% mieszkańców należy do Kościoła luteranckiego. (Ew. Pol.)

**HISZPANJA. Kościół Ewangelicki w Hiszpanji.** Ewangelickie organizacje kościelne Hiszpanji (metodyści, baptyści, prezbiterianie, kongregacjoniści i in.) utworzyły związek kościołów pod nazwą „Kościół ewangelicki w Hiszpanji“. Ma to być naczelną reprezentacją ewangelików wobec Rządu. (Ew. Pol.)

## Rozmałości.

**Komunizm w Indjach.** Komuniści pracują również w Indjach nad zrewolucjonizowaniem kraju. Urządzają zgromadzenia, rozdają pisma, a nawet organizują oddziały, które przedsięwzięć ekzekucje płańdowania. Pewne pismo komunistyczne pisze: „Te tygrysy (francuscy urzędnicy i mandaryni) dalej chcą nas oszukiwać. Zapewniamy głośno i wyraźnie, że aż do ostatniego tchnienia pracować będziemy około dzieła rewolucji. Cel jest jasny: pragniemy uczynić koniec nędzy naszych siostr i braci. Pragniemy przepędzić Francuzów, zaprowadzić rządy robotników, chłopów i żołnierzy, takie rządy, jakie w Indochinach istnieć śmiać.“ — Trzeba przyznać, że metody kolonizacyjne są tam okropne, a wyzysk pędzi krajowców w objęcia komunizmu. A wyzyskiwacze zdają się tego nie widzieć.

**W jaki dzień chodzi pan do kina?** Ciekawa statystyka. Wielkie pismo amerykańskie „Motion Picture“ zadało to pytanie przeszło dwóm tysiącom osób i okazało się, że tylko 15.8% ludzi chodzi do kina bez specjalnego, określonego dnia. Inni ludzie chodzą najchętniej w jakiś określony dzień. Jaki to dzień, pokazuje niniejsza statystyka: Niedziela 29.9 procent, poniedziałek 4.1 proc., wtorek 3.4 proc., środa 11.3 proc., czwartek 3.4 proc., piątek 7.1 proc., sobota 22.0 proc.

**Ile jest kin na świecie.** Rewolucja dźwiękowa przyczyniła się do wzrostu liczby sal kinowych na świecie.



W roku 1930 było 44.225 kin na całym świecie. Obecnie jest ich 60.492, według najnowszej statystyki Ministerstwa Handlu Imperjum Brytyjskiego. Oto jak przedstawia się rozkład kin na najważniejsze państwa: Stany Zjednoczone A. P. — 18.533, Niemcy — 5.071, Anglia — 4.950, Francja — 3.300, Hiszpania — 2.600, Italia — 2.500, Kanada — 1.072, Austria — 850, Polska — 600 i Węgry — 505. Zaledwie 33.965 kin posiada aparatury dźwiękowe.

Warto zwrócić uwagę na fakt charakterystyczny, że w U. S. A. w tym par excellence kraju filmu, przybyło w ciągu ostatnich 12 lat zaledwie 2.500 kin, bo w roku 1921 było tam sal kinowych 18.000, ale w roku 1930 było aż 20.500!

**Miasto przyszłości.** Moskiewskie pismo „Trud“ z 12 sierpnia 1930 przynosi artykuł pod tytułem: „Miasto przyszłości“. Tam czytamy: „Rodziców tam nie będzie, tylko dzieci i dorośli. Dzieci po urodzeniu zostaną matce zabrane i gdzieś dalej umieszczone. Są i takie głosy, które żądają, by dalej niż 10 kilometrów dzieci od matki nie odwożono. Mężczyźni nie będą współżyli z żonami, lecz mieszkać będą w takiej bliskości, aby się wspólnie mogli odwiedzać.“

Lunaczarski, dawniejszy długoletni komisarz ludowy dla spraw oświatowych, obecnie eksponent propagandy w jednym „z zaprzyjaźnionych“ państw środkowoeuropejskich, wypowiedział się w r. 1931 w rosyjskim czasopiśmie „Ogonjok“ w tej sprawie. Chodzi o charakter budującego się miasta robotniczego „Magnitogorsk“ przy Czebalinsku na Uralu. Miasto projektowane jest na 50.000 robotników. „Każdy dorosły otrzyma pokój; wszystkie pokoje są jednakowo umeblowane. Dzieci do 16 roku życia będą wychowywane w państwowym zakładzie. Rodzice mogą je odwiedzać w pewnych oznaczonych czasach. Nazw „ojciec“, „matka“ nie wolno używać. Wystarczy nazwa „dorosły“. Rodzice otrzymają specjalne przepustki z drukiem: „Dorośłemu... wydaje się pozwolenie odwiedzenia dziecka Nr... w zakładzie wychowawczym dnia... o godz...“ Życia rodzinnego w jakiegobądź formie niema; rodzina jest tylko źródłem indywidualnego światopoglądu i tradycji ludowych. Urzeczywistnienie idei komunistycznej wymaga kategorycznego jej usunięcia; celem jest stworzenie kolektywnego męża i kolektywnej żony. Obywatelka tego państwa przyszłości nie ma wobec swych dzieci żadnych obowiązków, nie ma też troski o prowadzenie gospodarstwa. Potrawy dla miasta przygotowuje centralna kuchnia i rozdziela je na pojedyncze jadłospajnie.“

(Z książki A. Flescha, Die befreite Frau.)

**Sławni niewidomi.** Wielki poeta starogrecki Homer był, jak twierdzi podanie, niewidomy, a rapsody jego musiano spisywać. Jan Luksemburczyk, król czeski, oślepiiony został w roku 1330, mimo to brał udział w bitwie pod Crecy jako stronnik Francuzów i zginął wśród walki w roku 1346. Inny bohater czeski, Żyżka, od młodości był jednooki, co mu jednakże nic nie przeszkadzało stawać do boju. Straciwszy w bitwie drugie oko od strzały, nie przestał dowodzić wojskiem; zginął przy oblężeniu zamku w 1424 r. Sławny rzeźbiarz włoski Michał Anioł stracił wzrok w starości, mimo to kazał się prowadzić do galerii i dotykając rękoma starożytnych posągów, tłumaczył uczniom ich piękności. Kompozytor Sebastian Bach stracił wzrok na rok przed śmiercią, nie przestawał jednak tworzyć. Tak samo ociemniały Haendel nie tylko komponował, ale grał publicznie. Naszemu poecie Wincentemu Polowi kalectwo to nie przeszkadzało pisać, tak samo Szajnocha, pomimo utraty wzroku, nie przerwał swoich studiów historycznych.

**Spożycie soli w Polsce** przedstawia się w tonnach jak następuje: w 1930 r. — 498.701, w 1921 — 494.860, w 1932 — 445.856. W porównaniu z rokiem poprzednim sprzedaż soli w 1932 r. w kraju zmniejszyła się prawie o 10 proc. Pozatem Polska sól eksportuje (wywozi) do Litwy, Łotwy, Estonii, Danii, Szwecji, Norwegii i Czechosłowacji. W ostatnim roku wywieziono 34.550 ton, o połowę mniej, niż w roku poprzednim. Sól jest przedmiotem produkcji i handlu państwa (monopol solny); sól produkują kopalnie w Wieliczce i w Bochni oraz warzelnie w 12 innych miejscach. Ponadto działają saliny prywatne w Wapnie, w Solnie (pod Inowrocławiem) i w Baryczu (pod Wieliczką). Robotników w salinach pracuje około 3.000.

**Czechosłowacki prezydent Masaryk** jest bardzo popularny przedewszystkiem wśród ludności wiejskiej. To też na swoje 83 urodziny dostał on właśnie od tych prostych a szczerych ludzi wiele dziwnych nieraz podarunków. Pewna wieś przysłała prezydentowi 83 białych kurcząt, które „mają prezydenta zaopatrywać w świeże jajka“. Pewien kolejarz przybył pieszo do Pragi, z drugiego końca Czech, przynosząc księgę z 11 tys. podpisów kolejarzy, jakie zebrał po drodze. Prezydent podarował raz pewnemu chłopcu skrzypce. Otóż chłopak ten przywędrował do Pragi, aby pokazać, jak dużo się już nauczył.

**Najnowsze wynalazki.** Inżynier amerykański, George A. Douglas, przedstawił ministerstwu wojny Stanów Zjednoczonych wynalezione przez siebie szkło tak twarde, że można z niego sporządzać wszelkiego rodzaju pociski, poczynając od karabinowych, a skończywszy na działowych największego kalibru, przebijających najgrubsze pancerze.

Samolot bez skrzydeł wybudował węgierski lotnik Bichler. Podobno samolot ten może lecieć 1.000 km na godzinę. Niemcy zaś wynaleźli samolot bez śmigła, który może wzbijać się i opadać zupełnie prostopadle.

Wielkie przedsiębiorstwo gramofonowe „Speakophon“ w Nowym Jorku rozpoczęło od niedawna przyjmowanie obstałunków na „spisywanie testamentów na płytach gramofonowych“. — Na żądanie klienta inżynier firmy udaje się do niego z wszystkimi niezbędnymi przyborami i uwiecznia na płycie przemówienie zawierające ostatnią wolę klienta.

W Paryżu pojawił się kapelusz — parasol. Na wypadek deszczu, za naciśnięciem specjalnego guzika, znajdującego się w denku kapelusza, rondo jego powiększa się o 25 cm i kapelusz-parasol jest gotów do użytku.

Słynny włoski wynalazca Marconi chce zdebronizować telefon zapomocą t. zw. „mikrofał“, które rozchodzą się bez drutu. Już w niedługim czasie Marconi zareprezentuje kołom fachowym odpowiedni aparat.

We Francji ukazały się w handlu wieczne pióra, nie do pisania, lecz do obrony w razie napadu. Po przesunięciu guziczka, umieszczonego na wewnętrznej stronie pióra, wytryska zamiast atramentu struga płynu łzawiącego, który na kilka minut obezwładnia napastnika.

**Tředowaci w Abisynji.** Abisynia jest krajem może najwięcej nawiedzonym przez straszną chorobę trądu. Mimo wielkiej liczby nieszczęśliwych, znajduje się jedna stacja — św. Antoniego w Hararze, w której chorzy doznają racjonalnej opieki. Założył ją w r. 1901 biskup Jarousseau. Schronisko jest bardzo małe i ubogie, jednak opiekuje się już 50 trędowatymi. Od dwóch lat kierownictwo szpitala spoczywa w energicznych rękach dr. Feron'a, lekarza fakultetu medycznego uniwersytetu paryskiego.



Dzielny ten człowiek niesie pomoc nie tylko tym, którzy znajdują się w obrębie jego szpitala, ale działalność swą rozprzestrzenia na cały prawie kraj. Z najdalszych okolic schodzą się nieszczęśliwi, aby z rąk lekarza uzyskać trochę ulgi. W ciągu dwu lat 300 trędowatych odwiedziło doktora. Wielu też zgodziło się w dalszym ciągu stosować jego kurację. Jednak większość ich prowadzi życie koczownicze, przebiegając ogromne nieraz połacie kraju. Śmiertelność jest wśród zarażonych stosunkowo mała, w ciągu dwu lat zmarło 17. Prawie wszyscy nawracają się, a od 31 lat ani jeden nie umarł bez chrztu. Nawracanie trędowatych, pozostających poza stacją, jest bardzo trudne. Zasadniczo nawracają się łatwo, lecz lękają się utracić jałmużnę, jakiej mużniamie im nie szczędzą.

Doktor Feron, którego trędowaci nazywają „Doktorem Boga”, przyczynia się bardzo do ewangelizacji kraju.

**Adwentyści** liczą 347.435 członków, w 141 krajach 21.607 ich wysłańców ogłasza ich poselstwo w 455 językach i narzeczeniach. W 61 domach nakładowych i filjach sprzedano pism za przeszło 32 miliony złotych. Posiadają 167 szkół wyższych z 24.177 uczniami i 1.937 szkół elementarnych z 66.288 uczniami.

### Myśli.

Wykop sobie studnię, nim będziesz miał pragnienie.

My organizujemy. Bóg zaś daje życie.

Bóg powołuje martwych do życia a żywych do służby.

Kłamstwo podobne jest do kuli ze śniegu: im dłużej ją toczymy, tem jest większa.

Bać się Boga, znaczy nie czynić tego, co wywołuje Jego gniew.

**Nowe wydawnictwa.** „Biblioteczka Życiorysów Wielkich Chrześcijan” — oto tytuł wydawnictwa, które zamierza podawać życiorysy wybitnych mężów z dziejów Kościołów ewangelickich i okresu przedreformacyjnego. Dotąd wyszły 2 zeszyty: 1. Jan Wycliffe, str. 16 i 2. Jan Hus, str. 16. Pięknie i zajmująco napisane broszury zawierają najważniejsze wiadomości o życiu i działalności obu mężów i nadają się do rozpowszechniania wśród młodzieży. W druku znajduje się broszura: Dr. Schweitzer, życiorys znanego teologa, lekarza i muzyka. Adres Wydawnictwa, Warszawa, Mokotowska 12. (Ew. Pol.)

**Cieszyn.** W alumnacie dla dziewczyn im. ks. Fr. Michajdy będzie na rok szkolny 1933-34 kilka miejsc wolnych. Rodzice, którzyby chcieli córki swe kształcić się w Cieszynie w alumnacie tym umieścić, zechcą wnieść już podania na ręce przełożonej alumnatu S. Marji Lazarówny, Cieszyn, Sienkiewiczowa 2.

Alumnat zapewnia alumnatom dobre i tanie utrzymanie, jako też troskliwą opiekę i wzorowe wychowanie w duchu naszych zasad ewangelickich. Czyni się w nim również wszystko, aby alumnatki wyrosły na przyszłe dobre obywatelki i członkinie społeczeństwa i stały się jego

błogosławieństwem. Leży więc w interesie wszystkich rodziców, dbających o przyszłość swych córek, aby je w alumnacie tym umieścili.

Nawiasowo dodaje się, iż alumnatki w przyszłym roku korzystać będą mogły z konwersacji języka niemieckiego — w razie potrzeby i francuskiego.

Po wakacjach w Cieszynie będzie otwarte gimnazjum dla dziewczyn, liceum pedagogiczne koedukacyjne, t. zn. że będą przyjmowane do niego i panny. Oprócz tego jest szkoła handlowa i szkoła gospodarstwa domowego.

**Kółko szycia** przy Ewangelickim Stowarzyszeniu Niezłomnych w Cieszynie, urządza w niedzielę, 14 maja b. r. o godzinie 7-ej wieczorem w sali hotelu „Pod Wołem” wieczorek, na który wszystkich serdecznie zaprasza. Osobnych zaproszeń nie wysyła się.

**Spółeczność Chrześcijańska** w Cieszynie urządziła w niedzielę, 7 maja b. r. o godz. 1/2 17 w swojej salce Święto Pracy z urozmaiconym programem i przemówieniami. Dziś więcej niż kiedykolwiek praca zyskała na wartości jako dar Boga.

W święto Wniebowstąpienia, dnia 25 maja b. r. urządza Kółko dziewczyn przy Społeczności Chrześcijańskiej w Cieszynie o tym samym czasie Święto Matki, na które uprzejmie zaprasza.

**Potwierdzenie.** Dary na Zakłady „Ebenezer” w Dziegiełowie, Cieszyn: pp. Delongowa 5 zł, Foniok Emil 10 zł, rodzina Kawuloków 10 zł, Janikowa Zuz., zbiórka na książeczkę za marzec i kwiecień 31 zł, Foberowa Walerja 2 zł, Ewa Urbanczyk 6 zł, Schellenberżanka, płaszcz. Wiśla: pp. Mamica Jan 5 zł, Binek Andrzej 5 zł, Czyż Jerzy nr. 73 — 2 zł, Cieślak Jan 3 zł, ofiara zboru w Wiśle 47 zł. Ustroń: p. Paweł Sikora nr. 171 zł 10, ofiara zboru 53.80 zł. Jaworze: pp. Paweł Cholewik kupiec i restaurator 10 zł, Ewa Stekla 5 zł. Skoczów: p. dr. Karol Kiszka 15 zł. Goleiszów: p. Santarius Leopold 10 zł. Bielsko: pp. Filipkowie 10 zł. Kalembyce: p. Marja Sadowska, córka chałupnika 5 zł. Leszna G.: p. Zuz. Kłodowa 6 zł. Drogomyśl: ofiara zboru 20 zł. Zebrzydowice: pp. Karol i Hermina Wojnarowie 10 zł. Kończyce M.: p. Fryderyk Krzemiński 10 zł. Koźmin: p. prof. inż. Kiszka Paweł 6 zł. Górka, p. Trzebinia: p. Wład. Zientek 5 zł. Kępno: p. insp. szk. Jan Cieñciała 10 zł. Wilno: p. S. Mieszkowski 6 zł. Warszawa: pp. prof. Karol Hlawiczka 10 zł, Karol Kern 5 zł. Lublin: ks. dr. A. Schoeneich 10 zł. Poznań: p. prof. dr. Jerzy Suszko 10 zł. Radomsko: p. Berta Hintz 10 zł. Łódź: Organizacja Pol. Ewang. — zbiórka przed kościołem po rozdaniu Głosów Kościelnych 26.46 zł. Pabjanice: N. Wiese Ksawera 5 zł. — Serdeczne Bóg zapłać.

Sprzedam **kredens** do pokoju z płytą marmurową, **kredens** dębowy jasny z szkłem szlifowanym i zwierciadłem, **modny, kasę ogniotrwałą, syplalnię** jasnodębową, nową, bilardy, zegary pendulowe, lampy naftowo-gazowe, benzynowe i spirytusowe oraz wszelkie przybory do tychże pocenach bardzo korzystnych. — **Andrzej Mienciel**, Cieszyn, Polna 3.

**Realność**, budynki murowane, bardzo ładne, przed wojną budowane, oświetlenie elektryczne, 2 1/2 morga roli, w tem sad owocowy i staw na ryby, 20 minut z rynku cieżyńskiego, w Bobrku.

**Pół budynku** w Cieszynie, bardzo ładne położenie, drugi pół może być później odkupiony.

**Realność** w Zamarskich, budynki murowane, 6 morgów pola.

**Realność** w Puńcowie, 1 1/2 morga pola.

**Budynek** ze sklepem mieszanych towarów, jednopiętrowy, duży, w Cieszynie i inne różne realności do sprzedania. — Wiadomości może na prośby sprzedawców udzielić za znaczkiem pocztowym z grzeczności **Andrzej Mienciel**, Cieszyn, Polna 3.

**Wiosenne Nowości!**

Materje na płaszcze i sukienki. Najnowszy jedwab na sukienki jak: Flamisol i Palermo. Linoleum, chodniki, ceraty, dywany, firanki itp.

**DOM TOWAROWY  
JÓZEF HUTTA  
CIESZYN, Stary Targ L. 14.**





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.

W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek -- Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27

Wydawca: Ks. Senjor **Karol Kullsz** w Cieszynie.

Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5**

**TREŚĆ:** Inni mogą. — Parę myśli o bezrobociu. — Kiedy żyć zaczynać. — Miłość matki. — Dzień matki — Bądźcie doskonałymi. — Ewangelicyzm w krajach bibl. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmałości. — Myśli. — Od redakcji.

## Inni mogą — tobie nie wolno.

Jeżeli Bóg powołał cię, byś był naśladowcą Jezusa Chrystusa, Jego Duchem się rządził, wtedy On poprowadzi cię drogą krzyża i poniżenia i takiego od ciebie zażąda posłuszeństwa, że nie pozwoli ci iść za innymi chrześcijanami, a w wielu sprawach pozornie zezwoli innym na rzeczy, które tobie zakazuje. Inni chrześcijanie, z pozoru bardzo nabożni i potrzebni, mogą wysuwać się na czoło, mogą brać się do dzieła i kuć plany, aby wykonać swe zamiary, lecz tobie tego nie wolno, a jeżeli pokusisz się o to, ściągniesz na się takie niepowodzenie i takie skarcenie przez Pana, że naprawdę pożałujesz kroku.

Inni mogą mówić o sobie, o swych powodzeniach, o swych pracach, lecz tobie Duch święty nie pozwoli na coś podobnego, jeżeli jednak zaczniesz z tem, sprowadzi na cię jakieś upokorzenie, które zdziała to, że sam pogardzisz sobą i swymi dobrymi uczynkami.

Innym może się udać dojść do pieniędzy, albo otrzymują dużo darów i na niejedno sobie pozwolić mogą, lecz prawdopodobnie ciebie Bóg pozostawi ubogim, ponieważ przeznaczył dla ciebie coś daleko lepszego od złota, mianowicie zupełną zależność od siebie, aby codziennie podawać ci wszystko, czego potrzebujesz, z swojej niewidzialnej i niewyczerpanej skarbnicy.

Pan pozwoli innym się wznieść i honorów dostąpić, lecz ciebie zatrzyma w poniżeniu, ponieważ przygotowuje w ten sposób kosztowny owoc Swej chwały, który tylko w cieniu się rozwija.

Pan pozwoli innym zostać wielkimi, ty pozostajesz mały. Pozwoli innym pracować dla siebie i zbierać owoce ich pracy, ty zaś będziesz pracował i służył, nie widząc nigdy wyników. I aby dzieło twoje jeszcze kosztowniejszym uczynić, pozwoli innym zbierać owoce twojej pracy, a to nagrodę twą dziesięciokrotnie pomnoży, gdy Jezus przyjdzie w chwale Swojej. Duch święty czuwać będzie nad tobą miłością zazdrosną, będzie cię ganił za drobne słowa, uczucia i zaniedbania, dla których inni chrześcijanie wcale się nie trapią.

Dlatego ci mówię, że Bóg jest królem wszechwładnym i ma prawo robić z Swoimi, co Mu się podoba. Wiele spraw ci wcale nie wyjaśni, które może dotąd są ci niezrozumiałe.

Bóg brać cię będzie za słowo, a kiedy się Jemu oddasz i Jego niewolnikiem zostajesz, pozwoli innym wiele rzeczy wypowiedzieć i zrobić, czego tobie ani powiedzieć, ani zrobić nie będzie wolno.

Dlatego pogódź się z tem, że tylko z Duchem świętym masz do czynienia, że On ma mieć prawo język

twój związać, ręce skrępować, oczy zamknąć, a to w taki sposób, o którym inne dusze nic nie wiedzą.

Jeżeli Bóg tak cię zdobędzie, że w głębi serca swego cieszyć się będziesz z tej osobliwej, osobistej, ukrytej a czujnej straży i kierownictwa Ducha świętego, wtedy wszedłeś do przedsionka nieba.

## Parę myśli o bezrobociu.

„W pocie oblicza swego spożywać będziesz chleb swój” i „Kto nie pracuje, niechaj też nie je”, oto dwa filary, na których spoczywa cały moralny porządek świata. Nakaz pracy w pocie oblicza, co jak przekleństwo brzmi, stał się największym błogosławieństwem dla ludzi z raju wypędzonych. Bez pracy nie byłoby postępu w opanowaniu sił świata. W pracy odnalazł człowiek swą godność. Istotnie tak ma się rzecz, jak mówi Pismo: „Co w życiu najlepszego, tylko kłopot i nędza.”

Dziś widzimy coś odwrotnego. Miliony ludzi chcą pracować, posiadają siłę i zdolności, lecz niema dla nich zajęcia. Czyż to nie jest jakimś sądem Boga, sądem nad ludzkością, że zabraną nam została możliwość do pracy?

Praca miała nam być środkiem do służby Bożej, do służby bliźniemu, a myśmy jej użyli do celów egoistycznych — teraz Bóg nam ją zabrał. Wielka część ludzi nie może korzystać z radosnego rytmu zmiany między pracą a odpoczynkiem, nastąpiła głucha próżnia bezczynności na miejsce twórczej pracy.

Nędza nasza jest większa niż myślimy. Nawet ten, który niezasłużenie korzysta jeszcze z lepszych stosunków i ma swą część pracy, cierpi pod ciężarem ogólnej nędzy. Teraz dopiero rozumiemy, jakie dobre zamiary miał Bóg z upadłą ludzkością, kiedy wskazał jej na pracę jako cel nadziei, i jak smutne jest położenie tego ludu, któremu zabrana została nadzieja. Serce nas boli, szczególnie kiedy o młodzieży myślimy. Jak beznadziejnie patrzy ona w przyszłość. „Poco jeszcze się kształcimy? Poco się uczymy, kiedy zawodu swego nigdy wykonywać nie będziemy mogli?” Tak słychać często. Czyż nie przekonujemy się aż zanadto, że niema posad dla wielu naszych synów?

A jednak nie należy wątpić. To byłoby początkiem końca. Jeżeli jedne drzwi się zamykają, skierujemy kroki ku drugim. Jeszcze nie wszystkie są pozamykane.

Może dla kobiet i dziewczyn łatwiej będzie znaleźć jeszcze drzwi otwarte, niż dla mężczyzn, lecz to nie odciąża sytuacji.

Kiedy pytamy o przyczyny bezrobocia, to napewno jedną z nich jest ta, że kobiety zajmują stanowiska mężczyzn. Bierze się chętnie pannę, bo ona pracuje taniej.



Lecz dla niej kryje się w tem niebezpieczeństwo. Ciało jej, a tem mniej jej dusza, nie znosi całodziennego prześladywania w dusznej atmosferze biura i zajmowania się tylko cyframi i interesami. Najlepsze dla niej, co Bóg jej przeznaczył, jest **macierzystość**; — w takich zawodach zupełnie marnieje; marnieje również jej kobiecość, tem szybciej, jeżeli nie pielęgnuje społeczności z Chrystusem Panem. Wiele córek naszych musi dziś oglądać się za chlebem i przyjmować taką pracę, jaka się im nadarza; jeżeli idą swą drogą w wierze w Pana zastępów, nie muszą zmarnieć i na takim stanowisku.

Jednakowoż zaznaczyć należy, że dla niewiasty najlepszym zajęciem jest to, gdzie jej uczucie macierzyste najlepiej zastosowanie, a więc w pokoju dzieci, u łóża choroby, w gospodarstwie domowym. A nawet w ogrodzie, w gospodarstwie wiejskiem, w hodowli drobiu znajdzie niewiasta wdzięczne pole pracy, które odpowiada jej usposobieniu więcej niż praca biurowa lub fabryczna.

Zawody te nie są jeszcze tak przepełnione jak zawody męskie. Zawód diakonisy, każdej zdrowej pannie cieleśnie i duchowo tak odpowiadający, nie znajduje jeszcze zawsze za dużo kandydatek. W gospodarstwach wiejskich również jeszcze poszukują wiernych rąk do pracy. A nawet pannom poksztalconym nie zaszkodziłoby przez pewien czas zapoznać się z stanowiskiem służącej. Tem lepiej byłaby przygotowana do samodzielnego prowadzenia gospodarstwa.

### Miłość matki.

Matka! Słowo pełne boskiej treści i niebieskiej piękności! Miłość matki! Słowo pełne uświęcenia i godności, jak słońce jasne, delikatne jak zaledwie poruszona struna, dźwięczne jak metal, czyste jak źródło górskie, ciche jak noc, niewyczerpane jak morze.

8

### Kiedy żyć zaczynał.

Jednego dnia, kiedym Janekowi dała ostatni kawałek chleba — w ostatnim czasie wcale nie gotowałam, bo nie miałam środków — i siedziałam beczynnie u okna, około mnie leżało dosyć roboty niedokończonej, przyszedł do mnie magazynier kolejowy Hajeck, aby odebrać swoje koszuły. Był to mój najlepszy klient; bieliznę posyłał mi przez posługacza, a z zapłatą przychodził zwykle sam, nigdy nic dłużen nie został i nie targował jak inni. Jego poważne oblicze odróżniało go od innych. Oprócz pozdrowienia nie zamienialiśmy z sobą wiele słów. Janek go lubił, bo zawsze mu coś przyniósł, albo owoc, albo obrazek.

Kiedy zapłacił za pranie, bieliznę sam zapakował, stanął przede mną.

„Co się wam stało, pani Zapolowa?“ zapytał współczująco. „Albo chorujecie, albo spotkało was coś złego. Dotąd utrzymywaliście zawsze wzorowy porządek koło siebie, oddawaliście pracę dobrze wykonaną, chłopiec wasz był jak kwiatek, dziś chodzi brudny i biega z złymi kolegami...“

Zdawało mi się, że ktoś pchnął mi nożem w serce, takem się zerwała z swego odrętwienia.

„Dowiedziałem się, że wy jedyna nie wierzycie w śmierć swego męża; ceniłem was dla wierności, jaką mu w sercu zachowaliście. Jeżeli on rzeczywiście żyje i wróci raz, co powie na to wszystko?“

„Skończyło się“, westchnęłam, „nikogo już nie mamy, nikogo! On już nie wróci! Jednak go zagrzebali! Całemi latami wierzyłem, czekałam, niestety daremnie!

Zostać matką znaczy uciszyć się przed Bogiem, zostać organem opiekującego się i mówiącego Boga Stworzyciela i czekać, aż Bóg powie swoje „niech będzie“. Na tej społeczności współdziałania ugruntowana jest boskość miłości matki. Każde dziecko jest urzeczywistnioną myślą Boga, jest słowem do rodziców, przede wszystkim do matki. W macierzyństwie urzeczywistnia się łaska Boga, kryjąca się za przyrodą i w niej. Miłość matki jest boskiego pochodzenia!

Miłość matki jest miłością od Boga wziętą i dlatego miłością doskonałą. Jako taka nosi na sobie piętno krzyża i radości. Miłość ta jest przypomnieniem dawnej jedności z celem ponownego wiecznego połączenia się z Bogiem łaski.

Miłość matki jest pomocnicą Najwyższego, kapłanką świątyni, sługą życia i królową miłości.

Miłość matki rodzi się z miłości Boga. Kto od Boga jest umiłowany, posiada miłość trwałą. Miłość matki jest boska i nosi znamień wieczności.

W zaraniu życia miłość matki prowadzi dziecko za rękę, w południe życia modlitwami, po wieczorze życia błogosławieństwo zaśniętej matki otacza dziecko gronem aniołów Bożych.

Z ziemskiej, śpieszącej się miłości staje się niebieska, czekająca, z sądzącej — zbawiająca. Gdzie ludzka siła zawodzi i rozpacza, tam zaczyna się jej wiara i działanie. Boskimi oczyma spogląda miłość matki na każde dziecko. Każde dziecko przedstawia dla niej zadanie od Boga, nad którym pracuje w nadziei i miłości wiecznej.

Serce matki podobne jest kościołowi i posiada niezliczone otwarte drzwi. Aczkolwiek na nie nie zważamy i pomijamy je, pozostają otwarte. Każdej chwili możemy wniknąć do środka, wypowiedzieć się i wypłakać. O co za błogosławione drzwi dla każdego, który szuka miłości boskiej i znajduje ją!

Daremne były również wszystkie moje modlitwy, nie ma tam w górze nikogo, kto by mię wysłuchał.“

Popłakując rozpaczliwie, opowiedziałam mu wszystko. Próbował mię cieszyć, wskazując mi na żywot wieczny, gdzie u Boga znów się ujrzemy. Złe i grzeszne były słowa, jakie mu rzuciłam w odpowiedzi. Nie mogę i nie chcę ich powtarzać. Lecz on wstrząsnął poważnie głową: „Nie bluźnijcie; jesteście przecież również ewangeliczką i znacie Słowo Boże. Ono powiada, że bez wiary w zmartwychwstanie Chrystusowe, a tem samem i nasze, jesteście najbiedniejszymi z pośród ludzi. Mnie wychowali rodzice bogobojni. Póki byłem w domu, wiara moich rodziców była moją wiarą. Kiedy wyszedłem w świat a wreszcie poszedłem na wojnę, zostałem niedowiarkiem jak wielu około mnie. Lecz kiedy, wróciwszy do domu, zamiast narzeczonej, tak ukochanej, jak wasz mąż przez was, znalazłem tylko jej grób, spostrzegłem, że bez wiary w zmartwychwstanie i ponowne oglądanie się człowiek jest najbiedniejszym stworzeniem na ziemi. Bóg jest miłosierniejszym niż myślimy. Dopomógł mi, żem zdołał uwierzyć w żywot wieczny a to ułatwiło mi dalsze życie. Wy tak samo musicie uwierzyć, że mąż wasz wróci, że znów go zobaczycie, a wtedy wielki ból łatwiej zniesiecie.“

Otóż Bóg jest rzeczywiście dobry i miłosierny, nie ukarał mię za moje urąganie. Zaczęłam wierzyć, że raz znów się zobaczymy. Lecz zdrowie moje cierpieniem tem zostało podkopane. Nie zdołałam już używić nas obu. Do tego pani moja w najgorszej mojej chwili dom swój sprzedała. Nowy właściciel wymówił mi mieszka-



Oczy matki jaśnieją przez całe życie dziecięcia, a nawet po jej śmierci, jak łagodny, spokojny blask świec ołtarzowych; w promieniach ich w duszy dziecka zjawia się Jezus Chrystus wczoraj i dziś i ten sam aż na wieki.

Oczy matki — zawsze te same oczy! Nigdy nie pałają niecierpliwością, nigdy nie błyska z nich samolubstwo, nie spogląda z nich rozgoryczenie. Z oczu matki jaśnieje zawsze równomierna, święta wola krzyżowa.

Od czasu, kiedy nad domem matki Marji gwiazda zajaśniała, jasną jak gwiazdy jest miłość matki. Oczy matki wskazują drogę, świadome i pewne są celu, prowadzą do wiecznej przystani.

Oczy matki są jasne i szczerze. Szczerłość miłości macierzyńskiej obcuje w tem, że uczucia, myśli, słowa i czyny na prostej poruszają się linii, całkiem od siebie są zależne i odpowiadają sobie wzajemnie. To jest droga do Ukrzyżowanego, jaką wskazują świece ołtarzowe.

Moc do takiej prawdziwej miłości otrzymała matka od Boga przy macierzyństwie. Obietnica stała się u niej wypełnieniem. Prawda objawiona została przez samego Boga.

W tej pewności miłość macierzyńska wykonuje posłusznie i radośnie służbę Stworzycielowi. Podobna jest do rolnika, który ciągle na nowo siew. Ufa wiecznemu Słońcu.

Miłość matki podobna jest do ogrodu różowego, oświeconego promieniami wiecznego słońca. Spokojnie wykwiata ciągle nowe życie, nowa radość. Nie ona sama pragnie być szczęśliwą, lecz hojną ręką pragnie podzielić dzieci niebieską radością i szczęśliwością. Miłość matki zdobi. Miłość matki ściela róże na drogę. Najkosztowniejsze wieńce zgasłej matce nie wiele znaczą wobec róż, jakie serce matki daje dzieciom. Miłość matki daje wszystko dla dziecka i nigdy go nie odrzuci.

nie. Wynająć nowego nie miałam za co. Postanowiłam Janka zawieźć do stryjenki Zapolowej, gdyż stryj Zapola już był umarł. Wiedziałam, że ta zaopiekuje się nim, ja zaś chciałam przyjąć służbę, chociaż zdawało mi się, że rozłąki z dzieckiem nie przeżyję.

Hajek od naszej pierwszej rozmowy częściej służył mi radą, zajął się szczególnie chłopcem, aby się nie marnował. Kiedy powiedziałam mu o swym zamiarze, podparł ręką głowę i długo tak siedział; potem wstał i rzekł: „To najdroższe, cośmy obaj na świecie posiadali, to nas opuściło. Nie myślałam już więcej o żeniactwie, tak samo jak i wy nie, lecz może życie nasze będzie znośniejsze, gdy się pobierzemy. Ja pozbędę się samotności, mając kogoś, o którego będę musiał się troszczyć, wy znowu nie będziecie musieli pożegnać się z dziećmi. Chłopca lubię i chętnie go Zapoli wychowuję, aby mógł się ucieszyć, gdy kiedyś w wieczności się zobaczymy. Rozważcie tę sprawę a za tydzień dacie mi odpowiedź.”

Poszedł a dla mnie nastał tydzień bezsennych i prześlakanych nocy i pełnych smutku dni. Nim się jeszcze skończył, poprosiłam Hajka do siebie. Powiedziałam mu, że nie mogę mu podać ręki, bom chora, bliska śmierci; miałby ze mną tylko utrapienie a sierotka mogłaby stać się mu ciężarem lub też zupełnie zostałaby opuszczona.

Kiedy uirzał mię cieleśnie tak nędzną, powiedział mi takie słowa, które mię pokonały: „Z serca chętnie bym wam pomógł, lecz tylko wtedy mogę coś dla was zrobić, gdy podacie mi rękę do związku małżeńskiego. Jestem gotów pielęgnować was albo ku wyzdrowieniu,

Usługa matki to służba ogrodnika. Równą miłością darzy i opiekuje się zdrowymi i choremi dziećmi. Żadna choroba, a nawet śmierć nie zdoła odłączyć matki od dziecięcia.

Jeżeli cienie zawisną nad dziećmi, miłość matki staje przed niem, oświeca je łagodnie i ciepło, aż cienie znikną. I znowu jasne niebo rozpościera się nad dziećmi, rozświecone miłością wieczną.

Miłość matki nie mówi o miłości, lecz pełni ją. Taka miłość nie przemija. Trumna jej w sobie zamknąć nie zdoła.

Słowa ludzkie kłują często jak szpilki, lecz słowa matki koją i leczą jak balsam. Słowa matki nawet po jej śmierci dalej w sercu się odzywają, jeżeli tylko jedno wypowiemy słowo: matka!

## Dzień matki.

W dniu tym wszystkie dzieci — małe i dorosłe — święcą imieniny najdroższej sobie istoty, której miłość jest najpierwszym uczuciem, jakie wita każdego człowieka na tym świecie.

Gdyby nie było matki, nie istniałaby bezinteresowna miłość, ani największa dobroć, najtkliwsze współczucie, najgłębsze przebaczenie. Gdyby nie miłość matki, byłoby znacznie więcej bólu i cierpienia na świecie. Nie istnieje nic czystsze, co by tak głęboko sięgało w istotę człowieka, jak związek matki z dzieckiem. Nikt inny, tylko matka właśnie jest dla dziecka jedyną ucieczką w każdej biedzie i zmartwieniu — jedyną powierniczką jego radości. Do niej to zwraca się dziecko o radę, pociechę, ukojenie i pomoc — bo zaufanie jego do matki jest bezgraniczne. Matka zawsze pomoże; potrafi błogosławioną ręką rozpedzić najgroźniejsze chmury; u niej znajdzie się zawsze pełne zrozumienie i oddanie. Matka naprawi wszystko.

albo — gdyby tak być musiało — ku śmierci. Chłopiec wasz wtedy będzie moim chłopcem, którego nawet urząd opiekuńczy mi nie odbierze, jeżeli moja żona odda go mojej pieczy.”

Ach, Marcinku, zdawało mi się, że dziś lub jutro umrę. Nadzieja, że chłopiec znajdzie opiekuna, kazała mi dać słowo Hajkowi. Ślub zawarliśmy w jego miejscowości rodzinnej w Czechach, gdzie jego matka i siostry przez dwa miesiące mej ciężkiej choroby mię pielęgnowały. Są to bardzo dobrzy ludzie, ich miłości zawdzięczam swe życie.

Kiedy potem Wojciech przyjechał po mnie, dał się przenieść do H., gdzie nikt nas nie znał, a ja czułam do niego i jego rodziny tak wielką miłość, że pragnęłam wynagrodzić mu wszystkie jego dobrodziejstwa, mnie i memu chłopcu wyświadczone. Ceniłam go bardzo i kochała jak najlepszego brata. Zżyłam się też z tą myślą, że na ziemi ciebie już nie zobaczę, lecz kochać cię nie przestałam. Nawet wtedy nie, kiedy z Wojciechem miałam już chłopieczka. On przy mnie i przy naszych dzieciach zapomniał o swej narzeczonej, ja zapomnieć nie mogłam.

A kiedy przyszła wieść, żeś wrócił, że sprawdził się sen twojego ojca i moje przeczucie, nie mogłam widzieć Wojciecha, ani naszego Wenera, omal zmysłów nie utraciłam, że nie mogę wybiec na radosne powitanie ciebie. Jak odczuwał to Wojciech, który tak dobre z nami miał zamiary, a do tak grzesznego mię uwiódł czynu!”

„Biedna kobieto!” żałowałam jej w mem ukryciu.



Tak jest w dzieciństwie każdego z nas. Lecz i później, człowiek już dorosły czuje doskonale, że dopóki matka jego żyje, nigdy nie będzie osamotniony. Matka jest bowiem najczystsza, zawsze jednako przyświecająca gwiazdą jego nieba; czuje się z nią najściślej związany, boć jest dzieckiem z jej krwi, z jej ducha, z jej bólu...

Od matki uczy się dziecko mowy, zdobywa pierwsze pojęcia moralności, religii i wiedzy, przez nią poznaje piękno świata... Nikt nie jest nigdy tak ściśle związany z drugą istotą, jak matka z swym dzieckiem. Ojciec, zajęty w swym zawodzie, nie może tak blisko stykać się z dzieckiem, jak matka; w uczuciu dziecka do ojca przeważa respekt — uczucie dla matki jest samą miłością.

Każda jednak matka przeżywa bolesny okres, gdy wyrastające dziecko zaczyna się od niej uniezależniać. Nadchodzi moment, gdy dziecko chce pójść własną drogą; z początku idzie „po omacku“ — potem już świadomie i z pewnym celem. A wtedy strwożona matka z bólem rozważa: „Zdaje się, że jestem już zbyt cenną; to, co było dotąd częścią mnie samej — zaczyna się odrywać“...

Jakże często drogi, które obiera młody człowiek, różnią się od tych, które serce matczyne dlań wymarzyło! Zaznaczony rozdziewiek potężnieje i nierzadko występuje coś, jakby zupełna obcość ze strony dziecka. Próżno matka tysiącami sposobami chce zawrócić swe dziecko, zainteresować je swemi poglądami — nie udaje jej się to. Czuje się wtedy osamotnioną, odepchniętą, zranioną. Dorosłe dziecko rzadko zna uczucie wdzięczności; idzie egoistycznie swoją drogą. — Ten egoizm jest po części uzasadniony, bo każda nowa generacja stwarza sobie swoje własne ideały i stara się je urzeczywistnić z właściwym młodości uporem. Tu walka osłabionych wpływów matki z rosnącą indywidualnością dziecka nierzadko wytwarza poważne konflikty.

Istnieje ludowe przysłowie: „Małe dzieci depczą matce po fartuchu — duże — po sercu.“ A jednak nawet najbardziej „nadeptane“ serce matki nie zna zawziętości. Dziecko może zejść na błędne drogi, może nawet popełnić zbrodnię; matka, mimo całego bólu, zachowa dla niego miłość. Gdy wszyscy się od niego odwróca, gdy nikt mu już nie przebaczy, jej miłość jeszcze szukać będzie wytłumaczenia, pobłażliwości.

Niema na świecie niczego, coby tak było niewzruszalnym, jak opoka, tak godnym uwielbienia — jak serce matki. W najszybszej głębi duszy każdego człowieka, nawet najgorszego, nie ustaje wiara w matkę. Nieugięta wiara w jej moc, w jej miłość, w bezgraniczne jej miłosierdzie i przebaczenie. Do kogoż zwraca się w ostatnim krzyku skazaniec? Jakim imię wymawia z jękiem żołnierz, ginący na polu walki? — Do matki — Matka! Jeśli płonące serce matki nie zdoła odwrócić przeznaczenia — to kończy się wszelka nadzieja, nadchodzi ostatni strach...

O, Matki! Wy posiadacie nieugaszoną moc, moc, w którą wierzymy zawsze, nawet, gdy sądzicie, żeśmy dawno od Was odbiegli... Przy Was wiecznie pozostanie to, co w nas najlepsze, niezniszczalne.

Matka — to znaczy wszystko: Oddech życia i nadzieja, mądrość i wiara, miłość i szczęście. „Matka“ — to istotnie najświętsze pojęcie między pojęciami naszej mowy.

Cześć Ci najgłębszą oddajemy, Matko!

.....  
**Matka oczekuje dziecięcia, mającego się narodzić, aby je miłować.**

**Matka oczekuje chłopców i dziewcząt, kiedy wrócić mają ze szkoły, aby je rozradować.**

**Matka oczekuje ojca, wracającego z pracy i utrudzenia, aby mu służyć.**

**Matka oczekuje syna daleko poza domem przebywającego, aby mu błogosławić.**

**Życiem matki jest czekać i kochać, jest błogosławić i służyć.**  
.....

## Najważniejsze w wychowaniu.

Do właściwego wychowania należy poświęcony przykład. On więcej wart niż wszystkie przepisy. Moc wychowania nie obstaje w słowach i naukach, lecz w tym, czym jesteśmy i co robimy. Nie tem, jak sobie ideał wyobrażamy, do którego wychować pragniemy swe dzieci, lecz w życiu naszym oddziałujemy na dzieci. Nieświęcone życie matki demoralizuje dziecię. Łajająca, klócząca się, zwadliwa matka gubi swe dziecię, będzie ono uparte i nieczułe. Pamiętaj, droga matko, nie twoje życzenia, a twe obcowanie wychowuje dziecię.  
.....

## Bądźcie doskonałymi.

Przemówienie ks. Sen. K. Kulisza w święto państwowe  
3 maja br. w kościele Jezusowym w Cieszynie.

Motto: Ewang. św. Mat. r. 5. w. 48. „Bądźcie wy tedy doskonałymi jak Ojciec wasz w niebiesiech doskonały jest.“

Odnosząc do znaczenia, jakie miała Konstytucja 3 Maja 1791 r. naówczas dla narodu polskiego i wogóle dla ówczesnych stosunków politycznych w Europie wołał jeden z naszych posłów wówczas: „Ludy współbratnie! Od wieków tysiąca dzieje podobną nie zabłyśły kartą! I rzeczywiście ustawa ta nietylko dla narodu polskiego ma znaczenie.“ Nasze święto państwowe ma taką treść, że mogliby je z nami święcić wszyscy nasi sąsiedzi. I jeżeli rozwój polityczny państw będzie normalny, jeżeli pójdzie właściwą drogą, to kiedyś święto narodowe polskie powinno być świętem wszystkich. Wszak świat wokoło nie może zaniknąć swoich oczu na to dziwne wydarzenie, że wola czasu i wypadków dziejowych dźwignęła kamień grobowy Polski. Dzieje wielkiej przemiany starego świata na ład nowy idą w myśl Prawdy Polskiej. Głos Polski zmartwychwstałej urasta niemal do znaczenia nowego słowa w dziejach dzisiejszych.

Konstytucja 3-go Maja odnosi się do onego zasadniczego, centralnego zadania, które biedzą się rozwiązać dzieje ludzkości od początku aż do dziś. Jest to zadanie trudne, które przeznaczono człowiekowi rozwiązać na tej małej wyspie życia, jaką jest nasza planeta ziemia w wszechświecie. Zadanie to wkle się w konflikt dziejowy i życiowy, który występuje z coraz groźniejszą wyraźnością: jak dać każdemu możliwość indywidualnego rozwoju i doskonalenia się w zbiorowej organizacji społeczeństwa, które jest zmuszone stawiać nade wszystko karność i posłuszeństwo. Z jednej strony są nieśmiertelne pragnienia rozwinięcia swojej osobowości,



swoich indywidualnych zdolności i potrzeb. — z drugiej strony jest oczywista potrzeba skupić, zorganizować i poddać wszystko mocnemu zwierzchnictwu. Jest to konflikt między korporacyjną koncepcją wartości człowieka a indywidualną wartością i wystarczalnością jednostki. Z tem zagadnieniem próbował się uporać sławny czteroletni Sejm Polski — i to w chwili nie tylko dla narodu ostatecznej, ale i dla wszystkich narodów wokoło charakterystycznej. Problem ten ciągle był i jest do dziś dnia dla wszystkich aktualny. Dzisiejszy faszyzm niemniej niż dzisiejszy komunizm chlubi się rozwiązaniem tego problemu takim, które w drugiej połowie ludzkości wywołuje najbardziej stanowczy sprzeciw. Faszyzm i komunizm nade wszystkie prawa człowieka stawiają państwo. Człowiek ma znaczenie tylko przez państwo. Stosunki w Polsce przed Konstytucją 3 Maja przeciwnie prawo i wolność jednostki stawiały wyżej niż wszelki pogląd na państwo i wykazywały, że takie ujęcie łatwo ulega nadużyciom i doprowadza do absurdu. Dokąd zaś pojęcia faszyzmu i komunizmu doprowadzą, tego trzeba wyczekiwać.

Konstytucja 3-go Maja postawiła to zagadnienie jak na one czasy jak najszczęśliwiej i jest chyba klasycznym przykładem ujęcia równowagi społecznej i nieśmiertelną wskazówką dla rozwoju tej sprawy na przyszłość. Najszlachetniejsi i najzdolniejsi ludzie owych czasów, którzy wszyscy byli przejęci do głębi pierwszą miłością Ojczyzny, a o niektórych można rzec, że byli opętani miłością Ojczyzny, sprzęgli się w pracy czteroletniego Sejmu, aby naród polski, znajdujący się w największym rozstrojeniu, ująć w państwowość jak najidealniejszą. I potrafili dla osiągnięcia tego celu wyrzec się najmiłszych partyjnych poglądów i interesów. Taki Staszic i Kołłataj, zapaleni republikanie, głosowali jednak za wyposażeniem króla w największą władzę. Szlachcicom, w których wiek 17-ty wyrobił rozbudowane pojęcia o przywilejach szlachty, na Sejmie czteroletnim zaczęło dnieć pojęcie o równych prawach wszystkich ludzi. Sejm orzekł, że religia katolicka w państwie jest panującą, ale zastrzegł dla wszelkich obrządków i religij wolność, ślubując im pokój we wierze i opiekę rządową. Jakże to zwycięstwo wobec poglądów, jakie na przykład dziesiątki lat przedtem miał taki sławny kaznodzieja katolicki, ks. Skarga, który w innowiercach widział wszystko nieszczęście Polski. Sejm 4-roletni nie przyjął jego poglądu, choć cała Konstytucja była w myśl jego kazań sejmowych, które ideę mocnego rządu święcili jako jedyny ratunek przed nieobliczalną w swych żywiołowych ruchach indywidualizacją życia.

Widzimy, że Sejm czteroletni stanął przed pytaniem, jak pogodzić złotą osobistą wolność z koniecznością karności dla utrzymania harmonii równowagi i potęgi życia zbiorowego w Państwie, jak pogodzić osobiste ambicje z pełnem uznaniem innych, a postawił to pytanie na nieśmiertelnej zasadzie: „Miłuj Pana Boga twego nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego“. To był silny duch Konstytucji 3 Maja, który przetrwał wszystkie klęski narodu i zachował go ku zmartwychwstaniu. Sławny Sabatier powiedział, że patriotyzm bez charakteru religijnego jest jako szaniec, który się rozpada. Konstytucja 3 Maja takim szaniecem nie była. Przynosiła ona dwa pierwiastki, które dają siłę: organizację silną i ducha silnego, które przepięknie wyrastały właśnie z tej zasady: Miłuj Pana Boga nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego. Jakże zbawienną jest ta zasada w porównaniu z państwowym nacjonalizmem, którego dziś świadkami jesteśmy w nie-

których krajach, gdzie się z wielkim rozmachem przekreśla indywidualność innych.

Choć ustawa 3 Maja we swoich postanowieniach nie mogła wejść w życie, choć ona nie powstrzymała rozbioru państwa polskiego, to duch jej pozostał w narodzie i przetrwał i zwyciężył wszystkich nieprzyjaciół. Działy się potworne rzeczy, które przysły na naród z wewnątrz i z zewnątrz. Wewnątrz Targowica, zdradziecki komplet ludzi, którzy swój dobrobyt i interes postawili wyżej, niż miłość Boga i bliźniego. Zewnątrz trzej sąsiedzi — zabórcy, którzy naród polski przez wiek cały wysilali się zmusić, aby ten naród na własnej ziemi nie miał własnej społecznej woli i aby na własnej ziemi zmuszony był mieszkać w obcych domach państwowych. Nie troszczyli się ci zabórcy o prawdę, którą Mickiewicz klasycznie wyraził, że niewola psu jest zasługą, ale człowiekowi grzechem.

Mocniejszą nad zabórczość i zdradę okazała się zasada: Miłuj Boga nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego. Tą zasadą i dziś i w przyszłości będzie się musiał rządzić rozwój społecznych stosunków, bo tylko ta zasada prowadzi ku doskonałości, do której Chrystus wzywa nas słowem: Bądźcież tedy doskonałymi, jako Ojciec wasz w niebieszech doskonały jest.

Przypadło nam dzisiejszym żyć w wielkiem przesileniu świata. Warunki są takie, że nieraz zdaje się już nie być dla nas żadnej radości, żadnego wesela. Radość dzisiejszych ludzi jak gdyby już nie wytryskała z gorącego, szczerzego źródła, ale jest zimna. Dla nas jakby już nie było żadnej sielanki, żadnych róż, ani radosnej pieśni. Ciężko nam jest. Ale radość przyjdzie i do nas. A przyjdzie na jedynej drodze, na jakiej radość do ludzi przychodzi, to jest na drodze dążenia do doskonałości. To jest droga, na którą naród polski dziś jest wezwany razem z wszystkimi narodami, jeżeli nie przed wszystkimi. Bo w głównej mierze od narodu polskiego zależy dziś pokój i rozwój świata. Czy naród nasz znajduje się na tej drodze do doskonałości i radości?

Wieszcz nasz Ujejski opowiada w pewnym wierszu, że w dniu burzliwej i dżdżystej stoi nieraz przed obrazkiem orła polskiego na ścianie mieszkania swojego, białego orła w czerwonym polu. Widzi jak ten ptak ma swoje białe skrzydła rozszerzone i wzniesione w górę. Wygląda w tym swoim kształcie jakby wzbijał się w górę, a był rozpięty na krzyżu. I nazywa tego orła polskiego ptakiem siedmiu boleści. Trzy miecze wbili weń sąsiedzi, by go rozćwiartować, a cztery miecze sam wbił w swoje łono. Te cztery miecze to są cztery kardynalne grzechy narodowe Polaków: prywatność, niekarność, gnuśność i hołdowanie obczyźnie. Gdy naród polski te cztery miecze z swojego łona wyciągnie, wtedy one trzy miecze, które weń wbili sąsiedzi, wypadną same. My dziś jesteśmy świadkami, jak owe 3 miecze sąsiadów z narodu wypadły. Czy to jest skutek czynu polskiego, jakoby naród owe cztery miecze już był wyrzucił z łona swojego?

Któż powie? W każdym razie jeżeli naród do doskonałości dążyć będzie, to radość go czeka. Radości nam trzeba — a radość zawsze wstępuje na ludzkie serca, kiedy człowiek pozna Bożą myśl i spełni ją w posłuszeństwie.

Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!

---

**Czy zapłaciłeś już**  
**„Głosy Kościelne“?**

---



## Ewangelicyzm w krajach biblijnych.

Nie dosyć wiemy o ogromnych wysiłkach i ofiarnej pracy, jaką podjął wszechświatowy ewangelicyzm w krajach biblijnych, a szczególnie w Syrii.

Już na początku XIX stulecia amerykańscy prezbiterjanie skierowali misje swoje do krajów biblijnych: do Egiptu, Palestyny i Syrii. Misjonarze, wysyłani do tych krajów, byli specjalnie szkoleni, a jeden z nich, Jonas King, przebywał jakiś czas w Paryżu dla nauczania się języka arabskiego i tureckiego.

Gdy w roku 1860 doszło do strasznych rzezi libańskich Maronitów przez Druzów, kościół rzymski nie był jedynym, który prześladowanym pośpieszył z pomocą. W kościołach ewangelickich Europy i Ameryki zapoczątkowano wówczas wielką akcję na rzecz ofiar prześladowań. Wtedy to diakonise z Kaiserswerth podjęły tam wielkie i piękne dzieło ewangelizacji (od czasów wojny prowadzone przez misje francuskie). Ewangelicy angielscy i duńscy także podjęli pracę w tych krajach i prowadzą ją do dziś. Inspirują się oni słowami św. Jakóba: „Cóż pomoże, bracia moi, jeśli by kto rzekł, że ma wiarę, a uczynkówby nie miał.” (Jakób II, 14). Poświęcają zatem mniej uwagi pracy wyłącznie kaznodziejskiej, lecz prowadzą raczej pracę społeczną, zakładając sieć szkół, szpitali, przytułków i t. p.

Straszhliwe prześladowania chrześcijan Azji Mniejszej przez Turków podczas wojny i po wojnie, stały się przyczyną zalewu Syrii przez przeszło 60.000 Armeńczyków, zbiegów z Cylicji. Wszyscy oni znajdowali się w położeniu opanakanem: odarci z całego mienia, głodni, bardzo często chorzy; wśród nich ogromnie dużo było wdów i sierot. Chociaż zaledwie dziesiąta część zbiegów składała się z ewangelików, to jednak kościoły ewangelickie zakresliły pracę wśród nich na bardzo szeroką skalę. Szczególnie w Ameryce podjęto wówczas bardzo energiczną działalność, zgrupowaną wokół „Near East Relief”, zbierano miliony dolarów i pokryto całą Palestynę i Syrię obszernymi sierocińcami. W sierocińcach tych tysiące dzieci znajdowało przytułek, macierzyńską opiekę i naukę dla przyszłej walki o byt.

Przed jakimi dwoma laty uważano, iż można już zwinąć pracę na tamtym terenie, i całą działalność przenieść na teren Rosji Sowieckiej, Chin i Japonji. Ale zdaniem niektórych działaczy stało się to jednak zawcześnię. Wszystkie sierocińce na bliskim Wschodzie zostały wtedy zamknięte, a ich pensjonarze, liczący od lat 14 do 20, zostali wypuszczeni w świat. Jednak towarzystwo „Near East Relief” nawet po zlikwidowaniu swej działalności nie zerwało z bliskim Wschodem, wyłaniając „Near East Foundation”, zasobną w ogromne środki. Właśnie dzięki tej fundacji otworzono ostatnio w Bejrucie „Institut de la vie rural” (Instytut życia wiejskiego). Celem tego instytutu jest walka z przeludnieniem miast i wyludnieniem wsi oraz walka z nadprodukcją wolnych zawodów (nauczycieli, adwokatów, lekarzy), dająca się odczuwać szczególnie w Syrii, Palestynie i Egipcie.

Należy zaznaczyć, że niektóre części Syrii, jak na przykład państwo Alawitów, rozwijają się nadzwyczajnie żwawo. Buduje się tam wspaniałe drogi, mnóstwo szkół, szybko podnosi kulturę rolną i t. d. Jako drobny przykład tych usiłowań może służyć hodowla bawełny. W roku 1920 uprawiano tam zaledwie jakieś 100 hektarów bawełny, w roku 1928 zajmowano już 10.000 hektarów pod uprawę bawełny, a w roku 1927 przeszło 17.000 hektarów. Produkcją tą zainteresowali się bardzo żywo przemysłowcy francuscy z Normandji i z Alzacji, prawie wyłącznie protestanci. Dyrektorem spraw rolnych

i ekonomicznych Syrii jest także ewangelik, zaś jeden z przemysłowców południowo-francuskich (również ewangelik) założył u Alawitów zupełnie nowoczesnie urządzonej fabrykę oliwy i tłuszczów roślinnych.

W Syrii istnieją dwa uniwersytety: jeden amerykański ewangelicki, drugi francuski katolicki, prowadzony przez jezuitów.

Ewangelicy syryjscy posługują się różnymi językami, co oczywiście ogromnie utrudnia mi pracę. Są tam gminy amerykańskie, angielskie, niemieckie i szwajcarskie, a oprócz tego istnieją, rzecz prosta, jeszcze i gminy tubyleców, z których jednym trzeba głosić Słowo Boże po arabsku, innym po armeńsku. Należy także zaznaczyć, że gminy te są rozproszone po rozległych przestrzeniach kraju, co także niesłychanie utrudnia pracę.

Skutkiem znacznych różnic narodowych i organizacyjno-kościelnych (choć ogromną większość stanowią tam prezbiterjanie) ewangelicy syryjscy mało o sobie wiedzą wzajemnie i prawie się nie znają. Jedno z pism francuskich rzuciło niedawno godne podjęcia hasło zjednoczenia wszystkich ewangelików Syrii.

Na ostatniem posiedzeniu dyrektorów Szkockiego Narodowego Towarzystwa Biblijnego podkreślano, że ostatnimi czasy w Palestynie Pismo Święte kupowane jest ogromnie chętnie przez przedstawicieli wszystkich narodowości i wyznań tego kraju, a więc: przez Żydów, Muzułman, Arabów, Druzów i t. d. Kolporterzy opowiadają o nadzwyczaj dobrem przyjęciu, z jakim spotykają się u ludności, osobiście u Arabów Zajordania.

Dowiadujemy się, że w Grecji władze wydały zarządzenie, legalizujące sprzedaż Biblii w nowoczesnej greczyźnie. Można to uważać za nową kartę wolności na polu pracy biblijnej. Wolność religijna w krajach biblijnych poczyniła ogromne postępy.

Pielg. P. J. M.

## Z Kościoła i o Kościele.

**CIESZYN.** Uroczystość pamiątki założenia kościoła, połączona z powitaniem gości skandynawskich, wypadła bardzo pięknie. Bóg użyczył pogody, uczestników zjawiło się dużo. Gości powitał od ołtarza ks. senj. Kulisz, nawiązując do historii, jak to założenie tego kościoła zawdzięczamy wstawienictwu króla szwedzkiego Karola XII. Kazanie niemieckie wygłosił ks. bisk. Vollmer, polskie ks. bisk. dr. J. Bursche. Śpiew chórowy Związku P. M. E. bardzo się przyczynił do upiększenia całości. Na jednego z gości największe wrażenie zrobił tłumny udział w ofierze. Oświadczył, że coś podobnego widział po raz pierwszy i o tem opowiadać będzie swoim. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i komunalnych.

**CIESZYN. ś. p. Ewa Zielinowa.** W niedzielę, 14 maja b. r., odeszła od nas do swego Pana i Zbawiciela ś. p. Ewa Zielinowa, żona listonosza w Cieszynie. Zgon jej poprzedziła długa i ciężka choroba serca. Zmarła jako dziewczyna jeszcze szczerze nawróciła się do Boga i odtąd aż do zgonu była wierną członkinią „Społeczności Chrześcijańskiej” w Cieszynie. Chore jej serce pragnęło życiem swem służyć sprawie Bożej na ziemi. Później sama zgłosiła się na ochotniczkę do zbierania składek dla opuszczonych i biednych w zakładach „Ebenezer”, co robiła aż do ostatniej chwili swego życia, naturalnie przez swoją małoletnią córeczkę. Bóg wezwał ją do Siebie, aby odpoczęła po trudnym boju i wzięła zapłatę za wierność w małym. My zaś zachowamy ją na zawsze w pamięci. Zasmuconej rodzinie życzymy pociechy i pomocy Boskiej.

**NAWSIE. Statystyka zborowa za r. 1932.** Liczba dusz wynosi 4000. Urodziło się dzieci 161; zmarło 78 osób. Zaślubiono 52 pary małżeńskie, konfirmowano 56 dzieci. Do Wieczery Pańskiej przystępowało 3680 osób. Ofiary do woreczków złożone 6576,05 Kcz.



**Bóg przedmiotem użytkowania.** Pismo „das Mu-tige Christentum“, Nr. 14, pisze: „Bądźmy przecież szczerzy i przyznajmy, że my tak oświeceni Europejczycy uczyniliśmy swą religię i „kochanego Boga“ już dawno przedmiotem użytkowania (spieniężenia) dla swego materializmu, że całkiem o tem nie myślimy, by Mu zaufać, kiedy twardą dłonią ujmujemy życie, żeśmy li tylko oburzeni i niechętnie „zdziwieni“, kiedy historia życia nie tak pokieruje, jak myślimy. „Taegliche Rundschau“ nazywa to poprostu „użytkowaniem Boga“ i wywodzi: „Jawne zaparcie się Boga wobec takiego spieniężenia Boga jest w każdym wypadku jeszcze chwalebna sprawa. Wypowiada ono jasno, ceni człowiek sam z siebie jest, mianowicie bezbożnikiem. Wypowiada to i zrywa równocześnie z nas wilków-faryzeuszów pobożną szatę owczą. Tego bowiem dziś ukryć nie można, że my technicy, użytkownicy i spieniężający Boga tu na Zachodzie, jesteśmy prawdziwymi ojcami owych rozkiełzanych bezbożników na Wschodzie. „Bogiem“, o jakim w rzeczywistości owi spieniężyciele Boga myślą, jest brzuch. Brzuch to jest, który czyni ich rabusiami i pożeraczami Boga. Walka, która nie zwraca się przeciw temu bezwstydnemu zachwastwu na własnym naszem ciele, jest albo ułudą, albo manewrem, za którym ukrywa się nowe nadużywanie chrześcijaństwa, gorsze od poprzedniego.“

**Biblia polska.** Brytyjskie i zagraniczne towarzystwo biblijne rozpowszechniło w r. 1932 w Europie: 19.557 egzemplarzy Biblii i części Biblii, o 943 egz. więcej jak w r. 1931. Biblij w różnych językach sprzedano w Polsce w 1932 r.: 31.088, t. j. o 6.747 mniej jak w r. 1931. (Ew. Pol.)

**STANISŁAWÓW. Zakłady ewangelickie.** Według czasopisma „Christliche Welt Nr. 1“ Zakłady ewangelickie ks. T. Zöcklera mają 520 mieszkańców, w tem 430 sierot, wychowanków i in. Koszta utrzymania tej wielkiej rodziny wynoszą 17.000 marek niem. miesięcznie. (Ew. Pol.)

**CZECHOSŁOWACJA. Zjazd ewangelików czeskich.** W dniach 30 kwietnia i 1 maja urządziła „Kostnicka Jednota“ Zjazd ewangelików czeskich w Podiebradach na pamiątkę 500-lecia wyprawy Husytów przeciw Krzyżakom. Pierwszego dnia Zjazdu odbędzie się zebranie publiczne z referatami n. t. Obrona i rozwój protestantyzmu w obecnej chwili. (Ew. Pol.)

**PERSJA.** Różne zbory chrześcijańskie tego kraju pracują około zrzeszenia się. W sierpniu 1931 r. odbyło się w Teheranie wielkie zgromadzenie, gdzie obradowało 95 delegatów różnych Kościołów i 29 misjonarzy przez cały tydzień. Okazało się, że w ostatnich latach wszystkie zbory miały w pracy powodzenie. Dwa najważniejsze towarzystwa misyjne to amerykańscy presbyterjani, pracujący tu od r. 1872, i misja Kościoła anglikańskiego, która rozpoczęła działać w r. 1887. Kościół presbyterjański liczy dziś 2.000 dorosłych członków, pożywiających Wieczerzę Pańską.

**MAROKO.** Według ewang. czasopisma „Le Protestant Colonial“ żyje w Maroku około 2.500 obywateli ewangelików, z tego jedna trzecia w miastach: Casablanca, Rabat i Fez.

**MADAGASKAR.** W głównym mieście tej wyspy, Tenanariwie, liczącem 95.000 mieszkańców, jest razem 85 kościołów chrześcijańskich i 5 innych domów do nabożeństwa. Jest tam 46 kościołów londyńskiego towarzystwa misyjnego, 14 należy francuskiej misji protestanckiej, 14 kościołów jest rzymsko-katolickich, 5 kwakerskich, 4 należą misji anglikańskiej, 1 norweskiej, 2 miejscowej misji ewangelickiej, 2 adwentystom i 1 t. z. misji wiary.

**Dzień modłów za chrześcijan w Rosji sowieckiej.** Ewangelicki Kościół a. w. na Słowaczyźnie, Czesko-braterski Kościół ew., Kościół metodystów. Jednota Czesko-braterska, Jednota Brataska i Brataska Jednota Chelczickiego ustanowiły dzień 2 kwietnia 1933 dniem modłów za chrześcijan uciskanych w Rosji sowieckiej. Przy nabożeństwach, w tym dniu obchodzonych, wezwano zborowników do składania ofiar na ulżenie sytuacji uwięzionym w Rosji.

## Rozmaitości.

**Przejmujące grozą cyfry.** Niedawno pismo berlińskie „Neues Volk“ podało następujące zestawienie liczb: Długość trwania wojny światowej 4 lata, 3 miesiące i 10 dni. Pod koniec wojny pod bronią znajdowało się około 30 milionów ludzi gotowych lub zmuszanych do wzajemnego zabijania się. Około 60 milionów ludzi było zmobilizowanych w czasie wojny, ale nie do pracy, lecz do niszczenia. Rezultatem tej „niegodnej ludzkości rzezi“ było przeszło 11.000.000 zabitych i zaginionych. Wynika z tego, że w ciągu 4½ lat co 1 min. padało 4-5 zabitych. W obliczeniu dziennym dawało to 6000-7000! Zagłodzonych zostało wskutek nędzy wojennej w poszczególnych krajach siedem milionów ludzi, ranionych 20 milionów, w tem wielu kilkakrotnie. Koszty wojenne wynosiły 186 miliardów dolarów, koszty strat, poniesionych wskutek przerwania produkcji — 151 miliardów dolarów. Ogólna suma zatem kosztów tej wielkiej rzezi ludzkiej wyraża się cyfrą 337 miliardów dolarów. Zabójstwo jednego człowieka „kosztowało“ więc 15.565 dolarów. Za te pieniądze każda rodzina w Polsce, Austrii, Niemczech, Rosji, Belgji, Francji, Anglii, Stanach Zjedn., Kanadzie i Australji mogłaby otrzymać na własność dom z ogrodem i jeszcze pozostałyby olbrzymie sumy na cele dobroczynne i oświatowe. Wspomniane pismo zamyka tę statystykę zgrozy następującymi słowami: „Na podstawie tych liczb człowiek rozsądny i mający poczucie odpowiedzialności musi stać się współpracownikiem i przyjacielem pokoju. Kto nie będzie nim, ten nie jest ani człowiekiem, ani chrześcijaninem, lecz potworem.“

**Smutne cyfry.** W ciągu ostatniego trzylecia dokonano w Polsce 5346 rozbojów, 8384 morderdów i 686.000 kradzieży. Sady zasądziły tylko 2141 sprawców rozboju, 2927 morderców i 267.000 złodziei, a więc w ciągu tylko trzech lat pozostało niewykrytych i nieukaranych około 5 tysięcy morderców, 3 tysiące sprawców rozboju i 400 tysięcy złodziei. Inaczej mówiąc, na każdych 100 przestępców około 65 uchodzi bezkarnie już to dlatego, że policja nie może trafić na ich ślad, już to dlatego, że sąd ich uwolnił, bo policja nie przedstawiła dostatecznych dowodów winy.

**Technokracja.** W starożytnym Rzymie szewc potrzebował 5½ dni na wykończenie pary obuwia. Ponieważ cech szewski w Rzymie liczył 7.200 członków, przeto w ciągu tygodnia wyrabiał 7.200 par trzewików. We współczesnej fabryce obuwia ta sama ilość robotników w tym samym czasie wyrabia 595.000 par obuwia. To znaczy, że jeden współczesny robotnik równa się niemal 100 szewcom starożytnym. W ciągu pięciu tysięcy lat ostatnich strycharz wyrabiał dziennie najwyżej 450 cegieł. Dzisiaj, przy pomocy maszyn strycharz wyrabia w ciągu dnia 400.000 cegieł. Tu wydajność pracy podniosła się już nie 100 razy, ale 1.000 razy. Niedzielne wydanie nowojorskich „Timesów“ bije się w 750.000 egzemplarzy. Pracę tę wykonywa 1.000 ludzi w ciągu 16 godzin. Gdyby wydanie to trzeba było publikować sposobem średniowiecznym, to trzeba by zaangażować 37.500.000 przepisywaczy na cały ośmiodziesięciodziennej pracy. Tu wydajność powiększyła się 17.750 razy. Oto ilustracje do sprawy maszynizmu współczesnego.

**Kraj wielkich sprzeczności.** Z powodu toczącej się obecnie wojny pomiędzy Japonją a Chinami, warto przypomnieć pewne szczegóły o tym ostatnim kraju. Oto wiadomą jest rzeczą, że Chiny są krajem o największym przyroście ludzi na świecie. A z drugiej strony



## Wiosenne Nowości!

Materje na płaszcze i sukienki. Najnowszy jedwab na sukienki jak: Flamisol i Palermo. Linoleum, chodniki, ceraty, dywany, firanki itp.

**DOM TOWAROWY**  
**JÓZEF HUTTA**  
CIESZYN, Stary Targ L. 14.

wiadomo znowu, że rok rocznie ginie tam z głodu po kilkadziesiąt tysięcy ludzi. To jednak nie przeszkadza bogaczom chińskim zjadać na obiad 30 do 40 potraw. Równocześnie wśród ludności tamtejszej szerzą się choroby w tak potwornych rozmiarach, że trudno w to uwierzyć. Cholera grasuje tam stale i zwłaszcza w miejscowościach portowych nie wygasa nigdy. Chiny są również krajem, w którym grasuje jedna z najokropniejszych plag ludzkości — trąd. Ogólna liczba trędowatych przekracza tam 1 milion. Ilość dzieci chorujących na jaglicę dochodzi rocznie do 30 milionów. Oprócz wymienionych porywa tysiące ofiar dżuma, ospa, zimnica, czerwotka, błonica, płonica, a mimo to ludność kraju wciąż rośnie. Dziwny to kraj — kraj okrutnych przeciwieństw.

### Myśli.

Zło jak fala, odbija się od brzegu i wraca.

Ale może także wrócić jako zgryzota i jako żal, a wówczas Pan Bóg poprzestaje na takiej pokucie i więcej nie karze.

H. Sienkiewicz.

★

Najmniejszą rzecz zrobić dobrze, jest — trudno.

A. Dygasiński.

★

Żyjąc ze złymi, stajemy się ich ofiarami albo uczniami; przeciwnie przestając z dobrymi, kształcimy się na ich wzór, a przynajmniej coraz więcej wad naszych się pozbywamy.

**Potwierdzenie.** Dary na Zakłady „Ebenezer” w Dziegiełowie. Bielsko: Anna Boreczówna przez red. „Gł. Kośc.” do Banku Ewang. 5 zł; Bielszowice: p. inż. Fogtowa Stef. 10 zł; Cieszyn: pp. Dyr. Jan Gibiec 10 zł, Kubackówna Anna, urzędniczka 20 zł, Jakób Herzlich 5 zł, dyr. Gryczowie zamiast kwiatów na grób śp. Ojca 20 zł, prof. Ewa Hławiezkowa 10 zł, Janikowa, ul. Bielska 20 zł, naucz. Schellenberżanka 10 zł, dyr. Walaski, im. Ew. Rodz. Sier. 15 zł, naucz. wyd. Jan Sikora 5 zł, Jerzy Szolony 10 zł, Józef Rusnok 12 zł, Ciompowa 10 zł, Senatorowa Buzkowa 5 zł; zbiórka na książeczki: pp. Ciompowa za luty, marzec, kwiecień 12 zł, Dr. P. Rykała za kwiecień 30.50 zł, Ewa Zielinowa, żona listonosza, za kwiecień 15.80 zł i 6 K, Anna Kiszowa, żona sekr., za maj 17.50 zł, Siostra Wanda za kwiecień 50.50 zł, Jan Bojda, palacz, za kwiecień 12 zł, pastorowa Buzkowa, używana odzież, Kohutkowa 2 kg cukru, Zuczkowa 1 kg cukru, ¼ kg kawy; ofiara u drzwi kościelnych w Dzień Matki 107.05 zł i 60.05 Kcz; Dr. Terlikowa, starsza garderobę dziecięcą; ofiara złożona w Zakładach w Dzień Matki 115.40 zł i 50.15 Kcz; Dr. Terlikowa starszą garderobę dziecięcą; Dziegiełowo: pp. kier.

J. Obracaj 10 zł, inż. P. Sikora 10 zł; Chebzie: inż. P. Zagóra 5 zł; Częstochowa: ks. pastor Ludwik Wojak: od p. Kławe 10 zł, od dzieci szkolnych 6.50, ofiara od uczenie gimnazjum żeńskiego im. Słowackiego 11.50 zł; Gołkowice: pp. Anna Mrozikowa 2 zł, Anna Kubeczek 3 zł; Goleiszów: pp. Paweł Niemiec, nr. 301, 10 zł; Katowice: pp. Ludwik Byrtus 2 zł, Adam Danyś 25 zł, „Ostoja” 295.60 zł, Beneszówna Anna, zbiórka na książeczkę 29 zł, Jan Gross 20 zł, prof. E. Rose 10 zł, Zofja Gajkiewicz 3 zł; Król. Huta: 5 zł; Inż. Piotr Tereszczenko 10 + 5 zł; Jaworzno: p. Heniczowa 5 zł; Łatowice: pp. naucz. K. Szlauer 10 zł; Lwów: Mr. Antoni Ehrbar, aptekarz 10 zł, Teodor Krygiel 3 zł; Łódź: p. Adela Nejbergowa 2 zł; Jasienica: p. Paweł Pawlas, urzędnik 5 zł; Obidza: p. Jan Sikora, em. naucz. 5 zł; Orłowa: p. Rozalja Kempna, 30 Kcz, Terlikowa Zuz., zbiórka na książeczkę 250 Kcz; Opatówek: p. Zofja Schlosserowa 10 zł; Poznań: pp. Karol Lasota 10 zł, Radea Jerzy Nikodem 20 zł; Koźmin: p. inż. P. Kiszka 2 zł; Kozakowice D.: p. P. Cichy, em. kier. szk. 10 zł; Pruchna: pp. Jan Herda 5 zł, Paweł Branczyk 10 zł; Międzyrzecze D.: p. Bebek Marja 15 zł; Pogwizdów: p. Anna Bystoniówna, naucz. 5 zł; Rudniki: p. inż. Edward Kubok 10 zł; Radom: p. E. Kasprzykowska 5 zł; Rudzica: p. Oton Kubok 10 zł; Skarżysko: ks. płk. Mamia 20 zł; Skoczów: p. Z. Matuszkówna 5 zł; Sokółówka: p. Jan Zagrodnik 2 zł; Suszec: p. kier. Cieślarski 5 + 10 zł; Świętochłowice: p. naucz. Józef Folwarczny 5 zł; Siemianowice: pp. Faranowie 20 zł; Warszawa: pp. Tosio Eliza i Kat. 5 zł, ks. prof. Dr. Jan Szeruda 10 zł, Kornelja Dziekanikowa 10 zł, Dr. Alfred Bursche 100 zł; Wilno: p. prof. Dr. K. Michejda 5 zł; Wisła: pp. kier. Goszykowie Józ. 25 zł, Dr. med. Alfred Nowak 10 zł, kier. szk. Ferd. Pustówka 5 zł. — Serdeczne Bóg zapłać.

### Od Redakcji.

**Z. K. Węgrów.** Dzięki za odebrane w tych dniach 10 zł. Pani zapłaciła za lata 1929—1930 20 zł 30/X 1930. Tem byłoby wszystko wyrównane do końca roku 1931. Nie mamy tych dniach otrzymaliśmy przez P. K. O. 10 zł. Nie mamy nie zanotowane, czy 10/V 1932, jak Pani donosi, otrzymaliśmy również 10 zł. Prosimy nas poinformować, czy suma ta wysłana była przekazem, czy czekiem P. K. O. na Bank Ewang. w Cieszynie. Jeżeliby Pani jednak była wysłała, będziemy tego jeszcze szukali, a wtedy byłoby wszystko uregulowane do końca roku 1932. Serdeczne pozdrowienie. — **R. G. Kowel.** Wierzę i wiem dobrze z własnego doświadczenia, jak obecny stan otoczenia wyjąławia duszę, lecz tak zawsze i wszędzie bywało. Nie jakaś religijność, lecz społeczność z Bogiem daje nam mocne oparcie. Otoczenie jest takie, bo takie wychowano. Ślepy prowadzi ślepego. — Przyszłość jest w ręku Boga Ojca. Wierzmy i tam, gdzie brak nadziei! On troszczy się o nas, bośmy my Jego dziećmi. Wiele pozdrowień. — **J. D. Jaworze.** Dobrze, prosimy tylko zgłosić się później według obietnicy.

### Podziękowanie.

Za wszystkie dowody szczerego współczucia, okazanego nam z powodu zgonu naszej najukochańszej żony, matki, siostry, bratowej, bratówki, szwagrowki i t. d.

### ś. p. Ewy Zielinowej

która po długiej chorobie w 39 roku życia swego spokojnie odeszła na mieszkanie do Pana, składamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie. Szczególnie dziękujemy przew. ks. senj. K. Kuliszowi za słowa pociechy, Stowarzyszeniu Ew. Niewiast, Społeczności Chrześcijańskiej, Ew. Alumnatowi dziewcząt za tak serdeczne objawy przywiązania, krewnym za wieńce, kolegom pocztowcom i wszystkim znajomym zblizsza i dalsza za tak liczny udział w naszej smutnej uroczystości. Wszystkim serdeczne „Bóg zapłać!”

Cieszyn, w maju 1933.

**Zasmucona rodzina.**





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyń.

Administracja i Redakcja: Cieszyń, Bol. Chrobrego 27  
Wydawca: Ks. Senior **Karel Kulisz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

*Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.*

**TREŚĆ:** Przyjdź, Duchu św. — 60-lecie ks. sen. Kulisza. — Kłedy żyć zaczynać. — Na drodze do jedności — Psalm 137, — Zagadnienie bezrobocia. — Adwentyści — Co powiedzieli goście skandynawscy. — Mussolini a młodzież. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości.

## Przyjdź, Duchu Święty.

Lecz pocieszyciel on, Duch Święty, którego pośle Ojciec w imieniu mojem. onci was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, comkolwiek wam powiedział. (Św. Jan 14, 26.)

Idziemy w przyszłość ciemną i nieodgadnioną drogami zła i przewinień, niosąc za sobą grzech i upadek, jarzmo win i błędów, i składamy ten ciężar ponury niby testament z pokolenia w pokolenie.

W kołowrocie życia codziennego na wielkim targowisku świata, rozmieniamy najświętsze ideały na drobne liczmanie uciech i radości, prowadząc życie na urągawisko Boga, depcząc przykazania, topiąc w rozpamiętanie Ducha i Ciała.

A zło pod sztandarem szatana święci triumfy i niby na pobożewiskach z czynów ludzkich zbiera owoce. A dzień za dniem przeżyty oddala ludzkość od Boga, odsuwając wielki dar zbawienia, ukuty z nieśmiertelnej ofiary Chrystusa na Krzyżu Golgoty.

Niby huragan szaleje zło na świecie i tam, gdzie przeszedł, zostawia za sobą w gruzu rozpadłe najwyższe Dary Boga: Miłość, Wiarę i Nadzieję, a na rumowiskach dawnej świętości buduje szatan swoje zwycięstwo ze strasznej daniny, którą ludzkość ze swych serc i duchów składa. Wieje poprzez świat ponury zew bezbożności i ogarnia masy, siejąc niewiarę. W ukrytych zaułkach czai się zło i rozbija nienawiści młotem — wolą dobrych czynów ukuty pokój, zapalając między ludem Kainowy mord, brat przeciwko bratu. W skamieniałych sercach rodzi egoizm nienawiść przeciwko bliźniemu, a wyciągnięta dłoń po kawałek chleba odrzuci bez litości. Świątynie stoją ponurą pustką jako świadectwo groźnego oskarżenia, że Bóg nie da się z Siebie naśmiewać i nie pozostawi win bez kary. Człowiek przestaje się szanować i, nie pomny na boskie przykazania, zda się głuchy na ostrzeżenia, stacza się w przepaść nieuniknionego upadku.

Taki jest ponury obraz świata, który zapomniał, że istnieje Bóg.

I mimo, że zło triumfuje i zda się, że cały świat wziął w posiadanie, nie możemy zapomnieć, że mamy Pasterza, który pamięta o owcach swoich.

Chrystus spoglądał kiedyś na Jerozolimę i płakał nad nią, dziś patrzy na świat i też płacze nad jego upadkiem. I dziś, gdy otaczające niebezpieczeństwo grozi sercu, zapytujemy strwożeni, gdzie nasz ratunek, a odpowiedź na to znajdziemy w dniu Wylania Ducha św. Świat potrzebuje odrodzenia duchowego przez Du-

cha Świętego i tak jak ongi, wylany Duch spowodował powstanie pierwszego zboru, prosimy Boga, aby i dziś wylany Duch spowodował powstanie nowej społeczności z Ducha Bożego, zrodzonej ku zbawieniu.

Idźmy przez życie napełnieni Duchem świętym, pielgrzymim szlakiem Chrystusa, niosąc krzyż Jego na świadectwo prawdy, że Go wyznajemy.

Idźmy, mimo zła, które nas kusi, bo za niem czai się upadek i śmierć.

Niech jasnym będzie cel naszego dążenia, zrodzony z Ducha Świętego ku zbawieniu.

„Trzymamy się zaprawdę Twego krzyża, Panie, wśród burz i powodzi życiowych. Boć słowa Twoje to nie bań żadna o szczęściu odległych, urojonych krain, ale głęboka treść naszego teraźniejszego i rzeczywistego życia, z całą jego upadku tragedią. A Tyś przyszedł poto, by dźwignąć ten świat przez krwawą mękę Twoją.“

G. Meyer.

## 60-lecie ks. senjora K. Kulisza.

Dnia 12 czerwca b. r. obchodzi ks. senior K. Kulisz 60-te urodziny. Znany w Polsce i zagranicą wielki działacz na niwie kościelnej i społecznej, urodził się dnia 12 czerwca 1873 r. w Dziegielowie pod Cieszynom. Po ukończeniu gimnazjum w Cieszynie studiował teologię w Wiedniu i Erlandze. Powołany na wikariusza personalnego ks. pastora Heczki w Ligotce Kameralnej na Śląsku pracował z wielką gorliwością i błogosławieństwem, biorąc czynny udział w ruchu odrodzenia religijnego na Śląsku jako współzałożyciel „Społeczności Chrześcijańskiej“ i sekretarz „Towarzystwa ewang. oświaty ludowej“. Po śmierci ks. pastora Heczki wybrany został pastorem zboru w Ligotce, gdzie zainicjował nowy okres bujnego życia kościelnego i charytatywnego, obejmując działalnością swoją zbor filjalny we Frydku. Zbor ligocki zawdzięcza tej działalności powstanie pięknego zakładu misji wewnętrznej „Betezda“. Sprawie tejże misji poświęcił ks. Kulisz miesięcznik „Słowo Żywota“, który począł wychodzić od 1 stycznia 1910 r., przekształcony po wojnie od 6 VI 1925 r. na dwutygodnik, później zaś na tygodnik „Głosy Kościelne“.

Pracował nad odrodzeniem życia kościelnego i narodowego na Śląsku jako wierny druh ś. p. ks. senjora Franciszka Michejdy, zwracając uwagę specjalnie na potrzebę odrodzenia duchowego ludu polskiego na Śląsku i pragnąc temu ludowi dać to, co sam wziął od Boga w głębokim życiu religijnym i co zdobył drogą



poznania ruchów religijnych zagranicą. Badał na miejscu wielkie odrodzenia religijne w Nadrenji i w Walji, brał udział w konferencjach międzynarodowych Kościołów i różnych organizacjach religijno-etycznych, jak np. Związku chrześcijańskich studentów, Misji północno-wschodniej Europy, Konferencji Sztokholmskiej i wielu innych. Wzbogacony doświadczeniem, zebranem w licznych podróżach, starał się za przewodnictwem ks. Dra Leopolda Otta wraz z ks. senjorem Fr. Michejdą wprowadzić lud ewangelicki na Śląsku na szeroką arenę życia narodu polskiego i natchnąć go duchem posłannictwa. W tym celu oddziaływać na zbory przez słowo drukowane, przez liczne kazania i broszury, uświadamiając religijnie i wykazując konieczność odrodzenia życia w krzyżu. Z natury swej nieśmiały i skromny, rzucony w wir walki z niewiarą, liberalizmem, ospałością i zaprzaństwem narodem — ze stanowczością wodza, odpowiedzialnego wobec Boga za swą pracę, bronił spraw ludu i jego przeznaczenia, zwalczał fałsz polityczny Niemców, występujący pod płaszczykiem religijnym. Władze kościelne w b. Austrii nie szczędziły mu oszczerczych oskarżeń i nie dawały mu spokoju. Wybrany na pastora zboru cieszyńskiego w r. 1914 nie mógł objąć stanowiska z powodu wrogiej polityki władz kościelnych w Wiedniu. W urząd duszpasterski wprowadził go ks. biskup J. Bursche. W odrodzonej Polsce doczekał się spełnienia swych marzeń i uznania swej pracy, którą złożył na ołtarzu Ojczyzny jako pastor, a w latach 1918 i 1919 jako mąż zaufania konferencji teologów polskich, Rady Narodowej i Rządu Rzeczypospolitej w Paryżu, gdzie zabiegał o wcielenie Śląska Cieszyńskiego do Polski. Objawiając władzę senjora wschodniej części Śląska, organizuje diecezję śląską jako organiczną całość Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, bierze czynny udział w pracach synodu konstytucyjnego, rozciąga opiekę duszpasterską

nad ewangelikami polskimi na G. Śląsku, którzy w obcym środowisku jej wogóle nie mieli, pełni przez kilka lat obowiązki prezesa Związku polskiego towarzystw i zborów ewangelickich. Od 14 lat działalność ks. Kulisza skupia się koło szlachetnego i pięknego dzieła opieki nad młodzieżą i samarytanizmu, które stworzył w rodzinnym Dziegielowie. Tam na wzgórzu, gdzie oczy jego w młodości oglądały drzewa, otaczające stodołę, oborę, szopę i mały domek dla służby folwarcznej, stworzył prawie z niczego wielki zakład, który z początkiem b. r. liczył 55 diakonów, pielęgnujących 135 dzieci, 86 starców i schorzących osób. Na miejscu zaniedbanej części folwarku powstały zakłady „Eben-Ezer“, ostoja opieki społecznej ewangelickiej południowo-zachodniej Polski, chluba protestantyzmu polskiego i widomy znak jego żywotności. Podziwiali je swoi i obcy, tam krzepili się wiarą słabi, tam zbierały się masy ludu śląskiego na uroczystości pamiątkowe. Jak inne dzieła, tak i to powstało z modlitwy, cierpienia i ofiary życia. W dniu 60-tych Urodzin Założyciela i Ojca Dziegielowa, senjora diecezji śląskiej, łączą się ewangelicy polscy w hołdzie dla ofiarnego pracownika na niwie Bożej, życząc Mu zdrowia i dalszego hojnego błogosławieństwa. (Ew. Pol.)

### Na drodze do jedności Kościoła ewangelickiego w Niemczech.

Wypadki w życiu Kościołów ewangelickich w Niemczech posuwają się w szybkim tempie i bliska jest chwila, gdy prasa przyniesie wiadomość o powstaniu „Ewangelickiego Kościoła niemieckiego“, który będzie spełnieniem tęsknoty i nadziei ewangelików niemieckich od szeregu wieków. Rewolucja polityczna dokonała i w świecie kościelnym wielkiej zmiany; w jedno-

10

### Kiedy żyć zaczynał.

„A kto przysłał wam to zawiadomienie?“ zapytał Zapola głosem omdlewającym.

„Wyczytaliśmy to w nowinach. jak wróciłeś, jak pozornie martwy leżałeś na słomie w swoim pustym domu, zabity bólem dla mej niewierności, jak obcy pan przywrócił cię do życia i zabrał do siebie, gdzie teraz leżysz chory. — Tak ci już wszystko powiedziałam. Marcinie. Czy wierzysz mi, że prawdę mówię.“

„Ależ wierzę, Dorko. wyście obaj niewinni. On poślubił niewiastę, która według urzędowego ogłoszenia cztery lata już była wdową, ty zaś chciałaś ratować dziecko nasze. Tak więc obaj jesteście niewinni, o tem wie Pan Jezus.“

„Marcinie, a ja jednak nie miałam się na to zgodzić, prędzej umrzeć byłam powinna. Gdyby ten żołnierz nie był mi opowiedział, że sam kładł cię do owego grobu, nigdy nie byłabym uwierzyła, że kryje cię czarna ziemia. Ach, dlaczegoż mię okłamał...?“ zapłakała niewypowiedzianym bólem.

„On cię, Dorko, nie okłamał“, próbował ją uspokoić. „Uhlarik był naprawdę moim dobrym kolegą. Znalazł mię na placu bitwy, kiedy nasi sprzątali martwych i rannych. Że dostałem napadu strasznych kurczów, a to wskutek okropności wojny już po raz drugi, o tem on nie wiedział. Nie wiedział też, że czułem, jak mnie niósł, że słyszałem, jak płakał, i wielki ból mi sprawiał, zamykając mi gwałtem oczy.“

Kiedy mnie już położył na trupy towarzyszy, próbowałem rozpaczliwie dać mu znak życia. Lecz wtem

zatrąbiono na alarm, odwołując żołnierzy, bowiem nieprzyjaciel zaatakował naszych.

Na mnie ta wrzawa piekielna karabinów maszynowych i straszliwe uderzenie szrapnela, który skałę rozrwał, tak podziwiał, że się przebudziłem, wyskoczyłem z grobu i na ślepo pobiegłem, dokąd mię oczy poniosły. Kiedy po krótkim czasie nieprzyjaciel musiał się cofnąć a nasi wieczorem powrócili do swej pracy i jeszcze nowych martwych znieśli, kapelan polowy wykonał obrządek pogrzebowy nad tymi, których imiona miał na liście. Między nimi było i moje imię. Nikt nie mógł zauważyć, że mnie brakowało. Mnie znaleźli żołnierze rosyjscy wśród swoich rannych i zabrali mię do niewoli. Lecz chodź, Dorko, pójdziemy do cioci: w drodze opowiemy sobie jeszcze dalsze sprawy.“

Wstali i za chwilę kroczyli już około owych trzech drzew. Przechodzili koło krzaków, gdzie był ukryty, nie zauważywszy. Mieli przecież o czem rozmyślać, że o całym świecie koło siebie zapomnieli.

Kiedy zniknęli za pagórkami i schodzili w dolinę, stanąłem i ja; lecz do domu wróciłem już późno. Zapola przygotowywał mi kolację. Powiedział, że już jadł u stryjenki. Był tylko trochę bledszy, poza tem nie można było zauważyć, jaką przeżył godzinę. Przyniósł mi pocztę, list od władzy szkolnej i pieniądze na pokrycie wydatków, wreszcie paczkę z materiałami naukowymi. Kiedy mi to na stole rozkładał, widziałem, jak ręka jego drżała. Zrozumiałem, poco szedł do miasta. Wiedziałem, że muszę się go zapytać, kiedy wrócił, inaczej milczenie moje mogłoby budzić podejrzenie.



litem państwie ma być jeden jednolity Kościół, zamiast 28 Kościołów krajowych, rządzone przez sfery nie obce duchowi obecnie rządzącej partii. Ruch zjednoczeniowy bierze także podniętę z wielkiego ruchu ekumenicznego i kościelnego, który okazał się błogosławieństwem w tych krajach, gdzie protestantyzm rozszczepiony jest na kilka jednostek kościelnych. Nowe hasła, nowe czasy, nowi ludzie. Ustępują z pola walki sędziwi i doświadczeni wodzowie: biskup saksoński Dr. Ihmels, baron Pechmann, prezydent Dr. Veit i inni, na widowni pojawiają się nowe siły: pastor Müller, Hossenfelder, Bierschwale, biskup Rendtorff i inni. Z pośród starszych czynny udział w przełomowej akcji organizacyjnej biorą: prezydent Dr. Kapler, biskup Hanoweru Dr. Marahrens i pastor Dr. Hesse. Ci trzej mężowie, upełnomocnieni przez „Związek Kościołów ewangelickich w Niemczech“, udali się do opactwa w Loccum (w Hanowerze), by w zaciszu starych murów samotni zastanowić się mogli nad podstawami nowego dzieła zjednoczenia protestantyzmu niemieckiego i opracować projekt konstytucji Kościoła ewangelickiego. Zewsząd odezwały się głosy w sprawie organizacji wewnętrznej i zewnętrznej, charakteru wyznaniowego, stosunku do państwa, naczelnej władzy i t. d. Kościoły luterskie połączyły się, domagając się zachowania i ochrony swego charakteru konfesyjnego, organizacje ewangelików reformowanych pragną uwzględnienia ich odrębności ustrojowych. odrzucając urząd biskupa, naczelnego zwierzchnika Kościoła, według zgodnej opinii i życzeń luteran. Komitet trzech wydał odezwę, w której m. i. czytamy: Nasza uciążliwa ojczyzna niemiecka przeżyła dzięki zrządzeniu Bożemu potężne odrodzenie. W tej chwili historycznej jako wierzący chrześcijanie-ewangelicy słyszymy wezwanie Boga do upamiętania się i odmiany, wołanie o jeden zjednoczony Niemiecki Kościół Ewangelicki. Ten „Niemiecki Kościół Ewange-

licki“, zjednoczony w uroczystym związku równouprawnionych wyznań, ma doprowadzić do końca dzieło ustroju niemieckiego protestantyzmu, rozpoczęte w „Związku Kościołów ewangelickich w Niemczech“... Usunie od rozszczepienia terytorjalne protestantyzmu niemieckiego... Na czele stanie biskup Rzeszy wyznania luterskiego, do pomocy będzie miał ministerjum spraw religijnych — wraz z nim kierować będzie Kościołem.“ Synod narodowy, którego członkowie pochodzą z wyborów i z nominacji, ma zadanie ustawodawcze i pomocnicze przy powoływaniu władz kościelnych. Izby doradcze dają twórczym siłom mas ewangelickich możliwość swobodnej współpracy w służbie Kościoła dla narodu i państwa. Tak więc odezwa podaje w najogólniejszym zarysie ramy ustroju Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego. Brakuje tylko ducha wielkiego odrodzenia religijnego, któryby natchnął Kościół do wielkiej misji, jaką ma spełnić w Niemczech i w świecie wogóle. (Ew. Pol.)

### Psalm 137.

Nad rzekami Babilonu  
siadaliśmy hań we łzach,  
wspominając gród Syjonu  
w nieuchwytnych złotych snach.

Na sokorach ponad brzegiem  
wieszaliśmy cytry swe,  
gdy ciemieży z nas wybiegiem  
chcieli dobyć pieśni te.

Takżeś ty, o, dręczycielu,  
nas zapętał w pytań cieśń:  
„A zanućcież jedną z wielu  
nam Syjonu cudną pieśń!“

Lecz on spojrzał na mnie, jakby prosił: „Nie pytaj mnie!“

„Zmęczeni jesteście, bracie,“ powiedziałem, uniewinniając go, „jutro opowiecie mi wszystko. Ale Słowo Boże sobie przeczytamy.“

Zgodził się chętnie.

Otworzyłem psalm 121: „Oczy moje podnoszę na góry, skądby mi pomoc przyszła. Pomoc moja jest od Pana, który stworzył niebo i ziemię.“

Lubię bardzo ten psalm, lecz jeszcze nigdy nie wydawał mi się tak piękny i pocieszający jak dziś, kiedy czytałem go człowiekowi, który na ziemi nie znalazł pomocy, ani ulgi w utrapieniu, do jakiego dusza jego wpadła.

Ręce na stole do modlitwy złożył i głowę na nich wsparł. „Nie dopuści, aby się zachwiać miała noga twoja“, czytałem dalej, „nie drzemieć stróż twój. Oto nie drzemie ani śpi ten, który strzeże Izraela.“ Najwdzięczniej brzmiały słowa: „Pan strzec będzie wyjścia twego i wejścia twego odtąd aż na wieki.“ Wiedziałem, że nie możemy modlić się razem, nim mu powiem, że słyszałem już o wszystkim, położyłem mu rękę na ramieniu i kilku słowami wyjaśniłem, że wiem, kto z nim przyszedł do stryjenki.

„A więc już wiecie, panie nauczycielu, że była i jest niewinna“, powiedział prawie że radośnie.

„Tak, dzięki Bogu; niewinni są obaj. Lecz co teraz?“

„Tego jeszcze nie wiem. Módlcie się ze mną, aby Pan Jezus objawił mi Swą wolę. Wracając, zdawało mi

się, że widzę ją jasno. W urzędzie powiedzieli mi, że Hajek poślubił moją żonę w cztery lata po urzędowym uznaniu mnie za zmarłego. A już po trzech latach żona zaginionego ma prawo ponownego wyjścia za mąż. Małżeństwo jej z Hajkiem jest więc prawne, jak i moje z nią. On mi żony wrócić nie musi, tem więcej, że mają syna, ale również nie wolno mu jej zatrzymywać, gdyby chciała wrócić do mnie. Ona może wybierać. Kogo wybierze, ten jest jej prawnym mężem. Byłem zdecydowany im napisać, że odstępuję od swych praw i proszę tylko, by wydali mi chłopca. Ale ona przyszła.“

„Tak, przyszła“, powiedziałem z przejęciem, „i przyniosła z sobą wszystką swą miłość, która nawet u boku tak szlachetnego męża nie umarła.“

Prawie przełknięty wyciągnął do mnie obie ręce. „Zmiłujcie się, panie nauczycielu, jam człowiekiem słabym i grzesznym. Nie budźcie tego, co w drodze do domu z takim bólem pogrzebałem: mą wielką miłość do niej i z nią związane życzenie posiadania własnego domostwa i szczęścia rodzinnego.“

„Dlaczego mielibyście pogrzebać swe słuszne życzenia?“ zapytałem zdziwiony; „powiadacie, że ona ma prawo rozstrzygania. Jestem pewny tego, że zdecyduje się pozostać przy was. Jakżeby wogóle mogła żyć u boku Hajka jako jego żona, a wam należeć sercem i myślą? Wy przedewszystkiem o niej musicie myśleć. Oczywiście że wszyscy trzej wiele wskutek tego ucierpicie, wy najwięcej...“

„Wiem o tem wszystkim, panie nauczycielu, macie prawo tak do mnie przemówić, lecz rozważcie: jestem człowiekiem chorym, wczoraj dałem się zbadać leka-



„Oj, a jakżeż nam w niewoli  
świąty Pana nucić psalm,  
jakżeż, kiedy serce boli  
w cieniu obcej ziemi palm?”

„Gdybym ciebie Jeruzalem  
ja zapomnieć kiedyś miał,  
o prawicy z twoim żalem  
niech zapomnę, którą-m grał.

„Niechaj przylgnie z podniebieniem  
język, który ciebie czcil,  
gdybym cię nie wspomniał pieniem,  
tobie swoje szczęście pił.

„Popamiętaj Panie Boże  
Edomitom, kiedy weń  
krzyk się uniósł: „Niechaj zgorze!”  
w Jeruzalem straszny dzień.

„Córko, córko Babilonu,  
niszczycielko nędzna ty!  
błogosławion, który skonu  
dzień ci wróży za te ły;

Błogosławion, który razy  
twoim dziatkom zadałby  
i roztrącił je o głazy  
za te nasze złote sny!”

Przełożył z hebrajskiego:

H. N., stud. teol.

## Rozszerzajcie „Głosy Kościelne“

rzowi. Kiedy widział, że za wszelką cenę chcę wiedzieć prawdę, oświadczył mi, iż długo żyć nie będę, a to jeszcze, jeżeli się będę oszczędzał. Stolarstwa mi wogóle wykonywać nie wolno. Moje małe gospodarstwo nas nie wyżywi, a ono tak samo wymaga ciężkiej pracy, do której nie mam sił. Jeżeliby ona wróciła do mej nędzy, musiałaby na zawsze opuścić Hajka. Nie tylko jego, lecz i swego małego chłopca, który jeszcze tak bardzo matki potrzebuje. Ja dziś — jutro umrę. Jeżeliby w tym czasie żyła ze mną jako moja żona, nie mogłaby potem wrócić do Hajka. Zostałaby bez opieki i pomocy. Myśląc tylko o niej i o jej dobru, gotowym zrzec się jej i żywot swój bez niej skończyć. Albo czyż myślicie, że Pan Jezus mógłby być ze mną zadowolony, gdybym spełnił to wielkie i gorące życzenie serca mego bez względu na to, co później z nią się stanie?”

Głos Zapoli drżał. Niezwykle rumieńce na jego bladych policzkach świadczyły, jak podrażnione jest jego serce.

„Nie mówmy już o tem, mój bracie“, powiedziałem troskliwie, „raczej się pomodlimy. Pan bowiem ma w Swem słowie kosztowną obietnicę. W psalmie 32, 8 czytamy: „Dam ci rozum i nauczę cię drogi, po której masz chodzić. Dam ci radę, obróciwszy na cię oko moje.“ Prośmy Go!”

Z modlitwy Zapoli można było wnioskować, jak ciężką w duszy staczał walkę. Za wszelką cenę pragnął poznać wolę Bożą i według niej postępować.

## Zagadnienie bezrobocia.

Zagadnienie to jest najtrudniejszym obecną doby. nad jego rozwiązaniem wysilają się daremnie najtejsze umysły. W historii ludzkości niema przykładu, by bezrobocie osiągnęło kiedykolwiek dawniej takie rozmiary co dziś, stąd też historia nie może dać żadnych wskazówek do opanowania tej klęski. Liczbę bezrobotnych w Europie i Ameryce obliczają na 38 milionów, cyfra ta jest jednak prawdopodobnie jeszcze za mała. W samym N. Jorku jest ich podobno 1½ miliona, w Niemczech ponad 6 milionów, z czego około 1 milion mężczyzn żyją, jako wędrowcy na drogach. Jeżeli uwzględnimy rodziny bezrobotnych, okazuje się, że w obu częściach świata w przybliżeniu co szósty mieszkaniec dotknięty jest tem nieszczęściem.

Jako główną przyczynę bezrobocia podaje się ogólnie nadmierną maszynizację przedsiębiorstw. Oto kilka przykładów: W nowocześnie urządzonej walcowni nie widać już oprócz kilku robotników przy dźwigniach prawie żadnych innych ludzi. Nowoczesne maszyny do wyrobu papierosów wyrabiają 2.500 sztuk w minucie. Jeden robotnik w fabryce żarówek wykonuje dzisiaj pracę, do której w roku 1914 potrzeba było 9.000 ludzi. W najnowszym młynie zbożowym w Minneapolis czuwa jeden tylko robotnik nad codziennym wymialem 26.000 centnarów zboża. Dzienna produkcja jednego jedynego robotnika w nowoczesnej cegielni wynosi 400.000 cegieł. W wytwarzaniu surowego żelaza jeden robotnik potrafi obecnie tyle wykonać, co przed 50 laty 650 robotników. Amerykańskie fabryki obuwia mogą dzisiaj dostarczyć 900 milionów par rocznie. Przed rokiem pojawiła się maszyna wytwarzająca 6.000 flaszek w godzinie, podczas gdy przy wyrobie zwykłym sposobem jeden robotnik może w tym samym czasie załedwie 15—20 sztuk wydymuchać. W II. Kur. C. w korespondencji z Polonią amerykańskiej była opisana mała farma jednego z wychodźców Polaków. Obora w tej farmie była całkowicie zmechanizowaną, kilkanaście sztuk bydła obsługiwał i doił właściciel sam jeden z pomocą najnowocześniejszych mechanicznych urządzeń, bez służby. Dowóz karmy i ściółki, uprzątnię nawozu, czyszczenie bydła, dojenie odbywało się wyłącznie maszynowo, sprawnie i szybko. Mechanizacja wielkich obszarów rolnych poczyniła olbrzymie postępy, pozbawiając pracy tysiące robotników. Rzemieślnik dzisiejszy, stolarz, ślusarz i t. d. pracuje przy pomocy maszyn 4—10 razy wydajniej niż przed 20 laty i o tyluż mniej potrzebuje pomocników. Ponieważ mechanizacja przemysłu robi dalsze zawrotne postępy, przeto niema żadnych widoków, by te miliony bezrobotnych mogły być kiedykolwiek spowrotem w przemyśle zatrudnione, co najwyżej w okresie poprawy koniunktury znajdzie tylko część chwilową pracę, co oczywiście nie będzie żadnem rozwiązaniem kwestji.

Twierdzenie, że mechanizacja przemysłu jest główną przyczyną bezrobocia, jest jednakowoż tylko pozornie słuszne i proponowane środki zaradcze, iak wstrzymanie dalszej mechanizacji, wysokie opodatkowanie każdej maszyny i t. d. nie doprowadzą do celu. Maszyna jest w życiu ludzkości ostatecznie czynnikiem bez zaprzeczenia bardzo pożytecznym, wykonuje bowiem przeważnie prace czysto „mechaniczne“, więc albo swą tępa jednostajnością ogłupiającą umysł robotnika, albo przez nadmierny wysiłek przedwcześnie go fizycznie wyniszczając, lub też takie, które byłyby wprost szkodliwe i zabójcze dla zdrowia. Maszyna uwalnia człowieka do prac, jedynie jemu przysługują-



cych, których się maszyną wykonać nie da, a których przy dobrej woli znalazłoby się tyle, że każdą ilość bezrobotnych możnaby stale zatrudnić.

Właściwą przyczyną bezrobocia i wszystkich związanych z niem cierpień, jak wogóle wszystkich nieszczęść trapiących ludzkość jest wyłącznie i jedynie to, że rozwój duchowy i moralny ogółu tej ludzkości nie dotrzymywał kroku szalonemu rozwojowi przemysłu. Podczas gdy na polu dóbr materialnych całe armie inżynierów, uczonych, fachowców, wspomaganych olbrzymimi środkami finansowymi, dniami i nocą pracowały nad coraz to nowymi wynalazkami, nad ulepszeniami metod pracy, to praca nad odrodzeniem serc, nad prowadzeniem człowieka na wyższy stopień rozwoju moralnego, przedstawiała się w porównaniu z tem nad wyraz nikło i była przez powołane czynniki wprost karygodnie zaniedbywana. Niepohamowany egoizm, mamonizm, chciwość zysku, najskrzyniejszy materializm kierował i kieruje poczynaniami jednostek i zbiorów. Powodzenie osiąga się kosztem słabych, do zwycięstwa idzie się po trupach. Względ na los i powodzenie bliźniego absolutnie nie decyduje. Stopień moralny społeczeństw chrześcijańskich, to jest tych, które prawie wyłącznie dotknęła klęska bezrobocia, jest zatem naogół jeszcze bardzo niski i naprawdę niewiele się różni od społeczeństw pogańskich. Ci przemysłowcy wielcy i mali, bankierzy, kupcy, posiadacze wszelkiego rodzaju warsztatów, z jednej, a robotnicy z drugiej strony, to przecież przeważnie wszystko ludzie zapisani w metrykach jakiegoś wyznania chrześcijańskiego, a jakże mało można między nimi znaleźć etyki chrześcijańskiej we wzajemnych stosunkach, jakże mało ducha chrześcijańskiego, jakże mało miłości bliźniego. Stąd te klęski społeczne, stąd rozpręczenie we wszystkich dziedzinach, stąd te milionowe straty, fale bankructw, wzmagająca się liczba przestępstw, samobójstw. Jasno jak na dłoni okazuje się, że praca nad odrodzeniem moralnym jednostek i społeczeństw była kompletnie niedostateczna. Zawiniły tutaj Kościoły wszystkich bez wyjątku wyznań chrześcijańskich jako czynniki, którym praca nad człowiekiem była powierzona, zawiniły przez to, że ograniczyły swą pracę wyłącznie do nabożeństw niedzielnych i t. zw. funkcji kościelnych — ślubów, chrztów, pogrzebów, zaniedbując prawie zupełnie celowe i przeprowadzone do skutku wychowywanie swych członków do faktycznie czynnego wypełniania najprostszych zasad chrześcijańskich.

Zagadnienia bezrobocia nie rozwiążą na dłuższą metę i całkowicie żadne zarządzenia rządowe, choćby dla braku potrzebnych środków, żaden niechrześcijański komunizm, żaden faszyzm, czy nienawidzący wszystko i wszystkich prócz siebie hitleryzm. Nie rozwiąże go najcięższy umysł w najbardziej wyteżonym wysiłku, natomiast rozwiąże je z największą łatwością i bez reszty odrodzone mocą Bożą serce. Miłość bliźniego jest jedynym rozwiązaniem zagadnienia bezrobocia i wszystkich innych zagadnień społecznych. Zaś dalszy los ludzkości zależeć będzie od tego, czy zagadnienia te będą rozwiązane w sensie miłości Chrystusowej, czy nie. W tym ostatnim wypadku ludzkość czeka nie tylko dalsze jeszcze większe nieszczęścia, lecz prosto katastrofa.

Kościoły chrześcijańskie mają dotychczas jeszcze możliwość odrobienia wyteżoną pracą przynajmniej częściowo swych wiekowych zaniedbań. Możliwość ta w porównaniu choćby z okresem przed 20 laty jest dzisiaj już mocno ograniczona, ze względu na wrogi stosunek

szerokich mas do jakiegokolwiek wyznania chrześcijańskiego, który się wytworzył skutkiem zaniedbań i winy odpowiedzialnych czynników i może być Kościołem całkiem objęta. Ostrzegawczym przykładem jest Rosja sowiecka.

Bóg w swem nieprzebranem i niepojętym miłosierdziu dał człowiekowi do dyspozycji nie tylko niewyczerpane i potężne siły materialne, ale również niewyczerpane i daleko potężniejsze siły wyższego rzędu, duchowe, zdolne przeobrazić do gruntu całą ludzkość i usunąć wszystko zło. Siłami temi to moc ewangelii, której treścią jest Jezus Chrystus i moc odradzającej łaski Jego. Trzeba je zużytkować w możliwie najszerzej, nie tak skąpej jak dotychczas mierze. Przedewszystkiem należy dążyć do tego, by moce te rzeczywiście przeistoczyły człowieka i uczyniły go zdolnym i chętnym do czynnego praktykowania chrześcijaństwa, do czego sposobności jest obecnie aż nadto, choćby przez niesienie skutecznej pomocy bezrobotnym, materialnej i duchowej. Jakie wyniki osiągnie się tą pracą, czy będzie można całą tą ludzkość przeobrazić czy nie, to nie jest naszą rzeczą. Naszą rzeczą jest jedynie wyjście z dotychczasowych niedołącznych i niedostatecznych metod i przerzucenie się do świadomej celu i wyteżonej pracy, na wzór ciągle doskonalącego się przemysłu, który niczego nie zaniedbuje, co tylko może mu dóbr materialnych przysporzyć, i który ze swego słownika wykreślił słowo „niemożliwość“, o ile chodzi o wywiązanie się z postawionych mu zadań. Nam zaś powinno chodzić o nieprzemijające wartości duchowe, o powstrzymywanie zła i o to, by nie spoczął na nas zarzut ciężkich i karygodnych zaniedbań, a słowo „niemożliwość“, płynące z niewiary i niweczące najlepsze zamierzenia, powinno dla nas wogóle nie istnieć.

Tad. Kubisz.

## Adwentyści

Pare myśli o ich nauce na prośbę czytelników.

Adwentyści albo sobotnicy twierdzą uporczywie, że sabat pozostał dalej w mocy i powinien być święcony. Przypominamy Szan. Czytelnikom, że już w roku 1928 w 2 numerze „Głosów Kościelnych“ i tak samo w numerze 10 tego samego rocznika pisaliśmy jasno i wyraźnie, że mylą się adwentyści, a to grubo, gdyż 1. dzisiejsza sobota nie przypada na now i pełnię księżyca, jak pierwotnie sabat żydowski przypadał; z tego wynika, że i adwentyści nie święcą właściwego sabatu; 2. o tych sprawach więcej może powiedzieć sam apostoł Paweł, który w liście do Kolosenów 2. 16 tak pisze: „Niech tedy nikt was nie sądzi dla pokarmu, albo dla napoju, albo dla święta, albo dla nowiu księżyca, albo dla sabatów.“

Adwentyści nie mają podstawy do niepokojenia ludzi. „Końcem zakonu jest Chrystus“ (Rzym. 14. 4). „stare przeminęło, oto wszystko nowem się stało“ (2 Kor. 5, 17). Święcenie soboty jest cofaniem się do Starego Zakonu, jest przyznawaniem się do martwego Chrystusa.

Adwentyści jako dowód podnoszą często, że Chrystus Pan i apostołowie przestrzegali święcenia soboty. Na to odpowiadamy tak. Oczywiście, że chodzili w sabat do świątyni jerozolimskiej, bo właśnie w ten dzień mieli najlepszą okazję do głoszenia Ewangelii zebranym tłumom, jak podobnie robią adwentyści, że chętnie w niedzielę urządzają swoje zebrania, choć niedzieli nie uznają. Są jednak dowody, że już w pierwszych czasach



chrześcijaństwa zrozumiano, iż nic nie łączy ich z żydowską sobotą i święcono niedzielę. Nawet św. Paweł urządzał zebrania w niedzielę (Dz. ap. 20, 7). To nie wyklucza, że pewnie wielu trzymało się dalej zwyczaju święcenia soboty, w czym im nawet nie przeszkadzano. Jeżeli chodzi o zasadę święcenia dnia siódmego, to jest nim zarówno dobrze i niedziela.

Adwentyści nie uznają chrztu dzieci i twierdzą, że sprzeciwia się to nauce samego Chrystusa Pana, który powiedział: „Idąc na wszystkie światy, głoscie Ewangelię wszystkiemu stworzeniu; kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie; ale kto nie uwierzy, będzie potępiony“ (Mar. 16, 15—16). Z tego zdaniem adwentystów wynika, że Chrystus nakazał wprzód nauczać, a potem chrzcić; ludzie muszą najprzód uwierzyć, a potem mogą być ochrzczeni. Ponieważ zaś dzieci małych nie można nauczać, nie należy ich też chrzcić, ale chrzest odłożyć należy na później.

Na to powiadamy tak: Chrystus Pan nie posłał apostołów do niemowląt, lecz dorosłych. Tych nauczali i przygotowywali do Chrztu św. A chrzcili wtedy całe „domy“ czyli rodziny, dorosłych i dzieci. O takich wypadkach mówią Dzieje apostołskie. Również z napisów w katakumbach dowiadujemy się czegoś wręcz przeciwnego do nauki adwentystów. Są tam napisy następujące: „Tu leży Florina, ochrzczona w 12 miesiącu życia“, „Achilla, ochrzczona, żyła rok i pięć miesięcy“ itd.

A jaki chrzest jest prawdziwy, czy przez zanurzenie lub przez polanie? Adwentyści twierdzą, że tylko przez zanurzenie; razem z nimi i inni tak mówią. Zapominają, że w dniu Wylania Ducha św., kiedy to ochrzczono 3.000 osób, nie ochrzczono ich przez zanurzenie, bo ani w Jerozolimie, ani w wysychającym potoku Cedron sposobności do tego nie było, a w sadzawce zaś nie pozwoliliby żydzi. Tak samo w mieście Filipi, w więzieniu ochrzcił ap. Paweł stróża więzienia wraz z jego całym domem, i pewnie nie przez zanurzenie. Naszym zdaniem tak przez zanurzenie jak i polanie może być chrzest dokonywany.

Adwentyści rozpadli się na najrozmaitsze rozłamy, które często zwalczają się wzajemnie. Nauka ich nie jest biblijna.

## Co powiedzieli goście skandynawscy w Warszawie.

Ks. dr. Jørgensen z Kopenhagi powiedział między innymi tak:

„Nie chodzi nam przy tej naszej wycieczce o podziwianie waszej pięknej natury, ani starej kultury, lecz o rzeczy daleko ważniejsze, aniżeli tamte — o życie duchowe i religijne naszych polskich współwyznawców. Gdy się toczyła walka orężna na świecie, Skandynawia pozostała neutralną. Dziś też wre walka, ale walka duchowa, walka między ideałami wiary a bezbożnictwem. W tej walce, która w Polsce ze zrozumiałych względów może przybrać ostrzejsze formy, Skandynawia nie pozostanie neutralna, bo neutralność w walce między Bogiem a duchem świata byłaby zbrodnią. Pod jakim zaś hasłem tę walkę wspólnie mamy prowadzić pokazuje nam ewangelia niedzieli dzisiejszej, która zapowiada nam Zesłanie Ducha Świętego, który będzie mocą naszą i pocieszycielem. I ten Duch Święty jest dziś jedynym zastępcą Boga na ziemi. Co Bóg chciał i mógł dla dzieła zbawienia uczynić przez człowieka, to zostało dopełnione na Golgocie. Dziś Bóg niema na ziemi żadnego innego zastępcy, żadnego namiestnika, dziś Jego jedynym

## Czy zapłaciłeś już „Głosy Kościelne“?

nym zastępcą a zarazem jedynym naszym oredownikiem jest Duch Święty. I ten uczy nas dwóch rzeczy. Po pierwsze, że naszym jedynym grzechem w ścisłym znaczeniu jest nasza niewiara, brak ufności i posłuszeństwa wobec Chrystusa i Jego zastępcy — Ducha Świętego. Człowiek raczej ufa sobie, swojej mądrości i sile, aniżeli Duchowi Świętemu. Nawet w kościele jest częstokroć więcej wiary w ludzkie autorytety i organizacje, aniżeli w kierownictwo Ducha Świętego. A po drugie, Duch Święty uczy nas wierzyć i żyć dla wieczności. Bez tej wiary, życie i jego dążenia tracą właściwy cel i spadają do poziomu instynktów zwierzęcych. Tylko wiara w wieczność może dźwignąć człowieka i wyprowadzić go na lepsze ścieżki życia. W świetle celów wiecznych życie ludzkości szlachetnieje, konsoliduje się, nabiera kształtów harmonijnej, zgodnej współpracy dla Królestwa Bożego.

Dziękujemy Bogu, że Duch Święty mógł to dzieło swoje już w wielkiej mierze dokonać w tych krajach, które są naszą Ojczyzną. Był czas, że i nasze kraje ze sobą walczyły i nurzały się we krwi bratniej. Dziś jest w Skandynawji spokój i śmiemy powiedzieć, że tego pokoju już żadna zła moc nie zdoła zakłócić. I tę wieść o Duchu Świętym i jego dziele w Skandynawji niesiemy braciom w Polsce. Życzymy im i modlimy się o to teraz wraz z nimi, aby Duch Święty mógł i w ich Ojczyźnie — wśród nich i przez nich — pełnić swoje dzieło pokoju.

Po kolei przedstawiciele Szwecji, Danji i Norwegii opowiadali nam niezmiernie ciekawe, bo tak odmienne w organizacji, a tak znów bliskie nam duchowo dzieje swoich Kościołów. We wszystkich trzech krajach ludność jest nieomal jednolicie luterska. We wszystkich trzech krajach Kościoły mają jeszcze średniowieczny charakter kościołów ściśle państwowych, gdzie król wzgl. rząd mianuje biskupów i proboszczów, gdzie parlament uchwała ustawy kościelne. Ale nawet i w tych krajach wyznaniowo tak wyjątkowo jednolitych, nowoczesne życie kościelne rozsada już średniowieczne formy organizacyjne. Najślabiej widzi się to w Norwegii, cięższy już jest ten proces w Danji, a w Szwecji Kościół uzyskał de facto już całkowitą niezależność od parlamentu, stojąc jedynie pod protektorem króla, zresztą też więcej nominalnie.

Szwecja na 6 milj. mieszkańców ma tylko 4.500 dusz katolików i około 1.000 żydów. Pod względem kościelnym kraj jest podzielony na 12 diecezji z kapitułą i biskupem na czele każdej diecezji. Na czele Kościoła stoi arcybiskup Upsali z tytułem prymasa Szwecji. Liturgia i szaty są starokościelne; duch nawskroś luterski. Propaganda rzymska agresywna, ale zupełnie beznadziejna i bezskuteczna.

Danija na 3 i pół milj. mieszkańców ma 25.000 katolików (emigrantów, w znacznej mierze polskich robotników rolnych), 6 tys. żydów. Kościół składa się z 8 diecezji. Na czele diecezji stoi biskup ze słabą jednak tylko jurysdykcją. Centralizacji w osobie arcybiskupa brak. Wpływy elementu świeckiego na rządy i życie kościelne wyjątkowo silne.

Norwegia na 2.800.000 mieszkańców ma 2.800 katolików i 300 żydów. Kościół podzielony na 7 diecezji z biskupami na czele. Stosunki, gorsze jeszcze niż



w Danii. Brak centralizacji kościelnej w urzędzie prymasa, aczkolwiek biskup z Oslo nosi tytuł arcybiskupa. Wpływ rządu i parlamentu na życie kościelne też silniejszy niż w Danii.

Jak widzimy z tych kilku szczegółów warunki ich życia i pracy kościelnej są zupełnie odmienne, aniżeli nasze. Mimo to moglibyśmy się wiele od nich nauczyć. Miejmy nadzieję, że ta wizyta zapoczątkuje to wzajemne wzbogacanie i zapłodnienie życia religijnego. Z. E.

## Mussolini a młodzież.

Mussolini przerabia nie tylko kraj, niasto i rząd na modłę rzymską, lecz mocno zajęty jest wychowaniem nowego pokolenia rasowych Rzymian. W ten cel całą mocą zabrał się do młodzieży.

Wpływ, jaki Mussolini wywiera na młodzież rzymską, i uwielbianie, jakim ta go darzy, jest niezwykle wielkie.

Od najwcześniejszej młodości wychowywani są młodzieńcy w karności wojennej. Tysiące młodych Włochów należy do t. z. „Balilla“. Związek ten obejmuje chłopców od lat 6—14, których kształcą na stu-percentowych faszystów, aby później przyłączyć ich do szeregów dorosłych.

Mussolini podkreślił takie wychowanie młodzieży w swojej mowie z 25 maja 1929 następującymi słowy:

„Gdyby świat dzisiejszy — jakośmy poznali — nie był światem głodnych wilków, moglibyśmy odstąpić od naszego wychowania, które nazwiemy właściwym imieniem, ponieważ nienawidzimy obłęd, to jest nasze wojownicze wychowanie. Słowo to nie musi nikogo niepokoić. Italia potrzebuje takiego karnego i wojowniczego wychowania, ponieważ przez całe stulecia wojaskowe cnoty ludu włoskiego nie mogły korzystać z swego prawa. Po wojnach państwa rzymskiego dopiero wojna 1915—1918 była pierwszą, którą naród włoski prowadził i wygrał.“

„Ponieważ dzień po dniu bronić musimy swego istnienia narodowego, nie możemy podążać za wabikami idei uniwersalistycznych, co zrozumieć mogą u takich narodów, które osiągnęły już wszystko, co osiągnąć mogły, lecz nie uznają tego u ludów, które do tego dopiero zdążają.“

Niedawno kazano dzieciom w szkole wypracować zadanie o Mussolinim, w którym musiały się wypowiedzieć o tym człowieku. Podaję kilka zdań z owych prac dzieci; zdania te pokażą nam, jaki wpływ wywiera ten człowiek na duszę dziecka.

„Brzydki jest, gdy go zobaczysz“, pisze pewne dziecko, „lecz gdy mówi, jest wspaniały, a gdy się śmieje, zmusza cię do płaczu“... Że było tyle osób niegodziwych, na życie Mussoliniego godzących, to młodzież tylko jeszcze więcej zapaliło i jej cześć do wódza podniosło. Niezliczone zamachy na bohatera narodowego wywarły niezwykle wpływ na dzieci. Jedno z nich pisze: „Jego zranie nie można, bo nosi koszulę Madonny, to jest istotną prawdą“... „Już kilka razy go zabili, a jednak wciąż jeszcze żyje“, zapewnia inne dziecko. „Pierwszy raz zraniono mu nos, drugi raz czoło, lecz on sam nigdy nie został raniony“. „...Dlaczego pragną go zamordować? Dziesięcioletni chłopiec odpowie wam na to pytanie. Ponieważ Italia była dawniej znienawidzona i rozerwana, a obecnie okryta jest sławą.“ Przyjaciel tego malca, który pewnie dopnie czegoś, dodaje jeszcze: „My Włosi wszyscy poto stworzeni jesteśmy, aby chronić wodza przed każdym niebezpieczeństwem i życie swe jemu i za niego oddać.“

Dziewczeta są roztropniejsze i sąd swój zabarwiają romantyzmem. „Edison pracował po całych dniach przez 30 lat a spoczywał wtedy, gdy jakąś nową rozpoczynał pracę“, tak pisała Agnieszka Biraghi z Mediolanu. „Lecz Mussolini robi jeszcze więcej: On czuwa przez całą noc, a myśląc o nas ustawicznie, nigdy nie spoczywa.“

Wkońcu jeszcze jedna dziewczynka — Wanda się nazywa, która widzi dyktatora w jeszcze wyższych sferach: „Mussolini to człowiek cudowny, on wszystko potrafi, wszystko rozumie, wszystko wie. On niejako jest bóstwem.“ Lecz naraz dodaje z obawą, właściwą niewiastom: „Bardzo kocham Mussoliniego, ale za męża nie życzyłabym go sobie, bo ciągle bywa raniony, nie miałabym więc nigdy spokoju...“

Według J. de Heer, Die Endkrisis d. Völker.  
Brunnen-Verlag, Giessen.

## Z Kościoła i o Kościele.

**Zbór Cieszyński.** Zmarli w miesiącu maju: Stryja Paweł, 51 lat, żonaty rob. z Cz. Cieszyna; Rozalja Gibcowa, 54 lat, wdowa po masażystie w Cieszynie; Borecki Karol, 27 lat, żon. murarz z Bąkowa; Anna Dziekanikowa, 96 lat, wdowa z Pastwisk; Ewa Zielinowa, 39 lat, żona listonosza w Cieszynie; Małusz Jerzy, 68 lat, żon. rob. bez zaj. z Końskiej; Zuz. Liszkowa, 78 lat, wdowa po rolniku w Bobrku; Adolf Michalik, 8 tygodni, syn kolejarza w Bażanowicach; Helena Łomozikowa, 35 lat, żona krawca w Hażlachu; Zuz. Kokdoniowa, 41 lat, żona st. strażnika granicznego w Cieszynie; Paweł Hódziec, 10 tygodni, syn chałupnika w Hażlachu; Paweł Chmiel, 66 lat, żon. rob. w Cieszynie; Henryk Szewieczek, 39 lat, wolny robotnik w Dziegiełowie; Andrzej Cieślak, 21 lat, swob. fryzjer z Ustronia; Marja Niemcówna, 59 lat, wolna posługaczka w Cieszynie; Jan Lipowski, 53 l., żon. mistrz szewski w Cieszynie.

**HOLANDJA. Pacyfiści holenderscy w obronie pacyfistów niemieckich.** Organizacja „Kerk en Vrede“ (Kościół i pokój), do której należy 9000 członków, w tem 380 duchownych ewangelickich Holandji, wystosowała do niemieckiego ministra spraw zagranicznych Neuratha depeszę w sprawie uwolnienia pacyfistów niemieckich, uwięzionych przez obecny rząd Hitlera. Depesza powołuje się na słowa b. min. Chamberlaina i Greya w parlamencie angielskim, że „w Niemczech nie można mówić o pokoju“ i podaje listę osób uwięzionych, m. i. Dr. Fr. Kawerata, red. Karola v. Ossietzky'ego, gen. v. Schoenaicha, prof. Dra Lüniga. (Ew. Pol.)

**Cieszyn.** Dnia 15 czerwca r. b., t. j. w dzień Bożego Ciała, odbędzie się tutaj w kościele na Wyższej Bramie Walne Zebranie Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa, na które uprzejmie zapraszamy domowników wiary. Zebranie to poprzedzi uroczyste nabożeństwo o godz. 10-tej.

**KRÓL. HUTA.** Dnia 12 czerwca b. r. obchodzi 60 urodziny Senjor Kościoła ewangelickiego na Śląsku Ks. Karol Kulisz. Ks. Senjor Kulisz poświęcił całe swe życie sprawie polsko-ewangelickiej na Śląsku.

Chcąc chociażby w bardzo skromny sposób dać wyraz uczuciom, jakie względem Niego żywimy, postanowiliśmy na zebraniu Zarządu Towarzystwa Polskich Ewangelików w Król. Hucie przeznaczyć na Zakłady „Ebenezer“ w Dziegiełowie zł 50.— wierząc, że tem sprawimy Dostojnemu Jubilatowi największą radość. Równocześnie wzywamy wszystkie oddziały Towarzystwa Polskich Ewangelików jak i pokrewne organizacje do podobnej akcji na rzecz Zakładów „Ebenezer“.

Zarząd Tow. Pol. Ewang. w Król. Hucie.

**NIEMCY.** Liczba kobiet studujących teologię w Niemczech ciągle wzrasta. Panna Lic. Meta Eyl, przewodnicząca związku protestanckich teologicznie wykształconych kobiet, daje swoim koleżankom bardzo madre rady. Wiele stacyj kaznodziejskich zostało ostatnio zwiniętych. Wierzące kandydatki poświęciły się pracy misji wewnętrznej i socjalnej, lecz i tu panuje wielki brak środków do życia i pracy. Liczba męskich sił, która powoli przewyższa liczbę zapotrzebowania,



a słaby stan zborów bardzo utrudnia zdobycie stanowiska kobiecie teologicznie wykształconej.

**ANGLJA.** O wzroście pacyfizmu w Anglii świadczy założenie związku studentów oxfordzkich, gdzie głosi się jawnie: Nie będziemy bojowali z nikim ani za króla, ani za kraj.

## Rozmaitości.

**Prawica króla Sztefana.** Sztefan był pierwszym królem madziarskim. On to usadowił naród koczujący i przyczynił się do tego, by naród przyjął chrześcijaństwo. Według legendy prawica jego aż dotąd zachowana została nienaruszona rozkładem a corocznie 20 sierpnia obnoszą ją w wielkiej procesji po Peszcie, jako przedmiot czci nabożnej ze strony wyznawców rzymskich. Niedawno pewien ksiądz kalwiński na Węgrzech nazwał to bałwochwalstwem, za co sąd pierwszej instancji skazał go na grzywnę 300 pengo i na 8 dni aresztu, uzasadniając, że „do świętej prawicy modli się każdy Madziar, kto zaś to nazywa bałwochwalstwem, potępia cały naród.”

Proces rozstrzygnie się w wyższej instancji; na wynik jego czekają z zainteresowaniem jedni i drudzy.

„Harangszo”, czasopismo ewangelików węgierskich, podaje o tej sprawie kilka dobrych uwag. Pisze tak:

„Wszystko, co wykonał król Sztefan, wykonała jego cała osobistość, a nie tylko jego prawa ręka, co zaś wykonał, wykonałby i wtedy, gdyby rękę w bitwie był utracił. Nie od jego prawej ręki to zależało, co wykonał, jak nie zależało również od rzemienia jego obuwia lub od guzika jego płaszcza.

Jeżeli „święta prawica” jest rzeczywiście ręką króla Sztefana, wtedy grzechem było amputowanie prawej ręki od spokojnie spoczywającego ciała.

Jeżeli modlenie się do zabalsamowanej prawicy nie jest bałwochwalstwem, wtedy trudno powiedzieć, gdzie zaczyna się prawdziwe nabożeństwo.

Gdyby na Węgrzech tylko ten był prawdziwym Madziarem, kto klęka przed „świętą prawicą”, a każdy, kto się do niej nie modli, znieważa swój naród, wtedy hańbicieli narodu jest tutaj więcej, niż prawdziwych Madziarów.

Pamiętam z lat dzieciństwa, że w mojej wsi rodzinnej, przeważnie ewangelickiej, w dzień Sztefana żandarmi chodzili od domu do domu i zmuszali święcić święto „świętej prawicy”. O święcenie niedzieli nie dbali tak pilnie, a w Wielki Piątek, w dzień śmierci Zbawiciela, jeszcze głośniejsze turkotały wozy innowierców koło naszego kościoła.

Coś słyhać, że Rzym chce Wielki Piątek uczynić wielkim świętem. Może pozna raz, że naród ma tylko jednego świętego — Chrystusa, i tylko jeden symbol, przed którym klęka — krzyż.” Ew. P. z. T.

**Potwierdzenie.** Dary na Zakłady „Ebenezer” w Dziegielowie. Bobrek: pp. Gust. Borutowie 2½ kg słoniny; p. Kisiel, worek ziemniaków; Bielsko: dar bezimienny 2 zł; Marja Cieślak, przez redakcję „Głosów Kościelnych” 10 zł; Breonna: p. Anna Kaszperowa, zbiórka na książeczkę 10 zł; Cieszyń: pp. prof. Anna Fukalowa, zbiórka na książeczkę 33 zł; Józef Hutta, zbiórka na książeczkę 34.50 zł; Jan Bojda, palacz, zbiórka na książeczkę 13 zł; Pastorowa Buzkowa, starszą garderobę; Fukala, kowal,

30 łopatek do węgla, 4 kopaczki; Dr. Kossowscy, starszą garderobę; sekr. Kiszowa, buciki, 2 pary pończoch, podwiązki, wstażki dla konfirmandki z zakładów; Jaworze D.: pp. Kukla Andrzej 2 zł; Pszczółka Emil 5 zł; Katowice: pp. Friedlowa 5 zł, Tyszowa 20 zł; Król. Huta: p. kom. Paweł Zientek 10 zł, Tow. P. Ewang. 50 zł; Leszna G.: p. Zuz. Łamaczowa 5 zł; Skoczów: p. em. naucz. P. Kajzar 10 zł; Warszawa: pp. Lidja Kahlowa 20 zł, p. Jakób Glass 100 zł; Wilno: Konsystorz Wileński Ewang. Reform. 25 zł; Świętochłowice: p. Inż. Brunon Buzek, naddirektor Hut i Kopalń 40 zł; Sosnowiec: Ofiara zboru 180 zł; Mnisztwo: p. Szalbotowa 10 kg fasoli, 10 kg żyta; Dziegielów: pp. Dyr. Macura 5 kg fasoli, Szczukowa 6 kop rozsady, Gajcar koszy ziemniaków; Dziadkowa 1 poduszkę, przeł. gminy G. Cieñciała koszy ziemniaków, koszy buraków czerw.; ofiara konfirmandów zboru cieszyńskiego 21.70 zł; Bielszowice: p. St. Fogtowa 10 zł; Kozakowice: pp. Kmiotek Józef 40 kg ziemniaków, 2 kg słoniny, 30 jaj; kier. Broda Karol, 4 kg słoniny, 3 kg cukru; Cymorek Jan 5 kg fasoli; Reis Katarzyna 50 gr; Paweł Matuszek 2 zł; Jan Sikora 2 zł; Niemcowa Zuz. 50 kg ziemniaków, 30 jaj; Niemiec Paweł 50 kg ziemniaków, 20 jaj; Machalica 3 zł; Orawski Jan 2 zł; Kuczera Andrzej 2 zł; Suchanek Jan 40 kg ziemniaków; Kuś Karol 2 zł; Suchanek Franc. 1 zł; Jan Tomica 50 kg ziemniaków; Jerzy Tomica 30 kg ziemniaków; Jerzy Śliwka 50 kg ziemniaków; Badura Paweł 2 zł; Białoń Jan 1.50 zł; Katarzyna Tacinowa ½ kg masła; Kohut Paweł 1.50 zł; Mamica Jerzy 1 zł, 40 kg ziemniaków; Łamacz 50 gr; Łamacz Jan 3 zł; Pieczka Adam 12 kg żyta; Broda Andrzej ½ kg masła; Raszyk Paweł 20 kg ziemniaków; Lipowczan Paweł 2 zł; Łamacz Jan 1 zł; Molin Paweł 5 kg żyta; Kubala Jerzy 1 zł; Nowak Paweł 20 kg ziemniaków; Gajdzica Karol 15 kg ziemniaków; Cichy Jerzy 50 kg ziemniaków; Krużolek Zuzanna 15 kg żyta. — Serdeczne „Bóg zapłać!”

## NOWE WYDAWNICTWA.

Wyszły z druku 4 zeszyty „Biblioteki życiorysów wielkich chrześcijan.”

**Nr. 1. Jan Wycliffe.**

**Nr. 2. Jan Hus.**

**Nr. 4. Katarzyna Booth.**

Dalej broszurka Warfielda „O życiu chrześcijańskim”. Cena po 15 groszy. Do nabycia w Księgarni Ewangelickiej, Warszawa, Mokotowska 12. Krótkie życiorysy tak znanych osób mogą oddać cenne usługi prelegentowi w kołach młodzieży, gdzie zawsze znajdzie się uważnych słuchaczy, jeżeli ktoś opowiada o życiu i działaniu ludzi błogosławionych.

Nakładem G. Kubika, Warszawa, Ogrodowa 14, wyszedł zbiorek deklamacyj dla kół chrześcijańskich p. t. **Wiązanka**, zeszyt I. Cena 1 egz. z przesyłką 70 gr, 2 egz. 1.30 zł. Kto nadesła 1.10 zł, otrzyma pierwszy zeszyt zaraz, a drugi, który już jest w opracowaniu, skoro tylko wyjdzie drukiem. Zamawiać najlepiej wpłacając białkietem PKO. na konto 18.096 G. Kubika, Warszawa, lub w księgarniach chrześcijańskich.

## Od Redakcji.

**Mrs. H. Matula, Saginaw, Mich.** Otrzymałyśmy 1 dol. i dziękujemy. Pismo nasze wysyłamy chętnie i ślemy wiele pozdrowień ze starego świata. — **H. N. Warszawa.** Dzięki i prosimy o dalszą pracę. Nie ustawajmy. — **G. M. Warszawa.** Również dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć.

## Komunikat Głównej Rady Społeczności Chrześcijańskiej w Cieszynie.

Najbliższe posiedzenie Głównej Rady Braci odbędzie się w Bielsku dnia 15 czerwca b. r. o godz. 10. Uprasza się członków o pewne przybycie. Po południu odbędzie się w Bielsku większe zebranie z wykładem treści religijnej.

Główna Rada Braci.

## Wiosenne Nowości!

Materje na płaszcze i sukienki. Najnowszy jedwab na sukienki jak: Flamisol i Palermo. Linoleum, chodniki, ceraty, dywany, firanki itp.

**DOM TOWAROWY  
JÓZEF HUTTA  
CIESZYŃ, Stary Targ L. 14.**





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27

Wydawca: Ks. Senjor **Karol Kullsz** w Cieszynie.

Redaktor odpow. **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Dlaczego? — Duch. — Kiedy żyć zaczynał. — Z czasów pierwszych chrześcijan. — Dziecięce lata. — Kwakrzy w Polsce. — Różne wierzenia w Syrii. — Do naszej młodzieży: O cierpieniu. — zmarnowana młodość. — Fałszywy wstyd. — Tygryś Nerona. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Myśli

## Dlaczego?

Pan dał, Pan też wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione.

Tedy się w Wszechmocnym rozkochasz, a podniesiesz ku Bogu oblicze twoje.

Będziesz mu się modlił, a wysłucha cię, i śluby twoje oddasz Mu.

Bo cokolwiek postanowisz, będzie się dążyć, a na drogach rozjaśni się światłość.

A tak Pan błogosławił ostatnim czasem Ijobowym więcej niż początkom jego.

Ijob 1, 21-22, 26, 28-42, 12.

Życie dla niejednego to jak chwil ciąg długi, owiany melancholią ponurej nocy jesiennej, ale cudu urokiem operlony, który jedynie budzi tęsknotę za nieskończonością szczęścia. Droga życia róż wysłana kobiercem, nigdy niezaszłem słońca promieniem, ubarwiona złotem. Po myśli życzeń los im układa marzeń ziszczenie. W szczęścia poświęcie, w wiecznej serca radości do celu dąży człowiek, szczęścia wybraniec.

A inny drogą życia idzie cierniową i utrudzony o złego losu przeszkody, przed celu swego ziszczeniem pada w chwili, gdy już rękę wyciągnąć ma po marzeń swoich realny kształt. A tymczasem, widzi tylko pozorów grę rzeczywistości okrutnej, nieubłaganej, fata morgana złudzeń i marzeniem nieziszczonem pozostanie tylko snów górnych treść.

Niezbadane są losu drogi tajemne, niczem wobec nich potęgą myśli ludzkiego poznania.

Spyta się ten, któremu los jest nieubłaganiem, z głębi serca boleśnie wydartem pytaniem: „dlaczego Panie okrutnie doświadczasz tego, co ścieżek swych pilnował śladu, co wyroków Twoich przestrzegał treści?” Jakże niezbadane są tajemnice postanowień Pańskich, który dzieciom swoim krzyżem ciężkim obarcza bezsilne w walce opadłe ramiona.

O czemu, Panie, utrudniasz synom Twoim ich śnień ziszczenie, czemu głuchy jesteś na prośb ich wołanie, dlaczego za miłość ich płacisz krzyżami? Powiedz, Panie, o to Cię prosimy, lecz Ty nie odpowiadasz i wtedy pytamy sumień naszych, czy mamy zwątpić, gdy Pan nasz milczy, czy mamy nie u Ciebie szukać dróg szczęścia, lecz klęknąć przed złą potęgą i od Ciebie wzrokiem odwróconym błagać pomocy? O nie! bo Ty doświadczasz tych, których umiłowalesz, Ty wartość ich wydobędziesz z prób ogniowych krzyżowego doświadczenia, poprzez lat długich zawiodł nadzieje, utrwalać będziesz serce ich i duszy potęgę, aż stworzysz ludzi ducha ogromem wielkich. Ty doświadczasz tych tylko, w których ducha tchnąłeś przeogromną

## Prośba do Szan. Czytelników

Prosimy usilnie tych Szan. Czytelników, którzy jeszcze prenumeraty nie zapłacili, aby zechcieli to uczynić, a to blankietem P. K. O. na nr. 302.124, imię: A. Cymorek, Cieszyn. Ściąganie prenumeraty przez inkasenta, możliwe tylko w niektórych gminach śląskich, jest dla nas bardzo kosztowne. Wobec tego, że my rachunki drukarni zaraz płacić musimy, zmuszeni jesteśmy prosić abonentów, by z zapłatą nie odwolewali. Dotąd zawsze na nich liczyć mogliśmy, czy obecnie nie mieliby nas zawieść? Nie, to się nie stanie!

Redakcja.

potęgę, a po ciężkich doświadczeń czasie do zadań wielkich wybranych Twoich powołasz, Panie.

Odwieczną tajemną zagadką było pytanie, dlaczego wierne dzieci Swoje tak krzyża ciężarem doświadczają Bóg. Poprzez stuleci ciąg długi rozum ludzki potęgą swego geniusza zawilej zagadki treść chciał rozwiązać, ale daremnie. Nie rozwiązała tajemnicy filozofii bezduszna formuła, ni zimny rachunek skomplikowanej logiki. Czemże myśl ludzka wobec odwiecznych postanowień?

Ale niech człowiek nadziei nie traci, bo złoto nim próby swej dojdzie doskonałość, przejść musi poprzez ogień wiele razy i dopiero potem z rudy nieczystej szlachetnym zajaśnieje kruszcem i wartością wielką metalu najszlachetniejszego.

Tragiczne Ijoba były dzieje, ale wobec klęsk ogromu wiernym pozostał Panu i gromił tych, co Bogu bluźnili. Pan dał, Pan też wziął, przywalony nieszczęścia siłą — mówił — i Imieniowi Pana błogosławił on nędzarz wobec nędzarza. Czuł serca instynktem, że ciężki doświadczeń czas to próba wiary jego i że przyjdzie wreszcie ta chwila, kiedy Bóg ku niemu rękę swą wyciągnie i wydzwignie z upadku, wierzył, że, co kiedyś postanowił, zdarzy mu się. I nie zawiodł się w swoich rachubach. Bóg błogosławił czasem ostatnim więcej niżli przódzy.

Kto z nas dziś krzyżową idzie drogą zawiodłych nadziei, to niech wierzy, że szlak ten ku innej wiedzy drodze — drodze szczęścia, ku największym w sercu ukrytym tęsknotom, których będzie ziszczeniem. I stanie człowiek na tej drodze po prób czynionych doświad-



czeniu silny i potężny u wiary ugruntowanej mocy Pana, niezachwiany sługa, dziecko Boga wierne.

Ktokolwiek słowa te czytać będzie, niech na Ijoba dzieje spojrzy tragiczne, z nich czerpie moc by wobec niepowodzeń wiary i sił nie tracił, ale z iskry nadzieją w sercu ku innej życia drodze dążył, która snów jego będzie ziszczeniem. Kto kielich goryczy do dna wychyli, tego będzie zwycięstwo.

Módl się dalej, nie przestań, nie,  
Pan jest blisko i słucha cię;  
Słowo Jego na wieki trwa,  
Co obiecał, toć pewnie da.

Módl się dalej każdego dnia,  
Ducha Swego Pan tobie da;  
Ducha pełnią obdarzy cię,  
Wytrwaj tylko w modlitwie swej.

Módl się dalej, o, wzmacniaj się;  
Żeś jest prochem Pan dobrze wie.  
Sam dokona, co zaczął raz,  
Trwaj w modlitwie na każdy czas.

(G. Meyer.

## Duch.

### I.

Duch jest powiewem, wiatrem, wichrem, orkanem. Słyszysz wprawdzie szum jego, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd idzie. Działa on swobodnie, raz szmerze łagodnie jak wietrzyk letni ponad fiołkiem w trawie, to znów szumi jak ton organ, huczy jak uderzanie bałwanów morskich o skały nadbrzeżne i wyrывa z korzeniami dęby baszańskie.

„Bóg natchnął w oblicze jego dech żywota“. — To była pierwsza zasadnicza inspiracja, przez którą każda dalsza została umożliwiona.

Jak jednostkę, tak „dech“ Boży inspiruje również całe narody. Lecz to samo robi duch z przepaści. Jak duch ten wieje w historii świata; jak tam duchy szaleją nad morzem ludów i wywołują burze, że fale ich bryz-

gają pianą aż pod niebiosy! Duchy wiary wołają: Bóg tak chce! I setki tysięcy przelewają się z zachodu na wschód. Duchy karności i porządku budują państwa i rządy; duchy walki, wojny i zniszczenia burzą je. Od czasu do czasu zaszumi powiew Boga od czterech wiatrów ziemi ponad martwymi kośćmi jakiegoś narodu, a te ożywają się i stawają na nogi; świadków prawdy powstaje cała armia. A znowu duch zamętu porywa jakiś naród, kruszy jego bogów domowych i cały tysiącletni dorobek, tańczy około już wędniejących drzew pokoju i popija krew! Kiedy zaś na rozkaz Boga cichnie burza, ludzie spoglądają zdziwieni na siebie i nie wiedzą, skąd duch ten przybył i dokąd odszedł!

Tu się pokazuje, jak wszystko działanie człowieka jest inspiracją, natchnieniem ducha lub duchów. Duch jest dechem. „Tchnął na nich i rzekł: „Weźmijcie Ducha świętego!“ Inspiracja w szerszym znaczeniu jest natchnieniem przez ducha boskiego, a często równocześnie przez diabelskiego ducha światowego, jest podnieceniem i ożywieniem, zapłodnieniem i obsianiem ducha indywidualnego, który wprawdzie posiada moce twórcze, lecz brak mu motywów i materiału, a więc zapалу zgóry lub zdołu. „Nie może nic wziąć człowiek, jeśli mu nie było dane z nieba“ (Jan 3, 27). Nie tylko Duch Boży jak wiatr przewiewa całe stworzenie, lecz to samo robi i szatan; biblia nazywa pokuszenie natchnieniami diabła; niezliczone anioły światła i przepaści, całe niebieskie i piekielne związki inspirują w dzień i w nocy człowieka, popędzają go do dobrego i do złego i odpędzają od jednego i drugiego, nie dając mu pokoju. Gdzie duch i duchy znajdują otwartą bramę, tam wpadają, ożywają, zapalają człowieka, pobudzają ducha jego w nim, a z działania tego pochodzi porywające słowo i udały czyn, wszystko, co ma jakie znaczenie i jaką wartość, co do serca przemawia, co innych zachwycia, co stanowi właściwy czyn i prawdziwą historię ludzkości.

U człowieka elementarnej inspiracja ta pozostaje elementarną, ogólną, wywołuje uczucia, wrażenia, nastroje; lecz nie doprowadza do jasnego wyrazu, do odpowiedniego słowa. A dobrze, że u wielu ludzi myśl nie staje się słowem, a słowo czynem; przecież inspiracja złego zatacza szersze kręgi niż dobra. U człowieka intelektualnej inspiracja jest intelektualna, jest rozumem podziwianiem, jest wzięciem się w to, co nas za-

11

## Kiedy żyć zaczynał.

Przeszkodziło mi w pisaniu; między owym wieczorem, kiedy pisałem te smutne wypadki, a dniem dzisiejszym upłynęło już parę tygodni.

Kiedy nazajutrz po owej nocy porządkowałem otrzymane materiały naukowe w własnym pokoju, podczas gdy Zapola pilnował bawiące się dzieci, odwiedziła mnie pani Dorka. Chciała mi podziękować za to, że Zapolę uratowałem od śmierci i zatrzymałem go u siebie. Tak on jak i stryjenka wiele zasług mi przypisywali. Cieszyłem się z jej odwiedzin i wykorzystałem sposobność, opowiadając jej, dlaczego mi tak zależało na utrzymaniu Zapoli przy życiu. Nie wiedząc, czy dusza jego jest zachowana, czy przez odrodzenie posiada nowe życie z Boga, bez którego Królestwa Bożego oglądać nie można, nie chciałem, by z ziemskiego utrapienia przeszedł do wiecznego.

„Przecież on nigdy nie był złym człowiekiem“, odpowiedziała. „Bez wątplenia Bóg byłby go zabrał do nieba. Opowiada wprawdzie, jak grzeszył na polu walki, lecz za to on przecie nie może być odpowiedzialny; robił to, co musiał. Grzeszyli ci, którzy takie rozkazy dawali.“

„Pan Jezus powiedział Piłatowi: Ten, który mię tobie wydał, większy grzech ma, lecz nie oświadczył, że Piłat jest czysty od grzechu. Słowo Boże twierdzi, że niema sprawiedliwego ani jednego. Wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej. O wszystkich ludziach należy powiedzieć: Łaską zbawieni jesteście! Wszak on wam pewnie już powiedział, jak tej łaski dostąpił.“

Spojrzała na mnie poważnie i tak mi odpowiedziała: „Tak, powiedział mi, że był owcą zgubioną, której Syn Boży szukał i ją znalazł, że mu grzechy odpuścił i nowe, wieczne darował życie.“

„Otóż, pani Dorko, gdyby on dziś leżał przede mną, nie budziłbym go więcej. Poco przywoływać duszę z wiecznej szczęśliwości? Wtedy szła już dolina cienia śmierci, lecz nie doszłaby była do domu, bo nie była wybawiona. Kto się na nowo nie narodził, nie może ujrzeć Królestwa niebieskiego, dokąd nie nieczystego wejść nie potrafi.“

Zdziwiona dusza spoglądała na mnie z ładnych, ciemnopopielatych oczu. Żałowałem, że dzieci już wróciły i musiałem się nimi zająć. Podałem jej uprzejmie rękę. Wyszła ze mną na dwór i pośpiesznie wypowiedziała pozdrowienie od stryjenki, która nas obu zaprasza dziś do siebie na obiad.



pala, jest powtarzaniem jego słowa. U ludzi o wielkim duchu inspiracja jest twórczą, stwarza słowa potęgi i wielkie czyny. Bez inspiracji niema sztuki. O takim działaniu ducha, które rozum, inteligencję, duszę człowieka oświeca, że jaśniej patrzy, lepiej pojmuje, sprawiedliwiej osądza, zdolniejszym się staje, mówi 2 Mojż. 35, 31—34: „Pan napełnił Beselella Duchem Bożym, mądrością, rozumem i umiejętnością wszelkiego rzemiosła, i ku dowcipnemu wymyślaniu, cokolwiek może być urobione ze złota i srebra i z miedzi.“ Taksamo u uczonego inspiracja jest korzeniem i siłą jego działania i odkrywania. Przejmuje go żywna idea, zgóry pochodząca, myśl zapalająca, i znajduje u niego drzwi otwarte; rozpała go mocne przeczucie wielkiej prawdy, wiecznego prawa; wschodzi w nim zorza poranna. Siada z zapalem, nie może inaczej, musi badać, porównywać, dzielić, porządkować, obliczać, aż przeczucie staje się pewnością, aż jemu i drugim wszędzie słońce.

Również każdy człowiek inspiruje drugiego. Ktoś wchodzi do drzwi, już cały pokój napełnia jego duch, jego dech, inspiruje nas, nawet wbrew naszej woli. Milczemy zakłopotani, stajemy się uprzejmi i radośni, grzeczni lub poufali albo zażenowani, a czasem też sztywni i zimni, ożywieni lub sparaliżowani, przychylni lub odtrącający; jeden wnosi z sobą wesołość, inny głupstwo lub nudy, trzeci powagę i umiar, czwarty gadatliwość i próżnię. Każdy człowiek to jakby roślina o własnym zapachu; jego powierzchowność i ruchy, jego głos i słowa wydają zapach jego ducha. Również każdy kwiatek, przy którym powiesz: jaki cudny! każda gąsienica, przy której powiesz: tfe! inspiruje ciebie. Wszystko wypromienia nie tylko światło, lecz i pewną siłę, przyciąga lub odpycha nas. Wszystko ma swój smak i zapach. Nawet metale mają swój smak, pozostają więc z moją duszą w stosunku indywidualnym. Świat jest wielką ekspiracją i inspiracją, braniem i daniem ducha.

## Czy zapłaciłeś już „Głosy Kościelne“?

Przy stole rozmawialiśmy o sprawach poważnych, potem czytali Słowo Boże, lecz samego przedmiotu najważniejszego nie dotknęliśmy. Wieczornym pociągami pani Dorka odjechała.

Zapola powiedział mi, kiedy wrócił z stacji, dokąd jej towarzyszył, że poprosił Hajka przez Dorke, by zechciał przyjść do niego. Najprzód oni sami muszą się z sobą rozmówić, a potem zgodzą się na to, co Dorka postanowi.

A ja cokolwiek później prosiłem Pana, by możliwie prędko sprawę tę rozwiązał, bo widziałem, jak Zapola dlatego cierpiał. W dzień szukał zapomnienia w pilnej, najróżnorodniejszej pracy, której wiernie się poświęcał. Lecz w nocy serce jego tak bardzo cierpiało, że w najróżniejszy sposób próbowałem mu ulżyć. Był mi bardzo wdzięczny, gdy obok niego siadywałem i pot mu z czoła ocierałem. Gdy się zdrzemnął, śnił o okropnościach wojny. Zimne okłady i herbatka uspokajały biedne, niespokojne serce. Słowo Boże i modlitwa uciszały duszę.

Siedząc przy nim, pogrążyłem się w myślach: „A ona, Dorka, miałaby pozostać przy Hajku i pozostawić w bólu i osamotnieniu tego, którego miłowała? Bo wiem, jeżeli kiedy potrzebował miłości pełnego serca

## Z czasów pierwszych chrześcijan.

### Karność w „Christus-Communio“.

Tertulian (153—222) pisze w swojej apologii w r. 198: „Jesteśmy związkiem jednolitym. Schodzimy się do trwałych zjednoczeń i do społecznościowych zebrań. — Utrwalamy karność przez zaostrożenie swych przepisów. W ten naszem zjednoczeniu i zebraniu chodzi o zachętę, o karcenie i o boskie ocenienie sprawy.

Przystąpienie do tej „Christus-Communio“ (zboru Chrystusowego) oznacza zupełne zerwanie z całą dotychczasową formą życia, z światopoglądem otoczenia, oznacza uwolnienie się od wszystkich stosunków, w jakich było się zawikłany. Jako członek tej „Christus-Communio“ wstępuje się do życia zupełnie wszystkiemu dotychczasowemu życiu przeciwnego. Objawy naturalnej istoty samolubnej: nieprzyjaźń, kłótnia, chciwość sławy, gniew, zwady, nienawiść, a z drugiej strony swobodne życie zmysłowe w formie delikatnej i niedelikatnej wydają się człowiekowi naturalnemu jako coś samo przez się zrozumiałego. A teraz w „Christus-Communio“ życie czystości, miłości i poświęcenia. Napewno nie jest to opis przesadny, gdy ap. Paweł odzywa się do nowopozyskanych chrześcijan w Koryncie: Ten i ów z was był cudzołożnikiem, złodziejem, potwarcią, pijakiem, aleście obecnie wolni; przeszłość wasza pełna win i błędów jest przed Bogiem zmaszana, każdy z was jest poświęconym Bogu (czytaj 1 Kor. 6, 9—11). Niemożliwym jest wnieść to wszystko do nowego życia. A jednak, cała ta zatruta atmosfera, w jakiej dotąd żyli, dusze ich zakaziła chorobą. Do tego przez stosunki, w jakich się znajdują, związani są z zepsuciem, jakie panuje u ludu. Życie wszędzie jest zatrute nienawiścią, zazdrością, rozdwojeniem. A nawet jako członkowie „Christus-Communio“ żyją codziennie w powietrzu moralnie zadżumionem, — czy kuczą na targu, czy są niewolnikami, gdzie panuje wpływ niedobry, czy wskutek powołania i zawodu stykają się z kołami, które prowadzą życie częściej próżności i samolubnej intrygi. Jakiej nadludzkiej mocy tu potrzeba, aby wydostać się z tych sieci, z niewoli złych przyzwyczajęń, z wpływu od ojców odziedziczonych zwyczajów, od „marnego postępowania waszego, przekazanego przez ojców“ (1 Piotra 1, 18).

i delikatnej ręki niewiasty, to przede wszystkim dziś. Wiedział, jak chętnie i radośnie mu służy, lecz bolało go, że rano będzie zmęczony i niewyspany, niezdolny do pełnienia swych obowiązków. Wprawdzie tak nie było, bo jestem młody i zdrow a skoro Pan darował jemu ulżenia i snu spokojnego, dosyć jeszcze się wyspałem.

W tych dniach zachorowały dzieci wioski na ospę wietrzną. Pan doktor miał wiele pracy i codziennie odwiedzał nas na chwilę. Raz zanocował umyślnie, a to było bardzo dobre. Zapola dostał znowu napadu, bóle były tak okrutne, że cały zeszytywniał. Pan doktor chciał się przekonać, co w tej chwili robić będę i pocichutku otworzył drzwi. Nie zauważyliśmy go, bo byliśmy zatopieni w modlitwie. Gdy udało mi się uspokoić duszę chorego, dałem mu lekarstwo, poczem zaraz zasnął. Spał aż do rana. W moim pokoju siedział na chwilę zachmurzony doktor.

„Daremnie się wysilacie. Zapoli byłoby pomóżono, gdyby żona jego wróciła do niego. Radość spełnionego życzenia rozpędziłaby te duchy.“ Więc i doktor podziela me poglądy. Tem gorliwiej więc prosiłem o szybkie rozwiązanie tej bolesnej sprawy.



Życie ludowe nie znało uroczystości bez wyuzdań bezgranicznych. Nawet wyobrazić sobie nie można tego dzikiego, rozpasanego upojenia „religijnych“ uroczystości ludowych z ich muzyką i rozwałkami orgjami. Z tego to w wielkiej części składało się życie publiczne, jak i zabawy uroczystościowe. Lucjan, największy feljetonista starożytności, opisuje jaskrawo takie uroczystości. „Jest tam wielu grających na fletach i piszczałkach i fanatycznych niewiast, które śpiewają i uderzają w kastaniety. Otaczający ich tłum gra na fletach i cymbałach. Podczas gdy ci grają i wyprawiają orgię, szaf ogarnia cały tłum.“

Podczas uroczystości rodzinnych w domach podobne dzieją się rzeczy. Pod tym względem życie zborów chrześcijańskich odróżnia się wyraźnie od ogólnego życia ludowego. Tu jest wyraźna granica, otęchła, dzieląca dwa światy od siebie. Życie rodzinne i domowe związane jest z temi uroczystościami, a tu członkowie nowych zborów chrześcijańskich odłączają się i stanowczo odrzucają udział w obchodach. Na ich miejsce tworzą własne chrześcijańskie uroczystości z ich charakterem.

Jak codziennie waleczyć musieli członkowie „Christus-Communio“, aby wśród „rodzaju przewrotnego“ prowadzić życie czystości, cierpliwości, miłości jako świadectwo nowej siły życiowej. Tak więc „Christus-Communio“ jest dla wszystkich członków codzienną walką i zwyciężaniem. Codzienne ćwiczenie ma ich wzmacnić wewnętrznie, aby stali się Bogu poświęconymi zwycięzcami.

To wszystko nie byłoby możliwem bez wzajemnej usługi, którą członkowie „Communio“ wzajemnie sobie wyświadczają. W tem bractwie Chrystusowem panuje **ostra karność**, przyczem członkowie pomagają sobie wzajemnie. Nie jest to mdłe życie pobożnego uniesienia, lecz męska walka, zmagania się i bój. „Jeśli by ktoś pochwycyony był w jakimś upadku“ (Gał. 6, 1), kiedy odchodzi od życia świętej miłości, drudzy starają się o jego upamiętanie. **Tylko ten będzie zwycięzcą, który dostojnie się do tej karności.** Dojrzałsi, czyli duchowni pomagają słabszym. Jeden podporządkowuje się drugiemu. Tak się wytwarza autorytet i karność. Zbór jest „świątynią Boga“, świętością, z której wszelka nieczystość usunięta być musi. Za zbrodnię śmierci godną uchodzi u wszystkich ludów zbeszczeszczenie świątyni. A tu właśnie występuje zasada, że „Christus-Communio“ jest świątynią Boga. Kto rozbija „Communio“, kto w jakiś sposób kaleczy święte braterstwo, jest hańbicielem świątyni. „Kto kazi (tę) świątynię, tego Bóg skazi“ (1 Kor. 3, 17). Braterstwo Chrystusowe jest prawdziwą świątynią. Nie wolno jej kazać (1 Kor. 3, 16). Święta karność musi pokonać i wysunąć wszystko to, co myśli i czyni ku złemu kierowało. Tak więc ostra dyscyplina jest wyraźnym, zaznaczającym się rysem „Christus-Communio“. Jeden członek odpowiada za drugiego. Wspólnie muszą sobie pomagać. Nowo pozyskani członkowie podobni są do małoletnich dzieci. Muszą one być przygotowywane, szkolone, zaprawiane do wspólnej służby. Członkowie mają obowiązek doskonalenia się wzajemnego (2 Kor. 13, 11). I tylko ostra dyscyplina może „Communio“ oczyścić. Żywy obecny Pan pragnie ją „utwierdzić, umocnić, ugruntować“ do świętej służby (1 Piotra 5, 10; Ef. 4, 12). **Niemą dojrzewania, niemą rozwoju ku doskonałości bez karności.** Nie należy się ludzi mimo ważnych przeżyć, że nie potrzebuje się już codziennej karności. Wzajemne zwracanie uwagi, zupełna szczerzość spowoduje, że błędy zostają wyznane i naprawione. Karność zboru idzie jeszcze dalej. Jeżeli nastąpi rozerwanie, jeżeli ktoś zbłądził wobec drugiego, „niech nikt z nim nie mówi, nie słucha na jego słowo, aż

ten będzie pokutował“, — „nie łączcie się z nim“, tak mówi „Nauka Apostołów“. Od każdego brata, postępującego nieporządnie powinni się odłączyć (2 Tes. 3, 6). To zgadza się z słowem Chrystusa (Mat. 18, 15).

„Nauka Apostołów“ mówi dalej: „W zborze wyznaj swe przestępstwa i nie przystępuj do modlitwy z sumieniem niedobrem. A kiedy schodzicie się w niedzielę, łamajcie chleb i dziękujcie, ale wyznawajcie przytem grzechy wasze, aby ofiara wasza nie była pokalana. Jeżeli w „Communio“ ktoś przeciw braterstwu zgrieszy brakiem miłości, kłótnią, pomawianiem, wtedy cała „Communio“ zostaje uszkodzona. Takie rzeczy muszą być usunięte. Wszystko, co ktoś nosi w sercu przeciwko drugiemu, wychodzi na światło w zgromadzeniu zboru. Dlatego też napisano: „Jeśli w światłości chodzimy, mamy „Communio“ (społeczność) między sobą!“ (1 Jan 1, 7.)

E. Lohmann, „Kommunismus“.

## Dziecięce lata.

Piękne to były dziecięce lata,  
Kiedym zaledwie odnikł od ziemi;  
Myśl moja często ku nim ulata,  
Złocąc je snami, łzami ciekłemi.  
Kiedym to igrał na matki rękę,  
Kolano ojca było konikiem, —  
W sercu woń taka i tyle wdzięku —  
Oj, nie płakało jeszcze po nikim!  
Świat wtedy dla mnie taki był mały,  
Ludzie tak dobrzy, jak ich cukierki;  
Gwiazdki miljonem oczu mrugały,  
Chciałem mieć skrzydła, zdjąć te iskierki.  
Lub kiedy księżyc wyjrzał na wzgórze,  
Biegłem ku niemu — już, już go schwyć!  
Znowum po niebie jeździł na chmurze  
I za batożek brał błyskawicę.  
Widziałem słonko, jako się kładło  
W złote łódeczko, z chmurą pod głowę,  
Jak je jezioro potem odkradło —  
Ledwo już rąbki widać różowe.  
Co ranek, wieczór jam myślał sobie:  
Jaki Bóg dobry! dla mej zabawki  
Zrobił ten księżyc, słońce na dobie,  
Płaszki, motylki, kwiatki i trawki.  
I codzień rano, wieczorem codzień  
Mówilem pacierz razem z mamą:  
Boże, niech będę darów Twych godzien  
I niech Cię Kocham zawsze tak samo.

Lucjan Siemieński.

## Kwakrzy w dawnej Polsce.

Mało znanym szczegółem w dziejach Polski jest fakt istnienia kwaków na ziemiach historycznej jeszcze Polski, grupy religijnej, stworzonej przez Jerzego Foxa, angielskiego kowala, a rozprzestrzenionej przeważnie w rodzinnej Anglii i kolonjach amerykańskich.

Już sam fakt istnienia kwaków w drugiej połowie XVII w. a więc w okresie, gdy idea katolicyzmu górowała nad wszelkimi wysiłkami reformatorskimi, jest charakterystyczny, do czego przylacza się szczegół nowy, nadzwyczaj ciekawy a prawie nieznany, że tym, który utrzymywał stosunki z polskimi kwakrami, był nikt inny tylko znany założyciel Pensylwanji a równocześnie apostoł kwaków — William Penn.

Pierwsza i jedyna w Polsce gmina kwaków powstaje w 1660 r. w Gdańsku i skład jej jest przeważ-



nie mieszczański. Założona przez pastora Williama Amesa w jego podróży przez Czechy i Polskę, od początku przechodzi prześladowania zarówno ze strony władz miejskich Gdańska, jak i współmieszkańców. Ludność Gdańska, wyznająca w owym czasie przeważnie religię luterską, odnosi się wrogo zarówno do kwaków, jak i innych odłamów protestanckich.

Los więc kwaków nie był w tych warunkach słodki. Karani więzieniem i to ścisłem, banicją za morze, utratą swobód miejskich i t. p., pędzili życie nędzne i pełne cierpień, choć los ich nie był tu jeszcze tak straszny, jak w purytańskiej kolonii amerykańskiej Massachusetts, gdzie kwakrzy poddawani byli wyrokowi śmierci przez powieszenie.

Już w tym pierwszym okresie swego rozwoju kwakrzy polscy stykają się z Pennem, synem admirała angielskiego, i zapalonego zwolennika nowej grupy religijnej. Stosunki wzajemne związane zostały w czasie podróży Penna do Holandji i Niemiec, kolo roku 1671 i pozostałe listy Penna świadczą o gorącym do nich stosunku. Penn zaleca przede wszystkim wytrwanie wobec prześladowań, robiąc nadzieję na lepszą przyszłość.

Stosunki bowiem religijne w Gdańsku z owego czasu pozostawiały wiele do życzenia. Kres im, jak i sporom politycznym, postanawia położyć król polski Jan III Sobieski i w tym celu 10 sierpnia 1677 r. zjeżdża do Gdańska, witany owacyjnie przez władze i ludność. A właśnie ów fakt pobytu króla w Gdańsku postanawia wykorzystać protektor kwaków Penn, bawiający wówczas w Amsterdanie. W liście, skierowanym do króla, prosi o opiekę nad kwakrami, podkreślając „abyśmy nie musieli dłużej znosić tych nie tylko niechrześcijańskich, ale i przeciwnych naturze surowości, ale otrzymali szybką i skuteczną pomoc, jak przystoi chrześcijańskim urzędnikom dawać swemu własnemu, spokojnemu i chrześcijańskiemu ludowi“.

Czy list Penna, który doręczyć mieli królowi kwakrzy gdańscy, doszedł do rąk Jana III — nie wiadomo. Raczej przypuszczać można, że senat gdański delegacji takiej nie dopuścił. Niemniej staraniom królewskim kwakrzy gdańscy zawdzięczają chwilowe chociaż ulgi, których uzyskanie nie było rzeczą łatwą, gdyż miasto tworzyło prawie niepodległą republikę kupiecką. O ulgach świadczy rozszerzenie się kwaków mimo dekretoów na wieś Szydlicę, własność klasztoru Brygidy w Gdańsku, co powoduje nowe prześladowania i nową interwencję królewską, równie skuteczną, jak poprzednia. Ustają skargi kwaków na władze miejskie, co było zasługą li tylko królewską.

Z chwilą założenia w 1681 r. przez Penna Pensylwanji, kwakrzy gdańscy wędrują za morze przeważnie, by tu swobodnie wyznawać swą religię.

## Różne wlerzenia w Syrii.

Niema może drugiego kraju na świecie, któryby pod względem wyznaniowym przedstawiał taką różnorodność, co Syria. Zarówno chrześcijanie, jak i wyznawcy Mahometa dzielą się tu na niezliczoną ilość sekt i wyznań.

Wśród chrześcijan najwięcej tu Maronitów i Melkitów — rdzennych Syryjczyków, którzy w swoim czasie nie przyjęli islamu i utrzymali się przy Kościele rzymskim, dzięki nadanym im przywilejom liturgicznym. Dalej sekta katolicka chaldejska potomków starożytnych Assyryjczyków i Babilończyków i sekta jako-

bitów — również katolików z liturgją syryjską. Są tu też obok unickich Ormian — Ormianie katolicy i ortodoksyjni.

Również i świat muzułmański przedstawia istną mozaikę wyznań i sekt. Dzieli się on przede wszystkim na dwa główne odłamy: sunnitów i szyitów. Pierwsi uznają w proroku Alim następcę Mahometa.

Z pośród szyitów wyróżniają się swym fanatyzmem religijnym Metualowie, Sunnitami natomiast są Alawici.

Dla nich Ali jest wcieleniem Boga. Często wśród nich bywają małżeństwa ojca z córką, braci z siostrami.

Druzowie mają w swoich wierzeniach obok pierwiastków pogańskich wiele elementów muzułmańskich i chrześcijańskich.

Ismailowic wyznają jakąś trójcę boską i modlitwę kończą rodzajem znaku krzyża, oczywiście niechrześcijańskiego.

Najdziwniejszą wszakże sektą pod słońcem jest sekta muzułmańskich Jezydjów — czcicieli szatana.

Zajmuje ona dwadzieścia kilka wsi na północ od Aleppo i liczy kilkanaście tysięcy dusz. Przedtem sekta ta liczyła więcej zwolenników, lecz większą jej część wyniszczyły pogromy tureckie. Stąd też dzisiejsi czciciele djabła są ostatnimi Mohikaninami owej dawnej wielkiej sekty.

Jest to kasta zamknięta w sobie i tak arbitralna, że jakkolwiek renegat ich religji, zgodnie z obowiązującymi przepisami, natychmiast bywa zgładzony ze świata.

Kobietom ich również nie wolno poślubić wyznawców innych religji i dlatego sekta ta jeszcze się trzyma.

Kult Jezydjów jest charakterystyczny dla psychologii pierwotnego człowieka. Nie naprzykrzają się oni zbyt swemu bóstwu, wychodząc z założenia, że Allah jest dobry, więc szkodzić człowiekowi nie może, natomiast szatan dąży do zniesienia rodzaju ludzkiego. Więc Jezydjowie świecą jedną świeczkę Bogu, drugą zaś szatanowi. Gdy do Allaha modlą się w dzień i otwarcie, nabożeństwa, poświęcone djabłu, odpowiadają w tajemnicy przed resztą mieszkańców. A więc w święto, t. j. w piątek około północy gromadzą się czciciele szatana w miejscu jemu poświęconem i tu dopiero przed obliczem szatana, w postaci pawia, odpowiadają swe modły. Podobno na biletach wizytowych ich dostojników kościoła można oglądać szatana w postaci złotego napuszonego pawia. Czyciele djabła są ostrożni. Nie chcą być podpatrywani i niechętnie przyznają się do swego kultu.

Wyznawców obcych religji stanowczo nie puszcza się podczas nabożeństwa. Słychać, że gdy ktoś obcy pokusi się o przedostanie się do wnętrza ich kościoła i „sprofanuje“ go swą obecnością — zostaje wkrótce zgładzony w sposób tajemniczy.

## Do naszej młodzieży.

### O cierpieniu i przezwyciężeniu takowego.

Czy młodzież wie co o cierpieniu? Pozornie nie, bo młody człowiek pragnie być mocny, pełen sił i samodzielny. A jednak może i ty poznałeś niejedno cierpienie?

Może ojciec twój lub matka wcześniej cię odumarli, samego cię w boju o byt zostawili. Może masz niejedno utrapienie z tymi, którym służysz albo jesteś im pod-



dany, czy w biurze, czy w interesie, czy warsztacie lub gospodarstwie. Może brakuje ci przyjaciela, przyjaciółki, z kimbyś się zrozumiał i jemu swe serce otworzył. Możeś chorobliwy, słabowity, nie zdołasz tyle wykonać, ile twoi koledzy. A pewnie wiesz już nieco o owym największym cierpieniu świata, o grzechu, o upadku w pokuszeniach, o wyrzutach sumienia. Jak zapanować nad tem wszystkim?

Jedni twierdzą, że pracą, ustawiczną pracą można pokonać cierpienia. Pracują od świtu do późnej nocy, praca stała się im wszystkim. Oczywiście, trzeba pracować wiernie i solidnie, lecz praca nie wzniesie cię ponad to wszystko, co serce twoje smuci.

Inni próbują dokonać tego najróżniejszymi rozrywkami, których świat dostarcza młodzieży aż do przesytu. Zwiedzają festyny, zabawy, przedstawienia, bale, tańce; przystępują do różnych związków. Lecz kto głębszego umysłu, prędko się przekonywa, że to wcale nie pomaga. Ludzie lekkomyślni i płytkiego umysłu marnują duszę i ciało, giną cielesnie i duchowo. Pozorna radość i weselość znika, pozostaje próżnia i udręka.

Taksamo przyroda nie może ci pomóc. Jak to cudowne, taka przechadzka polem, lasem, nad rzeką, górą! Lecz ciężaru cierpienia piękność natury zdjąć nie potrafi, przeciwnie, czasem niepokój serca jeszcze więcej się wzmoże.

Ty sam również tego nie zdołasz zrobić, chociażbyś nie wiem jak trzymał się w karności, chociażbyś jak najstaramiej uczucia swe ukrywał. Ludzi można zmylić i ukryć przed nimi rany serca, lecz rany krwawią i boją dalej. Jest tylko jedna droga, jeden sposób, aby zapanować nad cierpieniem i smutkiem, to jest droga do krzyża Chrystusa Pana i do Jego pokoju. Chrystus zdejmuję ciężary z bark człowieka, lecz nie czyni tego, nie zważając na nie. Zabiera nam cierpienie z powodu grzechu, odpuszczając nam takowy, a to jest to najważniejsze w życiu człowieka. Następnie otwiera nam oczy, wyjaśniając znaczenie cierpienia, które zbliża nas do Boga i Jego serca ojcowskiego. Pragnie nas wewnętrznie ugruntować i umocnić, Bogu wierniejszym uczynić. Zwrok nasz odwraca od wszystkich rzeczy ziemskich i znikomych i kieruje go na nieprzemijającą chwałę naszej wiary chrześcijańskiej.

Dosyć jest ludzi, których cierpienie nauczy szemrać i kląć, zatwardzić się i zgorzknąć. Tych cierpienie zwycięży i pokona, a miało nauczyć ich modlić się i tak zwyciężać.

Cna cierpliwość, to cudowna Boża siła,  
Gdzie się ona rozkrzewiła,  
Wierni pocieszeni byli,  
Ucisk swój błogosławili,  
Świat przezyciężyli.

O Jezusie, cierpliwości najwdzięczniejsza,  
Twoja miłość się nie zmniejsza;  
Pragnę Ciebie naśladować,  
W sercu chcę Twój krzyż piastować,  
Słowa Twe zachować.

### Zmarnowana młodość.

Radosna pogoda słoneczna — cała okolica ozłocona blaskiem słońca, kwiaty pachną, ptaszki się radują! Z kwiatka na kwiatek przelatuje motyl, jakby pijany rozkoszą. Jaki piękny obraz swobody, weselości, szczęśliwej beztroski! A jednak ten motyl jest tylko lekkomyślnym włóczykiem, tu i tam słodczy kosztującym, lecz nie pracuje skrzętnie jak pszczoła. Na motyla za to

gniewać się nie można; lecz ciebie, młody człowiecze, pytam, czy ten lasujący, baraszkujący motyl jest twoim obrazem? Czy w sercu nosisz raz tą, to znowu ową dziewczynę, a ty, dziewczyno, raz imię tego lub znów innego kawalera? Pytam cię, czy uświadamiasz sobie niebezpieczeństwo, jakie grozi z tego tytułu twojemu charakterowi, całemu twojemu życiu a nawet i zbawieniu? Że w sercu czujesz wielką tęsknotę za miłością, za ukochaniem, to nie jest nieprawością; czas młodości jest czasem kwiecia, a czas kwiecia jest czasem miłości. Lecz kiedy ta tęsknota z jej rozkoszą i jej bólem w sercu twojem się odezwie, wtedy uciecz się do Chrystusa; On jest Bogiem miłości, rozumie i naszą ziemską miłość. Bowiem tęsknota ta podobna jest do wallej lodzkiej, potrzebującej oparcia, dlatego przymocuj ją do Boga. Malo bowiem jest tych szczęśliwców, których tęsknota zaraz w myśl Boga zaspokojona zostanie.

Jeżeli więc rośliny nie znajdzie oparcia, chwieje się na wszystkie strony. Sama niema tyle siły, aby pść się w górę. Dlatego więc swej tęsknoty przywiąż do Boga, swe ziemskie porwy wypelnij spolecznością z Bogiem.

Kto bowiem zakocha się raz trochę na prawo, po drugi raz trochę na lewo, roztrwoni, co ma najlepszego. Powiedziałem, że tęsknota za miłością przed Bogiem nieprawością nie jest, lecz musi być podobna do skarbu, na dnie serca spoczywającego, który tylko czyste ręce podnieść mogą.

Jeżeli skarb ten wyrzucisz na powierzchnię swej duszy i pozwolisz go obmacywać i brać do tyłu rąk, do tego niepowołanych, wtedy połysk twego skarbu zniknie — na jego miejscu pokażą się plamy.

Bowiem takie baraszkowanie, flirt, bawienie się miłostkami zabiera ci kroplę za kroplą twojej mocy miłowania, robi cię niezdolnym do przyjęcia szczęścia miłości sercem mocnem i czystem, jak Bóg ci przeznaczył. Flirt zabiera zrozumienie dla wielkości miłości i jej istoty. Czytaj hymn o miłości 1 Kor. 13, a przekonasz się, że miłość jest zdolnością i gotowością do ofiary! Dlaczego miłostki kończą się zwykle niedobrze? Bo każdy w nich szukał tylko swych rzeczy! To samolubstwo, to podrażnienie, ten kaprys zabierasz z sobą z takich miłostek do późniejszego życia, tracisz zrozumienie miłości, nie posiędziesz szczęścia.

Z tą tęsknotą za miłością jeszcze coś innego występuje w twojej duszy, mianowicie popędy zmysłowe. I one jako takie nie są grzechem, nie są przestępstwem, potrzebują tylko kierownictwa. Gdzie one występują na niewłaściwym miejscu, dochodzi do grzechu. Dlatego popędy zmysłowe należą pod kontrolę sumienia, przed oczy Boże! Nieprawda, wygodne to nie jest, mieć zawsze sędziego nad sobą? Rozumiem. Człowiek wewnętrzny oburza się na taki „nadzór“.

Lecz wierz mi, że wolność, o jakiej marzysz, przyniesie ci tylko niewolę. Z popędami zmysłowymi igrać nie można; one podobne do ognia, w popiele tłącego, skoro doń wiatr dmuchnie, rozpali się, i jeśli nie zdołasz go ujarzmić, buchnie płomieniem wysoko. Ogień ten pałać będzie potem z twoich oczu, będzie rozpaliał twą krew — uczyni cię niewolnikiem namiętności. Dlatego trzymaj je w karbach a będziesz i pozostaniesz wolnym. A właśnie miłostki zabierają ci siłę do poskramiania popędów. Jeszcze się wstydzisz przy żartach dwuznacznych, lecz przyzwyczajenie cię stępi i może do tego dojść, że znajdziesz upodobanie w tych rzeczach. Wtedy z rąk twoich wypadną ci lejce, służące do poskromienia popędów zmysłowych, miłostki twoje — nawet nie wiesz, jak się to stało — po kawałku pokruszyły moralny mur oporowy, bo nie stał na skale wiary.



W miłościach zawiewuje się wiele małżeństw, lecz jest to początek niewoli dla obu stron. W flircie swą niewinność utracić jest gorzej, niż gdy naraz fałd namiętności kogoś zaleją, że chwilowo ulegnie. Co za próżnia, nie móc się cieszyć z swej miłości!

Złóż ręce i módl się: „Nie wódz nas na pokuszenie!“ Wtedy zachowasz swą czystość, niewinność i ujdiesz bólu serca. Bo to pewne, młodzież naszą ujrzą wszyscy w swym wspomnieniu, w dzieciach i we wieczności przed tronem Boga. W Szwajcarii zauważono w środku koryta rzeki wystający kamień, którego dotąd nigdy nie widziano. W tym roku panowała wielka posucha i poziom wody znacznie się obniżył. Na kamieniu był napis: „Gdy mnie znów zobaczycie, płakać będziecie!“ Kto te słowa wyrzył był przed 200 laty na owym kamieniu, wiedział, jakim nieszczęściem jest posucha. Czy i o tobie mamy powiedzieć: „Gdy cię znów ujrzemy, płakać będziemy.“ Nad zmarnowaną młodością napewno zapłaczesz.

### Fałszywy wstyd.

Niema na świecie człowieka, któryby nie miał jakichś wad i stron ujemnych, człowieka, którego można by poczytać za skończony ideał. Owszem! są ludzie bardzo wzorowi i szlachetni, których stawiamy sobie częstokroć za wzór do naśladowania, jednak i ci mają swoje „ale...“, wobec stron dobrych, stron szlachetnych.

Jeden człowiek ma więcej stron dodatnich, inny więcej stron ujemnych i zależnie od stosunku stron dobrych do złych, możemy wydać sprawiedliwy sąd o charakterze danego osobnika.

Jeśli człowiek ma silną wolę i silną wiarę w swoje własne siły, potrafi pokonać swoje wady i stać się człowiekiem naprawdę coś wartującym.

Różne są ułomności ludzkie. Jedne z nich są więcej rozpowszechnione, inne mniej, jednak wszystkie powinniśmy zwalczać i wykorzeniać ze swojej duszy.

Jedną z takich wad, które człowieka poniżają, wywierając wielki wpływ na jego charakter, a częstokroć i życie, jest fałszywy wstyd, czyli inaczej powiedziawszy, względ ludzki. Fałszywy wstyd, to najbardziej popularna wada, zbierająca swe żniwo wśród wszystkich warstw społecznych narodu.

Może powie ktoś, że fałszywy wstyd nie jest znowu taką wielką wadą, że to tylko nic nie znaczące minus, jednak, chociażby miał nawet po części rację, w wyjątkowych naturalnie wypadkach, to jednak fałszywy wstyd wywiera wielki wpływ, tak na ukształtowanie naszego charakteru, jako też częstokroć nawet na losy naszego życia i częstokroć bywa powodem niepowodzenia w życiu.

Kto hołduje, kto ulega uczuciom fałszywego wstydu, ten stopniowo mimowoli zatracą swoją wolę, która z każdym dniem staje się słabszą, a tem samem staje się człowiekiem nie mającym własnego zdania, człowiekiem podobnym do tej chwiejnej trzciny, która przechyla się w tę stronę, gdzie ją podmuch wiatru skieruje.

W życiu takiego człowieka większą rolę odgrywa względ ludzki, aniżeli własne zdanie, własna wola i potrzeby życiowe. A czy można dużo dobrego powiedzieć o charakterze takiego człowieka? Zda się, że niewiele, a jeśli ma w sobie coś dodatniego, to ma to więcej przypadkowo, aniżeli z własnej nad sobą pracy.

Aby przekonać się, jaką rolę odgrywa fałszywy wstyd w życiu człowieka, potrzeba popatrzeć na życie

oczywiście zdrowo myślącego człowieka, a nie przez pryzmat własnych wad i własnych przekonań.

W dzisiejszych czasach wiele jest wyrodných dzieci, które wstydzą się własnego ojca, własnej matki, rumienia się na ich widok, gdy są w towarzystwie. A z jakiegoż to powodu? Odpowiedź jest tylko jedna: dla fałszywego wstydu. Wstydzą się może rodziców dlatego, że nie są wykształceni, że niskie jest ich pochodzenie; a przecież jest to nie tylko wada, ale i grzechem.

A cóż jest powodem, że kształcąca się młodzież i to nawet co bardzo smutne — młodzież wiejska wstydzi się jakiejkolwiek pracy fizycznej, a jeszcze co gorsza wstydzi się swego wiejskiego pochodzenia, wstydzi się, jeśli kto wspomni jego wiejskie pochodzenie, rozumując fałszywie, że to wszystko człowieka upadła, poniża, że czyni go niższym, podlejszym od innych ludzi? Fałszywy wstyd. A więc fałszywy wstyd, jak z tego wynika, to bezpodstawne wstydy się rzeczy, których nie powinniśmy się wstydić, to bezpodstawne wstydy się samej cnoty. Zatem żaden człowiek z charakterem, żaden człowiek zdrowo myślący, nie powinien wstydić się żadnej pracy, a tem bardziej swych rodziców, swych współbraci, swego pochodzenia.

Nie wolno wstydić się ani pracy, ani pochodzenia, ani praca nie hańbi człowieka, owszem, podnosi jego wartość i uszlachetnia duszę.

Wszyscy powinniśmy dążyć do wyrobienia sobie zdrowego poglądu na życie, do wyrobienia sobie silnej woli, a jeśli wyteżymy w tym kierunku wszystkie siły, napewno swój cel osiągniemy i staniemy się naprawdę ludźmi, umiającymi żyć i z życia korzystać.

Rola.

### Tygryśca Nerona.

W triumfie, na wozie u nóg Nerona znajdowała się Teba tygryśca i niewiasta Aktea, która zastępowała miejsce stróża Teby. Ubrana jak Djana, Aktea trzymała w ręku jedwabny sznurek, na którym Teba była uwiązana. Przyjechawszy do palacu, Neron zasiadł na tronie i przyjmował powinszowania tłumy, który go już od dawna policzył w liczbę bogów, zapewne z jego rozkazu. W bliskości miejsca, przeznaczonego na schronienie Teby, z pod ziemi dawały się słyszeć smutne jęki i zale: były tam więzienia, do których zamykano chrześcijan; dla rozrywki tyrana rzucano tych nieszczęśliwych na rozszarpanie lwom i tygrysom. Będąc świadkiem męczarni, jakich doznawali więźniowie, Aktea chciała dowiedzieć się o ich występkach; jej dusza już pojmowała prawdy nowej religji; Aktea została ochrzczona i odtąd poświęciła się ratowaniu swoich braci w wierze. Po uczcie, równie szalonej jak gnuśnej, Neron chciał ucieszyć się widokiem rozszarpania chrześcijanina przez tygrysię; rozkazał przyprowadzić skazaną ofiarę. Był to starzec; długa biała broda spadała mu na piersi. Neron dał znak, a tygryśca rzuciła się. Aktea, także obecna, krzyknęła, bo w staremu poznała kapłana, który ją był ochrzcił. Teba zatrzymała się: w tej samej chwili dały się słyszeć wołania o litość; Aktea rzuciła się do stóp Cezara. Rozgniewany Neron odepchnął ją nogą. Wtedy Greczynka zawołała: „Ja także jestem chrześcijanką!“ Po takich słowach pochwycono ją i odprowadzono do więzienia.

Wkrótce Neron kazał ogłosić: W rocznicę śmierci dyktatora Juljusza Cezara będzie wielka bitwa ze zwierzętami.



W tym dniu gladiatorowie wypełniali swoją powinność; wielu chrześcijan było rozszarpanych na szlaki przez zwierzęta, a grzmiące oklaski dawały się słyszeć wśród tłumu. Potem wszystkie spojrzenia zwróciły się na nową ofiarę, którą wprowadzono do amfiteatru: była to kobieta w białej sukni i pod białą osłoną; tą kobietą była Aktea. Podniesiono kratę pod łoża cesarza, wyskoczyła tygrysica, położyła się, dziko spojrzała na wszystkie strony, potem zaczęła czołgać się, jak żmija, poczuła węchem zapach świeżej krwi, wysunęła ożór i coraz więcej rozjątrząc się, zaryczała. Aktea przymrużyła oczy, a jej usta blade i martwe szeptały modlitwę do Boga.

Tymczasem tygrysica szła wprost ku niej, niekiedy kładąc się na ziemię i rzucając tylko ukośne spojrzenia na zdobycz; nagle skoczyła i rzuciła się do chrześcijanki. Głośny szmer dał się słyszeć w amfiteatrze i natychmiast nastąpiła cisza; cały tłum oniemiał z zdziwienia; tygrysica położyła się u nóg Greczynki, jak pies spokojna i łagodna. Aktea otworzyła oczy i poznała Tebę, faworytę Nerona.

W tej chwili zerwał się z piersi widzów huragan krzyków: „Laski! Przebaczenia!“ Neron, który lubił udawać wspaniałomyślnego, skinął ręką. Aktea została uwolniona z więzów i wyprowadzona z cyrku. Ukryła się w świątyni Djany aż do wieczora; w nocy zaś, kiedy Neron na zakończenie widowiska palił dwunastu męczenników chrześcijan, przywiązanych do smolnych słupów, Aktea ukryła się w kalakumbach, w tajemnym schronieniu chrześcijan i wszystkich prześladowanych, i tak się ocaliła.

Rymarkiewicz.

## Z Kościoła i o Kościele.

**CIESZYN.** Zgon. W niedzielę, 18 czerwca b. r. pogrzebaliśmy tutaj ś. p. Andrzeja Macurę, byłego sekretarza zboru ewang. w Cieszynie, który dożył pięknego wieku, bo liczył 82 lat. Ś. p. Zmarły przez 50 lat spełniał swój urząd, został honorowym Prezbiterem Zboru, był również członkiem wydziału miasta Cieszyna i Kawalerem orderu Polonia Restituta. Kazanie pogrzebowe wygłosił ks. senior O. Michejda z Trzyńca. W uroczystości pogrzebowej wzięły udział bardzo liczne rzesze składające się z przedstawicieli zboru, władz i z samych zborowników. Rodzinie ś. p. Zmarłego niech Bóg daje ukojenie w smutku!

**Brytyjskie i zagraniczne Towarzystwo biblijne.** Jak ze sprawozdania za r. 1932-33 wynika, Brytyjskie i zagraniczne Towarzystwo biblijne w tym roku osiągnęło liczbę 667 języków, w których wydaje Biblię lub jej części. W tymże roku wydało Biblię 1,096,976, Now. Testamentów 1,027,720, części Biblii 8,492,774. Dochody Towarzystwa wyniosły 342,859 funt. szterl., wydatki zaś 369,392 f. szterl. (Ew. Pol.)

**Francuskie misje ewangeliczne w Syrii.** Statystyka działalności protestantów francuskich w Syrii i na Libanie przedstawia się następująco: kolegijum żeńskie w Beyrucie liczyło na początku bieżącego roku szkolnego 301 uczennic, czyli o 31 więcej niż pod koniec roku ubiegłego, z tego 213 w klasach niższych, 88 w wyższych. Śród uczennic było reprezentowanych 13 wyznań; było tam 209 uczennic z Libanu i 41 z Francji. Zaznaczyć należy, że wychowanki kolegijum uczą się dobrze i łatwo zdają egzamin dojrzałości. W kolegijum wykłada 23 profesorów.

Pozatem w misji pracuje 12 pielęgniarek; są one

rozproszone po całej Syrii: w Beyrucie, w Damaszku, w Dżebel Druze. Podczas wakacji letnich organizuje się zwykle dom wypoczynkowy w Araya, na Libanie. Po raz pierwszy od chwili powstania misja przeżywa trudności finansowe, ale dzieje się to jedynie w związku z ogólnym kryzysem.

## Rozmaitości.

**Postawa chrześcijańska.** Na pewnym zgromadzeniu politycznym roztrząsano zagadnienia polityczne i gospodarcze, a w związku z tem wyłoniło się pytanie, jaką postawę ma zająć szczerzy chrześcijanin wobec spraw gospodarczych i wogóle majątkowych. Na to jeden z uczestników zebrania, człowiek prosty, odpowiedział:

„Postawa chrześcijańska jest taka: Ja mam. Ty nie masz. Daję ci. — Postawa niechrześcijańska jest taka: Ty masz. Ja nie mam. Dawaj!“

Krótko, węzłowo, jasno i prawdziwie. Tak jest istotnie. Chrześcijaństwo to miłosierdzie i miłość, a miłość nie szuka swoich rzeczy.

**Optymista i pesymista.** Dwie żaby, jedna optymistka, a druga pesymistka, wpadły pewnej nocy do garnka z mlekiem, i chociaż czyniły wszystkie wysiłki, nie mogły się wydostać. Wkońcu pesymistka dała za wygraną i utonęła. Optymistka atoli nie porzuciła nadziei i wymachiwała dalej nogami, a kiedy zaczęło dnieć, zauważyła, iż posiada pod nogami stały grunt.

Stała ona na — maśle.

— „Tatusiu, jaka jest różnica między optymistą a pesymistą?“ — Ojciec: „Optymista, patrząc na ser szwajcarski, widzi tylko ser, pesymista zaś widzi tylko dziurę.“

**20.000 szynków jest w Polsce.** Na skutek niedawno wydanego zarządzenia Ministra spraw wewnętrznych i Ministra Skarbu liczba szynków w Polsce została zmniejszona do 20.000.

Łość miejsc sprzedaży napojów alkoholowych w poszczególnych województwach jest następująca:

Białystok 600, Kielce 1.100, Kraków 2.050, Lublin 800, Lwów 2.150, Łódź 925, Nowogródek 375, Polesie 350, Pomorze 1.450, Poznań 2.700, Stanisławów 800, Śląsk 3.000, Tarnopol 1.000, Warszawa 975, Wilno 425, Wołyń 725, wojew. warszawskie 575. „Am. Echo.“

## Myśli.

O, doświadczenie — ty jesteś pancerzem  
Dla piersi, w której serce nie uderza,  
Jesteś latarnią nad morskiem wybrzeżem,  
Do której człowiek w dzień pochmurny zmierza;  
O, doświadczenie, jesteś ciepłem pierzem  
Dla samolubów; tyś gwiazda rycerza,  
Bawelną w uszach od ludzkiego jęku —  
Dla mnie, wśród ciemnej nocy — świecą w rękę.  
J. Słowacki.

## Chłopca

do sklepu, inteligentnego, z dobrem wychowaniem przyjmie zaraz Józef Hutta, Dom Towarowy, Cieszyn, Stary Targ 14.

**Latowe Nowości!**

Materje na płaszcze i sukienki. Najnowszy jedwab na sukienki jak: Flamisol i Palermo. Linoleum, chodniki, ceraty, dywany, firanki itp.

**DOM TOWAROWY  
JÓZEF HUTTA  
CIESZYN, Stary Targ L. 14.**





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.  
Wydawca: Ks. Senior **Karol Kullsz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Eft. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Daremne Izy Ezaw. — Duch. — Kiedy żyć zaczynał. — Religia w Sowietach. — Uprzejmość. — Wychowanie dzieci. — Ośm Ojczenaszy. — Kamienie. — Do naszej młodzieży: Patrzą na ciebie. — Chcę być płękną! — Bohater. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmałość.

## Daremne Izy Ezawa.

„Aby kto nie był sprośnym jak Ezaw, który za potrawę jedną sprzedał pierworództwo swoje. Albowiem wiecie, iż i potem, gdy chciał odziedziczyć błogosławieństwo, był odrzucony: bo nie znalazł miejsca pokuty, choć jej z płaczem szukał.“ Do Żyd. 12, 16, 17.

Czyż można szukać pokuty ze łzami a przecież jej nie znaleźć? Tak pytał się już niejeden czytający powyższe słowa. Dla lepszego zrozumienia tego należy przeczytać sobie dokładnie opowiadanie o Ezawie w I Mojż. 25, 29—34 i 27, 30—41, gdyż do tego odnoszą się słowa w liście do Żydów. Ezaw sprzedał pierworództwo swoje na miskę soczewicy. Zrobił to w lekkomyślności, lecz i z pogardy prawa pierworództwa. Korzyść jaka z tego prawa wydawała się mu tak marna, że nie czerpał stąd najmniejszej siły do pokonania pokuszenia. Może wpławił w siebie, że i tak pozostaje pierworodnym, tego nikt zabrać mu nie może, już on tam skorzysta ze swoich praw. I rzeczywiście, kiedy Izaak chciał go błogosławić, spodziewał się błogosławieństwa pierworództwa. Może zapomniał o zdarzeniu z soczewicą. I oburzał się słysząc, że Jakób podszedł go chytrze. Zaczyna prosić. Krzyczy głośno, przynębiony lamentuje i z płaczem błaga ojca: „Ojcie mój, błogosław i mi!“ Lecz ojciec odpowiada: „Przyszłaś brat twój chytrze i wziął błogosławieństwo twoje.“ Na dalsze łzy i prośby otrzymał Ezaw błogosławieństwo, lecz nie błogosławieństwo pierworództwa.

Co chciał Ezaw łzami osiągnąć? List do Żydów mówi, że szukał pokuty, t. z. zmiany umysłu, upamiętania się. Ezaw nie płacze o zmianę umysłu u siebie, lecz o zmianę umysłu ojca. Ojciec ma się upamiętać, ma wziąć Jakóbowi błogosławieństwo, a dać je Ezawowi. Lecz Izaak nie daje się nakłonić. Ezaw otrzymuje błogosławieństwo, lecz ono oznacza tylko zewnętrzny dobrobyt i potęgę. Daremne były więc łzy Ezawa, gdyż nie zmieniły postanowienia Izaaka.

Wskażemy jeszcze na słówko „odziedziczyć“. Błogosławieństwo pierworództwa było dziedzictwem przechodzącym z Abrahama na Izaaka, z Izaaka na Jakóba, lecz nie na Ezawa. Ezaw w młodości swej nie cenił sobie tego przeznaczenia boskiego, „pogardził pierworództwem“. Kiedy później rozjaśniło się cośkolwiek w duszy jego, było już za późno.

Historia ta jest dla nas ostrzeżeniem. Chrzęścianie przez Boga do nowego życia odrodzeni, odziedziczyli prawo pierworództwa. Czytamy Jak. 1, 18: „Bóg zro-

dził nas słowem prawdy, abyśmy byli niejako pierwiastkami jego tworów.“ Te „pierwiastki“ przy przyjściu Chrystusowem będą miały udział w pierwszym zmartwychwstaniu i przemienieniu, z Panem przebywać będą. Takie prawo pierworództwa chrześcijanie nawróceni mogą zlekceważyć sobie i zgubić, jeżeli świadomie żyją w grzechach cielesności i popełniają czyny ich niegodne. Będzie się im powodziło, jak owym głupim pannom, którym nie otworzono drzwi sali weselnej mimo ich próśb: „Panie, wpuść nas!“ Jak tam dla jednej potrawy utracił Ezaw swe prawo pierworództwa, tak dla jednego grzechu można utracić swe prawo przebywania z Panem. Jedna noc, jedna godzina, jakie zmiany może przynieść. Więc: Kto mniema, że stoi, niechaj patrzy, aby nie upadł!

## Duch.

### II.

Prawem inspiracji jest, że podnosi i wzbogaca indywidualność; niczego bowiem jej nie zabiera, za to daje bardzo wiele, a zwłaszcza to, za czem dana osoba tęskni, czego jest głodna i spragniona. Duch przychodzi tylko do sobie równych, gdzie go chętnie widzą, tęsknie oczekują, do zatrzymania się przymawiają, gdzie znajduje otwartą bramę. „Przybliżcie się ku Bogu, a przybliży się ku wam.“ — Taksamo każde przeciwieństwo, które niemile cię zatrzymuje, zawadza ci w drodze, wywołuje twoją niechęć, gniew, jednak cię wzbogaca, bo jest to nieświadoma inspiracja pewnych, w tobie ukrytych zasad, objawia je i już w sposobie, jak się wobec nich zachowujesz, poucza cię o tem, czem jesteś. Żaden duch nie może cię podniecić, jeżeli nie znajdzie w tobie współnika. Gniewa cię jeszcze wyniosłość drugich, toś i ty jeszcze wyniosły; kłóci cię jakiś brud, toś nieczysty. Kiedyś nie będzie już gniew Boży lub cierpienie potępionych inspirować zhańbionych, bo w nich nie będzie już ani gniewu ani cierpienia. — Tak każda inspiracja jest powiększeniem i wzmocnieniem ducha w człowieku, pomnożeniem jego posiadania i jego mocy, światłości duszy.

Z tego wynika dalsze prawo inspiracji, że z istotą daje kształt i kolor, z myślą i słowo. A mianowicie im ona wyższa i doskonalsza, tem dokładniejsze, pewniejsze, trafniejsze to słowo. Wie o tem każdy mówca, artysta, poeta, każdy duchem w jaki sposób natchniony, przepojony, inspirowany.

Słowo, mowa, to przymiot ducha, dlatego też zwierzęta nie mówią. „Duch mówi“, czytamy częściej w biblii. Słowo — widzimy to u Chrystusa Pana — jest naj-



wyższym, bezpośrednim czynem ducha. Wszystkie rzeczy przez słowo uczynione zostały. Słowo, a nie para i elektryczność, jest motorem maszyny światowej. Nie ma nic tak potężnego i tak bezsilnego, tak mocnego i tak słabego, tak kosztownego i tak bezwartościowego, jak słowo człowieka. Skądże ta w drganie wprowadzona trocha powietrza wzięła swą moc? Od ducha! Dążeniem ducha jest wypowiedzieć się zupełnie i jasno. I tu duch ma pewne prawa, którymi się posługuje. Każde zdanie zbudowane musi być według ustalonego porządku. Człowiek małoduszny nie poznaje praw słowa, nadużywa ich ku osłabieniu własnej duszy; mocny i bogaty duchem uważa za radość kierować się temi prawami, zapomocą ich wyrażać się pięknie i jak najlepiej. Lecz wszystkie mowy świata są marną namiastką prawdziwej mocy niebieskiej, która dla każdej myśli i dla każdego uczucia duszy posiada doskonały wyraz. Najdoskonalsza mowa jest najdoskonalszą prawdą; to ludzie zawsze odczuwali, dlatego też było dążenie mówić dobrze, pięknie, trafnie, jasno, poprawnie i taksamo pisać. Im więcej lud język swój sobie ceni, im poprawniej nim mówi, tem wyżej stoi duchowo, stąd też takie ukochanie klasyków greckich. Są to ludzie, którzy znaleźli właściwe słowo na to, co wielu zajmuje; są rzecznikami ludów, oni ich myśli ubierają w słowa, odlewają je w metalu, wykuwają w marmurze. Duch i słowo są nierozłączalne. Im wyżej duchowo człowiek stoi, tem więcej poważa słowo, o którego nieobliczonej wartości poucza nas biblia. Chrystus Pan powiedział: „Słowa, które mówię, duchem są i życiem!” „Słowa moje nie przemijają.”

Jeżeli Duch święty, osobistość boska, jest daleko wyższa od tego ducha czyli tchu Bożego w świecie, o ile więcej może On nas natchnąć swą mową. „Duch prawdy wprowadzi was we wszelką prawdę.” „Pocieszyciel, Duch święty, nauczy was wszystkiego.” Jeżeli już obcowanie z człowiekiem zaczyna podnosić nas i uszlachetnia, więc inspiruje, o ile więcej obcowanie z Duchem świętym! Mężowie jak Enoch, którego Bóg zabrał, Mojżesz, który dwa razy po czterdzieści dni był przed obli-

czem Boga, Eliasz, po którego Bóg posłał wóz ognisty, Izajasz i Ezechiel, którzy widzieli chwałę Pańską, byli ludźmi prowadzonymi, niesionymi przez Ducha Bożego, dlatego nasze słowa są takie słabe wobec ich słowa płomieniem Boga przepalonego.

Każde zetknięcie się z Duchem świętym uświęca człowieka, oczyszcza, podnosi i uszlachetnia go. Kto się narodził z Ducha, ujrzy Królestwo niebieskie.

Według Bettxa.

## Religia w Sowietach

Bardzo mało wiemy o życiu religijnem w Sowietach. Jedni myślą, że w Rosji nie ma już wierzących, drudzy twierdzą, że bolszewicy nie prześladują religii. Podajemy artykuł, wzięty z naszych gazet świeckich, omawiający ten stan; lecz czy jest tak, jak autor pisze, trudno powiedzieć.

„Jeśliby zastosować dogmatyczny podział Kościoła chrześcijańskiego na „triumfujący, wojujący i cierpiący” — to jego sytuację w Związku Sowieckim należy mimo wszystko zaliczyć do tej ostatniej kategorii.

Kościół jednak jest dzisiaj o wiele mniej „cierpiący” — niż w pierwszych latach rewolucji. Przedewszystkiem ostygł rewolucyjny zapal reżimu, który ma z szerokimi masami o wiele groźniejsze tarcia, aniżeli kwestie religijne. Odwrotnie można ostatnio w dziedzinie tej zauważyć pewien liberalizm. Na wsi ponownie zezwolono na bicie w dzwony (w mieście jest ono nadal zakazane ze względu na spokój publiczny). Ponieważ wieś w żaden sposób nie chce przejść na 6-dniowy tydzień pracy, ustalono dla wsi jako dzień odpoczynku — niedzielę. Ferie szkolne na wsi przystosowane są do świąt Bożego Narodzenia i nawet do ruchomych świąt Wielkanocy. Idącego po ulicy duchownego nie spotka dziś najłżejsza choćby szykana ze strony tłumu, lub przedstawicieli władzy.

12

## Kiedy żyć zaczynał.

### IV.

Nazajutrz po wizycie doktora, kiedy poprawiałem piśmienne zadania moich uczniów, Zapola zaś uczył te najmniejsze, usłyszałem kroki, zapukanie a w tej chwili stanął przede mną rosły człowiek, nieznany gość. Twarz poważna, energiczna, wygląd miły. Bez przedstawienia się, według ubrania kolejarskiego, wiedziałem, kogo mam przed sobą.

Po obopólnym przedstawieniu się podałem mu krzesło. Zrobił na mnie wrażenie człowieka do tego stworzonego, aby zaopiekować się bezbronną kobietą. Zupełnie takim był, jak go Dorka Zapoli przedstawiła.

„Bardzo się cieszę”, zaczął szczerze, „że najprzód was poznaję, panie nauczycielu. Ufam, że i mnie udzielicie dobrej rady, kiedy już tyle dla nas wszystkich uczyniliście.”

„Chętnie wam doradzę, panie Hajku, jeżeli tylko będę umiał.”

„Nieprawda, wiecie o wszystkim, co się stało?”

„Wiem! Lecz nie wiadomo mi, co wy myślicie o dalszym przebiegu sprawy. Zapola was zaprosił do siebie, abyście się wspólnie naradzili. Pragnie, aby żona wasza decydowała.”

„Co tu decydować?” powiedział smutnie. „Panie nauczycielu, przypuśćmy, że wy bylibyście na moim miejscu, od czego niech was Bóg uchroni! Co uczynilibyście wy?”

Rumieniec wzruszenia oblał mi twarz. „Oddałbym Zapoli żonę i dziecię nawet wtedy, gdyby to znaczyło śmierć mego serca.”

„Takby pewnie postąpił każdy uczciwy człowiek, tem więcej ja, który mimowoli to wszystko zawiniłem.”

„Wtenczas najlepsze mieliście zamiary”, odrzekłem współczująco. „pragnęliście pomóc opuszczonym.”

„Tak, tego pragnąłem; i dziś mogę to poświadczyć, to też jest jedyną moją pociechą. Lecz moja matka powiedziała mi wówczas: „Myślisz, że powinieneś zostać ojcem wdów i sierót, jak gdyby właściwy Ojciec niebieski nie mógł i bez ciebie zaopiekować się niemi.” Tak mi powiedziała, kiedym jej oznajmił nasze zaręczyny. Nie była z moim krokiem zadowolona; uważała, że mężczyzna nie powinien brać takiej kobiety, która dniem i nocą, sercem i myślą szukać będzie śladów swego martwego męża. Gdy potem poznała Dorotę, pokochała ją, jak własne dziecię, szczególnie kiedy się przekonała, jaki wzorowy porządek mieliśmy w domu i jak wiernie o me dobro zabiegała. Kochała mnie jak najlepsza siostra. Wiedziałem, że o Zapoli nigdy nie zapomni, lecz mnie to nie niepokoiło. Moje szczęście rodzinne jaśniało tak pięknie jak jasny dzień, niestety teraz zaszło. Że z mojem małym dziecięciem sam zostać muszę, a maleństwo matki mieć nie będzie, to jest bolesne; tem więcej, że wiem, iż i jej szczęście u boku męża droższego jej nad życie nie będzie bez bólu i łez, jakie z powodu naszego maleństwa wylewać będzie.”



Cały trzon walki z religią stanowi dziś szkoła i propaganda antyreligijna, utrzymana naogół na poziomie naukowym i realizowana za pośrednictwem prasy, kina, odczytów, radia i muzeów.

Te ostatnie przeznaczone są dla szerokich mas i nie zajmują się zwalczaniem dogmatów (które masom i tak były bardzo mało znane).

Główny nacisk w doborze eksponatów położony jest na sprawy materialne: na wyzysk chłopów w majątkach cerkiewnych, na sposoby kwestowania i t. p.

W słynnej Troice — Siergiejewskiej Ławrze obok trumny z relikwiami św. Sergiusza wisi analiza chemiczna szczątków świętego, z której wynika, że ich skład chemiczny nie wyróżnia go z pośród innych ludzi, zaś stojąca obok trumny skarbonka wyjaśnia zwiedzającym prawdziwy cel dawnych pielgrzymek.

Publiczność, zwiedzająca muzea, zachowuje się bardzo różnolicie. Niektórzy żegnają się ukradkiem, starsi mają łzy w oczach, a obok wielki chłop w czapie na głowie stoi przed cudownym obrazem (wiszącym jako eksponat), przed którym czołgałby się w prochu, gdyby go nie „uświadomiono”. Nikt jednak nie zdoła zareczyć, czy nie spotka go recydywa uczuć religijnych, zjawisko w dzisiejszej Rosji dość powszechne, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę dużą ilość wierzącej młodzieży, wychowanej przecież już w duchu bolszewickim.

Działalność Związku Wojujących Bezbożników ogranicza się do grzmiących odezw w okresie przedświątecznym do wydawania kiepsko redagowanego czasopisma p. t. Bezbożnik. Na czele związku stoi wysoki dygnitarz, prezes centralnej komisji kontrolującej partii komunistycznej p. Jemieljan Jarosławskij. Reszta góry sowieckiej zbytnio się temi sprawami nie interesuje.

Myślą oni przedeszwytkiem kategoriami państwem.

Człowiek ten mówił poważnie i spokojnie, bez jakiegokolwiek wzburzenia uczuć i dlatego brzmiało to tak tragicznie. Mówił, jakby stał nad otwartym grobem.

„Jeżeli ale Zapola zamyśla nie brać wam żony? On wie, że wasze małżeństwo jest prawomocne!” dorzuciłem po małej pauzie.

Hajek zmarszczył czoło, lecz wnet go rozpogodził. „Jeżeli Dorka będzie decydowała, to wiem, co będzie.”

„Wybaczcie, proszę”, powiedziałem, podnosząc się, „obowiązek wzywa mnie do szkoły, przyślę wam Zapolę.” Przyspieszyłem kroku przez podwórze, gdzie spotkałem Zapolę.

„Co was zatrzymało, Panie nauczycielu?” zapytał z uśmiechem, jaki tak chętnie u niego widzę. Pewnie nasze dzieciaki czemś go rozweseliły.

„Rozmowa z Hajkiem”, odpowiedziałem uprzejmie. „Oczekuje was w moim pokoju”. Oparł się o drzwi i zamknął oczy, lecz tylko na chwilę.

„Bracie, Pan Jezus idzie z wami!”

„Wierzę, że mi pomoże!”

Takeśmy się rozeszli.

Kiedy za godzinę wstąpiłem do kuchni, słyszałem głosy w pokoju Zapoli. „Powinienem pójść do nich”, pomyślałem i wstąpiłem tam.

Obaj siedzieli przy stole, przed nimi leżała otwarta biblia. Oblicza ich były blade; nie smutne, lecz bardzo poważne.

Zupełnie wyjątkowem stanowiskiem cieszy się Kościół ormiańsko-gregorjański. Jesienią roku ubiegłego odbył się w stolicy pratriarchy t. zw. katolikosa wszech Armenji — w Ezmiadczynie sobór biskupów ormiańskich. Wiadomość o dokonaniu wyboru nowego katolikosa Geworhka (Jerzego) V została umieszczona w oficjalnym organie Federacji Sowieckiej Zakaukazu, wychodzącej w Tyflisie gazecie Zaria Wostoka — zaś sobór wysłał depeşe powitalne do władz krajowych. Ale też ormianie stanowią zgórą 70 procent pracowników zakaukaskiego GPU.

Jeśli chodzi o nastroje szerokich mas, to Rosja dzisiejsza jest bodajże bardziej chrześcijańską aniżeli przed rewolucją. W niedzielę Palmową, co druga, trzecia kobieta, spotkana na ulicy, niosła poświęconą palmkę. Wszystkie 58 czynnych cerkiew moskiewskich były szczelnie wypełnione tłumem wiernych.

Ludzie manifestujący swe przekonania religijne, muszą, rzecz prosta, w warunkach sowieckich zrezygnować z t. zw. osobistej kariery, ale kawałka codz. chleba nikt im już za to nie odbiera. Co więcej — nie jeden szeregowy komunista ma w domu złociste ikony, tłumacząc się przed ewentualnymi pretensjami władzy partyjnej, że ma wierzącą żonę — a konstytucja Z. S. R. R. zabrania stosowania gwałtu w dziedzinie religii. A żona w tajemnicy przed mężem ochrzciła w cerkwi wszystkie dzieci... i rewolucja światowa na tem nic a nic nie ucierpiała.

Słowem — w codziennej praktyce życiowej walka pomiędzy Krzyżem a gwiazdą bolszewicką słabnie. O jakimkolwiek kompromisie między tak krańcowo przeciwległymi ideologiami oczywiście mowy być nie może. Ale trwałe zawieszenie broni jest całkiem realne i bodaj że już obecnie zaczynamy być świadkami początków.

Zjawisko to byłoby całkiem analogiczne do zgodnego współżycia Z. S. R. R. z resztą świata, mimo odrębnego ustroju i krańcowo różnej ideologii.”

„Czy wierzysz mi, Hajku, że inaczej nie mogę?” zapytał Zapola uprzejmie.

„Kiedyś mi sprawę w takim przedstawił światło, wierzę ci i myślę, że Dorka zgodzi się na to. Tylko, proszę, tak jej to powiedz, aby się zbytnio nie zasmuciła. Nie zapomnij, że całemi latami na ciebie czekała i że obecnie serce jej przepełnione jest radością oglądania ciebie żywego, chociaż radość ta nie jest niezamąconą. Gdyby miała dowiedzieć się, że cię niebawem znów utracić musi, wielki by jej to ból sprawiło.”

„Ty pierwszy rozmawiać będziesz z nią, Wojciechu, ty też najlepiej możesz jej to objaśnić.” Zapola spoglądał tak serdecznie na Hajka, że nikt w świecie nie odgadłby, co tych dwóch mężczyzn łączy i co ich dzieli. W tej chwili Hajek mię zauważył.

„Już wracacie, panie nauczycielu? Jak dobrze! Bardzo was wyczekujemy. Chcę, by Zapola w waszej obecności powtórzył to, czego żąda ode mnie. Chcę wiedzieć, co wy na to powiecie, czy nie zawyrokujecie, żem częściowo dał się przekonać jego wywodami.”

„A więc proszę, bracie!” Przysunąłem sobie krzesło.

„Prosiłem, by Dorka wróciła do mnie i mię opatrowała. Wiem, że moja obecna choroba rozstrzygnie o tem, co Pan Jezus zamyśla ze mną, jaka jest Jego święta wola. Lecz może przybyć tylko jakby moją siostrą była. Wszyscy sąsiedzi muszą się dowiedzieć, że nie żyjemy z sobą jak małżonkowie, póki moja choroba



## Uprzejmość.

Jest wiele takich rodzin, gdzie obcy od razu czuje się jak w domu, — rodzin które dla zmęczonego wędrowca są jakby zieloną oazą, gdzie może wyciągnąć utrudzone członki i nowych nabrać sił. Takie domy są niewypowiedzianem błogosławieństwem dla świata; spełniają swoje najświętsze zadanie.

Lecz są też i inne; może i im nie brak szczęścia, lecz trzymią je jak skąpiec swe złoto, zamknięty na trzy spusty, nikomu niem nie usłużą.

W takim domu nie wie jeden, że drugiemu jest tam najlepszym i najmilszym na ziemi; nigdy mu tego nie powiedziano, nie mógł też tego odgadnąć, bo z żadnej strony nie było ciepłej, serdecznej miłości. Żyją jeden obok drugiego, bo do siebie należą, ale nikomu na myśl nie przyszło, żeby z tego się ucieszyć.

A jednak w chwili niebezpieczeństwa, gdyby wróg się zjawił, byłiby gotowi umrzeć jeden za drugiego. Życie oddaliby chętnie — codziennej czułości nie, chociaż ona jest strawą serc w rodzinie. I tak schną i z głodu umierają...

W codziennym życiu dotyka się tylko spraw zewnętrznych; mówi się o interesie, gospodarstwie, szkole, o przyjaciółkach i znajomych — a nawet i to nie zawsze z życzliwością — i to jest wszystko. Ważne, święte zagadnienia życia, to, czem żyje każde serce ludzkie, jego istota wewnętrzna, korzeń, fundament, warunek wszystkiego innego, nie bywa w miłości rozdzielane. Pozostaje skryte w pojedynczej duszy, zamiera czasem zupełnie, ponieważ brak mu światła, powietrza, opieki i zasilania z zewnątrz.

Biedne, naprawdę biedne są takie rodziny, chociażby były milionerami, chociażby ojciec zajmował wysokie stanowisko, chociażby matka znana była z dzielności gospodarczej, albo słynęła jako najzaczniejsza dama sfer wyższych, choćby ich dzieci przez kole-

nie minie — albo przez śmierć, albo przez wyzdrowienie. W ten sposób, jeżeli mię Pan Bóg powoła, może spokojnie wrócić do swego męża Hajka. Nikogo tam nie zgorszy, a imię Pańskie nie będzie bluźnione. Jeżeli ale Bóg udzieli mi tyle życia i zdrowia, żebym naprawdę żonę zdołał używić, wtedy Hajek będzie tak dobry i przyjmie to z ręki Boga, że mi żonę wróci. To jest rada, jakiej udzielił mi Pan Jezus na moją wczorajszą prośbę o prowadzenie mnie. Umilkł i spojrzał prosząco na mnie, lecz z wyrazem mocnego przekonania w twarzy.

„A wy się na to godzicie, panie Hajku?“ zapytałem poważnie.

„Godzę się. Takiej rady udzielić mógł tylko Bóg w naszej bezradności. On, który chce, aby wszystkim ludziom było dopomóżono.“

„Słuszność macie“, poświadczyłem głęboko wzruszony. „i proszę, przyślijcie nam panią Dorę jak najprędzej.“

„Dobrze, wyślę ją zaraz. Tylko do rana mam urlop. Gdy wrócę, przygotowuję wszystko dla siebie i Janka, zaopatrzę i nas, a potem przyjdą do ciebie, Zapolo. Oby ci tylko szczęście i zdrowie przynieśli, wszystko to, czego serce twe pragnie.“

Odprowadziliśmy Hajka. Pożegnanie było ciężkie. Wydawał mi się, jak czysty metal, który daje jasny.

gów były podziwiane, ponieważ żyją sobie „jak paćzek w maśle“.

Czy czułość w rodzinie jest niepotrzebnym pokostem? Nie, ona nie jest niepotrzebną, ani śmieszną, lecz najświętszym, najważniejszym obowiązkiem miłości, przeznaczonym do przepojenia życia rodzinnego i kształtowania czystych charakterów. Ona musi być, jeżeli rodzina ma być szczęśliwą i uszczęśliwiająca. Między ojcem a matką, rodzicami a dziećmi, między rodzeństwem powinna istnieć czułość w obcowaniu jakby zapach kwiatów, jakby promienie słońca. Gdzie jej brak, tam brak poezji, piękności, oleju świętego, który wszystko ułatwia. Wtedy drzwi skrzypią, następują utrudnienia, przeszkody, nieporozumienia i niezrozumiewające się serca. Wreszcie dochodzi do kłótni, zwady, nienawiści, rozdzielania, a może i śmierci bez pojednania. Jaka szkoda! Rodziny te miały świat uszczęśliwiać, ubogacać, rozjaśniać, czyścić, a one zgorzknęły same w sobie!

\* \* \*

A jednak nie wszystko jeszcze stracone. Wystarczy, że jeden członek rodziny, może mała córeczka, zacznie w tym zimnym gronie siał i pielęgnować kwiatki miłości.

„Odkąd N. u nas zamieszkała“, pisał ojciec do pewnej kierowniczkii pensjonatu, „jesteśmy szczęśliwymi ludźmi. Już nie mogę teraz wybuchać gniewem, bo jej uprzejmość, jej wdzięk i delikatna miłość mię rozbraja. Żyjemy w pokoju, a pokój ten wionie od niej...“ Jakie piękne świadectwo.

Coś podobnego nie osiąga się w jednym dniu. Do tego trzeba czasu, może miesięcy, lat, dziesiątek lat, kto wie? Bóg wie, a zegary Jego, choć pomalę idą od naszych, zawsze wskazują ten właściwy czas. Trzeba się dołożyć. Szczęście rodzinne, to dym, podnoszący się z ołtarza, na którym złożyliśmy w ofierze swe życzenia, miłe skłonności, potrzeby i właściwości, a to dla dobra drugiego.

melodyjny dźwięk. Jest całym mężem, bez obłudy. Lecz co mię najmocniej do niego przykuwało, zauważyłem dopiero po kolacji, kiedy — zagłębieni w prawdy Boże — do późnej nocy siedzieliśmy razem. Poznałem w nim duszę, która wiele o Bogu wie i za społecznością z Nim tęskni; duszę, która szuka drogi do wiecznej światłości. Wobec tylu znajomości spraw boskich i kościelnych z przeszłości jego ludu — wprost mię zabolalo, że tak mało zna Tego, który jest drogą, prawdą i żywotem — Zbawiciela. Wierzy on wszystkiemu o ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu Zbawiciela, wierzy w wieczność, oczekuje zmartwychwstania, lecz nie ma Pana Jezusa i Ducha świętego i przez Niego dokonanego odrodzenia. Stoi jakby na rozdrożu, ani na szerokiej, ani na wąskiej drodze, ani w świetle, ani w Królestwie Bożem. I jemu otworzyły się oczy, że my jednak coś posiadamy, czego jemu brak, lecz za czem od dawna tęskni. Naprawdę, z trudem żegnaliśmy się z nim.

Powiedział mi, że w najbliższej przyszłości przenieiony ma być do Czech, co ze względu na małego Wernera może być dobrodziejstwem. Powie chłopcu, że pojedzie z ojcem do babci. W ten sposób łatwiej będzie mu pożegnać się z matką.

Dałem mu kilka adresów ludzi, którzy Pana Jezusa byli przyjęli a Ten dał im moc, aby się stali dziećmi Bożymi. Obiecał mi, że ich odwiedzi. My zaś prosząc będziemy Pana, aby na miejsce szczęścia doczesnego darował mu wieczne, którego by nigdy nie utracił, ponieważ Chrystus nie umiera.



Czy długo na wynik czekać będzie trzeba, czy wiele to kosztować będzie, nadzieję zwycięstwa mieć możemy, jeżeli u Chrystusa czerpiemy codziennie nową i siłę do wytrwania, nową gorliwość w nieustawianiu w dobrem.

H.

## Wychowanie dzieci.

### Dlaczego dzieci są bezczelne?

„Co za bezczelne dzieci?“ — często słyszy się takie słowa od rodziców, nauczycieli i wychowawców. O tak, niektóre dzieci są okropnie bezczelne, i daleki jestem od tego, aby uniewinniać wszystkie te wybryki; lecz przy dokładnem zbadaniu stosunków dochodzi się do wyniku: przyczyną „bezczelności“ jest fałszywe i niedostateczne wychowanie. Prawie we wszystkich wypadkach winą jest po stronie rodziców.

Bezczelności dzieci mają różne przyczyny i formy. Czy nie znamy matek, które przez rozpieszczenie swych dzieci uczą je być bezczelnymi?

Karolek od pierwszego dnia życia jest najważniejszą osobą w rodzinie. Matka skacze około niego dniami i nocą. Każdej chwili chce czegoś innego, a gdy tego nie dostanie, zaczyna krzyczeć. Przekonał się, że gdy zakrzyknie, zaraz go biorą i piastują, wie, że krzyk pomaga.

Z Karolkiem jakoś sobie tam jeszcze dają rady, bo jeszcze mały, dla czegożby mu na jedno i drugie nie pozwolić? A właśnie tu jest niebezpieczeństwo. Nim się spodzieli, wymagania Karolka tak urosły, że rodzice już ich spełnić nie mogą. Nadszedł moment: Karolek stał się bezczelny. Krzyczy, trąca, bije matkę, rozkazuje i tyranizuje.

Do bezczelności prowadzi również stosowanie przemocy. Jeżeli dziecię w ciągu dnia, chcąc matkę w czemś wyręczyć, słyszy niepolichone razy: „Zostaw to — temu nie podołasz!“ jeżeli otrzymuje niesłusznie policzki, klapsy i potracania, potrafi postawić na swoim. Będzie się broniło bezczelnością. Nie myślimy tu o nieuporządkowanych stosunkach rodzinnych u sąsiadów i znajomych, gdzie dochodzi do zwad i bijatyk między rodzicami, albo między rodzicami a dziećmi, lecz pomyślimy o własnym chłopcu, jak stanął przed nami rozniewany. Ile słów niedobrych, bezczelnych wypowiedział? Dlaczego stał się bezczelny?

Przyczyna może być w rozpieszczeniu, ale i w stosowaniu przemocy. Dziecko pragnie przeforsować swoje żądania, szuka swoich korzyści. Z bezwzględności wobec rodziców i rodzeństwa wyrasta jego bezczelność.

Nie dziwujmy się jeżeli dzieci tyranizują rodziców. Wszelkie wczesne pozwalanie im mści się później. Myśmy temu winni. Nie nauczyliśmy ich, jak brać wzgląd na drugich i na stosunki.

Najlepszym środkiem do ustrzeżenia przed bezczelnością jest: wychowywać dzieci w czekaniu, zadowalania się tem, co otrzymają, i w szanowaniu drugich.

Na pewno nie musielibyśmy się skarżyć na „bezczelne“ dzieci, gdybyśmy wcześniej uczyli je, jak stać na drugim miejscu.

W każdym razie bezczelności nie oduczysz łajaniem, moralizowaniem, groźbami, biciem. Tu zaczynać trzeba od pierwszych dni dziecka, i połączyć dobroć z stanowczością. Mądra matka nie będzie się musiała skarżyć na bezczelne dzieci!

## Ośm Ojczenasz.

Pani Sznorowa w Śnieżnem w Rudawach była szczęśliwą kobietą. Mąż jej umarł wprawdzie dawno, miała jednak cenny skarb, miała syna, Zachariasza. Liczył właśnie dwadzieścia lat i był matce wielką pomocą w prowadzeniu całego domu i sklepu. Pani Sznorowa miała w Hamburgu starego dłużnika, nazwiskiem Horowic, który już oddawna dłużyn był jej mężowi wielką sumę pieniędzy. Ponieważ oddawna nie dał znać o sobie, postanowiła wysłać tam swego syna, aby wydobyl zaległy dług.

Zachariasz zaraz był gotów wybrać się w podróż, gdyż dla młodego jest to zawsze wielką przyjemnością. Szczególnie na wiosnę, gdy słońko się uśmiecha, ptaszki śpiewają, a cały świat zieleni się i kwitnie. Wybrał się więc w podróż z młodym sługą Janem. Nie było jeszcze kolei żelaznej, jechali zatem na silnych koniach. Rozumieli się, że taka podróż trwała długo. Pani Sznorowa niecierpliwie liczyła dni, ciesząc się już na powrót syna, ciesząc się i na pieniądze. Mamona ma w sobie taką moc, że i u tego najrozsądniejszego człowieka przynajmniej kawałek serca zdobędzie.

Właśnie siedziała ze służbą przy nabożeństwie domowemu, gdy ktoś zastukał na bramę. Stara służąca, Krystyna, wyszła otworzyć i wróciła z radosną nowiną, że pan przyjechał. Pani Sznorowa wybiegła na powitanie syna i coś widzi. Syn powraca nie na koniu, lecz powozem. Czyżby tak dużo wioził pieniędzy? Albo mu dług wypłacili w towarze? Najróżniejsze myśli przychodziły jej do głowy.

Wtem zobaczyła na wozie ośm bladych, miłych twarzątek dzieciennych. Nie wiedziała, co to ma znaczyć. Ale już też jej syn razem ze sługą zeskoczyli z wozu, a syn ozwał się do matki uprzejmie: „Patrz matko, złota nie przywiozłem wprawdzie, natomiast przywożę do domu tych oto ośm Ojczenasz.“ Mówił do matki z wielką czcią, jak w owych czasach odnosiły się dzieci do rodziców. Zdziwiona matka nie wiedziała, jak sobie to tłumaczyć. Gdy weszli do pokoju, usłyszała wyjaśnienie tej zagadki.

„Szczęśliwie dojechaliśmy do Hamburga. Na moje zapytanie, gdzie znajduje się sklep Horowica, wskazano mi zaraz dom, do którego się udałem. Gdy wszedłem do domu, zaprowadzono mnie do pokoju, w którym pani Horowicowa leżała martwa na łożu, a około niej stało ośmioro dzieci, płacząc żałośnie. Ojciec zmarł przed kilkoma miesiącami. Nie mogłem się więc upominać o należność — nie pozostało nic, oprócz długu. Żeby zaś nasza podróż do Hamburga nie była daremną, wzięłem ze sobą tych ośm sierót. Myślałem przytem na stare przysłowie: „Dużo dzieci, dużo Ojczenasz — dużo Ojczenasz, dużo błogosławieństwa.“

Pani Sznorowa uściskała syna i rzekła: „Kochany synu, dobrze zrobiłeś.“ Kolejno przyciskała dzieci do swej piersi. I tak te ośm sierót pozostało w jej domu i wyrosło na statecznych ludzi. Potomkowie ich żyją jeszcze dotąd w owej miejscowości.

Pani Sznorowej zaś jej synowi powodziło się podług słów: „Dużo błogosławieństwa!“ Jeden z prawnuków, to znany w Niemczech malarz, Juliusz Schnorr von Karolsfeld. Jego najmilszym zajęciem było czytanie Biblii. Gdy u końca życia swego utracił wzrok, wyznawał: „W Biblii znalazłem radę i pomoc we wszystkich okolicznościach mojego życia.“

## Kamienie.

Na skraju lasu była gromada kamieni, które rolnicy, powybieierawszy z roli, narzucali pod drzewo. Jakiś



podróżny przechodząc, usiadł na największym kamieniu i rozglądał się po okolicy. Wiatr szumiał wśród gałęzi drzew; podróżny wypocząwszy, zaczął schodzić wdół i zdawało mu się, że słyszy mowę tych kamieni: Jesteśmy wywłaszczone. Ziemia nas w swem łonie nosiła, będąc częścią jej samej, byliśmy szczęśliwe. Lecz człowiek nas wybrał, narzucił na kupę i jesteśmy jak cała armia wywłaszczonych. Nikt sobie nas nie waży. Jesteśmy do niczego. Ilekroć wszędzie słońce nad nami, pytamy się: poco nas całuje? — — —

— Nie narzekajcie, mówił cicho podróżny. Nic na świecie nie jest bez celu. I na was czeka zadanie i dla was jest gdzieś to właściwe miejsce. Zaniechajcie smutku, bo i wasza chwila nadejdzie. — Pielgrzym szedł dalej, las szumiał za nim, a jodłowa szyszka, spadając z drzewa, zadzwoniła na kamieniach, jakby na pożegnanie. Jeszcze raz obejrzał się na nie. Leżały na skraju lasu, szare i beznadziejne, jak ludzie kryjący w sercu tęsknotę za czemś, w spełnienie czegoś już dawno zwątpili.

Po latach podróżny ów znów tedy przechodził. Myślał, że zabłądził, ponieważ tam, gdzie leżała kupa kamieni, stała kaplica. Z nabożną myślą wstąpił do niej, a ściany śpiewały chórem: Kamienie znalazły swoje zadanie. Wywłaszczone i za nic poczytane, stały się użyteczne do służby Bożej. W cichości i w świętej czci przed Bogiem, my kamienie, poznałyśmy, że przed Nim niema nic niskiego i nic wysokiego. Wyszłyśmy ze świętej ziemi, a całe lata musiałyśmy leżeć samotne bez sensu, bez celu. Powodziło nam się jak wielu ludziom. Przeżywają chwile, gdy myślą, że są porzuceni, bez celu, a naraz, właśnie ci, co myśleli, że są zbyt tacy i nadliczbowi, zostają wybrani. Któż przed obliczem Najwyższego jest wysoki albo niski? — Pielgrzym, wyszedłszy z kaplicy, szedł w dalszą drogę i jeszcze długo, w każdym powiewie wiatru, słyszał pieśń kamieni.

## Do naszej młodzieży.

### Patrz na ciebie.

Praca ludzka jest wielkim współdziałaniem, gdzie poczynając od wyrobów ręcznych najprymitywniejszych i marnych aż do najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych, od wysiłków duchowych najelementarniejszych do najwyższych — wszystko łączy się w jednym wysiłku i zmierza ku jednemu celowi. Ludzkość pracuje po to, by żyć, co zawiera w sobie nie tylko zachowanie gatunku, lecz i dążenie do prawdy, sprawiedliwości i dobra.

C. Wagner.

Pragnę być sprawiedliwym i świętym we wszystkich sprawach, czyniąc je dla Chrystusa. O Boże! Ty mi daleś pieniądze, daj mi teraz serce, któreby pisilkowało się niemi dla spełnienia woli Twojej. Pragnę użyć je dla Ciebie i proszę, aby mądrość Twoja dopomogła mi zrobić z nich dobry użytek.

G. Williams.

Zdawałoby się mogło, iż niema różnicy pomiędzy zwierzętnikiem i podwładnym. Zarówno jednego jak drugiego obowiązuje posłuszeństwo. Jeden jak drugi muszą starać się pracować z dobrej woli dla Pana, a nie dla ludzi.

Pewnikiem jest jednakże, że im wyższe stanowisko zajmuje człowiek, tem bardziej oczy są na niego zwrócone, i tem większa jest jego odpowiedzialność wobec Boga, zarówno jak i wobec społeczeństwa.

Od każdego chrześcijanina, stojącego na czele jakiegokolwiek przedsięwzięcia, małego lub dużego,

oczekuje Bóg, aby w pracy i w załatwieniu interesów, pozostał wierny zasadom, które przyjął, dla swego prywatnego życia, więcej liczy na niego. Jedną z najpilniejszych potrzeb chwili obecnej jest przyczynić się, aby duch Chrystusa przeniknął do dziedziny interesów; któż może to uczynić, jeżeli nie handlowcy i przemysłowcy? Nazwy braterstwo i solidarność zdają się być tam strasznie zapoznane. Któż wyznaczy należne im tam miejsce, jeżeli nie chrześcijanie, którzy kierują i administrują? Pieniądz może być tyranem najokrutniejszym albo sługą najbardziej pożytecznym. Chrześcijanin nie będąc niewolnikiem pieniądza, użyje go dla dobra ludzkości i służeniu Bogu. Przykład jego będzie błogosławieństwem dla wielu.

Niezależnie od tego, jakie stanowisko zajmuje, każdy chrześcijanin powinien być świadomym tego, że Bóg liczy na niego w wielkim przybliżeniu Królestwa Jego.

## Chcę być piękną!

Jak się wszystkie boją zmarszczek na czole i siwych włosów! Tylko się nie postarzeć! Zawsze młodą i świeżą zostać! Starość w ich oczach wygląda brzydko, a one chcą być ładne! Nie dziwnego przy takim obecnem nastawieniu prasy, szczególnie pism ilustrowanych, które donoszą o konkurencjach piękności, o nadobnych girlsach i t. d. Któżby nie chciała być piękną?

A jak ma się sprawa z brzydotą „starych bab”? Niestety, jest w tem coś prawdy! Właściwości charakteru, szczególnie te ujemne, uwydatniają się najwięcej w twarzy. Mężczyźni mogą się nie golić i ukryć część oblicza swego. Niewiasty niczego ukryć nie zdołają, tam wszystko widzieć można, a jeżeli z pomocą Boga nie walczą z swymi wadami, te odbijają się w ich obliczu i zeszpecą je. Za to Bóg dał im dar, że już wyrazem swej twarzy, nawet bez szczególnej piękności, przynoszą ulgę i pożytek sercom ludzkim i mogą pozyskać je dla Boga. Kochane młode czytelniczki, to jest najlepszy środek do osiągnięcia piękności, dostępny dla każdej!

A co powiedzieć o życzeniu być ładną, które to życzenie drzemie w sercu każdego dziewczęcia, czy jest ono usprawiedliwione? Oczywiście, gdyż sam Bóg włożył je w nas. Niewiasty właśnie do tego są przeznaczone, by ucieleśniać piękność, szerzyć przyjemność i upodobanie. W niebie niema nic brzydkiego, tam jest wszędzie doskonała piękność; tak więc dążenie do piękności jako takie nie jest złem.

Lecz jak wszystko przez grzech jest nadgryzione i mniej lub więcej zniszczone, tak i to usposobienie. Zaznacza się to szczególnie w naszych czasach, gdzie kultura ciała i zewnętrzna piękność jest wszystkim. Kultura ciała jest usprawiedliwiona, potrzebna i była dawniej bardzo zaniedbywana, lecz pielegnowanie ciała bez kultury duszy jest fatalnym błędem. Zewnętrzna piękność jest darem Bożym, w niebie wszyscy będziemy pięknymi, lecz dar ten, jak każdy inny, powinien nie ku własnej a ku Bożej służbie chwale. To tylko wtedy zdołamy wykonać, gdy Bóg napelni serce nasze. Zewnętrzna piękność bez piękności duszy jest nie tylko całkiem niezadowolająca i wyrządza wiele szkód, lecz może rodzić nawet nienawiść i odrazę.

Czy patrzałaś już kiedy w zwierciadło, moja siostra młoda, aby widzieć, czyś piękna? Tak chętnie chciałabyś być ładną! Nie potrzebujesz się tego wstydzisz, bo to coś naturalnego. Lecz coś zobaczyła w zwierciadle? Czy nie było to oblicze trochę za głupie? Nie może być



inaczej, bo oglądać siebie, aby dopatrzeć się piękności, jest głupią robotą. Mam nadzieję, że widok trochę głupiej twarzy cię wyleczył, że przeszła ci ochota do tej czynności, żeś po części zrozumiała, iż prawdziwa piękność leży gdzie indziej.

Nawet takie biedne, upadłe istoty, które za piękną suknię i trochę „miłości” ciało i duszę sprzedają, bo myślą, że t. zw. miłość to to samo co ciepło serca, nawet takie mają przecucie i pragnienie prawdziwej piękności. W pewnym przytulku pokazano takim istotom obrazek Matyldy Wrede, owego „aniola więźniów”, pokazano im dwie fotografie. Jedna to zdjęcie w 20 roku jej życia, druga w 60. Zapytano, na którym obrazku podoba im się lepiej. Pokazało się, że wszystkie, dla których młodość i krasa były najwyższym dobrem, innego nie знаły, oświadczyły się za obrazkiem z lat sędziwych. Pięknością starości jest miłość z pewną godnością wewnętrzną. Jak prosto i jasno mówi Pismo św. o strojeniu się niewiast. Główną rzeczą jest „ukryty człowiek serca, łagodnego i cichego ducha, co jest drogą w obliczu Boga.”

Piękna twarzyczka może być bardzo próżna, za pięć minut jesteś z nią gotów, utraciła siłę przyciągania. Któż będzie patrzył w oblicze kobiety, w którym nic nie wycyztasz oprócz pustoty? Taka twarz nudzi i odtrąca.

Wdzięk, powab — to jest piękność duszy, ta piękność nie niknie z sędziwością, owszem jeszcze się rozwija. Zewnętrzną piękność łatwo zniszczyć może choroba lub inne wpływy; piękność duszy powiększa się w miarę naszego zbliżania się do Boga, bo nie nasza to jest krasa a obraz Chrystusa to, który w nas się odbija.

Rozum nasz tęskni za prawdą, nasza wyobraźnia za pięknnością, nasze sumienie za uświęceniem, nasze serce za miłością! To wszystko znajdziemy w Tym, którego nazwano „najpiękniejszym z pośród synów ludzkich”.

## Bohater.

Młodzieńcem był, dziewiętnaście lat liczył, ten nasz bohater. Zwiędął: grypa przyszła a za nią suchoty. Myślał tylko o matce. Wprawdzie była to jego macocha, Otrzymał ją w piątym roku swego życia. Od samego początku bardzo dobrze się rozumieli, chłopak, jednak, i jego „mamusia”, szczególnie po śmierci ojca. Wtedy siedemnastoletni był rzeczywistą podporą matki. Zdecydowany założył razem z nią nieduży interes. Wszystkie książki jej prowadził, dobrze wszystko zawsze obliczył. Obaj się z tego cieszyli. Dwaj dobrzy, wierni towarzysze. To było, co mu umieranie tak utrudniało. Zdawało mu się, że matka sama temu wszystkiemu nie podoła. Na swym łożu choroby i śmierci wszystko dokładnie jeszcze jej objaśnił. Po tem zasnął, mężnie, spokojnie, jak człowiek dojrzały. „Mamusiu, na cmentarz mię odprowadzisz; potem wrócisz do domu i wtedy myśl już sama o sobie!” A kiedy wybiła jego godzina, wyprostował się. „Bywaj zdrowa, mamusio! Pozdrowię tatusia od ciebie!” Już tylko kawałek płuc posiadał; ale aż do ostatka zachowywał się jak bohater.

## Z Kościoła i o Kościele.

**Zbór cieszyński.** Zmarli w miesiącu czerwcu: Hadyna Jerzy, 67 lat, żonaty, cieśla, bez zajęcia, z Międzyzawia. Pustówka Gustaw, 68 lat, żonaty, były fabrykant wozów Hess Zofja, 3 tyg., córka robotnika w Cieszynie. Ewa Kafkowska, 66 lat, żona mistrza kowalskiego w Cieszynie. Andrzej Macura, 82 lat, żonaty, emer. sekretarz zboru ewang. w Cieszynie. Anna Szwarówna, 14 lat, córka malarza

w Cieszynie. Karol Bartke, 71 lat, żonaty właściciel realności w Cieszynie.

**BIELSKO. Konfirmacja polskich dzieci.** Ze względu na przedwczesne zakończenie roku szkolnego została uroczystość konfirmacji polskich dzieci z Bielska i okolicy, odbywająca się dotąd zawsze w święto Piotra i Pawła, przeniesiona na dzień 15 czerwca r. b., czyli na święto „Bożego ciała”. Do konfirmacji stanęło 24 dzieci, a zwłaszcza 10 chłopców i 14 dziewcząt. Według pochodzenia byli 4 z Bielska, 8 z filiału Dziedzice-Czechowice, 4 ze Starego Bielska, 3 z Drogomyśla, 13 z Jaworza, 1 z Białej i 1 z Międzyrzecza. Uroczystość upiększył chór polskiej młodzieży ewangelickiej śpiewem swoim, również i konfirmandzi, którzy odśpiewali kilka pieśni we dwa głosy.

Konfirmacji dokonał miejscowy pastor ks. Karzeł, który też nauki konfirmacyjnej udzielał. Nauka została zakończona egzaminem, który się odbył podczas nabożeństwa w niedzielę Trójcy św. 11 czerwca.

Zbiórka urządzona dla zapomogi ubogich konfirmandów przyniosła piękny wynik; zebrano bowiem wśród zborowników w Bielsku zł 239.70, a w Dziedzicach 34 zł, konfirmandzi zebrali pomiędzy sobą zł 51.50. Tak było można wręczyć wszystkim konfirmandom na pamiątkę książeczkę „Trzymaj co masz” i kartę konfirmacyjną oraz ugościć ich po uroczystości wraz z ich rodzicami śniadaniem przygotowanym przez siostrę zborową. Pozatem rozdano wśród 7 ubogich konfirmandów 210 zł.

1 na tem miejscu składa się szczerobliwym ofiarodawcom i zbieraczom serdeczne „Bóg zapłać”.

**Indyjskie narodowe Towarzystwo misyjne.** Jedyne indyjskie chrześcijańskie towarzystwo misyjne to Narodowe Towarzystwo Misyjne w Indjach. Założone zostało przed 25 laty, ma członków wśród wszystkich denominacji, prowadzone jest wyłącznie przez Indyjczyków i wysyła tylko indyjskich pracowników misyjnych. Prezyduje mu biskup Abraham Mac Thoma z ewang. Kościoła syryjskiego. Zadaniem towarzystwa jest kazanie Ewangelji w nieobsadzonych jeszcze przez misjonarzy częściach Indji i szerzenie ducha misyjnego w Kościele indyjskim. Bez jakiegokolwiek kapitału zakładowego rozpoczęło pracę, wysłano jednego misjonarza do Pundjab, nie zabezpieczwszy mu utrzymania. Dziś pracuje towarzystwo w 8-iu prowincjach, w dziesięciu okręgach językowych. Utrzymuje 116 pracowników misyjnych w 48 miejscowościach. Dochód jego podniósł się z 382 rupij do 90.000. Obok czynności ewangelicznej utrzymuje towarzystwo jeden szpital, trzy apteki, jeden przytułek dla dzieci i położnic, jedno liceum z internatem, 33 szkoły ludowe i jedną drukarnię, gdzie drukuje chrześcijańskie czasopisma w czterech językach.

**Nauka religji dla wszystkich uczniów.** W Saksonji, gdzie z wielu szkół usunięto religję, od Wielkanocy nauka stała się obowiązkiem dla wszystkich uczniów bez wyjątku. Jeżeli w jednej klasie jest 35 dzieci takich, które dotąd nauki religji nie pobierały, otrzymują od razu osobną naukę religji. Od nowego roku szkolnego każdy dzień nauki rozpoczynać i kończyć się będzie chorałem i modlitwą.

**Czego nie jeden nie wie.** Przed przeszło 200 laty wyszli pierwsi ewangelicy misjonarze do krajów pogańskich. W r. 1925 stało w pracy 29.188 pracowników na 4598 stacjach i głosili poganom Ewangelię; 7625 ordynowanych misjonarzy i 9125 siostr misyjnych było wśród nich. W Chinach na 710 stacjach pracuje 7663 misjonarzy, w Afryce na 1403 stacjach 6289 pracowników misyjnych, w Indjach na 920 stacjach 6289 pracowników. Ogólna liczba chrześcijan i pogan pozyskanych wynosi około 10 milionów; z tego w Chinach 795.075, w Afryce 2.629.457, w Indjach 2.824.000. Liczby te świadczą, jak Ewangelja kazana bywa wszystkiemu stworzeniu. Mało już jest krajów, gdzie nie można jeszcze usłyszeć kazania o Chrystusie. Liczby te powiadamają nam również, jak nieskończenie wiele pracy zostaje



wil nam Bóg. W Chinach nie liczą chrześcijanie nawet jednego procentu ogólnej ludności.

## Rozmałtości.

*Lakomy dwa razy traci.* Bogaty francuski rolnik Henri Baudoin z Toraine udał się na pielgrzymkę do Rzymu, aby zobaczyć papieża i uzyskać odpuszczenie grzechów. Miał to być pielgrzymka pokutnicza. Lecz nasz rolnik był tak lakomy i bał się o swój majątek, że wszystkie swe oszczędności w sumie 320.000 franków zabrał ze sobą do tobołki razem z prowiantem na drogę. W Avignone wydawał mu się za drogi nocleg w hotelu i przespał się w przydrożnym rowie. Rano wstał i zapomniawszy zabrać z sobą tobołkę. Na szczęście sumienny znalazca oddał ją w magistracie, gdzie zdyszany Baudoin odebrał ją zpowrotem, lecz pocziwemu człowiekowi musiał wypłacić dziesięć procent nagrody. I tak zamiast 15 franków, żądanych w hotelu, wypisał się za 32.000 franków w rowie.

*Ludożerstwo w Sowietach.* Według doniesień z Moskwy w mieście Gorkij (dawniej Niżni Nowgorod) odbył się sąd przeciw 10 obywatelom perskim i 4 sowieckim (w tem 2 niewiasty), którzy byli oskarżeni, że wyrabiali kielbasy z ludzkiego mięsa i sprzedawali je po 15—20 rubli za funt. Władze wpadły na trop zbrodniarzy, gdyż gubiły się ciągle dzieci przedmieścia i okolicznych wsi. Posel perski w Moskwie zażądał surowego ukarania obywateli perskich. Wszystkich 14 odsadzono na śmierć, a wyrok wykonano.

*Liczba bezrobotnych* na całej ziemi wynosi obecnie od 31—32 miliony, razem z członkami rodzin przeszło 100 milionów. I tylko w czterech krajach liczba bezrobotnych cośkolwiek się zmniejszyła, w Niemczech np. o 3%, lecz zawsze jeszcze każdy trzeci obywatel jest bezrobotny.

*Najstarszy człowiek.* Gazety donoszą, że w Chinach zmarł najstarszy człowiek na świecie, który pono przeżył 256 lat. Był to rolnik, imieniem Lichingjun.

*Ruch naszej poczty.* W roku 1929 przeszło przez nasze poczty 999,200.000 sztuk listów, 16,900.000 przekazów, 13,100.000 telegramów. Zagranicę poszło 83 milionów listów: do Niemiec 32%, do Ameryki 14%, do Francji 9%, do Czechosłowacji 6%, do Rosji 6%, do Austrii 6%, reszta 27% do innych krajów.

*Katolickie duszpasterstwo w cyfrach.* Według najnowszych statystyk liczba duchowieństwa katolickiego na całym świecie wynosi okragło 321 tysięcy kapłanów, z czego 64 tysiące zakonników. Na Europę z tej liczby przypada 252 tys., na Amerykę 51.500, na Afrykę 4800, Azję 10.500 i na Australję 2200. Na misjach czynnych jest ogółem przeszło 15.000 katolickich kapłanów, z czego trzecią część stanowią księża pochodzenia krajowego, a ponadto przeszło 5300 braci i blisko 31.000 siostr (prawie w 50% krajowcy), nie licząc 43.000 nauczycieli, 62 tys. katechistów i prawie 3 tys. alumnów seminarjów duchownych misyjnych. Kościół utrzymuje 24.779 szkół katechistycznych, 26.937 szkół powszechnych, 827 zawodowych, 1172 średnich, 468 wyższych i 17 uniwersytetów. Ponadto Kościół prowadzi w krajach misyjnych 1609 sierocińców, 677 szpitali, 2222 apteki i ambulatorja. Posiada 10 naukowych obserwatorjów, oraz 165 pism drukowanych we własnych 145 drukarniach.

**Potwierdzenie.** Dary na Zakłady „Ebenezera“ w Dziegiełowie. Cieszyń: „Społeczność Chrześcijańska w Cieszyńie z okazji 60-tych urodzin ks. seniora K. Kulisza 20 zł, ewang. uczenie szkoły im. Konopnickiej i ewang. uczniowie szkoły im. Hassewicza ofiarowali na zakup letnich sukienek dla sierot w Zakładzie 21.36 zł, na ten sam cel złożył ks. Jan Zender 10 zł, pp. Schellenberżanka 10 zł, Paweł Morcinek 21 dol., dyr. J. Wałaski im. Ew. Rodz. Sierót 15 zł, Ciecicła Tadeusz, Stanisław i Pawełka 30 zł, zbiórka na książeczki: pp. Hutta 48 zł, Guznarowa za 11 kwartał 54 zł, P. Zielina z maj 10.80 zł i 6 Kcz, Drowa Rykalowa za maj 30.50 zł, S. Wanda za maj 55.50 zł, sekr. A. Kiszowa 17 zł, Franc. Gojny 2 worki ziemniaków, 5 kg maki „żarnówki“, p. kier. Gryczowa 90 Kcz zamiast wieńca na trumnę sp. Andrzeja Macury, Alumneum zborowe męskie — zł i kiszona kapustę, p. Goszyk 13 kg maki, p. Bojda, zbiórka na książeczki 9 zł, p. Zuz. Terlikowa zbiórka na książeczki 60 Kcz. Bielsko: pp. Trombik K., Stare Bielsko 136, zbiórka na książ. 4.15 zł, Paweł Badura, St. Bielsko na książ. 4.20 zł, Marja Cieślara 10 zł, Andrzej Wieja 5 zł. Brenna 387: p. Jan Kawulok 5 zł. Goleszów 301: p. P. Niemiec 10 zł. Skoczów: p. Hel. Pasz 5 zł. Aleksandrowice 244: P. Fender 2 zł. Jasienica 304: p. P. Pawlas 5 zł. Pruchna 57: Paweł Polok 20 zł. Lipowiec 112: Paweł Żwak 2 zł. Kraków: Ew. Stow. Pań 45 zł. Katowice: pp. Anna Beneszówna, zbiórka na książ. 26 zł, prof. E. Rose 10 zł, p. Bąkowa starsza garde-robę dziecięcą, p. dyr. Ernest Engler 3 zł. Król. Huta: p. inż. Piotr Terszczenko 5 zł, p. Karolina Blasbalzanka, zbiórka na książeczki 59 zł, Tow. Pol. Ewang. 8 zł. Gnojnik: p. kier. Kubiśzowa, zbiórka Kcz 77. Wisła: pp. Jerzy Poloczek nr. 137 — 5 zł, ofiara zboru 32.78 zł. Lwów: Teodor Krygiel 3 zł. Zebrzydowice: Działka Szkoły Powz. i Wydz. 9.72 zł, p. Adam Sikora, asesor kol., zbiórka na książ. 21 zł. Kazimierz koło Strzemieszyc: p. Gustaw Mõhwald 10 zł. Niżniów: Zygm. Bachmann 10 zł. Mnisztwo: p. Szalbotowa kiszona kapustę. Kozłmin: p. prof. Kisz ubranie. Lublin: p. Vetterowa Jul. 100 zł. Częstochowa: ks. L. Wojał od uczniów Jerzego i Wiktora Cyglerów 3 zł. Wieluń: p. Ernestyna Tosio 15 zł. Chem: p. Jan Płuszek 5 zł. Nowy Sącz: p. M. Lipowczanowa, zbiórka na książ. 21.20 zł. Orłowa: p. J. Polwarczyn 20 Kcz. Stonawa: pp. K. Fuzek 50 Kcz, Franc. Pastuszek 20 Kcz. Karwina: pp. Jan Kubiczek, sztygar 20 Kcz, Ew. Wałow, restaur. 10 Kcz. Ligotka Kam.: p. Józef Wałach, kupiec 30 Kcz. Godziszów: pp. Adam Rymorz 10 kg fasoli, 100 kg ziemniaków, Elza Niemcowa 1 kg słoniny, 50 kg ziemniaków, Paweł Cichy 5 kg maki, Niemiec Paweł 25 kg fasoli, 50 kg ziemniaków, Klimsza P. 50 kg ziemniaków, Lisztwanowie 50 kg ziemniaków, Anna Niemcowa 1 kg słoniny, 50 kg ziemniaków, Jerzy Sikora 1 kg masła, 50 kg ziemniaków, Anna Niemcowa nr. 13, ½ kg masła, ½ kg słoniny, 50 kg ziemniaków, Krużolkowa Emilia 10 kg fasoli, 50 kg ziemniaków, Jan Miech 1 kg słoniny, 200 kg ziemniaków, Paweł Rymorz 1 kg słoniny, 50 kg ziemniaków, Kryglowa Natalia 2 kg słoniny. Działdowo: ks. W. R. Missol na listę składkową: pp. prof. Kożusznikowie 18 zł, naucz. Raszykówna 7 zł, Missolowie 15 zł, naucz. Wróblowie 2 zł, naucz. Wolfowie 2 zł, Kiblerowie 3 zł, naucz. Landek 6 zł, Weissowa 1.50 zł, Wiśniewscy 2 zł, prof. Ożanowie 4 zł, inż. Krymer 10 zł, naucz. Małkowie 2 zł, naucz. Lorkowie 4 zł, dyr. Biedrawa 20 zł, dyr. Dembiński 16 zł, naucz. Petersówna 4 zł, naucz. Daze 1 zł, Jobsowie 0.40 zł, naucz. Piechowice 2 zł, Semin. Zbór Ewang. 27 członków 16.20 zł. Ustroń: p. Zuz. Drózdowa, właśc. kiosku „na Trójkacie“ 1 zł, Ewang. Związek Młodz. we Wieszczętach z okazji 60-tych ur. ks. seniora Kulisza 15 zł. — Bóg zapłać!

## Chłopca

do sklepu, inteligentnego, z dobrem wychowaniem przy-  
mie zaraz Józef Hutta, Dom Towarowy, Cieszyń, Stary  
Targ 14.

**Wielki wybór artykułów kąpielowych i sportowych w Domu Towarowym JOZEF HUTTA, Cieszyń, Stary Targ 14**  
Jak: płaszcze, trepki i czapki kąpiel., rakiety i piłki tenisowe, obuwia i daszki do tenisu, leżaki, plecaki, równ. odznaki strzeleckie i sport. i t. p.





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Plsno poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.

W Czechosłowacji rocznie 25 Kčs.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek - Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.

Wydawca: Ks. Senior **Karol Kulisz** w Cieszynie.

Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**IREŚĆ:** Dwaj w kościele. — Przyjdzie wiosna. — Kiedy żyć zaczynał. — Fałszywy pogląd. — Doświadczenia adwentysty. — Kościół ew. w państwie Hitlera. — Kim jest niewiasta. — Macocha. — Bądź pochwalony! — Modlitwa za matki. — Moja modlitwa. — Wychowanie dzieci. — Do naszej młodzieży: Szczęście. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Dobre rady. — Od redakcji.

## Dwaj w kościele.

Luk. 18.

Tajemnicę skuteczności modlitw naszych wyjaśnia nam Zbawiciel w dzisiejszej ewangelji św. W niezliczonych masach, zbliżających się do Boga, widzi Chrystus dwóch tylko ludzi: faryzeusza i celnika. Modlitwę pierwszego z nich odrzuca, drugiego — wysłuchuje.

I faryzeusz i celnik „wstępują do kościoła, aby się modlić”. Jednak zaraz na wstępie zaznacza się głęboka różnica między nimi. Bo, gdy celnik pozostaje w przedsionku, „zdaleka”, faryzeusz wysuwa się naprzód, przed sam ołtarz. Stanawszy śmiało wobec majestatu Boga, tak rozpoczyna modlitwę swoją: „Boże, dziękuję Tobie, że nie jestem jako inni ludzie”. Tak przemawia proch marny do Pana, Stwórcy swego. Pycha, której jest pełen, zaślepia go zupełnie: choć więc patrzy w niebo, nie widzi Boga, widzi samego siebie. Nie widzi Boga, choć modli się do Niego. W zaślepieniu serca nie dostrzega przepaści, dzielącej wielkość Boga od nędzy człowieka. Widzi siebie samego, nie takim jednak, jakim jest w prawdzie, w rzeczywistości, ale jakim się wydaje pysze, próżności. Dlatego to, choć stoi u źródła świętości i wszelkiej doskonałości, o nic nie prosi, niczego nie potrzebuje, mniema, że wszystko posiada, „ufa sam w sobie, jakoby był sprawiedliwym”. „Boże, dziękuję, że nie jestem, jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy”, taką jest ta sprawiedliwość. Oskarżając innych, wywyższa siebie. Z niesłychaną bezczelnością ośmiela się wobec najwyższego Sędziego sumień potępiać wewnętrzną wartość człowieka, modlącego się w przedsionku: „Dziękuję Tobie, że nie jestem... jako i ten celnik...” Pogarda bliźnim, obniżanie innych przed Bogiem, wywyższanie siebie samego — oto cechy charakterystyczne tej bluźnierczej modlitwy faryzeusza. Czyż podobna modlitwa może być wysłuchana? Czyż nie zasługuje na straszliwy sąd Boga?

Inna jest modlitwa celnika. W pokorze, w poczuciu własnej niegodności, nie tylko nie wysuwa się na pierwsze miejsce w kościele, ale nie śmie nawet oczu podnieść do nieba. Świadomy nędzy własnej, nikogo nie sądzi, nie potępia, ale oskarża siebie samego z win swoich: „Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu”. Nie do sprawiedliwości, ale do miłosierdzia Bożego odwołuje się, mówiąc: „Boże, bądź miłosierny”. Poczucie własnej nędzy, świadomość głębokiej odpowiedzialności wobec Stwórcy, a w tem wszystkim niezachwiana wiara i ufność w nieograniczone miłosierdzie Boże, oto wybitne cechy modlitwy celnika. Taka modlitwa, wy-

chodząca z głębi pokornego serca, „przebija niebiosy”, dochodzi do tronu Sprawiedliwości Bożej, który jest zarazem trybunałem łaski. Kto w podobnym usposobieniu serca modli się do Boga, to choćby grzechy jego były „jako szkarłat czerwone, staną się białe jako śnieg” (Izajasz I, 18).

Przyglądając się obu tym modlącym się ludziom, patrzymy jednocześnie na samych siebie. W jakim duchu, z jakim usposobieniem serca przemawiamy do Boga? Modlitwa nasza z konieczności jest modlitwą faryzeusza lub też modlitwą celnika. Badajmy więc cechy tej naszej modlitwy. Jeżeli znajdziemy w niej choćby zdżbło pychy, świadomości własnych zasług oraz pogardy bliźnich, to natychmiast zaniechajmy podobnej modlitwy, gdyż nie tylko nie nam nie wyjedna, ale przeciwnie ściagnie na nas sprawiedliwy sąd Boży.

Natomiast starajmy się zawsze o modlitwę celnika, to znaczy, o to stawanie w obecności Boga w poczuciu nędzy naszej, w świadomości nie dającego się spłacić długu naszego względem Boga, a jednocześnie w przeświadczeniu najgłębszym, że odwołując się do Miłosierdzia, dostąpimy Miłosierdzia.

## Przyjdzie wiosna.

I przyjdzie taka wiosna, kiedy wszystkie ludy  
Staną w zgodnym szeregu, ramię przy ramieniu,  
A zbywszy się walk bratnich, fałszu i obłądy,  
Zaczną myśleć o wielkim duchu wyzwoleniu.  
Wtedy podążą ku prawdzie siłami wspólnymi  
A tego celu żadna zawiść im nie zaćmi  
I przypomną, że przecie są dla siebie braćmi  
I dziećmi rodzonemi jednej matki-ziemni.  
I przyjdzie taka wiosna, gdy złożą oręża,  
Jako rzecz niepotrzebną, zbędną, bo okrutną.

\* \* \*

I uczucie miłości wszystkie serca sprzęże —  
I w raj wielki zamieni dolę dotąd smutną,  
Każdy powie drugiemu: „wszak jesteś mi bratem,  
Więc winieniem jest z Tobą podzielić się chlebem,  
Chlebem ducha i ciała, i ziemią, i niebem.  
Bo świat jest dla nas domem, a dom dla nas światem,  
Ty jesteś brat mój biedny, jam Twój brat bogaty.  
Więc dla Ciebie na oścież otwarte podwoje.  
Jam bardziej oświecony, Ty masz mniej oświaty,  
Więc chodź, korzystaj, bracie, co moje — to Twoje.  
Jedna ziemia nas rodzi, — jedno słońce świeci,  
Jedna wielka kopuła niebios nas okrywa,



I jedna krew w nas płynie i jedna myśl żywa —  
 Bośmy jednej macierzy najrodzeńsze dzieci,  
 I wtedy ci, co sieli ziarna nienawiści  
 Zczeszają z powierzchni świata, jako cień przed słońcem.  
 I królestwo Chrystusa na ziemi się ziści,  
 Bo miłość będzie wszystkim: początkiem i końcem.

## Falszywy pogląd.

### 1.

(Wierzącym ku rozwadze.)

Falszywy pogląd wnosi z sobą wielu wierzących z „starego życia“ do nowego i stąd zawsze jeszcze wiele rzeczy widzą fałszywie. Są albo krótkowidzący, albo dalekowidzący, czasem podwójnie widzący; oczy ich chorują. Brak im maści wzrok naprawiającej (Obj. 3. 18). Przeczytaj z uwagą Jak. 1, 25: „Ale kto by wejrzał w zakon doskonały, w zakon wolności, i zostawał w nim, ... ten błogosławiony będzie w działaniu swoim.“

Oto dobry pogląd.

Wejrząc w doskonały zakon wolności, to nie wielu tylko uczyniło. Wiele dzieci Bożych nic o tem nie wie, nie są też wolni i nędzne wiodą życie.

Może lepiej poznamy ten właściwy pogląd, gdy uświadomimy sobie, jaki jest fałszywy.

Falszywy pogląd masz wtedy, kiedy **stosunki zewnętrzne** cię zniewalają.

Niektórzy wierzący nawrócili się już przed laty, lecz jeżeli naraz utracą zarobek, zaraz rozpaczają. Choroba lub śmierć zawita do nich, miesiącami są niepokieszeni. A nawet klócić się z Bogiem potrafią! Serce ich oburza się jak u człowieka światowego: „Dlaczego muszę cierpieć? Czemu Bóg dopuszcza takie rzeczy na mnie?“ i t. d.

Tem dowodzą, że nie byli wolni od zewnętrznych stosunków.

Wynajęte mieszkanie jest niewygodne, nie odpowiada ci sąsiedztwo, narzekasz, łajasz, winę na innych

zwalasz. Jesteś niewolnikiem stosunków zewnętrznych, bo w przeciwnym razie wiedziałbyś, że bez woli Boga nawet włos z głowy twej nie spadnie. Jeszcze wiele masz się do uczenia, nim powiesz: „Wszystko mogę.“

Jezus również nie miał, gdzieby głowę skłonił. Nie wierzymy słowom: „Tym, którzy Boga miłują, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu.“ Jeżeli „te rzeczy“ nie pomogły nam ku dobremu, to i Boga nie miłujemy.

Zamiast się tego nauczyć a Bogu cześć oddać i pokutować dla swej niewiary, dalej pozwolimy, by stosunki nas szarpały.

Kosztowna lampa ci się rozbiła: całymi dniami potrafisz narzekać. Sługa lub dziecko rozbiło talerz lub filiżankę: to cię wyprowadza z równowagi. Jeszcze po tygodniach robisz mu dlatego wyrzuty.

Gdy pada, życzysz sobie pogody, cały dzień jesteś zachmurzony a nawet nieznośny. Planowałaś wycieczkę, chciałaś ubrać nową sukienkę, lecz kryzys na to nie pozwala i ty mimo twego nawrócenia tylko narzekać potrafisz.

Nabiał podrożeje, całymi dniami jesteś niespokojna. Cała rozmowa toczy się około tych rzeczy, otoczenie słyszy od ciebie tylko narzekanie.

Gdzież jest twoje królewskie stanowisko: „Wszystko mogę w Tym, który mię wzmacnia, w Chrystusie“?

Gdzie są ci bracia i te siostry, które powiedzą z ap. Pawłem: „W podróżach częstokroć, w niebezpieczeństwach na rzekach, od zbójców, od swego narodu, od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, na puszczy, na morzu, między fałszywymi braćmi, w pracy i w utrudzeniu, w niedosypianiu często, głodzie i w pragnieniu, w postach, w zimnie i w nagości... Kto słabnie, a ja nie słabnę?“ (2 Kor. 11, 26—29.)

Apostoł Paweł miał dobry pogląd! On poprzez wszystkie rzeczy i w nich widział swego Pana, przez Niego i w Nim był wolny.

Tak, tak; myślimy, żeśmy nawróceni, a tu nie dobrze palący piec, wilgotne drzewo, zgubiony pieniądz, pęknięta ściana, nienatarta podłoga, katar, a nawet mysz czy szczur w piwnicy lub mole w szafie wypro-

## Kiedy żyć zaczynał.

### V.

Piękna była nasza robinzonada, którą przeżyłem z moim Piątaszkiem, lecz prawdą też jest, że my mężczyźni bez naszych sióstr długo istnieć nie potrafimy. Może dlatego niewiasta jest koroną stworzenia, ponieważ bez niej nie byłoby harmonicznej całości. Widzę to teraz, kiedyśmy już nie sami, bowiem pani Dorka służy nam tak dobrze, jak najlepsza siostra. Zgodziła się na propozycję Zapoli.

„Jeżeli tylko przy tobie śmiem być“, powiedziała mu zaraz przy zjawieniu się na miejscu, „jeżeli pozwolisz mi opiekować się tobą, jestem już ze wszystkim zadowolona“.

Hajek przysłał ją za tydzień po swym powrocie. Pomogła mu jeszcze przy przeprowadzce. Przywiozła z sobą coś mebli, naturalnie nie wszystkie, pościel i ubrania, a co najważniejsze: jego syna. Wówczas, kiedy ojciec musiał go opuścić, był jeszcze niemowlęciem w kołysce, dziś wrócił do niego jako chłopiec jedenastoletni, o którym wszyscy mówią, że podobny do ojca jak dwie krople wody. Mam o jednego zdolnego chłopca więcej. Delikatny, smukły, po miejsku ubrany, odróżnia się bardzo od innych naszych chłopców i wygląda jakby dziecko pańskie. Lecz mimo to dobrymi są

kolegami. Matka jego doniosła nam z troską, że chłopiec jest porywczy, uparty i zbyt samowolny. Niebawem się też pokazało, ile na tem prawdy było, lecz pokazało się też co innego, co pozwalało na najpiękniejsze nadzieje: jedno spojrzenie pełnego miłości oka ojca wystarczyło, aby go opamiętać. Ten ojciec, o którym przez całe lata słyszał to najpiękniejsze, którego tęsknie wyglądał i gorzko opłakał, gdy nadeszła wiadomość, że leży w wspólnym grobie, ten ojciec, który był jego ideałem, owaładnął teraz całem sercem chłopca. Chłopiec czuł, że tak nie kochał go jeszcze nikt, nawet droga matka nie, która dotąd była dla niego wszystkim.

Kiedy Zapola po pierwszy raz przeglądał jego zadania piśmienne, odważył się ukradkiem przytulić swą głowę do piersi ojca. A kiedy ojciec, ucieszony tym wyrazem przywiązania, pogłaskał go po głowie, owinał oba ramiona mocno koło szyi ojca: „Tatusku, mój tatuśku!“ Za nic w świecie nie dałbym tego, że byłem świadkiem tej sceny; od tej chwili ci dwaj są jedno. Chłopiec nie jest rozmowny, prędzej zadumany i milczący, lecz ojcu swemu, gdy go zapyta, opowie o wszystkim przeżytem. Ponieważ wie, że ojciec choruje i należy go oszczędzać, nie wolno mu niczego podnosić, uważa starannie na niego. Chociażby jak był czem zajęty, jeżeli zobaczy, że ojciec idzie po wodę do studni, już jest przy nim, aby go wyręczyć. Kiedy ojciec opowiada w szkole, siada obok niego — tego miejsca



wadzają nas z równowagi. Wtedy zachowujemy się jak ludzie nienawróceni, chociażśmy Panu wierność słubowali. Nie widzimy ręki Boga we wszystkim. Sprawy zewnętrzne miotają nami na wszystkie strony. Zapomnieliśmy patrzeć na Pana!

Czy nie znamy Chrystusa osobistego?

Tylko On może nam oczy otworzyć!

Lecz my musimy chcieć! Błagać, wołać, ufać!

Karol Müller.

## Doświadczenia adwentysty.

Moje przystąpienie do adwentyzmu, moje doświadczenia jako kaznodzieja tamże i moje późniejsze wystąpienie.

Oddawna żywo sprawą Królestwa Bożego zainteresowany, poznałem w B., gdzie przebywałem celem wykształcenia się w moim zawodzie, pewnego starego człowieka. Zwiędził był niejeden kraj, przeżył wiele zmian, na drodze swego życia zauważył ślady Boga żywego, a teraz pod wieczór życia z wdzięcznością za doznaną łaskę pragnął świadczyć o swym Panu. Jako malarz z zawodu przedstawił życie Zbawiciela w 32 obrazach transparentowych w zamiarze wyświeclenia ich w publicznych salach w połączeniu z odpowiednimi przemówieniami i muzykalnymi produkcjami. Z powodu podeszłego wieku (liczył blisko 80 lat) czuł, że nie podoła zadaniu i oglądał się za młodszą siłą pomocniczą. Zaprzyjaźniony ze mną misjonarz miejscy posłał go do mnie.

Ponieważ sam również byłem malarzem i trochę talentu muzycznego też posiadam, był zdania, że we mnie znalazł odpowiednią siłę. Aczkolwiek obrazy jego dziełami sztuki nie były, wzruszyła mnie praca tego starca, i chętnie swój wolny czas jemu zaofiarowałem.

Wśród tej pracy zainteresowało mnie raz ogłoszenie w miejscowej gazecie: „Historja świata w słowie i obrazie“. Myślałem, że mam tu do czynienia z pokrewnem do mojego przedsięwzięciem, z którego można się cze-

goś nauczyć. Poszedłem więc na wykład, lecz nie znalazłem tego, czego tam szukałem.

Jakiś pan, z powierzchowności sympatyczny, wykladał prorocstwo Daniela. Sposób jego wykładania był mi nowy. Chociaż pilnie do kościoła chodziłem i czytałem wiele w biblij, muszę przyznać, że czegoś podobnego dotąd nie słyszałem. Mówca umiał zainteresować słuchaczy; postanowiłem więc przyjść i nazajutrz. Wygłosił szereg wykładów na różne tematy, a ja ani jednego nie ominąłem. Pod koniec wykładu u wyjścia z sali sprzedawano różne broszurki, które omawiane myśli zasadnicze jeszcze szerzej rozwijały. Skorzystałem z sposobności i treść ich porównywałem, jak umiałem, z zasadami Pisma św.

Wszystko się zgadzało; litera w literę. Lecz dlaczego nie słyszałem tego dotąd w kościele? Przecież to wszystko jest w biblij. Ciekawe!

Przyjaciel mój, któremu swe myśli wypowiedziałem, miał pewnie więcej doświadczenia. Wprawdzie i on gubił się w spekulacjach nad prorocztwami biblijnymi, lecz jednak mnie upomniął, abym był ostrożny, bo widocznie chodzi tu o sektę amerykańską.

Dowodu na to nie miałem. Wykładający mówił swobodnie, słuchacze wyglądali tacy wolni; nie znalazłem nigdzie tego, co za sektę uważałem. Nawet broszury, zakupione przeze mnie, nie wykazywały nic podobnego. Kiedy później poznałem osobiście mówcę, który umiał przyciągać do siebie, czułem się zupełnie zniewolony.

Wprawdzie dowiedziałem się w ten sposób, że reszta wykładów odbędzie się w tak zw. „domu sabatystów“ i że mam do czynienia z odłamem „adwentystów dnia siódmego“. Lecz teraz było już za późno. Nauka ta ducha mego zanadto omamiła, że nawet to mnie nie zdziwiło, kiedy przekonałem się, iż wielu z owych uczestników wykładów w pierwszej sali, to członkowie zboru adwentystów.

Ze strony kościelnej, dokąd się zwróciłem, nie dano mi gruntownego pouczenia świadectwami Pisma św. Nie wiem, czy takie pouczenie byłoby mnie powstrzymało od przystąpienia do adwentystów.

Życzą mu wszyscy koledzy — i słucha uważnie, nie spuszczać oka z niego. Śpią również razem w pokoju Zapoli. Pani Dorka w kuchni swe łóżko postawiła. Drzwi pozostawia uchylone, aby słyszeć, gdy Zapola czego potrzebuje.

Lecz, dzięki Bogu, on już niczego nie potrzebuje. Pan doktor miał słuszość. Jego ukochani przynieśli mu kawał nowego życia. Powiedział mi, że owe straszne obrazy wojny, które dręczyły go w nocy, kiedy pan doktor był u nas, już się nie powtarzają. Kiedy teraz przelekniony obudzi się ze snu i usłyszy zdrowy oddech swego syna, zaczyna Boga chwalić, a okropności muszą zniknąć.

Moje sprzęty kuchenne, które zrobił mi Sikora, razem z temi, jakie sprowadziła pani Dorka, stanowią piękne urządzenie kuchenne. Zapola przywiózł z Rosji coś pieniędzy, jakie zarobił w drodze powrotnej przez Japonję. Miał je w dolarach i za to mógł się zaopatrzyć w ubranie, obuwie i bieliznę. Sąd wypłacił mu również coś z dziedzictwa po ojcu. To oddał pani Dorce do gospodarstwa. Ja płaciłem jej za wikt; co zaś rodzice dzieci przysła nam z miłości, należy nam wspólnie. Nie przelewa się u nas, lecz nie mamy też niedostatku. Do nowego roku dociągniemy, a potem znów nam Pan dalej dopomoże.

Niedawno odwiedził mnie znowu pan inspektor szkolny razem z księdzem proboszczem. Bardzo się im podo-

bało, jak nasza szkoła teraz zewnątrz i wewnątrz wyglądała. O dzieciach powiedzieli, że to już zupełnie inne dzieci. Pokazałem im, jak więksi chłopcy podczas robót ręcznych pod kierownictwem Sikory ponaprawiali rozwalony płot. Nawet ogród przekopaliśmy przed mrozem, drzewa oczyścili i w nawóz zaopatrzyli. Panowie przysłuchiwali się opowiadaniu Zapoli. Wypowiedzieli swe zadowolenie co do naszego podziału godzin, a pan inspektor obiecał wydostać skądś chociaż 200 koron dla Zapoli za jego pracę. Przez pana doktora dowiedzieli się o całym dramacie jego rodziny i o obecnym stanie rzeczy. „Człowiek ten dał dowód wielkiej mądrości“, oświadczył mi pan inspektor; „oczywiście, że przynosi ofiarę, tem więcej, jeżeli — jak doktor Skala powiada — nie długo żyje. Żona jego będzie miała to zadowolenie, że go przynajmniej pielęgnować mogła.“

Zatrzymałem panów na podwieczorek. Oczekiwaliśmy ich, więc wszystko było przygotowane. Jedli przy ładnie nakrytym stole w moim pokoju, obsłużeni należycie przez panią Dorkę. Widziałem, że się im podobała, cieszyło mnie, że z szacunkiem do niej się odnosili. Przecież ona tak miła i taktowna, a nawet prostą domową suknię gustownie ma skrojoną i uszytą. Ma tyle wrodzonego i nabytego taktu i delikatnego odczucia, że i głos i krok jej jest przyjemny i spokojny. Podobna jest złotu w ogniu przetopionemu, dlatego tak pięknie błyszczy.



Stalem samotny, nieobznajomiony z Pismem św., z całym zaufaniem zwróciłem się ku nauce, która — sądząc z pozorów — tyle prawdy zawierała i mój wymarzony ideał o Królestwie Bożem na ziemi zdawała się urzeczywistnić. Nie przypuszczałem, ile ciężkiej walki wewnętrznej mnie to później kosztować będzie, aby podrzeć oka sieci, do której dla mej łatwowierności się dostałem.

Po kilku tygodniach po mojem przyjęciu do ich zboru ów kaznodzieja, którego wykładów słuchałem a który miał być moim późniejszym nauczycielem, przystąpił do mnie z wezwaniem: „Odtąd ludzi łowie będziesz!“ Jakie powody go do tego skłoniły, nie wiem. Może myślał, że odkrył u mnie pewne uzdolnienie. Odrzuciłem narazie propozycję z następujących powodów: nie uważałem się za godnego do urzędu kaznodziejskiego, nie miałem odpowiedniego wykształcenia. Moje wątpliwości umiano usunąć z drogi kilkoma wersetami biblijnymi, i ja, skrzepowany literą Pisma, wstąpiłem do służby misyjnej adwentystów.

Krok ten miał ciężkie następstwa dla mnie, który dotąd żyłem tylko swemu zawodowi i swej rodzinie. Uprzedkowałem swe stosunki — przeze mnie poniosłem wielkie ofiary materialne — sprzedawszy wielką część mego gospodarstwa, aby móc bez przeszkód podróżować. Żonę i śmiertelnie chore dziecko zostawiłem w B. i udałem się do A., gdzie adwentyści urządzali misję namiotową, aby tam przygotować się do swego zawodu. Pożegnanie było trudne, bowiem nie wiedziałem, czy dziecko swe jeszcze żywe oglądać będę. Lecz cofać się nie mogłem.

Bóg jednak był mi miłościwy i zachował mnie przed tem najgorszym.

Właściwego wykształcenia mi nie dano. Była to tylko sposobność słyszenia różnych mówców, by poznać ich taktykę, a mój nauczyciel brał mnie z sobą na odwiedziny tych, którzy przez naukę adwentystów zostali zaniepokojeni, aby zaznajomić mnie z swą metodą, która literą biblijną zabija wszelkie proste, rozumne myślenie.

Wkrótce przekonałem się, że do zawodu kaznodziei adwentystów potrzebne jest nie tyle bogactwo ducha, ile raczej pewien spryt, a na wszelki wypadek odpowiedni wiersz biblijny. Bowiem rozumnego i rzeczowego udowodnienia swych nauk oni nie znają, jest to więcej sposób logiki adwokackiej, jakiego używają.

Mnie ten sposób duszpasterstwa nigdy nie odpowiadał, ja więcej sereu pracować pozwalałem; i muszę powiedzieć, że nieźle na tem wychodziłem; chociaż ciężkie walki nie zostały mi zaoszczędzone; zaś mój nauczyciel upominał mnie częściej trochę przebiegle, bym tyle nie studjował i nie filozofował.

Wkrótce zaufano mi zupełnie, zlecając mi kazania i wykłady w różnych miejscowościach. Ludzie słuchali mnie chętnie. Być może, że posiadałem coś, co ludzie talentem nazywają. Dziś inaczej o tem myślę.

Ponieważ głosiłem zasadę, że biblja jest jedyną miarą w każdym położeniu życia ludzkiego i tem musi pozostać, byłem zmuszony zagłębiać się w niej, by sam nią żyć.

Wprawdzie studjowałem i dzieła różnych tłumaczy biblij, pragnąc uczyć się od nich, pomny na słowa apostoła: „Wszystko badajcie, dobrego się trzymajcie!“ Ten sposób szukania uchronił mnie przed jednostronnością, która tak często wiedzie do nietolerancji i zupełnego niezrozumienia Pisma św. Z tego względu polecam je też każdemu. (C. d. n.)

## Kościół ewang. w państwie Hitlera.

Akcja obozu Hitlera, zmierzająca do ujednolinita życia politycznego i społecznego, sięga w życie Kościoła. Od pierwszych dni zwycięstwa narodowych socjalistów rzucano w szeregi członków kościołów krajowych hasło podporządkowania się władzy wodza i zorganizowania wielkiego Kościoła ewangelickiego. Wypadki ostatnich miesięcy dowodzą, że cel ten już częściowo osiągnięto. Komitet 3-ch (Dr. Kapler, biskup Marahrens, pastor Hesse) opracował zasady nowej konstytucji „Niemieckiego Kościoła ewangelickiego“ z biskupem Rzeszy na czele i zaproponował Radzie Związku Kościołów ewangelickich, zebranej w dn. 26—27-go maja r. b. w Berlinie wybór Dra v. Bodelschwingha, kierownika znanych zakładów dobroczynnych w Betelu, na I. biskupa. Dnia 27 maja większość zebranych (83) przeciwko 8 głosom obrala Dra v. Bodelschwingha biskupem, postanawiając wspólnotę pracy wszystkich kościołów ewangelickich Rzeszy. Przeciwno temu wyborowi odezwały się sprzeciwy ze strony „Chrześcijańskich Niemców“, którzy już 23 maja postanowili wysunąć ks. Müllera jako kandydata na biskupa, o czym Biuro Korespondencyjne Conti podało następnego dnia wiadomość do prasy. Pastor Müller w mowie swej do radja niemieckiego czynił zarzut reprezentantom kościołów, że nie zrozumieli znaków czasu i głosu Bożego i zaprotestował przeciw wyborowi Dra Bodelschwingha, domagając się raczej wybrania takiego biskupa, któryby odpowiadał potrzebom chwili i był ucieleśnieniem bohaterskiej wiary. Przeciwno Bodelschwinghowi wypowiedział się także biskup meklenburski D. Rendtorff, członek partji narodowo-socjalistycznej. Jego zdaniem Dr. Bodelschwingh jest symbolem czystej, głębokiej podstawy wiary ewangelickiej, symbolem, łączącym tych, którzy chcą być naprawdę chrześcijanami, miłości niedogmatycznej, wypływającej z wiary. Müller natomiast jest symbolem walki, niezłomnej woli, odważnego czynu młodych, pozyskania zwolenników Hitlera. Tamten reprezentuje typ pietystyczny ewangelicyzmu, ten zaś jest wyrazicielem wiary bojowej. Pastor Müller wystosował dnia 15 czerwca list do Komitetu 3-ch, podkreślając, że kanclerz Hitler wyraził głębokie ubolewanie z powodu trudnego i bardzo niepożądanego rozwoju, jaki przybrała sprawa organizacji Niemieckiego Kościoła ewangelickiego. W liście swym stwierdza pastor Müller, że o biskupie Kościoła nie można mówić, gdyż ustawa Kościoła jeszcze nie została zatwierdzona przez rząd ani też przez reprezentację Kościoła. Tymczasem w zarządzie Kościołów ewangelickich dokonały się dalsze zmiany. Prezes „Wydziału Związku Kościołów w Niemczech“ Dr. Kapler podał się do dymisji, a na jego miejsce został mianowany Komisarz rządowy. W związku z ostatnimi wypadkami D. Bodelschwingh ustąpił ze stanowiska biskupa. Zbliża się okres chaosu, z którego skorzysta partja Hitlera. Kościół ewangelicki, wewnętrznie osłabiony, nie może sprostać zadaniom chwili. Pomysłnym objawem nastania nowych czasów jest łączenie się różnych zborów i kościołów w celu obrony przed niebezpieczeństwem politycznym (w Nadrenji) lub też jednoczenie się kościołów jednego wyznania (np. reformowanego w Lippe i Hanowerze). Niektóre kościoły nadały swemu zwierzchnikowi tytuł i prawa biskupa (w Bawarii, Badenji i Hamburgu).

(Ew. Pol.)

**Prosimy! Pozyskaj nam jednego czytelnika!**



## Kim jest niewiasta.

1. Niewiasta jest istotą, która z dziwną pewnością swemu najskrytszemu powołaniu często staje się niewierna.

2. Niewiasta jest człowiekiem, który tak mało posiada ducha i zmysłu piękna, że potrafi holdować bożkowi „modzie“ aż do największego zniekształcenia swej osoby.

3. Niewiasta jest stworzeniem, które jak żadne inne potrafi zgubić swą ojczyznę.

4. Niewiasta jest istotą, której błyskotki i blahostki są często ważniejsze, niż los jej i jej dzieci.

5. Niewiasta jest dzieckiem tej ziemi, które, gdy popelni jakie przestępstwo, to z próżności i zazdrości, posuniętej do szaleństwa.

6. Niewiasta jest istotą, od której mężczyźni uczą się złego co do kultury czystości.

7. Niewiasta jest drogowskazem i ma to wewnętrzne powołanie, by otoczenie wprowadzać w błogosławieństwa nieba.

Napisala A. v. W. Nostiz.

## Macocha.

Coś bardzo ważnego musi to być, że ta skąd inąd ciągle zajęta Hanka spogląda zamyślona w okno, a nawet robótka wypadła jej z rąk. — Naturalnie, że to sprawa bardzo ważna. Chodzi o zamążpójście, oświadczyl się jej pilny, pracowity rzemieślnik N.

Co mu odpowiedzieć? Tak czy nie? Zastanawia się. Przyznaje, że nie czuje do niego przywiązania, lecz cení go jako człowieka uczciwego, któremu można zaufać. Pomocnicą w jego interesie chętnieby została, do prowadzenia gospodarki zdolności jej nie brak, tylko jedno ją powstrzymuje — a to są dzieci z pierwszego małżeństwa. „Zostań wierna, dobrą matką moim dzieciom“, pisze majster N. Hanka zna obie jego dziewczynki, trochę bojaźliwe, nie bardzo sympatyczne dzieci w wieku 12 i 14 lat. Czy przyniesie im miłość macierzyńską? To ją niepokoi. Wreszcie coś postanawia. „Dolę się, jakoś to już pójdzie. Zaopiekuję się nimi.“ Klamka zapadła, ślub się odbył.

Odwiedzmy ją po dwóch latach. Co za radość widzieć wszędzie ten porządek i czystość, nawet w interesie nieźle się wiedzie: — bez wątpienia N. dobrego dokonał wyboru, biorąc Hankę za żonę. Dzisiaj obchodzą szczególną uroczystość rodzinną: mały obywatel kraju — dziedzic rodowy przybył do domu, powitany dumnie przez ojca.

Młoda matka szybko wraca do sił; małe dziecię trzyma uszczęśliwiona na ręku; nowe, dotąd nieznane uczucie wypełnia jej serce: szczęście matki i miłość matki. Ciągłe patrzy na ten cud w kołysce i dziękuje Bogu za dar odebrany. Jak kochać go będzie, jaką wierną mu matką być pragnie.

Naraz się zamyśla, jakby cień padł na jej szczęście. Dlaczego tak spoważniała? Nikt nie do niej nie powiedział, a jednak słyszała wyraźnie słowa: „Zostań wierna, dobrą matką moim dzieciom“. „Czy byłam nią?“ Pytanie to powstaje naraz jako oskarżenie. Sumienie nieraz już ją upominało, lecz starała się je uspokoić: „Dzieciom niczego nie brakuje, chodzą czysto i przyzwoicie ubrane, uczę je pracy; pozwalam i na zabawę“. — „Dobrze, dobrze“, uzupełnia głos wewnętrzny, „tylko brak im tego najlepszego; troska twoja była zinnem spełnianiem obowiązku, miłości brakowało.“ Dlatego dzieci w własnym domu tak obco się czuły,

starsza po konfirmacji udała się na wieś do babci i tam pozostała. Młodsza stała się jeszcze bojaźliwsza i niesympatyczniejsza; stosunki domowe są dosyć napięte; zarzuty i gorzkie odpowiedzi nie należą do rzadkości.

Dotąd Hanka całą winę zwała na córkę, od dziś tego już robić nie może. Sama czuje się winną, bo pozostawiła dzieci w cieniu. Jakże mogły się rozwinąć tam, gdzie brak ciepłych promieni słońca? Oskarżenie zaniepokoiło i obciążyło ją wewnątrz. Gdyby tak Bóg ukarał ją za to? Gdyby tak jej niemowlęciu zabrał matkę, żeby samo zostało pośród zimnego świata, przez nikogo nie kochane, jak dzieci pierwszej żony?

„Nie, nie“, krzyczy w sercu swoim, „Mój Boże, nie rób tego“, i jeszcze mocniej przyciska swego chłopieczka do piersi.

W tej chwili wchodzi do pokoju Zuzia, córeczka. Widzi pieczęty matki, lecz nie przeczuwa przyczyny i z bólem tęskny wzrok rzuca na matkę. Lecz prędko odwraca się, nie chce zdradzić swych uczuć.

Matka to rozumiała, bo Bóg z nią sobie pomówił. Obudziła się w niej miłość do samotnego dziecka i wyciąga ręce: „Zuziu, chodź do mnie. Popatrz na braciszka, którego Bóg nam dał. Będziemy go kochały, ty i ja.“ A co dotąd było jej niemożliwym, teraz robi: bierze dziewczę w ramiona i gorący pocałunek składa na jej wargach — pierwszy pocałunek matki.

Zuzia drgnęła, a potem na dobre się rozplakała. Hanka głaska włosy dziewczęcia, a w duszy się modli: „Panie, dziękuję Ci, żeś mi dopomógł i darował mi miłość do tego opuszczonego dziecka. Opuść mi moja niewierność i dopomóż wynagrodzić zaniedbane!“

E.

## Bądź pochwalony.

Bądź pochwalony, Chryste Panie,  
za te zachody, za świtanie,  
za jasne słońce na błękiecie  
i za to bujne w okrąg życie,  
za trawy rosą operlone,  
za łąki barwnie ukwiecone;  
bądź pochwalony, Chryste Panie!  
Bądź pochwalony, Chryste Panie,  
za Twoje dla nas zmilowanie,  
za całe piękno Twej Ofiary,  
za wszystkie hojne Twoje dary,  
za dobroć, która rządząc światem,  
czleka czlekowi czyni bratem.  
Bądź pochwalony, Chryste Panie!  
Bądź pochwalony, Chryste Panie,  
iżeś w głąb duszy siał kochanie,  
dobroć i miłość z Twego krzyża,  
co dziś ku ziemi niebo zbliża;  
wielka dobroci Twej potęga,  
świat białych duchów w jedność spręga.  
Bądź pochwalony, Chryste Panie!

Marja Czeska-Maczyńska.

## Modlitwa za matki.

Ojciec niebieski, zechciej wysłuchać modlitwy za Matki kraju naszego, za te wiekowe matrony, które oddały swe dzieci życiu i śmierci, i których jedyną pociechą jest wspomnienie: Boże pociesz je!

Za matki dorastającej młodzieży, która stojąc na progu życia szuka celu jego; by poprowadziły ją prawą drogą.



Za młode matki, które czekają nieznane cierpienia i poświęcenie: Daj im Boże szczęście w ich świętej pracy życiowej.

Za matki walczące z nędzą, oddzielone od dzieci swoich, pracujące w fabrykach; dopomóż im Boże znaleźć przyjaciół, którzyby im pomogli w spełnieniu obowiązków względem rodziny.

Za matki oddzielone od mężów, zmuszone samodzielnie stawiać czoło w walce życiowej; za matki, które fala życia rzuciła w miejsca odludne, pozbawiając je pomocy kościoła i szkoły; za matki niepiśmienne, za kobiety niezamężne, ale dążące do uszlachetnienia swego życia w życiu dzieci innych rodziców. Oby w Tobie siłę i pomoc znalazły!

Ojcie ukochany, udziel swego błogosławieństwa wszystkim matkom.

W imię Tego, który swą miłość dla Matki okazywał nawet na krzyżu. Amen.

### Moja poranna modlitwa.

Z niepokalanych snów wstaję objęta,  
nieustraszonego kamiennym isć szlakiem,  
w oblicze życia od rojów dziecięcia

ulecieć ptakiem,

wyrok Twój pełnić, co przed Rajem gorze —  
o, mocny Boże!

Padam przed Tobą u mego barlogu,  
za noc przespaną złożyć Tobie dzięki,  
zanim w świat pójdę — bezdrożem wśród glogu —  
przez doli męki,

w pracy codziennej kość żalów morze —  
o, mocny Boże!

Prowadź, o Panie początku i końca,  
prowadź mnie, abym nie martwych szedł krokiem,  
ale, ażeby w jasność patrzył słońca —

cnót szedł potokiem,

silnym był Tobie tu kować podłoże,  
o, mocny Boże!

Gdyby mnie, Ojcie, miał gdzieś na rozłogu  
orkan żywiołu porwać w swoje szpony,  
to, choćbym walczyć u ruin miał progu  
nieustraszonego,

nie odejść, nim się u stóp Twoich złożę.  
O, mocny Boże!

H. N., stud. teol.

### Wychowanie dzieci.

#### Zazdrość u dzieci.

Coś okropnego zdarzyło się w pewnej okolicy. Siedmioletni chłopak zabił kijem swoją siostrzyczkę, ośm miesięcy liczącą, a potem tak powiedział: „Dobrze, już jej niema; teraz mamusia znów jak dawniej kochać mnie będzie.“

Wypadek ten daje do myślenia. Zrozumiałem jest, że niemowlęciu więcej potrzeba poświęcić uwagi niż większemu dziecku; lecz uwaga ta nie może posuwać się tak daleko, że starsze dzieci mają uczucie, iż zostały opuszczone i są zaniedbywane z powodu noworodka. Dzieci widzą dobrze i kontrolują ściśle, co robią rodzice, a jeżeli matka, dotąd tak dobra i kochana, tylko o maleństwie w poduszce pamięta, gdy je więcej całuje i pieści niż starsze, gdy więcej czasu jemu poświęca, wtedy zdarza się, że starsze dzieci widzą w maleństwie swego wroga, zabierającego im miłość macierzyńską. Rozpoczyna się to słabym gniewem, gniew zamienia się

w groźbę, w nienawiść dziecięcą a wreszcie dochodzi czasem i do zbrodni.

Zwykle dzieci w takich wypadkach wypowiedzą się przy sposobności przed rodzicami. Matka musi tu dobrze posłuchać i prowadzić do pojednania. Nie powinna bęsztać lub ganić dzieci, które mienią się zaniedbywanymi, lecz musi je przekonać i dać im odczuć, że tak samo są kochane. Kilka słów objaśnienia cuda tu zdziałać może.

Pod żadnym względem nie powinni rodzice z resztą dzieci tak się obchodzić, żeby u nich naprawdę powstało uczucie zaniedbania. Myśl, że noworodek po wszystkie czasy jest i pozostaje ulubieńcem mamy, wbija się głęboko w serce dziecka i tak rośnie nieprzyjaźń w gronie rodzeństwa, której nawet później nie można wykorzenić, że nawet w starości powtarzają: „Tak, Ludka była zawsze ulubienicą mamy.“

Przy wszystkim trosce o maleństwo musi matka znaleźć wolną chwilę dla reszty dzieci, aby się z nimi pobawić, opowiedzieć im coś i popieścić je. Nie trzeba opowiadać im ciągle o nowonarodzone, lecz przejąć się interesami starszych; gdy idzie na przechadzkę, musi mówić ze wszystkimi.

To nie jest łatwe, bo maleństwo potrzebuje podwójnej uwagi. Mądra matka umie starsze dzieci tak zainteresować najmłodszym, że chętnie życzą jemu podwójnej miłości matki, bo wiedzą, że same również jej dawniej doznały.

### Do naszej młodzieży.

„Szczęście.“

Dawno przed wojną czytałem, że np. w Niemczech jest o jeden milion dziewczyn więcej niż młodych mężczyzn. Niejednej pannie notatka ta zaciążyła na duszy: „Czym ja jedną z owego miliona, którym los przeznaczył zostać niezamężną, odepchniętą od miłości i przywiązania, bez własnego domostwa, bez dzieci, — jednym słowem — bez szczęścia?“

W międzyczasie z jednego miliona powstało kilka, kilkanaście. Dziewczyny robią wielkie wysiłki, aby dostosować się do stosunków, obierają najróżniejsze zawody narówni z synami. Pracują dzielnie, cieszą się ze swej samodzielności; sport, przyjaźń, koleżeństwo wypełnia luki, niewypelnione przez zawód. Zdaje się, że nowoczesna panna inne znalazła cele życia i nie widzi w małżeństwie jedynego szczęścia. Tak, tak się zdaje; lecz wierzyć temu byłoby fatalnym błędem. Kto bywa w otoczeniu dziewczyn, przygotowujących się z radością do swego zawodu, ten prędko się przekona, że tu stacza się ciężkie walki, często w skrytości, walki kryjące w sobie wzruszający tragizm. Ile to zdolności kochania i gotowości do uszczęśliwiania zamienia się powoli w cierpkość i nieuprzejmość, ile dusznej i cielesnej choroby bierze swój początek z tego, że najlepsze, najskrytsze siły leżą bez użytku. „Gdybym była mogła wyjść za mąż, innym byłabym człowiekiem“, ile starszych panien tak mówi lub myśli w nieopisanej gorzkości serca swego.

Również młodzi mężczyźni, bezrobociem zmuszeni nie myśleć narazie o założeniu własnego ogniska, powiększając liczbę nieszczęśliwych dziewczyn, sami nie wiedząc, co począć z sobą.

Lecz czy małżeństwo jest jedyną drogą do szczęścia? Jakież beznadziejny byłby to stan, gdyby te miliony „nadliczbowych“ dziewczyn skazane zostały na życie nieharmonijne, pokoju i radości pozbawione.



Warto przytoczyć tu pewną przygodę dwóch misjonarzy w Chinach. Kiedy przybyli na pewną stację, gdzie miały rozpocząć pracę misyjną, podziwiano je, obmacywano i wypytывano. „Gdzie są wasi mężowie?“, chińskie niewiasty pytały o to, co im najważniejszym się wydawało. „My mężów nie mamy“. Chinkom wydawało się to najprzód niezrozumiałem, lecz kiedy to wreszcie zrozumiały, z głębi serca dał się słyszeć okrzyk: „Co? wy mężów nie macie? O, wy szczęśliwie!“

Los Chinek (i wielu poganek, a nawet chrześcijanek) nie jest pozazdrośczenia godny. Chinki muszą wyjść z małżeństw, często wbrew ich woli. Życie dziewczynom, bolejącym nad swym losem, przeczytać parę dobrych książek, traktujących o misji (niestety są tylko niemieckie), aby zaznajomić się z losem swych sióstr brunatnych, żółtych i czarnych, a przekonają się, że małżeństwo może być najcięższym brzemieniem dla niewiasty. A jeżeli ktoś umie spojrzeć w stosunki małżeńskie naszego społeczeństwa, zapomni narzekania na swój nieszczęsny los i nauczy się nawet dziękować, że nie wie nic o związkach małżeńskich. Bowiem nie wszystko złoto, co błyszczy. Ile to nieszczęśliwych, pożalowania godnych żon (no i mężczyzn), ile kłopotu, ile rozdziewięku w spółzyciu, jakie olbrzymie ciężary, troski i rozczarowania. Rada ap. Pawła 1 Kor. 7, 25—40, przedewszystkiem 35 i 40, wobec dzisiejszych trudności małżeńskich nabiera szczególnego znaczenia i lepiej bywa zrozumiana. Lecz i tam, gdzie stosunki są znośniejsze, gdzie szczęście zewnętrznie panować może, nie będzie niebo zawsze pogodne. Ani własne domostwo, ani mąż, ani żona, ani dzieci nie zdołają usunąć grubych cieni, jakie czasem kładą się na duszę małżonki lub małżonka i mogą doprowadzić do melancholji.

A wreszcie — aby i tej sprawy dotknąć — czy kołębność dwóch młodych ludzi, którego następstwem jest wspólnie dziecko, daje jaką namiastkę małżeństwa i zachowa duszę — szczególnie matki — od wyschnięcia? Znamy te historie i ich następstwa.

W obliczu tylu nierozwiązanych zagadnień, tak wielkiej biedy, wielkiem jest szczęściem móc powiedzieć: jest jeszcze droga dla wszystkich, na której nasze wolność znajdują. Niezamężne panny nie potrzebują walczyć z swym losem, że odmówił im tego najlepszego, zamężna nie musi narzekać na ciężar nieznośny, moralnie upadła nie musi zginąć. Jezus mówi: „Jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie.“ To odnosi się do wszystkich rzeczy i spraw, które nas kępują.

Uwolniony i uwolniona przez Chrystusa Pana otrzymuje nowe życie, nową treść życia. Stosunki może pozostają te same, może na podstawie nowego życia wewnętrzznego powoła nas Bóg do szczególnej służby, w każdym razie nikt nie musi myśleć, że jest nadliczbowy, niepotrzebny, odepchnięty, wydziedziczony, bezrobotny, niepotrzebny. To Bóg tak zrzucił, a ty zrozumiej i poznawaj swoje zadanie, w spełnieniu którego ukryte jest szczęście twoje.

## Z Kościoła i o Kościele.

**Gieszyn. ś. p. Karol Danel.** W poniedziałek, 17 lipca r. b. pogrzebaliśmy na tutejszym cmentarzu ś. p. Karola Danela, nauczyciela z Krasnej, który zmarł w 34 roku życia wskutek nieszczęśliwego wypadku. W uroczystości pogrzebowej wzięły udział niepoliteczne tłumy uczestników. Głęboko zasmuconej wdowie i całej rodzinie wypowiadamy serdeczne współczucie. Niezbądane są drogi Boże. On niech ukoi żal i uleczy ranę!

**Łódź. (Dom Miłosierdzia.)** Dn. 24 maja b. r. odbyło się w Łodzi 24. Walne Zebranie członków Stowarzyszenia

„Domu Miłosierdzia“. Ze sprawozdania rektora ks. Br. Löfflera wynika, że dom diakonis liczy obecnie 59 sióstr, z nich 8 pracuje w zborach, 2 w zakładzie dla umysłowo niedorozwiniętych i epileptyków, reszta w szpitalu i domu macierzystym. Szpital miał w okresie od 1 stycznia 1932 do 31 marca 1933 r. 1654 chorych. W dn. 21—22 października b. r. obchodzić będzie „Dom Miłosierdzia“ 25-lecie swego istnienia. (Ew. Pol.)

**ROSJA. Śmierć ks. pastora N. Heptnera.** 17 marca br. zmarł ks. N. Heptner w 70 roku życia śmiercią iście męczeńską. Był to człowiek zacny, nieustraszony obrońca uciśnionych. W r. 1922 został aresztowany, lecz zbor wyjednał mu uwolnienie i z wszelką godnością sprowadził go z więzienia do domu. W r. 1929 aresztowany ponownie miał być osadzony na śmierć, lecz groźna postawa zboru zmusiła sąd do wydania wyroku, opiewającego na 5 lat wygnania. Razem z 35 towarzyszami niedoli odwieziono go w zwykłym wagonie przy strasznym mrozie na Syberję. W 1930 roku w lecie wyjednano mu wolność. Zborownicy przyjechali po niego aż do Samary, gdzie razem ze wszystkimi swymi zborownikami ponownie został aresztowany i odesłany do Irkutska, tam cierpiał głód i zimno, dochodzące do 50 stopni R. Najbardziej cierpiał wskutek osamotnienia, a jednak pocieszał się Słowem Bożem aż do ostatniej chwili. Udar serca przerwał pasmo życia.

**Misja wewnętrzna Kościoła ewangelickiego w Niemczech** rozporządza 3990 zakładami z 220.000 łózkami i przeszło 100.000 honorowymi pomocnikami. 4000 staćcy sióstr zborowych, 1300 miejsc posługi wśród młodocianych i dla celów dobroczynnych, 1400 zakładów dla chorych, 500 zakładów wychowawczych i sierocińców stoi w pogotowiu. 45.000 sióstr i 4500 diakonów znalazło zadanie życia w prostej, do ofiar gotowej służbie.

**Otwarcie nowej budowy Chrz. Związku Młodych Mężczyzn w Jerozolimie** odbyło się 16 kwietnia b. r. Budynek stoi obok bramy Jaffa, posiada salę gimnastyczną, zakład kąpielowy, sale wykładowe, biura i otoczony jest placem sportowym. Budowa została wykończona dzięki darowi 400.000 dolarów przez jednego bogatego ofiarodawcę.

## Rozmaitości.

**Nędza głodowa w Chinach.** Misjonarz G. F. Andrew pisze: „Sian, 14 lutego 1933. Nie przesadzam, gdy piszę, że dwie trzecie do czterech piątych wszystkich domów zostało zburzonych, aby właściciele przez sprzedaż materiału otrzymali coś grosza na pożywienie... Dawniej cierpieli najwięcej drobni rolnicy. Dziś sprzedawają swój dobytek i ci, którym dotąd nieźle się wiodło. Na niektórych ulicach Sianu wystawione są na sprzedaż walizy, krzesła, stoły, szafy i różne inne rzeczy, nie pochodzące z domów ubogich. W obwodzie 30 kilometrów odwiedziliśmy 13 wsi i zaledwie 3 zwierzęta zobaczyliśmy. W mieście Tufeng nie można było otrzymać ani wózka ani zwierzęcia. Poszliśmy piechotą. W wioskach na północny wschód od Tufeng nie było ani jednego zwierzęcia. Psy, kury i zwierzęta zaprzęgowe wszystkie wyginęły. Ludzie znajdują się w opanakanym położeniu. Za wyjątkiem ubrań na sobie i podartych kolder na „kangu“ (chińskie łóżko ogrzewane) mało co posiadają. Aby ciało z duszą utrzymać, jedzą łuski z prosa, otręby kukurydziane, niedojrzałe Kauliang (owoc pożywny). Maki kukurydzianej dodają tylko jako przyprawę. Jedzą różne korzonki. Sprzedawają dziewczęta i niewiasty. Cena: jeden dolar srebrny za każdy rok życia.



## Wielki wybór artykułów kapłelo- wych i sportowych w Domu Towarowym JÓZEF HUTTA, Cieszyń, Stary Targ 14

lak: płaszcze, trepki i czapki kapłel, raklety i piłki tenisowe, obuwia i daszki do tenisu, leżaki, plecaki, równ. odznaki strzeleckie i sport. i t. p.

Wielu mężczyźni gotowi są sprzedać swe żony za żywność, bo myślą, że tak uratują życie żon (!). Z tych samych powodów sprzedawają rodzice swe dzieci. Rząd zakazał handel dziewczynami, lecz handlarze umieją obejść ustawę. Chiński i międzynarodowy komitet pomocy pracuje już od roku 1928/29, kiedy to dwa miliony ludzi umarło z głodu. Lecz komitet ma pustą kasę.

### Różne rady.

Kiedy złość i nienawiść szaleje, kiedy zazdrość uzbraja się w żądło oszczerstwa i fałszu, nie wysilaj się daremnie na uiszenie rozpetanej burzy. Trwaj w ciszy, a kiedy huragan się wysili, przekonasz się, że stoisz niewzruszenie w miejscu. Miej siłę spokoju i spokój siły pewnej zwycięstwa.

Zwycięzać zło dobrem... przez takie zwycięstwo rozumie się zawsze walkę, która Boga tylko i własne sumienie ma za świadka.

Ci, którzy waleczą potęgą dobroci, nie zostawiają za sobą ruin i zgłiszczy, ale pustynię zasiewają kwieciami.

Nie potępiaj, ale pochylaj się z litością nad występnyimi, otwieraj im szeroko bramy miłosierdzia. Przylewaj oliwy do lampy nadziei.

Miej duszę szeroką i pobłażliwą.

Nie zrażaj się złem; wyrozumiewaj usterki i braki.

Pamiętaj, że niedość jest samemu być dobrym, trzeba drugim dopomagać w dobroci.

Rzuć słowo w porę i czekaj cierpliwie, aż nań padnie słońce i rosa z nieba.

**Potwierdzenie.** (Dary na Zakłady „Ebenezer” w Dziegielowie.) Cieszyń: Zw. Młodz. Ewang. zamiast wieńca na trumnę śp. sekr. zboru A. Macury 10 zł; pp. Kleszcz Emil, terejan 1 zł, Szalbot, garbarz 6 zł, Kat. Macurowa zamiast wieńca na trumnę śp. męża 20 zł, Jan Gaura 10 zł, Anna Kiszowa, żona sekr., zbiórka na książeczkę za lipiec 18 zł, Anna Kiszowa, sekr. 6 kg mydła, N. N. z okazji ślubu córki 50 zł, Mamica Jerzy, kupiec, 4 kg mączki owsianej, Szezuka Andrzej, rzeźnik, 2 kg mięsa, Pszczółka Józef, elektromechanik 18.50 zł, Zielina P., listonosz, zbiórka na książ. za czerwiec 10.80 zł i 6 Kcz, Siostra Wanda, zbiórka na książ. za czerwiec 54 zł. Bielsko: pp. inż. Stan. Ilawiczka, zbiórka na książ. 34 zł, Jan Koźdoń, zbiórka na książ. 20 zł, P. Barwa, zbiórka na książ. 4.20 zł; Dziegielów: pp. insp. Karasowa, kosz salaty, Cieñciałowa, kosz salaty; Bielszowice: p. inż. Stefan Fogtowa 10 zł; Dębówiec: p. Fryda 100 kg żyta i 2 krazki sera; Katowice: p. Czeczatka Józef 3 zł; Kraków: Ewang. Stow. Pań 45 zł; Trzynieć: przez p. Kautną 62 Kcz; Warszawa: p. E. Mieszkowski 10 zł; Łódź: p. H. Bursehe 25 zł; Skawina: p. Ludw. Lipowczan 10 zł; Zoppot: p. prof. Nelly Niemcowa 3 zł; Wieluń: ks. H. Wendt, kolektka parafii Wieluńskiej 23.50 zł; Goleiszów:

ofiara zboru 58.72 zł i 13.70 Kcz, składka miesięczna urzędników Fabryki Cementu 38 zł; Czechowice: p. naucz. Kisza Jerzy 5 zł; Grudziądz: p. Świerczkowska 5 zł; Ciesownica: N. N. 5 zł; Kamienica: p. Zuz. Sikorowa 5 zł; Kozakowice G.: p. Mitregowa Anna 10 zł, pp. dyr. Cieñciałowie, Cieszyń 30 zł. — Dary złożone dla uczczenia dnia urodzin Przewiel. ks. Senjora Kulisza: Cieszyń: Zbór w Cieszynie 500 zł, p. Jan Moldrzyk, kościelny 5 zł, ofiara zboru dnia 11/VI u drzwi kościelnych 132.56 zł i 66 Kcz, prof. Fr. Kotas 10 zł, N. N. 50 zł; zbór w Bielsku 200 zł, zbór w Drogomysłu 50 zł, zbór w Goleiszowie 200 zł, zbór w Międzyrzeczu 75 zł, zbór w Skoczowie 50 zł, zbór w Ustroniu 100 zł, zbór w Wiśle 50 zł; ks. Wojak, Częstochowa 30 zł, Koło Młodz. Ew. w Katowicach 30 zł, zbór w Cz. Cieszynie (ks. Zahradnik) 200 Kcz, Koło Młodz. Ew. Świętochłowice-Hajduki 20 zł; Król. Huta: Tow. Pol. Ew. 50 zł, członkinie Zarządu Koła Pań 60 zł, p. Kempna, Orlowa 50 Kcz; Ewang. Stow. Niewiast: Koło w Ligotce Kam. 300 Kcz, Koło w Będowicach 400 Kcz, Koło w Bystrzycy 300 Kcz, Koło w Orlowej 400 Kcz, Koło w Cz. Cieszynie 200 Kcz; p. Sojka Andrzej, Brzezówka 10 zł; Związki Młodzieży: Gumna 10 zł, Skoczów 15 zł, Kozakowice 5 zł, Hażlach 20 zł, Świętochłowice 10 zł. — Serdeczne Bóg zapłać!

### Komunikat Społeczności Chrześcijańskiej w Cieszynie.

W niedzielę, 23 lipca b. r. o godz. 16 odbędzie się w Ustroniu 465 przyjęcie nowozgłoszonych członków i założenie Koła miejscowego na podstawie nowego statutu. Zapraszamy sympatyków na to uroczyste zebranie.

Główna Rada Braci.

### Komunikat Naczelnej Rady

St. Braci dla Społeczności Chrześcijańskiej po obu brzegach Olzy.

W niedzielę, 6 sierpnia b. r. o godz. 9 odbędzie się kwartalna konferencja Starszych Braci w Odrzechowicach w domu pani Kotasowej z następującym programem:

1. Wspólna modlitwa.
2. Dwa referaty o pracy wśród młodzieży.
3. Dyskusja.
4. Sprawozdanie roczne.
5. Wybory członków Rady.

Uprasza się członków o przybycie.

Po południu obchód rocznicy chóru miejscowego.

Naczelna Rada Starszych Braci.

### Od Redakcji.

**L. Świetlik A. S. H. C.** Narazie nie wydrukujemy. Radzimy jednak nie zniechęcać się tem a pracować dalej nad sobą. Temat, jaki Pan sobie obrał, jest rzeczywiście bardzo trudny i wymaga wiele doświadczenia życiowego, jakiego Pan z natury rzeczy mieć nie może. Brakowało go również i poprzednikowi z r. 1929/30, który dlatego nie mógł wywiązać się ze swego zadania. Serdeczne pozdrowienie!

### Podziękowanie.

Wszystkim, którzy z powodu śmierci naszej najdroższej i nieodżałowanej córki, siostry, siostrzenicy i kuzynki

### ś. p. Zuzanny Kluzówny

córki kolejarza i chałupnika w Gródku (Czechosłowacja),

okazali nam w jakikolwiek sposób swoje współczucie i oddali Zmarłej ostatnią przysługę, a zwłaszcza Przewielebnym Księżom: Karolowi Kuliszowi, Senjorowi w Cieszynie i Karolowi Krzywoniowi, pastrowi w Nawsiu za głębokie słowa pociechy, wypowiedziane w kościele i nad grobem, Szanownym pp. lekarzom Szpitala Wojew. w Cieszynie, w szczególności p. Dr. Misiaczkowi za sumienną opiekę lekarską, wszystkim Siostram, a w szczególności Siostrze Bronisławie za macierzyńską opiekę w chorobie i w ostatnich chwilach życia, Młodzieży z Gródka i okolicy za gremjalne wzięcie udziału w obrzędzie pogrzebowym, wszystkim Szan. Uczestnikom z czeskiej i polskiej strony za tak liczne przybycie na pogrzeb — składamy tą drogą najserdeczniejsze „Bóg zapłać”.

Gródek Nawsie — Cieszyń, w lipcu 1933.

W smutku pogrążona Rodzina.





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek -- Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.  
Wydawca: Ks. Senjor **Karol Kulisz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Przecz się zmyślasz być inną. — Falszywy pogląd. — Kiedy żyć zaczynał. — Doświadczenia adwentysty. — Żar Piłata. — Wychowanie dzieci. — Do naszej młodzieży. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Dobre rady.

## Przech się zmyślasz być inną?

(1 Król. 14, 1—17.)

„Wnijdź, żono Jeroboamowa; przech się zmyślasz być inną?” Temi słowy przywitał prorok Achjasz królową, która przyszła do niego w przebraniu. O cóż, tu chodziło? Jeroboam, któremu Pan Bóg powierzył królestwo, który jednak odwrócił się od Boga żywego do martwych bożyszczy i nie tylko że sam grzeszył, ale i lud izraelski zwodził do grzechu, znalazł się we wielkim utrapieniu. Syn jego zachorował ciężko. A ten król, który Boga był odrzucił, w uciśnieniu szuka teraz Jego pomocy. Lecz na jakiej drodze? Nie na prostej. Nikt nie ma o tem się dowiedzieć, to leż nie idzie sam do proroka, lecz posyła żonę. Do tego każe jej się przebrać, aby nie poznano, że jest żoną Jeroboama.

Usłuchnęła, poszła w przebraniu, do tego i dary wzięła ze sobą. Pan Bóg nie da się niczem oszukać, ani przepłacić. Co u Niego ma cenę, to szczere serce. Objawił prorokowi całą prawdę, a ten aczkolwiek niewidomy, skoro usłyszał tupanie nóg, zaraz ją wita ku niezmiernemu jej zadziwieniu temi słowami: „Wnijdź żono Jeroboamowa; przech się zmyślasz być inną?” I zaraz jej też oznajmia wyrok Boży, to jest, że dziecię umrze dla grzechów ojca, a wymrze też całe potomstwo Jeroboama. I tak się stało. Nim królowa wróciła do domu, dziecię umarło, spełniło się też wszystko, co Bóg powiedział przez proroka.

Historja ta powtarza się do dnia dzisiejszego. Jest dużo takich, którzy zmyślają się być innymi. Gdyby dzisiaj ozwał się u nas głos proroka: „Przech się zmyślasz być inną?” o, ilu mężczyzn i niewiast zostałyby ugodzonych temi słowami!

Ugodziłoby to każdą kobietę lub pannę, która używa najróżniejszych środków dla upiększania swego wyglądu i przykrycia śladów starości. — „Przech się zmyślasz być inną?” — Ugodziłoby to w każdego, kto posługuje się dobranemi słowami, aby inni myśleli, kto wie czem on to nie jest, każdego, kto nie wzdrygnie się użyć nawet kłamstwa, aby wywołać zachwyt i podziw. — „Przech się zmyślasz być inną?” — Ugodziłoby to w każdego, kto żyje ponad swój stan. Ubiera się i pokazuje przed publicznością jakby nie wiem jakie wysokie miał stanowisko, a w rzeczywistości tak nie jest. Trudno nieraz rozpoznać służącą od pani, niejedna ze służących tak się ubiera, jakby szła w zawody ze swą panią i chciała ją prześcignąć. — „O, przech się zmyślasz być inną?” — Ugodziłoby to w każdą matkę lub wychowawczynię, która umie robić dzieciom piękne kazanie, jak żyć należy, a sama postępuje zupełnie przeciwnie i podobna jest do słupa przy drodze, który wskazuje drogę

dobrze, lecz sam nią nie idzie. Ile to szkody powstaje z takiego postępowania z dziećmi, ile obłudy zasiewa się do tych serc! — „O, przech się zmyślasz być inną?”

Z tych twardych słów, jakie prorok Achjasz powiedział żonie Jeroboama, najbardziej ją trafiło zapewne to, że utraci dziecko. Bo śmierć dziecka zawsze jest boleścią dla rodziców. Lecz stokroć większą boleścią jest, gdy dziecko zgubi się rodzicom, zbłądzi we świecie i tonie w grzechach. „Co mam robić, co mam robić?” pyta niejedna wierząca matka, „co robić, aby dzieci nie zaginęły we świecie”. „Wierz w Pana Jezusa Chrystusa, a będziesz zbawiony ty i dom twój.” „Rodzina szczerych będzie błogosławioną.” Niechże rodzice będą szczerymi w naśladowaniu Chrystusa, a wtedy i dzieci ich znajdą żywot w Bogu. O, niech się nikt nie myli! Boga oszukać nie można. „Przech się zmyślasz być inną?” Nic ci to nie pomoże. Jam bowiem srogim posłem do ciebie. Jaka zapłata ci się należy, tej nie ujdiesz, choćbyś się nie wiem jak przebrał lub przebrała.

Ktoś powiedział, że pierwszym rzemiosłem, jakiego szatan nauczył naszych praojców w raju, było: Przykrywanie grzechu, wyrabianie rozmaitych zasłon na nagość ciała. A wiercie mi, że ten odwieczny nieprzyjaciół jest takim Jeroboamem, który zawsze radzi: „Odmień się, aby cię nie poznano.” A dopóki człowiek jest w jego mocy, zawsze podlega temu pokuszeniu, aby udawać innego.

Pan Jezus, który przyszedł, aby zepsować uczynki szatana. On nie przykrywa grzechu, owszem usuwa, zmywa go swą krwią, przyobleka grzesznika szatą swej sprawiedliwości i czyni człowieka podobnym sobie. Nie przynosi zginienia — lecz żywot wieczny.

T.

## Falszywy pogląd.

II.

Falszywy pogląd ma i ten, który patrzy na ludzi i ludźmi daje się kierować. Szatan to robi, że odwraca oczy dzieci Bożych od Boga i od nich samych a zwraca je na stosunki i ludzi. Wtedy człowiek nie poznaje siebie a winę zwała zawsze na drugiego.

Tacy wierzący ciągle z kogoś się zgorszą. Łatwo ten brat lub tamta siostra stają się im „przeszkodą”, zaczynają się cofać a nawet czasem i odpadają. Niejeden wierzący, spoglądając na ludzi, zmarniał duchowo.

Ludzie zawsze nas będą zawodzili.



Bóg to dopuści. On sprawi, że ludzie muszą nas rozczerować, abyśmy się usamodzielni i spolegli tylko na Panu Bogu, od Niego wszystkiego oczekiwali. I o tem mogliśmy się już przekonać, że rozczerowanie było często tylko naszym urojeniem. Ów brat czy siostra wcale nas nie zawiedli. Nam się tylko tak wydało, bo mamy fałszywy pogląd.

Serce nasze, pełne nieufności, zazdrości, przeczułenia, widzi wszystko inaczej, niż w rzeczywistości jest. W działaniu drugiego widzi często tylko zło. Dlaczego? Bo sam się jest zły.

Wtedy najlepszym czynom drugich wierzących podsuwa się nieczne zamiary.

A właśnie tego nie chce się przyznać.

„Wiem dobrze“, powiadasz. „w tem i owym wypadku ten lub ta byli naprawdę zgorszeniem i mnie skrzywdzili“.

Dobrze! Lecz cóż cię to obchodzi?

Ktoś postąpił niesprawiedliwie wobec ciebie, wtedy zgrzeszył. On sam gorzej od ciebie na tem wyszedł, bo poniósł szkodę wieczną. Ty zaś możesz być wolny od tego. Jeżeli umiesz nieść nieprawość, możesz nawet korzystać wewnętrznie.

Ach, jak mało tych, którzy to rozumieją! Fałszywy mają pogląd i dlatego grzeszą razem z tym, który wyświadcza im nieprawość, lub zachowuje się wobec nich niewłaściwie.

Zwykle tak bywa: jest ktoś w niedobrym humorze, uważasz, że to powód, byś i ty miał zły humor. A myślisz, że Bóg tobie przebaczy, boś nie winien. Lecz Pan Jezus mówi: „Dobrze czynicie tym, którzy was nienawidzą...“

Jest ktoś grubiański wobec ciebie, tyś też nie lepszy.

Żona twoja jest swarliwa, ty również klócisz się z nią.

Postąpiono wobec ciebie niesprawiedliwie, — ty czynisz to samo, ale się jeszcze oburzasz, grozisz, szmerzesz głośno i po cichu.

Gdy cię kochają, jesteś miły i łagodny jak baranek.

Gdy się klóć z tobą, klócisz się z nimi jeszcze więcej i wilkowiś podobny.

Powstaje kłótnia w gronie waszem, ty dorzucasz swoje trzy grosze. Jakżeby bez ciebie obejść się mogło! Jeżeli ci tego za dużo, a nawet ciebie wzięto na języki, wtedy mówisz: „Dosyć mam wierzących, świętoszków!“ i odwracasz się od nich.

Kiedy ludzie skarżą się na ciebie, skarżysz się i ty na nich. Tak chwiejne jest twoje chrześcijaństwo. A takie ma bardzo wielu wierzących naszył kół. Nie ma w tem żadnej chluby.

Tak mało tych, którzy Panu stoją i Panu upadają, którzy wejrzeni w doskonały zakon wolności i trwają przy nim, wolni od ludzi, od ich roboty i ich zdania.

Czy nie radbyś się przebudzić z swego snu?

Jak otwierają niektórzy oczy, gdy im powiemy, że powinni niesprawiedliwość cierpieć i cicho się zachować.

Kochani! Czy już Pismu św. nie wierzycie?

Wyteżmy siły, aby je przecież respektować.

„Już wogóle klęską jest między wami, że się z sobą prawujecie. Czemuż raczej krzywdy nie cierpicie? Czemuż raczej szkody nie ponosicie?“ (1 Kor. 6, 7.)

„Nie oddając złem za złe, ani łajaniem za łajanie, lecz przeciwnie błogosławiąc...“ (1 Piotra 3, 9.)

„To jest łaską, jeśli kto przez sumienie dla Boga ponosi utrapienia, cierpiąc niesprawiedliwie.“ (1 Piotra 2, 19.) Czytaj jeszcze: 1 Piotra 2, 19—23; 3, 8—17; 4, 15—16; 1 Kor. 4, 12; 2 Kor. 11, 23—27; Ps. 109, 28.

E. D. — C.

## Doświadczenia adwentysty.

### Moje wystąpienie.

(Ciąg dalszy.)

Przy dokładnem studjum biblij niebawem przekonałem się boleśnie, że dumny system nauki adwentyzmu, którego świetność doskonałości dotąd podziwiałem, wykazuje poważne pęknięcia i rozstępujące się szczer-

14

## Kiedy żyć zaczynał.

Teraz mamy adwent. Przez las dolatuje do nas głos dzwonów, które wczesnie rano wołają na nabożeństwo. Szkoła, żeśmy tak daleko. Zało mamy każdego wieczoru od godziny szóstej do siódmej zebranie dzieci i młodzieży, ćwiczymy pieśni na uroczystość godową, którą urządzić pragniemy w Topolowej w wigilję.

Dowiedziałem się, że właśnie w ten wieczór w Topolowej i okolicznych wioskach dzieje się wiele złego: urządzają pijatyki a ich następstwem jest wiele rozwrażliwości. Razem z Zapolą prosiliśmy Paa, aby nam pomógł przez tę uroczystość myśli naszych bliźnich choć trochę skierować ku niebu, ku niwom betlehemskim.

Po godzinie dzieci przychodzą starsi mężczyźni i niewiasty. Czytamy obietnice, śpiewamy pieśni adwentowe, a ja mam sposobność wskazać im na wszystkie przepowiednie o tem Dzieciatku nam urodzonym. Kończymy modlitwą. Czuję wielką wdzięczność do Pana, że te drogie, drzemające dusze mojego ludu zaczynają się budzić. Im więcej wnikać w ich troski, kłopoty i grzechy, z nich płynące, w ich codzienne utrapienia, tem droższy jest mi ten lud. Nie są oni tacy, jak opisywali ich nasi starzy poci. Brakuje im owej czystości i dobroci, jaką im przypisywali, nie są też tacy, jak przedstawiają ich współcześni realiści. Przekonałem się, że nawet ci w pijaństwie pogrążeni mają

swój własny, oryginalny kierunek myśli. Oni wszyscy to odczuwają, że ich kocham i za miłość płacą mi przywiązaniem. Przedewszystkiem kiedy przychodzę odwiedzić ich chore dziecię. Pozwolą mi otworzyć okna i drzwi i przyjmują moje rady odnośnie do czystości. Głównie chodzi przytem o niewiasty.

Długo, za długo bywał mój lud systematycznie zaniedbywany. Paru mężów w różnym czasie żyjących, którzy nim wiernie się zajęli, gwałtem zmuszono do milczenia. Ci zaś z ludu, którzy osiągli wykształcenie, zaraz od niego oddaleni zostali. Co lud ten w zgubę wtrąca, to grzech, a coby go podnieść mogło, to szkoły, w których Jezus Chrystus byłby kamieniem węgielnym a słowo Jego regułą i miarą życia. Niestety, takich szkół nie posiadamy.

Lecz oczy w górę! Czy Pan Jezus nie posiada zadosty mocy, aby to, co u innych wykonał narodów, i u nas przeprowadził? Gdy wskrzesi wprzód nas, nauczycieli, gdy Duch święty zapali w sercach naszych gorącą miłość do świętej osoby Jezusa Chrystusa a my całem swem życiem poprowadzimy przyszłe pokolenia do prawdy, światła i miłości, do Niego, wtedy nastąpi polepszenie.

Stałem chwilę przy otwartem oknie, spoglądając w mroźną, księżycową noc. Wszystko było śnieżno białe, same kryształły. Wskutek mrozu słychać było trzeszczenie drzew w lesie. Bajeczna cisza panowała



by. I mimo wszelkich możliwych kombinacji, przyczem każdy kamień setkami, tysiącami razy obracałem, pęknięcia nie dały się zamknąć. Szczególnie słowo ewangelisty: „Albowiem zakon przez Mojżesza był dany, a łaska i prawda przez Jezusa Chrystusa stała się!“ (Ew. Jana 1. 17), wskazało mi rażącą różnicę w nauce, którą zastępowałem.

Że zakon tylko gniew wzbudza a duszy pokoju z Bogiem dać nie może, o tem przekonać się dosyć miałem sposobności w swym urzędzie.

Bolało mię to, jak dusze skądinąd przygniecione i przestraszone, załamanywały się pod uderzeniami słów: „powinieneś“ i „musisz“ mojego kazania zakonnego. Bezradny i bez pociechy stałem przed nimi, gdy prywatnie zbliżali się do mnie, by poskarżyć się na swe utrapienia zewnętrzne i wewnętrzne, a często widziałem się podobnym do lekarza, który przystępuje do łóża ciężko chorego i odzywa się do niego: „Nie powinieneś chorować. Musisz być zdrow!“ — nie podawszemu lekarstwa. Były chwile, w których ze strachem myślałem o sobocie, kiedy muszę kazać. Urząd mój, na początku tak miły, stał mi się nieznosnym ciężarem, ponieważ musiałem widzieć, jak cały mój wysiłek, by głoszeniem Słowa ożywić serca słuchaczy, był pracą Danaïd. Częste niemiłe zajścia w życiu zborem przypominały mi z goryczą słowa proroka: „I schodzą się do ciebie tak, jak się schodzi lud, i siadają przed obliczem twojem jako lud mój, i słuchają słów twoich, ale ich nie czynią; a choć je sobie usta swemi smakują, wszakże za szkaradnym zyskiem swoim serce ich chodzi“ (Ezech. 33, 31).

Straszne powątpiewanie jakby żądło zatrute wnikało w me serce na widok biedoty natury ludzkiej: Czy wogóle Boga niema, albo czy miłosierdzie jego jest tak wielkie, że potrafi przypatrywać się temu wszystkiemu? Rozpaczliwie czepiałem się swych teorii zakonnych, aby znaleźć gdzie oparcie, lecz dokąd się zwróciłem w poszukiwaniu pociechy i nadziei, ani oko, ani duch mój nic nie znalazł. W takiej nędzy duszy zacząłem badać życie Jezusa Chrystusa; wszelkie dog-

maty odłożyłem na bok, tylko Jego świetlaną osobę pragnąc widzieć, jak opisują ją ewangelje, szczególnie Marka.

Obfite błogosławieństwo przyniosła mi ta praca. Coś jakby promienie wiosennego słońca przepływały przez moją duszę. Ciężar, na mnie ciążyący, zniknął, noc powątpiewania ustępowała, a mój dumny system nauki w grzyzy się obalił pod naturalnym ciężarem prawdy, do mnie z słowa i życia Mistrza przemawiającej.

Tak, z ciężkiem sercem musiałem przyznać, że bardzo zbłądziłem, żem siebie i drugih ludzi, zamykając wszystko obejmującego Ducha w granice litery; żem duszom kazał dotąd nie zbawienie, a potępienie.

Zupełny przewrót moich wszystkich przekonań religijnych był następstwem takiego poznania, wkrótce też uwolniony byłem wewnętrznie od nauk adwentyzmu, od jego niejasnej terrorystycznej struktury myśli, i widziałem się stojącego na rozdrożu.

Od mojej władzy misyjnej nie oczekiwałem zgody na wolny sposób myślenia i mówienia, znałem dobrze swych ludzi.

Osobiście nie mogłem działać wbrew swemu przekonaniu, pomny słów apostoła: „Co nie jest z wiary, grzechem jest!“ (Rzym. 14, 23).

Głęboko współczułem ze wszystkimi szczerymi w mąm gronie mi powierzonymi, kiedy widziałem, jak czepiali się podanej nauki, oczekując od niej zbawienia swych dusz; do jakich ofiar byli zdolni i jak twarde spełniali warunki, okazując wiarę godną lepszej sprawy. Wprawdzie miałem wśród nich osoby duchowo jasne, które tak samo poznały nędzę adwentyzmu, które mię do boju zachęcały, lecz ja odmawiałem im przez wzgląd na słabych, których była większość. Nie chciałem ich wciągać w walkę, w której niejeden utracił resztę swojej wiary chrześcijańskiej. Jeżeli cios padnie, to trafi mnie, przygotowanego nań przez Ewangelię.

Dlatego na razie nie dotykałem tych rzeczy, a zamiast zakonu, treścią moich przemówień była Ewangelja. Tak postępowałem mimo upomnień ze strony kie-

nad światem, przecież to adwent, czas wyczekiwania, a tam zdawa, zgóry brzmiało potężnie: „Oto przychodzę rychło!“ — Tak, przyjdź, Panie Jezu!

Minęła nasza uroczystość. Kosztowała wiele pracy, walk, zawodów i cierpień, lecz warto było wszystko to wycierpieć. Nieprzyjacieli dusz nie chciał dopuścić do tak czystej radości naszej, a jednak się udało. Moje dobre koleżanki przysłały mi paczkę, zawierającą podarunek prawie dla każdego dziecka. Tylko ciastka i świece musieliśmy kupić. Pan leśniczy darował nam wysoką, piękną jodełkę... Tak, wszystko było dobre. Śpiew brzmiał, jakby moje dzieci były się uczyły na niwach betlehemskich. Słowo Boże i deklamacje wypowiedziane były należycie. Choinka płonęła w świetle świec a mnie nie trudno było pod niem opowiadać o wiecznie kwitnących drzewach, do których wieść nas pragnie Dziecię betlehemskie. Wszystkim obecnym zalecałem ten największy dar godowy Ojca niebieskiego i prosiłem ich przyjąć Go, „albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jedynego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“, i „którzy Go przyjęli, dał im moc stać się dziećmi Bożemi“.

Kiedy wreszcie ucichła radość dzieci i dorosłych a wszyscy opuścili szkołę, stanąłem sam z Zapolą przed oświeconą choinką.

Naraz pani Dorka przystąpiła do swego męża i oba ramiona położyła na szyję jego.

„Chociaż dziś, mój Marcinie, przyciśnij mię do serca swego, przecież tem przeciw nikomu nie zgrzeszysz. Ty masz Pana Jezusa, Syna Bożego, a ja samotna jestem na wielkim, szerokim świecie.“

Przycisł ją do siebie, ucałował w czoło i wargi i rzekł: „Dlaczegoś samotna, moja Dorko, dziś przecież święty wieczór, dziś Dziecię betlehemskie nam darowane; przyjmij je i ty!“

Ach, uzyskaliśmy ten najpiękniejszy wynik naszej uroczystości, — ona Go rzeczywiście przyjęła i już nigdy nie będzie sama. Chwała Bogu na wysokości!

\* \* \*

W Boże Narodzenie rano my dwaj, pani Dorka i ja, poszliśmy do kościoła. Dobrze się nam szło mając nad sobą jasne niebo zimowe a zmarzły śnieg skrzypiał pod nogami. Śpieszyliśmy się. Ona chciała wstąpić do pani doktorowej Skalowej, by jej podziękować za podarunki, jakie znalazła pod choinką dla siebie, męża i Janka. Najwięcej cieszyły ją ciepłe skarpetki dla Zapol. Rozmawialiśmy o wczorajszej uroczystości i o tem, jak wszystkie przeszkody nasze jakby chmury rozplynęły się przed słońcem miłości Bożej.

Na pagórku przed Valkovcami przystanęliśmy, aby odetchnąć i obejrzeć przepiękną zimową okolicę. Drzewa posypane zmarzłym śniegiem wyglądały, jakby na dzisiejszą uroczystość do srebra i diamentów były się



rownika misji, który nakazywał mi trzymać się systemu adwentyzmu. Przy jednym z zebrań zborowych, w obecności przewodniczącego misji okręgowej, powstało nieporozumienie z powodu ściągania dziesięciny. Wykorzystałem sposobność i zgłosiłem swoje wystąpienie.

Niechętnie mię puszczono, bo widocznie wiele ode mnie się spodziewano, przynajmniej to było, że w stosunku do kolegów awansowałem niezwykle prędko.

Za żadną cenę nie dałbym się dłużej zatrzymać. Ogromny ciężar spadł mi z duszy, jakbym z złego snu był się obudził, kiedy znalazłem się znowu w swym zawodzie i jako wolny chrześcijanin mógł żyć według swego przekonania.

Przez pewien czas nie brałem udziału w żadnym życiu religijnem, w żadnym nabożeństwie, w żadnej rozmowie religijnej. Chciałem wprzód znaleźć samego siebie. Miewałem i chwile powątpiewania: „Czyś dobrze zrobił, składając urząd? Czy nie byłeś powinien wytrwać w boju? Czyś nie zbiegł Bogu ze szkoły? Przecież Jemu służyłeś, choć w innym mundurze!“

Uczucia moje były często sprzeczne z sobą, pewność mego kroku była jeszcze zakryta przede mną, lecz i te resztki rozwiała łaska Boża.

C. d. n.

## Żart Piłata.

„Każdy, który jest z prawdy, słucha głosu mego“, tak pouczył go jego dziwny więzień.

Lecz on nawpół żartem odrzekł: „Cóż jest prawda?“ Prawda, według jego mniemania, nosiła na sobie w tym nieszczęsnym dniu szatę użyteczności; zasadził bowiem człowieka niewinnego, aby stłumić bunt.

Lecz zamiast rozruchu ulicznego, któryby zresztą żołnierze z łatwością byli stłumili, przeciwstawił się mu teraz groźny bunt przyrody. Trzęsienie ziemi. Ciemności nieprzeniknione. Zachwianie się budynków. Otwieranie się grobów. Do uszu jego doszła również wieść, że dawno zmarłe, ogólnie znane osoby, przechadzają

poubierały. Słońce jaśniało poprzez mgłę, przeplatając ją złotymi nitkami. Miasteczko, u podnóża pagórka leżące, z swemi śniegiem pokrytymi dachami i wieżami kościołów przypominało bajeczkę zimową. Ze strzech zwisały same kryształki, błyszczące w promieniach słońca kolorami tęczy. Koło kopuły wieży ewangelickiej wisiał ich cały wieniec.

„Jak piękny jest ten kraj zimowy!“ powiedziała cicho, jakby się bała przerywać tę cudowną ciszę poranku niedzielnego.

„A jak pięknie będzie dopiero tam, gdzie wszystko bielsze niż śnieg, gdzie nie lodowe a prawdziwe diamenty zdobią mieszkania ludzi“, dodałem zamyślony.

„Dziwne“, odezwała się znowu po chwili, „przecież oddawna znam tę okolicę, często tutaj stałam, — lecz jeszcze nigdy nie wydawała mi się tak piękna. Może to dlatego, — lecz proszę, nie dziwcie się temu, co powiem, — ponieważ dotąd nigdy takiego podobieństwa ciszy, jasności i czystości w sercu swem nie odczułam. Od chwili, kiedyście ze mną w swym pokoju się rozmówili, było mi jak człowiekowi, któremu lekarz zdejmie bielmo z oka. O, co ja w tym adwencie widziałam w sercu i życiu swoim! Nigdy nie czułam się tak nędzna i zgubiona, jak wczoraj podczas uroczystości. Wiedziałam, że Marcin i wy macie ten pokój, głoszony przez aniołów; ja zaś go nie mam i że to więcej mię od Marcina dzieli, niż moje drugie zamażpójście. Chętnie

się po Jerozolimie. Coś podobnego mogło się zdarzyć. Strwożonemu sumieniu Piłata oznaczało to zemstę bogów. W bezsennych nocach na dachu swego pałacu rozmyślał o swym piekielnym położeniu, w jakim się znalazł. Próbował wmówić w siebie, że działał przecie dla dobra publicznego. Sen jego żony był dla niego jedyną przestrogą. Przecież nie mogło być nic korzystniejszego nad jego propozycję, jaką podał żydom: „Ktorego chcecie, abym wam wypuścił, Barabasa czy Jezusa?“ Nie pomylił się, co znaczy okrzyk żydów, jakim powitali jego pobłażliwość: „Precz z tym człowiekiem, wypuść nam Barabasa.“

Lecz teraz już zapóźno, chętnie oddałby połowę swej władzy, gdyby tylko mógł cofnąć ten fałszywy krok. Przedewszystkiem pragnął być lubiany i poważany.

Najnieznośniejszy był jego strach — a bał się jak dziecko zabobonne. Podwoił straż u grobu, gdzie jego ofiarę pogrzebano. Faryzeusze nakłonili go do tej ostrożności. Łatwowierni uwierzyli im, gdy przyszli do niego, doradzając mu: „Panie, przypominamy sobie, iż ten powiedział, gdy jeszcze żył: Po trzech dniach zmartwychwstanę.“

I w tej chwili nowa myśl przyszła mu do głowy, że może jeszcze znajdzie, sposobność rozmówienia się z człowiekiem, którego zamordował. Dowiadywał się więc dalej o grobie, do którego Jezusa położono.

Od czasu do czasu zapewniano go, że w ogrodzie Arymatejczyka, gdzie znajduje się grobowiec, panuje nadzwyczajny spokój. Panika poprzednich dni nie dotarła do niego; ani jeden listeczek w ogrodzie przez nią nie ucierpiał.

Mimo to Piłat czegoś się obawiał. Nie umiał określić przyczyny swej obawy. Jego najbliższym zdawało się, że sam sobie winę przypisuje.

Gdyby tak myśl o jego winie się rozszerzyła, miałyby to dla niego przykre następstwa. Wtenczas Herod i kapłani zaponnieliby, że i oni winni są owej tragedji i uczyniliby go kozłem ofiarnym.

zgodziłam się jako siostra żyć z Zapolą, bo wierzyłam, że ozdrowieje a potem znów sobie należeć będziemy, lecz wczoraj otchłań nas dzieląca wydawała mi się naraż ogromna. Czułam, że samotna musiałabym pozostać, chociażby wyzdrowiała. A dziś...“

„A dziś?“ zapytałam, kiedy się zatrzymała.

„Dziś piękniejsze dzwony godowe dzwonią w sercu wczoraj jeszcze zranionem od tych dzwonów, które w dole się rozdzwieczały. I we mnie jest wszystko uroczyście przystrojone. Daremnie szukam wczorajszego brzemienia grzechów, pozostało u żłóbka. Nikt w świecie nie mógłby mi wytłumaczyć, co ze mną się stało, gdy Panu podziękowała i powiedziała Mu, że przyjmuję Jezusa. — że coś się stało, to wiem i czuję. We mnie i około mnie jest, jakbym żyć zaczynała, jakby nowy dzień nastał. Za mną leży noc z jej przeszłością. Nie jestem nic lepsza niżem była wczoraj, lecz wierzę, że posiadam w sobie skarb czysty, piękny, dobry.“

Umilkła, bo właśnie dały się słyszeć dzwony kościoła katolickiego. Ach, jak pięknie one dzwoniły! Jakby rozgłaszały wieść anielską: „Chwała na wysokościach Bogu, i na ziemi pokój, w ludziach upodobanie!“

Przed nabożeństwem nie udało nam się odwiedzić panią doktorową, dlatego po nabożeństwie pośpieszyliśmy do niej, by jej podziękować.



W każdym razie żona jego omijała go, a nawet niewolnicy pragnęli nie spotkać się z nim.

Nie mogąc znieść takiej pogardy, wstąpił na dach swego pałacu, skąd jak posąg z kamienia spoglądał wdół na swoje nieszczęście.

Trzeci dzień jego powątpiewania! Czyż już wszystkie nadzieje go zawiodą? Na wschodnim horyzoncie — chwiała niech będzie Zeusowi! — rozstąpiły się ciemności. Napewno teraz już będzie mógł zasnąć! Wyprostował się, ciągnąc na siebie nakrycie. Lecz sen nie nadchodził. Mózg jego pracował dalej pod zamkniętymi powiekami.

Przecież unył ręce i oświadczył publicznie: „Jestem niewinny kwi tego sprawiedliwego.“ Legalny wykręt. Gdyby jako Konsul był bronił oskarżonego, ten sprawiedliwy musiałby zostać ułaskawiony. Lecz on ujął sprawę politycznie. Heród życzył sobie wyroku śmierci na spokojnego Jezusa; uległość uczyniła Piłata przyjacielem Heroda. Zgładzenie jednego człowieka zamiast wielu zdawało się być czynem roztropnym. Gdyby był wziął w obronę tego cudotwórcę, dopuściłby był do zawikłań, a te doprowadziłyby do rzezi. W świetle tego wszystkiego, co się stało, uniewinnił się, że mimo wszystko działał tylko dla dobra publicznego.

Wtem usłyszał przyspieszone kroki na schodach — dopełnienie jego przeczucia. Setnik kohorty zdaje przed nim raport. Jezus, którego ukrzyżowano, żyje. Grób w ogrodzie Arymatejczyka jest próżny. O świcie dnia ogromny kamień, zamykający wchód, został odwalony. Został odwalony ze środka grobu, a z poza niego olśnił wszystkich oślepiający blask. Jezus wyszedł z grobu. Straż uciekła ze strachu przed Jego boskim majestatem.

Na pytanie Piłata, gdzie się teraz Jezus znajduje, setnik nie mógł dać odpowiedzi.

Słońce wzbijało się wyżej, pozłacając kopuły Jerozolimy. Nowa świeżość napelniała powietrze. Wzburzona przyroda uspokoiła się. Cudotwórstwo zdawało się być tylko podstępem celem okłamania dzieci. Wróciwszy do właściwego mu surowego nastroju, Piłat wydał ostry rozkaz, aby straż zaaresztowano.

Lecz gdy setnik odszedł, Piłat znowu opuścił głowę. Przecież walczy przeciw Bogu. Ukarawszy straż, nie uzyska jeszcze żadnych pomyślnych rezultatów. Rażąca niesprawiedliwość było, że Bóg, udawający śmiertelnika, pozwolił, aby go zasądzono. Jeżeli więc nie chce być na wieki potępiony, muszę odszukać tego boga i z nim się pojednać.

Czując znużenie, poszedł do kąpieli, a następnie udał się do swego urzędu, gdzie przez cały dzień wydawał swoje orzeczenia i wyroki. Nikt z jego nieprzyjaciół nie śmie się dowiedzieć, że w chwili rozstrzygającej utracił spokój, gdyż dałby im możliwość doniesienia o wszystkim Cezarowi.

Po chwili urzędowania na nowo pogrąża się w powątpiewaniu. Bogowie to tylko legenda. Wszystko przemija bezpowrotnie. Jedyną nieznikomą rzeczywistością według jego pojęcia był pokój rzymski, którego praw strzegł. Lecz mimo to rozstał na wszystkie strony wywiadowców, aby uwięzić Jezusa, lub każdego do niego podobnego.

Jako dalszy środek przezorności kazał przedwołać każdego pojedynczego żołnierza, o którym wiadano, że miał kiedyś coś z Jezusem do czynienia. W ten sposób dowiedział się przypadkowo, że straż na Golgocie rzuciła los o dzianą szatę więźnia. Pędzony nieznana jakąś pobudką, zażądał, aby żołnierz, który ją uzyskał, oddał mu ją w przechowanie. Chciał ją zwrócić Jezu-

sowi, gdy ten zostanie ponownie uwięziony, jako zadatek pokoju.

Ukończywszy urzędowanie jako Konsul, wracał do swego pałacu. Jadąc ulicami miasta, opromienionymi blaskiem zachodzącego słońca, szedł w duchu ze swej łatwowierności. Trzęsień ziemi było już dotąd dosyć i będą się znowu powtarzały. Ostatnie już minęło. Gwiazdy błyszczały spokojnie. Gdy powitał się z żoną, zniknął jego optymizm. Całe jego domostwo unikało przed nim na myśl o jego okropnym wyroku.

Przechadzając się po dachu swego mieszkania, znowu popadł w melancholię, gdy wtem przyszła mu na myśl owa szata dziana, wyciągnął ją i oglądał przy blasku gwiazd. I zdumiał się, nie wiedząc czy to uluda, czy rzeczywistość, bo mu się wydawało, że szata lśni jakimś matowem blaskiem. Drżąc na całym ciele rozebrał się i ubrał ją na siebie. W tej chwili doznał jakiegoś dziwnego uczucia zadawalającego, jak gdyby moc tego, który ją przedtem nosił, została w niego przeniesiona. Urywki zdań, niby wspomnienia, chociaż był tego pewien, że ich nigdy nie słyszał, przebłyskiwały mu w pamięci: „Przypatrzcie się lilijom. Błogosławieni ubodzy w duchu; oni będą oglądać Boga“!

Oglądać Boga! On przedewszystkiem życzył sobie widzieć Jezusa. Czuł, że mu odpuszczono. Rzucił się na posłanie i zasnął; — już trzy noce nie spał.

C. d. n.

## Wychowanie dzieci.

### Trudna rola ojca.

Ojciec, o którym mówimy, był znakomitym mężem Bożym, jednym z tych, którzy wielu do Chrystusa prowadzili i doprowadzili i których imiona w wieczności jaśnieć będą. Ożenił się w czasie, kiedy jeszcze nie miał tego światła, jakie później tak czysto i jasno świeciło. Pojął żonę duchowo ograniczoną, która nie mogła podołać za nim na szczyty; kroczył tak szybko naprzód, że nawet nie próbowała go zrozumieć, pozostał więc samotny. Gdyby byli prowadzili skromne życie rodzinne, gdzie to święci się obchodzą w gronie swoich, gdzie żona ugotuje coś dobrego mężowi, pielęgnuje kwiatki w oknie, robi robótki ładne, wszystko byłoby się jakoś układało, lecz jego interesy znajdowały się ponad tą sferą i mimowolnie on, olbrzym, przygniatał karzelką obok siebie. Tak więc ona, otoczona wielkim milczeniem, stała się melancholiczką i cherłała przez całe życie. A jednak małżeństwo to miało dwoje dzieci: syna i córkę. Któryż ojciec nie będzie dumny z swego jedynaka? Chłopiec był żywy, wszyscy go lubili, nawet oczy matki się rozjaśniały, gdy nań patrzyła. Lecz już w czasie szkoły szkarłatyna zmieniła całe usposobienie chłopca. Od tego czasu był bojaźliwy, zamknięty w sobie, zły wpływ kolegów odcigał go od domu. Długo nie poznano się na rzeczy, zło rosło i zatrzuwało charakter młodego człowieka. Gdyby wtedy ojciec był jego przyjacielem, gdyby wtedy miłość matki podała mu dłoń! Lecz matka zawiodła kompletnie, nie umiała czy nie chciała spełnić swego zadania, nie była istotą, pewien dobry wpływ wywierającą. Ojciec zaś, zajęty swą rozległą pracą kaznodziejską, nie umiał zrozumieć młodych. Sam surowo wychowany, wiele wymagał od syna, który tego spełnić nie mógł. Bezwzględny wobec siebie, uważał syna za część samego siebie i żądał tam, gdzie miał dawać.

Roślina potrzebowała słońca i ciepła, aby się rozwinąć, lecz w domu otaczało go szare milczenie, nie było tam słyhać śmiechu dzieci, śpiewu lub gry, co



chłopcy tak lubią i czego też potrzebują. Teraz właśnie syn rozwijający się potrzebował silnego, wesołego ojca, gotowego do towarzyszenia mu w wycieczkach i grach, co zachęciłoby go w jego naukach i przygotowało do życia. Lecz każdy z nich żył w innym świecie; obcy mi byli sobie. Syn nie tęsknił za domem, wpływ niedobrych przyjaciół rósł. Ojciec był duszpasterzem dla wielu błądzących, a syn jego błądził w dżungli grzechu.

W domu rodzicielskim mało z tego sprawę sobie zdawano, ojciec podążał za rzeczami wielkimi i wiecznymi, że przeoczył drobne, codzienne. Nie sądził go surowo, bo każde uzdolnienie ma swoje granice. Nie każdy umie żyć z młodymi, być im stołcem, chociażby nawet był ojcem. Do tej pracy nie miał zmysłu. Syna uważano za umysłowo nierozwiniętego, jakby dziedzicznie przez matkę obciążonego.

Oddano go do zakładu, gdzie pracował jako litograf. Odżył i nawet jął się ochotczo pracy. Lecz jednego dnia zniknął. Trupa jego znaleziono w rzece. Stał nad brzegiem i strzelił sobie do głowy. Ojciec przyjechał i poznał swego syna. Poszedł do sklepu i zapłacił za rewolwer, który syn wziął był na kredyt. Potem zarządził wszystko, co trzeba było koło pogrzebu. Następnej niedzieli sam wygłosił kazanie w miejscowym kościółku.

Ciemno było w jego sercu, lecz Bóg go nie opuścił i darował mu posilenie w cierpieniu. Nie zwątpił w możliwość zbawienia syna.

Rodzice, a przede wszystkim wy ojcowie, miejcie wielkie wyrozumienie z dorastającymi synami swymi! Bądźcie im przyjaciółmi a nie tylko surowymi nauczycielami!

## Do naszej młodzieży.

### Przed zaręczynami.

Jeżeli ktoś zamierza udać się w podróż albo założyć większy interes, wtedy — rzecz jasna — przygotowuje się, kształci i uzdolnia. Jeżeli przygotowanie potrzebne jest już w takich stosunkach, o ile więcej wobec zamiaru zawarcia związku małżeńskiego. Tu chodzi przecież o związek, ciała i duszy dotyczący, który obejmuje sprawy obecne i przyszłe. Chodzi o związek nierozwalny.

Wstępując w małżeństwo, przechodzimy bramą szczęścia lub nieszczęścia. Przynajmniej we wielu wypadkach tak bywa; oczywiście są i takie małżeństwa, nad którymi napisać można: nuda, apatia! Niech Bóg uchroni! O takich mówić nie będziemy.

Jak to głupie, gdy dziewczyna na pytanie: „Co należy do małżeństwa?“ odpowiada wesoło: „Mężczyzna, który mi się podoba“. Tak myśli i mówi niejedna lekkomyślna kandydatka i ufa swoim pięknym oczom i gładkiej twarzy. Może nawet ktoś z czytelników uśmiechnie się na „dowcip“ dziewczyny i powie, że trafiła w sedno. Lecz mylą się, a to bardzo.

Każde małżeństwo jest lekkomyślnym związkiem, jeżeli nie gruntuje się na prawdziwej serdecznej miłości. Tu niema wyjątków. Wiem, że niektóre matki nie mogą się doczekać zamążpójścia córki. Chwytają się różnych sposobów, które z reguły nieszczęście przynoszą, a w każdym razie sprzeciwiają się wierze w opatrność Boga. Pchają córkę w objęcia męża bogatego, nie pytając o skłonność serca. Tłumaczą córcę, że miłość znajdzie się później; nie można puścić tak dobrej sposobności.

Co do mnie, to mowy takie uważam za lekko-myślne; w takim wypadku dziecko nie musi słuchać rodziców, czy krewnych.

Jeżeli tylko można, młoda para powinna dbać, by uzyskać błogosławieństwo rodzicielskie, jeżeli są to rodzice, którzy mają jakie błogosławieństwo. Ono daje dzieciom wewnętrzne oparcie i radosną nadzieję w przyszłość. Bo smutne to, gdy przez ożenek dzieci odwrócić się od rodziców.

A jednak często dziś tak bywa, że młodzi zaręczają się, nie pytając rodziców o zdanie i radę. To musi ich zboleć. Jak często skarżą się rodzice: „Cały świat wiedział już o waszych zaręczynach, tylko my nie.“ A potem może dodają: „Teraz, kiedy chodzi o wiano, teraz jesteście potrzebni.“

Przyczyną wielu nieszczęśliwych małżeństw jest właśnie to, że krok ten uczynili przeciw woli rodziców.

Z drugiej strony przyznać trzeba, że ostateczne rozstrzygnięcie nastąpić musi u młodych. Bywa i tak, że narzeczeni są rozumniejsi od rodziców, których pieniądze i honory oślepiły. Miłość serdeczna musi pozostać główną rzeczą.

Dalej zaznaczyć trzeba, że mężczyzna, chcący się żenić, musi posiadać potrzebne środki do założenia i prowadzenia jego stanowi odpowiadającego gospodarstwa. Jeżeli rodzice lub teściowie muszą już na początek pomagać pieniędzmi, to z małymi wyjątkami dla małżonka jest to upokarzające.

Często młodzi już od konfirmacji biegają wszędzie razem. Takie miłostki osłabiają siłę twórczą. Obaj myślał tylko o możliwie bliskim ślubie a nie o wyrobieniu się do swego zawodu. Odnosi się to i do studentów, wcześniej się zaręczających; muszą potem czekać, aż ich narzeczone powiedną. A życie poświadcza, ile stąd nieszczęścia płynie.

Różnie można o tych rzeczach myśleć, lecz jednego zamilczeć nie można: rozstrój w małżeństwie, to następstwo nieobyczajności przed małżeństwem. Biada takim małżonkom, gdzie już zgóry jeden wobec drugiego nie czuje szacunku.

Mężczyzna powinien oprócz uzdolnienia być i zupełnie zdrowy, jeżeli chce się żenić. Podobnie oczekuje się i od narzeczonej, że będzie zdrową gospodynią i dobrą matką dzieci. Członkowie rodzin dziedzicznie obciążonych powinni się zastanowić, czy wogóle zawierają związki małżeńskie.

Wobec przyszłych zadań młodej żony można się pytać, czy jest do małżeństwa wychowana i wykształcona? Albo czy wychowano ją tylko, aby się podobiała? Ach, to ostatnie uważane bywa często za najważniejsze. Czytałem słowa doświadczonego człowieka, który tak pisze o córkach sfer wykształconych: „Dziewczyna musi tak być wychowana, aby nie musiała czekać, aż mężczyzna poda jej łaskawie rękę. I bez niego musi spełniać zawód i móc jeść swój uczciwie zarobiony chleb. To będzie ta najlepsza niewiasta, która, chociaż w małżeństwie nie żyje, niezależnie od nikogo pójdzie swą drogą życia.“ — Tyle on. Zdaje mi się, iż nie chce twierdzić, jakoby każda córka z dobrej rodziny musiała mieć tak wysokie wykształcenie naukowe, artystyczne lub handlowe. Owszem, piękne to jest, lecz dla wielu niemożliwe; albo brakuje środków, albo uzdolnienia.

Natomiast zuchwalstwem jest, jeżeli dziewczyna wychodzi zamaż, a nie nabyła gruntownego wykształcenia do wszystkiego, co się nazywa domowym gospodarstwem. I trochę opieki nad dzieckiem do tego należy. Tak wykształcona panna również będzie w życiu



niezależną, jeżeli nie wyjdzie zaniąż; może nie mogła, może nie chciała. Nie rozumiem tylko, jak niektóre starsze panny mogą stać się żonami mężczyzn, którzy przecież ani kropli męskości nie posiadają.

Oprócz powyższych powstają jeszcze dalsze zagadnienia do rozwiązania dla kandydatów i kandydatek ślubnej obrączki. Obaj narzeczeni muszą mniej więcej posiadać jeden i ten sam stopień wykształcenia. Wprawdzie zdarzają się wypadki, gdzie jakiś jaśnie oświecony kawaler zakocha się w prostej dziewczynie i poślubi ją. Ludzie nazywają to „świeatną partją“, lecz z reguły związek ten jest nieszczęściem dla obu stron. Gdzie różnica wykształcenia i wychowania, światopoglądu i pretensyj jest wielka, nie obejdzie się bez nieporozumień na każdym kroku. Każda strona myśli, iż ma słuszość. A może nawet mają obie słuszość, tylko nie umieją się zrozumieć. Więc ostrożnie i rozumnie zabierać się do dzieła!

## Z Kościoła i o Kościele.

**Mazańcowice przy Bielsku.** W rocznicę założenia kamienia węgielnego pod budowę tuł. kościółka, dnia 15 sierpnia odbędzie się uroczyste nabożeństwo o godzinie 10.30 dopołudnia. Kazanie wygłosi ks. Józef Szeruda, wikariusz senioralny w Cieszynie. Na uroczystość zaprasza prezbiterstwo wszystkich domowników wiary.

**Liptowski św. Mikołaj. (Pomnik Trzanowskiego.)** Zbór ewangelicki w Liptowskim św. Mikołaju (na Słowaczynie) postanowił wystawić na placu kościelnym pomnik Jerzego Trzanowskiego, którego odsłonięcie ma się odbyć w r. 1937 przy współudziale słowackich, czeskich i polskich ewangelików. (Ew. Pol.)

**Danja (Dr. Alfred Th. Joergensen o swym pobycie w Polsce.)** W dodatku kościelnym do bardzo poczytnego dziennika kopenhaskiego „Berlingske Tidende“ z 11 czerwca b. r. ogłosił Dr. Alfred Th. Joergensen dłuższy artykuł p. t. Under den Polske Hvide Oern (Pod polskim białym orłem), w którym przedstawia dane statystyczne o kościołach ewangelickich i wrażenia z pobytu w różnych ośrodkach ewangelicyzmu, ze szczególnem uwzględnieniem Warszawy, Krakowa, okolicy Stanisławowa i Cieszyna. Artykuł kończy się opisem składania „ofiary“ w kościele cieszyńskim. (Ew. Pol.)

**Czechosłowacja. (Konwersje na łono protestantyzmu.)** W ub. roku przeszło na łono ewangelickiego Kościoła braci czeskich 3777 osób, w tem 1976 z kościoła rzymskokatolickiego. (Ew. Pol.)

**Niemcy. (Zgon ks. biskupa Ihmelsa.)** Dnia 7 czerwca b. r. zmarł w Lipsku ks. biskup Dr. Ihmels, b. profesor teologii, znany uczony, czołowy przedstawiciel protestantyzmu niemieckiego, w szczególności luteranizmu, przewodniczący „Wydziału Wykonawczego Wszechświatowego Związku luteran. (Ew. Pol.)

**ANGLJA.** Johnowi Wesleyowi, założycielowi Kościoła Metodystów, który kilka razy przejechał konno całą Anglię, 50 lat służąc sprawie Bożej jako kaznodzieja Ewangelji, postawiono pomnik w Bristolu, na przeciw najstarszego kościoła Metodystów, w mieście, gdzie Wesley wypowiedział pierwsze swoje kazanie pod wolnem niebem 2 kwietnia 1739 r. Wtedy to biskup bristolski wezwał do siebie Wesleya i kazał mu wracać do swego zboru. Na to Wesley odpowiedział: „Cały świat jest moim zborom“.

**Dziwni „chrześcijanie“.** Metodystyczny „Evangelist“ (nr. 9 z r. b.) pisze: „Marcin Luter był, zdaniem katolickich teologów, mnichem o słabej głowie i pijanem sumieniu. Spalenie go na stosie byłoby aktem miłości wobec Boga. Tak pisze gorliwy katolik Teodor Hecker w czasopiśmie „Der Brenner“. Pan ten jest tak dalece za kremacją żywych ludzi, iż pisze z wielkim zapalem: „Protestantyzm w setkach swoich sekt, gdyż nie tworzy on jedności, jest wytworem liberalizmu i taka jest tragicomiczna postawa także przeciw-libe-

ralnego protestantyzmu, który ponownie zaczyna odprawiać orgje barbarzyństwa. Protestantyzm czerpie żywot z praw rządzących liberalizmem i przeciw-liberalny protestantyzm nie może pozbyć się liberalizmu bez popełnienia samobójstwa... Liberalizm był tym czynnikiem, który Lutra pozostawił przy życiu. Gdyby Luter został spalony tak samo, jak na kilkadziesiąt lat przed nim został spalony Jan Hus — jakimże płomienym aktem miłości byłoby się to stało! Miłość wobec Boga, wobec kościoła, wobec chrześcijaństwa, wobec państwa rzymskiego narodowości niemieckiej, miłości wobec samegoż hierzjarchy! Gdyż być może, że umarłby pobożnie i doszedłby zbawienia.“

dalej ten sam autor wylicza, jakie błogosławieństwa spadłyby na świat po spaleniu Lutra. Nie byłoby się stało nic złego na świecie, papież nie byłby stracił tytułu owieczek, kościół rzymski byłby dalej panował i t. d.

Śmieszni są ludzie, którzy nie rozumieją, że reformacja była koniecznością dziejową. Ale coż zrobić? Ich umysł dalej nie sięga, niż ich nauczyciele chcą, a tym zależy na utrzymaniu ciemnoty. Pragnęliby tylko świat „oświecać“ płomieniami gorejących stosów i dlatego tak często daje się słyszeć głos rozpacz, że w XX wieku jest to niemożliwe.

**Niemcy.** W całych Pruszech zakazana została wszelka działalność tak zw. „Badaczy Pisma św.“, jako kierunku szkodliwego dla państwa i Kościoła. Siedzibą ich było miasto Magdeburg.

**Religja na światowej wystawie w Chicago,** która otwarta została w czerwcu b. r., ma swoją osobną halę. Wszelka działalność kościelna będzie tam przedstawiona. Misje, prace społeczne, dążenia wychowawcze wykazują swoje wyniki i zaznajamiają z dalszemi celami. Również sztuka religijna ma tam swoje miejsce. Mała kaplica daje zwiedzającym możliwość skupienia się. Wielka sala służy do zebrania najróżniejszych stowarzyszeń religijnych, które już wynajęły ją na pewne obchody swoje.

**Wśród Koreańczyków w Japonji.** W r. 1909 rozpoczęto pracę misyjną wśród Koreańczyków, rozproszonych po całej Japonji. Wysłano tam koreańskiego pastora, aby zbadał sprawę. Ten założył w Tokio kościół dla studentów koreańskich, który aż do r. 1922 był jedynym kościołem dla Koreańczyków w Japonji. Obecnie żyje około 400 tys. Koreańczyków w całej Japonji. O założeniu samodzielnych zborów jednak myśleć nie można, bo ludzie ci ciągle wędrują z miejsca na miejsce. Dotąd zorganizowano 42 placówki kaznodziejskie na całą Japonję.

**Bractwo stróżów.** Profesor Wilfred Monod, znakomity wódz protestantów francuskich, w dłuższym artykule swym zwraca uwagę na od dziesięciu lat istniejący protestancki Trzeci Zakon „Stróżów“. Właściwe zasady tego zakonu ujęte są w trzy słowa: pokój, skromność i miłosierdzie. Słowo pokój oznacza pokój wewnętrzny, wolność, tę nadprzyrodzoną pewność, jaka jaśnieje w duszy odrodzonej. Skromność oznacza spokojne i wytrwale dążenie do uproszczenia sposobu życia we wszystkich kierunkach. Miłosierdzie oznacza życie w bractwie. Taki „stróż“ (veilleur) potrafi przebaczać i o przebaczenie prosić. Stara się przywłaszczyć sobie boską sztukę pojednania. Stróż, wywodzi profesor Monod, to zupełnie prości chrześcijanie, którzy respektują upomnienie Mistrza „czujcie i módlcie się“ jako zasadniczą regułę życia duchowego, a to w rodzinie, otoczeniu i zborze. Nie udawają, że coś nowego posiadają, pragną tylko przesiąknąć masy na wzór soli ziemi. Co miesiąc otrzymują temat do rozmyślań, który



jest im tylko zalecony, a nie nakazany. Każdy tercjarz ma wolność obierania sobie tematu dla rozmyślań i modlitwy.

**Modlitwa a polityka.** Mało o tem wiadomo, że właśnie w r. b. będzie 100 lat temu, jak w czasie religijnego przebudzenia na początku 19-go stulecia w angielskim parlamencie zaprowadzono zebrania modlitewne co wtorku po południu. Według zwyczaju prowadzi się spis uczestników. Są tam imiona polityków różnych partyj. Poseł, który przyjdzie pierwszy, wyszukuje odpowiedni ustęp Pisma św., przeczyta go, potem kto chce, modli się głośno, wreszcie wszyscy wspólnie zmagają Ojczenasz. Przed odejściem na posiedzenie parlamentu każdy zapisuje się do księgi. Uczestników nie bywa wielu, lecz zebrania modlitewne odbywają się regularnie przez całych sto lat.

## Rozmałości.

**Nowe wynalazki.** W Niemczech pojawił się nowy rodzaj obuwia z — elektrycznymi ogrzewaczami. Po między dwie warstwy podeszew włożona jest cienka płyta metalowa, która ogrzewa się zapomocą prądu, idącego od znajdującej się w obcasie baterji.

W kąpielisku francuskim Aix les Bains powstała ciekawa budowla do leczenia promieniami słońca. Budynek cały dzień obraca się za słońcem tak, że kabiny znajdują się ustawicznie prostopadle do padających promieni słońca.

Na światowej wystawie w Chicago wielkie zainteresowanie będzie niezawodnie wywoływał dom, zbudowany całkowicie z papieru. Ściany są z grubej tektury, a podłogi pokryte papierowymi dywanami. Meble, a nawet naczynia kuchenne też są papierowe.

**Dobre zarządzanie.** W Niemczech wchodzi w życie nowa ustawa, na mocy której kobietom nie wolno palić papierosów. Coś podobnego i u nas przydałoby się.

**Ostatnie życzenie komunistki.** Amerykańskie czasopisma donoszą, że w Nowym Yorku umarła urzędniczka sowieckiego urzędu „Amlorog”, Polina Podyzenskaja, która w testamencie swym życzyła sobie być jak pies pogrzebana. No tak: jakie zadanie spełniła na ziemi, że nie życzyła sobie nawet ludzkiego pogrzebu?

**(Spadek liczby urodzeń w Niemczech.)** Liczba urodzeń w Niemczech nie wystarcza do utrzymania stanu narodu niemieckiego na obecnym poziomie. Szczególnie katastrofalnie przedstawia się ta sprawa w wielkich miastach. Na 46.200 zawartych małżeństw przeciętnie w latach 1928—1930 przypada 0.83 urodzeń na każde małżeństwo, a potrzeba 3.1 celem zachowania stanu ludności. W czasopiśmie „Münchener Medizinische Wochenschrift” pisze prof. Lenz, że pod koniec XX wieku naród niemiecki w Rzeszy spadnie do 40% swego obecnego stanu. (Ew. Pol.)

**Mąż wyrwał obcęgami złote zęby ze szczęk trupa żony.** W kostnicy cmentarza żydowskiego we Lwowie wydarzył się potworny wypadek profanacji zwłok. Umieszczono tam zwłoki 26-letniej Fajli Finkel, zmarłej w szpitalu. Na godzinę przed pogrzebem zjawił się w kostnicy mąż denatki i poprosił siedzącego przy zwłokach karawaniarza, by go na chwilę zostawił sam na sam z trupem, z którym chce się pożegnać. Gdy Finkel nie wychodził z kostnicy przez czas dłuższy, karawaniarz otworzył drzwi i ujrzał z przerażeniem potworną scenę. Z otwartej przy pomocy drewnianego klina szczęki denatki wyrwał mąż jej zwyczajnymi obcęgami

złote zęby. Zawiadomiony zarządca cmentarza prze-rwał tę „operację dentystryczną” i zawiadomił policję.

**O wierze murzynów.** Murzyni mają też swoje ceremonje religijne, a są nimi: poświęcenie pierwszych owoców i ofiarna krowa. Pierwsza z nich polega na tem, iż nikt z rodziny, bez względu na wiek i płeć, nie może pożywać świeżych owoców, dopóki ojciec lub matka nie rozrzuci ich trochę po całym podwórzu dla zjednania sobie tym sposobem błogosławieństwa Garana, t. j. wielkiego Boga. Drugą praktyką religijną jest ofiarna krowa. Gdy kraj znajduje się w niebezpieczeństwie wojny, lub też gdy mu zagraża jaka ogólna klęska, wtedy naczelnicy wiosek zwracają się do jakiegokolwiek bądź rodziny, biednej czy bogatej, a każda z nich obowiązana jest dostarczyć na żądanie ofiarną krowę, która zresztą w każdym domu znajdować się powinna. Naczelnik porucza ją opiece kobiet; te zaś, śpiewając, prowadzą ją nad brzeg rzeki, pędzą na drugą stronę wybrzeża i zostawiają tam, by zabłąkawszy się w pustyni, stała się pastwą dzikich zwierząt. Po ukończonej ceremonji wszystkie kobiety powracają do siebie w milczeniu; nie wolno im odwracać się, by popatrzeć, co się z krową stało, gdyż w takim razie ofiara staje się bezużyteczna. Krowa ta nazywa się dlatego ofiarną, iż jest wyłącznie przeznaczona na ofiarę. Żadna z kobiet, czyto z wyższego, czy też z niższego stanu, nie może używać jej mleka; picie jej mleka jest przywilejem samych tylko mężczyzn. Jednak w czasie wielkiego głodu wolno jest zabić ją; z tego pozwolenia mogą jednak korzystać tylko bardzo ubogie rodziny, nieposiadające żadnych innych środków do życia.

## Różne rady.

Ci wieczór, kładąc się na spoczynek, puść w niepamięć przykrości, błędy i zawody dnia całego. Zасыpij z lepszą nadzieją jutra i co rano rozpoczynaj życie na nowo, jakby to był pierwszy, jedyny, ostatni dzień twego życia.

★

Usiłuj dzień ten w każdym szczególe uczynić lepszym od poprzedniego.

★

Nie dopuszczaj, aby doznane krzywdy czy nieporozumienia, niezdrowem brzmieniem osiadły ci na duszy; ćwicz się w sztuce zapomnienia przeszłości.

**Komunikat.** Społeczność Chrześcijańska w Oldrychowicach obchodzi w niedzielę, dnia 6 sierpnia b. r. 12-tą rocznicę swego chóru. Na program złożą się śpiewy chórowe, wspólne, deklamacje, występ orkiestry dętej i przemówienia. Na tę uroczystość, która rozpocznie się o godz. 14.30 (2.30 po poł.) w ogrodzie p. Heleny Kotasowej (we wsi) zaprasza najserdeczniej wszystkich członków i przyjaciół Społ. Chrz. Kierownictwo chóru.

## Prośba.

Powieść Royówny „Kiedy żyć zaczynał” chętnie byśmy wydali w broszurze, lecz brakuje nam na to potrzebnych 250 zł. Jeżeliby z pośród Szau. Czytelników znalazł się ochoty człowiek, któryby na ten cel wniósł tę sumę, mielibyśmy o jedną ładną powieść więcej. Wydatek ten zwróciłby się ze sprzedaży książeczki. Jeżeli w przeciągu 2 tygodni nikt się nie zgłosi, musimy cały skład członków kazać stopić.

Administracja.

**Wielki wybór artykułów kąpielowych i sportowych w Domu Towarowym JÓZEF HUTTA, Cieszyń, Stary Targ 14**  
jak: płaszcze, trepki i czapki kąpiel., rakiety i piłki tenisowe, obuwia i daszki do tenty, leżaki, plecaki, równ. odznaki strzeleckie i sport. i t. p.





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.

W Czechosłowacji rocznie 25 Kčs.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek -- Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Boł. Chrobrego 27.

Wydawca: Ks. Senior **Karol Kulisz** w Cieszynie.

Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efe. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Wieszczona Lechowe. — Wieczna wojna. — Doświadczenia adwentysty. — Kazanie ciała. — Wrażenia z podróży do Danii. — Żart Piłata. — O wieży Babilońskiej. — Do naszej młodzieży — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Dobre rady.

## Wieszczona Lechowe.

Żem mileżał lato po latu  
I na wpół zgniłego światu  
Nie wypiekl gniewu oczyma,  
To myśleli, że mnie niema.  
Ale rzucę grom po gromie,  
Połamie berła i kraty,  
Moich więźniów wyprowadzę,  
Bo już triumfu uderza  
Godzina mego żołnierza.  
Do wielkiej wzywam was sławy,  
By nie cierpieli daremnie  
Ci, którzy ufali we mnie!  
O wasze noce bezsenne,  
O wasze łzy całodzienne,  
O wasze męki i troski,  
Upomina się gniew Boski!  
A waszych nieprzyjacieli  
Ogień mych oczu spopiel!

## Wieczna wojna.

Idź precz, szatanie!  
Mat. 4, 10.

Spójrzmy dziś na świat i rzućmy okiem w dal ubiegłych lat. Pożoga wojenna, rozpalona nienawiścią ludzką, wybuchła ponad światem, opasała ziemię krwawym kręgiem, wylała na nią morze łez i krwi. A kiedy ściechła i zgasła, zostawiła po sobie ból i żal, łzy nieosuszone i pierś lękającą z rozpacz, a na powierzchni całej ziemi rozrzuciła ementalaryska, ponure świadectwo swojej grozy. Tam, gdzie kiedyś kołysał się złoty łan zbóż, stoi las drewnianych krzyży, a w zimnem łonie ziemi spią snem wiecznym ciś bohaterowie, poległi na pobojuwiskach całego świata, nieznani i zapomniani. Nadszedł koniec wojny, nad światem wzeszła zorza pokoju, świat leczył krwawe rany, zadane ogniem i mieczem i z gruzów się podnosił. I zdawałoby się mogło, że już niema wojny, ale ludzie się mylą, choć nie grzmią armaty i pól nie ryją okopy, wojna trwa nadal, ale wojna niewidoczna.

Bo jest na świecie pełno niewidzialnych pobojuwisk, na których toczą się walki ciężkie i zacięte, ale ciche i nie krwawe. Bo walki te toczy człowiek sam wobec swego sumienia, a pobojuwiskiem jest serce jego. W sercu waży się szale pomiędzy Bogiem a szatanem, pomiędzy dobrem a złem. Cała ludzkość jest jednym wielkim pobojuwiskiem, na którym toczą się boje, na

którym nigdy niema zawieszenia broni, na którym odnoszone bywają wieczne zwycięstwa albo klęski.

A ten, kto zwycięży, zwycięży szatana.

A ten, kto ulega, ulega szatanowi.

Idziemy na to ciche i niewidzialne pole walki pod białym sztandarem Chrystusa, pod Jego dowództwem. Bo pod sztandarem swoim prowadzi On zastępy wojsk swoich przeciwko mocy, która panuje nad sercem człowieka.

A zwycięstwo Jego nie objawia się w zdobywaniu i burzeniu miast, nie zostawia On po swoim przejściu płaczu ani łez, ani nie znaczy swego pochodu ruinami i pożogą. Bo zwycięstwem Jego to nie zdobywanie bogactw ani ziemi, ale zwycięstwo nad sercem ludzkim. Jak On ongi zwyciężył szatana i precz go odpchnął, tak i my dzisiaj, jeśli chcemy być zwycięzcami, odpędźmy precz szatana. Wróg grozi, a naprzeciw niemu idzie Wódz, nasz Pan, Jezus Chrystus i mieczem prawdy całą siłą swego ducha wymierza cios. I my idźmy w ślady Chrystusa i gdy czasem tak jak On, znajdziemy się na pustyni, o, 3śmy zwycięstwo, odpychając precz szatana; zwycięstwo nad szatanem będzie zwycięstwem nad samym sobą. Bracie, gdy sumienie się pyta, kogo wybierasz, krzyknij „precz szatanie!“, a nie wołaj: „chcę Barabasa“. A siłę do walki czerp ze słów wodza: „Jam jest z wami po wszystkie dni“. „Kto mię miłuje — mówi Pan — słowa moje zachowywać będzie, i Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy“. Zaprawdę, kto tak postąpi, zwyciężył szatana, bo w Panu jest zbawienie nasze.

G. Meyer.

## Doświadczenia adwentysty.

III.

*Po moim wystąpieniu.*

Może cały rok upłynął od mojego wystąpienia ze zboru adwentystów, kiedy jednej niedzieli przechodziłem koło pewnego kościoła. Dźwięk dzwonów ogłaszał początek nabożeństwa. Ton ich dawniej nieraz dochodził do duszy mojej, lecz nie wywołał echa. Teraz uczulem głęboką tęsknotę za Słowem Bożem, i jakąś dziwną prowadzony mocą, po raz pierwszy od długiego czasu, wstąpiłem znowu do domu Bożego.

Zupełnie obcy tak kaznodziei jak i zborowi usiadłem spokojnie wtyle.

Kazanie wypowiedziane zostało na tekst: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd.“ Żyd. 9, 27.



Kaznodzieja nie omawiał od razu tekstu — jak oczekiwałem — lecz wprzód opowiedział następującą krótką historyjkę:

„Był raz kaznodzieja, który zborowi swemu kazal zakon. Chociaż niebawem przyznać musiał, że ta praca nie przynosi duszom zbawienia, jednak nie zmienił sposobu, przedstawiając im Boga jako strasznego Sędziego, a grzesznikowi malował okropności piekła jako przekleństwo za popełnione przestępstwa. Niezwykle gorliwie spełniał swój urząd, aż jednego dnia znalazł na ambonie kartkę z słowami: „Panie, mybyśmy chętnie chcieli widzieć Jezusa!“ Zrozumiał tę wskazówkę, zakon odłożył na bok a odtąd kazal Ewangelię o Ukrzyżowanym. Ku błogosławieństwu zborowi i sobie. Po krótkim czasie znowu znalazł kartkę na ambonie z słowami: „I ucieszyli się uczniowie, iż widzieli Pana“.

Tyle opowiadanie duchownego, które jak błyskawica przeszło mi duszę i jak ongi Natan, prorok, do Dawida, tak mnie Duch rzucił słowa: „Tyś jest tym mężem!“

Głęboko wzruszony opuściłem przybytek. Cóż to było? Jak ten obcy człowiek na ambonie mógł czytać w moim życiu?

Wiele się namozoliłem, by rozwiązać tę zagadkę. Nie udało mi się, a gdy później przez znajomego poinformowałem kaznodzieję o całej mojej sprawie, zdziwił się ogromnie i zapewniał, że opowiadania nie wypowiedział w jakimś osobistym zamiarze, bo mię przecież nie znał, nie wiedział również o mojej obecności. Mówił tylko, co Duch mu kazal.

Byłem więc pewny, że było to poselstwo do mnie, i uspokoiłem się. Znikły powątpiewania, które jak mgła duszę mą otaczały, rozwiał je słońce Ewangelji. Uczulem znowu mocny grunt wiary chrześcijańskiej pod nogami, odtąd nie schodziłem już z niego, odnosząc wielki zysk wewnętrzny. Oby i wielu innym dane było tak powstać z grobu śmierci duchownej.

Od tego czasu upłynęło już znowu parę lat; pierwotnie nie miałem zamiaru spisywania swych przeżyć. Nawet dziś nie mam zamiaru zwalczania zboru, do którego przynależałem, lub jego poglądów, które sam

jako kaznodzieja zastępowałem, nie myślę bez potrzeby walczyć i wydierać im tego, co za prawdę uznawają.

Wiem dobrze, że ich skostniałe dusze różnie moje wywody przyjmować będą. Będą żalowali syna marnotrawnego, który haniebnie pogardził zacnem powołaniem, korona spadła mu z głowy, bo odwrócił się od „wybranych Bożych“.

Lecz to wszystko tej prawdy, o którą tu chodzi, nie zamąci. Wiadomo, że kto prawdzie chce służyć, musi wystawiony być na pociski, a szczególnie gdy dotyka bożka ludzi religijnych.

Zgadza się z Lutrem: „Sicut fecerunt nihi, sic feci eis!“ (oddalem pięknem za nadobne). Za moje rzekome odstępstwo odpowiedziałnym jestem Bogu.

Od mojego wystąpienia ze zboru unikałem styczności z adwentystami, ponieważ postanowiłem całe przeżycie jako niemilą epizodę mego życia puścić w niepamięć. Jeżeli mimo to zwracam się niniejszem do szerszej publiczności, to czynię to po dokładnej rozważce i dla ważnych przyczyn.

Gdybym doświadczenia te porobił w świecie, uważałbym je za rzecz prywatną i zapomniał, lecz ich punkt ciężkości jest na polu religijnem, a religja mojem zdaniem nie jest sprawą uboczną, lecz główną sprawą serca i sumienia, czuję więc obowiązek podzielenia się doświadczeniami z innymi chrześcijanami.

Jak już powiedziałem, nie będzie to walka z adwentystami, tę pozostawiam osobom do tego powołanym. Nie mam do tego potrzebnych danych; pragnę tylko usłużyć szczerem ludzom wierzącym. Bowiem adwentyści, jak wszyscy inni sekteciarze, lubią łowić ryby w cudzych wodach, aby złapać do swych sieci dusze łatwowierne i niebaczne i skłonić je do opuszczenia ich zboru macierzystego. Szczególnie czepiają się adwentyści dusz co dopiero rozbudzonych, aby — powołując się na słowa 2 Kor. 6, 17, 18, Obj. 14, 4 i inne — wypędzić je z kościoła ich zdaniem zepsutego i upadłego.

Tym wszystkim, którzy zetkną się z agitacją adwentystów, pragnę dać możliwość zrewidowania swych uczuć, poglądów i z nich wynikających następstw.

15

## Kiedy żyć zaczynał.

Jak pięknie to, obserwować przyrodę, kiedy żyć zaczyna. Lód topnieje, śnieg znika, potok pędzi z góry w dolinę, trawy się zieleńią, drzewa wypuszczają lato-rośle, bo przyszło zmartwychwstanie — wiosna. Jak to urozyste, zagłębić się w tajemnicę nowego życia, kiedy lud odrzuca kajdany niewolnika i zaczyna żyć wolnością! Jak to kosztowne widzieć, kiedy budzi się życie w duchu ludzkim, kiedy rozpina skrzydła i śpieszy ku światłu dotąd nieznanej prawdy! Lecz najpiękniejsze jest móc widzieć, jak dusza, ta córa nieba, podobna do białego gołębia, długo uwięziona, zacznie się podnosić z ciemności ku światłości, a jej skrzydła, posrebrzone promieniami, niosą ją do królestwa nigdy nie oglądanej czystości, wolności i piękności życia wiecznego.

Tego szczęścia i ja doznałem w dniach po owym pięknym poranku, kiedy znowu rano i wieczorem siadywałem u źródła wody żywej. Były to tylko krótkie chwile, ale jak kosztowne. Pani Dorka nie musiała się już skarżyć, że otchłań dzieli ją od męża. Nazewnątrz było to tylko siostrzane współżycie i nie zgrzeszyli ani słowem, ani czynem. Lecz duszę ich połączone były codzień to serdeczniej związkami wiary, jednomyślni

w miłości i wzajemnem zrozumieniu się, jak nigdy dawniej. Wszyscy trzej mogliśmy o sobie powiedzieć, że łączy nas miłość Chrystusowa i żeśmy jednym sercem i jedną duszą. Jeszcze nigdy Pana tak szczerze i serdecznie nie kochałem, nigdy tak mocno nie byłem z Nim złączony jak teraz, kiedy mi ci dwaj pomagali. Również koledzy i koleżanki zauważyli po moich listach, że Chrystus stał się mojem życiem, że zaczął mieszkać we mnie, a ja w Nim.

Wszystkie trudności w szkole, jakie nowy rok przyniósł mi ze sobą, mogłem łatwiej znosić. Nawet nasza szkołka, nasze zebrania wieczorne odżyły. Co nas wszystkich trzech najbardziej cieszyło, było że i Janek zaczął szukać prawdy. Jaka łaska! Obaj rodzice śmieli swe dziecię prowadzić drogą, którą nawet głupiec nie zbłądzi. Mogli go wieść nie tylko słowem i pismem, lecz przede wszystkim żywym przykładem.

Po pierwszy raz miałem sposobność widzieć, z jakimi trudnościami walczyć musi dusza dziecięcia przy poznawaniu prawdy, jak opiera się żądaniu: „Synu, daj mi serce twoje!“ Jak najciężej umiera dziecię, tak też najmocniej broni się śmierci starego człowieka. Dlatego jest to najpiękniejszym życiem, rokującym najlepsze nadzieje, kiedy raz pokona wszystkie przeszkody. Oby rychło stało się tak u naszego Janka!



Dalsze artykuły będą nosiły tytuły: Zarozumiałość adwentystów, obliczanie adwentystów, wprowadzenie sabatu u adwentystów, interes adwentystów, misja i kolportaż adwentystów, żądanie dziesięciny i ograbianie członków zboru i chrzest adwentystów.

### Kazanie ciała naszego.

Potężne kazanie głosi nam cudownie zbudowane ciało ludzkie. Dlaczego nie słuchamy go pilnie? Nie tylko niebo, lecz i ciała ludzkie głoszą chwałę Boga i opowiadają o dziele rąk Jego. Bóg bowiem stworzył człowieka, koronę stworzenia, według Swego obrazu. Rzeczywistość ta dla chrześcijanina jest zasadą wszelkiej higieny i troski o ciało.

Środkowy punkt ciała naszego, serce, jest stosunkowo małym organem, odpowiada wielkości pięści danego człowieka, pięć litrów krwi przepływa milionami drobnych, delikatnych rureczek poprzez całe ciało; przez tę olbrzymią liczbę naczyń musi małe serce krew tę przepompować. Samo czynność tę wykonać musi. Zdziwienie nasze jeszcze wzrośnie, jeżeli usłyszemy, że pracuje ono rok po roku, nie spoczywając nawet minutki, aż zbliży się ten cichy wieczór, kiedy Mistrz sam zastawi swe dzieło, jakie tak cudownie stworzył i w ruch wprowadził. Aż do tej chwili serce pracuje wiernie i spokojnie.

Stwórca wyposażył ciała nasze nie tylko w moc życia, lecz i w siły uzdrawiające, życie podtrzymujące. Np. drzazga dostaje się w koniec naszego palca a po pewnym czasie zostaje wprost z niego wyrzucona. Zaraz tworzą się białe komórki krwi, które w postaci ropy wylewają się na zewnątrz i drzazgę zabierają z sobą. W ten sposób uwalniają palec od natręta. — Do oka wpadł proszek węgla. Zaraz pewien gruczoł zaczyna działać, kropla za kroplą spływa po oku, aż ziarenko węgla zostaje spłukane. Bóg chce nam przez to powiedzieć: Śmierć jest dla naszej istoty czymś obcym, postanowienie Boże z ludźmi ma wyższe cele na względzie. Nasza pociecha z tego: Bóg dojdzie do celu. Jego

zamiary z nami przez grzechy nasze zostały wprowadzić cośkolwiek odsunięte, ale nie uniemożliwione.

Oblicze człowieka mówi o niepojętej rzeczywistości, że duch oddziałuje na materję. Jak wygląda myśl w mózgu? Daremnie szukalibyśmy jej najmocniejszym szkłem powiększającym, bo ona jest ze świata ducha, naszeniu zmysłami nie może być objęta. A przecież oddziałuje ona na mięśnie twarzy, więc musi być rzeczywistością. Czytasz w książce. Naraz łza spływa ci po licu. Cóż się stało? Coś cię wzruszyło. W mózgu twoim powstało uczucie litości czy żalu, a już tysiące komórek gruczołu twojego oka zaczynają pracować. Każda z nich wydziela małą ilość jasnego płynu, a po dwóch sekundach spadają już krople z twojego oka. Jak może współczucie oddziaływać na gruczoł? Oto oddziaływanie świata duchowego, o którym tak mało wiemy.

Najcudowniejszym organem jest mózg. Mieszkanie otrzymał najwyżej, w głowie, gdzie najlepiej zabezpieczony jest przed skaleczeniami i wstrząśnieniami. Zagłębienie czaszki jest solidną kapsułką, zawierającą tysiące i miliony komórek i nitek dziwnie z sobą poplątanych. Nitki te zowią się nerwami. Jedne z nich przenoszą zawiadomienia z mózgu do ciała, inne z ciała do mózgu. Zapomocą nerwów ścieśnia się przy jaskrawem świetle źrenica oka, aby ochronić nerw wzrokowy. Zupełnie otwarte, na największe niebezpieczeństwa wystawione jest oko, ten może najważniejszy nasz organ. A jednak i ono otrzymało potężną ochronę: pewną ilość nerwów. Z zadziwiającą punktualnością zamykają one oko, jeżeli zbliża się niebezpieczeństwo.

A dlaczego Bóg dał nam tak cudowne, wspaniałe ciało? Ponieważ ma być mieszkaniem Boga. Swoje „biada“ wypowiada Pismo św. temu, które nie szanuje ciała swego, nadużywa go, zanieczyszcza, bezceści.

„Albo nie wiecie, że ciało wasze jest przybytkiem Ducha świętego?“ 1 Kor. 6. 19. „Kto kazi świątynie Boga, tego Bóg skazi; albowiem świątynia Boża święta jest, a wy nią jesteście.“ 1 Kor. 3. 17.

I tego jesteśmy pewni. Tej cudownej budowy ciała naszego nie stworzył Bóg, aby po kilku latach pozwo-

### VII.

Styczeń się skończył a ja nie zdołałem nic napisać. Nawet dziś siedzę już całą godzinę nad książką i zastanawiam się, gdzie i jak zacząć. „Zzuj obuwie swoje, albowiem miejsce, na którym stoisz, ziemia święta jest.“

Było to w niedzielę, po godzinie wieczornej, kiedy Zapola opowiadał bardzo zajmujące o swoim pobycie w Syberji i o ucieczce przez Japonję. I, czego dotąd nie zrobił, dodał do opowiadania osobiste wyznanie, jak wówczas sam był poganinem, żył bez Boga i bez Chrystusa na świecie i jak doznał łaski Bożej, gdy wrócił do domu.

Chociaż pani Dorka siedziała wśród nas, nie zamilczał tego, jaka rozpacz go ogarnęła, kiedy wreszcie wrócił do domu i znalazł się tam sam, ponieważ na ziemi wszystko był już utracił. Wszystko tak stać się musiało, dodał poważnie, bo serce przez dziesięć lat bałwochwalczo do żony i dziecka przywiązane, żyjące tylko nadzieją zobaczenia ich, musiało wprawdzie utracić te skarby, aby wreszcie gotowem być dla Tego, który całemi latami stał przed drzwiami i pukał daremnie. Kilku słowami opisał męki przebudzonego sumienia. Dostał łaski Bożej, odpuszczającej, krew Baranka go omyła a Duch święty, gdy przyszedł przyniósł z sobą nowe, wieczne życie. Miłość Boga jak strumień nawodniła

całe jego dalsze życie, umożliwiła mu uporządkować jego pogmatwane stosunki rodzinne. Powiedział sąsiadom, czego oni pewnie się domyślali, że żyje ze swą żoną jak brat ze siostrą i dlaczego tak się urządził. Potem się pomodlił, błagając o łaskę dla wszystkich obecnych, aby nie zwlekali z pokutą i nie ociągali się oddać Jezusowi — i nim zauważyli, odszedł z pośród nas. Często tak robił, gdy zużyte powietrze utrudniało mu oddychanie. Pani Dorka wyszła pocichu za nim.

Zebranie zakończyłem pieśnią wieczorną. W milczeniu podaliśmy sobie ręce na pożegnanie, tylko Sikora szedł za mną, bo chciał jeszcze coś omówić. Do rozmowy jednak nie doszło. Na podwórzu wybiegł nam Janek naprzeciw: „Panie nauczycielu, tatuś ma się źle!“ wołał z płaczem.

Wbiegliśmy do izby. Zapola leżał na sofie, którą żona była przywiozła, podparty poduszkami. Pani Dorka, załamując ręce, wskazała na niego.

„Sprowadzę lekarza!“ rzekł Sikora i wyszedł.

Nasz miły brat nie zemdlął, serce jego biło żywo. Zacząłem się głośno modlić. Mimo bólu cielesnego duchowo doznał pewnej ulgi. Właśnie kiedy zamierzałem podać mu lekarstwo, przepisane przez lekarza, wstąpił do izby. Sikora natrafił go u Hładkego, którzy również mieli chorą osobę w domu. I tą razą przy Bożej pomocy przyniósł ulgę cierpiącemu, który gdy się



lił jej zgnić. Ciało nasze w swej wielkości ziemskiej świadczy o zacności i chwale naszego przyszłego życia.

Jeszcze się nie objawiło, czem będziemy, lecz „chłubiśmy się nadzieją chwały Bożej“. Rzym. 5, 2.

H. Hoppeler.

## Wrażenia z podróży do Danii.

### I.

Chociaż w skromnym i krótkim zarysie pragnęłabym podzielić się z miłymi współczytelnikami tą garstką wrażeń, które najbardziej w duszy mej utkwiły z czasu podróży, względnie wycieczki do Danii, zorganizowanej przez „Związek Nauczycielstwa Polskiego w Warszawie“.

Punktem zbornym dla wszystkich uczestników był port w Gdyni przy magazynach Pantarei w basenie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Po dokonaniu wszelkich formalności wyjazdowych wsiadamy na okręt „Kościuszko“, gdzie przy pomocy służby okrętowej, t. zw. stuardów, każdy zajmuje swą kabinę, by ulokować swe bagaże, poczem wraca na pokład. Dla bliższego zapoznania się z naszym okrętem, pozwolę go sobie w krótkich zarysach bliżej przedstawić:

Jest to kolos 150 m długi, 30 m szeroki, od powierzchni wody 27 m wysoki a pod wodą 6 m w głąb. Pędzony bywa zapomocą dwóch maszyn, każda z nich o sile po 3.000 koni. Przebywa na godzinę mniej więcej od 15—20 mil morskich, zależnie od zapasowej siły parowej, 1 mila morska równa się 1 kilometrowi  $52\frac{1}{2}$  m.

Żałoga takiego okrętu, obejmująca osobę kapitana, marynarzy oraz całej służby, liczy około 260 osób.

Po kilkurazowych sygnałach syreny okrętu, żegnani dźwiękami hymnów narodowych orkiestry lądowej i okrętowej, odbijamy powoli od brzegu, aż wkrótce znikną ostatnie skrawki lądu i jesteśmy na pełnym morzu, odprowadzani przez wierne towarzyszek mewy, które, gdy za swoim okrętem wyjdą, znowu z nim powrócą.

opamiętał, spojrzał mile na nas wszystkich, szczególnie na swą żonę.

„Nie lękaj się, Dorko moja, już dawno czułem, że się to zbliża.“

„Nie lękam się, Marcinie“, powiedziała, tłumiąc łzy, „lecz zamknij oczy!“

Zamknął je i zaraz zasnął. Z lekarzem odeszliśmy do mego pokoju. Tam wstrząsnął ramionami.

„Daremma była nasza nadzieja. Szczęście nadeszło zapóźno. Nie wytrzyma już długo. Może jeszcze kilka dni, może kilka tygodni. To już początek końca. Jeżeliby atak się powtórzył, to jeszcze dziś może przejść dolinę cienia śmierci. Lecz cieszę się, że świadomy sobie jest tej miłości, która przeprowadzi go, o której mówiliście wtedy, gdyście go do życia byli przywrócili. Na wszelki wypadek zarządzacie, czego wszystkiego potrzebuje jeszcze na tę ostatnią drogę.“

Styczeń się kończył, a mój wierny brat zawsze jeszcze znajdował się między nami. Z pokoju już wcale nie wychodził: w dzień leżał ubrany na sofie, w nocy w łóżku. Na tyle ruchu pozwalało serce jego. Ów bolesny napad, dzięki Bogu, nie powtórzył się więcej. Wszyscy staraliśmy się, aby go niczem nie rozczulać. Prosił również panią Dorę i mnie, byśmy nie zabraniali wstępu tym sąsiadom, którzyby go chcieli odwiedzić; więc wpuszczaliśmy ich po dwóch na parę minut.

Wszyscy zaczynają teraz czuć się na okręcie jak jedna, wielka, nierozdzielna rodzina.

Najbardziej jednak charakterystyczną rzeczą jest tutaj nadzwyczajna grzeczność i uprzejmość ze strony załogi, poczynając od kapitana, który prawdziwie ojcowiskiem okiem nad wszystkim czuwa, oraz marynarzy, wciąż się po pokładzie uwijających, do których z pełnem zaufaniem można się zwrócić o każdy szczegół, dotyczący okrętu czy morza, z czem rzadziej na lądzie spotkać się inożna.

Oprócz ściśle oznaczonego rozkładu godzin na posiłki we wspólnych salach jadalnych, ma tutaj każdy pasażer zupełną wolność co do spędzania czasu, w kabinie czy na pokładzie, tak samo i porą nocną.

Widząc pierwszy raz wschód słońca na morzu, człowiek mimowoli do głębi wzruszony wznosi wdzięcznością przejęte oczy ku niebu, dziękując wszechmocnemu Stwórcy za tą wielką wspaniałość i łaskę okazaną.

Powoli po 20-godzinnej podróży następuje pora lądowania. Są to również bardzo ciekawe szczegóły dla pasażera pierwszy raz okrętem podróżującego. Z wielką ciekawością obserwuje się rwy i ruchy pierwszych mieszkańców obcej ziemi. Wielkie masy Duńczyków zebrane były w Wolnym Porcie w Kopenhadze, gdzie zajeżdżaliśmy, by entuzjastycznie przywitać Polaków. Zaraz też po opuszczeniu okrętu czekały nas szeregi autobusów, by wieźć nas 150 km w głąb półn. Zelandji, celem zapoznania nas z życiem wiejskiem. Zaznaczyć bowiem trzeba, iż małe państewko to, liczące około 3 i  $\frac{1}{2}$  miliona mieszk., zajmuje się w największej części uprawą roli i chowem bydła. Zwiedziliśmy parę wzorowo prowadzonych gospodarstw rolnych, wielką rzeźnię, oraz doświadczalnię mleka, masła i sera, tudzież wielki uniwersytet wiejski dla dziewczyn w Askov. Następnego dnia zwiedziliśmy stolicę Danii, miasto Kopenhagę.

By nie nudzić zbyt wielu zacnych czytelników, chciałoby się wymienić przynajmniej parę ważniejszych szczegółów.

Rozmawiał z nimi krótko, lecz treściwie. Nawet dzieci musieliśmy mu wprowadzić. Upominał je bardzo ładnie, by mi posłuszeństwem pomagały, kiedy mam teraz tak dużo pracy.

Lecz to było ciekawe: Kiedy jeden Zapola nie mógł, zastępował go drugi, Janek, który każdą wolną chwilę spędzał przy ojcu, na życzenie jego gotów był do pomocy przy małych dzieciach i naprawdę dobrze mi się przysłużył. Przed i po nauce modliliśmy się razem. Z radością opowiadał ojcu, cośmy robili, zamilczając każdą niedobłą wiadomość.

Pani Dorka pielęgnowała swego męża we dnie i w nocy. Uprzejmą rozmową skracala mu długie noce. Teraz mogła okazać mu całą swą miłość, bowiem przed bramami śmierci odpadają wszelkie względy. Czasem cieszyłem się z nimi, a potem znowu bolałem w sercu, że dopiero w dolinie cienia śmierci śmiać być szczęśliwymi.

Mimo jego choroby dalej miewaliśmy nasze piękne nabożeństwa poranne i wieczorne. I teraz byliśmy jednym sercem i jedną duszą a Janek z nami. Zapola prosił mnie, bym napisał do Hajka, by przyszedł, jeżeli otrzyma urlop. Pragnął jeszcze raz go widzieć i rozmówić się z nim. Uczyniłem to i otrzymałem depeszę, że przybędzie w następnym tygodniu. Podałem depeszę Zapoli; siedział sam z Jankiem, pani Dorka gotowała obiad.



Jest to miasto portowo-handlowe, liczące 80.000 mieszkańców. Naogół odznacza się nadzwyczajną czystością, ulice bardzo szerokie, obsadzone drzewami, niby lśnią w oczach przejeżdżających podróżnych. Gdziekolwiek można zobaczyć małe jezioro z pływającymi łabędziami. Zwiedziliśmy parę okazałych kościołów, choć jednak osobiście z wielkim żalem nadmienić muszę, iż samego przebiegu nabożeństwa dla braku czasu widzieć nie mogliśmy. Na specjalną uwagę zasługuje wielki marmurowy kościół „Marmorkirken“ z pozłacaną kopułą. W samej tylko Kopenhadze jest przeszło 120 kościołów ewangelickich i 7 katolickich. Prawie wszyscy Duńczycy są luteranami, z ogólnej liczby mieszkańców 3.389.195 należało do Kościoła narodowego luterńskiego 3.200.372, a tylko 2,1 procent do innych wyznań.

## Żart Pilata.

Gdy się obudził, powitał go pogodny poranek; nie odpoczął sobie dobrze. Kiedy tak leżał, przypominając sobie sny, które go ciekawiły, zdawało mu się, że go ktoś podpatruje. Podniósł się i zauważył, że żona patrzy na niego ze schodów. Spojrzenia ich spotkały się. Prześladowczy płomień jej zrenie przygasł nareszcie. Podeszła doń i uklękła obok niego. Ostatnia reszka obawy opuściła ją. Właśnie miała zamiar spytać go, dlaczego naraz znikła jej obawa, gdy zauważył, że ona głaska ręką dzianą szatę Jezusa. Usiadła u jego stóp i zaczęła przed nim otwierać swoje serce tak, jakby on był uczniem Jezusa, a nie jego katem.

Dowiedziała się bowiem wiele rzeczy o tym przegodnym bogu. Jak dawniej był cieślą. Jak kochał dzieci. Uzdrowiał chorych przez cuda. O jego znakomitej wiedzy, współczuciu, jak go ujmowało wszelkie piękno. Niedorzecznością byłoby go zniszczyć. Marja Magdalena, ta grzesznica, rozmawiała z nim. Przyszła wcześniej rano do grobu i niepoznaawszy go, uważała go za ogrodnika. A on się jej pytał: dlaczego płacze. Inne kobiety, które przyniosły ofiary pogrzebowe, zagadnął anioł ubrany w lśniącą szatę i rzekł im: „Nie masz go tu. Wyprzedza was do Galilei. Tam go ujrzycie.“

Pilat przypomniał sobie, że podczas przesłuchiwania nazywano Jezusa „Galilejczykiem“. Zmęczony jego umysł zaczął znowu pracować. Cóż mam teraz uczynić? Będąc współwinnym w wydaniu niesprawiedliwego wyroku, zależało mu na tem, aby przynajmniej teraz działać najskrupulatniej. Oskarżenie rzucone przeciw Jezusowi brzmiało, że uważał się za króla. To właśnie spowodowało, że Heród tak bardzo się rozgniewał.

„Przypominasz sobie“, zwrócił się Pilat do swej żony, „gdym go pytał, po to tylko, abym go mógł uwolnić: powiedz, czy ty jesteś królem? a on odrzekł: „Ty powiadasz!“ To było buntem przeciw Cezarowi. Gdyby się było okazało, że jest Bogiem, toby przecież nie potrzebował mojej obrony; sam byłby się bronił. Dlaczegoż mnie wprowadził w błąd? A teraz znowu żyje i bezwarunkowo ogłosi się królem. Cóż mam czynić? Jeżeli temu nie zapobiegnę, to może powstać bunt. Jeżeli pošlę żołnierzy, aby go przyprowadzili, to im umknie. Ponadto bluźnierstwem byłoby, gdybyśmy mieli bogów zmuszać do odwiedzania śmiertelników. Życzyłbym sobie pójść do niego osobiście, ale jakżeż mogę stanąć przed bogiem, którego ukrzyżowałem?“ Im więcej o tem rozmyślał, tem większe nieszczęście malowała mu jego wyobraźnia. Stwierdzić urzędowo takie niezwykle sprawy, znaczyłoby tyle, co ogłaszać je publicznie. Wi-

dząc, na jakim znajduje się rozdrożu, chciał zarządzić, aby wysłano tajnych wywiadowców do Galilei celem odszukania miejsca jego pobytu, gdy w ten sposób przerwała jego marzenia. Któż był rozroplniejszy od niej? Któż lepiej umiał zachować tajemnice serca? Objęła jego kolana, prosząc go o tę łaskę, aby jej powierzył to posłannictwo.

Odjechała, on zaś czekał niecierpliwie jej powrotu. Choćby był zdjął z siebie suknię dzianą, to z wyjątkiem obawy przed ludźmi, żadne strachy dnia lub nocy nie byłyby go ogarnęły. Zakłopotany długiem czekaniem na odpowiedź żony, wysłał innych wywiadowców, lecz wszystko daremne... W Jerozolimie opowiadano sobie różne rzeczy. Opowiadano, że widziano ukrzyżowanego Jezusa jak siedział na stokach zielonych pagórków, otoczonego jeszcze większymi zastępami słuchaczy niż za życia; jak zgromadzał około siebie nowonawróconych, między którymi była żona Pilata i inni jego wywiadowcy.

Wkońcu z drżeniem i bojaźnią postanowił udać się sam w drogę. Co zrobi, gdy spotka Jezusa, tego sobie nie uświadomił. Podróżując powozem, w towarzystwie zbrojnej eskorty, przybył do Galilei. Na każdym miejscu postoju zbierał nowe niepokojące szczegóły o tym bogu, którego on nie chciał uznać. Jakież stanowisko zajmie ów bóg względem niego? Nie inne jak tylko wrogie.

Widać już modre jezioro. Owce się pasą. Pagórek zajęty przez tłum ludzi, siedzących szeregami, twarze ich naprężone w zachwyceniu. Byli to ludzie każdego stanu i wieku; żebracy, patrycjusze, żołnierze, pasterze. Ów bóg zaś, który poniósł śmierć zbrodniarza, przemawiał do całego tego zgromadzenia tak, jak przemawia przyjaciel do przyjaciela. Lecz ani jeden z nich nie zwrócił nawet najmniejszej uwagi na Pilata. Okazałość jego, z jaką przybył, nie tu nie znaczyła. Wysiadł z powozu i zbliżywszy się do zgromadzonych, rozpoznał pomiędzy słuchaczami swoją żonę i wywiadowców.

Także słowa owego boga doszły do jego uszu.

„Królestwo moje nie jest z tego świata. Błogosławieni miłośni. Przypatrzcie się liljom. Błogosławieni czystego serca. Błogosławieni głodni i spragnieni.“

Jakby oczarowany usiadł. Godziny mijały, słońce miało się już ku zachodowi. Przeżywał wspomnienia wszystkich tych przyjemności, których pragnął. Bóg z wolna zwracał twarz swą ku niemu, aż spojrzenie jego spoczęło na nim. Rozpoznał teraz znaki gwoździ na rękach i nogach jak i znak włóczni w przebitym boku. Zniewolony jakąś dziwną mocą a jednak bezwładny potoczył się naprzód. Ujął go głos, miły, cichy, spokojny jak dźwięk dzwonów w oddali.

„Ani ja ciebie nie potępiam. Nie grzesz więcej“. Gdy znowu oprzytomniał, czuł, że jest chory. Był znowu w swoim pałacu; a żona go pielęgnowała. Podczas choroby często chciała mu zmienić bieliznę; lecz nawet w gorączce nie pozwolił zdjąć z siebie sukni dzianej. Pragnął, by mu opowiadano o Jezusie, o jego czystej piękności, o jego łagodności i przebaczeniu. Zamierzał ponownie zwiedzić Galileę, skoro tylko wyzdrowieje. Ambicja jego nie była mu już przeszkodą. Wysłuchiwanie się w opowiadanie o tem nowem królestwie uspakajało jego umysł. Pytał żony, jak ją ten bóg powitał. Uśmiechnęła się zamyślona, tłumacząc sobie, iż pytanie to wywołane zostało jakąś niechęcią.

Gdy już powracał do zdrowia, nadeszli postowie z Rzymu, przynosząc naglące rozkazy. Jeden z najpilniejszych był od Tyberjusza Cezara. List donosił, że Tyberjuszowi zdrowie nie dopisuje. Kazał sobie spre-



wadzić wieszczków i czarowników, ale żaden z nich mu nie mógł pomóc. Nakoniec dowiedział się, że w Judei żyje jakiś cudotwórca zwany Jezusem, który ma moc uzdrawiania. Doniesiono do Rzymu, że uzdrawiał trędowatych, ślepych przywracał wzrok, wzbudzał nawet umarłych. Dlatego rozkazuje swojemu przyjacielowi Pilatowi, aby tego Jezusa przytrzymał, a gdyby było potrzeba, by użył nawet przemocy i jak najprędzej posłał go do władcy Cezara, tą najszybszą galerią.

Dreszcz przeszedł Pilata na myśl, że nie ujdzie kary. Zniszczył bowiem istotę, od której zależało życie wielkiego Cezara. Jezus mu odpuścił: „Nie grzesz więcej“. Lecz gdy Cezar się dowie o jego czynie, czy mu również przebaczy. Aby zmyć swą winę przed Cezarem, musi teraz postąpić bardzo taktownie i skrupulatnie. Lecz jak namówić owego boga, by opuścił te zielone pagórki i udał się w podróż tak daleką. Nie miał prawa prosić o względy u tego, którego ukrzyżował. Rozkaz Cezara, aby użył przemocy, był niepraktyczny, bo boga, który pokonał śmierć, nikt nie zdoła uwięzić. Bogaństwo, przepych, posiadłości nie nakłonią go do podróży. „Błogosławieni głodni i spragnieni.“ „Przypatrzcie się liljom“. Lecz powiedział też: „Błogosławieni miłosierni“. Pilat nabrał otuchy; będzie apelował do miłosierdzia tego boga. I wręczył list swej żonie.

„Śpiesz się do Galilei. Zabierz z sobą ten list. Gdy go przeczyta nie będzie mógł odmówić.“

„Zapóźno“, odrzekła.

„Dlaczego zapóźno?“ Próbował się podnieść.

„Podczas twojej choroby stało się wiele cudów.“ Opowiedziała mu, jako po 40 dniach Jezus został wzięty w obłoku do nieba. (Dok. nast.)

## O wieży Babilońskiej.

O sławnej wieży Babel, o której mówi Stary Testament i legendy hebrajskie — nie pozytywnego nie wiemy, prócz tego, że miała być najwspanialszym, monumentalnym pomnikiem potęgi Babilonu, bieżącym wykwitem pychy ludzkiej, chcącej ogromem dzieł swoich dorównać bogom. Po upadku Babilonu przeszła razem w nicosć historyczną i jedynie tradycja zachowała o niej pamięć.

Jak wygląda w rzeczywistości i jaka idea architektoniczna dała jej początek — było doniedawna zagadką. Dopiero angloamerykańskie poszukiwania i wykopaliska na terenie Mezopotamji, uwieńczone w ostatnich latach rewelacyjnymi rezultatami, dały nam w ręce klucz do tej zagadki. Zapoznanie się ze sztuką i kulturą sumeryjską, o której pojęcie dają nam wykopaliska w Ur, ułatwia nam jednocześnie wytworzenie sobie konkretnego obrazu, jak wyglądała legendarna wieża babilońska.

Sumerowie byli zamilowanymi budowniczymi. Za trzeciej dynastji, a w szczególności za króla Ur-Nammu, noszącego przydomek „budowniczego świątyni“, powstało wiele budowli, które zachowały się częściowo do naszych czasów. Nierzadko stare świątynie burzono, a na ich fundamentach i planie wznoszono analogiczne, przez co ten sam typ architektoniczny trwał w co raz to nowszych wydaniach.

Wieża Babel i jej podobne, należą do budowli, które daleko się określić mianem „wież-świątyni“. Sumerowie, jako pierwotnie lud górski, zwykli wyobrażać sobie swych bogów na wzniesieniach. Stąd czcili później swe bóstwa na wzgórzach i miejscach wzniesionych,

a w braku tychże na sztucznych górach, będących prototypem wież-świątyni, zwanych Zigurat.

Taka sztuczna góra była miejscem świętem (Zigurat znaczyło „góra boska“ lub „góra nieba“) i w najdrobniejszych szczegółach swego kształtu i rozplanowania, uznysławia idee kultowe i wierzenia religijne. Na górze takiej, prócz świątyni, wznoszono też pałac króla.

Najsławniejszą Zigurat była wieża Babel w Babilonie, najlepiej zachowaną — Zigurat w Ur.

To sumeryjskie wydanie wieży Babel zostało wzniesione na miejscu starszej świątyni, zburzonej na rozkaz króla Ur-Nammu. Zigurat w Ur ma kształt prostokąta, o długości 60 m, a szerokości 150 m. Pierwotną wysokość tej budowli oceniają na 21 m. Wnosząc z tego można, że i wieża Babel, choć służyć miała podobno do zaprowadzenia stałej komunikacji między niebem a ziemią, nie była wyższa. Zigurat w Ur jest masywną budowlą ceglana, której narożniki skierowane są dokładnie w cztery strony świata. Nazewnątrz mury są obłożone warstwą cegieł, spajanych smołą zaprawą, rodzajem asfaltu. Na powierzchni ich, w regularnych odstępach, znajdują się upusty.

Wrażenie siły i spokoju wywołują szerokie i płaskie szkarpy, wzmacniające zwyżające się ku górze mury. Rzut poziomy tych murów, z rytmiczną alternatywą szkarp i wnęk pomiędzy nimi zawartych, nasywa analogje z wczesno-dynastyczną architekturą egipską.

Górne terasy budowli są dziwnie nieregularne: wzdłuż wąskie, wszcz nieco szersze, dzięki czemu najwyższa nadbudowa otrzymała formę kwadratu. Z południowo-wschodniej części najniższej terasy prowadziły w górę nieprzerwanie schody, aż do szczytu budowli — do miejsca świętego. Wejście znajdowało się na północno-wschodniej stronie. Potrójne schody, każde złożone ze stu stopni, prowadziły do potężnej lukowej bramy. Dwoje bocznych schodów bieгло wzdłuż frontowej ściany świątyni, podczas gdy środkowe przechodziły ją prostopadle. Przestrzenie między schodami wypełnione były masywnymi murami, o powierzchni tablicowo podzielonej, prawdopodobnie dla ożywienia monotonii ogromnych płaszczyzn. Przypuszczalnie mury te, jak i terasy Zigurat były zasadzone drzewami, co niewątpliwie dawało jedyny w swoim rodzaju efekt.

Zasadnicze formy architektury w Mezopotamji stosować się musiały do materiału, a była nim tylko glina; powodem tego był brak budulcowego kamienia. To też główny nacisk kładziono nie na dekorację, lecz na działanie samej bryły i linii. Zdawaćby się mogło, że operowanie ubogą raczej formą sześcianu dawać inu musiałoby efekt prymitywny i monotony, jak się to często zdarza, gdy masa bierze górę nad linią. Tymczasem Zigurat nie sprawia tego wrażenia, dzięki skośnie ku górze zwężonym murom zewnętrznym i jeszcze wydatniej nachylonej osi schodów, kierujących oko wprost ku górze — ku ostatniej nadbudowie, będącej zarówno kultową, jak i artystyczną koroną świątyni i jej uwieńczeniem.

Dominujące wrażenie siły i majestatu było bardzo charakterystycznie podkreślone przez poziomy układ teras, które stanowią jedyny optyczny kontrast w stosunku do linii pionowych. Schemat architektoniczny tej budowli odpowiadał wierzeniom religijnym: rozmaite wysokości stopnie Zigurat uznysławiały poszczególne sfery wszechświata: świat podziemny, ziemię i niebo, stopnie, przez które wszyscy śmiertelni przejść muszą, chcąc dostać się do domu boga.



Tak więc — dzięki zrzależiskom w Ur, dającym obfity materiał do dokładnej rekonstrukcji tego typu wież-świątyń, możemy konkretnie sobie wyobrazić, jak wyglądała legendarna wieża Babel.

M.

## Do naszej młodzieży. Omamiony przez nieprzyjaciela.

Już za dni Ezawa i Jakóba było prawdą, co mówi jedna pieśń: „Stary, chytry wróg pragnie, by nas zmógł.“ Ezaw uległ jego chytrłości, oszukano go ulubioną potrawą — miską soczewicy.

I to jest taktyka szatana aż do dni naszych; jeżeli nie może kogoś zwyciężyć i zwieść, to przyprowadza go przez podstęp do upadku. Bardzo często chytrłość jego polega na tym, że coś mizernego i mało wartościowego uczyni człowiekowi tak pożądanym, że ten pragnie to osiągnąć nawet za największą cenę; choćby miał zapłacić pierworodztwem, jak Ezaw.

W domku rybackim, podczas przebywania rybaków na morzu, zagnieździły się pewnego razu osy. Kiedy mężczyźni wrócili, spotkali się ze wściekłym atakiem tych owadów. Jeden z rybaków przeszedł do kontrataku, ale im więcej wywijał dokoła siebie, tem wścieklej klęły go osy.

„Wstrzymaj się“, wołał na niego starszy kolega, „tak nie nie zrobisz!“

„Chcę je wszystkie pozabijać!“

„Nie dasz rady, mówię ci, musisz rozpocząć zupełnie inaczej.“

„No, a jak?“

„Weźmij miskę osłodzonej wody i wlej do niej parę kropli rumu. Postaw to wszystko osom, a zobaczysz, że znikną.“

Rybak usłuchał rady i wnet był wolny od plag. Każdego poranku leżało wiele martwych os w misce z cukrem, aż wkońcu nie było już żadnej w gnieździe.

Czego nie udało się uczynić przemocą, to przeprowadzono chytrą.

Niejednemu człowiekowi, a nawet niejednemu już dziecku postawił szatan taką miskę z cukrem i cieszył się potem, gdy podstęp się udał a człowiek wpadł chciwie do cukru jak osa, nie zwracając uwagi, jak bardzo sobie tem zaszkodzi.

Słowo Pr.

## Jeden z wielu.

Piotr Rosegger opowiada o pewnym parobku, który na swe wesele zamówił sobie długie spodnie, jakie panowie noszą, u krawca w mieście. Krawiec przysłał mu je punktualnie dzień przed ślubem, lecz spodnie były trochę za długie. Zwrócił się do dziewczki od krów, by mu je skróciła o pięć palców. Dziewczyna nie dała się uprosić, bo gniewała się na niego, że nie ją poprowadzi do ołtarza. Wtedy z tą samą prośbą zwrócił się do kucharki, lecz ta zburchała go, że nie ma czasu. Wreszcie udał się do starej ciotki, w domu tym mieszkającej. I ta miała wiele pracy, ale rzekła: Powiesz je tam, może to jeszcze zrobię. I zrobiła, a następnie powiesiła je w pokoju parobka. Wieczorem przypomniała sobie kucharka o prośbie parobka; teraz miała być wolną chwilę. Uciąła kawał spodni i obrąbiła na nowo, a następnie powiesiła na dawnym miejscu. Późno wieczorem uczuła i dziewczka od krów pewne wyrzuty sumienia, pobiegła po spodnie i po trzeci raz je skróciła. Naturalnie biedny parobek nazajutrz nigdzie

nie mógł się pokazać w takich spodniach. Musiał ubrać się w swoje wiejskie ubranie, lecz pocieszyła go narzeczona słowami: „Tak podobasz mi się najlepiej.“

Opowiadania tego słuchał pewien starszy człowiek, uśmiechnął się i rzekł: Historyjka ta zawiera głębszą prawdę. Mnie podobnie się wiodło. Pewnego razu nie byłem zadowolony z Chrystusem i pragnąłem czegoś lepszego. Udałem się do miasta, a co tam usłyszałem, dopiero mi nie odpowiadało; spodnie były za długie.

Poszedłem do adwentystów, potem do badaczy. Wszędzie obieci mi moją wiarę o znaczny kawał i dopiero nie byłem zadowolony z moją szatą weselną. Wtedy wróciłem do katechizmu, do biblij i pozostałem im wierny.

## Wielka znajomość biblij.

Obawiam się, że wielu dorosłych zna swą biblję tak dobrze, jak mała Eweia.

„Ty również chodzisz do szkółki?“, zapytał ją kaznodzieja.

„Tak, chodzę.“

„A znasz swoją biblję?“

„Znam.“

„Czy mogłabyś mi powiedzieć, co w niej jest?“

„O, ja wiem o wszystkim, co ona zawiera!“ — chwali się Eweia.

„Naprawdę?“, śmieje się kaznodzieja.

„Tak; jest tam fotografia siostry, recepta mamy na krem, są tam moje włoski, które mi ucięto, gdy była mała, i tatusiowa kartka od zegarka“, opowiadała szczerze Eweia.

## Co dzień.

Codzień na nowo zwalczaj w sobie wady.  
Strzeż się obludy a dobre ceń rady,  
A kiedy grzeszna myśl w tobie się budzi,  
Tlum ją, by szkody nie poniósł nikt z ludzi.

Mężnie a stale zwalczaj złe popędy,  
Sam sobą władaj a męstwem świeć wszędy!  
Dzień niechaj każdy siły twoje wzmoże  
Do walki z kłamstwem, brzydotą i brudem,  
Co ducze młodzi zwodzą na bezdroże,  
Młodzi, co świętym ma być ludem,  
Co w duszach piękna różniczać ma blaski  
I promieniami w mrokach świecić Łaski.

Codzień do wyżyn podążaj czystości,  
Wzwyż, kędy światło, gdzie Ducha Mistrz gości,  
Krzep i popieraj siabnących swych braci  
Tą siłą swoją, którą Chrystus da ci,  
A wiedz, że stały wciąż być masz j dzielny,  
Bo duch twój — Boga obraz nieśmiertelny,  
Boga, co wieczny, wszechmocny, bezmierny.  
Weń patrz jak w słońce swe i bądź mu wierny!

A idąc ku Niemu śród ziemskiej zawiei  
Siej kwiaty wiary, miłości, nadziei!

K. W. Strzelec.

## Z Kościoła i o Kościele.

**Międzyrzecze.** Odnowienia wnętrza kościoła dokonał w ubiegłych tygodniach nasz zbor. Po raz pierwszy po wybudowaniu świątyni w latach 1864-66 wymalowano gruntownie wszystkie części tynkowe barwą klejową, a drzewne pokostową. Wprowadzono stałe oświetlenie



elektryczne, wyłożono całą podłogę deskami a ganki płytami betonowymi. Całość robi jak najlepsze wrażenie. Kosztą odnowienia pokryto z dobrowolnych ofiar kilku zborowników, którzy ofiarowali na ten cel po 700, po 500, po 300, po dwieście złotych i mniej. Niezamożni pracowali bezpłatnie, dostarczali zadarmo furmanek, deski na podłogę darowano, tak samo piasek i inne drobne rzeczy potrzebne, dając je samemu w dzisiejszych tak ciężkich czasach żywe dowody wiary i miłości Domu Bożego. Uroczyste przejęcie odnowionej świątyni posiadającej elektryczne oświetlenie i ogrzewanie ławek nastąpi w rocznicę założenia, tut. kościoła, mianowicie w ostatnią niedzielę w sierpniu, dnia 27 bm. w nabożeństwie o 10-tej dopołudnia. Kazanie wygłosi P.W. Ks. Oton Kubaczka z Golezowa. Wszyscy współwyznawcy zaproszeni są do wzięcia udziału w pięknej, rzadkiej uroczystości.

**Ustroń.** Statystyka za r. 1932. Urodziło się 132 dzieci, w tym nieślubnych 10. Konfirmowano 45 dzieci. Ślubów zawarto 41, w tym mieszanych 11. Wstąpiło do Kościoła 2 osoby. Zmarło 59 osób. Spowiedników było 3301, t. j. 63 proc. Poza kościołem spożywało Wieczere Pańską 100 osób. Liczba dusz zboru wynosi 5323.

**SZWAJCARJA.** Rada szkolna urządziła ankietę w gronie nauczycieli w sprawie modlitwy szkolnej. Z 761 nauczycieli 306 odpowiedziało, że przed zakazem znawiano modlitwę z dziećmi przed nauką, 344 oświadczyło się, że u nich modlitwy wcale nie było, 111 wcale nie odpowiedziało. Na pytanie, czy przywrócić modlitwę szkolną, 466 odpowiedziało „tak”, 176 „nie”, a 119 nie dało odpowiedzi.

**CHINY.** Chińskie ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło, że kościoły, założone przez chrześcijan-Chińczyków mają prawo zakupywania lub dzierżawienia gruntu pod korzystnymi warunkami na cele urządzania nowych misyj, lecz tylko wtedy, jeżeli nie biorą zapomogi z zagranicy.

**INDJE.** W Indiach 600.000 do 700.000 uczniów uczęszcza do szkół wyższych, należących do misji.

**„Christomół”.** Antyreligijne pismo sowieckie „Bezbożnik” podnosi alarm, że pośród bolszewickiej młodzieży szerzy się w zastraszający sposób „Związek chrześcijańskiej młodzieży”, tak zwany „Christomół”. Pismo to żąda energicznej walki z tym związkiem.

## Rozmałtości.

**Dwie kategorie ludzi.** Dzikie zwierzęta, gdy grozi im nieszczęście, niebezpieczeństwo, gdy są zranione, uciekają w głąb kniei lub pustyni, zaszywając się w gąszcz.

Domowe stworzenia naodwrot, w razie powodzi, pożaru, zranienia, choroby — u człowieka szukają przytułku i ratunku, garną się do siedzib ludzkich.

Ludzie również dzielą się na dwie kategorie: tych, którzy uciekają od swych współtowarzyszy, by skryć swą rozpacz, ból, niepokój i takich, którzy w chwilach trudnych muszą czuć koło siebie istoty ludzkie.

**Liczba gospód w Polsce** została ograniczona do liczby 20.000. Stało się to na mocy zarządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych i ministerstwa skarbu.

**Sprawa żydowska.** Pod koniec ubiegłego roku wzmożła się emigracja żydów do Palestyny. Rząd wydał miesięcznie 750 zezwoleń wjazdu wobec 2000 w całym pierwszym półroczu. Połowa emigrantów przybyła z Polski. I Palestyna wie o bezrobociu. Nauczyciele szkół syjonistycznych całymi miesiącami nie uczyli dzieci, bo nie wypłacano im pensyj. Arabi bronią się jak

mogą przed zalewem żydowskim. Założyli towarzystwo zakupu ziemi. Próbuja zwalczać żydów gospodarczo.

**HISZPANJA** jest poza Rosją sowiecką jedynym krajem o kulturze zachodniej, gdzie nie wolno przez radio nadawać nabożeństw.

**Ludność ziemi.** Według sprawozdania Ligi Narodów w ub. r. liczba ludności na globie ziemskim, przekroczyła nieznacznie 2 miljardy.

**Statystyka baptystów.** W r. 1932 przybyło 190 tys. dusz. Z Rosji nie mamy statystyki.

Europa	656.669	633.706
Azja	395.603	178.969
Afryka	87.840	34.173
Północ. Ameryka	9.587.826	5.428.008
Środk. Ameryka i Indje Zach.	70.746	54.666
Poludn. Ameryka	45.426	32.417
Australja i Nowa Zelandja	38.169	51.216

Razem 10,882.279 6,413.155

## Różne rady.

Jutro czekają cię może nowe trudy i przykrości, więc zakończ z wczorajszymi.

Zakończ i zlikwiduj każdy dzień życia twego i nie miej więcej z nim do czynienia.

Nie wracaj się wstecz, ale idź śmiało naprzód!

Mów sobie, że dzień dzisiejszy musisz dobrze przeżyć, bo jutro może wcale do ciebie nie istnieć, albo dostarczyć ci nowych sposobności do pracy i wytrwałości.

**POTWIERDZENIE. Dary na Zakłady „Ebenezer” w Dziegiełowie.** Cieszyn: Pp. Habartowa Zuz., zbiórka na książeczkę zł 32.50; Polwarezna Marja, zbiórka na książeczkę, zł 32; Bojda Jan, zbiórka na książeczkę, zł 7.50; Marja Janikowa, zbiórka na książeczkę, zł 30; dyr. Jan Walaski, im. Ew. Rodz. Sier., zł 15; inż. Kołaczekowie zł 10; budowniczy Józef Raszka zł 20; Hutta Józef, zbiórka na książeczkę, zł 37; P. Moreinek, półroczny dar, zł 13; Siostra Janina, Śl. Szpital Kraj., zebrane od pacjentów pawilonu VII, zł 14; Kiszowie, malarz, garderoba, przybory szkolne, zabawki po zmarłej córce; Kiszowie, sekr., 3 kg mydła; Z. Głajcarówna 10 kg maki; pp. Gaurowa i Badurowa starsza garderobę, nową bieliznę dla niemowląt. **Golezów:** Pp. urzędnicy Fabryki Cementu, składka miesięczna zł 28; P. Niemiec nr. 301 zł 10. **Golasowice:** Tow. Pol. Ew. dla uczczenia dnia urodzin Przewiel. ks. Sen. Kulisa, zł 15. **Katowice:** Pp. Tyszowa Zofja zł 40; Tyrlikowa, Kotulowa, Mrózek — za lipiec zł 3. **Bielsko:** P. Jan Zahradnik, zbiórka na książeczkę, zł 10. **St. Bielsko:** p. K. Trombik zł 10. **Jasienica:** p. Paweł Pawlas zł 5. **Gródek:** p. Kluz Adam, dla uczczenia pamięci zmarłej córki kez. 200. **Poreba:** p. Węglarz kez. 20. **Wieluń:** p. Ernestyna Tosio zł 5. **Warszawa:** pp. prof. Karol Hławiczka zł 10; Janina Bursche zł 5; Tosio Eliza, Katarzyna, Marja zł 5. **Zopot:** p. prof. Nelly Niemcowa zł 3. **Bielszowice:** p. inż. Stefanja Fogłowa zł 10. **Zamarski:** pp. Kozłowie zł 10; Ks. W. R. Missol. **Działdowo,** zbiórka miesięczna zł 29.20. **Stanisławów:** Nieczytelny zł 5. **Koźmin:** pp. inż. P. Kiszowie z okazji wyzdrowienia córki, z wdzięczności dla pp. lekarzy i Siost w Szpitalu Kraj. w Cieszynie zł 20; dar z **Szwecji** za pośrednictwem NPW. Ks. Biskupa Dr. Jul. Burschego zł 264; **Ustroń:** N. N. 5 zł. — Serdeczne „Bóg zapłać”.

**Z ruchu spółdzielczości na Śląsku.** Na Walnem Zgromadzeniu Pożyczkowej Kasy Rzemieślniczej w Cieszynie dokonano zmiany statutu, nadając spółdzielni szersze ramy działalności, przyczem zmieniono brzmienie dotychczasowej firmy na „Bank Spółdzielczy Stanu Średniego” z ogr. odp. w Cieszynie. Siedziba Banku znajduje się przy ul. Bielskiej 12, I piętro. Kasa czynna jest codziennie od godz. 8 do 12-tej.

**Wielki wybór artykułów kąpielowych i sportowych w Domu Towarowym JÓZEF HUTA, Cieszyn, Stary Targ 14**  
jak: płaszcze, trepki i czapki kąpiel., rakiety i piłki tenisowe, obuwia i daszki do tenisu, leżaki, plecaki, równ. odznaki strzeleckie i sport. i t.p.





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek -- Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.  
Wydawca: Ks. Senior **Karol Kulisz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5**

**TREŚĆ:** Uroczystość żniwowa. — Iść przebojem. — Kiedy żyć zaczynał — Kto jest twoim panem. — Zarozumiałość adw. — Żart Piłata. — Wrażenia z podróży do Kopenhagi. — Do naszej młodzieży. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Różne rady.

## Iść przebojem.

Gdy Jezus wchodził do Jerycha,.... syn Ty-meusza, Bartymeusz ślepy, siedział podle drogi, żebrząc. A usłyszawszy, iż jest Jezus, on Naza-reński, począł wołać, mówiąc: Jezusie, Synu Da-wida, zmiłuj się nademną!

I gromiło go wielu ich, aby milczał, ale on tem więcej wołał: Synu Dawida, zmiłuj się nade mną!

Marek 10, 46—48.

Kto chce czegoś dopiąć i dojść do wytkniętego sobie celu, ten musi najczęściej iść przebojem, postawić się sztorcem. Świat bowiem dla łódki naszej nie jest wiatrem pomyślnym, któryby ją prosto i prędko pędził do celu. Jest raczej w drodze do tego celu zaporą, ha-mulcem, kulą u nogi, kolcem, o który zahacza się ubiór na każdym kroku. Tak jest w sprawach ziemskich, tak jest i w rzeczach wiary i życia duchowego. Najgorzej ten wyjdzie, kto się ogląda na innych, a nie radzi się przedewszystkiem słowa Bożego i własnego sumienia. Nie byłby nigdy św. Paweł stał się apostołem narodów i żylibyśmy może dotychczas jeszcze w mrokach po-gaństwa, gdyby był pytał się ciała i krwi, własnych nawyczek i upodobań; gdyby jasno i zdecydowanie nie był zabrał się do dzieła, do którego wołał go Pan.

Ślepy Bartymeusz, syn Ty-meusza, który siadywał podle drogi, żebrząc, to przykład z codziennego życia wzięty, jak musi borykać się i znosić przeciwności człowiek, który chce zdobyć drogocenny klejnot żywota.

Do tego pójścia przebojem posiadał biedak jak naj-mniej danych. Ślepotą krępowała mu ręce i nogi, unie-możliwiała mu wszelką swobodę ruchu i działania. Każde swawolne dziecko mogło mu nogę podstawić i zupełnie go ubezwładnić!

Lecz Bartymeusz nie należał do tych, którzy mó-wią: Jakiegoś mnie, Boże, stworzył takiego mnie masz. Za żadną cenę nie mógł pogodzić się ze swoją ślepotą, nie chciał oddać się rezygnacji. Wierzył w nadzieję przeciw nadziei, której uczepił się rękami nogami. Wie-

„Przymuście ich wejść.”

Ew. św. Łukasza 14, 23.

**Doroczna uroczystość żniwowa w Zakładach Opiekuńczo-Wychowawczych „Ebenezer” w Dziegielowie.**

Z latami rośnie liczba gości na dorocznej uroczy-stości żniwowej w Zakładach „Ebenezer”. Przed 8 laty nie było ich więcej jak 50, w roku 1932 tysiąc kilkaset.

Nie przychodzą oni dla uciech, dla tańca, dla jedze-nia i picia, dla zabaw. Posiłek skromny wprawdzie zawsze jest, ale wstępne wynosi dosyć dużo — 1 zł od osoby, 2—3 zł od rodziny. Muzyka zawsze jest, ale nie taka, która unosi.

Duszą „dożynek” w „Ebenezer” jest kazanie, prze-mówienia, przedewszystkiem zaś obchód żniwowy, wykonany przez dzieci Zakładu, przez Siostry i służbę, a przekształcony w nabożeństwo i wpleciony w to na-bożeństwo.

Że zaś ta uroczystość odbywa się w Zakładach „Ebenezer”, to dzięki stosownym przemówieniom, ofie-rze na Zakłady i odpowiednim pieśniom nabiera ona charakteru **obchodu ludowego misji wewnętrznej**, jakie odbywają się we wszystkich krajach ewangelickich, a które dla życia kościelnego szczególnie są ważne. — Atmosfera duchowa, jaka wytwarza się na takich uro-czystościach, prowadzi w głąb chrześcijańskiego życia i myśli, jest podniosła i serdeczna, wiąże domowników wiary **w jedną wielką rodzinę**.

Mile też jest w tem święcie to, że **gospodyniami**, przyjmującymi gośćmi, są **członkinie Ew. Stowarzysze-nia Niewiast**, jednego z najpoważniejszych i najofiar-niejszych naszych stowarzyszeń kościelnych.

**Tegoroczne święto odbędzie się w niedzielę, dnia 3 września, o godz. 1 po południu — bez względu na pogodę.**

Kazanie wypowie ks. Otton Kubaczka, pastor gole-szowski.

Każdy chrześcijanin naszego kraju, którego zajmują sprawy w Kościele i sprawy misji wewnętrznej, winien wziąć udział w tych właśnie dożynkach.

## Ludowe święto misji wewnętrznej

czyli dziękczynienie za żniwa w Zakładach Opiekuńczo-Wychowawczych „EBENEZER” w Dziegielowie  
**w niedzielę, dnia 3 września b. r., o godz. 1 po południu.**

Obchód żniwowy, połączony z nabożeństwem. — Kazanie: Ks. Otton Kubaczka. — Przemówienia. — Podwieczorek.  
— Śpiewy-orkestra, — Ofiara na Zakłady.

Bez względu na stan pogody.

Wstępne 1 zł od osoby, 2—3 zł od rodziny.

ZAPRASZAMY.



rzył, że może, że musi stać się możliwością rzecz niemożliwa, nie popuścił ani o włos — i wygrał.

Nie szło to jednak łatwo. Ze strony ludzi, którzy zresztą nie byli dla niego nietościwi, nie doznał żadnego poparcia, żadnej pomocy. Ludzie wprost pojąć nie mogli, że jemu jeszcze zdrowych oczu się zachciewa. To było przecież porywaniem się z motyką na słońce. POCO się tak drze? POCO tak krzyczy i doprasza się o proroka z Nazaretu, który się zbliżał? Gromili go, aby milczał. Grozili mu nawet pięściami.

W takim zmaganiu albo świat porwie nas i znievoli, jak prąd wody porywa martwe ryby, albo też my porwiemy za sobą ludzi, urobimy ich według swoich myśli. Albo staniemy się kowadłem, albo młotem. Bartymeusz miał wszelkie dane po temu, aby pozostać kowadłem, powolnym narzędziem, a on stał się młotem.

Okazało się, że poryw jego nie był porwaniem się z motyką na słońce. Jezus usłyszał wołanie jego, przystanął i kazał go do siebie przyprowadzić. I oto ci sami, którzy niedawno murem stali mu naprzekór, teraz jak jeden mąż stają po jego stronie, gotowi do usług, wszystkich za sobą porwał. Niech tylko dzieło jakieś pomyślnym uwiecznione zostanie skutkiem, świat się przed nim ukorzy. Świat pogodzi się ostatecznie z dokonanym faktem.

Jesteś ślepy. Czy pogodzisz się ze swoją ślepotą? Jesteś związany różnymi przywarami i nałogami, które ruinują cię i podgryzają twoje życie rodzinne jak robak. Wiesz o tem dobrze, czy nic tu nie da się zmienić? Jesteś skrzepowany różnymi warunkami życia dzisiejszego, które są naprawdę okropnie trudne. Ale czy nie pomyślisz o możliwości wybrnięcia z tych trudności? W takim razie ów ślepy Bartymeusz, pozbawiony wszelkich korzystnych warunków i możliwości, przewyższa cię o całe niebo, bo on nie pogodził się ze swoją ślepotą, on za wszelką cenę pragnął pozbyć się ślepoty i — osiągnął to, do czego dążył.

Ale prawda, przebojem nie osiągniemy nic — u Pana. Tu wszelka siła woli, dzielność, stanowczość,

bystrość umysłu, przebiegłość — rzeczy tak potrzebne w borykaniu się z światem — mogłyby stać się największą przeszkodą. Na Bogu nic nie wymożemy ani troską, ani kłopotami, ani groźbą, ani złością, ani buntem, ani chytnością. Tu tylko można czekać cierpliwie i kornie prosić. Bartymeusz staje się słabem dzieckiem, szczeniakiem, które żebrze o kruszynę chleba. Iść przebojem i czekać kornie na kolanach — to dwie rzeczy, które w duszy chrześcijańskiej muszą się złączyć. S.

## Kto jest twoim panem?

Samego siebie musisz się wyzbyć.

Zrozumieć to w głębi serca i przeprowadzić, to pewnie to najtrudniejsze, ale również najważniejsze w życiu chrześcijanina.

Kochana duszo, póki nie przyznasz, żeś sam sobie największym wrogiem, że twoje „ja“ jest największą przeszkodą, twoją zgubą, póty masz fałszywy pogląd i nie spojrzales „w doskonały zakon wolności.“ Nie jesteś wolny, jeżeliś przywiązany do siebie, do swego „ja“.

Mogłeś się nawrócić, jedno i drugie doświadczenie z Panem przeżyć, nawet przez kilka lat społeczność z Nim utrzymywać, a jednak twoje „ja“ może cię uśmiercić.

Jeżeli wogóle o jakiej walce się mówi, to ma to być walka z własnym „ja“ przy pomocy Chrystusa Pana. Może wtedy zrozumiesz ap. Pawła: „Umartwiam ciało swoje i w niewolę podbijam.“

Taki pogląd mieć musisz. Gdy Bóg zdoła nam to wyjaśnić, nie walczymy już odtąd „jak na wiatr bijąc“. Jeżeli zaś oburzasz się na stosunki, szukasz winy i znajdujesz ją u ludzi, to walczysz „na wiatr bijąc.“ Nic ci to nie pomoże; stary człowiek musi umrzeć. Inne ofiary nie osiągną, często nie będziesz się mógł wylegitymować jako uczeń Jezusa. Nie posiedzisz stałej mocy i nieustającej radości.

16

## Kiedy żyć zaczynał.

Ojciec z synem piękną tworzyli grupę; chłopiec klęczał przy sofie a rękami objął szyję ojca. Spoglądał na siebie wzrokiem największej miłości.

„Mój tatusiu, czy już tak bardzo nie cierpicie? Już nawet lepiej wyglądacie. Kiedy wszystkie ciocie, a nawet pani doktorowa i nasza stryjenka tyle dobrych rzeczy wam przysyłają a mamusia je dobrze przygotowuje, to was przecie posili. nie prawda?“ Z pochlebnego pytania przebijało życzenie otrzymania potwierdzającej wiadomości.

„Bardzo dobrze mi się powodzi, mój Janku“, odpowiedział ojciec i głaskał włosy chłopca. „Niebieska i ziemiska miłość mię otacza.“

„Słuchajcie, to dlatego tyle dobrych rzeczy otrzymujecie, bo Pan Jezus chce wam wynagrodzić, żeście tak często głodować musieli. Bardzośmy się bali, że nam umrzecie, lecz teraz już się nie boję. Mamusia raz tak samo chorowała, a gdy nastała wiosna, wyzdrowiała. I wy, tatusiu, choć leżeć musicie, gdy przyjdzie słońce wiosenne, wyniesiemy was do ogrodu, tam wyzdrowiecie. Nieprawda, tatusiu?“

Janku, czy nie życzysz mi, abym prędzej zobaczył Jezusa?“

„O, życzę, ale wy Go i tak zobaczycie. Co On nam przygotował, to i tak nas czeka. Gdybyście odeszli do

Niego, dobrzeby wam było, lecz cobyśmy my robili, mamusia i ja? Tak długo oczekiwaliśmy was, tyle za wami płakali a teraz dobry Bóg tak krótko miałby was nam zostawić?“

„Mój Janku, jeżeli Pan Jezus dał mi tę łaskę, że mnie na froncie żywcem nie pogrzebali, jeżeli pozwolił mi oglądać was żywych i zdrowych, a nawet zamieszkać z wami, to nie umiem Mu zadosyć podziękować i na wszystko jestem przygotowany. Bardzo was kocham, to wiesz, lecz Jego kocham ponad wszystko. Gdyby mię teraz zawołał, czy nie miałbym odejść? Przecież On raz z miłości do mnie i ciebie opuścił swojego dobrego Ojca i stanął na obczyźnie a następnie posłusznie za nas umierał. Gdyby był pozwolił mi umrzeć wówczas, gdy na słonie leżał a pan nauczyciel mię obudził, byłbym poszedł na męki wieczne. Jeżeli teraz mię zawoła, wejdę do wiecznej radości, dokąd i wy za mną przyjdziecie. Nie płacz, mój Janku, bo i ty Go już miłujesz,“ cieszył go Zapola.

„Ach, tatusiu, tak mało Go znam! On ma pełne niebo ludzi i aniołów, wrócił do Ojca swego, ma z kim się rozweselić, — a ja mam tylko was!“

Przystąpił ku nim i przycisnął chłopca do siebie. „Nie płacz“, odezwał się mile, jak tylko mogłem, „czy nie wiesz, że ojca wzruszać nie wolno? Czy chcesz, aby się mu pogorszyło?“



Jezus powiada (Łuk. 14, 26): „Jeśli kto idzie do mnie a nie ma w nienawiści ojca swego, i matki, i żony, i dzieci, i braci, i siostr, **a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim.**”

Widzisz, że mogłeś przynieść wielkie ofiary, nie jedną sprawę dobrze przejrzeć, zająć właściwe stanowisko wobec bliźniego, pokrewieństwa, wobec majątku, pokonałeś niejedno, co drugiego wierzącego obciąża; lecz nie doszedłeś do nienawiści siebie samego, i nie możesz być uczniem Jezusowym.

Jeżeli zaś doszedłeś do tego punktu, pokochasz każdego, który twojemu „ja” będzie chciał zaszkodzić. On bowiem pomaga ci nienawidzić własne „ja”. Odpadnie wszelkie oburzenie się i wymaganie. Innymi słowy to samo mówi Pan: „Niech weźmie krzyż swój i niech idzie za mną.” Do tego należy całkowite wyzbycie się siebie: „stary człowiek” tego nie chce, temu opiera się rękami i nogami.

Człowiek, często i ten nawrócony, zawsze do tego zdąży, by siebie zachować, bronić, kochać, od śmierci uciekać. Dlatego też tylu wierzących wyznają Panu swe grzechy, gotowi są opuścić dom i urząd, ofiarować pieniądze i dobra, wstąpić do służby Pana, jeżeli, — jeżeli przytem jeszcze coś dla siebie zyskają. Gdy Pan zażąda zaprzeczenia samego siebie, nienawidzenia się, odpadają.

Tu dzielą się duchy, tu objawia się, kto jest doskonałym mężem w Chrystusie, kto jest ojcem, matką w Chrystusie. Póki siebie miłujemy, pozostajemy przeczulonymi i zbyt wrażliwymi. Wtedy zawsze jeszcze będziemy się obrażali, sądzili i obmawiali drugich, będziemy się złościć i oburzać na ludzi i stosunki. Póki kochać będziemy się sami w sobie, nie ustalimy się i nie będziemy mieli trwałej radości, gdyż samolubne „ja” zabiera nam radość, zasmuca i odpędza Ducha świętego.

Duch święty pragnie zawsze wywyższyć Jezusa na tron serca. Ile to razy śpiewamy: „Nie zrobię ani kroku bez Ciebie”, a często jest to kłamstwem albo bez-

myślnem śpiewaniem. Sobie należymy, całymi dniami bez Pana chodzimy, o nic Go nie pytając.

Ta sama dusza wierząca, która śpiewa: „Jak błogo zbawionym być...”, potrafi za godzinę wybuchać gniewem i obrażać się. Grzechy zostały jej odpuszczone, ale „ja” siedzi spokojnie na tronie. Stąd też tak mało zrozumienia dla krzyża.

Kto nie przekonał się, że „ja” musi umrzeć, nie weźmie krzyża swego, nie zrozumie go i mimo nawrócenia jest nieprzyjacielem krzyża Chrystusowego. Tu jest wytłumaczenie wielkiej obawy i ucieczki przed cierpieniem. Nikt nie chce cierpieć, nie chce być upośledzony.

Przeczytaj raz uważnie Fil. 3. Jak jasnym to, że tajemnicą mocy apostoła Pawła było: „Wszystko poczytuję za szkodę” i pragnę „poznać wspólność cierpień Jego, stając się podobny śmierci Jego.” To nazywa się zająć stanowisko wobec siebie samego. Ap. Paweł nie uciekał, nie brał względu na siebie, owszem pragnął poznać cierpienia Chrystusa, przypodobać się śmierci Jego. Nawet w pobożny sposób nie chciał sobie pomóc, bo wiedział: „w ciele moim nie mieszka nic dobrego”. Dlatego taka u niego wytrwałość, i mógł powiedzieć: „Żyję już nie ja, lecz żyje we mnie Chrystus”, albo: „Wszystko mogę w tym, który mię wzmacnia, w Chrystusie”.

Czy jest to i twoje stanowisko? Jeżeli tak, to do bry masz pogląd.

Jeżeli nie musisz patrzeć na stosunki, jeżeli ludzie nie zdołają cię wyprowadzić z równowagi, jeżeli twoje „ja” skazane zostało na śmierć, toś wolny w Chrystusie. Chrystus stał ci się wszystkim. Teraz wytrwaj w tem!

A właśnie tu słyszysz głosy wielu: „Tego nie potrafię!”

Słusznie! Nie potrafisz! Lecz chwała Bogu, Jezus naszemu Zbawcy, On zwyciężył zupełnie nad naszym „ja”, uwolnił nas od niego, do krzyża je przybił.

Żałosny płacz w tej chwili ucichł. Chłopiec rzucił mi się na szyję. „Przecież Pan Jezus nie woła jeszcze dziś twego ojca.”

„Jeszcze go nie woła”, zawołał z radości, puścił mnie i wybiegł z pokoju.

„Dziękuję wam, panie nauczycielu, żeście go pocieszyli”, rzekł Zapol, podając mi rękę, „lecz nie róbcie mu zwodniczych nadziei.”

„Mówiłem tylko o dniu dzisiejszym, bracie. Czy macie się gorzej?”

„Cieleśnie nie, lecz wiem, że długo tu już nie pobędę, i muszę swoich trochę przygotować.”

„A czy nie trudno wam odchodzić?” zapytuje tęskno.

„Owszem, w podobnych chwilach, jak ta. Serce opiera się i burzy wobec rozłąki: bo Janek ma słuszość; jest krwią z mej krwi, a tak krótko mogłem mu miłość okazywać; tak wcześniej muszę go odejść. Lecz tam wewnątrz, głęboko, odzywa się głos pełen tęsknoty: „Pragnę rozwiązania i być z Chrystusem.” Nie dlatego, aby ująć ciężkiej chorobie i trudnym stosunkom, lecz mój człowiek wewnętrzny tęskni za Bogiem.”

Wejście pani Dorki, która chciała przynieść obiad, zakończyło rozmowę.

„Otrzymałem piękną, nową pieśń”, odezwał się po jedzeniu, gdyśmy przeczytali Słowo Boże. Jadamy u Zapoli, aby mu lepiej smakowało. „Chętnieby wam

ja zaśpiewał. Jest to przekład z czeskiego, melodia zaś jest słowacka.

„Proszę, zczekajcie na mnie”, prosiła pani Dorka, zaraz wróć.”

Zebrała ze stołu naczynia, ja w międzyczasie otworzyłem okno, wpuszczając do środka czyste powietrze mroźne, które Zapolę zawsze orzeźwiło. Janek rozciągnął zielone nakrycie na stole. Potem usiadłszy obok chorego.

Koleżanki mawiały mi częściej, że głos mój nadaje się do śpiewu solowego. Włożyłem więc w pieśń wszelką serdeczność i ciepło, aby zaśpiewać memu bratu i jego miłym:

W objęcia Boga, skądśmy wyszli,  
Wszyscy wieczorem wracamy znów;  
Któżby się trwożył, któżby się lękał  
Wezwania słów?

Z ojcowskich ramion i Jego domu  
Na krótką chwilę wysłani w świat,  
Któżby się lękał wracać, gdy widzi  
Zbawienia ślad?

Z trudnej pielgrzymki wraca do domu,  
Nigdy nie będzie bezdomny stał,  
W objęcia Boga wrócić na zawsze  
Któżby się bał?



Sprawa załatwiona, lecz ty musisz to potwierdzić!  
Proś Pana, aby pokazał ci swoje „ja“, twojego „starego człowieka!“

Oddaj się Panu, ale to bezwarunkowo!

Oddaj Panu rządy w sercu swoim!

Codziennie proś o siłę i o światło! D.—C.

KAROL MÜLLER.

### Zarozumiałość adwentystów.

Chcąc być nauczycielami zakonu,  
nie rozumieją ani tego, co mówią, ani  
co za pewne twierdzą. 1 Tym. 1, 7.

Nulla salus extra ecclesiam! (Niema zbawienia poza Kościołem.) To słowo Ojca Kościoła Cypriana zastosowywują często sekciarze bez wahania do swojego wiązalnego zboru, do którego należą.

Przedewszystkiem robią tak adwentyści.

Przecież uważają się za nosicieli jedynej nienaruszalnej prawdy, jako powołani reformatorzy naszego stulecia. Tak przynajmniej czytałem raz na jednym ich afiszu. Twierdzą, że z polecenia Bożego przynoszą światu ostatnie poselstwo łaski i na udowodnienie swego twierdzenia powołują się na słowa Objaw. Jana 14, 6—7, jak to zwykle każde zdanie swej nauki próbują poprzeć pewną ilością wierszy biblijnych, z ich całości wyrwanych. W tej sprawie doszli nawet do mistrzostwa; szczytą się swą znajomością biblii. Niejednemu tem nawet zaimponowali; myślał, że ma do czynienia z ludźmi szczególnie nabożnymi.

Moje doświadczenia, pod tym względem porobione, zmusiły mnie innego być zdania. Uważam, że nie każda wiara biblii jest wiarą chrześcijańską. Ktoś może „wierzyć“ całej treści biblii, t. z. uważać ją za prawdę, a przytem w myśli Jezusa Chrystusa być człowiekiem całkiem niewierzącym. Odstraszającym przykładem są literze wierzący faryzeusze z czasów Jezusa. Prze-

cież potępili Księcia żywota a „wierzyli“, iż Bogu tem usługują.

Również każdy, który przy byle sposobności rzuca na wszystkie strony słowami biblijnymi, może być szatanem, jak tego dowodzi historia o pokuszeniu Chrystusa. Tam chytry wróg Zbawiciela występuje ciągle ze słowami: „Napisano!“ Ew. Mat. 4, 1—11. Oto ostrzeżenie, że nie zaszkodzi oględność wobec osób, które tak demonstrują swą znajomość biblii.

Zewnętrzna wiara literze biblii łatwo prowadzi do owego znanego zarozumiałego wyrokowania o wszystkim, co jest przeciwieństwem od pokory chrześcijańskiej.

Chętnie przyznaję, że wśród zwolenników tych sekt nierzadko znajdują się i poważnie myślące i szczerze nabożne dzieci Boże, które miłują Zbawiciela, szukają zbawienia i wiernie sprawę Królestwa Bożego zastępują — prawdziwi chrześcijanie, którzy mogli być solą i światłem swemu zborowi macierzystemu.

Lecz do wielu odnosi się słowo apostoelskie: „Daję im świadectwo, że mają gorliwość ku Bogu, ale nie według umiejętności. Bo nie znając sprawiedliwości Bożej, i usiłując własną sprawiedliwość wystawić, nie poddali się sprawiedliwości Bożej.“ Rzym. 10, 2—3.

Największa część sekciarzy rekrutuje się mianowicie z owych niezadowolonych duchów, ograniczonych i niecierpliwych, którzy pogardzają charakterem Kościoła Chrystusowego, i pragną na jego miejsce postawić swój nowy, — złożony z marzycieli i fanatyków, kłótliwych rozłupywaczy włosów, którym brak prawej trzeźwości i pokory. W samosprawiedliwości i pysze duchowej, kryjącej się często pod maską pozornej pokory, sądzą, gania i planią wszystko, co nie zgadza się z ich wymarzonemi ideałami. Tylko ich mały zborek ma być jedynie prawdziwy i jedynie zbawiający, tylko tam znaleźć można Chrystusa i zbawienie. Co do nich nie należy, to „Babilon“, to „Kościół świata“.

W tem wszystkim prym wodzą adwentyści; u nich słowo Pisma: „Wynijdziecie z niego, ludu mój!“ Obj.

Śpiewając, spoglądałem na Zapolę; leżał, mając oczy zamknięte. Przy drugiej strofie je otworzył i spojrzał w ładne oblicze swej żony, która, oświecona zimowym słońcem, siedziała u nóg sof. Oczy ich się spotkały i głęboko sobie do duszy spojrzały. Lekki uśmiech przeleciał po obliczu chorego i wywołał refleks na jej twarzy.

Kiedy pieśń umilkła, stanęła u głów sof, uklękła, oparła swe lice o jego blade, a ręce swoje położyła na jego na piersi złożone. Tak klęczała chwilę cicho, jakby duch jej przebywał w dali.

„Dorko moja, czy wierzysz, że pieśń ta prawdę mówi?“

„Wierzę“, potwierdziła uroczyście, potem dodała: „Panie nauczycielu, zaśpiewajcie tę pieśń jeszcze raz!“ Spełniłem jej prośbę.

„Z trudnej pielgrzymki wraca do domu,  
Nigdy nie będzie bezdomny stał...“  
powtarzała za mną ostatnią zwrotkę.

„W objęcia Boga wrócić na zawsze  
Któżby się bał?“

Potem stanęła, na czole i wargach swego męża złożyła długi pocałunek i opuściła izbę z wzrokiem wdzięcznym, choć smutnym. Chłopca zabrała z sobą.

Zapola leżał chwilę i trzymał moją rękę, aż spokojnie zasnął.

Czy też droga siostra, która tę pieśń mi przysłała, dowiedziała się kiedy, jakie dobrodziejstwo dwom ludziom tem wyświadczyła? Pewnie by się ucieszyła.

W niedzielę brat nasz zasnął znowu po naszym nabożeństwie domowym. Gdyśmy go później zbudzili do jedzenia, podziękował nam za to. Pani Dorka sama go pielęgnowała, ja zaś próbowałem zająć Janka. Przed południem wysłałem go z listem do pana doktora, po południu był w szkółce. Pod wieczór prosiłem panią Dorke, by wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza i zabrała go z sobą. Chętnie poszła odwiedzić stryjenkę, zostawiając tymczasem męża pod moją opieką. Beze mnie, jak mówiła, nigdy nie byłaby się spotkała z swoim mężem; nie byłaby oglądała żywota wiecznego. Tak więc znowu byliśmy sami w domu, jak wówczas, gdy żyć zaczynaliśmy.

Trzeszczący ogień w piecu kaflowym oświecał dziwnie w zmierzchu tonącą izbę, nasze Emaus, gdzie na ławce u okna, wprawdzie niewidzialny, lecz sercem odczuty, siadywał często Pan Jezus i Pisma nam otwierał. Rozmyślałem, jak to będzie, gdy Zapola odejdzie z Nim do domu, a ja sam zostanę. Lecz nie mogłem i nie chciałem myśleć o sobie, dlatego raczej zastanawiałem się nad tem, dokąd odchodzi i co go tam czeka.



18, 4, jest umiłowaniem hasłem wykładów ewangelizacyjnych ich apostołów.

Do swoich członków zboru zaś powtarzają słowa ap. Piotra: „Ale wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem pożytkującym, abyście opowiadali cnoty tego, który was powołał z ciemności ku cudnej swojej światłości.“ 1 Piotra 2, 9.

Słowa te, wypowiedziane z patosem, podnoszą słuchaczy na duchu. Czują się wyratowani z ciemności błędu, w którym — jak myślą — znajduje się jeszcze całe pozostałe chrześcijaństwo. Z biblij wyczytali sobie, że stosowanie się do nauki, jaką tu im podają, dało im pieczęć Boga na czoła ich, że odtąd należą do wybranych, o których mówi Jan w swem Objawieniu 14, 1—5.

Kaznodzieje adwentystów upewniają swoich i uzasadniają urojoną rzeczywistość z taką pewnością siebie, jakby sam ap. Paweł głosił swą ewangelję. Płomieniami słowy wypowiadają wyrok na upadły kościół, zaś jaskrawymi farbami malują radości niebieskie swoich, jako wybranych Bożych.

Biedne dusze nie wiedzą, że wiary nie można ująć w dogmaty, że ona jest darem Boga, za który należy dziękować z bojaźnią i drżeniem. Ponieważ wierzą literze biblij, rozkoszują się uczuciem, iż posiadają absolutną prawdę, a nie przeczuwają, że posiadanie takiej wiary jest dla nich nie życiem, lecz śmiercią, a to duchową.

Biedne dusze, nie mające nic poza dowodami tych nauczonych w Piśmie; tak nie zobaczą Królestwa niebieskiego.

Czyż to ma być wskazywaniem duszy na to jedno, czego jej potrzeba, aby spoczęła w Bogu swoim? Czy to ma być zasilaniem zaufania w Boga, który chce, aby wszyscy do poznania prawdy przyszli i przez nią zbawieni byli? Czy nie jest to podawaniem kamieni proszącym o chleb?

## Żart Piłata.

(Dokończenie.)

Piłat leżał jak bezprzytomny. Nic nie mogło już zmienić jego nieszczęsnego losu. Jedynym ratunkiem dla niego byłaby śmierć Cezara nim dowie się co uczyniono bogowi, który go miał uzdrowić. Narazie wysłał krótką odpowiedź, że Jezus nie był człowiekiem i wstąpił w niebo. Zamilczał o ukrzyżowaniu oraz o całym przebiegu przesłuchania, lecz z tem się liczył, że nieprzyjaciele jego doniosą o wszystkim Cezarowi. Wyczekując następnej poczty, przygotował swoją obronę.

Wskutek powolnej komunikacji mijały miesiące. Po upływie jakiegoś czasu Piłat odzyskał znowu pewność siebie. Przy każdej sposobności donoszono mu, że nauka Jezusa się szerzy, dar języków dany został uczniom Jego, a nawet Piotr, który był się zaparł swego Pana, czyni cuda. Piłatowi zdawało się, że owo nowe niewidzialne królestwo istnieje już gdzieś nad nim, w blasku jego błędnie świetność wszystkich królestw tego świata a sam czuje się w niem bezpieczniejszy. Od czasu, gdy mu przebaczone, nie odczuwa już przekleństwa. Przyjaciele jego i domownicy przestali go unikać. Jeżeli kiedy jeszcze się zdarzyło, że znowu strach go ogarnął, przyodziewał suknię dzianą, a serce jego się uspokajało.

Aż tu nagle padł straszny cios. Nowo zamianowany

prokonsul wyładował w Cezarji, wioząc ze sobą pełnomocnictwo uwięzienia swego poprzednika.

Zdarto z niego szatę urzędową, przykuto go do burty okrętu i jako zbrodniarz odbywał Piłat swą podróż do Rzymu. Oskarżenie zarzucało mu, że ukrzyżowanie Jezusa stanowiło niejako zamach na życie władcy Cezara. Gdyby był postąpił z Jezusem sprawiedliwie, tenże byłby uzdrowił Cezara. Obawy Piłata były więc uzasadnione. Owo drugie królestwo towarzyszyło mu. Przepych i względy tego świata oraz ten nieszczęsny dramat coraz mniej go już obchodziły. W duchu siedział znowu na stoku zielonego pagórka w Galilei, u stóp którego rozciągało się modre jezioro, w powietrzu unosił się odgłos dzwonek pasących się owiec. Zapomniał, że galera pośpiesza z nim do Rzymu. Słyszał głos, który mu kazał triumfować: „Błogosławieni jesteście, gdy was ludzie prześladować będą i gdy będą wszystko zło mówić przeciw wam dla mnie. Radujcie się.“

W Rzymie wszystkie twarze odwracały się od niego. Żaden z dawnych jego przyjaciół nie mógł i nie odważył się wstawić za nim u Cezara. Skuto go w kajdany i wrzucono do więzienia. Okropne cierpienia, jakie zadał kiedyś Jezusowi, spotkały teraz jego. Tak samo przed przesłuchaniem uznany został winowajcą. Doznał goryczy niewinnego, przeznaczonego na stracenie.

Ile dni przesiedział, nie wiedział. W więzieniu, gdzie gnił, ciemności wydawały mu się wieczne. Naraz drzwi się otwały. Olsnionego nagle światłem słonecznym przyprowadzono przed Cezara. Twarz jego wypogodziła się. Tyberjusz siedział na tronie, ubrany w purpurę, z wychudłem i pobladłem od choroby obliczem.

„O Piłacie“, rzekł głosem tak słabym jak szmer listka za podmuchem wiatru, „gdybyś był oszczędził Jezusa, nie musiałbyś teraz umierać. Czy masz co do powiedzenia?“

Podniósł powoli oczy i spojrzał na swego oskarżyciela. Twarz jego miała wyraz nienawiści, a jednak próbował się uśmiechać. Drżącym krokiem zstąpił z tronu i wziął go w swe objęcia.

„Przyjacielu Piłacie“, wystękał, „złe mi się powodzi. Przebac mi! Musisz się stawić innym razem.“

Odprowadzono Piłata, który miał nadzieję, że zostanie całkiem uwolniony.

Lecz po odprowadzeniu go Cezar popadł w gniew i zachodził w głowę, co było powodem, że tak łagodnie z nim się obszedł, z tym, który godzi w jego życie. Odwołał swoje przebaczenie i rozkazał, aby ponownie sprowadzono Piłata. Gdy po drugi raz go ujrzał, zaczął przemawiać do niego jeszcze łagodniej aniżeli pierwszym razem i zaprosił go, aby usiadł obok niego.

„Niedobrze mi się powodzi“, powtarzał, uskarżając się, „jednakowoż ty i ja starymi jesteśmy przyjaciółmi; chciałbym cię ugościć i urządzić ucztę dziś wieczorem.“

Na uczcie Piłat miał przywdzianą szatę dzianą, jak i na ostatnich dwóch audjencjach. Posadzono go po prawicy cesarza, darzono honorami i schlebiano mu. Rozmowa potoczyła się ku swojemu celowi; stanowisko prokonsula Judei nie odpowiadało uzdolnieniom Piłata. Naraz Cezar przerwał rozmowę, zauważywszy piękną suknię, którą przyjaciel jego miał na sobie.

„Czyż mogę wierzyć moim oczom? Ona jakoś jaśniej.“

Nieostrożny Piłat dobrowolnie opowiedział Cezarowi, w jaki sposób ją uzyskał. Resztę czasu podczas bankietu zeszło na opowiadaniu o Jezusie przy żywym zainteresowaniu obecnych.



Następnego dnia przedwołał Cezar Piłata po raz trzeci do przesłuchania; lecz rozkazał, aby najprzód zdjęto z więźnia dzianą suknię.

Teraz Piłat został bezbronny, Cezar zaś zapalał zemstą i gniewem.

„Błogosławieni miłośnierni“, naśmiewał się, przypominając sobie urywki wczorajszej rozmowy.

Potem ogłosił wyrok: musi odczuć na sobie wszelką niesprawiedliwość, jaką wyświadczył Jezusowi.

I tak w Rzymie, o którym marzył, że jednego dnia będzie tam rządził jako Cezar, ukrzyżowano go. Ostatniem jego wspomnieniem był głos cichy i łagodny, jakby daleki dźwięk dzwonów: „Królestwo moje nie jest z tego świata.“ Chociaż umierał na krzyżu, nie czuł jednak bólu; bo towarzyszyło mu miłosierdzie Jezusa.

Biodra jego opasane były szatą dziana.

Napisał C. Dawson. Z ang. tł. N.

## Wrażenia z podróży do Kopenhagi.

### II.

Ruch reformacyjny zapoczątkował mnich Hans Tavsén, który przejął nową naukę od samego Lutra w Wittenberdze. W r. 1536 Kościół luterski staje się państwowym. Reformacja miała i polityczne znaczenie, przyczyniając się do wzmocnienia władzy królewskiej, ponieważ wszystkie dobra Kościoła przypadły królowi. Kościół ewangelicko-luterski jest kościołem narodowym i dlatego subwencjonowanym przez państwo. Król musi należeć do Kościoła ewangelicko-luterskiego. Byliśmy również w kilku muzeach Kopenhagi, wśród których najwybitniejsze są: muzeum Thorvaldsena i Gliptoteka. Godnym widzenia jest ogród zoologiczny i ogród letni „Tivoli“ z rozrywkami wieczornymi.

Nazajutrz wyjechaliśmy pociągiem na zachód do miasta Roskilde, gdzie znajduje się duży kościół katedralny z grobowcami królewskimi (tutaj już również wyznaczone ma miejsce teraźniejsza para królewska, król Krystjan X wraz z małżonką). Katedra, czyli kościół ten, od czasu reformacji w ewangelickie przeszedł posiadanie, stąd wiele też ważnych dla nas posiada szczegółów. Między innymi znajdują się tutaj również grobowce oraz portrety pierwszych tamtejszych pastarów i biskupów. Wspomnienia godnym byłby jeszcze ciekawej konstrukcji zegar kościelny od wewnątrz kościoła umieszczony. Jest to u góry, niżej półka do ściany przymocowana, na której z boku znajduje się smok a nad nim koń z jeźdźcem na grzbiecie — do skoku przygotowany, obok, czyli w środku stoi kobieta z pałką w rękę przy małym dzwonie, zaś na drugim końcu znajduje się mężczyzna z drągiem obok dużego dzwonu. Otóż zegar ten w ten sposób czynność swą wykonuje, że gdy cała godzina nadchodzi, koń z jeźdźcem staje dęba, pod nim smok przeraźliwie zawyje i jeździec szablą śmiertelny cios mu zadaje; kobieta uderza pałką w mały dzwon i wybija cztery ćwierci, następnie mężczyzna wybija drągiem w duży dzwon wszystkie godziny, ku czemu kobieta ciągle głową mu przytakuje.

Wracamy do Kopenhagi. Wszędzie odczuwamy wielką życzliwość, uprzejmość i zainteresowanie się cudzoziemcami. Nawiasem wspomnę tu, iż w udziale do stało mi się towarzystwo miłej i sympatycznej Dunki, która zaraz i gościnność swą częstowaniem cukierkami okazała. W pociągach jedna tylko istnieje klasa, gdzie wszystko fotelowo jest wykończone, nie robi się bowiem żadnych różnic między biednymi i bogatymi.

Króla duńskiego można spotkać na ulicy jak każdego innego mieszkańca w zupełnym spokoju na rowerze jadącego (co drugi Duńczyk posiada swój rower) i mimo to, że naród całem sercem i duszą do niego przywiązany, nie robi na Jego cześć żadnych publicznych okrzyków ni owacyj. Na ulicach panuje zupełny spokój i ład, komunikacja samochodowa prawie że bez żadnych odbywa się sygnałów, a jednak z taką sprawnością i porządkiem, że wypadki nieszczęść są rzadkie. Męża bezpieczeństwa, t. zw. policjanta, widzieliśmy w samej Kopenhadze w przeciągu kilku dni aż trzy razy i to bez żadnej broni. Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o bardzo miłym i serdecznym przyjęciu i pożegnaniu nas przez prezydenta miasta Kopenhagi w sali ratuszowej, poczem jeszcze na sam statek przyszedł pożegnać się z nami w imieniu państwa konsul polski p. Winter i minister p. Sokolnicki.

Na godz. 10 wieczorem zapowiedziany jest odjazd z portu Kopenhagi. Każde prawie oko zalewa się łzami na widok takiej masy ludu, przychodzącego żegnać się z nami. Na życzenie śpiewamy im szereg naszych pieśni polskich, w które z niezmierną wdzięcznością się wsłuchują, i o zgrozo, już pomost na okręt się zrywa, odprowadzający na gwałt wychodzą, syrena okrętu zwiastuje przeraźliwie odjazd, a z wszystkich piersi wydobywa się owo żalosne „do widzenia“, po duńsku „favel“, wymieniane naprzemian z naszymi drogimi braćmi Duńczykami, którzy, ile tylko sił stają, biegną wciąż za okrętem póki tylko ład pozwala, wołając ze wszystkich sił: do widzenia znowu w Kopenhadze! co na naszą niespodziankę po polsku się nauczyli. Oko pa-trzy jeszcze z pokładu, póki nie pogasną ostatnie światła Kopenhagi.

Na szczęście pozostają nam jeszcze nasi dzielni współtowarzysze podróży — marynarze, z którymi niebawem w naszym porcie znów z wielkim żalem żegnać się trzeba, wraz z naszym drogim, ukochanym „Kościeszka“. Jesteśmy już w drogiej nam Ojczyźnie, lecz stąd czy zowad ulatuje jeszcze mimowoli z piersi westchnienie: Ach, niema to już jednak jak na naszym ukochanym okręcie „Kościszce“.

Do widzenia zatem, ukochana Danjo!

Anna Chłopczykówna, naucz., Dębowiec.

## Do naszej młodzieży.

### Pokuszenie Anielki.

Siedziała we swym pokoiku na poddaszu, trzymając w ręce ładny liścik, który właśnie co przeczytała. Musiał on zawierać w sobie coś nadzwyczajnego, bo lica dziewczęcia mocno się zarumieniły, a spokojne, zazwyczaj pogodne oczy, zdradzały coś w rodzaju lęku i zaniepokojenia.

Była najstarszą córką kowala wiejskiego, liczącą właśnie lat szesnaście, i nigdy dotąd nie otrzymywała żadnych listów.

Dziś rano, syn sąsiada, który właśnie z miasta powiatowego powrócił był na wakacje do domu, podał jej przez płot ten liścik, prosząc, by go przeczytała i spełniła zawartą w nim prośbę.

I czegoż to takiego żądał od niej?

Różowe lica dziewczęcia poczerwieniały jeszcze mocniej, gdy rozważała nad treścią perfumowanego liścika. — Nadawca prosił ją, by wieczorem, gdy rodzice położą się do snu, wyszła do furtki ogrodowej, wiodącej w pole, gdzie chce jej zgotować piękną, przyjemną chwilę.



W główce dziewczęcia wszystko się maciło. Henryk, syn sąsiada, był ładnym chłopcem, za którym niejedna dziewczyna z utajonem spoglądała uwielbieniem, gdy przechodził przez ulicę. Wprawdzie za daleko trochę posunął się w tych ostatnich dniach, używając słów, które serce dziewczęcia pewną odrazą do niego napełniły.

I miałażby dzisiaj, gdy rodzice położą się do snu, udać się za nim do ciemnego ogrodu?

Nie mogła dojść do ładu z własnymi myślami.

Mechanicznie włożyła list do kieszeni, starannie ukrywszy pod chusteczką, i pogrążyła się w marzeniu.

„Anielko!“ rozległ się na dole głos matki.

Przełęczniona, zerwała się i szybko biegła po schodach, cisnąc liścik jeszcze głębiej do kieszeni.

„Powiedz mi, dziewczę, co ty gdzieś robisz?“ mówiła zdziwiona matka. Miała bowiem w podrastającej córce wielką pomoc w gospodarstwie, a szczególnie jako starsza siostrzyczka bardzo dobrze wyręczała matkę przy młodszym rodzeństwie, nie okazując nigdy najmniejszej niechęci.

„Jestem, mamusiu, jestem, cóż zaszło?“ pytała, ohotna do usługi.

„Popatrz się na Lolusia — tylko co zapięłam mu czysty fartuszek, a jaki przychodzi!“

Mały Loluś, najmłodszy z rodzeństwa, stał na wysokim progu domu, z miną bardzo niezadowoloną z powodu takiej nagany ze strony mamy; przecież nie widział na sobie nic nagany godnego.

Anielka złożyła ręce i zawołała: „Ależ Lolusiu, jak ty wyglądasz? Gdzieś był?“ Teraz małemu zrobiło się markotno. W podobnych wypadkach największe zaufanie miał do swej siostrzyczki. Rzucił się do niej, aby (jak to zawsze czynił) ukryć swą główkę w jej fartusku.

„Nie wolno, Loluśku, nie wolno, bo byś mię tak przyprawił, jak przyprawiłeś sam siebie — a wiesz, że twoja Nelka chce być zawsze czystą.“

Wymówiwszy te słowa, uczuła, jak zaciężył jej ten list w kieszeni.

Lecz na rozważanie nie było czasu, bo tu nagląca sprawa czekała swego załatwienia.

Fartuszek Lolusia wyglądał jak gdyby go całą noc moczono w gnojówce, a następnie użyto do opakowania gliny.

Anielka przystąpiła ztytu do malca i zrećnie odpięła zbrudzony fartuszek, a przystąpiwszy przed braciszka, podniosła go w górę i pokazała małemu przestępcy.

„Gdzie byłeś, Lolku, powiedz mi?“ przemówiła głosem, w którym chciała wyrazić zagniewanie.

„Za ogłodem u fultki, tam je bzidka nojówka, Lolusiek zrobił buch.“

„Tam je bzidka nojówka“, odbijało się echem w sercu dziewczęcia. Schyliła się nisko, by ukryć rumieniec, jaki czuła na swych licach, bojąc się, żeby nie zdradzić tajemnicy listu, jaki ciążył jej w kieszeni.

„Chodź, Lolusiu, pójdziemy do studni“, ozwała się do malca z macierzyńską pieczołowitością, ale zdawało się, że tutaj chodzi o coś więcej, niż o zbrudzone rączki i fartuszek dziecka.

Energicznie ujęła malca za ramionka i prowadziła do studni, znajdującej się pod dużym kasztanem w podwórzu. Zdjęła z niego ubrańko i zamoczyła do wody, potem braciszka umyła, ubrała czyściutko, a wzięwszy na ręce, złożyła na jego ładnej buzi głośny pocałunek.

„Dobla Nelka“, szczebiotał szczęśliwy malec, obejmując siostrę za szyję.

Na moment ukryła swoją twarz w kędziorkach braciszka — w sercu odzywało się pytanie: „Czy jestem dobrą?“ Chciała być dobrą — i taką pozostać na zawsze!

Śpiesznie pobiegła do kuchni i tak się do matki odezwała: „Prawda, mamusiu, to już nie ten brudas, co był, to już inny chłopaczek.“ I ucałowawszy go jeszcze raz, pozostawiła matce.

Pobiegła do studni, by wyprać zbrudzone rzeczy. Przyczem zrazu niejasno, lecz potem coraz wyraźniej przypominały jej się słowa Psalmu 51, który w szkole uczyła się napamięć: „Omyj mię doskonale od nieprawości mojej, a od grzechu mego oczyść mię. Albowiem ja znam nieprawość moją, a grzech mój przede mną jest zawsze...“

„Ach Boże mój, pomóż mi!“ — wołało jej strwożone serce. Czuła, że brud z duszy nie tak łatwo można usunąć, jak brud z ubrania. O, jak ten wgrzyzie się głęboko!

Gdy załatwiła się z praniem i przyszła do kuchni, gdzie palił się ogień, wyciągnęła ładny liścik z kieszeni swego fartuszka, ujęła go koniuszkami palców, jak przedtem ów zbrudzony fartuszek, i wrzuciła do ognia, który go strawił w tym samym momencie.

Gdy potem wieczorem Henryk czekał na nią poza ogrodem, gdzie coraz mocniejszą stawała się w nim żądza nieczystej rozkoszy, jaka obudziła się w nim przez czytanie złych książek, Anielka stała w tej chwili w swoim pokoiku, spoglądając przez okno w cichą, spokojną noc. Przebojowała dobry bóg i odniosła zwycięstwo. A gdy potem na „dobranoc“ pocałowała matkę, ta spojrzała na nią okiem pełnym serdecznej miłości. Czuła, że matka była dziś zadowolona z jej ohotnej usługi. Ojciec zaś położył swą twardą dłoń na jej głowę i głaskał jej jasne włosy, a ona położyła swą głowę na jego pierś, co tak chętnie czyniła. Teraz stała samotna w swym małym pokoiku. Nad jej łóżkiem widniał wiersz konfirmacyjny: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają.“

Złożyła ręce i szeptała: „Chcę być czystą, ach, Boże, dopomóż mi!“

Potem upadła na kolana i zaczęła gorzko płakać. Ach, bo w tem sercu było niejedno, co nie mogło podobać się Bogu, a co ją samą smuciło. Lecz w tej chwili przed wzrokiem jej duszy zajaśniał krzyż Chrystusowy i ujrzała w duchu Tego, który i ją umiłował i obmył swą własną krwią.

„O, Panie Jezus, Twoją pragnę być; oczyść mię i pomóż mi“, modliła się w zupełnem oddaniu się tej Bożej miłości, jaka objawiła jej się w tej chwili.

Jak długo tak przed Panem klęczała, tego sama nie wiedziała, lecz gdy powstała, serce jej napełniał głęboki pokój i mogła zasnąć słodko i spokojnie.

O tak, Anielko, zachowaj sobie na zawsze anielskie, czyste serce, serce, w którym mieszka Boży pokój. Mały Loluś snił tej nocy piękny sen. Widział swoją dużą siostrę, jako ślicznego anioła z śnieżnobiałymi skrzydłami. Głaskała go i całowała tkliwie. Potem wzięła go na swe ręce i przeniosła w locie ponad dużym polem pełnym brzydkiego bagna, następnie opuściła się z nim do ślicznego ogrodu, gdzie bawiło się dużo dzieci ubranych w białe sukienki.

Gdy po kilku dniach Henryk spotkał się w drodze z Anielką, rzucił na nią gniewne spojrzenie i zapytał: „Dlaczego nie przyszłaś wtedy?“

„Ponieważ chcę pozostać czystą!“ Wymówiła to tak spokojnie i spojrzała nań takim spojrzeniem, któ-



rego nie wytrzymał i musiał spuścić oczy. Lecz gdy odeszła, spoglądał za nią z bojaźnią. Zdawało mu się, że nigdy jeszcze nie widział tak pięknej dziewczyny, a tam wewnątrz jakiś dobry duch obudził w nim pragnienie za lepszym życiem, aby taką piękność mógł raz nazwać swoją.

O, uczyni to tylko, Henryku, a nie pożałujesz!

## Z Kościoła i o Kościele.

**CIESZYN.** (Z grupy miejscowej Ewang. Stowarzyszenia Niewiast.) Pierwsze powakacyjne zebranie miesięczne grupy miejscowej Ewang. Stowarzyszenia Niewiast odbędzie się w Poczekalni we wtorek, dnia 5 września, o godz. 5 po południu. Zebranie połączone będzie z odczytem. Zaprasza się na nie wszystkie członkinie.

**CIESZYN.** Pożegnanie księdza profesora. Przy pierwszym nabożeństwie szkolnym żegnał zbór szkolny swego najstarszego duszpasterza, ks. prof. Jana Stonawskiego, który przechodzi w stan spoczynku. Przez blisko 30 lat pozostawał na stanowisku gimnazjum polskiego w Cieszynie. Uczniowie mieli w nim wiernego opiekuna i serdecznego przyjaciela. Tak wśród wychowanków jak i w szerokich kołach społeczeństwa zjednał sobie szacunek i szczere przywiązanie. Niechże Bóg udzieli mu jeszcze wiele pięknych chwil życia!

**Zakaz publicznego występowania Armii Zbawienia w Niemczech.** W mieście Ulin dyrektor policji Dreher zakazał Armii Zbawienia urządzania nabożeństw na placach i ulicach miasta z powodu z tem połączonego naprzykrzania się przechodniom. Zakazał również śpiewanie i granie pieśni religijnych po gospodach i na miejscach publicznych miasta. Zakaz motywowano tem, że sposób urządzania nabożeństw Armii Zbawienia, szczególnie śpiewanie pieśni religijnych na melodie piosenek kabaretowych, obraża uczucia religijne. Nie zakazano sprzedawania czasopisma „Kriegsruf“, lecz niewolno przytem zajmować się kwestą. — Różnie można zapatrywać się na występy Armii Zbawienia, lecz to nie przeszkadza, byśnysię nie mieli cieszyć, jeżeli w różny sposób Ewangelia ludowi bywa opowiadana. Armia Zbawienia pracuje w Niemczech szczególnie w tych kołach, których kościół nigdy nie dosięgnie. Na polu socjalnem to już Armia położyła wielkie zasługi, potwierdzając czynem swoje wyznanie. Występy Armii Zbawienia nazwią naprzykrzaniem się tylko ci ludzie, którzy nie lubią jasnego przyznawania się do chrześcijaństwa. Tym niemiłe będą wszystkie zebrania religijne pod gołem niebem lub w lesie, albo i dożynki a la Dzięgielów i t. p.

## Rozmaitości.

**Cuda techniki.** W Chicago został zbudowany termometr wysokości 21 pięt. Zamiast rtęci termometr ma rurę, w której plonie niebieskie światło. Specjalny mechanizm łączy ten olbrzymi termometr z innym małym, pokazującym bardzo dokładnie temperaturę. W miarę zmian powietrza automatycznie opada lub podnosi się snop światła, przyczem przy podziale zapalają się olbrzymie cyfry, wskazujące stopnie.

Na wysokości 230 metrów nad powierzchnią ulic paryskich, na drugiej platformie wieży Eiffla, ukończono instalację olbrzymiego zegara, o tarczach średnicy 20 m. Godziny wskazują połączne reflektory, wskazówki zaś minutowe składają się z szeregu lampek elektrycznych, które gasną co minutę, a następnie zapalają się o jedną minutę dalej. Zegar ten jest największym zegarem świata.

Dr. Schindler z Monachjum wynalazł zwierciadło w postaci sondy, które wprowadza się do żołądka, a po zapaleniu lampki elektrycznej, oświetla ściany żołądkowe i przez wziernik pozwala zauważyć wszelkie zmiany chorobowe. I chirurgja nowoczesna idzie w parze z techniką dzisiejszą.

W Rzymie kursuje trzypiętrowy autobus, który może pomieścić 88 osób.

Amerykańscy inżynierowie projektują w miastach w przyszłości drogi dla samochodów ponad ulicami. Na takich drogach samochody będą mogły rozwinać szybkość 160 km na godzinę.

W Ameryce puszczone w obieg pieniądze drewniane o wartości zwykłej drobnej monety.

## Od redakcji.

**J. P., sztygar, Łazy.** Pamiętnik Royówny dopiero niedawno otrzymaliśmy. Skorzystamy z niego, naturalnie po małej koniecznej przeróbce, nie uwłaczającej w niczem treści. Czy dla porównania tekstu moglibyśmy pożyteć od Pana na pewien czas oryginału słowackiego? Czy mógłby nam Pan służyć krótkimi artykułami? Serdeczne pozdrowienie.

**A. T. Dolny Żuków.** Tłumaczenie „Cyganiatka“ już mamy, lecz teraz należy poprosić autorkę o pozwolenie tłumaczenia i drukowania w czasopiśmie. Nie mając adresu autorki, bardzo prosimy napisać do niej w tej sprawie. Jeżeli do niej nie można, to do księgarni nakładowej.

## Komunikat

### GŁÓWNEJ RADY BRACI

#### Spółeczności Chrześcijańskiej w Cieszynie.

Członków Gł. Rady Braci zaprasza się niniejszem uprzejmie na posiedzenie, które odbędzie się według planu w niedzielę, 10 września b. r., przed południem o godz. 10 w Ustroniu Nr. 465.

Obecność i innych starszych braci pożądana i mile widziana.

Prosimy o punktualne przybycie.

**Wykaz darów na Zakłady „Ebenezer“ w Dzięgielowie.** Cieszyn: Pp. Lejczok, kilkanaście tomów książek; Molin Gustaw, starsza odzież; Sikorowa Anna, starsza odzież; Koźdoniowa Marja, Dom Ubogich, 2 zł; S. Wanda, zebrane na książeczkę w 1 kwart. 1933 – 108 zł; ks. P. Sikora 150 zł; Katowice: Prof. E. Rose 10 zł; kier. szk. Wapienik P. 10 zł; Kr. Huta: p. Ciećciała Jerzy 50 zł; inż. Stef. Fogtowa 10 zł; Teodor Krygiel, Lwów 3 zł; ks. Krzywoń, Nawsie 265.75; inż. Stan. Illawiczka. Bielsko 100 zł. — Serdeczne Bóg zapłać.

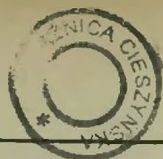
**DOBRE SKRZYPKI** dla chłopca korzystnie do nabycia. — Wiadomości udzieli nasza Redakcja.

**Miodu** prawdziwego kilka kilogramów pragnie zakupić człowiek chorobliwy. Zgłoszenia w naszej Redakcji.

**Wielki wybór artykułów kąpielowych i sportowych w Domu Towarowym JOZEF KUTTA, Cieszyn, Stary Targ 14**

jak: płaszcze, trepki i czapki kąpiel., rakiety i piłki tenisowe, obuwia i daszki do tenisu, leżaki, plecaki, równ. odznaki strzeleckie i sport. i t. p.





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.

W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.

Wydawca: Ks. Senior **Karol Kullsz** w Cieszynie.

Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Prośby. — Dożynki w Ebenezer. — Kiedy żyć zaczynał. — Obliczenia adwentystów. — Dodatkowe wspomnienia z Kopenhagi. — Bóg nie jest zaambarasowany. — Jego pomocnica. — Wychowanie dzieci. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości.

## Prośby i dziękowania.

Codzień na tę ziemię dwóch aniołów schodzi,  
Których posłannictwo prawie jednakowe —  
Lecz im niejednak tutaj się powodzi —  
Bo i serca ludzkie nie są jednakowe.

Pierwszy, prośby zbiera do swego naczynia,  
Prośby, jakie płyną ze serca ludzkiego;  
Drugiego zadaniem, zbierać dziękczynienia,  
Ażebym je odnieść do Boga świętego.

Pierwszego naczynie pełne aż do wierzchu  
Zanim się przybliżą nocy chwile ciche. —  
Lecz gdy drugi anioł powraca o zmierzchu,  
Dwa — trzy niesie z sobą dziękczynienia liche.

Któż z nas gotów będzie zerwać się i śpieszyć,  
Ażebym dopełnić naczynie drugiego —  
A tem samem jego samego ucieszyć —  
Siebie uszczęśliwić — uczcić Boga swego?

Aż nie dziesięć jest oczyszczonych?  
A dziewięć kędy? Łuk. 17, 17.

## Dożynki w zakładach „Ebenezer“.

(Wrażenia i refleksje.)

Z początkiem września, w którym jesień wino i owoc rozmaity dawa, urządziły i nasze zakłady dobroczynne „Ebenezer“ w Dzięgielowie swoje tradycyjne tegoroczne dożynki. Zamiast słońca, co grzeje i świeci, spadła w ten dzień obfita rosa z nieba, przysłały „deszczowe smugi, te powolne Boże sługi“. Prócz pięknej chorągwi państwowej, która powiewała u bram pawilonu na powitanie gości, wywieszało i niebo od czasu do czasu swoje chorągwie z błyskawic.

Zniżka barometru jest też często nieomylną zapowiedzią tego, jak wypadnie w kościele nabożeństwo pod względem liczby uczestników. Gdyż niejeden, choć pozatem jest ruchliwy i odważny, jednak zleknie się kropli deszczu, lub płatka śniegu, któryby spadł na niego w drodze do domu Bożego. Możnaby stąd było wnioskować, że przy takiej niestałej pogodzie znajdzie się w pawilonie tylko tu i tam jakaś ubożuchna duszyczka, która tu przypadkowo zabłądziła. Tymczasem pawilon prawie zupełnie się zapełnił; przyszła młodzież, przyszli ludzie starsi, byli także przedstawiciele władzy i starszyny zboru cieszyńskiego.

## Prośba!

*Prosimy tych Szan. Czytelników, którzy zalegają z zapłatą, by zechcieli chociaż ratami płacić nam swe zaległości, abyśmy i my mogli wywiązywać się z naszego zadania.*

*Wielu z zalegających otrzymało pocztą wypełnione czek P. K. O. jako upomnienie, lecz mało z nich uiściło należność. Czy to nie uwagi godne, że niektórych można upominać, ile razy się chce, a oni milczą jak zakłęci. A nawet za inne zamówione książki tak samo nie myślą o szybszym wyrównaniu rachunku, jak przy zamówieniu obiecują. Smutne! Czy to się już nie naprawi? Jeszcześmy wiary nie utracili!*

**ADMINISTRACJA.**

Co ludzi zwabiło na tego rodzaju uroczystość? Bufet obficie zaopatrzony, przekąski, koło szczęścia i coś podobnego z pewnością nie, gdyż kierownictwo zakładu z roku na rok rękami nogami broni się przeciw wszelkiego rodzaju bufetom. Był więc tylko skromny posiłek, podany przez panie z Ew. Stow. Niewiast. A może właśnie ten skromny posiłek więcej dał, niż bufety z wyszynkiem piwa, wina i różnych likierów. Zaczął się bowiem ten posiłek bezpośrednio z nabożeństwem. Możnaby jednak w przyszłości pomyśleć o tem, czy taki posiłek nie mógłby także stanowić jednego z aktów nabożeństwa i znaleźć się ściśle w jego ramach. Na dożynkach w „Ebenezer“ możnaby się na coś podobnego puścić. Bo jeżeli jedzenie i picie jest aktem nabożeństwa komuniijnego, to chyba poto tylko, aby każde nasze jedzenie i picie było nabożeństwem. Nie szkodziłoby, gdybyśmy więcej jedzenia i picia wnieśli do nabożeństwa, a także więcej nabożeństwa do powszedniego jedzenia i picia. Te dwie rzeczy w ujęciu biblijnem ściśle się z sobą łączą.

Z całego przebiegu dożynek, ujętych w ramy nabożeństwa, odniosło się wrażenie, że i natem polu Zakłady „Ebenezer“ mają jakieś słowo, czują się powołane do spełnienia ważnego dla Kościoła zadania.



Kształtowanie nabożeństwa jest wielką i doniosłą sprawą, jeżeli ono ma być nie tylko sprawdzianem życia religijnego, ale i źródłem sił żywotnych i twórczych. Jest zaś nie do pomyślenia nabożeństwo bezbożne, w którymby nie liczone się z Bogiem, nie szukano Jego upodobania. Musi więc nabożeństwo tak się kształtować, aby się przede wszystkim Bogu podobało, aby było w nim coś z istoty Boskiej i z Jego charakteru. A Bóg bezwątpienia jest prócz innych własności Swoich przede wszystkim Istotą wszechprostą, wszechskromną, wszechpokorną, wszechcichą i przy całym bogactwie Swoim — wszechubogą. Tylko człowiek nadyma się i robi z siebie i około siebie wielkie rumbum. W tych tylko liniach musi się kształtować nabożeństwo, które Bóg nie z obrzydzeniem i wstrętem, ale z upodobaniem przyjąć raczy. Nie obejdzie się w takim nabożeństwie bez odwiedzania wdów i sierót w ucisku ich i zachowania samego siebie niepokalanym od świata (Jak. 1, 27). Musi posłuch znaleźć wezwanie proroka: Omyjcie się, czystymi bądźcie, uczcie się dobrze czynić, przestańcie źle czynić, odejmijcie złość uczynków waszych od oczów moich! (Izaj. 1, 16, 17). Oraz musimy upamiętnić słowa apostoła: Żadnego w niczem nie dając zgorszenia, aby nie było zganięne usługiwanie wasze (2 Kor. 6, 3).

Zakłady „Ebenezer“ w sprawie nabożeństwa mają ważne słowo już dlatego, że one właśnie wyrosły z tej Bożej wszechprostoty, wszechskromności i wszechbiedy, że stoją tylko tem odwiedzaniem wdów i sierót w ucisku ich, tem gojeniem ran ludziom, co wpadli pomiędzy zbójców, tem omywaniem i oczyszczaniem wszelkich wrzodów i nieczystości, tem usuwaniem wszelkich kłód i zgorszeń, które się kładą na drogę świata powojennemu.

Lecz co to jest za słowo? Na co w tem nabożeństwie dożynekowym nacisk położono? Bywały i są nabożeństwa, których głównym celem jest, zdaje się, zaspokojenie poczucia piękna. Są też, jak u prawosławnych, nabożeństwa więcej pokazem dzieła Chrystusowego. Zbór nie słucha słowa o krzyżu, lecz śledzi w obrzędach liturgicznych przebieg poszczególnych scen z dziejów odkupienia. Nabożeństwa takie przemawiają do wszystkich zmysłów, zwłaszcza do wzroku, a wierni przywykli są do tego, aby na nabożeństwie coś widzieć, że się tam jakaś akcja rozgrywa.

Nabożeństwo starokościelne też działało na wzrok, ale cechowało się i tem, że jak największą część zboru wciągało do czynnego współudziału, a także tem, że w nie wciągano wszystkie bolączki, wszystkie doległości i kłopoty życia codziennego, z którego zborownicy przychodzili, co powodowało, że nabożeństwo nie było zimne i gołosłowne, nie byłoby można na niem usnąć, było pełne żywotności, napięcia dusz, gdyż było w niem tętno największego zainteresowania, tętno wyczynów osobistych, modlitwy, skruchy, współczucia, ofiarności, nadziei, trwogi.

Czasy starokościelne są skarbnicą, z której zawsze można czerpać wzory, choć nigdy nie można ich ślepo naśladować. Coś niecoś może z tych wzorów dawnych na dożynkach zaczerpnięto. A więc mogło tam Modlitwę Pańską zmawiać dziecko (mogła ta modlitwa być w części drugiej, wśród samego nabożeństwa, nie już w pierwszej wstępnej). Mógł liturgję w ołtarzu z kłósów przerwać najprzód korowód maluczkich żniwiarzy strojnych w stożkowate kapelusze z bukietów zboża z lilipucią furą zboża, z lilipuciami kosami, cepami i grabiami, z pieśnią o żniwie, nadawającą się bardzo dla dzieci. Mógł następnie wejść pochód ludzi sędziwych, steranych i schyłonych wiekiem i niedolą, dla tem większego uwydatnienia kontrastów i przeciwieństw życiowych, które jednak zlać się mogą w jedną harmonję przed tronem Bożym. Mogli też wystąpić żniwiarze i wnieść do tej liturgji narzędzia swej pracy codziennej wraz z całym ceremonjałem dożynekowym, mogła wyjść wreszcie z kieszeni mamona niesprawiedliwości, aby z niej, gdy spocznie na niej modlitwa i błogosławieństwo, mieli pomoc przyjaciele, którzy gdy ustanie my, przyjmą nas do wiecznych przybytków, jak Łazarz chętnie byłby przyjął bogacza, gdyby tenże swoją mamoną był chciał zrobić sobie z niego przyjaciela.

Duchowny zaś, który na takim nabożeństwie ma kazać, nie potrzebuje szukać mozolnie tematu, którymby uchwycił serca, bo temat i przedmiot widzi przed sobą. Musi tylko temu, co sam widzi i z innymi przeżywa, dać wyraz i słowem Bożem odpowiednio naświetlić. To się też w zupełności udało tegorocznemu kaznodziei dożynekowemu, ks. pastrowi Kubaczce, który w sweni pełnem zapału kazaniu podkreślił, że dożynki te urządza i na nie zaprasza sam Kościół, że urządza je zaś właśnie na tem miejscu, gdzie się wykonuje miło-

17

### Kiedy żyć zaczynał.

Lagodne zapukanie, jeszcze cichsze otwarcie drzwi przeszkodziło mi w moich marzeniach. W drzwiach stanął Hajek, oświecony blaskiem ognia. Zdziwiłem się, że już przybył, lecz położyłem palec na ustach i pozdrowiłem go w milczeniu. Potem razem z nim przystąpiłem do sofy. Sklonił głowę i spoglądał w cichą twarz śpiącego. Następnie spojrzał na mnie, jakby prosił o wyjaśnienie.

„Jak to możliwe? Przecież nie był chory?“ zapytał po cichu, podczas tego usiedliśmy obaj na ławce. „Czy się mu co stało?“

„Nie, panie Hajku, choroba już była, teraz tylko się rozwinęła. Wprawdzie zdawało się, że radość ostatnich tygodni uzdrowi go, lecz były to tylko nadzieje. Przed dwoma tygodniami dostał silnego napadu a odtąd dogorywa jak świeca na ołtarzu. On was kazał wezwać, aby się pożegnać. Dobrze, że pani Dorka wyszła zaczerpnąć świeżego powietrza. Może się przebudzi, że będziecie mieli chwilę spokojną.“

„Jak się cieszę, że tak prędko urlop uzyskał! Sam Póg to sprawił, że dostał zastępcę“, opowiadał Hajek.

W tej chwili Zapola odetchnął głębiej. „Już nie śpię“, rzekł wyraźnie, „czy Hajek naprawdę jest tutaj?“

„Tak, bracie, już przybył.“

„Jakiegoż cię znajduję, mój przyjacielu!“, rzekł Hajek, siadając u głów łóża. Ja podłożyłem ogień, by lepiej się palił.

„Znajdujesz mię do dalekiej drogi przygotowanego. Gdzie jest Dorka?“ Wy tłumaczyłem mu jej nieobecność. „Dobrze, mogę cię przynajmniej o jedno poprosić. Nie dla niej, bo ją kochasz, a miłość uczy człowieka wszystkiego, jeżeli jest prawdziwa. Lecz proszę dla mego syna. Całem sercem przywiązał się do mnie, nie dziwnego, bowiem krótko mogliśmy żyć razem. Jeżeli będzie długo płakał i smucił się, miej z nim cierpliwość! Dzieckiem jest jeszcze; on się uspokoi. U ciebie czuć się będzie jak w domu, ale lata byleś mu dobrym ojcem, ceni cię i kocha. Ponieważ wiedziałem, że długo tu nie pobędę, zabrałem z sądu tylko małą część mego dziedzictwa, reszta razem z testamentem tam leży.“



sierdzie, w sposób, w jaki je Kościół urządzić powinien, a nie na sposób dożynek świeckich. Plonem zaś, który tu bywa sprzątnany, są nie tyle zboża i owoce, lecz duże, wyratowane dla Boga.

Wszelkie imprezy, także religijne, nierzadko grzeszą przeładownością, czy też zbyt kunsztownością produkowanych utworów. Dożynki w „Ebenezer“ właśnie swą prostotą i skromnością przy wielkiej pomysłowości przemawiają do duszy. Wystarczy tylko szczypta pewnego artyzmu i uduchowienia, by rzeczy zwykłe w nowym pojawiły się blasku i szacie. Na jakiś tam pień spruchniały, na chatę zmurszała i zawalona, na narzędzie robocze nikt nie spojrzy — to przecież rzeczy najzwyklejsze i najpospolitsze. Ale niechno te rzeczy najzwyklejsze malarz artysta wystawi na obrazie, niechno je poeta trochę ustroi, niechno ci ludzie zwykli i prości znajdują się np. na scenie teatralnej, a widok ich napełni nas podziwem i zachwytem. Wszystko dla nas będzie nowe i ciekawe. Sierp, kosa, grabie, widły, fura zboża, żęncy — któż się czemś podobnym będzie przejmował i zachwycał? Ale niechno ktoś ozdobi je kwiatkiem, dorzuci trochę tego artyzmu, niechno wejdą one w ramy służby Bożej, w sferę dziękczynienia i korzenia się przed majestatem Boga — a każdy z ciekawością z miejsca się podnosi, przypatrując się z napięciem, myśl oplata te proste narzędzia i tych prostych ludzi tkaniną rzewnych wspomnień, wywołujących lata dziecięce, przeżycia młodzieńcze, snują się marzenia tęskne, do oka ciśnie się łza. A nawet te żniwowe pieśni nabożne, które były na najlepszej drodze, aby spowszednieć, te słowa liturgii, ten ubiór duchownego wśród tych kłosów, wśród grabi, cepów, wideł i żniwiarzy, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej do nowego w duszy wstają życia, jako istoty żywe, pełne mocy i głębi, pełne treści i dostojenstwa.

Ziarnu przeto, na tych dożynekach rzucanemu, nie śmiemy dać zaginać, ale je dalej kultywować i dopomagać do wzrostu w drzewo potężne, nad strumieniem wód wsadzone, które owoc wyda czasu swojego.

## Rozszerzajcie „Głosy Kościelne“.

Podzieliłem to po połowie mojemu i twojemu synowi, ponieważ całe lata opiekowałeś się Jankiem. Dorce zostawiam naszą chatkę, jeżeli później pójdziesz na emeryturę, możecie tu zamieszkać, możecie ją też sprzedać. Janek jest cieleśnie słaby, z niego nie będzie ani dobrego rolnika ani rzemieślnika. Natomiast ma zdolności duchowe, jak i ja je miałem. Sam niegdyś bardzo pragnąłem zostać nauczycielem; nie miałem tego szczęścia. Dziś synowie naszych chłopów i rzemieślników mają łatwy dostęp do szkół. Niechże będzie nauczycielem za mnie! Daj go kształcić za to, co mu pozostawię. Wyraźnie jest to zaznaczone w testamencie, władze nie będą robiły ci trudności. Czy przyrzekasz mi to, Wojciechu?”

„Pan nauczyciel jest świadkiem, że ślubuję wszystko wykonać, aby lud nasz w synu twoim zamiast ciebie miał wiernego sumiennego nauczyciela, któryby Boga i Pana Jezusa a zarazem i nasz lud tak kochał, jak ty! Prawdą jest, że odchodzisz za wcześnie, lecz Bóg da, że pozostawisz po sobie żywe dziedzictwo. Dziękuję ci, żeś w testamencie pamiętał i o moim synu. Miłość ta poświadcza, że się na mnie nie gniewasz, żeś przebaczył

KAROL MÜLLER.

## Obliczania adwentystów.

Mieniać się być mądrymi, zgłupieli.  
Rzym. 1, 22.

Adwentyści są ludźmi, którzy — jak ich nazwa mówi — żyją w oczekiwaniu Chrystusa.

Zbór ich założony został przez farmiera a późniejszego kaznodzieję baptystów Williama Millera, urodzonego w Pittsburgu, Mass., 15 lutego 1782 r., um. w Low. Hampton, New York, 20 grudnia 1849, w Ameryce, która hoduje różne podobne specjalności. Tam wyrastają one jak grzyby po deszczu.

Tam też adwentyzm zapuścił mocno korzenie, a jego główni wodzowie stale stamtąd do nas przychodzą.

Co do ich nauki, to zbudowana jest na gruncie nauki wielu sekt, na chiliazmie, t. zn. na nauce o tysiącletnim królestwie.

Wiadomem jest, że Pismo św. zawiera wiele tajemniczych proroctw, nieobjaśnionych obrazów, a Kościół nie wdaje się w szczegółowe ich objaśnianie. Nie dlatego — jak wielu sekciarzy sądzi — że nie posiada „światła“, lecz stoi na stanowisku, że Chrystus jest jądrem i gwiazdą wszystkich proroctw biblijnych; uważa więc logicznie za konsekwentniejsze, ważniejsze i potrzebniejsze kazać ludziom Chrystusa Ukrzyżowanego według wzoru ap. Pawła, który mówi: „Albowiem uważałem za rzecz potrzebną nie innego między wami nie umieć, jak tylko Jezusa Chrystusa, i to onego ukrzyżowanego. 1 Kor. 2, 2.

Na tem stanowisku stał Dr. M. Luter jak i jeden z późniejszych pieśniarzy, który śpiewał: „Szukaj Zbawcy, tylko Pan jest na pomoc tobie dan!“

Często próbowałem stosownie myśli naszego reformatora podawać adwentystom, aby choć trochę przeciwdziałać podnoszącej się raptownie zarozumiałości duchowej, lecz to do ich uprzedzeń nie odpowiadało. Oni pragną czegoś nowszego, lepszego. Nie podoba im się, że prawda jest tak prosta. Ewangelja w jej prostocie im nie wystarcza; muszą podawać proroctwa, zapominając, że przytem każdy z nich zbyt często wpada w pożałowania godny, ducha zabijający formalizm. Bo aby poznać spełnienie się proroctw biblijnych, potrzeba

mi mój fałszywy krok, który nas wszystkich trzech wtrącił w nieszczęście. Lecz teraz musimy już skończyć z rozmową, boś słaby.“

„Tak, Wojciechu, bardzo jestem słaby; panie nauczycielu, pomódlcie się z nami, bo chciałbym spać, gdy Dorka z chłopcem wróci.“

Spełniłem jego życzenie. Serce moje przepelnione było wdzięcznością i chwałą za tak piękne załatwienie owej sprawy. Bóg dał Zapoli naprawdę doskonałą radę i prowadził go Swemi oczyma. Słów modlitwy Zapoli nie mogłem rozumieć, ale Pan go rozumiał a jego słaby głos brzmiał tak wdzięcznie i spokojnie. Lecz drgnąłem, gdy naraz Hajek zaczął się modlić. Z modlitwy tej dusza moja poznała, że ten szukający człowiek znalazł już swego Boga w Chrystusie Jezusie, Baranku z Golgoty. Między innem dziękował, że mu w jego grzesznej samosprawiedliwości spać dalej nie pozwolił, dziękował też za Zapolę, którego ofiarna miłość sprowadziła go na serce Zbawiciela.

Zapolę modlitwa ta bardzo ożywiła, nigdy tej chwili nie zapomnę.



czegoś więcej niż litery, potrzeba obecności żywego Ducha.

Szczególnie w dwóch księgach biblij: w księdze Daniela i Objawieniu św. Jana, lubują się adwentyści, szczytując się ich zrozumieniem.

Symboliczne obrazy tych ksiąg połączyli z wyciągami z historii świata i Kościoła, pozornie dostosowanymi, zestawili sobie system, który bez przesady nazwać można „najniemożliwszem ze wszystkiego“. Karmiła się ryzykownymi kombinacjami, a że przytem nie obejdzie się często bez pewnych pogwałceń, rozumie się samo przez się.

I tak w ten sposób zestawili obliczenie czasów, filar nauki adwentyistów; częściej zdawało mi się, że w rękach ich nie widzę już wielkiej księgi pociechy ludzkości, lecz podręcznik rachunkowy.

Dla uzasadnienia owego obliczenia czasów powołują się na Daniela 8, 14, gdzie jest mowa o 2300 dniach. Dni te u adwentyistów są latami. Dowodu tej „prawdy“ szukają w Ezech. 4, 6 albo 4 Mojż. 14, 34.

Otóż w przytoczonych dwóch wypadkach należy liczyć dzień za rok, lecz czy to ma być zastosowane do całej biblij, jak twierdzą adwentyści, o tem przytoczone miejsca całkiem milczą. Natomiast adwentyści tak uczą, ludzie im wierzą, a o to głównie chodzi. Szczególnie w tem obliczaniu występują jako nieomylni, jakby nigdy nie byli zblądzi. A przecież zaledwie kilka dziesiątek lat upłynęło od czasu, kiedy właśnie owo obliczanie czasów postawiło ich przed bankructwem ich życia duchowego i wewnętrznego.

Już w r. 1798 występowali w Ameryce pojedynczy tłumacze Pisma św., którzy przepowiadali rychłe przyjście Chrystusa Pana. Wyżej wspomniany Miller robił to samo publicznie w r. 1831 i 1833 a później na podstawie własnego badania biblij oznaczył termin tego przyjścia w czasie między 21 marca 1843 a 21 marca 1844 r.

Im bliższy był oznaczony termin, tem więcej zainteresowali się tem niektórzy, czy spełni się przepowiednia adwentyistów. Wielu wierzyło temu mocno. W zimie 1843/44 zainteresowanie było największe. Coraz potężniej kazano: „Wstawajcie, bo oblubieniec nadchodzi! Jeszcze tylko trzy miesiące, jeszcze tylko dwa! Alleluja! Pan nadchodzi!“

Przygotowywano się, porzucając pracę. Majętności rozdawano. Nic nie miało wiązać ich z ziemią. Z radością tęsknotą wyczekiwano przyjścia Pana. Nadchodził czas, kiedy wejdą do Chanaanu i przyodziani będą wiecznością.

Jeden dzień mijał za drugim; pocieszano się: „Jeżeli nie dziś, to jutro!“ Lecz i jutro nie przyniosło nic nowego. Mijał i 21 marca 1844, tak tęsknie wyczekiwany i przez kaznodziei według biblij oznaczony.

Cóż to ma znaczyć? Czy na darmo się modlili?

Miller, ich wódz, wyznał publicznie, że się pomylił. Lecz co teraz robić? Kwiecień mijał, a wszyscy byli w takim nastroju, jakby ich kto posłał „z aprylem“.

Wielka część zwolenników „proroków“ odeszła od ich partji. Przekonali się, że ich wyprowadzono w pole.

A co stało się z resztą zwolenników? Ci pod przewodnictwem kaznodziejów i „wierzących“, a szczególnie niejakiego S. S. Snowa, zaczęli na nowo badać Pismo św. i znaleźli, że „oblubieniec opóźnił się“! Mat. 25, 5.

Czy jeszcze nie zmańdrzeli? Nie. Oznaczyli nowy termin na 22 października 1844. Teraz to już na pewno Pan przyjdzie!

William Miller zawahał się, lecz wreszcie sam uwierzył. 22 października czekający podążyli na swe

nabożeństwa w tej pewności, że wejdą z Panem na gody. Cały dzień spędzili na śpiewaniu pieśni adwentowych. Tymczasem dzień minął, słońce zaszło spokojnie, w obłokach nie ukazał się żaden znak, Król się nie zjawił.

Rozczarowanie było okropne: jedni plakali, drudzy się wstydzili. Z konieczności wracać musieli do życia i jego trosk. Wiara ich została porządnie zachwiana.

Cóż powiemy? Męczennicy czy błazni? Jedno i drugie, jeżeli pomyślimy, że wielu z nich to ludzie prości, którzy ślepo swoim wodzom uwierzyli.

Zdawałoby się, że adwentyści po powyższych doświadczeniach przycichną i wejdą na drogę skruczy. Lecz o tem ani im się śni. Przeciwnie, występują tak czelnie, jakby nigdy nie byli zblądzi. Ciekawem jest, jak wydostali się z matni.

Zupełnie prosto. Przecież niema niczego pod słońcem, do czego nie dałoby się naciągnąć jakiegoś procenta. Kto tak szuka, znajdzie, za czem chodzi.

Adwentyści po roku 1844, ochłonawszy z pierwszego przerażenia, zaczęli szukać na nowo i odkryli nowe „światło“. Uwagi godnem jest to, że dawniej tego nie znaleźli. Okryli nową „prawdę“, niezwykle ważną dla ich nauki, prawdę o świątyni, której oczyszczenie według Daniela (8, 14) ma nastąpić pod koniec 2300 dni.

Więc dobrze obliczali — powiedzieli sobie — tylko pomylili się, uważając ziemię za świątynię, która przez zjawienie się Chrystusa miała być oczyszczona (2 Piotra 3, 7, 10). Chrystus rzeczywiście wszedł do owej świątyni niebieskiej pod koniec 2300 dni, a więc 22 października 1844, aby ją oczyścić od grzechów dzieci Bożych (Żyd. 8, 5 i 9, 23) i tego samego dnia rozpoczął się „sąd nad domem Boga“ (1 Piotra 4, 17).

Tak się wykręcili. Trzeba umieć sobie pomóc! Przysłowie mówi, że zła to mysz, która ma tylko jedną dziurę!

## Parę dodatkowych wspomnień z Kopenhagi.

Kopenhaga, stołeczne miasto Danji, czyli po duńsku KOBENHAVN, zasługuje na wymienienie paru ważniejszych jeszcze momentów, które może niechcąc w moich poprzednich notatkach o Danji przeoczyłem.

Wpierw może jeszcze nadmienię nawiasem, iż trzy niewielkie pod względem obszaru państewka: Danja, Norwegja i Szwecja, na północ i zachód od nas leżące, tworzą razem t. zw. Skandynawję, gdzie to na każdym kroku dzięki energii własnego narodu, wewnętrzny dobrobyt i dosyć wysoka kultura przyjeżdżającemu gościowi zauważyć i odczuć się daje.

Domy miasta Kopenhagi pod względem zewnętrznego wyglądu posiadają swój odrębny styl budowy. Prawie wszystkie nowoczesne domy buduje się z balkonami, które w porze letniej tworzą niby girlandy kwiatów, dachy zupełnie prostopadłe, z których jeszcze okna wychodzą, dowodząc, iż i tu mieszkania się znajdują. Okna niskie lecz szerokie na zielono farbowane, wielka część domów prawie że zupełnie winem obrosła, bardzo mile oczom widza się prezentuje.

Ster władzy miasta Kopenhagi spoczywa w rękach pięciu burmistrzów z prezydentem miasta na czele. Każdy z owych pięciu burmistrzów przeznaczony jest nie na pewien obwód miasta, lecz według kategorii poszczególnych zawodów, i to, dla nauczycielstwa i szkolnictwa, przemysłu względnie kupców, kolejarzy, rzemieślników i marynarki.



Burmistrzowie ci wybierani są na przeciąg ośmiu lat, prezydent zaś na całe swe życie przez samego króla mianowanym bywa. Każdy burmistrz ma po kilku posłów, którzy w dzień posiedzeń w sali ratuszowej kolejno swoje uwagi wypowiadają, poczem wszyscy wspólnie radzą pod przewodnictwem prezydenta miasta, w środku ich półkola na osobnym fotelu zasiadającego.

Każdego pierwszego poniedziałku danego miesiąca udziela król w jednym z pałaców Kopenhagi audjencji, gdzie każdy najmniejszy prostaczek może z całym zaufaniem zbliżyć się do władcy (sam król skinieniem ręki wszystkich zaprasza) i wszystko prosto i śmiało wypowiedzieć. Żebraków wcale się nie spotyka, ci tu prawie że nie istnieją. Pomimo, iż klęska bezrobocia i tu utworzyła armję ośmdziesiąt tysięcy, nie widać po domach żadnych bezrobotnych za wsparciem chodzących, gdyż zapomogi, które od rządu otrzymują, wystarczą zupełnie na ich wyżywienie.

Z iniejałowy króla wybudowano w Kopenhadze małą kolonję jednakowych żółtych domków dla emerytowanych marynarzy, gdzie otrzymują oni bezpłatne mieszkanie i zupełnie dostatnio spędzają swe sędzive lata.

Naogół nie da zauważyć się tam owej u nas znanej atmosfery przygnębienia lub niezadowolenia, bo wszyscy mieszkańcy swobodnego i wesołego są ducha i umysłu, bardzo życzliwi, sympatyczni i nader grzeczni, a zwłaszcza dla gości potrzebujących jakiejś pomocy lub rady czy to na ulicy, czy też w domu. W Kopenhadze znajduje się także kolonja Polaków z Polski do Danji wyemigrowanych.

Na tem kończę moje krótkie spostrzeżenia z podróży do Danji.

Anna Chłopczykówna,  
naucz. w Dębowie.

## **Bóg nie jest zaambarasowany.**

„Toronto Globe“, jeden z najwpływowszych i najbardziej rozpowszechnionych dzienników kanadyjskich, wydrukował niedawno na szpaltach swoich artykuł wstępny, którego charakterystyczne końcowe zdania w skróceniu podajemy. Artykuł ten styka się z serją artykułów, jakie się ukazały w Sunday School Times pod wiele mówiącym tytułem „Wzrastający krzyk mas ludowych“. Zaś Toronto Globe wybrał dla tego artykułu nadpis: „Bóg nie jest zaambarasowany.“

Czytamy tam: „Times cytuje krótkie wypowiedzenie się H. G. Wells'a: „Stoimy na rozdrożu i nikt nie wie, dokąd teraz.“ Przez prasę codzienną szeroko zostało rozniesione wyznanie, jakie lord-mayor Londynu, Sir Montagu Norman, prezydent naczelny Banku Anglii, jeden z największych finansistów naszych czasów, przed kilku miesiącami złożył na pewnym bankiecie: „Trudności są tak wielkie, tak niepojęte, że do tego tematu przystępuję nie tylko z zupełną nieznajomością, lecz nawet z pokorą. Jest to za trudne dla mnie.“ Słusznie, lecz Bóg nie jest zaambarasowany. Te problemy i trudności i niepewności, które dziś są za trudne nawet dla najtęższych umysłów na ziemi, nie są wcale trudne dla Boga. Lecz to niewieleby dla nas zawierało pociechy, gdybyśmy innego faktu nie znali. — Oto mądrość Boga, pokój Boży w duchu i w sercu zaofiarowane są ludziom darmo i bezpłatnie, byleby tylko zechcieli przyjąć dobra te według łaskawych wyroków Bożych. Gdy Bóg tak świat miłował, że Syna Swego jednorodzonego wydał za nich, aby wszyscy, którzy

w Niego wierzą, nie zgineli, lecz mieli żywot wieczny, dał też wszystkim, którzy Syna Jego przyjmują, i wszystko, czego im potrzeba do życia doczesnego. Niechże świat się burzy, niechże cały rodzaj ludzi stoi bezradny i zaambarasowany, „jak woda, sieczona do szaleństwa“, jak się jeden z nowoczesnych autorów wyraził. Niemniej ci, którzy całkiem w ochronie Najwyższego przebywają, w Syna Jego jako swojego Zbawiciela i Pana wierzą, mogą być pewni pokoju nawet i pośród grozy śmierci. „Człowieka polegającego na tobie zachowywawsz w pokoju, w pokoju mówię: bo w tobie ufa“. Iz. 26. 3. Dawid, który z pewnością żył w burzliwych czasach, kiedy wszyscy ludzie byli zaniepokojeni i zatrwożeni i zaambarasowani, napisał psalm, z którego i dziś bije ta sama prawda, co wówczas, gdy go wyśpiewał. Oto pełen wdzięku pieśniarz izraelski powiedział: Spuść na Pana drogę twoją a ufaj w Nim, a On wszystko uczyni. Oczekuj Pana, i strzeż drogi Jego, a On cię wywyższy, abyś odziedziczył ziemię; a oglądasz, gdy niepobożni wytraceni będą. Ps. 37, 5. 34. Gdy ongiś Pan nasz Jezus Chrystus współczesne Mu pokolenie najsurowiej oskarżał, przecież mowę Swą zakończył łaskawem zaproszeniem i obietnicą, z którą i teraz jeszcze do nas się zwraca wśród nędzy i utrapienia naszych czasów: Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie. Mat. 11, 28.

Jest to naprawdę wzruszające, że takie krzepiące słowa znachodzi się w gazecie codziennej. Także jeden ze znaków czasu. Oto rady ludzkie wyczerpały się. Dla tej ludzkości niema w ludzkości pomocy, dlatego mędrcy, którzy od Boga są nauczeni, spoglądają na góry, skądby pomoc przyszła. Pomoc nasza jest od Pana, który stworzył niebo i ziemię. Gdzie drogi ludzkie się kończą, tam się Boże zaczynają. Współczesny kryzys jest tak ogromny, że tylko przez wielką ideę religijną, która da nam nowe charaktery, da się przezwyciężyć...“ Jeśli byście, mając wiarę jako ziarno gorczyczne, rzekli tej górze: przenieś się stąd na ono miejsce, tedy się przeniesie, a nic niemożliwego wam nie będzie.“ Mat. 17, 20.

O.

## **Jego pomocnica.**

Więc jednak go poślubiła, chociaż przyjaciele bardzo jej odradzali. Był rolnikiem, nie bogatym; zmarli rodzice jego pozostawili mu tylko kawał roli u podnóża góry, zupełnie za wsią. Lecz jej nie chodziło o jego posiadłość, ona brała jego samego za męża, bo go kochała. Wiedziała, że bierze sobie szczerego chrześcijanina; jednomyślni byli sobie co do celu życia. A jednak małżeństwo to nie było łatwe; może nie pomyślała, nim mu dała słowo, co to znaczy być pomocnicą męża, do tego rolnika, który nie może sobie pozwolić na czeladź do pomocy. Na roli nigdy nie pracowała, rodzice jej posiadali w miasteczku nieduży sklep, gdzie córka okazała się zręczną pomocnicą; teraz inna praca ją czeka. Nowy świat ją otoczył, nie łatwym było żyć się z nim. „Frandek wziął sobie panienkę z miasta, z tą tam wiele nie ugospodaruje!“ tak powiadali jego koledzy. Czy mieliby mieć słusność? Ślubowała, że zrobi wszystko możliwe, aby mu pomagać, dla niego została chłopką, ponieważ sam Bóg tu ją postawił. Trudne to były dni. Delikatne ręce nie przyzwyczyły się do ciężkiej pracy. Na szczęście Frandek był cierpliwy, ciągle ją pouczał, jak w wiośnie kopie się orkę, jak się w lecie snopy wiąże, jak się kartofle okopuje i t. d. Czasem zdawało się



jej, że nie wytrzyma, szczególnie w czasie, gdy małenstwo było w drodze, a schylanie się było tak utrudnione, albo kiedy po porodzie za kilka dni znowu musiała zaprząć się do pracy. Lecz jedno wdzięczne spojrzenie Franka ją rozweseliło.

Potem przyszły chwile, kiedy zauważyła, że nie tylko w pracy ma być mu pomocnicą. Przecież ich związki były społecznością miłości i modlitwy, a tu ona była żywsza, więcej przedsiębiorczą, on słuchał jej słów, sam mało dodawał. Tak się uzupełniali. Coraz lepiej jedno rozumiała: Aby być pomocnicą nie tylko na roli, lecz i duszy, musi jej samej być dopomożono zgóry wyciągniętą ręką Bożą. Tę w ciemnych chwilach małżeństwa na nowo mocno uchwycić musiała, inaczej mogłaby zwątpić. „Panie, pomóż mi!” modliła się z głębi duszy. I tak stała się coraz lepszą pomocnicą męża, on zaś cenił ją i poważał.

Dlaczego pokazuję ci ten błogosławiony obraz? Zdaje mi się, że tu możesz wiele się nauczyć, choć stosunki twoje są całkiem odmienne. Mało mamy żon, któreby naprawdę nazwać można „pomocnicami męża”. A jednak jest to najwyższy tytuł, jaki Pismo św. daje żonie. Ty może nie możesz mężowi pomagać na roli, ani w sklepie, lub w zawodzie; najwyższej możesz podzielać z nim jego troski i radości, możesz mu doradzać, a przede wszystkim uprzyjemniać mu dom i pobyt w nim. To ostatnie jest bodaj czy nie najważniejsze. Dobra żona pomaga mężowi wiele, gdy oszczędza, nie rozprasza, dzieci dobrze wychowuje i umie dobrem słowem podnosić ducha męża. A najwięcej mu pomóc może modlitwa za niego i tak starać się w nim utrzymać miłość Bożą. Ach, gdyby to nasze żony zrozumiały, co apostoł im radzi, aby „były dobrotliwe, mężom swym poddane, aby słowo Boże nie było bluźnione”, aby umiały „dopomagać w duchu cichości”, gdy męża gniew lub smutek ogarnie, gdyby wtedy taka żona umiała odezwać się do męża: „Chodź, na chwilę musimy być sami. Chodź, ja ci pomogę!” Wtedy byłoby więcej pomocnic męża.

NOTHER.

### Medla vita.

Śród życia, idąc na śmierci spotkanie,  
kogóż nam szukać ku naszej obronie,  
jeśli nie Ciebie, który Ty, o Panie,  
sędzią nad grzechem jesteś, co w nas płonie.

- V. W Tobie nadzieję ojciec pokładał,  
któryś wolności im rozjaśnił zorze...  
R. ...O, święty Boże!  
V. Ciebie z dna nędzy ojcowie wzywali,  
któryś ich nie pchnął na zguby bezdroże...  
R. ...O, mocny Boże!  
V. Który nie gardzisz starości niemocą,  
ani upadkiem przeżytego męstwa,  
V. Święty nasz Zbawco, wyrwiesz nas przemocą  
od gorzkiej śmierci, z jej ciemności księstwa!

Przełożył z łaciny:

H. N., stud. teol.

### Suknię za biblię.

6.000 biblij przywieziono na wyspę Madagaskar. Ze wszystkich stron zesłi się chrześcijanie i zakupowali ukochaną księgę. Pewien mężczyzna przystąpił

do misjonarza i prosił: „Czy i ja mogę otrzymać biblię?” — „Naturalnie”, brzmiała odpowiedź, „kosztuje dwa złote”. — „Lecz ja nie mam pieniędzy; zapłacę za tydzień.” — „Nie”, odrzekł misjonarz, „nie wolno nam kredytować. Przynieś dwa złote a dostaniesz biblię.”

Smutny oddalił się. Wiedział, że za chwilę wszystkie biblie będą rozsprzedane. Wrócił jeszcze tego samego dnia i podał pieniądź. „Dlaczego za raz nie przyniosłeś pieniędzy, kiedy je miałeś?” zapytał misjonarz. — „Nie miałem ich”, rzekł murzyn, „lecz poszedłem i sprzedałem suknię, aby mieć pieniądze na biblię.”

Czy nas nie zawstydza?!

### Jeszcze mogło być gorzej.

Uplanowali sobie wycieczkę na niedzielę, a tu leje jak z cebra. Niema mowy o przechadzce! Dzieci chodzą smutne. Lecz matka powiada: „Oby tylko nic gorszego nie przyszło, dzieci! Zabawimy się w domu.” — W innej rodzinie w takim samym wypadku słyszeć słowa: „Naturalnie, dziś musi padać!” Tak wzdycha matka: „Cały tydzień była piękna pogoda. Kiedy chcemy wyjść z domu, musi padać! To już taki nasz los!”

Rozbito filiżankę, wazę czy jakąś tam figurkę. „Szkoda”, powiada gospodyni, „lecz mogło być jeszcze gorzej. Będziemy odtąd lepiej uważali.”

Inna gospodyni odkryje w takim wypadku szczególnie swe przywiązanie do owej rozbitej rzeczy, chociaż dotąd nie zwracała na nią uwagi. Może jest to filiżanka lub talerz z całego tuzina innych. Obecnie tuzin nie będzie kompletny. Zaczyna się smucić i gniewać. Chmura zawisnęła nad całym domem. Kochana gospośiu, można też być za porządną, tak nieznośnie akurata. Chroń się tego!

Albo inny obraz. Rodzina siedzi koło stołu, Naraz ojciec życzy sobie wczorajszą gazetę. Był tam jeden artykuł, który go zajmował. Matka objaśnia, że wszystkie gazety wyniosła do komory. Najstarsza córka przynosi cały stos starych gazet. Szukają — lecz gazety niema.

Ojciec się złości: „Naturalnie, jak zawsze! Kiedy chcę gazety, to jej niema. Na złość mi tak robicie!”

Cały wieczór spędzają w niedobrym nastroju.

Tak drobnostki niszczą szczęście domowe i pokój rodzinny. Próbuje raczej pomijać je, wdzięczni, że nie przyszło jeszcze coś gorszego!

### Wszystko zgubione.

Przed kilku laty zbankrutował pewien kupiec. Nie stało się to przez jego lekkomyślność lub nieumiejętność, lecz spotkało go rzeczywiste niebezpieczeństwo. Złamany wrócił wieczorem do domu i z płaczem oznajmił swoim, co się stało.

„Jestem żebrakiem. Wszystkom utraciłem!” wzdychał.

„Nie, nie wszystko”, przerwała mu jego małżonka „ja jeszcze tu jestem!”

„Wszystko utraciłem?” zawołał najstarszy syn. „I ja tu jeszcze.”

„A ja też!” zawołała mała córeczka, całując ojca.

„A ja też nie jestem zgubiony!” odezwał się mały Janek.

„Do tego posiadasz jeszcze zdrowie”, mówiła matka, „mogę ci pomóc. Masz dwie nogi, które będą cię niosły.

„I dwoje oczu, abyś widział”, dodał Janek.



„Boże obietnice również masz“, odezwała się stara babcia.

„I łaskawego Ojca w niebie“, dodała wierna żona.

„Niebo również jest twojem“, rzekła córeczka.

„I Pana Jezusa, który to niebo nam otworzy“, zakończył najstarszy syn.

„Boże, odpuść mi mój grzech“, załkał teraz ojciec.

„Nie, nie utraciłem wszystkiego. Czemż jest majątek, jaki posiadałem, wobec tych skarbów, jakie mi jeszcze pozostały?“

Uściśł swoich przytulił ich do swej piersi i zapomniał o trosce i kłopotcie.

Straty majątkowe — dziś tak częste — bolały bardzo, lecz nie mielibyśmy tak oddawać się trosce i smutkowi, jeżeli oprócz nieocenionego zdrowia pozostali nam nasi najdrożsi: żona, dzieci, rodzice. A przede wszystkim: prędzej przebolejemy straty rzeczy doczesnych, jeżeli mamy Jezusa. Nieszczęśliwi są ci, którzy Jezusa nie znają, nie mają pocieszyciela w utrapieniach życia.

## Wychowanie dzieci.

### Matki i synowie.

Zmrok już nadchodził. Anna zajęta była wszywaniem nowego kołnierza do rozdartej koszuli dziewiętnastoletniego Adasia. Częściej opuszczała ręce na łono i spoglądała przez okno w nieskończone dale. Myśli jej krążyły koło Adasia. Dla niej nie był on jeszcze „panem“, „kawalerem“, jak dla innych ludzi. Zawsze jeszcze uważała go za „swego chłopca“, którego wychowywała, a u którego zauważyła niejedno nowe, czego zrozumieć nie mogła. Myślni wracała jakich 10 do 15 lat wstecz do jego pięknego, słonecznego dzieciństwa, kiedy to ciągle trzymał się jej sukni a ona była mu najzaczniejszą i najmilszą istotą na świecie. Potem przyszła szkoła z jej najróżniejszymi wpływami. Wtedy jeszcze zawsze miłość jej zwyciężała i nie obcego nie zdołało wejść między nich. Teraz atoli jest inaczej; całkiem powoli coś nowego go ujęło, nim owładnęło. Już nie był tak otwarty wobec niej; w pewne sprawy życia nie pozwolił jej spojrzeć, prędzej jeszcze ojcu, w którym coraz lepiej widział człowieka dojrzałego i przykładnego.

W myślach pograżona nie zauważyła, że mąż jej wszedł do pokoju i stanął za nią. W wychowaniu dzieci był jej zawsze przyjacielem i doradcą.

„Anno, czemuś taka zafrasowana?“

Westchnęła: „Ach, myślę o Adasiu; zupełnie się zmienił.“

„Musi się zmienić, przecież nie może pozostać dzieckiem, trzymającem się fartuszka mamy.“

„Lecz że został takim sportowcem i w towarzystwie kobiet przebywa, o tem był winien ze mną pomówić.“ Spojrzała bezradnie na męża.

„Anno, jeżeli ci o tem nic nie powiedział, toś sama temu winna; ze mną o tem mówił.“

Przelekła się. „Dlaczego ja mam być temu winna?“

„Nie gniewaj się, Anno, powiem ci wszystko otwarcie. W dobrym zamiarze za dużo go ganisz i ciągle mu coś wyrzucasz. Na to oburza się jego budząca się natura męska. Dlaczegoś tyle ponownie mówiła mu o jego czerwonym krawacie, czemuś w niedzielę nie chciała dać mu klucza od bramy domu?“

„No, abym mogła kontrolować, kiedy wraca“, odpowiedziała trochę oburzona.

„A właśnie to jest złe. On pragnie strząść z siebie to ciągle niańczenie. Matki są tu często nierozumne.

Nie mogą pojąć, że nadejdzie pora, iż się im usunąć należy. Dobrowolnie prędzej ci coś powierzy, lecz nigdy pod przymusem.“

„Przecież odpowiadam za jego duszę.“

„Nie, teraz już nie; w tym wieku już sam za siebie odpowiada. Co jeszcze dla niego uczynić możesz, to modlitwa przyczynna, to miłość w sercu, nie na war-gach, i dobry przykład. To w życiu więcej mu pomoże, niż wszystkie twoje upominania i cię niepokojące troski.“

Anna nie była zadowolona. „A ta panna, która z nim łązi, to nic? Nie znamy jej.“

Mąż roześmiał się głośno: „Czy syn twój ma rozmawiać tylko z temi pannami, które ty znasz i ty mu przyprowadzisz? Żyj mu tylko przykładem pięknej, czystej i miłej kobiecości, a nie będzie miał pociągu do dziewczyn o charakterze nieprawym.“

Z strachem spojrzała na męża. „Ach, matka inaczej odczuwa od męża“, westchnęła.

Wtedy on spoważniał. „Kochana Anno, żyjemy w czasach, gdzie dzieci nie dadzą prowadzić się na sznurku; młodzież chce być samodzielną, przełamuje ogrodzenia, chce żyć własnem życiem. Nie pyta o zdanie nas starych, czy się nam to podoba, lub nie. Jeżeliś wpoila weni to przekonanie: „Bogu należę i przed Nim odpowiadać za siebie będę“ — to bądź spokojna, taka świadomość będzie najlepszą jego towarzyszką. A ucz się ufać i wtedy, kiedy syna swego nie rozumiesz.“

Poważne i trudne do zrozumienia były te słowa. Anna próbowała wżyć się w znaczenie ich i — nie żałowała.

o

„Matka.“

## Z Kościoła i o Kościele.

**Cieszyn.** W zborze cieszyńskim zmarli w sierpniu: Stanisław Przybyła, 9 tyg., syn posługaczki w Cieszynie; Helena Kajzarowa, 29 lat, żona robotn. z Pierścica; Marja Kuliszowa, 76 lat, żona wymownika w Dzięgielowie; Hel. Makula, 3 mies., córka robotnika w Bażanowicach; Zuzanna Kukuczkowa, 63 lat, wdowa po robotniku w Pogorzu; Paweł Wigłusz, 53 lat, żonaty, bednarz w Cieszynie; Jerzy Wawrzyk, 73 lat, owdowiały szewc w Cieszynie; Jerzy Brojacz, 74 lat, owdowiały wymownik w Hażlachu; Witold Wojnar, 23 lat, słuchacz uniwers. z Katowic; Bronisław Herrman, 6 mies., syn garbarza w Cieszynie; Brudnianka Ewa, 2 dni, córka kolejarza w Bobrku; Heezkówna Anna, 59 lat, wolna, kucharka w Cieszynie; Helena Kowalówna, 3 mies., córka robotnika w Puńcowie; Adam Walczysko, 36 lat, żonaty, robotnik w Puńcowie; Anna Brodowa, 50 lat, żona rolnika w Ogrodzonej; Helena Maroszówna, 22 lat, córka robotn. z Hermanic; Marja Jadamusowa, 57 lat, żona rolnika z G. Lesznej, J. Polok, 42 lat, wdowiec z D. Kozakowie.

**Poznański zakład macierzysty diakonis** liczył dnia 1 stycznia b. r. 365 sióstr, w tem 296 sióstr wyświęconych, 50 nowicjuszek i 19 probantek. Diakonise zajmowały się opieką zborową, pielęgowaniem chorych w 5 szpitalach, pielęgowaniem starców, opieką w 3 domach wypoczynkowych, w 3 alumnatach, 2 zakładach dla dzieci i w 7 ogródkach freblowskich. Szpital poznański miał w roku sprawozdawczym 1922: 1667 chorych, w tem 52,2% ewangelików, 46% katolików. Zakład zakończył rok sprawozdawczy deficytem, po raz pierwszy od 67 lat. (Ew. Pol.).

**Biblia we Francji.** Francuskie Stowarzyszenie biblijne w r. 1932 rozpowszechniło 1636 Biblij, 3072 Nowych Testamentów i 1106 fragmentów Biblij. (Ew. Pol.)

**100-lecie diakonii męskiej.** Dnia 12 września b. r. obchodzić będzie znany zakład hamburski „Rauhes Haus“, założony przez Wichelna, oraz diakonja męska 100-lecie swego istnienia. (Ew. Pol.)

**Jubileusz zakładu diakonis.** Dnia 17 września b. r. obchodził zakład macierzysty diakonis w Kaiserswerth 100-lecie swego istnienia. Dnia 31 sierpnia r. b. odbyło się w Kaiserswerth uroczyste nabożeństwo dziękczynne, w którym wzięli udział przedstawiciele 108 domów macierzystych Rzeszy i zagranicy, należących do konferencji generalnej w Kaiserswerth. (Ew. Pol.)



**Statystyka wyznaniowa Polski.** Według spisu ludności z r. 1931 Polska liczy 32,132,936 ludności; w tem 63,8% rzymsk.-katolików, 11,2% greko-katolików, 10,6% prawosławnych, 10,5% Żydów, 3,8% ewangelików, tj. 1,221,051. Kościoły ewangeliczne mają 701 zborów z 827 kościołami i kaplicami. (Ew. Pol.)

**Rozwiązanie Stowarzyszenia wolnomysłicieli polskich.** Śląski Urząd Wojewódzki rozwiązał Stowarzyszenie wolnomysłicieli śląskich z siedzibą w Królewskiej Hucie. (Ew. Pol.)

**Prof. Barth o stosunkach kościelnych w Niemczech.** Znany prof. teologii K. Barth wydał broszurę p. t. „Theologische Existenz heute“, w której w ostrych słowach wypowiada się o stosunkach w Niemczech przed 25 czerwca b. r. Teologiczną egzystencją nazywa przywiązanie do Słowa Bożego i ważność szczególnego powołania do służenia Słowem Bożem. Wychodzi z założenia, że „w tem jest potężna, w różnych możliwych postaciach występująca pokusa chwili obecnej...“, że pod przemożnym wpływem pewnych „mocy, księstw i potęg“ Boga szukamy poza Jego Słowem a Jego Słowa poza Jezusem Chrystusem, a Jezusa Chrystusa poza Pismem Św. Starego i Nowego Testamentu i wskutek tego jesteśmy tyni, którzy Boga zgola nie szukają. Pokusę obecnej chwili charakteryzuje w związku z reformą kościelną, zagadnieniem stanowiska biskupa i grupą „niemieckich chrześcijan“. „Czyż to nie proklamowanie bezwzględnie nowej zasady poznawczej i normalnej w kościele ewangelickim, gdy się otwarcie mówi, że się upatruje „nowe posłannictwo naszego Pana dla Kościoła“ nie w Piśmie Św., lecz „we wielkich zdarzeniach naszych czasów“? W ostatnich miesiącach wiele okazano gorliwości, powagi i ludzkiej wierności w dziele reformy kościoła. Lecz Pismo Św. nie było mistrzem tego dzieła... „Niemiecki Kościół Ewangelicki“ ma jeszcze Pismo Św. a wraz z niem obietnicę o reformie nie dzięki samowoli ludzkiej, politycznej i kościelno-politycznej, lecz dzięki Słowu Bożemu“. O ruchu „niemieckich chrześcijan“, który traktuje jako twór szatana, mówi tak: Kościół wogóle nie ma służyć ludziom, a więc też ani narodowi niemieckiemu. Niemiecki Kościół Ewangelicki jest kościołem niemieckiego narodu ewangelickiego. Lecz ma służyć jedynie Słowu Bożemu. Jest to rzeczą woli i dzieła Boga, jeżeli Jego Słowem służy się ludziom a więc i narodowi niemieckiemu“. Kościół zwiastuje Ewangelię we wszystkich państwach tego świata. Zwiastuje ją także w trzeciej Rzeszy, lecz nie pod jej rozkazami ani też w jej duchu“.

## Rozmałtość.

**Świątynia wolnomularstwa angielskiego w Londynie.** Z początkiem sierpnia odbyło się otwarcie głównej świątyni wolnomularzy angielskich, znajdującej się w Londynie przy Great Queen Street. W świątyni tej umieszczono tablicę pamiątkową ku czci poległych w czasie wojny światowej masonów. W uroczystości wzięli udział książę Walji, książę Jorku i książę Jerzy. Król angielski przysłał list z życzeniami. Mowy wygłosili „biskup“ anglikański i przedstawiciel wielkiego mistrza. Świątynia, cała wyłożona marmurem, jest bardzo ozdobna i kosztowała 60 milionów złotych.

**W uzdrowisku.** Pewna nauczycielka spędziła kilka wolnych tygodni nad morzem. Daremnie próbowano nakłonić ją do wzięcia udziału w dancingu. Zawsze odmawiała. Wreszcie spróbował jeszcze jeden zacy senator:

„To przecież całkiem niewinna zabawa, przy której obecność Pani jest nam pożądana.“

„Panie senatorze“, odpowiedziała panna, „nie mogę, w wolnych tygodniach nie robię nigdy tego, co szkodziłoby memu wpływowi na dziewczęta w mojej klasie.“

Na to senator podał jej rękę i rzekł: „Cenię i poważam panią. Gdyby było więcej takich chrześcijan, jak Pani, nie jeden sam zapragnąłby takim zostać.“

## Podziękowanie.

Niniejszem składamy serdeczne podziękowanie Radzie Braci Społeczności Chrześcijańskiej w Bielsku i jej członkom za wręczenie nam z okazji ślubu drogiego obrazu, chórowi tejże Społeczności za odśpiewanie dwóch pięknych pieśni, za ładny bukiet kwiatów i za wszystkie szczere nam złożone życzenia. Wszystko to było dla nas dowodem miłości i przywiązania. Niechże Bóg błogosławi tę pracę dobrą i potrzebną i umacnia nas w miłości do świętej sprawy.

Aleksandrowice, we wrześniu 1933.

Zofja i Karol Szewieczkowie.

## Od redakcji.

Dzięki serdeczne tym, którzy miód dla naszego chorobliwego brata dostarczyć byli gotowi. Naturalnie zakupić mógł tylko od jednego i jest zadowolony. Niema obawy, by drudzy takiego towaru nie sprzedali, bo to towar zawsze w cenie.

**G. M. Łódź.** Dzięki za otrzymany list. Artykuł o zmarłych mamy i umieścimy go w stosownym czasie. Jedną uwagę: prosimy o krótkie rozmyślania; ostatnie nadesłane jest trochę za długie. Serdeczne pozdrowienie.

**Dary na Zakłady „Ebenezer“.** Cieszyń: pp. Ciompo-wa, zbiórka na książeczkę 12 zł, Matuszkówna i Matloch z okazji zapowiedzi małżeńskich 10 zł, dyr. J. Wałaski, im. Ew. Rodz. Sier. 15 zł, prof. J. Walach, zbiórka na książeczkę 30 złotych, A. Kiszowa, zbiórka na książeczkę złotych 20.50, A. K. 3 kg mydła, Zuz. Terlikowa, zbiórka na książeczkę 48.85, Drowa Rykałowa, zbiórka na książeczkę 33 zł, Jan Bojda, zbiórka na książeczkę 7.85 zł, dzieci szk. powsz. im. Mickiewicza: torba na książki, 12 piórników dla dzieci w Zakładzie, Haneczka Kubiszówna 2 piórniki, Kowala, introligator, przybory szkolne wartości 30 zł, Mołdrzyk, kościelny 10 zł, Kaletowie, skóra cielęca wypraw.; Cz. Cieszyń: ks. Musiolek, zebrane wśród ucznie niem. szkoły wydz. 40 Kcz; Katowice: pp. Papojowie 20 zł, Janeczek Raszka rysiki, ołówek, 3 piórniki, Drowa E. Rose 20 zł; Żuków: p. Chlebusowa 5 zł; Międzyrzecze: Związek Polskiej Młodzieży Ew. 15 zł; Zembrzydowice: pp. Adam Sikora, asesor kolej., zbiórka na książ. 15.70, Kislatowie: 11 sukienek, bielizna, płaszczyk; Warszawa: ks. Dr. Jan Szeruda 10 zł; Lwów: p. Teodor Krygiel 3 zł; Bielsko: p. Jan Zahradnik, zbiórka na książ. 10 zł; St. Bielsko: p. Karol Trombik, zbiórka na książ. 6.50; Łódź: p. M. Buttler 5 zł; Działdowo: ks. W. R. Missol, zbiórka miesięczna 24.20; Dr. Rose 50 zł. Serdeczne Bóg zapłać.

**PIANINO** czarne, pierwszorzędne i **FISHARMONIUM** z 10-cioina registrami, również pierwszorzędne, ma na sprzedaż **Andrzej Mienciel, Cieszyń, Polna 3.**

**Wielki wybór artykułów kąpielowych i sportowych w Domu Towarowym JÓZEF HUTTA, Cieszyń, Stary Targ 14**

Jak: płaszcze, trepki i czapki kąpiel., rakiety i piłki tenisowe, obuwia i daszki do tenisu, leżaki, plecaki, równ. odznaki strzeleckie i sport. itp.





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.  
Wydawca: Ks. Senjor **Karol Kulisz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

**TREŚĆ:** Święto żniw. — Kiedy żyć zaczynać. — Objętnica dla trudu życia. — Sabatyzm adwentystów. — Ręce kobiety. — Do naszej młodzieży. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Dobre rady. — Z piśmiennictwa.

Nie nam, nie nam, Panie, należy się chwała,  
Za obfite żniwa, jakieśmy zebrali,  
Bo to wszystko Twoja szcudra ręka dała,  
Gdyśmy w pocie czoła pilnie pracowali.

Choćby pracowali od świtu do nocy,  
I członkom spoczynku nawet nie życzyli,  
Bez błogosławieństwa, bez Twojej pomocy  
Niebyśmy nie byli dla siebie zdobyli.

W pokorze przed Tobą czynim to wyznanie,  
Że tylko Twe święte imię chwalić chcemy,  
Tobie się należy wszelka chwała, Panie!  
Bo żeśmy bezradni, dobrze o tem wiemy.

Niech z duszy pogardzam łakomstwem i pychą,  
Pomni, że rodziną jedną tu jesteśmy,  
Niech się wystrzegamy samolubstwa grzechu,  
Gdyż nikt plonów pracy własnem nazwać nie śmie.

Tobie, Stwórcy swemu, będziem podobnymi  
W miłosierdzia czynie, w świętem zmiłowaniu —  
Niechże szafarzami będziemy wiernymi,  
Posłuszni wielkiemu Twemu przykazaniu!

## Święto Żniw w „Ebenezer“.

(Przemówienie ks. O. Kubaczki.)

„Panie, pełna jest ziemia miłosierdzia Twego; nauczże mię ustaw Twoich.“  
Ps. 119, 64.

Wszystko, cośmy widzieli dotychczas, wskazuje na to, że jesteśmy uczestnikami obchodu dożynkowego, że obchodzimy Święto Żniw. I pytamy: kto tu obchodzi Święto Żniw? Czy jesteśmy gośćmi któregoś z czcigodnych naszych śląskich gospodarzy? Czyż to gospodarstwo? Kto tu orał, kto siał, kto pracował, a kto będzie jadł? Bo z owoców pola je przede wszystkim ten, co siewa, a więc rolnik i jego rodzina. Kto tu gospodarzem, a gdzież jego rodzina? Gdy spojrzymy wokoło, to będziemy mieli odpowiedź na pytanie: kto będzie jadł, kto tu stanowi tą wielką rodzinę, która woła o chleb: Zakłady Ebenezer to nie ta „kępa“ ze swojemi zagonami, to nie te pawilony wzniesione z cegieł, ale to serca, co unieją kochać jak matki, i ręce, co unieją pracować z takim poświęceniem jak matka, i te serduszka małe i słabe, co jak dzieci do łona matki się tulą, to ci

staruszkowie, którzy szukają schronienia i opieki na tem gospodarstwie. To jest ta wielka rodzina Zakładów diegielowskich. A jak każda rodzina stoi ojcem i matką, tak i ta ma swego ojca i swoją matkę. Ojcem tej rodziny a zarazem gospodarzem tego gospodarstwa, to te serca, co umieją współradować się i współcierpieć. A to jest nasz Kościół ewangelicki. Bo Kościół to nie jest nic innego, jak serca wierzące; a wierzyć nie znaczy nic innego w życiu, jak współweselić się i współcierpieć.

Jak to cudownie brzmi, gdy powiedzieć możemy, że nasz śląski Kościół ewangelicki jest gospodarzem! Kiedyś był prześladowany przez tych, którzy tę ziemię dzięrzyli twardą ręką i którzy lud nasz śląski ewangelicki do tej ziemi niewolniczo przykuwali. Ale i w dziejach naszego ludu śląskiego i w dziejach naszego Kościoła ewangelickiego okazało się, że Boża sprawa silniejsza jest niż ludzka. Lud nasz z ciemżonego i z niewolnika staje się wolnym. Każdy ma prawo choć kawałeczek ziemi nazywać swoim i ma prawo prosić Boga, by mu na tym kawałku błogosławił. I oto ten wydziedziczony syn tej ziemi śląskiej, Kościół nasz ewangelicki, staje się dziedzicem tej ziemi. I jeśli może mieć swoje kościoły, w których głosi Słowo Boże, swoje wieże i dzwony, to też powinien mieć swój kawał roli, o którą może oprzeć swoją pracę charytatywną, by mógł publicznie stwierdzić przed światem: jestem, nie upadłem, nie minie od Bożej łaski i miłości nie odłączyło, ale żyję i pracuję. Jednym z widomych znaków tej pracy Kościoła naszego, to te Zakłady „Ebenezer“. A teraz obchodzą te Zakłady swoje Święto Żniw.

Jak wygląda u nas Święto Żniw, dożynki? W bezmyślnem naszym życiu wygląda to tak: idę na rolę, orzę, siewa, potem żnę i zbieram do gniwn swoich. I patrzę z zadowoleniem na bogactwo moje, snuję plany na przyszłość i buduję w ten sposób swoją sprawę na ziemi. I czuję, jak mi dobrze; z zadowoleniem patrzę na powodzenie moje. I wodząc okiem po polach, które mi wielkie żniwo dały i po sadach, których drzewa uginają się pod owocem, przychodzi mi na myśl, że naprawdę pełna jest ziemia miłosierdzia Pańskiego. Patrząc na pełne stodoły, myślę sobie: Bóg mi pomagał; a więc: dzięki Ci, Boże. Tak wygląda Święto Żniw w naszym bezmyślnem życiu. Czyż podobnego Święta Żniw nie obchodził ów bogacz z podobieństwa Chrystusowego, który mając żniwo ogromne, zburzył gminę, które były za małe, i pobudował sobie większe i snuł plany swoje na przyszłość, podczas gdy Bóg postanowił upomnieć się o duszę jego najbliższej nocy?



Dlatego powstaje pytanie, co to jest Święto Żniw? Ale najpierw musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, co to wogóle jest święto, dzień święty. Bo to jest jasne, że nie chodzi o jakiś dzień w Bożym świecie, bo tam każdy dzień jest świętym, jak wszystko u Boga jest święte, ale chodzi o ludzki dzień, o jeden z dni człowieczych, który ma być świętym. Kiedyż będzie świętym? Jeśli zastanowimy się nad Modlitwą Pańską i jeśli ją tak zmówimy, jak ją zmawiać powinniśmy, to nam się to jasne staje. Gdy staniesz przed Panem w pokorze i ze serca prosić Go będziesz: „Święć się Imię Twoje“, to do tego musisz dodać koniecznie prośbę: „a przekreśl moje imię, aby ono nic nie znaczyło“; i gdy szczerze modlić się będziesz: „bądź wola Twoja“, to koniecznie dodać musisz: „a moją przekreśl, niech nic nie znaczy“; i gdy powiesz: „przyjdź Królestwo Twoje“, to dodać musisz: „a moje panowanie przekreśl; a poświęć ręce moje i serce moje i myśli moje, aby Twoich spraw nie zepsuły“. Jeśli tak potrafiś stanąć przed Panem, to będziesz miał naprawdę święty dzień. A teraz Święto Żniw. Czy nie widzicie, że w tej ziemi, w tych kłosach i wszystkich owocach ziemi zawarte jest całe święte Boże błogosławieństwo i miłosierdzie, a ono idzie ku człowiekowi przez tę rolę i przez jej owoce. Ale to błogosławieństwo i miłosierdzie Boże nie śmie dojść tylko do mnie, ono w swoim pochodzie ku człowiekowi nie śmie się na mnie zatrzymać; nie śmiem porwać owoców ziemi i zbeszcześcić ich, obrabowując ich z Bożego miłosierdzia i błogosławieństwa, używając ich do powiększenia tych moich dóbr. Nie będziesz miał wtedy Święta Żniw. Ale jeśli poprosisz Boga, aby uświęcił twoje ręce i włączył je do Swojego błogosławieństwa i miłosierdzia, by to święte Boże błogosławieństwo poszło dalej, to będziesz miał Święto Żniw, a raczej będziesz we wielkich Bożych Żniwach uczestniczyć. Och! jakżeż my błądzimy pod tym względem. Jak my postępujemy z ziemią, depczemy ją, poniewieramy nią, orzemy jej oblicze kołami armat, poimny jej zagony bratnią krwią przelaną z zazdrości i nienawiści, a przecie ta ziemia uczestniczy w Bożem błogosławieństwie i miłosierdziu, obdarzając nas co roku obfitością owoców, bez oglądania się na zapłatę i nie czekając na słowo podzięk. Chrystus Pan powiedział raz, że lepiej dawać, aniżeli brać. I na pierwszy rzut

oka wygląda nam to słowo paradoksalnie. A jednak Chrystus Pan miał rację. Bo w braniu leży zawsze to niebezpieczeństwo, że biorąc z Bożych rąk dary, zrabujemy z tych darów całe zawarte w nich błogosławieństwo. Ale któż jest tego samego zdania co Chrystus Pan? Kto widzi to niebezpieczeństwo?

A przecież jesteśmy Kościołem Chrystusowym, odprawiamy nabożeństwa, przez które Bogu cześć chcemy oddawać, a zatem przypuszczać można, że jest między nami i w nas religia. Ale myliłby się grubo ten, coby sądził, że istotą religii jest nabożeństwo, liturgia i wspaniałe kościelne uroczystości. Istotą religii jest to, co widzimy u Chrystusa Pana, kiedy uczniom niosącym pokarm i proszącym Go, by jadł, odpowiada: „mójci jest pokarm, abym czynił wolę Tego, Który mię posłał“. A wolą Bożą nie jest nic innego, jak tylko służba. Jasno pokazało się to w życiu samego Chrystusa Pana. Jeśli chcecie ująć istotę Jego posłannictwa, to musicie wziąć pod rozagę słowa, które raz wypowiedział do uczniów Swoich: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyć, ale aby służył i aby dał duszę Swoją na okup za wielu“. Czyż nie widzimy z tego jasno, że służba to jest dawanie, a nie branie. Ziemia nasza to rozumie, nasze pola to rozumieją, kłós, który nam daje trzydziesto i sześćdziesięciokrotny plon, to rozumie i drzewa nasze w sadzie to rozumieją. Słyszemy, jak gdyby głębokie westchnienie pól, z których zdjęto ciężar kłosów i zmęczonych drzew w sadzie po uwolnieniu ich z ciężaru owoców: „dzięki Ci, Boże! żeś nam pozwolił obdarować błogosławieństwem Twoim i rozweselić ludzkie serca“. Tego trzeba nam się nauczyć od naszych pól i kłosów. W przeciwnym razie będziemy mieli piękne nasze kościoły i nabożeństwa w nich, tak jak i za czasów Chrystusowych żydzi mieli wspaniałą świątynię w Jerozolimie i przynosili Bogu w niej wielkie ofiary, a mimo to powiedział im Chrystus Pan: „dom mój, dom modlitwy jest, aleście wy uczynili z niego jaskinię zbójców“.

Dlatego kończymy prośbą tekstu naszego: nauczcie nas ustaw Twoich, Panie!

## Rozszerzajcie „Głosy Kościelne“.

18

### Kiedy żyć zaczynał.

Zaledwie Hajka jako brata w Chrystusie powitałem, kiedy weszła pani Dorka z zapaloną lampą. Jeszcze jaśniej paliło się światło w jej sercu. Janek przyniósł ojcu co dopiero rozkwitnięte kwiatki na galazce czereśni. Właściwie miała zakwitnąć już na gody; spóźniła się, lecz w właściwym czasie uradowała duszę, która wkrótce miała przejść do krainy drzew wiecznie kwitnących. Potem chłopiec uściśnął swego ojczyma, a kiedy pani Dorka podała Hajkowi rękę, nie było żadnego cienia na jej czystym czole. Zapoli wypowiedział pozdrowienie od stryjenki i udała się do kuchni, aby szybko przygotować wieczerzę.

Mój drogi brat leżał cicho, z uprzejmym uśmiechem na twarzy, w ręce trzymał rozkwitniętą gałązkę czereśni, piękny podarunek syna, od czasu do czasu przyciskając go do warg. Spoglądał na nas, gdyśmy wspólnie nakrywali stół. Podczas naszej wieczerzy wypili i on trochę mleka i zjadł kawałek ciastka, jakie przyniósł Hajek od swej matki. Potem trochę zasnął, lecz przebudził się po chwili. Na jego prośbę śpiewaliśmy mu:

Jeruzalem, nadziemski grodzie ty,  
Ach, obym w Tobie był!  
O Tobie-li me tęskne serce śni,  
Otrząsa ziemi pył...

Potem czytaliśmy Ps. 91. Kiedy oświadczył, że będzie spał, życzyliśmy mu „dobrej nocy“.

Z jaką miłością ucałowaliśmy go wszyscy! Zaśpiewaliśmy powyższą pieśń i przeczytali ten ważny psalm. Na koniec on pomodlił się krótko. Dosłyszałem zaledwie ostatnie słowa: Błogosław Topolową! Z temi słowy na ustach zasnął łagodnie; z tego snu obudzi go dopiero trąba archaniola.

Przeszedł z radości do radości, z miłości do miłości, a nawet gdy pani Dorka, oparta o pierś Hajka, płakała żałośnie, nie były to łzy, wywołane złem sumieniem i samooskarżaniem, bo teraz nie już między nimi trzema nie stało. Wszelka nieprawość była odpuszczona, najgorsze rozstrojenia usunięte. Zgóry, dokąd uleciała jego piękna, czysta dusza, mógł bez bólu spoglądać na nich, gdyż na wieki byli z sobą złączeni. Mógł spoglądać w tej pewności, że nigdy nie będzie zapomniany i nigdy nie przestanie być kochany.



## Objetnica dla trudu życia.

Mowa pogrzebowa ks. sen. Kulisza u grobu ś. p. Justyny Wojnarowej, zmarłej w Dolnym Żukowie, dnia 4 września 1933.

Księga Ruty: r. 3, w. 18.

Zbierała kłosy na Jego polu. Uboga była, bardzo chudobna — ona i jej świekra Noemi.

Jako uboga dziewczyna i przybysz obcy w tych stronach, nie mająca tu żadnego dziedzictwa, wiskala się nieznacznie pomiędzy żęńce, slugi Jego, i zbierała kłosy, które im niebacznie z rąk wypadły. I jakoś ją cierpieli — przybłędę, płaczącą się za nimi między kępami ich bogatych sнопów.

Dziewczyna uboga miała jednak głębokie, skryte pragnienia w duszy swojej. Choć jak żebraczyna zbierała okrucy i ulomki kłosów za żniwiarzami, jednak jej dusza nie była wypełniona tylko żądzą chleba. Ona mogła mieć chleb tam u swoich w ziemi moabskiej, skąd była przysłała z świekrą swoją Noemi po śmierci męża swego, syna Noemi. Któż nie słyszał słów, które ta dziewczyna Ruta była powiedziała tam na granicy moabskiej do świekry Noemi, która wracając do swoich chciała tę Moabilkę pożegnać i odesłać spowrotem do ziemi jej i jej krewnych. „Nie wiedź mię do tego, abym cię odejść i opuścić miała. Gdziekolwiek pójdziesz, z tobą pójde, a gdziekolwiek mieszkać będziesz, z tobą mieszkać będę: lud twój lud mój, a Bóg twój Bóg mój. Gdzie umrzesz, tam i ja umrę i tam pogrzebiona będę.“

Tak wtedy powiedziała Ruta. Nie była to istota, która chciała tylko tam być, gdzie jest wygodnie, dostatnio, wesoło, gdzie dom zagospodarowany. Raz przywiązała się duszą do tej świekry swojej i tej związki nigdy nie rozerwie. Umiłowała i miłość jej nie ustanie, choćby na najgorsze próby była wystawiona, na ubóstwo, niedostatek, poniewierkę.

Teraz zbierając w milczeniu kłóska za żniwiarzami Booza, wielkiego gospodarza, w sercu piastowała więcej niż myśl o chlebie tylko. — „Przyszliście za Mną“ — powiedział potem po wiekach Zbawiciel do licznych rzeszy — „nie dlatego, żeście cuda widzieli, ale tylko dlatego, żeście chleb jedli!“ — Ruta taką nie była. Dla

W Topolowej nie pamiętają takiego pogrzebu, gdzie wszyscy szczerze plakali: dzieci, kobiety, mężczyźni, starcy, staruszki, wszyscy — jak wtedy, kiedyśmy Zapolę grzebali. Jedni mówili, że wrócił z niewoli na krótko, aby umrzeć w ojczyźnie. Drudzy skarżyli się, że na ziemi nie ujrzą już jego milej, bladej twarzy, nie usłyszą jego łagodnego głosu i tyle dobrych, mądrych słów... A ja?... Czy mogłem się żalić, kiedy widziałem, dokąd uwolniony odeszedł? Jakkolwiek serce moje oplakiwało go jak Dawid Jonatana, bo nie przeczuwałem, jaki dar dał mi Pan wtedy, kiedy położył mi na drogę tego brata, to dziś wiem i dziękować muszę, iż mogłem być świadkiem, kiedy żyć zaczynał, kiedy dusza, uwolniona od własnych i obcych pęt, podniosła się na srebrnych skrzydłach, aby oświecić ją promienie laski, aż wreszcie weszła do wiecznej wolności.

Kiedy spojrzałem w otwartą mogilę u moich nóg, kiedy widziałem, jak ręce miłości spuszczały trumnę, jak matka-ziemia syna przyjęła, który wrócił po latach, aby wypocząć na jej łonie, nim powołany zostanie do wyższych zadań, zdawało mi się, że w Topolowej bez niego żyć nie potrafię.

Spojrzałem na pana doktora, który również spo-

przyjaźni do Noemi błogosławiła tej ziemi, błogosławiła polom Booza, dalekiego krewnego Noemi. Pragnęła nie tylko kłosów Booza, ale pragnęła — powiedzmy to otwarcie: jego samego. Do nóg jego się usłala i czekała na wyrok jego. I to nie w żądy, ale w pręzczeniu posłannictwa, które tu miała spełnić. Ona tej ziemi i temu rodowi Booza będzie służyła i znajdzie tu drogę życia prawdziwego. Była duszą taką, jak później po wiekach Marja w Betanji, która u nóg Jezusowych siadła i czekała, że słowo Jego wskaże jej drogę do żywota wiecznego.

To są dusze, które „dobrą część“ obrały, która od nich odjęta nie będzie, dusze, które lakną i pragną sprawiedliwości, dusze, które tęsknią do domu, do wiecznego domu Bożego, i do domu przyjdą, Boga oglądać będą. Szukają miasta przyszyłego, jak Abraham, oczekują zbawienia Bożego, jak Symeon.

Ruta pragnęła nie tylko kłosów Booza, ale jego laski, jego błogosławieństwa, jego domu. I miała go dostąpić. Oto, co jej powiedziała Noemi: „Potrwajże, córko moja, aż się ta sprawa skończy; bo nie zaniedba ten mąż, aż ją do końca dowiedzie.“

Stoicie, córko, synowie, pochyleni nad grobem matki waszej. Widzicie matkę, a przed tem ojca, odchodzących do wieczności i tam z dalekich progów wieczności żegnających was, błogosławiących wam. Przed duszami waszemi stoją te ich postacie przemile, jak widzieliście je w tem cieie, te ich przedrogi oblicza. Wraz z wami my wszyscy chyliny się nad ich grobami: Bo czemuże ożywione były te ich postacie, co było ich życiem?

Myśl Boża była ich życiem. Prawdziwym ideałem było ich życie. Jakim? Tym, który od początku Bóg był wystawił nad człowiekiem: „W pocie oblicza będziesz jadł chleb, aż się znówu w proch obrócisz!“ Oto ideał grzesznego człowieka, grzesznego a jednak Bożego człowieka: Zdobywanie w trudzie błogosławieństwa Bożego aż do ostatecznej przemiany.

Dziś świat jest taki, że połowa ludzi gwałtem chce zbawić drugą połowę swojemi metodami. Komuniści twierdzą, że ich zasady uszczęśliwią ludzkość, i dlatego mienią się być w słuszości, jeżeli przemocą i krwawą rewolucją chcą wprowadzić w świecie komunizm. — Faszyści ocalają narody swoim faszyz-

glądał za trumną i pewnie to samo widział, co ja: Człowieka śpiącego z odbłaskiem głębokiego pokoju na twarzy i kwitnącą gałązką czereśni w ręce, jako znak zmartwychwstania dziś jeszcze śpiącej natury. Przypomniały mi się jego słowa: „Teraz może przejść dolina cienia śmierci, bo poznał miłość, która go przeprowadzi.“ Spojrzałem na płaczących ludzi: „On ją poznał“, myślałem, „chwała Bogu! Lecz ludzie ci jeszcze jej nie znają. Do łódki życia Zapolę wsiadł Pan Jezus, kiedy fale utrapienia chciały go wciągnąć w swe odmęty. Kiedy On objął ster, nastąpiło wielkie ucieszenie, a łódka wpłynęła szczęśliwie do portu. Tak, ona wpłynęła szczęśliwie, ale temi łódkami rzucają jeszcze walty morza niespokojnego, utrapienia, niepewności i przewrotności.“

„O, Panie, uczyn mi wiernym“, wzdychałem, dodaj mi laski, ku chwale Twojego imienia, alym jeszcze częściej u nich mógł zobaczyć te cudne promienie zorzy porannej, kiedy ktoś żyć zaczyna...“

Pisane w pierwszej połowie mojej publicznej działalności w Topolowej w r. 1925.

Jaroslav Dumbiersky.  
Z słowackiego tłum. A. C.



mem, a wódz ich niedawno powiedział, że właśnie on znalazł drogę, na której narody dźwigną się z upadku. — Hitlerysty gwałtem oczyszczają rasę germańską, bo są przekonani, że właśnie ta czysta rasa powołana jest zbawić, to jest zagarnąć wszystkie inne narody. — Ameryka też jeszcze sądzi, że jej powinien świat słuchać i jej rady przyjmować, bo właśnie jej metody zaprowadzą świat do szczęścia. — W ten sam sposób **Mohamed** niegdyś polecił swoim Arabom nawracać świat gwałtem i wojną na drogę, której on uczył. — Polowa ludzkości zbawia dziś drugą połowę swojemi metodami.

Ale my, patrząc na życie takich, jak ś. p. rodzice wasi **Wojnarowie**, i na ojców naszych, uświadomiamy sobie, że w każdym stronnictwie i narodzie tylko **trud życia** daje owoce i jest wartościowy. **Pracować i cierpieć i kochać** — to jest pewna droga do szczęścia, nie innego. **To jest ideał**. A tym ideałem żyli wasi rodzice. Wytrwali w pracy, w cierpieniu i w miłości, we wierze. A niema wyższego triumfu w śmierci nad triumf św. Pawła: „Biegu dokonałem, wiarę zachowałem! Oddłżona mi jest korona żywota.”

Wasza matka, wasi rodzice **nie byli w tej pracy niewolnikami ale dziećmi Bożemi**. Cieszyli się **wolnością dzieci Bożych**. W pracy ich był polot, nie niewola. Choć stawać było trzeba w lecie przed czwartą rano, w zimie przed piątą do pracy, do trudu, to czynili to z pieśnią na ustach, z radością, że daje Pan Bóg nowy dzień pracy, że pracą tworzyć i budować mogą życie swoich dzieci i swoje życie. W ich pracy był polot, była poezja życia.

Takie właśnie dusze, pojmując trud życia jako błogosławieństwo i łaskę, wiarę zachowując, nadają pracy najwyższego szlachectwa, bo chleb zdobyty jest dla nich nie tylko żerem, ale darem Bożym i **zadaniem wyższych rzeczy**, tak jak owa Rula, zbierając kłosy Booz, pragnęła jego samego. Wiedzą także dusze, że Pan nie poprzestanie na dawaniu chleba, ale wyższy żywot objawi. Przeczują także dusze on cud, że kiedyś Pan weźmie ten chleb i pobłogosławi i powie: **Bierście i jedzcie, to jest ciało Moje!**

Takim duszom ciągły, wielki trud życia jest najdroższą obietnicą Bożą, której spełnienia czekają z wiarą, która też jest dla nich powszednim chlebem. Pracą pokonywują materję przez ducha dobrowolnego tak, że materja uporna i twarda wyrażać musi ich ducha twórczego. Cud słowa boskiego, twórczego: **Niech będzie!** powtarza się im na ich zagonie, na twardej skibie, corocznie, codziennie. Trud życia staje się dla nich poezją najistotniejszą, najprawdziwszą. „Potrwajże, córko moja, aż się ta sprawa skończy! Bo nie zaniedba jej, aż ją do końca doprowadzi.”

Jeden z nowoczesnych wieszczów naszych powiedział, że rozłożył rogi wołu w jarzmie orzącego ziemię są prawdziwą lyrą, wśród których dźwięczy **najwznioślejszy hymn: hymn pracy**. — Orze i czeka plonu, czeka chleba, czeka cudu Bożego. — A dusze, jakimi byli ś. p. **Wojnarowie**, w trudzie życia czekają królestwa niebieskiego, czekają i pożądają Pana Samego. — „Potrwajże, córko moja, aż się ta sprawa skończy. Bo nie zaniedba jej Pan, aż ją do końca doprowadzi.”

Ty, córko nieboszczki swojej matki, wy synowie, wiecie, jak nieraz w życiu nieboszczki to słowo było jej potrzebnem: „Potrwajże, córko moja, aż się ta sprawa skończy. Bo nie zaniedba jej Pan, aż ją do końca doprowadzi.” — Z jej rodzeństwa, z rodziny ś. p. **Harwotów** w Mistrzowiecach, wszyscy ją uprzedzili w drodze

do wieczności: 7 siostr i 2 bracia. — Trudniejszym było przed 4 laty pożegnanie męża, waszego ojca, z którym ją związała miłość w błogosławionym związku małżeńskim przez 55 lat. Trudno jej było zaiste pozostać, a jego puścić. Ale: Potrwajże, córko moja! Wyćwiczona i wypróbowana ona była w tem trwaniu w swoim długim 82 letnim życiu. Niezem innem nie było to życie, tylko: trwać i jeszcze trwać! Cierpieć, pracować, kochać, trwać!

I najdroższą to spuścizną dla ciebie, córko, która już sama wypróbowowała tego ideału życia, bo już sama jesteś matką dorosłej rodziny i babką, i życie cię wraz z rodziną, to dźwigając w górę, to tracając w dół, zmuszało do tego trwania i czekania, aż się sprawa Boża skończy. Ta złota zasada waszych rodziców wam, synowie wraz z waszemi rodzinami, nieraz nieocenione już oddała usługi.

Nie tylko wam. Nam wszystkim, każdej duszy chrześcijańskiej. Bo któż to inny, ta córka, której powiedziano jest słowem Bożem: Potrwajże, córko moja, aż się ta sprawa skończy! — jeżeli nie przede wszystkim **dusza chrześcijańska** — i to nie tylko pojedyncza, ale i ona zbiorowa dusza chrześcijańska, która jest **Kościółem Chrystusowym**. Jemu to przede wszystkim powiedziano: Potrwajże! Nie zaniecha Pan sprawy Swojej, aż ją do końca doprowadzi, utwierdzi, umocni i ugruntuje. Błogosławiony, który czuwa. Błogosławiony, który się nie zgorszy. Bądź wiernym aż do śmierci a dam ci koronę żywota! — Jak Booz pojął Rulę za małżonkę swoją, choć w ubóstwie kłosy zbierała na polu jego za żencami jego, tak przyjdzie Pan jako oblubieniec do Kościoła Swojego.

My też tu na Śląsku przeżywamy, zwłaszcza w ostatnim okresie czasu wielkie wstrząsy. Nasz lud znajduje się w ciągłym kuszeniu, aby porzucił spuściznę po przodkach swoich, spuściznę wiary i spuściznę ziemi i spuściznę duszy swojej i języka, spuściznę, którą tak umiłowali i trzymali tacy, jak ś. p. **Wojnarowie**. Ach! nie daj się skusić i porzucić Bożej sprawy!

„Potrwajże, córko moja, aż się dowiesz, jak padnie ta rzecz, boć nie zaniecha ten mąż, aż tę rzecz skończy.”

Karol Müller.

## Sabatyzm adwentystów.

Czemuż mię zowiecie: Panie, Panie!  
a nie czynicie tego, co mówię?

I.

Łuk. 6, 46.

Błądzenie jest rzeczą ludzką.

Wszyscy błądzimy w najrozmaitszy sposób. Nikt z nas nie jest wolny od błędu. Jest to równocześnie znakiem życia i ruchu. Kto nie błądzi, nie rozwija się.

Jednakowoż błąd jest tylko o tyle do przebaczenia i odpuszczenia, jeżeli z niego bierzemy naukę na przyszłość. W każdym innym wypadku jest on niebezpieczny i grzeszny, bo wiedzie do uporu, który zamyka się przed każdym lepszym poglądem.

I tu adwentyzm jest zjawiskiem typowem.

Bowiem ludzie, którzy przed rokiem 1844 uważali siebie za powołanych do głoszenia całego światu bliskiego przyjścia Pańskiego, nie nauczyli się niczego z owego błędu, który tyle zawstydzenia na nich sprawił.

Znowu występują tak pewni siebie jak wówczas i zachowują się, jakby bardzo dokładnie stosowali się do biblij, podobnie jak faryzeusze z czasów Jezusa, którzy chcieli być pobożniejsi niż ich Pan.



Nie wystarcza im, że inni chrześcijanie przez sześć dni pracują a siódmego odpoczywają. Dla nich siódmym dniem musi być żydowska sobota.

I tę „prawdę“ wymędrkowali sobie wielką przebiegłością z prorocत्व Pisma św.

Jeżeli tłumaczenie biblij przez prawie wszystkich sekciarzy jest małostkowe i śmieszne, to adwentyści zdobywają tu rekord. Zupełnie ogólnej treści alegorie i obrazy pism prorockich tłumaczą z upodobaniem słowo w słowo, punkt za punktem, aby dowieść, że o słowie Bożem najwięcej „świątła“ posiadają. W ten sposób doszli do tak skrajnych poglądów i wyobrażeń, że one u człowieka logicznie myślącego wywołują mimowoli zdziwienie i potrząsanie głową.

Na podstawie „wielkiego zrozumienia“ księgi Daniela i Objawienia stwierdzili z „niezbłą pewnością“, że Antychrystem, przedstawionym w symbolicznych obrazach obu tych ksiąg, jest nikt inny jak tylko Kościół katolicki, lepiej powiedzieć rzymski. O tem przedmiocie bajano już bardzo dużo. Nie należy jednak zapomnieć, co pisze ap. Jan w jednym z swoich listów niezwykle jasno i wyraźnie: „Ten jest Antychrystem, który się zapiera Ojca i Syna!... Ducha Bożego poznawajcie z tego: wszelki duch, który wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, z Boga jest. I wszelki duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, nie jest z Boga; to jest duch Antychrysta, o którym słyszeliście, że ma przyjść, i teraz już jest na świecie! (I Jan 2, 22; 4, 2—3.)

O ile mi wiadomo, Kościół rzymski, którego zabobonu, błędów i nadużyć nie myślę tu bronić, nie zaparł się dotąd ani Ojca, ani Syna, chociaż historia minionych stuleci pokazuje nam jego obraz, przypominający istotę Antychrysta.

To jednak adwentyści nie przekonywa: oni wiedzą to lepiej i umiają sobie pomóc jak w r. 1844.

Potrzebny „materiał dowodowy“ mają pod ręką: Pełny zlepek wyciągów z historii Kościoła i świata, jako też pism różnych badaczy Pisma. Naturalnie tylko tych, które adwentyści odpowiadają, inne opuszczają, aby nie przyćmić „prawdy“.

Przytoczę tutaj te ich dowody. Według Daniela 7. 25 ośmieli się Antychryst „odmienić czasy i prawa“.

Już to mamy: papieństwo to zrobiło. Ono przełożyło sabat z soboty na niedzielę, — dlatego jest Antychrystem. Ono zmieniło „prawa“, dziesięć przykazań (2 M. 20, 1—17) i na miejsce przykazania, które brzmi: „Pamiętaj na dzień odpocznienia, abyś go święcił“, powiedział: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!“

Dla człowieka powierzchownego argument ten wydaje się zdumiewającą prawdą, lecz przy dokładniejszym przypatrzeniu się jemu pokazuje się mocno wyarty.

Zastanówmy się więc wprzód nad dosłownym brzmieniem słów czwartego przykazania, o które tu chodzi.

„Pamiętaj na dzień sabatu!“ czytamy tam. Słowo „sabat“ jest pochodzenia hebrajskiego i znaczy tyle co „odpocznienie“. Dlatego proste, dosłowne tłumaczenie brzmi: „Pamiętaj na dzień odpocznienia, abyś go święcił“.

Wulgata, t. z. łacińskie tłumaczenie biblij, miarodajne dla rzymsko-katolickiego użytku kościelnego, podaje w słowach: „Będziesz dzień „święty“ święcił!“ tę samą myśl, gdyż „święcić“ oznacza pierwotnie „odpoczywać“. Z tego względu i Luter, tłumacz Stary Testament z hebrajskiego a porównując to z Wulgatą, bez wahania słowa te wziął do katechizmu. Najwyżej cho-

dzić tu może o zmianę litery, lecz sens i duch, który nie tylko w tem miejscu, lecz w całym Piśmie św. jest miarodajny, pozostał całkiem nienaruszony.

Tego właśnie adwentyści przyznać nie chcą. Twierdzą, że Luter nie mógł wówczas mieć potrzebnego „świątła“, gdyż według słów proroka Daniela „prawdy“ te zarezerwowane zostały dla ludu Bożego dni ostatnich (porówn. Daniel 12, 4).

Obstają więc przy literze. Jakim prawem, niech objaśnią nam następujące wywody.

Znane jest ich ciągłe wyzywanie: „Gdzie biblja mówi, że należy święcić niedzielę?“ Oczywiście, słowa „niedziela“ nie znajdziemy w całym Piśmie św. Lecz tak samo można zapytać: „Gdzie biblja mówi, że mamy sobotę święcić?“ I tego słowa nie ma w biblij. Jej boskie wezwanie brzmi: „Pamiętaj, abyś święcił dzień odpocznienia! Sześć dni będziesz pracował, lecz dzień siódmy jest sabatem Pana, Boga twego!“ Jakie imię ten dzień odpocznienia nosić ma w kalendarzu ludzkim, o tem Pismo zupełnie milczy, i już z tego widać jak nie dają się utrzymać „dowody“ adwentyistów.

## Ręce kobiety.

Ręce kobiety to były, które sięgały po jabłko w raju, a ręce kobiety to były, które zbawienie świata piastowały. I zawsze na nowo przez całe stulecia ręce kobiety to były, które z błogosławieństwem lub przekleństwem zaczęły o losy ludzi, ba nawet narodów, robiły mocne sieci nieszczęścia albo rozwiązywały je w sposób łagodny i rozwiązywały konflikty, gdzie mądrość mężczyzny nie znalazła żadnej rady.

Błogosławieństwo lub przekleństwo spoczywa w rękach kobiety. Siostry, strzeżcie się, abyście nie rozrywały, nie marnowały, nie niszczyły, gdzie jakikolwiek wpływ macie! Niestety sporo jest takich kobiet, które okrutną ręką niszczą szczęście innych ludzi, jeżeli się im zdaje, że stoją im w drodze do celu. Są kobiety, które jak bicz niepokoją męża i otoczenie, wiecznIE niezadowolone, wiecznIE zrzędzące; one potrafią też być okrutnie niemiłosierne wobec potrzebujących.

Ręce kobiety powinny być czarami (misami) ofiarnymi, zawsze pojęciami i zawsze się napelniającymi. Przez cały dzień mogą robić dobrze, a przede wszystkim dzieci muszą mieć tę pewność o matce! Do niej nie idzie się nigdy daremnie, zawsze ma rękę i pomoc, zrozumienie i współczucie, wskaże drogę, gdy wszędzie ciemno. Gdy burza życia je porani, gdy staną zawiedzione, rozpaczone, ostatnia pociecha powinna im pozostać: dobra, troskliwa ręka matki! Ręka, która pierwsza głaskała ich głowę, która uczyła je stawiać pierwsze kroki.

Z rąk kobiety może wyjść tyle pięknego i cudownego! Kwiaty na oknie kwitnące i dzieci, te promyczki naszego życia, one przez ręce kobiety bywają pielęgnowane i strzeżone. Ręce kobiety są dachem ochronnym. One gładzą zmarszczki na czole męża, kiedy wraca zmęczony i stroskany. One w chwili niedostatku razem z jego palcami składają się do ślubu: Ja ci pomogę, jam twoim najlepszym towarzyszem! Mężowie mogą być mądrzy, lecz chętnie dadzą wieść się rękami kobiety, które pełne dobroci niewymownej obsypują ich pięknościami.

Słabe i delikatne są ręce kobiety, a jednak często tak dzielne i silne, bo miłość jest mocna. Czego już nie dokazały w czasach biedy; co ręce kobiety jeszcze



dzisiaj muszą wykonać, gdy ojciec zachoruje lub umrze! Wiele z nich ciężko pracuje na chleb powszedni, zamieniając mały pokój na miłutkie domostwo i troszcząc się o męża i dzieci w niewyczerpanej cierpliwości.

A to najpiękniejsze: jakie błogosławieństwo sprawdzają ręce kobiety, jeżeli składają się do modlitwy. To ręce prawdziwej kapłanki!

Co robią twoje ręce, siostró?

## Do naszej młodzieży.

### Zgon ptaszka.

Niedawno przechodziłem koło pewnego ogrodu. Do ucha mego doleciał jakiś żalostny krzyk ptaka. Głos ten brzmiał tak prosząco, że musiałem pójść za nim. I zobaczyłem w ciemnym zagłębieniu okna piwnicznego młodego kosa, który to tak o pomoc błagał. Pewnie próbował latać i zawody swoje skończył w owym ciemnym zagłębieniu. Na chwilę obserwowałem ptaszka, jak próbował wydostać się z więzienia, lecz wszystkie jego wysiłki były daremne.

Czyżby jego młode życie tak wcześnie miało się zakończyć; czyżby miał zginąć w pazurach głodnego kota?

Żal mi cię, ptaszku, — pomyślałem — to nie może być twój koniec. Podniosłem kratę i wydobyłem ptaszka na światło słoneczne. Kiedy trochę ochłonął ze strachu, uleciał na drzewo. Chociaż był to tylko ptaszek, jednak się ucieszyłem, że mogłem mu pomóc.

Tego samego dnia wracałem tą drogą do domu. I co słyszę? Znowu krzyk ptaszka. Mój młody kos znowu wpadł w to samo zagłębienie. Znowu się pochylałem i obdarzyłem go wolnością. „Teraz już uważaj, mój głuptasku, abyś nie wpadł do ciemnego lochu“, powiedziałem mu, kiedy pofrunął sobie z mojej ręki.

Idąc po raz trzeci koło tego samego domu, powtórzyła się po raz trzeci scena z ptaszkiem. To mnie zastanowiło. Już po raz trzeci uratowałem mu życie.

Nazajutrz idąc tą drogą, myślałem o moim młodym kosie. Co on też porabia? Pewnie rozkoszuje się pogodą. Przystanąłem i nasłuchiwałem, lecz głosu jego dosłyszeć nie mogłem. Aby się upewnić, zajrzałem do owego zagłębienia i — tam w kącie leżał martwy mój młody kos. Pewnie dalej próbował latać, uderzył o mur i spadł w dół. Taki był jego koniec.

Może powiesz: No, i cóż? Jeden ptaszek, wszak lata ich tysiące. Gdyby o człowieka chodziło, zrozumiałbym to, że robisz tę historię.

Czy moja historyjka ptaszka nie jest podobna do historii niejednego młodego człowieka? A może, mój młody czytelniku, ta historia ptaszka jest w części i twoją historią?

Wykonujesz pierwsze wzloty w młode życie. Może serce twoje drżało, gdyś opuszczał ciepłe gniazdo rodzinne, dom rodzicielski, możeś się rozplakał. Takich też nie potrzebujesz się wstydzić, ronili je i ci najlepsi, ci najwięksi. A może też wyleciałeś w swe życie bez wzruszenia. Może serce twoje płasło:

Świat nam otwarty, jesteście młodzi,

Użyjmy życia, póki się godzi!

Lecz jak skończyły się te twoje wzloty? Czy nie wpadłeś w ciemny dół, jak ów ptaszek? Tak niestety bywa często. Wylecąc z domu z radością, a kończąc w ciemnym dole grzechu. Czyż mało tych, których źli

przyjaciele, niedobre książki, kino itp. zaprowadziło do więzienia. Teraz dusza ich krzyczy: Ach, wolności! Gdzie moja czystość, niewinność i spokój!

Słowa nie zdołają opisać rozpacz, jaką przechodzi takie młode serce w grzech uwikłane.

Ów ptaszek umarł, bo przy próbach ratunku zabił się uderzając o twarde ściany zagłębienia. I ty nie wydostaniesz się o własnej mocy. Radzę ci, uchwycić się ręki Chrystusa; On cię wyciągnie jak Piotra tonącego.

Jezus jest najlepszym przyjacielem młodego człowieka.

### Świecić musimy my ...

Jewka siedzi w pokoju, spogląda na kwitnący ogród i śpiewa sobie piosenkę, jakiej wczoraj nauczyła się w kółku dziewczyn:

„W świecie ciemno wszędzie,

Świecić musimy my,

Ja tu w moim kącie.

W swoim znowu ty.“

Przypadek nie słyży, że dwaj mali braciszki w ogrodzie płaczą, ponieważ jeden drugiego przewrócił. Nie zauważyła, że matka, zajęta pracą w kuchni, wybiegła i uspokoiła małych hultajów. Nie myślała o tem, że Marysia pierze w pralni. Śpiewała sobie swą piosenkę i rozważała, jak to pięknie być musi, świecić wszystkim dokoła. Naraz śpiew jej przerwał głos ojca.

„Jewko!“ zawołał. Stała powoli i zeszła na dół. „Czy nie wstydziś się,“ rzekł dalej, „siedzisz sobie beczynnie na górze i śpiewasz o świeceniu w ciemnym świecie! Czy nie widzisz, jak dziś u nas ciemno? Czy zamiast śpiewać nie pójdziesz raczej świecić, t. z. matce jaką radość zgotować?“

Świecenie w ciemnym kącie nie jest tak łatwe. Gdy świeca świeci, zużywa się, zmniejsza się, podczas gdy rozsyła naokoło promienie światła. Jeżeli i ty chcesz świecić w ciemnym miejscu, musisz się zużywać, musisz ofiarę przynieść, musisz być ochotny do wykonywania najdrobniejszych posług.

Jurek chętnie wychodził w pole. Dziś znowu umówił się z kolegami. Wczoraj słyszał rozmowę rodziców o pracy w ogrodzie. „To musi już być zrobione“, rzekła matka. „Zrobię to jutro“, oświadczył ojciec, „ale dopiero gdy wrócę z pracy“. Jurek tych słów nie mógł zapomnieć. Jutro chciał iść na małą wycieczkę. Ojciec zaś po swej pracy chce robić jeszcze w ogrodzie. To nie uchodzi. Odmówił kolegom i przez cały czas pracował w ogrodzie, aż wszystko było wykonane, nim ojciec wrócił z pracy. Czuł się szczęśliwy, kiedy matka z uśmiechem spojrzała na niego, a ojciec poklepał go mile po ramieniu. „Zrobiliście nam wielką radość!“

Jeżeli i ty pragniesz świecić w swoim domu, zastanów się, czem mógłbyś uradować swoich miłych. A Ten, który o sobie powiedział: „Jam jest światłością świata!“ Ten udzieli ci pomocy i rady.

## Z Kościoła i o Kościele.

**NIEMCY.** Synod generalny pruski. Dnia 5 września b. r. obradował w Berlinie Synod generalny Unii staropruskiej, pierwszy i ostatni synod „chrześcijańskich Niemców“. W centrum obrad były 3 projekty ustaw kościelnych. Pierwszy z nich dotyczył kreowania urzędu biskupa krajowego i biskupstw. Uchwalono ustanowić urząd biskupa krajowego,



który ma być reprezentantem Kościoła ewangelickiego unii staropruskiej. Na biskupa powołano pastora L. Müllera. Postanowiono utworzyć 10 biskupstw, a to: w Brandenburgji, Kamieniu (Pomorze), Berlinie, Gdańsku, Królewcu, Wrocławiu, Kolonii-Akwizgranie, Monasterze, Magdeburg-Halberstacie, Merseburg-Naumburgu. Biskup Brandenburgji jest stałym zastępcą biskupa krajowego. Urząd generalnego superintendenta zniesiono. (Trzeba zaznaczyć, że synod kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce już w r. 1923 wprowadził urząd i tytuł biskupa w miejsce generalnego superintendenta.) Drugi projekt ustawy regulował sprawę stosunków prawnych duchownych i urzędników kościelnych. Postanawia on, że duchownym lub urzędnikiem administracji kościelnej może być tylko ten, kto bezwzględnie stoi po stronie państwa narodowego i Niemieckiego Kościoła ewangelickiego. Kto jest pochodzenia niearyjskiego albo też poślubił osobę niearyjskiego pochodzenia, nie może być duchownym ani też urzędnikiem administracji kościelnej. Wyjątki dotyczą tylko tych, którzy już od 1 sierpnia 1914 r. byli duchownymi lub urzędnikami, lub pełnili służbę wojskową na froncie, albo których ojcowie lub synowie padli we wojnie światowej. O tem, kto nie jest aryjskiego pochodzenia, decydują odpowiednie przepisy prawa państwowego. Wreszcie Synod generalny uchwalił przenieść swe uprawnienia na Senat Kościoła i upoważnił go do wydawania ustaw, dotyczących zmian Konstytucji Kościoła. Powyższe projekty zostały przyjęte tylko przez „chrześcijan niemieckich“. Grupa mniejszościowa „Ewangelja i Kościół“ opuściła salę obrad, które toczyły się w nastroju podniecenia i walki.

**KOPENHAGA. O pomoc kościołów chrześcijańskich dla chrześcijan w Sowjetach.** Na konferencji „Centrali europejskiej niesienia pomocy kościołom“, w której brał udział m. in. Ks. biskup dr. J. Bursche, uchwalono następującą odezwę w sprawie niesienia pomocy chrześcijanom w Rosji: „W Rosji panuje głód. Klęska głodowa dotknęła także ciężko chrześcijan w Rosji. Nie możemy bezczynnie przypatrywać się im jak umierają, a dlatego usilnie wzywamy kościoły ewangelickie o pomoc. Centrala już od r. 1929 udzielała pomocy ewangelikom i prawosławnym w Rosji, a pod koniec 1930 r. zwołała konferencję kościołów i instytucji ewangelickich i prawosławnych w sprawie niesienia pomocy. Mamy pewne dowody na to, że przesyłki nasze dostają się do rąk adresatów, znajdujących się w nędzy. Komitet ekumeniczny niesienia pomocy Rosji w obliczu masowych wypadków śmierci w Rosji i bliskiej strasznej nędzy wzywa kościoły ewangelickie i prawosławne do akcji pomocy, która ma być zorganizowana na szerokiej podstawie. Zwracamy się do nich, by w swych krajach niezwłocznie rozpoczęły zbiórkę w łączności z centralą europejską i ewent. innymi organizacjami pomocniczymi. Prosimy je przez wzgląd na chrześcijańską solidarność, by zlitowały się nad chrześcijanami w Rosji, cierpiącymi głód i pocieszały ich w tej pewności, że chrześcijanie okazują wzajemną pomoc.“ Ew. Pol.

**Włosi w Ameryce.** „Semaine religieuse“ donosi: „Wiadomo, że sporo Włochów katolików wyjeżdża do Ameryki. Mniej znanem będzie, iż znaczna ich liczba przechodzi na protestantyzm. W rzeczywistości istnieje w Nowym Jorku 60 ewangelickich kościołów i misyj włoskich, podczas gdy przed 35 laty było ich zaledwie parę. Niedawno jeden z tych kościołów przyjął na swe

liczono 96 Włochów, którzy wystąpili z Kościoła katolickiego. Seminarjum teologiczne w Nowym Jorku przyjęło 40 dawnych kapłanów lub wystąpionych mnichów, którzy przygotowują się do ewangelickiego duszpasterstwa. Dziś liczymy w Stanach Zjednoczonych 304 kościoły ewangelickie, włoskie; przed 15 laty było ich 215.

**Wolno-religijne zbory**, t. z. Religions Humanism, rozwijają w Ameryce Północnej swoją czynność. Część ich kaznodziei zgodziła się na podobne „wyznanie wiary.“

1. Universum istnieje samo z siebie, nie zostało stworzone.

2. Człowiek jest częstką przyrody, produktem swego otoczenia i jego socjalnego dziedzictwa. Zwykle rozdzielanie ciała od duszy należy zarzucić.

3. Zarzucamy również kosmiczne i nadnaturalne upewnienia i nienawidzimy teizm, ateizm, modernizm i „nowe myślenie“. Zamiast na uczucia religijne, koncentrujemy się na pracę, szkołę, wiedzę, filozofję, miłość, przyjaźń, wypoczynek.

4. Dążymy do socjalizacji i kooperatywy społeczeństwa, do wspólnego życia w wspólnym świecie. Potwierdzamy życie, nie zaprzeczamy go, a dla wszystkich — bez wyjątku — pragniemy zapewnić przyjemne życie.

Kaznodzieje tych kół rekrutują się pono z kościoła unitariuszy, z kongregacjonalistów i baptystów.

## Rozmałość.

**Szwajcaria zabrania swoim obywatelom służyć papieżowi.** Jak wiadomo, gwardja papieska składa się z najemnych Szwajcarów. Ostatnio Szwajcaria wydała prawo, mocą którego wszyscy obywatele szwajcarscy, pełniący służbę w gwardji papieskiej, stracą swe obywatelstwo szwajcarskie, o ile służby tej nie porzucą w ciągu 6 miesięcy. Szwajcaria, która nie jest pod panowaniem papieża, nie chce, aby jej obywatele byli papieskimi sługami.

**Niedola trędowatych.** Trąd jest jedną z najstarszych chorób, trapiących ludzkość. W zamierzchłej starożytności znano już tę chorobę. Głównymi symptomami tej choroby są stwardzenie skóry połączone z częściowym zanikiem wrażliwości na ból, czerwone, jątrzące się plamy na twarzy, uszach i innych kończynach, chrypka lub utrata głosu.

Medycyna rozróżnia trzy rodzaje trądu. W pierwszym ciału dotkniętego trądem staje się białem i łuszczy się, ale zdrowie chorego naogół jest dobre. Ten rodzaj trądu znany był w czasach biblijnych, a obecnie należy do rzadkich wyjątków. W drugim rodzaju trądu chory cierpi na zanik wrażliwości, na ból w rękach i nogach. W trzecim rodzaju trąd przybiera formę gruźliczą, a odznacza się opuchnięciem i ściemnieniem skóry. Ten rodzaj trądu jest obecnie najpospolitszym i zarazem najgorszym.

Trędowaci zawsze byli i są skazani na żywot poza nawiasem społeczeństwa. Grób był ich jedyną nadzieją. W wiekach średnich wszystkie większe miasta europejskie miały specjalne miejsca dla trędowatych, położone zdala od siedzib ludzkich. Chorzy nie mogli wychylać się poza granice, a który powążył się na to, ginął natychmiastową śmiercią. Żywność dostarczały chorym zarządy miast. W okolicach słabo zaludnionych, trędowaci mogli chodzić w granicach wyznaczonych im miejsc, ale także po rzadko odwiedzanych lasach.



Prawo jednak wymagało, aby nosili na szyi dzwonki, które ostrzegały ludzi o zbliżaniu się trędowatego. Nie-szczęśliwi ci ludzie żywili się głównie korzonkami, jagodami i tem, co im ktoś z łaski rzucił.

W obecnych czasach trąd prawie że nie istnieje w Europie. Zaledwie w kilku krajach znajdują się jeszcze schroniska dla trędowatych. W Ameryce trąd utrzymał się jeszcze, głównie na wyspach Filipińskich, skąd rozszerza się na Stany Zjednoczone.

Zakład dla trędowatych w Carville, w stanie Louisiana, jakkolwiek znajduje się w miejscu odosobionem, nie stosuje metod więziennych. Pacjenci mogą swobodnie chodzić po całym dla nich przeznaczonem terytorjum, a w pewnych, nadzwyczajnych wypadkach i z pewnemi zastrzeżeniami, mogą odwiedzić dom rodzinny na krótki czas. Doświadczenie wykazało, że prawie każdy trędowaty, który bez wiedzy zarządu Zakładu opuścił tę instytucję, wrócił tam po jakimś czasie zupełnie dobrowolnie.

„Amer. Echo.“

### Różne rady.

Obowiązkiem człowieka jest rozsiewać pokój i pogodę na dni swego żywota, a przede wszystkim być zawsze gotowym służyć i pomagać drugim.

Bądź prostym, dobrym, naturalnym. Na tem zasa-dza się prawdziwa królewskość duszy.

Przebaczaj i zapominaj, żeś przebaczył.

Trzymaj zawsze światełko zapalone w ośniku (w sercu), aby szczęście, zabłąkane na ziemi, znalazło zawsze drogę do twojej chwały.

### Z PIŚMIENNICTWA.

W ostatnich dniach wyszło z druku kazanie ks. Senjora K. Kulisza, wydłoszone w Cieszynie w dniu Święta Matki. Według zapowiedzi w przedmowie jest to pierwsze z serii kazań na teksty z Objawienia św. Jana, które zamierza Autor wydawać oddzielnie co kilka tygodni, aż urośnie z nich cały zbiór kazań na wszystkie niedziele i święta.

Każdy kogośkolwiek słuchał kazań czy wykładów tego niezwykle i jedynego w swoim rodzaju kaznodziei, uważa się tem zamierzaniem. Jego kazania bowiem nie są wykładem moralności, jak się przeważnie — niemal wyłącznie — dzieje. Nie są one tylko zalecaniem takich oto uczynków, a potępieniem innych. Nie pomijając tego ważnego momentu, — wprowadzają one w samą istotę życia religijnego, idą za wszelkim przejawem myśli Bożej w życiu jednostki i zbiorowości. W tej zapoczątkowanej serii kazań chodzić będzie — mówiąc słowami autora — o to, „aby wykazać, jak te teksty, mówiące o rzeczach niezwykajnych, ostatecznych, sięgają w życie nasze zwyczajne, jak te rzeczy ostatnie wkorzenione są w dni nasze i że w ten sposób istotnie „czas ich jest bliski“. Program swój realizuje autor w wydanem właśnie kazaniu w sposób oryginalny, głęboki, konkretny, prosty, przekonujący, a zarazem z wysokim poetyckim połotem. Zestawia w niem matkę jako tę, która buduje życie każdego z nas z Chrystusem — budowniczym życia. Możemy tylko najgoręcej życzyć sobie, by danem było Czcigodnemu Autorowi doprowadzić to dzieło — wiemy że już znacznie zaawansowane — do szczęśliwego końca — i by ta nowa postylla znalazła się w każdym domu ewangelickim. Bo więcej od niezliczonych innych książek może ona naprowadzać myśl nazbyt dziś nawykłą do coraz nowych prze-

Ucznia z dobrej rodziny przyjmie do nauki

**KAROL BRODA**

pracownia ubrań cywilnych i wojskowych  
Cieszyn, ul. Solna 8.

wrotów we wszystkich dziedzinach życia na to, co jest w nas i nad nami wiecznie jednakowe, jedynie prawdziwe i istotne.

Biorąc Apokalipsę za temat tych religijnych rozważań, kieruje się Autor przekonaniem, że Objawienie św. Jana jest najwyrazistszym streszczeniem wszystkich idei Nowego Testamentu, a nawet całego Pisma św. w potężnych i niezrównanie wymownych obrazach i symbolach.

**Potwierdzenie.** Dary na Zakłady „Ebenizer“. Cieszyn: pp. Kawulokowie zamiast wstępno na dożynkach 5 zł, A. Zabawska zamiast wstępno na dożynkach 5 zł, ks. Nierostek 25 zł, Molinówna Lideczka duże liedy-dło dla dzieci szkolnych, Haneczka Kubiszówna 4 pary pończoszek, N. N. stolik i ławeczki dla dzieci, Kohut, słusarz, 4 zł; z białoroki na książeczkę: pp. Drowa Rykalowa 43 zł i garderobę dziecięcą, Guznarowa 54 zł za 3. kwartał r. b. i garderobę, Janikowa 30 zł, A. Fukatowa 20 zł, A. Kiszowa 29 zł; Ema Szurmanówna 2 piórniaki. Bobrek: pp. Hel. Jasiokowa zamiast wstępno na dożynkach 5 zł, Marja Matuszkowa 10 zł; Bielszowie: p. inż. Stef. Fogtowa 10 zł; Katowice: pp. Mrózkowie z okazji urodzenia się córeczki 5 zł dla najmniejszych dzieci: Kraków: Ew. Słow. Pań 45 zł; Król. Huta: pp. Blasbalżanka, zbiórka na książeczkę 46 zł, Związek Polskiej Młodzieży Ew., zbiórka w pociągu wśród uczestników dożynek w Pszczynie 90 zł; Góleszów: pp. Urzędnicy Fabryki Cementu 25 zł; Rawicz: p. Albert Knöch 5 zł; Zoppot: p. prof. Nelly Niemcowa 3 zł, p. Zuz. Dziadkowska 10 zł; Dziadkowie: ks. W. R. Missoł, zbiórka miesięczna 25 zł. Dary złożone na urządzenie podwieczorku na dożynkach: Bobrek: pp. Zuz. Wacławikowa 1½ kg cukru, kwiaty, 2 zł, Marja Matuszkowa 18 jaj, Zuz. Zmijowa 23 jaj, Kurciusowa 2 kg cukru, Kajzarowa 9 jaj, Szlauderowa 5 jaj, Kropowa 5 jaj i ¼ kg masła; Boguszowice: p. Bobkova ¾ kg masła, 15 jaj i 3¼ l mleka; Błogocice: pp. Stonawska 10 kg maki, Sikorowa 2 kg cukru i ¼ kg kawy; Dziegiełłow: pp. Dziadkova 1 m³ drzewa, Pustólkowa ser i masło, Cieciałowa 19 l mleka; Gumna: pp. Szurmanowa 26 jaj, Górniakowa ser, Rucka ser i ¼ kg masła, Kuku-czowa 8 jaj, Krzywoniowa 15 jaj, Rucka 7 jaj; Krasna: A. Łyżbicka 5 jaj, A. Puczkowa 15 jaj, A. Glacie 2 l sera, Ewa Kokotkova 10 jaj, 4 kg sera, Ewa Barabosz 10 jaj, Zuz. Brukowa 12 jaj, Zuz. Krzywoniowa 10 jaj i 2 kg masła, Zuz. Wojnarowa 10 jaj, ser, mleko, Kuczerowa 10 jaj i mleko; Kostkowice: p. Chwastkova 3 szt. masła, 15 jaj; Pastwiska: pp. Sliwkowa 3 l mleka, Szlauderowa 4 l mleka, 20 jaj i jabłka; Puńców: p. Kotasowa mleko; Ogrodzona: p. Sztęfkowa 2 szt. masła, ser. Błogocice: p. Olszarowa mleko; Zamarski: pp. Sojkowa ½ kg masła, Jedzokowa mleko. — P. Borutowa 20 l mleka, 25 jaj.

Serdeczne Bóg zapłać!

**Król. Huta. (Podziękowanie.)** Związek Pol. Młodzieży Ewang. w Kr. Hucie składa niniejszem serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w dniu 3 września r. b. z okazji urządzanych w Pszczynie dożynek złożyli racyli w pociągu popularnym Katowice—Pszczyna datkę na Zakłady opiekuńczo-wychowawcze „Ebenizer“ w Dziegiełowie. Zebrana kwota, wynosząca 90 zł, została przekazana Zakładom.

**PIERŚCIEC.** Jak rokrocznie odbędzie się 15 października br. nabożeństwo pamiątkowe poświęcenia tutejszej kaplicy cmentarnej. Nabożeństwa te odwiedzają każdy rok liczne rzesze domowników wiary, więc też i w tym roku nas nie opuszczają. Prezbiterstwo zaprasza tą drogą wszystkich przyjaciół jak najserdeczniej do wzięcia udziału w tem nabożeństwie.

### Chłopca

inteligentnego i solidnego przyjmie do nauki kupiectwa

**JÓZEF HUTTA**, skład towarów modnych, Cieszyn.

Stary Targ 14.

**Już nadeszły towary jesienne!**

**JÓZEF HUTTA. Skład towarów modnych, CIESZYN, Stary Targ 14.**

Materje na płaszcze 140 cm szerokości zł 8.—, 12.—, 15.—; materje wełniane na sukienki zł 2.50, 3.20, 4.60, 5.50; aksamity w ładnych wzorach od zł 2.—; flanele od 70 gr; barchany, caji, materje na ubrania męskie od zł 3.50, 4.50, 6.50, 8.30, 12.—, 15.—, 18.— i t. d.; kapy, firanki, linoleum, dywany, chodniki, cerata, sienniki, swetry i t. d.

Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chłobrego 27.  
Wydawca: Ks. Senjor **Karol Kulisz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Starając się zachować jedność ducha w związku pokoju. Efez. 4, 5.**

TREŚĆ: Pięć kamieni. — Ślub księdza. — Cyganiatko. — Ból. — Sabatyzm adwentystów. — Za światłem. — Usługa. — Wody Palestyny. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości.

## Pięć gładkich kamyków.

Pięć gładkich kamyków w potoku leżało  
I tak sobie tęsknie i smutno szeptało:  
Ach, poco my tylko jesteśmy na świecie?  
Nikt tu z nas użytku nie może mieć przecie —  
Żebyśmy to owszem kwiateczkami byli,  
Wnetbyśmy uwagę na siebie zwróciły —  
Lecz któż będzie zważał na kamyki małe? —  
Gdybyśmy to duże były — okazały —  
O, toby nas wzięto, pięknie ociosano  
I pałac wspaniały z nasby zbudowano.  
Lecz tak? — do niczego my tu użyteczne —  
Nikt na nas nie spojrzy — jesteśmy zbyt bezużyteczne.

Cierpliwości tylko, wy kamyki małe!  
I was może użyć Bóg na swoją chwałę —  
Czekajcie, aż Jego godzina wybije,  
On i was mizerne do służby użyje. —  
Coś słyhać — to Dawid pacholę przychodzi,  
Schyla się i baczem okiem wkoło wodzi —  
Naraz naszych gładkich pięć kamyków zoczy: —  
„Właśnie was potrzeba mi do mojej procy“ —  
Powiedział wesoło: „Tak, was potrzebuję!“ —  
Bierze i w swą torbę pasterską pakuje.

Lecz cóż to ma znaczyć? — Wrzawa tam szaleje —  
Przed strasznym olbrzymem wszystko tam truchleje,  
Goliat uraga Bogu wszechmocnemu,  
Śmiercią stale grozi ludowi bożemu. —  
Dawid do swej procy wkłada kamyk mały  
I przed Goliata występuje śmiały. —  
Olbrzym się mu śmieje, drwi i szydzi z niego,  
Lecz Dawid jest pewny zwycięstwa Bożego,  
Kamieniem z swej procy w czoło mu uderza  
I tak trupem kładzie dumnego rycerza.

Boża święta walka tu się odegrała,  
Do której posłużyć mogła rzecz tak mała —  
Pięć marnych kamyków, zda się do niczego,  
Wpisano w historję narodu Bożego. —  
Bóg przez Swe narzędzia, niepokaźne, małe.  
Pobuduje dzieła wielkie i wspaniałe.  
Więc już nie narzekaj, o duszo kochana,  
Jeżeli w potoku leżysz zapomniana —  
Oczekiwaj tylko cicho i w pokorze —  
Bo i ciebie jeszcze Pan Bóg użyć może  
Do wielkich Swych rzeczy, do dzieła świętego —  
Tylko w posłuszeństwie czekaj na dzień Jego.

## Ślub księdza.

Mowa ślubna ks. sen. Kulisza na ślubie ks. past. jaworskiego Artura Gerwina z p. Wandą Walaską, nauczycielką.

Tekst: „Pan jest Bogiem moim, który mię opatruje mocą i czyni prostą drogę moją.“

„Wspomożenie nasze jest w Imieniu Pańskim.“

W Słowie Bożem, którem się teraz do Ciebie, Bracie mój w urzędzie odzywam, i do Ciebie, Przyjaciółko, uproszona i pozyskana na towarzyszkę jego życia, — niechżebyście usłyszeli i ujeli wszystkie życzenia i błogosławieństwa rodzicielskie i braterskie, przyjacielskie i koleżeńskie, zborowe i kościelne. — Niechżeby mi było dane w kilku zdaniach otworzyć wam skarbnicę myśli Bożej nad wami, jak jest złożona w naszym własnym doświadczeniu życiowym i w błogosławieństwach serc wam życzliwych.

Kazanie na górze, — które wszystkim pracownikom w winnicy Pańskiej jest pochodnią, — zakończył Chrystus Pan dwoma obrazkami o dwóch domach, z których jeden, założony na skale, pozostał niewzruszony w burzach uderzających nań; — drugi, założony na lotnym piasku, zapadł się podmyty powodzią i wyrzucił się, gdy nań wichur uderzył.

Wszystko, co dotąd zrobiliście, było zakładaniem gruntów pod budowę życia waszego. Z lat warszawskich, Bracie kochany, wyniosłeś nie tylko dyplomy teologiczne, ale światło na obowiązek życia. Z krótkich miesięcy ustronskich masz wielkie doświadczenie życiowe i czynnik życia tak decydujący, jak znajomość tej, którą obrałeś za żonę. Ze zgola krótkich styczności z Jaworzem masz wybór swój na tamtejszego pastora. Prawie te same szczegóły możemy powiedzieć i Tobie, siostrze. — A chcę Ci, Bracie, właśnie w niniejszej chwili wyrazić radość i głębokie zadowolenie, że — gościem będąc w tej ziemi śląskiej, — bierzesz stąd i zbor i żonę, — tak zacne dziedzictwo! To Cię tej ziemi niepominiernie zobowiązuje. Nie będziesz mi na nią wyrzekał nigdy, ale służ jej wytrwale wielkim darem, w jaki Cię uzbroił Pan i Bóg twój.

Lecz wszystko, co wyliczyłem: studja, wybór zawodu, wybór zboru i wybór żony — to tylko podwaliny pod budowę życia, którą teraz zaczniecie wznosić.

Fundament Twój, Bracie, spoczął na skale. Wierzę w to. Wierzę, że przyszlście do tego ślubu z wyznaniem nie innym, tylko tem: „Pan jest Bogiem moim, który mię opasuje mocą i czyni prostą drogę moją“.

Już do tego ślubu przychodzicie „opasani mocą“. Ślub Wasz jest zwycięstwem, waszem zwycięstwem,



zwycięstwem wewnętrznym, które zna Bóg. Słub ten jest czynem waszym, czynem miłości i wiary, nie czem innym. Poprzez tyle ludzkich uwag i ostrzeżeń, poprzez tyle obaw i wątpliwości, poprzez tyle przeszkód zwyciężyła miłość i ufność. Tak powinno być. Zwyciężyliście wewnątrz. Pan uczynił drogę Twoją, Bracie mój, prostą do serca tej dziewczyny miotanej wątpliwościami, i dał wam drogę prostą, niezalaną i niewygiętą do tego ślubu dzisiaj. To jest dobry fundament pod życie. Tak, jak miałeś drogę prostą do twojej teologii i drogę prostą do zboru w Jaworzu. Ta świadomość opasuje cię mocą.

Te zasadnicze zwycięstwa u podstaw budowy życia są dobrą zapowiedzią dla osobliwej pracy życia, która Was czeka.

Jesteś sługą Słowa Bożego. Nie mam dla naszego duchownego stanu właściwszego określenia: jesteśmy sługami Słowa Bożego.

I to jest nasza moc, moc Księdza ewangelickiego, którą jest opasany. Innej mocy nie mamy, nie powinniśmy mieć, nie chcemy mieć. — Każda inna moc, jaka mogłaby być: czy moc fizyczna, czy moc zamożności, czy moc wpływów albo wiedzy może stać się dla sługi Słowa Bożego sidłem i słabością, jeżeli nie jest opasany mocą Słowa Bożego. „Mamy ten skarb w glinianem naczyniu, aby dostojność tej mocy była z Boga, a nie z nas.“ 2. Do Kor. 4 w. 7.

„Wspomożenie nasze jest w imieniu Pańskim“. — Dla sługi Słowa Bożego niema innego wspomnienia. Jeżeli innego szuka w uciskach, jakie na niego przychodzą — od ludzi albo z nieszczęść albo z własnej winy — to już się sprzeniewierza i błądzi. Nie powinien uciekać się o pomoc do sądów ludzkich, ani do zemsty, ani do sprytu ani do spekulacji i przebiegłości.

Imię Boże, w którym szuka wspomnienia, wszak jest skupieniem wszystkiego Słowa Bożego, tak jak nazwisko człowieka określa całego człowieka, jego postawę, jego historję, jego charakter, i jest jego mocą lub słabością. Imię Boże jest skupieniem słowa Bożego. I jeżeli każde słowo, które zasługuje być uważanem

za słowo, jest nie mniej ale wystrzałem ducha, jest mieczem i strzałą ducha, — bo jak strzala niesie śmierć, tak słowo niesie ducha, — to jakże mocą jest imię Boże!

Dla nas, Bracie drogi, imię Boże jest wszystkim. Z Niego musi nam przyjść oświecenie i wspomnienie. Naszym ideałem i upragnieniem jest, aby się imię Boże zlało z naszym życiem, z naszą pracą, z naszym domem. „Imię Boga niebieskiego świecić będzie wszędzie z niego.“ Do tego my tęsknimy. Wtedy jesteście opasani mocą.

Imię Boże pragniemy ująć, pragniemy je przyjąć za broń swoją i na pomoc swoją, tak jak żona przyjmuje nazwisko męża.

Przyjaciółko, przyjmujesz dziś nazwisko męża twego. Ze ślubem małżeńskim przyjmujesz obowiązek pomagania mu. Wielkie zadanie czeka Cię, które poznać i uznać byłoby wielką pomocą mężowi twemu w jego ślubie, którego on nabral z Kościołem. Miłość każe ci ciągle pamiętać, że mąż Twój nie tylko z Tobą, ale z Kościołem Bożym się zaślubił. Jeżeli każda małżonka chrześcijańska i każdy małżonek-chrześcijanin mają sobie to przed oczami jako członki swojego Kościoła, to pastora w nie jest od tego zwolniona, ale przeciwnie.

Prostą drogą idźcie do spełnienia zadania Waszego jako pracownicy w winnicy Pańskiej, nie radząc się ciała ani krwi, nie oglądając się wstecz, ani na nikogo. Wtedy Pan będzie Bogiem Waszym i będziecie opasani mocą i będziecie zwycięskimi przeciwko djabłu i światu i własnym słabościom.

Prosta droga jest prostotą serca i prostotą wiary. Niech Wam jest sam Pan Bóg na pomocy!

## Ból.

Ból! Cóż to jest? Czem różni się od radości? Nie wiemy tego, nie zdołamy bliżej ująć najgłębszych odczuć duszy naszej, ani ich zrozumieć, ani zanalizować: wszystkimi słowami, jakimi coś podobnego określaliśmy, jak męka, utrapienie, cierpienie, zgryzota, troska, szczęście, wesołość, zdrowie, zadowolenie, nie obja-

1)

## Cyganiątko.

I.

Było to przed laty. Dzień był gorący, powietrze duszne. Na jednej z najędzniejszych i najbrudniejszych ulic wielkiego miasta Londynu hałasowała gromadka nawpół nagich, wynędzniałych dzieci, szukających sobie różnych odpadków w ściekach ulicznych, aby jako tako zaspokoić głód. Kto silniejszy, rzucał się na słabszego i wydierał mu tę lichą zdobycz. Opodał stał chłopak równie obdarty, wynędzniały i blady jak tamci, który jednak zdawał się być zupełnie obojętnym na to, co oni tam robią. Na jego bladej twarzy malował się niepokój i zniecierpliwienie. Od czasu do czasu zazierał do drzwi jednego z najędzniejszych domków, jakby oczekiwał czegoś. Po niejakej chwili posłyszał słaby płacz nowonarodzonej dziewczyny. Oczy jego mimowoli napełniły się łzami. Przypominał sobie swoich dwóch małych braciszków, którzy po największej części na jego zdani byli opiekę, ponieważ matka, oddana pijaństwu, wcale się o nich nie troszczyła. Biedak pielegnował ich jak umiał najlepiej, a jednak ku wielkiemu swemu zmartwieniu widział, że ich twarzyczki wędzną i mizernieją, aż nadeszła chwila, gdy biedne te maleństwa włożono w trumienkę i odniesiono gdzieś precz, aby ich już więcej nie oglądał.

Nieczystość, choroba i śmierć rozpostarły w tej

części miasta swoje wszechwładne panowanie i zbierały bogate żniwo. Pogrzeb niemowlęcia był tutaj czemś tak zwykłym, że nikt nie zwracał nań najmniejszej uwagi, chyba tu i tam jedno lub drugie z tych nędznych dzieci, które uszły podobnemu losowi. Matki zazwyczaj rade były, że pozbyły się zbytecznego ciężaru.

„Tonie, dajno tu twoją kamizelkę, owiniemy do niej dziecko“, zawołała na chłopca jakaś kobieta z wnętrza domu. Pobiegł czempredzej, by spełnić żądanie. Czuł on szczególną litość dla takich maleństw i chociażby najcięższy mróz znosić było trzeba, dałby ochotnie swą podartą kamizelkę.

Kochał bardzo takie małe istotki, kochał je więcej niż swego pieska, którego mu zabrano dlatego, że nie mógł zapłacić podatku. Z małych dzieci nie płaci się podatku, mówił sam do siebie jakby na pociechę; policja nie troszczy się o takie małe stworzenie, zatem będzie je mógł wychowywać, będzie się mógł z niem bawić, będzie je mógł uczyć różnych figli bez obawy, że mogłoby mu być zabrane.

„Jest to chłopaczek czy dziewczynka?“ zapytał kobiety, która przyszła po jego kamizelkę.

„Dziewczątko“, odparła kobieta. „Takie małe, ładne, czarnookie i czarnowłose cyganiątko“.

„O proszę was pięknie, przynieście mi je tu jak skoro będziecie mogli“, zawołał chłopak, skacząc i zacierając dłonie z radości.



śnianny ich i mówimy znowu: radość, ból! Olbrzym z zakrytem obliczem; idzie przez ten świat, a kogo się dotknie, ten krzywi się i kurczy w dolegliwościach. Skąd pochodzi ból? Czy powstał kiedyś w Bogu, kiedy świat stwarzał? Albo czy w duszy Boga powstało pierwsze pęknięcie jak otchłań, kiedy Lucyfer porwał świat za sobą? Albo czy odczuł ból, gdy widział umierającego swego Syna na krzyżu?

Ach, jak różne bóle mamy na ziemi i jakie niewymowne cierpienia ciała i duszy wycierpeli już ludzie i jakie swoim bliźnim zgotowali! Kiedy czytamy o strasznych niszczycielach narodów, jak Tiniurlenk i Attyla, o tyranach, jak Nero, Iwan Groźny i inni, o inkwizycji i o procesach czarownic, jak wtedy ludzie ludzi w diabelski okrutny sposób wyszukiwali, jak niemiłosiernie tygodniami ogniem i żelazem męczyli, śmierci im nie życząc, za którą biedni rozpaczliwie krzyczeli; jak ich czasem troskliwie pielęgowali i wzmacniającymi pokarmami karmili, aby znieśli nowe i wyszukane męczarnie; jak zdaleka sprowadzano katów, którzy byli mistrzami w tej strasznej sztuce, umieli okropnie męczyć, nie uśmiercając ofiary; to tu dusza zaciemniona czuje obecność szatana i błaga Boga, aby nie zachwiała się jej wiara w wieczną miłość. W jakie nieznane głębokości zstąpić musi dusza takich przez długi czas okrutnie męczonych, kiedy męczący nie zdołali z nich wydobyć ani jedno słówko więcej nad „tak“ i „nie“, dusza ich ogłuchła i oniemiała, spoglądając tylko błędnym wzrokiem na swoich siepaczy.

A jednak ból, i ten cielesny, jeszcze więcej duszny, jest czymś wielkiem i świętem, i słusznie mówi poeta:

Kto chleba swego ze łzami nie jadł,

Kto w ciężkich nocach płacząc na łożu, nie siadał,

Ten nie zna was, niebieskie moce!

Ból przygniata człowieka a również go podnosi; rozrywa niemiłosiernie marną, samolubną osłonę, prawdę nam zakrywającą, niszczy próżność i egoizm, te dwa zasadnicze zła naszej duszy, każe nam spojrzeć w głębinę duszy i na skrzydłach orła podnosi nas ponad proch i śmiecie, ponad marność, ubóstwo i biedę życia;

„Możesz je otrzymać zaraz, dziś wszędzie gorąco jak w piecu“, odparła. „O, to ja sobie sam znajdę po nie“, rzekł z powagą i pobiegł za kobietą. Po małej chwili wyszedł na ulicę z małym zawiniątkiem, oglądając się bacznie na wszystkie strony, gdzieby się ukryć ze swym nowym skarbem, którego by nie rad pokazać wszystkim dzieciom z ulicy. Wyszukawszy bezpieczną kryjówkę, usiadł, rozwinął zawiniątko i spoglądał z upodobaniem w tę małą, dotąd nie widzianą twarzyczkę. Było to naprawdę cyganiątko. Oczka czarne jak dwa węgielki, a główka porośnięta kruczemi włoskami. Spokojnie leżało na jego łonie i tak jakoś mądrze patrzyło w jego twarz, jakby go naprawdę widziało i chciało wybadać, jakim on okaże się dlań bratem. Chłopak śmiejąc się szeptał mu do uszka i huśtał je ostrożnie na swych kolanach. Dzieciątko zapewne dobre miało serduszek, bo ani raz nie zapłakało, jakby wiedziało, że nie śmie zdradzić ich wspólnej kryjówki. Jego czarne oczka ani na chwilę nie odwróciły się od oblicza Toma.

„Ach, żebym miał kogo, ktoby mi je zachował. aby mi nie umarło!“ Chłopak westchnął w duchu. Czuł, że jest gdzieś ktoś, ktoby mógł zachować to dziecko od tej okrutnej śmierci, jaka porwała dwóch jego braciszków. Widywał on też czasem i inne dzieci, tak bardzo się różniące od tych obdartych i wynędzniałych. Miały okrągłe, rumiane buzie, ubrane były w ładne sukienki

pokazuje na próżnię i pustkę wielu form i konwencji, a niestety bardzo często ubóstwo i rozpaczliwość wielu serc ludzkich. Duchowe drogie kamienie i perły, to krople potu i strachu i ły, gorąca serdeczna krew duszy. żarem męczarni wyciśnięta i skryształizowana.

Czemż jest człowiek, który nie cierpiał? Życzliwy może być, lecz nigdy dobry; rozumny może, ale nie prawdziwie mądry; uczciwy, lecz nie prawdziwie prawy. Profesor Flechsig powiedział: „Uczucie bólu jest bardzo ważnym, umoralniającym czynnikiem. Bez własnego uczucia bólu nie zdołalibyśmy współczuć z drugimi i niczego nie nauczylibyśmy się z doświadczenia. Ból, ta najwięcej rażąca forma uczucia niechęci jest podstawą wielu delikatnych i szlachetnych odcieni uczuć, a te wszystkie giną, jeżeli usuwamy uczucia bólu; ma on na myśli zażywanie morfiny i innych narkotyków. — Ból, ten gorzki i kosztowny dar, podaje Bóg duszom wybranym, dzieciom swoim, świętym, prorokom, a nawet Synowi Swemu! — Lecz pomimo to ból pozostaje ciemną tajemnicą tym, którym został towarzyszem życia. Dopiero w wieczności zrozumiemy, dlaczego Bóg go stworzył; tu zaś na ziemi musimy się uczyć poważać go jako poważnego i świętego przyjaciela. Ból i praca, to dwa dary Boże dla Jego grzesznej ludzkości. A ona klnie Mu za to! Ból, bieda, która uczy się modlić, niedostatek, twarda praca, często z przebywaniem w wolnej przyrodzie i samotności, i ten straszny majestat śmierci, oto według Jego słowa i Ducha środki karności boskiego Pedagogu. A nasza filantropja chce je usunąć z wychowania zbrodniarzy!

Przeciwnieństwem bólu jest radość, o niej jeszcze mniej wiemy. Niegdyś jaśniała ona w raju w obliczu nowostworzonego człowieka i odbijała się w oku każdego zwierzęcia i w każdym kwiatku. Radość była rozkoszą, radością przepojone było życie. Kiedy człowiek oddalił się od Boga, tej wiecznej radości, zgasiło mu światło, a dziś tli zaledwie isierka w popiele życia ziemskiego. Gdzie ktoś najmocniej się śmieje, tam tli ona najsłabiej. Już starzy Rzymianie mawiali, że radość jest poważna. Gdy ludzie się zbiorą, aby się ucieszyć,

i bieluteńkie ładne czapeczki, w których tak ślicznie wyglądały. W czym obstawała ta wielka różnica? Podobno miały kogoś, kto lepiej się o nie starał. Nie było nikogo, kto dałby na to odpowiedź. O, jakby pragnął znaleźć kogoś, któryby mu zachował przy życiu to małe „Cyganiątko“. Przywykł na to imię, jakie też dziecku pozostało. Ochrzczone nie było, bo i poco? Wszak po kilku tygodniach i tak umrze, jak tysiące innych.

Matka Toma, podobnie jak i jej sasiadki, trudniła się handlem taniego owocu, który jej Tom pomagał zawozić na targ. Niestety, rzadko kiedy oparła się pokusie, by nie wstąpić do karczmy, a wtedy wychylała szklankę za szklanką i piła się tak, że o świecie nic nie wiedziała. W takowych czasach biedny Tom zdany był sam na siebie, tułał się po ulicach, sprzedawając zapalki. Gdy nie było małego dziecięcia, nie przychodził nawet na noc do domu i sypiał czyto gdzie pod taczka-mi lub w jakiej budzie, a nieraz nawet i pod gołem niebem.

Jeżeli go czasem matka gdzie zdybała, dawała mu odczuć swoje pokrewieństwo tylko w ten sposób, że zabierała mu każdy grosz, jaki miał przy sobie. Tylko wtedy, gdy w domu było małe dziecko, przychodził Tom regularnie co wieczór, przynosząc tanie pierniczki, które zawierały więcej trucizny, niż cukru.



to poza jedzeniem i piciem nie wiedzą, z czego by się właściwie cieszyć mieli. Lecz i tu Bóg nie zapomniał o ludzkości; pięknym jest i radosnym wschód słońca, radości dużo daje każde światło, kryształowa woda, w wiosnie kwitnące drzewo, zielony las, kwiaty, oblicze dziecka, niewinność i miłość macierzyńska; radość sprawia każdy czyn szlachetny, każde dobre słowo, każdy uczynek miłosierdzia. Do tego Bóg dał nam radość wieczną, o której śpiewali aniołowie i głoszone im nowinę: „Zwiastuję wam radość wielką, że się wam dziś narodził Zbawiciel!“ Wedł. Bettexa.

Karol Müller.

## Sabatyzm adwentystów.

### II.

Żydzi od dawien dawna święcili sobotę jako swój dzień odpocznienia i jeszcze dziś święcą jako swój uświęcony dzień Boga. Jeszcze więcej. Również Chrystus w czasie Swojej pielgrzymki po naszej ziemi święcił sabat swego ludu. Pismo św. poświadcza, że w sabat chodził według zwyczaju do bóżnicy (Ew. Łuk. 4, 16).

Ponieważ to jest główny atut, używany zawsze przez adwentystów jako dowód prawdziwości ich nauki, muszę się nim dokładniej zająć.

Pierwsze pytanie: „Dlaczego nasz Zbawiciel zachowywał sabat żydowski?“

Adwentysty twierdzą, że zachowywał go tylko dlatego, ponieważ jest to jedyny przez Boga ustanowiony dzień odpocznienia.

Ja przynajmniej twierdzenia tego — rozważywszy wszystko za i przeciw — podzielać nie mogę, lecz skłaniam się więcej do następującego poglądu, który wydaje mi się rozsądniejszym.

Jak z każdym ludem — jego językiem, tak z każdym wiekiem należy mówić jego światopoglądem, aby być zrozumianym. Wszystkie wielkie duchy, które światu co do powiedzenia miały, uwzględniały ten stan. Nawet Chrystus poddał się tej konieczności. Respektując istniejący porządek, stanął na stanowisku swego czasu; jedynie do tego dążąc, by zbadać naturę serca ludzkiego i takie jemu pokazać prawa, które niemi po wszystkie czasy rządzić mają, w spełnianiu których jedynie ludzkość osiągnąć może cel przez Boga jej wyznaczony.

Wogóle objawił się zupełnie i pod każdym względem jako prawy i wierny członek narodowości żydowskiej i kultu żydowskiego. Jak już jako dziecko otrzymał znak swego narodu czy przymierza — obrzezanie, tak też od chwili wystąpienia publicznego zachował rytuał zakonu Mojżeszowego. Na wielkie święta razem z innymi żydami chodził do Jerozolimy. Jadał z uczniami baranka wielkanocnego. Uzdrawionym trędownym nakazał, by według porządku zgłosili się u kapłanów i złożyli przepisaną ofiarę.

Nie występował też przeciw święceniu sabatu. Zachowywał go wiernie jako zwyczaj narodowy.

Oczywiście że święcił go w innej myśli i innym duchu, co pokazuje się, gdy zważymy, jakie drobne, wprost wątpliwe odchylenia od zakonu Mojżeszowego, jak np. rwanie kłosów przez uczni w sabat i uzdrowienie chorego w tym dniu (Łuk. 6, 1—5; 14, 1—6; Jan 5, 10 i 18) czyhający nań wrogowie podnosili przeciwko niemu jako oskarżenie.

Z całego Jego zachowania się wobec sabatu można poznać, że dla Niego sabat, czyli tygodniowy dzień od-

poczynku niczem innym nie był, jak tylko miłem przypomnieniem Ojca, czem ma być dla każdego dziecięcia Bożego; nigdy zaś jakimś urządzeniem religijnym, które ściśle według ustawy musi być przestrzegane.

Jakżeby inaczej słowo Jego było do zrozumienia: „Syn człowieczy jest panem i sabatu!“ Mat. 12, 8. Przypomnij sobie uprzytomnić, że wyraz „Syn człowieczy“, którego Pan tak często używał, w języku aramejskim, jakim On mówił, nie oznacza nic więcej od prostego słowa „człowiek“.

W zrozumieniu Jezusa, to człowiek, jako dziecię Boże, jest panem nad sabatem, a nie sługą jakiegoś sabatniego urządzenia religijnego, do jakiego zaliczyć należy i zewnętrzne, dosłowne święcenie sabatu. „Sabat dla człowieka uczyniony jest, nie człowiek dla sabatu.“ Mar. 2, 27.

Dziwnem się nam wydaje, że skądinąd tak mocni w biblii adwentysty, szcycący się przy każdej okazji, że posiadają „światło“ i do najciemniejszych prorocत्व, Zbawiciela w tak prostych, jasnych słowach zdają się nie rozumieć.

Czy ich sens jest za wysoki, aby go zrozumieć? Zdaje mi się, że jest bardzo prosty. Lecz tu pokazuje się znowu tak wyraźnie przewrotność nauki sekciar-skiej, która wyklucza każde proste, rozumne myślenie, i raczej ucieka się do najgorszych przekręceń, niżby przyznać miała dobrze uzasadnioną słusność zdrowemu pojęciu.

I tacy ludzie chcą głosić światu zbawienie, przy-czem nie oprą się nawet o słowo Chrystusa! Uważajmy, w jaki sposób.

Najprzód chcą zmusić człowieka do przyjęcia ich faryzeizmu, aby później miał udział w Królestwie Bożem. Zamiast według wzoru Jezusa zostawić człowieka w jego stosunkach i stamtąd bezpośrednio połączyć go z Bogiem, starają się nawrócić go wprzód do ich form i poglądów, a potem dopiero do Boga.

Nowy dowód ich rzekomego posłannictwa Bożego.

Przy swem gorliwym studjum zakonu zdaje się zgubił z oczu świetlaną postać Zbawiciela; bowiem inaczej dawnoby musieli poznać, że On uciekł wprawdzie ówczesne poglądy religijne i rytualne zwyczaje, lecz że wypowiedział też swoje: „Biada!“ nad tymi, którzy tę wiarę, daną od Boga do serca ludzkiego, świadomie mylą lub jej nadużywają do celów egoistycznych, ba nawet światowych (Mat. 23).

## Za światłem.

Pamiętnik Krystyny Royówny.

Życie ułaskawionego dziecięcia Bożego można porównać z przesłicznym, kwiecistym łańcuchem Bożej łaski i opieki, snującym się od kołyski aż do tej wspa-niałej chwili, kiedy mocne słowo: „niech będzie światłość“, ozwie się w duszy i wykona swoje dzieło odrodzenia. Moje życie śmiało porównać można z takim łańcuchem. Jeżeli komu wolno wystawiać i chwalić mi-łość Bożą, to przedewszystkiem mnie wolno to czynić. On naprawdę zmiłował się nade mną, bez wszelkich moich zasług i godności.

Urodziłam się w roku 1860 w plebanji Starej Tury, jako drugie dziecię rzędu. W pierwszych chwilach mojego życia wchłaniałam w siebie atmosferę czystej rodzinnej miłości. Jeżeli porównam swój los z wielu innymi dziećmi, przybyłymi na świat mimo woli ubo-gich, a nawet często i bogatych rodziców, to śmiem jedynie chwalić miłość Bożą słowami Pisma św.: „Sznury mi przypadły na miejscach wesółych, a dzie-



dzictwo wdzięczne przyszło na mnie.“

Móc takiego mężczyznę nazwać ojcem, jakim był mój, jest więcej warte, aniżeli godność szlachectwa. Dla mnie był on i jest do dzisiaj wzorem szlachetności i czystości.

Ponieważ później w mej pracy nad duszami ludzkiemi musiałam nieraz zajrzeć do głębin błota, w którym grzęzli moi biedni bliźni, a z którego mogłam pomagać im się wydobyć, bardzo czułam się szczęśliwą, że Bóg mi dał rodziców, których podstawą charakteru była moralna czystość.

Mój ojciec został w 24 roku życia proboszczem w Starej Turze. Ażeby dać utrzymanie swojej matce, wdowie po nowomiejskim proboszczu, Janie Royu, jak i swoim niezaopatrzonym braciom i siostram, jedenaście lat obywał się bez żony, chociaż pięć lat kochał swoją matkę, córkę Jerzego Holubego, proboszcza lubińskiego. Wiedział, że jest kochany, mógł więc czekać, póki nie wykonał w całej pełni swej synowskiej i braterskiej miłości.

Raz po śmierci ojca powiedziała mi moja droga matka: „choć twój ojciec nigdy ze mną o swej miłości nie mówił, nigdy mi nie obiecywał, że mnie poślubi, to przecież wiedziałem, że mnie tak kocha, jak i ja jego, i nigdybym nie była wyszła za innego“. Ach, szczere były te dusze, umiejące się kochać czyście i wiernie. Kiedy wreszcie mogły się połączyć, utworzyły harmonijną całość, z której na nas, ich dzieci, spływało błogosławieństwo niczem nie pokalane.

Wierzę mej matce, żeby nie była wybrała żadnego innego na miejsce Augusta Roya. Był on i cielesnie pięknym człowiekiem, wszystko na nim tworzyło harmonię; smukła postawa, złotemi włosami ozdobione czoło myśliciela, głębokie, modre oczy, do tego różowe, z pewnem umiarkowaniem zaciśnięte usta. Dwadzieścia cztery lata słuchałam owych warg opowiadania w prywatnem kole rodzinnem i publicznie, ale nigdy nie przesłiznęło się przez nie słowo twarde, surowe, albo niesłuszne, któreby nam, dzieciom, było pokalało uczucie szlachetności ducha.

Przemęczony urzędowemi obowiązkami w dużym zborze, liczącym 4.000 dusz, zachorował na astmę po 17 latach urzędowania. Pomimo tego pracował wiernie do końca życia, biorąc sobie do pomocy wikariusza. Owych wikariuszów pomagało u nas skolei coś sześciu.

W czasie mojego przyjścia na świat wikariuszem w Turze był mój stryj, Paweł Roy, któremu, jako najmłodszemu bratu, ojciec nasz dopomagał w studjach.

Ten stryj, Palko, jak go rodzina nazywała, a który nawiasem mówiąc nieraz na rękach mię nosił i serdecznie kochał, był ładnym mężczyzną: smukły brunet — śpiewak nielada. Jako teolog śpiewał w chórze studentkim najniższy bas i najwyższy tenor. Kiedy tym to swoim dźwięcznym głosem śpiewał liturgję w naszym kościele, brzmiało po całej nawie kościelnej niby głos dzwonu.

Tak potrafił on zagrznieć swoim głosem z ambonny, jak w gniewie życia prywatnego. My, dzieci, nie baliśmy się go, a jednak aby uniknąć owego grzmotu, skoczyłam raz z muru podwórza, około dwa i pół metra wysokiego, dokąd się wydrapałam za owocami, na kupę piasku z drugiej strony.

Obaj bracia tworzyli znaczny kontrast. Obaj byli z natury gwałtownego usposobienia, lecz mój ojciec umiał nad sobą tak zapanować, że podobnej siły opanowania siebie u nikogo już nie zauważyłam. Wszystkie jego słowa i czyny były przemyślane i spokojne. Wuj zaś łatwo dał się porwać gniewowi. W nierząd-

kich swych chorobach, chociaż wiele cierpiał, opanował się mój ojciec na tyle, żeśmy go nigdy nie usłyszeli ani słowem się skarżącego, wuj choć młodszy i jeszcze zdrowy, był hipochondrykiem. Zawsze doszukiwał się u siebie jakiejś choroby i wiele narzekał. Dużo zawiniła tutaj jego zbyt troskliwa matka i siostry, które dlatego że był najmłodszym, od mału go żałowały i rozpieszczaly.

C. d. n.

## Skromna usługa.

Po raz pierwszy z matką swą nie byłam zadowolona. — nie starała się o należyte zrozumienie mej pracy jako opiekunki młodzieży. Cieszyła się ze mną, że m z zawodu zadowolona, lecz opowiedzieć nie mogłam jej wiele o mej pracy. Dozoru nad młodzieżą nie uznawała, a nawet podejrzewałam ją, że opiekę nad dzieckiem uważa za niepotrzebną. Raz bowiem powiedziała: „Dawniej obyło się bez tego“.

Bolało mię to i często musiałam sobie przywoływać do pamięci, że matka ma przecież serce i dla drugich, przecież nieraz chętnie i obficie pomagała. Wprawdzie czasem dała tam, gdziebym ja nie była dała. A mojej pracy wcale nie rozumiała. Czy też nie pomagała tylko dlatego, że nie mogła znieść widoku nędzy?

Jednego dnia przyszedł do nas domokrażca, mydło sprzedawający. Był synem rodziny, z którą przez dłuższy czas żyliśmy w sąsiedztwie. Bezrobocie zmusiło go do tego rodzaju zarobkowania. Matka kupiła od niego coś mydła. Kiedy odchodził, zauważyłam, że zabrał ze stołu portmonetkę matki i schował do kieszeni.

Ostąpiłam, lecz zaledwie zaniknął drzwi za sobą, wybiegłam, wciągnęłam go spowrotem do środka i stanowczo zażądałam sakiewki. Zbladł i oddał ją bez sprzeciwu.

Nie umiałam wypowiedzieć swego oburzenia, że młody człowiek z uczciwej rodziny może poniżyć się do roli złodzieja.

Matka wyszła po cichu, podczas gdy ja czytałam lewity młodemu człowiekowi. Wróciła z talerzem kołaczki i filiżanką kawy.

„Wypije pan trochę kawy“, odezwała się uprzejmie do domokrażcy, — „a oto jest parę groszy. Matka pana była zawsze uprzejma i usługująca. Ma pan tutaj grubszy pieniądz, aby znowu nie wpadł w pokuszenie; za to może pan zająć do domu.“

Młody człowiek nic nie powiedział, lecz ręka jego drżała, gdy brał pieniądze. Odchodząc, uklonił się matce głęboko.

A ja? Wszystka moja sztucznie zbudowana samochwała znikła, rozwiała się przed prostą usługą mej matki, przed tym prawdziwym czynem socjalnym.

Idź i ty uczyn tak samo! Łuk. 10, 37.

## Milcząca usługa.

Milczenie jest sztuką, której trzeba się uczyć. Wielu ludzi wychodzi w niedzielę latem poza miasto, nie znajdując w niczem radości, nie widząc ozdoby pięknych ogrodów, nie rozumiejąc, że to one dla nas tak się przyzdobiły. Nie mogą oderwać się duchem od zgiełku miasta i jarmaczno-krzyczącej istoty człowieka. Stoją całkiem nieorientowani wobec tej milczącej usługi. Nigdy czasu nie mają. Rozpoczynają wiele, nie dokończają niczego i tem więcej jeszcze psują. Pomijają najlepsze okazje zbierania doświadczenia. Kiedy dojdą do celu przechadzki, nie wiedzą, co widzieli i słyszeli,



sa tylko zmęczeni, zniechęceni, tego najważniejszego nie uchwycili. Kto nauczył się sztuki milczenia, wyświadczył sobie największą usługę. Dlatego ucz się milczeć!

Kto nauczył się milczeć, jest uzbrojony na czas przymusu milczenia. Do najtrudniejszych spraw życia należy, jeżeli widzimy osobę ukochaną ginącą, tem więcej jeżeli los jej związany jest z losem całego ludu. Często myślimy, żeśmy wszystko możliwe uczynili, aby przeciwdziałać zgubie. Lecz na nasze dobre rady odpowiedziano szyderstwem lub pogardą. Nasze najlepsze zamiary otoczono podejrzeniami. Złośliwość, oszczerstwo, przekręcenie faktów — tem nas obdarowano. W takich czasach — choć z ciężkim sercem — należy milczeć, bo każde słowo wypowiedziane osiągnie tylko skutek przeciwny. I Jezus milczał wobec fałszywych świadków. Była to usługa, którą winien był Bogu i swojej godności.

### Człowiek czy maszyna.

Przy maszynie do przecinania płyt żelaznych siedział robotnik. Naraz maszyna stanęła. Odejmuje części ochronne, by zobaczyć, co się stało. Kiedy tak głowę mocno pochylił naprzód, koła maszyny zaczynają się toczyć. Stalowy nóż dotyka jego plec. Już nie może głowy cofnąć. Po fabryce rozległ się jego straszny krzyk. W tej chwili wokoło przechodzi uczeń; niesie młot na ramieniu. W jednym momencie poznaje sytuację i rzuca młotem w maszynę kół. Żeby ich zagryzają mocno w młot. Maszyna stanęła. Omdlałego robotnika uwalniają z okropnego położenia. W tej chwili przypada werkmistrz, porywa chłopca za ramiona i krzyczy: „Maszyna! maszyna! Zniszczyłeś maszynę! Ona kosztuje grube tysiące!“ — Na sali daje się słyszeć szemranie. Zjawia się kierownik ruchu i uwalnia chłopca z rąk werkmistrza. Odzywa się do chłopca: „Jeżeliś miał tyle przytomności ducha, żeś koledze życie uratował, to nie rozumieni, dlaczego temu oto człowiekowi nie dasz odpowiedzi, jaka się mu należy.“ — Werkmistrza w fabryce już więcej nie zobaczono.

O. D.

### Wody Palestyny.

W dolinach znajdują się jeziora i rzeki.

Jeziora. Na północy jest jezioro Merom albo Hule, zwane również Chet. Długie jest półtora godziny drogi, szerokie godzinę; przez nie przepływa Jordan. Jezioro to jest częściowo trzy do pięć metrów głębokie, częściowo zamulone, ze swemi gąszczami roślin błotnistych stanowi schronisko dla bawołów, dzikich świń, ptaków wodnych i innych zwierząt. Leży tylko jeden metr niżej powierzchni morza; Jordan wypływa z niego 25 metrów szeroki.

Na południe od niego jest jezioro Genezareckie (Łuk. 5. 1), zwane również morzem Galilejskim (Mat. 4, 18), albo Tyberjadzkim, od rzymskiego cesarza Tyberjusza. Jan 6. 1; 21, 1; w Starym Testamencie nazywano je „morzem Cyneret“, t. z. harfa, pewnie od jego kształtu harfy (4 Mojż. 34, 11; Joz. 13, 27); długość jego wynosi około 20 kilometrów, szerokość 10, i obejmuje 170 kilometrów kwadratowych. Głębokość nie przekracza 50 metrów. Przez nie tak samo przepływa Jordan i opuszcza je 45 metrów szeroki. Jezioro posiada czystą wodę i obfituje w ryby w jakich 20 gatunkach. Ma tam żyć również ryba bezłuska — charias macracanthus —

która potrafi wydobyć z siebie pewien głos. Powierzchnia jeziora znajduje się o 200 metrów poniżej powierzchni Morza Śródziemnego. Porywiste wiatry powodują tam wielkie burze (Mat. 8, 24). Okolica stanowiła ulubione miejsce pobytu Chrystusa Pana i była ojczyzną kilku Jego uczniów (Jan 1, 44). W czasach Jezusa była ona naprawdę piękna, urodzajna i gęsto zaludniona. Żydowski historyk Josefus opowiada, że około jeziora Genezareckiego liczono 200 miast i wsi.

Idąc z biegiem Jordanu, natrafiamy na Morze Martwe (tak nazwane przez Ojca Kościoła Hieronima) albo Morze Słone (1 Mojż. 14, 3); przez krajowców zwane „jeziorem Lota“. Według 1 Mojż. 19 znajdowały się tam przez katastrofę zniszczone miasta: Gomora, Sodoma, Adama i Seboim. (Historja donosi, że trzęsienie ziemi nawiedziło te okolice w 8 i 3 stuleciu przed Chr., następnie w latach 1896, 1900, 1903 i 1928). Powierzchnia tego morza leży o 394 metry poniżej powierzchni Morza Śródziemnego; głębokość jego wynosi 399 metrów i jest najgłębszym wklęsnięciem powierzchni ziemi. Długość jego wynosi 80 km, szerokość przeciętnie 17 km i zajmuje 925 kilometrów kwadratowych powierzchni. Zawartość soli jego wód jest sześć razy większa niż w oceanie i wynosi 26 procent; w takiej wodzie człowiek nie utonie; oczywiście, że w takim roztworze soli żadna ryba żyć nie potrafi; jeżeli jaka z wodą przypłyynie, to zaraz umiera. Chemikalje wód Morza Martwego, jak sól, siarka, magnezja, wapń, zabijają wszelkie życie, stąd nazwa „Morze Martwe“. Po morzu tem nie jeżdżą żadne okręty, gdzie między 500 do 1.200 metrów wysokimi skalistymi brzegami panują wprost okropne upały słoneczne. Jezioro to posiada wiele dopływów, lecz żadnego odpływu. Na gołych brzegach niema żadnego miasta, na zachodniej stronie znajduje się u 1 Sam. 24, 1 wspomniane źródło słodkiej wody Engaddy, co znaczy „kozio źródło“. Zupełnie na południu Morza wznosi się 45 metrów wysoka i bardzo długa Dżebel Usdum, czyli Solna Góra, która ma mieścić w sobie słup soli, w jaki zamieniła się żona Lota.

### Z Kościoła i o Kościele.

Cieszyn. (Estoński artysta Viinamaegi wystąpi w Kościele Jezusowym w Cieszynie.) W niedzielę, dnia 29 paźdz. b. r., w doroczną pamiątkę Reformacji, będzie w kościele na Wyższej Bramie w Cieszynie rzadka sposobność słyszenia śpiewaka, który już na wielu miejscach w wielu krajach niepospolite wywołał wrażenie. Jest to Estończyk Viinamaegi, artysta, z zawodu aktor niektórych teatrów nadbałtyckich, który po głębokich przeżyciach religijnych opuścił teatry, a śpiewa teraz pieśni religijne w kościołach i salach. Wszyscy, co go słyszeli, dają świadectwo, że jego śpiew pieśni kościelnych wzruszył ich głęboko, niemniej od żywego kazania Słowa Bożego.

Pan Viinamaegi będzie śpiewał w Cieszynie w niedzielę, dnia 29 b. m. o godz. 3-ej po południu dziesięć pieśni religijnych po polsku, po niemiecku, po rosyjsku i estońsku. Śpiewowi towarzyszyć będą organy kościelne oraz przeplatany będzie śpiew grą orkiestry najlepszej i chórem Związku Młodzieży Ewangelickiej.

Wstęp do kościoła jest za biletami po 2 zł, 1 zł, 50 gr i 20 gr dla studentów.

Czysty dochód przeznacza pan Viinamaegi na Zakłady „Ebenezer“.

Cieszyn. Zmarli w zborze cieszyńskim we wrześniu: Zuzanna Kuczerowa, 66 lat, owdowiała komornica w Dziegielowie; Jan Nowak, 42 lat, żonaty st. przodownik policji



z Katowic; Walter Bolek, 2 mis., syn rolnika w Puńcowie; Jan Miech, 42 lat, wolny, pomocnik rolny z Zamarsk; Chwistek Paweł, 44 lat, żonaty, chalupnik z G. Toszonowic; Helena Gibcówna, 5 miesięcy, córka robotnika z Bażanowic; Anna Czyżowa, 33 lat, żona robotnika z Wisły; Zofia Papież, 4 mies., córka służącej w Bobrku; Kożuszyk Józef, 63 lat, żonaty, rolnik z Hażłacha; Staniek Karol, 25 lat, wolny, czeladnik rzeźn. z Gnojnika; Anna Bujokówna, 44 lat, pielęgniarka w Cieszynie.

**Cieszyn.** Społeczność Chrześcijańska miała zaszczyt gości u siebie estońskiego śpiewaka operowego Jerzego Viinamaegi, który, nawróciwszy się do Boga, porzucił karierę operową i śpiewa odtąd ku chwale Boga. Występ jego w malej naszej salce pozostawił głębokie wrażenie na słuchaczach. Głos jego bogaty w doborze, to potężnie brzmiały, to znowu cichutko drżący, pociąga za serce. Jako uzupełnienie swego śpiewu wypowiedział krótkie, lecz jasne świadectwo swego nawrócenia, zachęcając obecnych, by i oni liczyli się wszędzie i zawsze z obecnością Chrystusa Pana. Dn. 29 b. m. ma p. Viinamaegi śpiewać w naszym kościele cieszyńskim.

**Jaworze. (Instalacja.)** W niedzielę, 8 października 1933 odbyła się w Jaworzu instalacja ks. pastora Gerwina. Instalacji dokonał ks. biskup Bursche, jako zwierzchnik naszego kościoła, poczem przemawiali jeszcze ks. sen. Kulisz i ks. pastor Nikodem, który wręczył w uroczysty sposób ks. Gerwinowi komżę. Następnie ks. Gerwin wygłosił podniosłe kazanie do zebranych, którzy wypełnili szalenie obszerny kościół Jaworski.

Po południu odbyła się w sali p. E. Schlauera z ramienia miejscowego Koła Młodzieży Ewang. uroczysta akademja z okazji niezwykłego zbiegu dwóch uroczystości, tj. instalacji ks. pastora i 150-letniej rocznicy założenia kościoła. Uroczystość tę zaszczycił swą obecnością ks. sen. Kulisz, ks. ks. Buzek, Zender, Pawlas i Kubaczka. Poza tem goście i delegaci bratnich zborów i Kół Młodzieży pojawili się bardzo licznie, wypełniając zupełnie salę p. Schlauera.

W skład programu wchodziły dwa aktualne wykłady: „O ewangelicyzmie w dobie obecnej“ mówił ks. Pawlas, a o „Historji zboru Jaworskiego“ p. Wowra. Pan Drozd Jerzy odśpiewał po mistrzowsku kilka poważnych utworów, a występy chóru i orkiestry dopełniały program, który zadowolił i najwybredniejszych smakoszy.

Zborownik.

**„Badacze Pisma św.“** Przewodnik „Badaczy“ w Bydgoszczy, Wojciewicz, został skazany na rok więzienia za „szkalowanie Kościoła katolickiego“. Sąd na wniosek prokuratora kazał go zaraz z miejsca aresztować. — „Badacze“ liczą w Bydgoszczy 30 członków.

**Baptyści.** Sąd grodzki w Krakowie skazał dwóch baptystów każdego na jeden rok więzienia za to, że na podstawie Ewangelji nie chcieli brać broni do ręki.

**W Rumunji** zakazano adwentystom, baptystom, nazarejczykom i innym wszelkiego zbierania się jak i wszelkiej działalności.

**Austria.** Rozporządzeniem rządu austriackiego utrudniono przestępowanie z jednego wyznania na drugie. W wypadku przestąpienia z jednego wyznania musi władza się upewnić, czy pod względem czasu istnieje ustawa przepisane „wolne przekonanie“. Rozporządzenie zwraca się przeciw przestąpieniom do Kościoła ewangelickiego.

**W Holandji** pod wpływem marksyzmu zaznacza się wielka obojętność religijna, szczególnie w miastach. W Amsterdamie zaledwie jedna piąta mieszkańców należy do Kościoła chrześcijańskiego, w Rotterdamie, Hadze, Utrechcie i Groningen zaledwie jedna trzecia. Liczba bezwyznaniowych rośnie. Liczba ich w stolicy wynosi 35 procent, w Rotterdamie 22, w Groningen 36.

**W Francji** wydano zezwolenie na otwarcie 2000 nowych kabaretów, celem „podniesienia finansów kraju“. Każdy kabaret zapłaci skarbowi 1000 franków. Do parlamentu wpłynął protest przeciwko takiemu podnoszeniu finansów, dowodząc, że 2000 kabaretów zapłaci

wprawdzie owe 2 miliony franków, lecz spowodują wydatek jakich 20 milionów.

**Saksonja.** Saskie władze kościelne wydały zarządzenie, zakazujące zbiórki na rzecz misji wśród żydów. Natomiast ma być urządzana kolekta na pracę ewangeliczną wśród Arabów.

**Niemieccy teolodzy.** Liczba niemieckich studentów teologii na ewangelicznych fakultetach i teologicznych szkołach Niemiec, Szwajcarii i Wiednia wynosiła w ostatnim semestrze letnim 7878, w tem 413 studentów bałtyckich. Największą liczbę wykazuje Tubinga z 952 studentami, najmniejszą Kilonja z 158.

**Prezbiterowie sami wybierają składkę w kościele.** Tak postanowił zbor św. Jana w Halli. Przy każdym nabożeństwie jeden prezbiter i 3 zastępcy zborowi zajmą się zbieraniem składek.

**Diakonia męska.** W Niemczech pracuje wśród słabych, ułomnych i niedorozwiniętych 4000 diakonów.

**18.000 książek treści niemoralnej** skonfiskowano w Hamburgu. Policja kryminalna znalazła je w składzie w śródmieściu. Wkrótce miały one zostać wywiezione do Chin.

**Lipska misja wśród pogan** (luterska) popadła w dług i obciążyła hipotecznie znacznie swoje budynki. Zarząd misji zwraca się z prośbą do społeczeństwa, by ratowali takie przedsiębiorstwo, jakim jest misja wśród pogan, gdyż ono reprezentuje godnie nowe państwo niemieckie zagranicą. — W ten sposób misja lipska niewiele zyska. Jeżeli za pracą tą nie staną zbory wierzących dusz, podkreślanie ubocznych celów patriotycznych niewiele pomoże!

**KANADA. Ruch antykatolicki.** W Kanadzie rozwija się wśród katolików masowy ruch religijny, szczególnie w prowincji Quebec, którego zwolennicy występują z Kościoła katolickiego. Ostatnio 420 rzymskich katolików zostało przyjętych do kościoła anglikańskiego, 412 do francuskiego kościoła anglikańskiego pod wezwaniem Zbawiciela w Montrealu, 100 innych kandydatów przygotowuje się do konfirmacji u biskupa Forthinga. Ew. Pol.

**PALESTYNA. Chrześcijanie żydowscy.** W Ain Karem koło Jerozolimy odbyła się niedawno pod przewodnictwem Sir Leona Levisona, wodza „Międzynarodowego ruchu chrześcijan żydowskich“, pierwsza „Konferencja chrześcijan żydowskich“. Zajmowano się zagadnieniem pogłębienia życia religijnego, wzmocnienia świadomości narodowej i sprawą kolonij i kościołów dla tych żydów. Dotychczas wybudowano jeden kościół żydo-chrześcijan w Kiszyniewie (w Besarabji), drugi ma stanąć koło Jafy. Organizowanie kolonji chrześcijan żydowskich rozpoczęto już w b. r. w Palestynie.

## Rozmaitości.

**Straszliwy tydzień Meksyku.** Niedawno w ciągu jednego tygodnia dwukrotnie nawiedził huragan port i miasto Tampico oraz inne okolice wschodniego wybrzeża. W porcie huragan i fale rzucały olbrzymimi okrętami jak piłkami — jeden okręt fala rzuciła na 200 metrów na ląd, wiele statków zatонуło. W samym mieście siła orkanu, nawalności fal oraz wylewów dwóch rzek płynących pod miastem — Panagua i Tamesi, współzawodniczyły ze sobą w dziele zniszczenia. Całe miasto wokół oblały wodą jakby jedno jezioro powodzi. Ulice miasta woda zalała do wysokości trzech metrów, 5000 osób poniosło śmierć pod gruzami walących się



# Prosimy o wpłacanie prenumeraty!

domów, w falach powodzi i wśród nawalności orkanu, 20.000 rodzin jest bez dachu nad głową. Miastu początkowo nie można było nieść żadnej pomocy, tak było odcięte od świata — nawet lotnicy wiele zdziałać nie mogli. W dodatku zaczęły się w niem napady i rabunki. Zniszczenie Tampico stało się dla Meksyku katastrofą narodową o rozmiarach od dawna niewidzianych. Do tej pory żywioły niejednokrotnie szerzyły spustoszenie Meksyku — w postaci trzęsień ziemi i wybuchów wulkanów — dotykały je jednak przeważnie w środkowej lub zachodniej części kraju nad wybrzeżem oceanu Spokojnego. W nowoczesnych dziejach Meksyku po raz pierwszy katastrofa, wywołana przez groźny żywioł morski, dotknęła wybrzeże wschodnie, na którym rozbudowały się nowoczesnie urządzone, ważne pod względem handlowym i ludne, miasta i porty meksykańskie, z których Tampico, obok Vera Cruz, było najważniejsze.

**Wojna, jakiej świat nie widział.** Angielskie siły lądowe, morskie i powietrzne odbyły na wschodnim wybrzeżu Szkocji i koło tego pobraża olbrzymie manewry, podczas których dano widowisko „największej walki powietrznej w dziejach świata” — walki, jakiej jeszcze nikt nie widział. Była to mianowicie walka wyłącznie floty powietrznej przeciwko rzekomej flocie nieprzyjacielskiej, która miała atakować wybrzeże angielskie. Eskadry samolotów wszelkiego rodzaju obserwowały najpierw zbliżenie się, potem wysledziły ją, potem zaczęły bronić jej dostępu, aż wreszcie zniszczyły napadającą flotę — oczywiście wszystko w imagacji.

Angielskie okręty biorące udział w akcji nie podstawiły naturalnie swych pokładów pociskom z aeroplanów. Lecz aeroplany działały, częściowo przynajmniej, nie na żarty. Oprócz fikcyjnych pocisków, rzucały także prawdziwe. Na specjalne, olbrzymie samoloty bombardowe ladowano straszliwe torpedy wagi 10 centnarów każda, które, w razie trafienia w okręt nieprzyjacielski (a wszystkie trafiały w upatrzone cele) zmiażdżyłyby go literalnie i zmiotły z powierzchni wody.

**Pracuj a nie trać nadziei!** Pewna legenda powiada, że „niewierny” Tomasz po wniebowstąpieniu Pana znowu zaczął wątpić. Aby tego ująć, postanowił przyłączyć się do apostołów. Lecz Paweł zajęty był zwalczaniem błędów Greków, Filip pisał obszerny list do starszych zboru w Etyopji, Piotr udał się do Cezarji. Nikt nie miał czasu dla biednego Tomasza. Zupełnie zrozpaczony postanowił udać się do Joppy celem odwiedzenia Tabity, znanej z dobroci i czynów miłosierdzia. Lecz tam podobnie mu się powiodło jak w Jerozolimie. Tabita była zachorowała a teraz wyzdrowiawszy, z podwójną pilnością szyła dla biednych. I tu nic nie wskórał. W drodze powrotnej zastanawiał się. Spostrzegł, że to tylko on ciągle powątpie-

wał, ci drudzy byli zajęci pracą, do powątpiewań czasu nie mieli. Legenda mówi, że Tomasz zrozumiał, co ma robić, poszedł Partom głosić Ewangelię i już nigdy z powątpiewaniami nie miał do czynienia.

## Od redakcji.

**P. P. Wisła.** Bóg zapłać za miły i szczery, długi list. To samo podziękowanie i p. T. Nie mogę odpowiedzieć na tak długie wywody, lecz pragnąłbym pomówić sobie ustnie. Może Bóg to zdarzy. Jemu i ja z całej duszy słuchać pragnę. Serdeczne pozdrowienie.

**Potwierdzenie.** Dary na Zakłady „Ebenezer” w Dziegiełowie. Cieszyń: pp. Ewa Sikorowa 5 zł, dyr. Jan Walaski z okazji ślubu córki 50 zł, im. Ew. Rodz. Sier. 15 zł; Bobrek: pp. Marja Matlochowa z „białego wieńca” 32 zł i 6 Koz, Kaletówna-Krzywoń, składka na weselu, zebrana przez starostę weseln. p. Ponczę z Ropicy 45 zł; Jaworze: p. P. König 2 zł; Zebrzydowice: p. Ad. Sikora, asesor kol., zbiórka na książeczkę 22,70 zł; Gnojnik: p. M. Kubiszowa, zbiórka, 144 Koz; Ustroń: N. N. 5 zł; Bystrzyca: p. Walachówna Adelka 10 zł; Katowice: p. Drowa E. Rose 50 zł; Bielszowice: p. inż. Stef. Fogtowa 10 zł; Lwów: p. Krygiel Teodor 3 zł; Warszawa: p. Karol Chobot 10 zł.

Serdeczne Bóg zapłać!

## Komunikat Społeczności Chrześcijańskiej w Cieszynie.

Zawiadamiam się niniejszem uprzejmie, że w dniu 1 listopada b. r. odbędzie się w Cieszynie, w salce przy ul. Bol. Chrobrego 17 **Kwartalna Konferencja** obu Głównych Rad Braci tak z polskiej, jak i czeskiej strony. Członkowie obu Rad i starsi bracia są proszeni, by zechcieli przybyć punktualnie o godz. 9 rano. Sekretarze przyniosą z sobą protokół z ostatniego posiedzenia Rady. Po naradach będą wykłady o pracy naszej i jej prowadzeniu. Będą więc omawiane ważne szczegóły, dotyczące tych, którzy z łaski Boga mogą stać na czele tej pracy.

Społeczność Chrz. w Cieszynie.

W niedzielę, 29 października br. odbędzie się o godz. 15 w kościele Jezusowym w Cieszynie

## Koncert Kościelny

z udziałem znakomitego śpiewaka estońskiego

p. Jerzego VIINAMAEGL.

Ceny miejsc: 2 zł, 1 zł, 50 gr, studenci 20 gr.

**Dom parterowy** z dużym ogrodem owocowym i warzywnym, 3 pokoje i kuchnia, 15 minut z rynku, z wolnej ręki do sprzedania. Mieszkanie może być opróżnione. Bliższych wiadomości udziela z grzeczności nasza Administracja.

**Już nadeszły towary jesienne!**

Materje na płaszcze 140 cm szerokości 8'—, 12'—, 15'—; materje wełniane na sukienki 2 50, 3'20, 4'60, 5'50; aksamity w ładnych wzorach od 2 zł.—; flanele od 70 gr; barchany, cągi, materje na ubrania męskie od 3'50, 4'50, 6'50, 8'30, 12'—, 15'—, 18'— i t. d.; kapy, firanki, linoleum, dywany, chodniki, cerata, sienniki, swetry i t. d.

**JÓZEF HUTTA, Skład towarów modnych, CIESZYN, Stary Targ 14.**





# GŁOSY KOŚCIELNE

**Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.**

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.  
Wydawca: Ks. Senior **Karol Kullisz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Warownym grodem jest nasz Bóg!**

**TREŚĆ:** Biblia polska. — Na 450 urodziny Dr. M. Lutra. — Cyganiatko. — Apostoł pogan a reformator kościoła. — Sabatyzm adwentystów. — Za światłem. — Finlandja. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości. — Rady.

## Biblia polska.

Biblio polska, skarbnico narodu!  
Ileż pociechy czełek w tobie znajduje,  
Kiedy w przykrościach swojego zawodu  
Słowa Bożego z ciebie zakosztuje.

Tyś jest jutrzeńką narodu polskiego,  
Tyś jest przewodnią gwiazdą chrześcijaństwa,  
Błyszcząca pośród świata zepsu-  
tego,  
W ciemnej pomroce nowego po-  
gaństwa!

Nie darmo nasi polscy pra-  
ojcowie  
Biblję polską codziennie czy-  
tali,  
Nie darmo później ich godni  
synowie  
Biblję polską w domach ukry-  
wali.

Nastaly bowiem bardzo ciężkie  
czasy,  
Ze Słowo Boże chciano zgniebić  
mocą,  
Wtedy to oni chronili się w lasy,  
A czynili to i skrycie i nocą.

Tam to w jaskini wśród boru  
mrocznego  
Od przybyłych tu skrycie  
duszpasterzy  
Słuchali prawdy i Słowa Bo-  
żego,  
Przystępowali do świętej  
Wieczerzy.

Stamtąd wracali na duszy wzmocnieni  
I Pismo święte w domach czytywali,  
Tak Słowem Bożem będąc posileni  
Wiernie przy wierze swych ojców wytrwali.

Dziś, przodków naszych idąc obyczajem,  
Miejmy Biblję polską na stoliku,  
A gdy po nocy w jasny ranek wstaję,  
To ją czytamy — wierszyk po wierszyku!

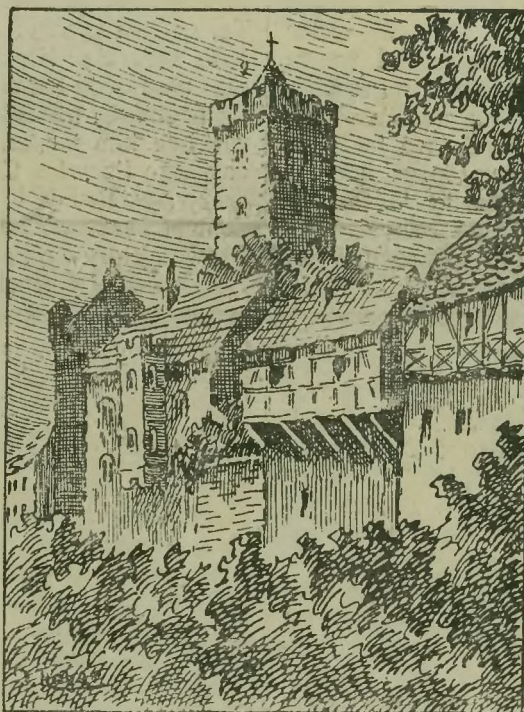
Bo Biblia święta jest księgą żywota,  
A kto ją czyta, ten czerpie zbawienie,  
W serce wstępuje staropolska cnota,  
W duszy zostaje najmiłsze wspomnienie.

Michał Kapuściński.

## Na 450 urodziny Dr. M. Lutra.

10 listopada upływa 450 lat, jak urodził się w Eis-  
leben syn górnika, Marcin Luter, reformator nasz  
i prorok.

450 lat od tej chwili upłynęło, blisko pół tysiąclecie.  
Jak zmieniły się stosunki polityczne, kulturalne i go-  
spodarcze! A jednak poselstwo Lutra jest jeszcze dziś  
tak samo na czasie jak przed pół  
tysiącleciem.



Wartburg

Wartburg.

Co Luter przeżył w swej celi,  
kiedy odczuł ciężar swych grze-  
chów, co przeżył, gdy przez wi-  
arę dostąpił odpuszczenia grze-  
chów, to będzie zawsze najważ-  
niejszym przeżyciem każdego  
człowieka. Bowiem bez doświad-  
czenia grzechu i łaski, pokuty i  
wiary, niema żywego, zbawienia  
pewnego chrześcijaństwa, niema  
bohaterskiego życia wiary.

Luter jeszcze dziś ma nam  
coś do powiedzenia, a my nie mo-  
żemy lepiej zaświecić jego pa-  
miątki, jak przypomnieć sobie  
wszystkie jego słowa, jakimi  
świadczy o zupełnym zbawieniu.  
One wskazują nam drogę przez  
głębokości pokuty na wyżyny  
wiary i na szczyty pewności  
wiecznego odkupienia. Wyznaje:

„Wierzę, że Jezus Chrystus,  
prawdziwy Bóg z Ojca w wiecz-  
ności zrodzony i zarazem praw-  
dziwy człowiek, z Marji Panny  
narodzony, jest moim Panem,

który mnie zgubionego i potępionego człowieka wyba-  
wił, odkupił i pozyskał od wszelkiego grzechu, od  
śmierci i władzy szatana, nie złotem, ani srebrem, ale  
krwią Swoją świętą i drogą i niewinną męką Swoją  
i śmiercią; abym był Jego własnością, w Jego króle-  
stwie żył pod Nim i Jemu służył w wiecznej sprawie-  
dliwości, niewinności i szczęśliwości, tak, jak On  
zmartwychwstał, żyje i króluje na wieki. To jest  
istotną prawdą!”

Nim Lutrowi zaświeciło słońce Ewangelji, walczył  
z Bogiem jak Jakób u potoka Jabok.

Jako chłopiec oddychał w domu powietrzem prze-  
ciętnego chrześcijaństwa ówczesnej doby. O nadzw-  
yczajnej pobożności w jego domu rodzicielskim nic nie



wiemy. A jednak już wcześniej wrażliwy był na wpływy religijne. Nigdy nie zapomniał widoku nabożnego księcia Wilhelma anhalckiego, który w r. 1473 został Franciszkaninem. Luter sam mówi o nim w r. 1533: „Tak się wyniszczył postami, czuwaniem i biczowaniem, że wyglądał jak trup, kość i skóra. Kto go ujrzał, cmokał i wstydził się swego światowego pochodzenia.“ — W Eisenach swym śpiewem zwrócił na siebie uwagę pani Schalbe, która dawała mu obiady, on zaś pomagał w nauce jej synowi. W domu tym spotkał grono mężów prawdziwie nabożnych, Franciszkanów, których wpływowi Luter się nie opierał. Może już wtedy zrodził się w nim plan wstąpienia do klasztoru. (Pani Urszula Kotta pochodziła również z domu Schalbe.)

W r. 1501 znalazł się w Erfurcie, gdzie według ówczesnego planu studyj każdy student musiał gruntownie pogłębić i rozszerzyć swoje wiadomości. Życie studenckie ujęte było w mocne ramy kościelne: regularne odwiedzanie nabożeństw było obowiązkiem. Przy wspólnych obiadach modlono się i czytano wykłady Pisma św. W czternastu dniach przeczytano zawsze cały psalterz. Luter, spragniony prywatnego zbudowania, znalazł w bibliotece uniwersyteckiej całą biblię. Zapragnął mieć własną księgę świętą.

Najważniejsze jednak zdarzenie w jego wewnętrznym rozwoju spotkało go pod Stotterheim. Na życzenie ojca rozpoczął studjować prawo, by zostać adwokatem i zbożać się. Narzeczoną wyszukał mu już ojciec w pewnej rodzinie zamożnej. Lecz Luter był wtedy zwykle smutny. Przygniatał go ciężar winy grzechowej. Pośród semestru udał się do domu do Mansfeldu, nie wiemy, poco. W drodze powrotnej, 2 lipca 1505, zaskoczyła go burza pod Stotterheimem. Piorun uderzył blisko niego a on rzucony został o ziemię. Myślał, że to jego koniec. Bóg gniewa się na niego. Wzywał pomocy św. Anny i ślubował, że zostanie mnichem. Wróciwszy do Erfurtu, dwa tygodnie się namyslał, co robić.

Wkońcu całe zdarzenie uznał za objawienie Boże, jak podobnie ap. Paweł przed Damazkiem i 17 lipca 1505 niespełna dwudziestodwuletni Luter przestąpił próg klasztoru Augustynów. Obrął właśnie ten zakon, bo słynał z karności i nabożności. Dusza jego się uspokoiła, lecz tylko na pewien czas. Nie pomagały posty, spowiadanie się, biczowanie, spełnianie najniższych posług, pielgrzymka do Rzymu, aż dopiero mocne uchwycenie się wiarą obietnicy: „Sprawiedliwy z wiary żyć będzie!“ przyniosło mu ukojenie. Odtąd — jak sam powiada — „sprawiedliwość Boża“ stała mi się najdroższą, ona otworzyła mi bramę do rajów. C.

## Apostoł pogan a reformator Kościoła.

2 Kor. 6, 9.

Nie ulega wątpliwości, że wielki apostoł pogan, św. Paweł odżył i niejako zmartwychwstał we wielkim reformatorze, ks. Drze Marcinie Lutrze. Życie i przeżycia św. Pawła prawie że powtórzyły się w przeżyciach M. Lutra, który swe siły żywotne dla ducha swego i pracy swojej czerpał przeważnie z jego listów. To też Kościół, który wykładał Lutra, wyrzeka się zgoła także tem samem apostołem św. Pawła. Przeżyciem najdonioślejszem u św. Pawła było nawrócenie jego w drodze do Damazku. To, co tam przeżył, gdy oświeciła go światłość z nieba było śmiercią. Nie tylko śmierci patrzył w oczy, ale sam naprawdę umarł. Ten, który potem jeszcze z ziemi się podniósł i poszedł do miasta na ulicę Prosta, był już zupełnie kim innym, a tylko postać jego przypominała dawnego Szawła. Co zaś z tego dawnego Szawła jeszcze pozostało, było odtąd ustawicznie bite, smagane, deptane, krzyżowane, poniewierane, uśmiercane. Umarł Szawel, który sam się zbawiał, a zrodził się Paweł, którego zbawiał Chrystus. Umarł ten, który w gorliwości

2)

## Cyganiątko.

„Cyganiątko“ jeszcze więcej niż te pierwsze dzieci, zdane było na jego opiekę. Matka, stawszy się niewolnicą pijaństwa, nie była zdolna zaopatrzyć Cyganiątka. Czasem, idąc do karczmy, zabierała je także z sobą, co zawsze Toma straszną napełniało trwogą. Zresztą pozostawiała dziecko Tomowi, aby się niem opiekował jak umie. A to właśnie posłużyło dziecku ku dobremu. Tom wychodził z niem z tej dusznej ulicy dalej na miasto, obchodził piekarnie i sklepy tak długo, dopóki nie wyżebrał dlań bułki lub kawałka chleba. Jego kamizelka była jedynem okryciem dziecięcia, a gdy nastały mrozy, Tom dygotał z zimna tak, że nie mógł utrzymać dziecka w swych zgrabiałyach rękach, mimo to nie skarżył się nigdy. Bo i komu? Nie znał nikogo, komuby mógł wynurzyć swą biedę i prosić o pomoc; komuby mógł powiedzieć: „Jestem głodny, zimno mi a nie mam co oblec“. Nic o tem nie wiedział, że raz powiedziano: „Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili.“ Czyżby naprawdę był on jednym z Jego najmniejszych?

Zresztą, choćby się był znalazł ktoś, któryby pomny na słowa Pana przychodził był Toma, byłaby to matka sprzedawała i pieniądze przepiła.

II.

Małe Cyganiątko, czy może silniejsze było od swych dwóch małych braciszków, albo czy Tom, nabylszy doświadczenia, lepiej je umiał pielęgnować.

przeżyło szczęśliwie pierwsze krytyczne dwanaście miesięcy, kiedy tak ogromna liczba innych dzieci zwykłe umierała, i robiło najlepsze nadzieje na drugi roczek życia. Było wprawdzie biedniutkie, twarzyczkę miało bladą, raczki i nóżki cienkie, lecz jego czarne, wielkie oczka tak mądrze spoglądały za Tomem. Żywiło się raczej wszystkiem innem a nie mlekiem i o ile mógł sobie Tom przypomnieć, otrzymało wszystkiego jakie trzy razy mleka zmieszanego z wodą od pewnej życzliwej kobiety, która czasem dla obojga dzieci oszczędziła i kawałek chleba. W tym czasie Cyganiątku wykłubały się i ząbki, któreby tak chętnie były do czego zakąsiły. Gdy czasem Cyganiątko płakało głodne, Tom, kłęcząc przy niem, uspokajał je jak mógł, gdy tymczasem matka, nie wiedząc o niczem, spała pijana. Cyganiątko stawało się coraz mądrzejsze, figlowało nieraz, a Tom rozmyślał, co będzie z niem, gdy podrośnie, a co dopiero gdy dorośnie... Czy będzie takim, jak jego matka?... O. jak pragnął, aby już sam mógł być czemś i mógł pomagać Cyganiątku, gdy podrośnie...

Tymczasem miał tak mało nadziei, żeby pomóc sobie samemu. Potrzeby i obowiązki rosły, a Tom tylko o tem przemyślał, jakim sposobem mógłby zarobić więcej pieniędzy. Cyganiątko miało potrzeby coraz większe, a kamizelka, która je dotąd jako tako okrywała, groziła rozpadnięciem, nie mówiąc już o tem, jak obdartym był on sam. Ze swemi zapałkami naprzykrzał się panom na ulicy, aż mu nareszcie policja zabroniła i tego. Ach, wszakże on niczego nie pragnął, tylko by wyżywić siebie i Cyganiątko. Przybyła mu jeszcze i ta troska, jakby kupić sobie jaki starszy surdut, inaczej



pełnienia uczynków zakonu chciał osiągnąć rekord, a zrodził się ten, który pod krzyżem Chrystusa znalazł łaskę i uznanie Boga, kiedy sam uznał się grzesznikiem.

Zabiła go litera zakonu, a Duch go ożywił. Sam w oczach własnych zmalał do zera, lecz urósł w nim i spotężniał Chrystus. Sam zrzucił ze siebie własną szatę weselną, która mu się wydawała przedtem dość godną, aby stanąć mógł w niej przed królem, w której go wszyscy podziwiali, a przyoblekł się w szatę, podarowaną mu od króla. W tej nowej szacie znamy go już z pism biblijnych, z jego własnych listów.

Luter nie srożył się i nie prześladował zboru Bożego, ale kto wie, co by był robił, gdyby był miał sposobność, boć w gorliwości spełniania wszystkich przepisów Kościoła i w miłości dla tegoż Kościoła i jego wszystkich urządzeń prześcignął wszystkich. To pewne, żeby był na miazgę zgruchotał tego, któryby odważył się podać w wątpliwość choćby jedną literkę z dekretów i orzeczeń papieskich. Były one dla niego święte i nie-tykalne. Droga zbawienia, jaką wskazał mu Kościół ówczesny, szedł bez wahania i bez szemrania. Mógł o sobie powiedzieć: „Jeżeli by ktokolwiek przez życie zakonne mógł osiągnąć zbawienie, to ja bym je miał na pewno.“ Ale to, co było w Lutrze najlepszym materia-  
łem na dostojnika Kościoła, materiałem na świętego, podziwianego i uwielbianego, także umarło. Szatę własnej sprawiedliwości, własnych zasług i on z siebie zrzucił, a przywdział szatę darowaną mu przez Króla niebieskiego. I w tej nowej szacie znamy go już teraz przez całe dalsze jego życie. Co w nim zaś pozostało ze staro-  
go Marcina Lutra, było także odtąd bite, poniewierane, uśmiercane i krzyżowane. Zamiast kanonizacji na świętego dostała mu się w udziale klątwa, zamiast godności i dostojenstw, któremi chciano skusić go, spadła nań banicja, wyjęcie z pod praw, wyrzucenie za nawias życia. Ale za nawias życia nikt nie może być wyrzucony, czyżem życiem jest Chrystus. I w tem wyrzuceniu Luter

tem pilniej upatrywał śladów, któremi szedł wielki jego poprzednik, apostoł Paweł.

Zaś obaj, tak apostoł, jak i reformator, na tę drogę nie wstąpili samowolnie, ani jej nie umyślili sobie i nie wykombinowali, ani też te sprawy nie było wytworem jakichś szaleńczych fantazji. Zdziałał to w nich Bóg sam, który raczył im objawić Jezusa Chrystusa. Wprowadził ich zaś na drogę tę dlatego, że obaj pragnęli znaleźć łaskawego Boga. Obaj szukali pewności, na której mogliby się oprzeć w życiu i w śmierci, że Bóg ich uzna, a nie odrzuci i pewność tę znaleźli na Golgocie.

A że zadanie życia widzieli obaj w rozwiązaniu tego najważniejszego pytania: Jak znaleźć łaskawego Boga? — dlatego obaj wstrząsnęli do głębi duszę ludzką, sercem całych narodów. Bo sercem ludów i narodów wstrząsnąć mogą tylko takie sprawy, w których chodzi o życie i śmierć! A pytanie: Jak znaleźć u Boga uznanie?, taką kwestją żywotną było i nią zawsze pozosta-  
nie, bez względu na to, w jakiej formie i z której strony do nas przystępuje. Ono i dziś nurtuje w głębi serc i do-  
maga się odpowiedzi. S.

.....  
Karol Müller.

## Sabatyzm adwentystów.

### III.

„Papiestwo zmieniło sabat!“ I za tem twierdzeniem adwentystów pozwałam sobie postawić wielki znak py-  
tania.

Dlaczego, objaśnia następujące wywody.

Chrystus jako założyciel naszego Kościoła chrześcijańskiego nie dał Swym apostołom żadnych zarządzeń, odnoszących się do sposobu urządzania nabożeństw jak i chrześcijańskich sabatów. Mając jednak na oku koniec Swej ziemskiej pielgrzymki, powiedział im:

ciężkie dla Toma, aby je nosił, a znowu za słabe, aby z nim chodzić.

Pewnego wieczora Tom powrócił z ciężkiem sercem. Dzień był słotny, każdy śpieszył w swoją stronę a na chłopca i na jego zmoczone pudełka nikt się nie obejrzał. Cyganiatko nie mogło nań czekać na deszczu. A dobrze że nie; wszak nie miał dla niego ani suchej skórki. Serce mu się ścisnęło na samą myśl, że Cyganiatko głoduje, a on nie ma nic dla niego.

Lecz Cyganiatka nie było na tem miejscu, gdzie zwykle na niego czekało.

W oknie, gdzie matka mieszkała, nie było światła. Po omacku wszedł do izdebki wołając: „Cyganiatko, Cyganiatko małe!“ Nikt się nie odezwał. Czy może naumyślnie milczy i nie odzywa się, jak to czasem czyniło? Albo jest z matką w karczmie? Nareszcie udało mu się znaleźć kawałek świecy, którą po długich wysiłkach zapalił. Przeszukał wszystkie kąty, rzucił okiem na barłóg matki — matka spała twardo, lecz Cyganiatka przy niej nie było. Jeżeli go niema w domu, gdzież mogłoby być? Krew krzepła mu w żyłach. Przyskoczył do matki, porwał ją za ramię i krzyczał jej do ucha. Lecz leżała jak martwa; nareszcie podniosła się, uderzyła ręką, lecz Tom odeskoczył w bok. Stojąc zdala od niej krzyknął z całej siły: „Gdzie jest Cyganiatko? Mamo, co zrobiłaś z Cyganiatkiem?“

„Cyganiatko? — Cyganiatko? — Zgubiłam je — nie mogłam się nań dowołać — no, wszak gdzieś będzie.“

Upadła na pościel i znów zasnęła twardo. Cyganiatko zgubiło się.

nie będzie mu wolno pokazywać się na ulicy i musi w domu zginąć z głodu. Czasem zdawało mu się, że utonie w rozpacz, a gdy było najgorzej, znowu stosunki zmieniały się na lepsze. Czasem go ktoś najął, by zawiózł na targ trochę drobnych ziemniaków lub marchwi, a wtedy Cyganiatko z Tomem urządzali sobie prawdziwą ucztę. „Dokąd pójdę teraz?“ pytał się swej pieściutki, gdy pewnego dnia stróż policyjny surowo mu wygrażał. „Cóż ja zacznę?“ — „Ruszaj stąd! Tak krzyknął, słyszałaś? Ale na to nie pomyśli, że nie mam pracy, a że jej podobno nigdzie nie otrzymam. Ach, ja naprawdę nie wiem, poco my, ty i ja, tutaj jesteśmy na tem świecie. Skoro tylko i ty będziesz mogła przebiegnąć ulicę, wtedy i na ciebie będą krzyczeli: Ruszaj stąd!“

Cyganiatko spoglądało na brata swemi czarnemi oczkami, zdawało się pojmować jego kłopoty, lecz pomóc mu nie umiało.

Zaczynało już chodzić i mówić, a gdy Tom powracał z jakiejś posługi, biegło mu naprzeciw. Jego słabe nożyny tak się pod niem gięły, że tworzyły półkoła, a Tom drżał ze strachu, by nie upadło. A gdy się to czasem zdarzyło, pobiegł jak strzała, podniósł je i przytulił do siebie pierw nim zdolało zapłakać. Z czasem Cyganiatko nadażyło już i z matką, a trzymając się jej sukni, towarzyszyło jej do karczmy, gdzie wlewała w jego usta resztki niedopitej trucizny. Cyganiatko krzywiło ustka, a obecni śmiali się, jak gdyby utra-  
pie-  
nie tego dziecka miało być źródłem wesołości. Wkrótce znało już drogę do karczmy, a gdy się mu na ulicy uprzykrzyło, zachodziło już tam samo. Było już za



„Mam wiele jeszcze wam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on, Duch prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę; bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszycie, mówić będzie, i przyszłe rzeczy oznajmi wam. On mię uwielbi; bo z mego weźmie i oznajmi wam.“ Jan 16, 12—14.

Zagłębnym się w tej myśli w Dzieje Apostolskie i listy apostołów do pierwszych zborów chrześcijańskich, a staną przed nami dwaj mężowie, Piotr i Paweł, u których obietnice te w niezwykły wypełniły się sposób.

Zauważymy wyraźnie, jak u nich, pod wpływem Ducha Bożego, wobec dojrzalszej świadomości, znikają te poglądy religijne i te na nich oparte formy, które jako żydzi dotąd byli zatrzymali, a miejsce ich zajmowały nowe, więcej duchowo pojęte.

Szczególnie u ap. Pawła. Ten, jak sam raz oświadczył (Dzieje Ap. 26, 4, 5), był faryzeuszem, należał więc do najsurowszej sekty żydowskiej; a teraz — ile razy mówi o żydostwie, niezwykle śmiało krytykuje ich istotę zakonu.

Jego list do Galatów jest najjaśniejszym dowodem tegoż. W tymże posługuje się niezwykle starotestamentową historią o Izaaku i i Ismaelu, aby wykazać różnicę między wolnem synostwem Bożem a niewolniczą religijnością. Wówczas chodziło o rozstrzygnięcie, czy chrześcijanie zobowiązani są do zachowywania zakonu Mojżeszowego.

Ap. Paweł podniósł najenergiczniejszy protest przeciw podobnemu pojmowaniu wiary chrześcijańskiej i stanowczo dla zboru Jezusa odrzucił ową przeszłość biblijną, na jakiej zasadzała się żydowska istota zakonu, pisząc w owym liście: „A teraz poznawszy Boga, a bardziej poznani będąc od Boga, czemu wracacie znowu ku początkowym zasadom świata mdłym i ubogim, którym znowu jak dawniej w niewolę oddać się chcecie? Zachowujecie dni i miesiące i pory roku i lata. Boję się o was, czy nie napróżno pracowałem około was.“ (Gal. 4, 9—11.)

Przytoczę jeszcze słowo ap. Pawła z jego listu do Kolosensów, w tym samym sensie pisane: „Niech tedy nikt was nie sądzi dla pokarmu, albo dla napoju, albo dla święta, albo dla nowiu księżyca, albo dla sabatów, co jest cieniem rzeczy przyszłych; ciało zaś jest Chrystusa. Niech was nie odsądza od nagrody nikt, któryby pragnął tego pokorą i służbą Aniołom, wdając się w rzeczy, których nie widział, próżno się nadymając z cielesnego rozumu swego.“ (Kol. 2, 16—18.)

Wprost chciałoby się wierzyć, że już sam apostoł miał z adwentystami do czynienia, tak trafnie opisuje swemi słowami ich prawdziwą istotę.

Jest zresztą ciekawe, jak oni próbują osłabiać to słowo apostolskie celem usprawiedliwienia swego ponownego wprowadzenia żydowskiego sabatu.

Twierdzą mianowicie, że pod tem, co ap. Paweł nazywa tu sabatami, rozumieć należy owe sabaty z 3 Mojż. 23, t. z. „sabaty cienia“ (sabaty ceremonjalne), natomiast sobota, ten prawdziwy sabat, nie ma tu wchodzić w rachubę. Jest to dowód, który dla człowieka zdolnego do myślenia zawiera w sobie coś serdecznie komicznego.

Możnaby tu przytoczyć jeszcze cały szereg świadectw apostolskich, jak np. Rzym. 14, 5 i inne, które tak samo wyraźnie mówią o wyszczególnianiu pewnych

dni u adwentystów. Wymienione mogą wystarczyć, aby poznać, że przy wprowadzeniu chrześcijańskiego święcenia niedzieli nie chodzi o zmianę ustaw boskich przez papieństwo, lecz jedynie o akt chrześcijański, przez świadectwo Ducha świętego i przez apostołów usprawiedliwionej wolności. Papieństwo bowiem nie miało z tem nic do czynienia, jak następnie wyjaśnimy.

Adwentyzm odznacza się dowolnem podejmowaniem na nowo poglądów i form, które dla chrześcijaństwa na mocy Słowa Bożego jako czeptanie się litery dawno swoje uprawnienia utraciły. Apostoł Paweł zaś mówi: „Litera zabija, lecz duch ożywia!“ (2 Kor. 3, 6) i żąda od swoich posłów, by spełniali urząd nie litery a ducha, do czego Chrystus ich uzdolnił. Tą drogą poszli oni dalej, jak wynika z sprawozdań historii Kościoła.



Pokój Lutra w Wittenberdze, stan obecny.

## Za światłem.

2)

Pomimo tej różnicy między braćmi panowała najlepsza zgoda. Miłość wzajemna zbudowała most ponad podwoły. Tradycją rodziny Royów było, że w złych i dobrych chwilach razem się trzymali a ośrodkiem, około którego się zgromadzali, był mój ojciec. Opisałam szczegółowo naszego kochanego wujka Palka dlatego, bo za rządzeniem Bożem właśnie on wyświadczył mi później wielkie dobrodziejstwo. My dzieci żałowałyśmy bardzo, kiedy, objawszy parafję w Puchowej, na zawsze z naszego odszedł domu. Odszedł jako szczęśliwy narzeczony pięknej Bożeny Hurbanówny, już przedtem zdala od nas wielce podziwianej, a kiedy została członkiem naszej rodziny, gorąco ukochanej. O tem powiemy później jeszcze więcej.

Jako coś bardzo ważnego muszę podkreślić, że przychodząc na świat, znalazłam tu już tę, którą Boża łaska przeznaczyła mi za pierworodną siostrę, koleżankę dzieciństwa, tak, silniejszą, lepszą część mojej



całej istoty. Rzadko znajdują się siostry, któreby jedna drugiej były tak niezbędne, jak moja Marja i ja. Wszystkiem się dzielić było naszym hasłem. Z licznych żywych ilustracji podniosę tylko dwie, które to hasło



Luter śpiewa z swoimi.

nasze charakteryzują. Marja otrzymała od kogoś piękny grzebień. Kiedy zaczęłam płakać, że i mnie podobnego nie dano, zdjęła go spokojnie z głowy, rozłamała a dała mi połówkę. Co za owym heroicznym nastąpiło ze strony matki, kiedyśmy obie nic nie miały, tego już nie pamiętam, lecz się domyślam. Innego razu przyszedł lekarz, żeby wyciągnąć mi bolący ząb. Kiedy wszelkie prośby rodziny nie przemogły mego strachu przed tą operacją, Marja, aby dodać mi odwagi, usiadła i dała sobie wyrwać zły ząb, który jej jednakowoż nie bolał. Po dziś nie zapomniałam o jej ofierze, lecz muszę się przyznać, że była ona daremną, bo nim operację przeprowadzono, cięło mi w nogach, które jak żywe srebro poniosły mnie w bezpieczną kryjówkę, gdzie mnie nie znaleziono aż dopiero po odejściu pana doktora.

O, jak różne były nasze usposobienia! Marja, zadumany mól książkowy, mała zamyślona powieściarka, ja zaś motyl powierzchowny, dziecię swobody i przyrody, któremu i to najwyższe drzewo w naszym sadzie nie było za wysokie, aby na nie się wydrapać.

Dobrze, że troskliwe matki, mając mniejsze dzieci, nie mogą na starsze stale uważać; musiałyby ustawicznie umierać ze strachu. Jeżeli ja nie złamałam sobie karku do dwunastego roku, to nie złamie go sobie tak prędko żadne inne dziecko. Mają one swych aniołów. Marja tylko jeden jedyny raz dała się nam namówić skakać ze skały na skałę, i już tak źle skoczyła, że bardzo niebezpiecznie zraniła sobie nos, padając na kamień. Jeszcze dziś widzę, jakośmy ją nieboraczkę w potoku z krwi omywały. Do śmierci miała na prawej stronie nosa trzy białe blizny, jako znak tego, że raz poszła z naszą bandą. Myśmy tam nieraz skakały; po owem zdarzeniu nie było nam to już wolno.

Ponieważ w staroturańskiej szkole uczył wtedy sędziwy nauczyciel, nie posyłali nas nasi rodzice do szkoły. Uczył nas wuj Palko i wuj Józef, emerytowany urzędnik, żyjący w naszym miasteczku, i teolog R., któremu nasz ojciec równie pomagał w studjach. Że przez

to nasze wychowanie marnie wyglądało, można się domyślać. — Marja posiadała silną wolę i wytrwałość, a do tego wielkie zamiłowanie do książek. Już jako dziecko przeczytała całą Biblię. Bardzo kochała historię świata, no oczywiście i piękne powiastki. Ona i przez takie wychowanie mogła coś zyskać. Mnie moi nauczyciele pozostawiali samej sobie, wiedząc, że nie posiadam ani wytrwałości, ani chęci — uważali mię za ograniczoną i powierzchowną. Tak więc oprócz czytania (dla mnie było to zabawką — zmarły wuj Józef Holuby nakreślił nam na karteczki piękne abecadło), pisanie, rachunków, niczego więcej od nich się nie nauczyłam.

### Finlandja — kraj wody i pracy.

Dużo wody, dziesiątki najpiękniejszych jezior, bardzo czysto, bardzo cicho i bardzo pięknie — takby można w kilku najkrótszych słowach scharakteryzować najpiękniejszy kraj Północy — Finlandję.

Finlandja jest krajem jezior. Na terytorjum tego państwa naliczyć można 60 tysięcy jezior. Człowiek walczy tu z wodą o każdą piędź ziemi, o każdy skrawczek gruntu. Czepia się go kureczowo, wyciąga poprostu ziemię z pod wody.

Woda i skały to najwięksi nieprzyjaciele mieszkańców tego kraju. Nieprzyjaciele nigdy niesyci zagar-



Drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze (w obecnym stanie), gdzie Dr. M. Luter przybił swoje 95 zdań.

niętych obszarów, nieprzyjaciele dobrze znani i... kochani.

Finlandczycy kochają wprost balwochwalczo swoje jeziora i skaliste ich wybrzeża. Krajobraz swój uważają za najpiękniejszy na świecie, za najbardziej malowniczy, najbardziej godny miłości.

Helsingfors to najpiękniejsze miasto Finlandji, najbardziej może czyste miasto na kontynencie. Ulice Helsingforsu robią wrażenie długich hallów w wielkiem prywatnem biurze. Na trotuarze, ani na jezdni niema



ani jednego wprost pyłku, przechodzień nie znajdzie ani jednego papierka, wszystko lśni czystością. Wrażenie to potęgują jeszcze okna i wystawy sklepów — wszędzie wiszą najbielsze w świecie firanki i zasłony.

I spokój, kompletny spokój na ulicach. Samochody pędzą bez żadnych sygnałów ostrzegawczych i syren. Przechodnie są tak wydyscyplinowani, że nieszczęśliwe wypadki samochodowe są tu rzadkością, chociaż szoferzy nie używają sygnałów.

Wrzawa tłumów — to określenie jest czemś nieznanym i niezrozumiałym w Finlandji. Ludzie tu mówią niewiele, są cisi, spokojni nie hałaśliwi.

— Ludzie w tym kraju jezior milczą jak ryby — powiedział ktoś, kto pierwszy raz zwiedzał Helsińfors. Ludzie mówią tu rzeczywiście bardzo niewiele. W mieście tem mieszka 260 tysięcy mieszkańców, a cicho w nim jest jak w jakimś małym prowincjonalnym zakątku.

Finlandja jest pracowita. Pracuje z zamilowaniem, poważnie i z ochotą. Każdy Finlandczyk najprostszą nawet czynność uświęca swoim zapalem i oddaniem.

Finlandja jest piękna, ale najpiękniejsza jest podczas białych nocy, podczas tego okresu, kiedy w nocy pracować można jak za dnia, bez sztucznego oświetlenia.

W noc te wyładowuje się cały zapal pracy, jakaś pasja, namiętność pracy ogarnia ten spokojny, cichy kraj.

— Teraz pracujemy — mówią Finlandczycy — spać będziemy wtedy, kiedy znów nadejdą długie, zimne noce.

Woda, spokój, praca, czystość i piękno — wszystko to są synonimy pięknej Finlandji, czarującego kraju Północy, który prawie zupełnie (98%) zamieszkały jest przez ewangelików.

### Okruchy.

**Człowiek i kura.** Praca — ciągła, znojna praca nie dla kury nie znaczy. Grzebie ona ciągle za robaczkami lub ziarnkami i znosi jajka bez względu na to, co różni wróżbiarze przepowiadają na ten lub ów rok.

Jeśli ziemia jest twarda, ona grzebie mocniej.

Jeśli jest sucha, ona grzebie głębiej.

Jeśli jest za wilgotna, ona szuka suchszej.

Jeśli trafi na kamień, grzebie wokół niego.

Gdy w czasie lata przebywa dłużej na podwórzu, znosi więcej jajek.

Jakkolwiek jest, ona zawsze grzebie, szukając ziarenek i robaków, które zamienia na smaczne i cenne jajka.

Czy kto kiedy widział kurę pełną zwątpienia i czarnych myśli?

Czy kto widział, aby kura przymierała głodem, czekając aż robaki same wyjdą z ziemi?

Czy kto słyszał, aby kura gdała, ponieważ praca jej jest za ciężka?

Przenigdy. Ona żyje, by grzebać, a gdać dopiero wtedy, gdy zniesie jajko.

A człowiek?...

Powodzenie — to wytrwała, znojna praca, a nie płaczliwe narzekanie.

**Kazanie ptaszków.** Oto ptaszki przelatują ponad naszymi głowami. Takby się chciał uchylić kapehusza i powiedzieć: „O mój kochany panie doktorze, muszę przyznać, że nie umiem tej sztuki, jaką ty umiesz. Ty śpisz sobie przez noc w swym gniazdku bez troski. Rano znów wstajesz, jesteś wesół i dobrej myśli, sia-

dasz na swym drzewku, śpiewasz, wystawiasz Boga i dziękujesz Mu, potem szukasz sobie pożywienia i znajdujesz je. Tę, czegoś ja stary błazen się nauczyłem, że nie czynię tak samo, kiedy mam do tego tyle powodu.“ Krótko mówiąc, tyle mamy mistrzów i kaznodziejów w postaci ptaszków, że wstydzić się powinniśmy, gdy słyszymy je śpiewające. (Luter.)

## Z Kościoła i o Kościele.

**Cieszyn.** (Osobiste.) Ks. prof. Paweł Sikora obchodził w tych dniach swoje 50 urodziny. Z tej okazji do życzeń z wielu stron jemu wypowiedzianych dołącza i nasza redakcja swoje: „Niech Bóg udzieli wiele radości i siły tak fizycznej jak duchowej!“

**Cieszyn.** Grupa miejsc. „Ew. Stow. Niewiast“ ogłasza, że jej zebranie miesięczne odbędzie się 7 listopada b. r. o godz. 17 w lokalu Stowarzyszenia.

**Bielsko.** Koło Społeczności Chrz. w Bielsku zaprasza na wieczorek, jaki odbędzie się 19 listopada b. r. w sali gimnastycznej przy Placu Kościelnym w Bielsku o godz. ½ 16. W programie pieśni, deklamacje, wykład na temat: Pan Jezus a alkohol i obrazek sceniczny: Bogata wdowa. — Wstęp: wolne datki.

**Ludność w Polsce według wyznań.** Według ostatniej statystyki, do wyznania rzymsko-katolickiego w Polsce należy 63,8 proc. ludności państwa polskiego. Inne wyznania liczą: grecko-katolickie 11,2 proc., ewangelickie 3,8 proc., prawosławne 10,6 proc., mojżeszowe 10,5%. — Na pozostałe wyznania, obrządku i ruchy, jak mahometanie, marjawici, baptyści i t. p. przypada zaledwie 0,1 proc. całego zaludnienia. — Katolicy rzymskiego obrządku posiadają ogółem 5.241 parafii i filij. Kościołów i kaplic liczone 5.819. Ilość parafii miejscowych katolickich jest bardzo mała, bo z liczby 5.241 parafii aż 83,5 proc. przypada na parafie wiejskie, a tylko 15,5 na miejskie. — Grecko-katolicy posiadają 1.974 parafii, głównie w województwach południowych i 3.151 kościołów i kaplic. W porównaniu z katolikami potrzeby wyznaniowe grecko-katolików są o wiele lepiej zaspakajane. Większość parafii grecko-katolickich znajduje się na wsi (93,7 proc.). — Prawosławni zorganizowani są głównie w województwach wschodnich w 1624 parafjach, posiadających 2.076 cerkwi. I oni posiadają stosunkowo więcej parafii i cerkwi od katolików. Parafie ich mieszczą się przeważnie na wsi (90 proc.). Ewangelicy dzielący się na 5 obrządków, posiadają w Polsce 702 parafii (60,8 proc. na wsi), 827 kościołów i kaplic. I oni znajdują się w stosunkowo lepszym położeniu od katolików. — Wśród drobnych grup chrześcijańskich zasługują na wzmiankę Marjawici, posiadający 70 parafii (70 proc. na wsi) i 67 kościołów, wolno-reformowani, posiadający 1 gminę i 1 kościół; jednota chrześcijańska, mająca jedną parafję: baptyści, liczący 13 parafii i 10 kościołów. — Mahometanie posiadają w Polsce 18 gmin i 16 świątyń. Karaimi liczą 4 gminy wyznaniowe i tyleż świątyń. — Żydzi rozsiani są po całym obszarze państwa i skupieni w 1.067 gminach wyznaniowych. Posiadają oni 2.041 świątyń. Najgęstsze zasilenie tego żywiołu notujemy w województwach centralnych, najmniejsze w zachodnich. — Statystyka duchowieństwa wykazuje w Polsce 52 biskupów (41 katolickich, 1 orm. katol., 5 grecko-katol. i 7 prawosławnych), 14.867 księży i zakonników (z tego 61,6 proc. przypada na wyznania katolickie).

**Precz z duchem żydowskim!** Pod takim nagłówkiem donosi prezydent rządowy Szlezwig-Holsztynu w urzędowej gazecie szkolnej z dnia 9 września b. r.: Podczas wizytacji i egzaminów religijnych zauważyli moi rze-



czonawcy, że ciągle jeszcze przebiegana bywa historia ofiarowania Izaaka. Bez względu na przygotowywaną zmianę starotestamentowego materiału w planie nauczania w szkołach zarządzani, że wspomnianą historię należy wykreślić z planu, ponieważ jej pogląd na Boga nie jest niemiecki. — Dziś nie jest niemiecki pogląd na Boga u Abrahama, jutro nawet pogląd Nowego Testamentu nie uzyska aprobaty. Tu przecież Jezus Chrystus przyznaje się do ojca wiary; niemiecki chrześcijanin, jeżeli będzie chciał dostać się do nieba, nie otrzyma osobnej łóży, lecz będzie musiał usiąść z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem. Ap. Paweł przedstawia go jako wzór wszystkich wierzących: „Uwierzył Abraham Bogu, i poczytane mu to zostało za sprawiedliwość” (Rzym. 4. 3). Niebezpieczne to przedsięwzięcie, gdy ludzie chcą krytykować Pismo św., gdzie każdy kamień ma swoje znaczenie, a co dopiero taki filar jak Abraham. Co też powie na to nowy Kościół Rzeszy? — Jak się dowiadujemy, rozporządzenie to zostało cofnięte.

**Pierwszy ewangelicki biskup Rzeszy.** Synod narodowy niemieckiego Kościoła ewangelickiego na uroczystym zebraniu dnia 27 września b. r. w Wittenberdze wybrał pastora L. Müllera biskupem Rzeszy. Członkowie ewangelicko-reformowani synodu wstrzymali się od wyrażenia swej zgody na wybór. Biskup L. Müller urodził się w roku 1883 w Gütersloh, po ukończeniu studiów teologicznych w Bonn i Halli był przez 5 lat pastorem zboru lutereckiego w Rödinghausen, w środowisku przebudzenia religijnego. Od r. 1914 był kapłanem marynarki, od r. 1926 kapłanem korpusu w Królewcu. Dzięki przyjaźni z kanclerzem Hitlerem i agitacji „niemieckich chrześcijan” został powołany na stanowisko biskupa krajowego w Prusach. (Ew. Pol.)

**Ministerjum duchowe „Niemieckiego Kościoła ewangelickiego”.** Biskup Müller powołał do ministerjum duchownego 4 członków: biskupa D. Dr. Schöffela z Hamburga, pastora Webera z Elberfeldu, biskupa Hossenfeldera, wodza „niemieckich chrześcijan” i Dra Wernera, prawnika, prezydenta Rady Kościelnej staropruskiej. Z wyjątkiem biskupa Schöffela wszyscy członkowie ministerjum reprezentują młodą generację aktywistów: Hossenfelder ma 34 lat, Werner 36, Weber 31 lat. Usunięto starszych, doświadczonych i znanych wodzów. (Ew. Pol.)

## Rozmałtości.

**Kobiety w Niemczech.** Dziewczyny w Niemczech będą musiały uczeszczać przez jeden rok do przymusowych robót i potem poświęcić się staremu ideałowi, a to „dzieciom, kuchni i kościołowi”.

Taki plan, który aprobowany został przez Kongres Kobiety, przewiduje odsunięcie wszystkich kobiet z życia zawodowego i zastąpienie ich żonatymi mężczyznami.

Kobiety będą skłaniane do zamażpójścia. Mają otrzymywać bonus za każde dziecko.

Nieprawne dzieci mają otrzymywać nazwisko ojca, aby w ten sposób podnieść ratę urodzeń.

**„Szwecja potrząsa głową nad Lindbergiem”**, tak pisały niedawno niektóre dzienniki. Wiadomo, że Lindberg z swą małżonką odbywa podróż powietrzną ponad krajami północnymi. W Danii dał powód do rozczarowania, bo wobec ciekawej prasy zachował bezwzględną wstrzemięźliwość. A nawet w Szwecji miał dać zgorzelenie. Podczas kiedy władze wysilały się, aby uczyć parę amerykańską i nasycić ich narodowymi potrawami i napojami, Lindberg popsuł radość swego gospodarza,

bo podczas bankietu w Sztokholmie zamiast wódki wypił — szklankę mleka! Sztokholm potrząsa głową: Jak można? — Jeżeli Lindberg jako sławny lotnik nie pija alkoholu, to wie dobrze, dlaczego: wątpliwą rozkosz zostawia tym, którzy na swoich dwóch nogach nawet na stałej ziemi nie umieją się utrzymać, nie mówiąc już nie o ich alkoholem zawianej mózgowicy w powietrzu...

**Znaczek pocztowy z biblią we Włoszech.** Pomiedzy nowymi znaczkami pocztowymi, jakie wydano z okazji uroczystości dziesięciolecia faszyzmu, zasługuje na naszą uwagę znaczek 30 centowy. Pokazuje on między wiązkami prętów, jako oznaka faszyzmu, ołtarz z orłem rzymskim, na nim wielką otwartą biblię z napisem „Evangelium”. Za nią stoi prosty krzyż! Przed otwartą biblią chyla się chorągwie narodowe. Nawet herb sasko-królewskiego domu królewskiego jest tam widoczny. Ponad całem wypisane jest hasło: „Credere!” — wierzyć! Znaczek ten wykonany został pewnie z osobistego polecenia Mussoliniego, który zna biblię i życzy sobie jej rozpowszechnianie we Włoszech. 500 egzemplarzy jej przekładu przez waldeńskiego profesora G. Luzziego, jakie darowane mu zostały do rozporządzenia, rozdał nauczycielom i zakładom. Kolporterzy towarzystwa Biblijnego mogą bez przeszkody pracować w kraju. W r. 1932 rozpowszechnili 10.000 biblij i jej części. Prof. Luzzi potwierdza, że symbolikę znaczka pocztowego należy rozumieć na serio. Mussolini stoi na gruncie wiary i tem chciał oddać cześć Ewangelii. Watykan, który nie może darować nowemu rządowi, że uznał Kościoły protestanckie narówni z rzymskim, zachowuje się nietaktownie wobec tego nowego zalecenia Ewangelii twierdząc, że symbol powinien być niedwuznacznie katolicki. Znaczek pocztowy Mussoliniego będzie osobliwością pomiędzy pocztowymi znaczkami świata.

**Co się dzieje w ciągu godziny na świecie?** Byłoby rzeczą ciekawą spojrzeć za kulisy jednej godziny na całym świecie. Trud ten zadała sobie komisja Ligi Narodów. Jej „statystyka jednej godziny” zawiera niezwykle ciekawe szczegóły.

Jedna godzina... Ileż tragedji, ile radości i wzruszeń wszelkiego rodzaju mieści w sobie obrót wskazówki zegara o 60 minut! 5440 ludzi przychodzi na świat, a równocześnie kończy życie 4600 ludzi, 1200 par łączy się węzłem mniej lub więcej dożywotnim, 85 par uwalnia się równocześnie z kajdan małżeńskich. 15 osób pada z ręki zbrodniarza — tyczy się to naturalnie tylko krajów cywilizowanych, gdyż okolice zamieszkałe przez ludy dzikie nie wchodzi w rachubę. Każda godzina przynosi 198.500 zbrodni, lecz tylko w 177.000 wypadków wpadają władze bezpieczeństwa na trop przestępstwa.

Ciekawa jest również statystyka ekonomiczna. W ciągu godziny przerabiają fabryki 10.000 q bawełny i 3000 q wełny na materiały. Cukrownie produkują 99.600 tonn cukru, lecz tylko 98.000 zostaje skonsumowanych. W ciągu godziny puszczają palacze z dymem półtora miliona dolarów, a 176.000 tonn tytoniu surowego przerabia się na tytoń do palenia.

Konsumcja wina na godzinę wynosi na całym świecie półtora miliona litrów i ponad pół miliona litrów piwa, natomiast rekordowo pochłanianym trunkiem jest kawa, bo w ciągu godziny spija ludzkość 50 milionów filiżanek. 25 milionów kg ziemniaków i 3.6 miliona kg mięsa znikają w ciągu godziny z talerzy, podobnie jak 31 milionów kg chleba i 2.4 milj. jaj. Górnicy wydobywają z ziemi 122.000 tonn węgla kamiennego na 60 minut, lecz ciepłota, którą węgiel ten dostarcza, nie może porównać się z ilościami kaloryj ciepła, dostarczanego w ciągu godziny przez giliſtrom. Za 50.000 dolarów złota wydobywa się w tym krótkim czasie, zaś za 150.000 dolarów



**Już nadeszły towary jesienne!**

Materje na płaszcze 140 cm szerokości zł 8.—, 12.—, 15.—, materje wełniane na sukienki zł 2 50, 3 20, 4 60, 5 50; aksamity w ładnych wzorach od zł 2.—; flanele od 70 gr; barchany, cajgi, materje na ubrania męskie od zł 3 50, 4 50, 6 50, 8 30, 12.—, 15.—, 18.— i t. d.; kapy, firanki, linoleum, dywany, chodniki, cerata, sienniki, swetry i t. d.

**JÓZEF HUTTA. Skład towarów modnych. CIESZYN, Stary Targ 14.**

srebra. 35.000 zwierząt, dostarczających futer, pada w ciągu jednej godziny ofiarą magazynów mody, 7000 samochodów opuszcza warsztaty. Z ziemi wytryska w ciągu godziny 156.420 beczek nafty, zaś 17 osób zostaje przejechanych przez nieostrożnych szoferów.

Ile zarabia człowiek przeciętnie w ciągu godziny? Skala zarobków jest bardzo różnorodna. Podczas gdy chiński kuli musi zamęczać się do krwawego potu, aby zarobić na godzinę 2 centy, prezes amerykańskiego trustu elektrycznego zarabia za godzinę 97 dolarów. Jeżeli by wziąć pod uwagę wyjątkowo szczęśliwe godziny, to hiszpański kompozytor przebojów Jose Padilla zarobił w ciągu ówczesnej godziny milion franków na swojej „Walentynie“.

Ciekawie przedstawia się komunikacja pocztowa i telegraficzna. W ciągu jednej godziny nadaje poczta całego świata 114.000 telegramów, 1.141,6 milionów przesyłek pocztowych, listów i kartek, których ofrankowanie wynosi 25 milionów dolarów. Produkcja filmowa całego świata zużywa w ciągu godziny 50 km taśmy negatywnej. Fabryki papieru wytwarzają w ciągu godziny 1.900 ton, a maszyny rotacyjne wyrzucają 1,6 milionów dzienników i pism periodycznych.

A nasz glob ziemski? Ten pracuje prawdziwie gigantycznie. Odbywa w ciągu godziny drogę 1.776 km, przechodzi 4 wielkie burze, a sejsmografy notują co najmniej jeden wstrząs powierzchni ziemskiej. Wszystko to przynosi jedna jedyna, tak krótka, a tak bogata w treść godzina...

**Komunikat „Społeczności Chrześcijańskiej“.**

Stosownie do postanowienia obu Główn. Rad Społeczności Chrzt. urządzone będą lekcje praktyczne dla mówców w godz. bibl. Pierwsza lekcja odbędzie się w niedzielę, 12 listopada b. r. o godz. 9 rano w Cieszynie, ul. Bol. Głobrego 27. Na lekcje obowiązani są przychodzić wszyscy pomocnicy w godzinach bibl. i szkółkach niedz.

Z okazji 450 urodzin Dr. M. Lutra urządza Związek P. Młodzieży Ew. Świętochłowice - Wielkie Hajduki Uroczystą Akademię dn. 5 listopada o godz. 15.30 w Nowych Hajdukach, w sali gimn. przy ul. Szkolnej. W program wchodzi występy chórów, orkiestry i przemówienie ks. sen. Kulisza. Po występach wspólna herbata.

**Czy zapłaciłeś już „Głosy Kościelne“?****Dobre rady.**

Pamiętaj, że każda noc w twoim życiu ma swoje posłannictwo. Obraz życia twojego nigdy nie będzie mistrzowskim dziełem, jeśli będzie malowany samymi jasnymi farbami. Jeśli obraz życia twego ma być doskonały, musi wielki Mistrz dodać mu i światła i cieni.

Gdyby nie było nocy, nie widzielibyśmy gwiazd. Boże obietnice dopiero wtedy stają się nam znaczeni i kosztownymi, gdy mieliśmy sposobność na sobie ich doświadczyć. „On daje śpiewanie i w nocy.“

**Potwierdzenie.** Dary na Zakłady „Ehenezer“ w Dziegielowie. Cieszyn: pp. Zielina Paweł, listonosz, zbiórka na książeczkę za lipiec, sierpień, wrzesień r. b. 20.40 zł i 18 Kcz, dyr. J. Walaski im. Ew. Rodz. Sier. 15 zł, Chmiel Karol 50 kg słoniny wędz., Senatorowa Buzkowa 10 zł, Drowa Rykałowa, zbiórka na książeczkę 20 zł, P. Szlauer 20 zł, ofiara u drzwi kościelnych w niedzielę, 15 paźdz. br. 101.94 zł i 76 Kcz. Mniszówo: N. N. 5 zł; Góleszów: p. P. Niemiec 10 zł; Zembrzydowice: p. asesor Adam Sikora, zbiórka na książ. 14.70 zł; Suszec: p. kier. Jan Cieślak 10 zł; Kraków: Ew. Stow. Pań 45 zł; Bielszowice: p. inż. Stef. Fogtowa 10 zł; Kalisz: p. Karol Lachman 5 zł; Działdowo: Ks. W. R. Missol, składka na listę 24 zł; Zoppot: p. prof. Nelly Niemcowa 3 zł; Orłowa: p. Marja Drozdówna, zbiórka na książ. 213 Kcz. Serdeczne Bóg zapłać!

**Od redakcji.**

**G. M. Warszawa.** Dzięki za odebrane rzeczy. Wyrażamy również zgodę na pracę w przygotowaniu Pana. — **Fr. W. Kowel.** Wpłaty 6 zł przez P. K. O. z datą 30 marca br. nie odebraliśmy. Tylko 25 stycznia 6 zł.

**Dom parterowy** z dużym ogrodem owocowym i warzywnym. 3 pokoje i kuchnia, 15 minut z rynku, z wolnej ręki do sprzedania. Mieszkanie może być opróżnione. Dom ten możnaby też zamienić na podobny w okolicy Bielska. — Bliższych wiadomości udziela z grzeczności nasza Admin.

Rok założenia 1873

Rok założenia 1873

## TOWARZYSTWO OSZCZĘDNOŚCI I ZALICZEK

### Bank Spółdzielczy z nieograniczoną odpowiedzialnością w CIESZYNIE

z oddziałami w **Skoczowie i Chybiu**

Zastępstwo Banku Polskiego dla inkasa weksli, Korespondent Banku Gospodarstwa Krajowego istnieje w Cieszynie od roku 1873 a więc 60 lat

**Przyjmuje wkładki oszczędnościowe i płać**

od wkładek w złotych . . . . . 5 1/2% - 7% — zaś od wkładek walutowych i waloryzowanych . . 5% - 6%

Ziarnko do ziarnka, uzbiera się miarka

P. K. O. 180.021

Telefon 1122





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P. K. O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.  
Wydawca: Ks. Senior **Karol Kulisz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

*Nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy. Hebr. 13, 14.*

TREŚĆ: Przyszły po niego. — Kiedyś umarli. — Drewniane krzyże. — Cyganlătko. — Scena z drugiego świata. — Wierzył. — Samobójca. — Za światłem. — Nie wierzę. — Sabatyzm adwentystów. — Myśl o wieczności. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmałtości. — Myśli.

## Przyszły po niego.

Przyszły po niego Archanioly Boże...  
Widziałem wzrok ten, co mu twarz oceniał...  
Czułem, jak dusza ma się już do drogi,  
Już za światowe ulatuje progi... Patrzyłem na to...  
Cisza się w izbie uczyniła nagle...  
To pozaziemskie wionęły powiewy...  
I wyzwolony duch rozwinął żagle...  
I jeszcze na mnie spojrzał raz żrenicą  
Już rozwidnioną bytów tajemnicą  
Jasną od światel wieczności ulewy...  
Odszedł...  
O! dziecko moje! gdyby nie ta wiara,  
Ze cię odnajdę w światów zawierusze,  
Ze dwie do siebie rozłęsknione dusze  
Zlecą się kędyś na gwiazdach!...

Or. Ol.

## Kiedyś umarli.

Idzie noc, straszna noc,  
Światem władnie kłamstwa moc,  
Gaśnie wiara Bożych ludzi;  
Któż ją znowu w nich obudzi?  
Oto On, Jezus.

Ponury dzień jesienny, sine obłoki suną cicho po niebie, smutnie szemrzą gołe konary drzew, wieczorny mrok otula swoim całunem ziemię. I zda się człowiekowi, że smutek po niej kroczy dziwny, żalotny, wywołując tęsknotę i ból, wspomnienia dawnych, ubiegłych lat.

O tak, ten smutek przychodzi zawsze do nas w ten dzień jesienny, ponury — dzień święta umarłych.

Dzień święta umarłych... Zaroją się cmentarzyska od tych, co jeszcze żywi, co jeszcze nie powołani wykują młotem ciężkiej pracy chleb czarny, biedni pracownicy i utrudzeni, złamani trudem życia, w ten jeden dzień ożywią zbolące serca tu w tem mieście umarłych, gdzie panuje dziwna ukojona cisza, gdzie nie dochodzi łoskot potężnej fali życia, co na swym grzbiecie toczy miliony istnień według swej woli, co z ludzi stwarza niewolników podległych, gdzie jednych strąca a drugich wznosi na swym grzbiecie...

Idą rzesze żywych do tych, co już pogrzebani spoczęli po trudach i burzach, cisi leżą i już spokojni...

Dziś już spokojni, ale gdybyśmy chcieli przeniknąć tajemnicę tych zimnych mogił i spojrzeli poprzez grobowcowe kamienie, to możebyśmy na niejednej twarzy ujrzeli stygmat bólu i rozpacz, zastygłe twarze — jak-



by z męki wykute; tych nie szczędziło życie i tych jest wielu.

Lecz dziś wszystko mięło, śpią cisi i spokojni, życiem strudzeni tułacz, nie słyszą dzisiejszych burz ani huraganów, co światem wstrząsają od posad, zakończyli swoje rachunki z życiem.

Gdy raz zapragnął cisy i spokoju, poszedłem do umarłych.

Długie rzędy mogił, czarne krzyże pomników, cicho szemrały drzewa, a za każdym powiewem spadały na mogiły kaskady liści; cicho tu było i spokojnie, tylko za murem cmentarnym huczało potężnym tętnem życie wielkiego miasta, obojętne i nieczułe na ból i niedole.

Żyją jedni szczęśliwi, beztroscy, żyją drudzy smutni, zgnębieni. Płyną po rozświetlonych ulicach obok siebie, ludzie żądni zabaw i użycia, weseli i wiecznie szczęśliwi, obok nędzarzy głodnych i bezdomnych, mijają roześmiani ponure orszaki pogrzebowe, obojętnie przechodzą obok ludzkich nieszczęść i tragedji, a przecież wszyscy się spotkają tu na tym cichym, ponurym cmentarzu, otulonym mrokami zapadającego wieczoru.

Byłem świadkiem wstrząsającego wypadku. Na dworzec przywieziono człowieka, któremu pociąg obciął obie ręce i nogi i poranił głowę. Wokoło karetki pogotowia zebrał się tłum ciekawych, każdy się pytał, co się stało? — A gdy zaspokoił swą ciekawość, odchodził. Już po kilku krokach zapominał o strasznej tragedji, a tam w bezdusznej sali dworca konał człowiek, może ojciec rodziny, jedyny żywiciel, na którego darmo czekały głodne dzieci i żona.



A tłum się śmiał i bawił, niepomny, że każdego może spotkać śmierć nagle i niespodziewana.

I w ciszy tego wieczoru, pośród tych mogił, zrodziła się myśl, czy świat zapomniał o tych słowach Chrystusa: „Przyjdę sądzić żywych i umarłych“? Czy ten tłum słowa nie do wszystkich się odnosi? Czy ten tłum barwny, przyciągany złudną maską życia, sądzi, że jest wieczny, nieobjęty tym Chrystusowym sądem? O, nie bójcie się, Bóg nie da się ośmieszać, przyjdzie kiedyś kres, ale bardzo smutny. Każdy przekroczy te wrota cmentarne, cóż z niego świetnego zostanie? Ducha splugawił, ciało zjadły robaki i potem już tylko sąd. Biedny, nieszczęśliwy tłum, nie zna Boga ani jego wyroków... i gdyby w ten wieczór wszedł między ten wielobarwny, rozbawiony tłum — Chrystus odziany w szatę pielgrzyma z przed dwudziestu wieków, roześmialiby mu się w twarz i krzyknęli: „Nie przeszkadzaj!“ Życie należy do nas — tak, ale potem, gdy to życie będzie należało do Boga, co powie im Chrystus?

Świat jest piękny, cudowne jest życie, ale śmierć jest nieubłagana, nie szczędzi nikogo...

G. Meyer.

### Drewniane krzyże.

Z myśli i słowa zrodzimy Czyn,  
a imię jego Nieśmiertelny.

Cześć wam, nieśmiertelni bohaterowie ostatniej wojny, którzy przemocą złego losu wciśnięci w szare mundury, opuściliście ciche strzechy i pola pracy, rzuceni w krwawy bój, ginęli jak złote łany pod sierpem kosiarzy.

Dziś tylko nad wami drewniane krzyże, jak okiem rzucić, stoją ponure i posępne, jako świadectwa groźnej prawdy...

Cześć wam, sieroty, osuszenie łzy wasze, bo ojcowie wasi, co ginęli na polach chwały, żyją w waszej pamięci nieśmiertelnem bohaterstwem.

Cześć wam, żony, których mężowie leżą pod drewnianymi krzyżami na cmentarzyskach całej Europy, śmiercią swoją opróżnili pamięć po sobie, przed ich grobami kornie ludzkość chyli czoła, bo z mogił tych wyziera straszliwa martyrologia, zabita nieznanem samozaparciem i poświęceniem.

Cześć wam, matki, synowie wasi krwią swoją i bólem okupili wielką ideę pokoju. Na całym świecie stoją drewniane krzyże, stoją na mogiłach poległych, nie-

jedna padnie na nich łza, niejedną łza podlany wyrośnie na mogile mały kwiatek, smutny kwiatek.

O, gdyby tak przejrzyć te groby, ileby łez wylał człowiek na widok tych strzępów ciał, na widok potrzaskanych kości.

O, ile w tych krzyżach bólu i cierpienia, płynie z nich wciąż jęk konania, huk armat, krzyk straszliwej rozpacz.

O wy, apostołowie pokoju, którzy na wieczne pole walki rzucacie złote ziarna swego apostołstwa — wytrwajcie, bądźcie tak długo siewcami, póki z naszej pracy nie wszędzie płonę święty — pokój.

Opamiętajcie się, narody, wyrwijcie z siebie wieczną żądzę posiadania. Dla szmaty ziemi, dla nieuzasadnionej pretensji pędzi się na ofiarę nienasyconego molocha wojny setki, tysiące, a nawet miliony istnień, obala w pył dzieła geniusza ludzkiego, stworzonego trudem i pracą wielu pokoleń.

Drewniane krzyże, świat cmentarzysk, jeszcze nie przebrzmiał w przestworzach jęk niedoli i rozpacz, czas pomalu goi krwawe rany.

Niech z tych drewnianych krzyży powstanie jeden wielki krzyż i pokryje całą ziemię, a imię jego niech będzie Miłość...

G. Meyer.

### Oczekiwanie Wybawcy i Pana.

Nie znajdziesz na świecie takiego palacu.

Ni chatki pod słońcem kochanej,

Gdzie smutek nie gości i niema tam płaczu,

Gdzie bóle i żale nieznane.

I nie wie świat cały o takiej rozkoszy,

Co serce stroskane ukoj,

Co smutek ci z czoła nazawsze rozproszy

I rany zstarzałe zagoi.

Jest tylko na niebie, w królestwie światłości

Jedyna i pewna Ostoja, —

To Zbawca od grzechów i cierpień ludzkości,

W Nim cała nadzieja jest moja.

I przyjdzie dzień złoty, poranek już świta,

Gdy szybko ulecim w przestworza,

A Ten, co milował i umarł, zawita,

Jak gwiazda poranna lub zorza.

O, wówczas ustana cierpienia, zawody,

Upadnie królestwo szalane,

Odlechną od wojny i strachu narody,

Gdy ujrzą Wybawcę i Pana.

S. B.

3)

### Cyganiątko.

III.

Tom stał jak skamieniały. Ciagle jeszcze spoglądał na macezyn barłóg, gdzie Cyganiątko miałoby się znajdować, myśląc, że niemożliwem, aby ta mała główka nie wychyliła się przecież z pod tych brudnych łachmanów — niemożliwem, żeby nie miał usłyszeć tego miłego szczebiotu: „Tu jest Cyganiątko, Tomie!“ Wiatr i deszcz uderzał o okna, przerywając papier, którym w braku szyb było zalepione. Nagle zdawało mu się, że słyszy płacz Cyganiątka. Przedstawił je sobie, jak błądzi bosa w tem deszczu i błocie, jak mu przemokłe włoski zakrywają twarzyczkę. Jakie to mnóstwo ulic w tym Londynie, jak się krzyżują we wszystkich kierunkach! A biedne małe Cyganiątko błądzi po nich tam i sam, wołając swego Toma, aby je zaniósł do domu. Bolesć rwała mu serce.

Ostrożnie zbliżył się do matki i przesukał jej kieszenie. Nie przyszła do domu prędzej, aż przepiła

wszystko; sam nie miał ani grosza. Wziął wszystkich zapas zapalek i postanowił, że, jeśli odszuka Cyganiątko, zaniecie je gdzie do najodleglejszej dzielnicy i nigdy już nie wróci do swej pijanej matki. Czuł się silnym wobec swego wielkiego nieszczęścia. Cyganiątko będzie coraz większe, wkrótce będzie mogło chodzić z nim, a gdyby się zmęczyło, on je kawałek poniesie. Znajdą sobie gdzieś jakiś kącik i będą zawsze razem. A gdyby przyszła i nędzka, poprosi swych kolegów, by mu pomogli, a gdy będzie mógł, znów się im odwdzięczy. To jedno było mu jednak jasnem: do matki nigdy więcej już nie powróci — nigdy!

Wyszedł pocichu, spodziewając się usłyszeć głos Cyganiątka. Sam je wołał zrazu cicho, potem coraz głośniej, aż niektórzy z sąsiadów otwierali okna lub drzwi, pytając, co się dzieje i dlaczego robi taki hałas.

„Matka się upiła i zgubiła Cyganiątko“, odpowiadał, żywiąc w sobie iskrę nadziei, że może gdzieś ułożono je w bezpiecznem miejscu. Pytał tu i tam, czy kto nie widział Cyganiątka, ale na próżno. Kobiety opowiadały



Jung-Stilling.

**Sreńa z drugiego świata.****Nagroda wierności.**

Zmęczony różnemi zajęciami, szukałem na przechadzce miejsce samotnych; zaszedłem aż do lasu bukowego, gdzie pod zielonym baldachimem w myślach zatopiony rozmyślałem o cudownych drogach, jakimi Wieczna Miłość ludzi do celu prowadzi. Długie cierpienia, jakich doznałem na sobie i widziałem je u drugich, i ich ostateczny wynik, zakryty przed okiem umiarkującego, zasmuciły mię; zateśniłem za światłem i prosiłem Sionę, która zawsze około mnie się unosi, kiedy zachowuję czystość serca, aby mię pouczyła. Zaraz też zauważyłem jej szept, słuchałem jej słów:

Podnieś swą duszę od ciężkich oparów życia ziemskiego, gdzie ani widzieć, ani słyszeć niebieskiej prawdy nie można. Oczyszczyć i otworzyć swe ucho, opowiem ci dziś o nagrodzie wierności.

Warnfryd był synem dobrego rzemieślnika; sam wyuczył się tkactwa, poślubił pobożną pannę, mającą domek i kawałek pola. Obaj rozpoczęli życie chrześcijańskie, służąc Bogu z serca szczerzego. Na początku zdawało się, że Bóg błogosławi im w rzeczach ziemskich, lecz wkrótce coś innego się pokazało. Dobrzy ci ludzie zaledwie na utrzymanie sobie zarabiali, a wreszcie domostwo ich stało się pastwą płomieni.

Warnfryd dowiedział się teraz, że na swój kawałek roli nie otrzyma takiej pożyczki, aby wybudować chociażby skromniutką chatkę. Z desek zbudowali sobie nędzną szopkę i tam zamieszkali. Obaj małżonkowie i tu byli zadowoleni, wiernie i szczerze służyli Bogu i Zbawicielowi, pracowali pilnie, ciesząc się nadzieją wielkiego celu chrześcijan. Lecz teraz zachorował mąż. Żona nie ustawała w wierze i zaufaniu do Boga, zdwoiła swą pilność, pielęgnowała męża i troje dzieci z przykładną wiernością, z ust jej nie słyszano słowa niecierpliwości lub powątpiewania. Tymczasem wszystkie stosunki ich się pogarszały, zadłużyli się; już mówiono o licytacji realności, lecz do tego nie doszło. Warnfryd sprzedał ją drożej z wolnej ręki, popłacił dług i jeszcze mu coś zostało.

Teraz obaj dobrzy ludzie nie mieli sposobności zarobkowania; prosili o pomoc i otrzymali ją. Bogaty człowiek wynajął im gospodarstwo pod korzystnymi warunkami, tam gospodarowali ostrożnie i wiernie i znów odżyli.

o Hanicy Sukowej i o jej pijaństwie, o dziecku nie wiedziały nic więcej oprócz, że koło wieczora widziały je iść razem z matką. Niektóre z nich robiły przypuszczenia, że Cyganiątko zostało zamordowane... Tomowi krew krzepła na samą myśl o tem. „Nie, nie“, wołał, „któż mógłby zrobić coś podobnego — Cyganiątko, takie miłe, ładne stworzonko, matka nie dopuściłaby się czegoś podobnego, wszak je kochała, przynajmniej gdy była trzeźwą; a zresztą małe Cyganiątko nie było nikomu ciężarem.“

„O, Hanica Sukowa do wszystkiego jest zdolna, gdy się upije“, ozwała się ochryplym głosem jedna kobieta, która rada się chlubiła, że nigdy się nie upija, chyba raz na tydzień, a to w niedzielę, gdy nie ma pracy.

Tom poszedł dalej, by szukać Cyganiątka. Szukał we wszystkich karczmach, zaglądał do każdej sieni, pytał, wołał, ale napróżno.

Noc była straszna. Gwałtowny wicher rozwiewał nędzne łachmany chłopca, siekąc deszczem jego obna-

Lecz przyszło nowe oświadczenie, daleko trudniejsze. Ów bogacz był lubieżnikiem i wszelkimi sposobami próbował Kunegundę zwieść do grzechu. Kiedy to się mu nie udało, zaczął ich prześladować, że nie pozostało im nic innego, jak znów iść w świat. Zebrałi trochę grosza, opuścili mieszkanie i kraj, udawszy się do innej okolicy za pracę.

Za kilka dni zapasy ich się wyczerpały a nadziei polepszenia przyszłości nie widzieli. Zmęczeni i smutni usiedli u bramy wielkiego miasta, aby wypocząć. Z miasta wyszedł pewien obywatel i zauważył obcych siedzących. Cała ich powierzchowność ujmowała go; zapytał ich uprzejmie, skąd pochodzą. Warnfryd opowiedział mu krótko całą historję. Obywatel wysłuchał ich z uwagą, a kiedy się dowiedział, że Warnfryd jest tkaczem, radził im, by poszli dwie godziny dalej, do miasteczka, gdzie jest wiele przędzalni, tam znajdą pracę. Potem dał im coś pieniędzy i wskazał drogę, którą iść mieli.

Obaj nabożni małżonkowie dziękowali Ojcu niebieskiemu i dobremu mieszczaninowi ze łzami i podążyli do owego miasteczka, gdzie otrzymali pracę i wynajęli sobie mieszkanie. Tam zatrzymali się przez kilka lat, lecz żyli skromnie; pracy nie było wiele, do tego panowała drożyzna. Kiedy się dowiedzieli, że ośm godzin drogi dalej założono wielką przędzalnię i że właściciel poszukuje tkaczy, udali się tam, gdzie wreszcie znaleźli dostateczny zarobek. Niestety Warnfryd zaczął niedomagać i znów wpadł w nędzę.

W miejscowości tej żył pewien uczony; on i żona jego byli bogobojni, i chociaż nie bogaci, znani byli z dobroczynności. Ci odwiedzali Warnfryda i pomagali jego rodzinie. Wkońcu biedny cierpiący dostał suchot i umarł w wierze w swojego Zbawiciela, pewny tego, że Ojciec niebieski nie opuści jego miłych na ziemi.

Kunegunda bohatersko zniosła ten cios. Najstarszy syn wyuczył się rzemiosła ojca, ona zaś i córki zarabiała sobie przędzeniem bawełny. Tak żyli znów kilka lat, aż i matka zachorowała i całemi dniami nie opuszczała łóżka; lecz i tu jeszcze pracowała, w czem dzieci wiernie jej dopomagały.

Zbliżającego się wyzwolenia oczekiwała z radością; zawołała syna, któremu podyktowała list do owego wyżej wspomnianego przyjaciela. W liście tym złożyła uroczyście swe wyznanie chrześcijańskie i z całą pewnością siebie oddała swe dzieci jego opiece. Potem

żone ciało, lecz lęk o Cyganiątko przewyższał wszystkie uczucia zimna i głodu. Cyganiątko nie miało ani sukienki, ani czapeczki, ni trzewiczków. Miało tylko lichą koszulkę, którą on sam kupił na targu za parę groszy. Była tak lichą, że matce ani na myśl nie przyszło, żeby ją przepić. Myśl, że małe Cyganiątko wydane jest na pastwę wichru i deszczu, nie dala mu spokoju; szukał po ulicach aż do rana, i choć już tracił nadzieję, nie przestawał szukać. Niepewność była dla niego straszniejszą, niż gdyby je widział martwe w trumience.

Cztery dni upłynęły, a Tom ciągle jeszcze szukał i szukał. Nigdy mu Londyn nie wyglądał się tak wielki. Nie miał dotąd pojęcia, że w nim tyle ludzi, a to, jak mu się zdawało, nielitościwych i nieczułych. Ani jednego przyjaciela między nimi nie znalazł. Niektórzy z chłopców, trudniących się jak on sprzedawaniem zapalek, pomagali mu, dopóki mieli powodzenie, lecz wcale nie myśleli, żeby zaniechawszy sprzedaży pójść szukać Cyganiątka. Tom ze smutkiem widział, że i ci jego towarzysze go opuścili. Pozostał sam ze swym bólem.



zasnęła, a przyjaciel jej spełnił wiernie jej pragnienie.

Ja. — Chętniebych widział scenę jej przejścia do świata górnego.

Siona. — Pokażę ci ją w jej chwale. Skieruj swe oko wyobraźni na te obrazy, które ci pokażę.

Poważnie siedział Dostojny na swym tronie a przed nim na stopniach tysiące serafinów czekały na Jego rozkazy. Poza ich obrębem jaśniał Haniel — stał milejąc i z czią patrzył w oblicze Króla wszechświata, jakby sam chciał wyprosić sobie jaki rozkaz. Wreszcie z tronu dał się słyszeć głos: Hanielu! Ostatnie próby cierpliwie i wiernie wytrzymała, zaprowadź ją na miejsce jej przeznaczenia.

Jaśniejący, nowem światłem przyodziany, uklonił się Haniel w głębokiej wdzięczności do nóg majestatu Boga, stanął na wysokim murze Syjonu, przejrzał okiem całe stworzenie aż do ciemnego punktu, który był ziemią pomiędzy milionami innych światów.

Jak błyskawica zapala się w błogosławieństwo brzemiennej chmury i spada — nie aby zabijać, lecz niszczyć i czyścić zatrute powietrze, otaczające biednego wędrowca, tak Haniel jaśniał i świecił w wąską uliczkę miasta, gdzie Kunegunda dogorywała; stał, a serce jego wyrывało się do jego ukochanych. Dzieci siedziały ułoża, na którym leżała matka i walczyła z bólami swemi.

Kunegunda. — Dzieci, straszne bóle cierpię, lecz po chwili będę się miała dobrze. Około nas muszą być aniołowie! — Ach, mój Zbawicielu! Ciebie posilał anioł w Getsemani! Ty i mnie posilasz!

Jedna z córek. — Tak, kochana matko; czujemy się spokojne. Zdaje się nam, jakobyśmy miały zostać naprawdę szczęśliwe.

Kunegunda. — Czuję, że wkrótce przezwyciężę; Pan będzie z wami.

Haniel do anioła śmierci, który stał otulony w chmurę. — Bracie niebieski, rozwiąż te związki, łączące duszę z włą powłoką! — Haniel odwrócił twarz, a anioł śmierci machnął sierpem, mówiąc: W proch się obróć, ty mieszkanko cierpień, a Ty, zwyciężczyni, śpiesz po koronę!

Kunegunda (widzi przed sobą jasnego Haniela). — Panie Jezu! Zjawiasz mi się jak Marji Magdalenie.

Haniel. — Nie jestem Zbawicielem, kochana duszo, tylko współtowarzyszem zbawienia. Zwyciężyłaś, opamiętaj się!

Kunegunda. — Co to ma znaczyć? Miałam takie bóle, byłam bezsilna, jakbym umierała, a naraz śniłam, jakbym znajdowała się w jakiejś piwnicy; ciemno było koło mnie i bałam się; nagle oświeciło mnie wspaniałe jak tęcza światło; pobiegłam tam i oto spostrzegłam szparę, przez którą się wydostałam i stoję przed tobą.

Haniel. — Ty nie śnisz! Opamiętaj się! Joanna jest teraz twoje imię.

Joanna. — Jezu Chryste! Co się dzieje ze mną? Jaśniej jak ty. Mój Boże, teraz wiem, że umarła; czuję pokój niebieski! Błogo mi!

— Haniel. — Tak, wybawiona Pańska! Jam wysłany, aby zawieść cię do rodziny Pana.

Joanna płasła radośnie; obaj unosili się przez hades ku wschodnim wzgórzom. Tu zobaczyła królestwo dzieci i zawołała: Zaprawdę, co na serce ludzkie nie wstąpiło, to nagotował Pan tym, którzy go miłują.

Haniel. — To dopiero zorza chwały Bożej. To miejsce zbawienia dzieci i nieletnich.

Joanna. — Wybacz, jak mam cię nazywać? Czyś ty aniołem? Czy byłeś człowiekiem jak ja?

Haniel. — Joanno! Ja byłem twoim współpielgrzymem.

Joanna. — Ty moim współpielgrzymem? Czy znam cię?

Haniel. — Czy chcesz widzieć swego chłopieczka, który umarł w drugim roku swego życia?

Joanna. — O szczęśliwości, jak cię używać! Śpiesz, niebieski bracie, i przyprowadź mi mego Jakóba!

Haniel ujął pod rękę nowego anioła i tak unosili się ponad szmaragowemi dolinami, purpurowa jasność oświecała ich z zorzy porannej, chłodny powiew orzeźwił ducha Joanny, zaczęła żyć nowemi pojęciami.

Raz unosili się między lasami, to wzdłuż strumyków, raz nad kwiatami, lśnięciami jak brylanty, wreszcie ponad pagórkami, palmami pokrytymi. Tu jaśniał pałac jakby z przezroczystego marmuru. Haniel prowadził swą towarzyszkę korytarzami, zbudowanymi z pereł, lecz wszystko to był duch i życie.

Teraz weszli do hali. Wspaniała jak z chmur zorzy porannej, koloru cytrynowego z purpurową obwódką, nie było to malowanie, lecz z światła i życia. Zbranych tu było wielu — jeden młodzieniec piękny i miły, ładny jak prawzór ludzkości, ubrany w szatę lazuru, gwiazdami posiana, uśmiechnięty jak poranek majowy, oderwał się starszemu aniołowi, przyleciał bliżej i zawołał: „Moja matko!” a ów starszy anioł rzekł: „Moja córko!” Haniel zaś jaśniał całą szczęśliwością i zawołał: „Moja kochana żono!” Joanna, ubrana w siedmiobarwne światło łączy, radowała się niewymownie.

Jakżeby słowami mógł opisać taką błogość! Bracia, siostry, którzy to czytacie, walczyć wytrwale! Bo wiem to, co nas czeka, warte tego wysiłku!

## Wierzył.

Mały ulicznik londyński został przez wóz ciężarowy przejechany; obie nogi miał złamane. Położono go na łóżku w szpitalu. Obok niego leżał taki sam bezdomny chłopiec, którego znaleziono chorego na tyfus. Pozwolono mu ułożyć się obok ciężko pokaleczonego. Zaczęł się ku niemu i rozpoczął z nim rozmowę.

— Bobby, słyszałeś ty kiedy o Jezusie?

— Nie, nigdy! — brzmiała odpowiedź.

— Bobby, ja chodziłem do szkółki niedzielnej, a tam powiedzieli nam, że Pan Jezus zabierze nas po śmierci do nieba, jeżeli Go prosić będziemy. Tam nie będzie głodu ani bólesci.

— Nie miałbym odwagi prosić o coś tak wielkiego, potężnego Pana. Onby nie zważał na takiego chłopca, jak ja — odpowiedział kaleka.

— Przeciwnie, On wszystko dla ciebie uczyni, jeżeli Go poprosisz.

— Jakże mam Go prosić, kiedy nawet nie wiem, gdzie mieszka, a jak zająć do Niego, kiedy mam polamane nogi?

— Bobby, w szkółce powiedzieli nam, że Jezus często przechodzi koło nas. Nauczyciel nasz twierdził, że On ciągle przy nas przebywa. Nie wiesz, czy może tej nocy nie będzie przechodził przez sale tego szpitala. Gdybyś Go ujrzał, zaraz byś Go poznał.

— Ja nie mogę się ciągle patrzeć, nogi mię bolą okropnie, lekarz powiedział, że muszę umrzeć — odpowiedział znowu biedny pacjent.

— Bobby, trzymaj rękę do góry, a On zrozumie to, czego od Niego pragniesz — objaśniał mu towarzysz.

Podnieśli jego małą rękę do góry, która naturalnie



opadła słaba na poduszkę. Próbowali kilka razy, ale zawsze powtarzało się to samo. Bobby zalał się łzami i rzekł: „Nie mogę“.

— Zaczekaj, Bobby, daj mi swą rękę! Tu wesprzyj ją na mojej poduszce. Nie potrzebuję jej.

Rękę podparto. Rano Bobby był już martwy, ale ręka jego, wyciągnięta była do Jezusa.

Co za piękny przykład zaufania Bogu i wartości szkolki niedzielnej!

## Samobójca.

Miłosiernym bądź dla brata,  
Nie potępiaj i nie sądz!  
Tak nas uczy Zbawca świata,  
Miłosierdzia pełnym bądź!  
Dawaj, a będzie ci dan  
Dar żywota, mówi Pan.

Mat. 27, 3-5.

### I.

Wstręt i zgroza przejmują każde serce na wieść o samobójstwie. Czyn taki wydaje się nam zaprzeczeniem wszystkich uczuć ludzkich, najgorszą ze wszystkich zbrodni, bo odrzuca miłość do życia, właściwą nawet najmniejszemu robaczekowi, — buntem przeciwko porządkowi stworzenia, gdyż samobójca zamienia naturalną obawę przed śmiercią w uniłowanie śmierci i samowolnie niszczy dzieło stworzenia, które tylko sam Stwórca może dalej utrzymywać lub je zburzyć. Czyn taki wydaje się zbrodnią, której wielkości język ludzki wysłowić nie umie, a ustawodawstwo ziemskie nie przewiduje za nią kary.

Stoimy niepewni, czy w gwałtownym ukróceniu życia podziwiać straszną odwagę winowajcy, który buntowniczą ręką łamie prawa natury, śmierć bez obawy obejmuje, szydząc z wyroku wydanego na wszystkich śmiertelników; albo czy mamy pogardzić najgorszym tchórzostwem, kiedy to nieszczęsny schronił się na łono zniszczenia przed przykrościami, których znieść nie mógł.

Drugą myślą naszą jest potępienie czynu, który — choć jak go uniewinnimy, — zawsze nosi na sobie piętno zgrozy a serce pozostałych odrzą napętnia. Jeżeli mord drugiego jest zbrodnią, mord własnego życia niaby być nie miał? Wydaje się on nam okropnym samosądem z powodu dokonanych czynów niegodziwych, których może oprócz Boga nikt nie zna, — wykonanym wyrokiem sądu, wypowiedzianym przez rozpacz sumienia. Czarny cień, rzucony bezbożną ręką samobójcy, spada na część całej rodziny, która odtąd z bolesnem uczuciem wstydu niechętnie nazywa go swym dawnym członkiem. Na grobie jego nie płacze miłość i tęsknota przyjaciół; z bojaźnią odwracają się od miejsca, które kryje zniszczone ciało, a wspomnienie czynu jeszcze po latach ich przestrasza.

To są te zwykłe uczucia i sądy przy śmierci samobójcy.

Jeżeli jako chrześcijanin taką sprawę oglądam, znajduję jeszcze inne wyroki i inne uczucia. Wprawdzie czyn pozostaje zawsze wstrętny, lecz sam sprawca nie zawsze. Oczywiście że jak buntownik sięgnął po prawa Stwórcy, lecz któż mię uppełnomocnił do wydawania wyroku, przysługującego tylko Sędziemu umarłych? Dlaczego przekleństwem prześladować mam jeszcze samobójcę? Czy mnie obraził? Nie — zgrzeszył przeciwko Bogu. Czy śmiertelnik może mścić się na miejscu Boga? Kiedy Bóg oddał mu takie prawa nad zmarłymi? Czy Bóg nie zatrzymał ich dla siebie?

Niechże śmiertelnik nie uważa się za zastępcę Boga na ziemi, bo to jest zuchwalstwem i graniczy z szaleń-

stwem! Niechże śmiertelnik nie osądza zmarłych pod względem ich wartości lub winy! Któż z nas ma taką jasność ducha, że może odkrywać i badać najszybsze tajniki serca ludzkiego? Któż może sprawiedliwie omówić powody człowieka do jego działania? Nie zdołamy tego zrobić wobec żywych, tem mniej wobec martwych!

Każde potępienie śmierci grzesznika jest przedwczesne — jest niedozwoloną lekkomyślnością, — samolubnym bezrozumem, — niesprawiedliwością. Tylko ten, który bada serca i nerki, Wszystkowiedzący, świadek całego życia śmiertelnika. On, któremu znane są wszystkie wewnętrzne stany i przyczyny poczynań człowieka, tylko On wie, ile komu przypisać można winy lub niewinności w myślach, postanowieniach i czynach.

Niesprawiedliwością jest potępiać umarłych. Jeżeli wstręt czuć musimy do czynu samobójcy, nie uprawnia nas to do pogardy wobec niego. Bowiem gdyby był już przedtem jawnym lub skrytym zbrodniarzem, czyż samobójstwo jego (przynajmniej w niektórych wypadkach) nie jest świadectwem, że poznał wielkość swej winy, uległ wobec niej następstw i odszedł w rozpacz? Ta skruha rozpaczliwa zniszczyła w nim wszelkie inne wyobrażenia, jego umysł, a zostawiła tylko życzenie zniszczenia się własną ręką z pomiędzy żyjących.

Tak napadły żmije skruchy serce zdrajcy Judasza, kiedy spostrzegł, że Jezus został osądzony. Przyniósł zapłatę krwi, nagrodę zdrady, porzucił ją przed kapłanami i zawołał: „Złe zrobiłem, wydałem krew niewinną!“ poczem — nie wiedząc, co począć — powiesił się.

Niegodziwa była zdrada ucznia wobec swego dobroczyńcy i boskiego przyjaciela, straszny czyn samobójcy, którym samego siebie osądził — lecz w rozpacz tej było coś skruchy, a ta jest pierwszą, znowu się żarzącą iskierką zgasłej cnoty.

### II.

Czy samobójstwo jest zawsze następstwem poprzedniej zbrodni, strachem skrytej, strasznej skruchy? Któż nie wie o tem, że chwilowe okropne zakłócenia umysłu powstają wskutek podrażnienia zdrowia? Komuż nie znane to, że melancholia i najlepszemu człowiekowi w taki nastrój ducha wprowadzić może, że nie poradzi sobie, rozum i rozsądek się zaćmia, w śmierci szuka ulgi? Taki stan umysłowy to jakby człowiek pijany, nie wiedzący, co robi; to szaleństwo, gdzie nieszczęśliwy nie zdaje sobie sprawy z przeszłości lub przyszłości; obowiązki, prawa, względy na wrogów i przyjaciół, myśli o czci, miłości, o krewnych, wszystko tonie w ciemnościach, a jedno tylko pozostaje, co go prowadzi do tego strasznego czynu. Czem dawniej gardził, czego się obawiał, tego teraz pożąda i czyni ten krok w świadomości siebie, z rozważą, spokojnie.

Lecz cóż znaczy świadomość, rozważa, spokój u chorego umysłowo, gdzie zniknęły względy szlachetniejsze, zamarło przywiązanie do żywych, a zgasło nawet wszystkim żyjącym stworzeniom dane pragnienie życia?

Czemż jest świadomość, rozważa, spokój lunatyka, który z podziwu godną pewnością siebie chodzi ponad przepaściami, nie widząc niebezpieczeństwa, nie drżąc na widok otchłani? Jak lunatyk się przeraża, kiedy później dowiaduje się o swoich karkołomnych wycieczkach, tak samobójca przelakłby się swego czynu, gdyby z życiem odebrać mógł spowrotem zdrowe ciało i swobodne używanie swoich mocy ducha.

Któż może potępiać zmarłych? Nie mamy do tego ani prawa ani zdolności. Bóg ich sądzi, człowiek niech milczy. Któż może powiedzieć, co działo się w sercu



nieszczęśliwego, nim rzucił się w objęcia śmierci? Zdarza się, że ludzie nie życzą uczciwego pogrzebu samobójcy, grzebią go gdzieś na miejscu „niepoświęconem“. Człowiecze, który prochom zmarłego odmawiasz miejsca spoczynku, pamiętaj na sąd Boży! Jesteś sędzią ślepym i srogim tego, któremu może Bóg już odpuścić! Taka zemsta niegodna jest chrześcijanina. Czy prochy jego zgrzeszyły, że odmawiasz mu miejsca między innymi zmarłymi? Mścisz się na prochu? Kogo się karze, kamień rzucony, czy tego, którego ręka rzucała? Czy prochy mogą zbezcześcić poświęcone miejsce? Czy cała ziemia nie jest Pańska?

Nierozsądne jest twierdzenie, że taka kara czy pomsta odstraszy innych od samobójstwa. Doświadczenia w miejscach, gdzie samobójcy grzebani są między innymi zmarłymi, nie popierają powyższego twierdzenia. Pogarda okazywana prochom samobójcy trafia zawsze w pozostałych, nigdy zaś jego samego. Trzeba naprawdę być grubianinem, by ludziom, których spotkało takie nieszczęście, jeszcze więcej przykrości sprawiać wzgardą do trupa samobójcy.

Komu szczęście człowieka jest drogie, ten musi się pytać: Jak może człowiek pograżyć się w taką otchłań nędzy, że nawet własne życie staje się mu męczarnią? Gdybym na to pytanie zdołał odpowiedzieć, znalazłbym może środek zabezpieczenia przed samobójstwem. Dotychczasowe środki: znieważenie trupa, pogrzebanie na osobnym miejscu i t. p. niewiele albo nie nie pomogły.

Wszelka rozpacz, kończąca się samobójstwem, jest nienaturalnym stanem człowieka, działaniem zniszczonego ciała, lub zniszczonego ducha, albo obu dwóch.

Choroby ciała, powodujące melancholję, są chorobami, których najzdolniejszy lekarz czasem usunąć nie potrafi. Chore lub wadliwe ciało, jako niezupełne narzędzie duszy, hamuje jej czynności. Stan taki jest dziedziczny, dlatego boskie i ludzkie ustawy wzbraniają związków małżeńskich między krewnymi.

Melancholja jest też następstwem nienaturalnego sposobu życia. Człowiek może uniknąć takiego cierpienia. Brak miary w używaniu pokarmów, napojów lub rozkoszy zmysłowych musi prowadzić do osłabienia organizmu, które nieraz kończy się targnięciem na własne życie.

Przyczyną do samobójstwa jest też często przecenianie wartości ziemskich jak piękność, bogactwo i cześć. Ktoś odbiera sobie życie z powodu t. zw. nieszczęśliwej miłości, drugi dla straty majątku, trzeci z powodu poniżenia, które zgotowali mu bliźni lub los. Bardzo wielką winę ponoszą tu rodzice, którzy sami wobec dzieci przeceniają wartości ziemskie.

Bojaźń Boża, miłość do Niego i Jego sprawy, spełnianie obowiązków wobec duszy własnej i obcej, przejęcie się zasadami i obietnicami Chrystusa Pana, modlitwa, oto najskuteczniejsze środki ochronne przed samobójstwem.

.....

3

### Za światłem.

Marję zabrał wuj Daniel Minich do Modrej, gdzie przez rok uczęszczała do niemieckiej szkoły wydziałowej, wówczas bardzo dobrej, drugi rok zaś do szkoły dla dziewcząt w Bratysławie, w ówczesnym Preszburgu, gdzie uczył nauczyciel Korczek, poniemczony Słowak. Mnie do Modrej nie zabrali, dlaczego, nie wiem. Myślę, że sądzili, iż nie warto. Zato uczył mnie w domu poprzednik wuja Palka, ks. Jan Mocko. Gdyby ten uczony, inteligentny człowiek, dawniejszy doskonały pedagog, mógł być więcej czasu mi poświęcić, wielebym była

skorzystała — niestety, nie rozporządzałam swym czasem. A jednak przecież coś mię nauczył, bo po powrocie Marji do domu i mnie wysłano do preszbarskiej szkoły wydziałowej; chociaż nieznajomość języka niemieckiego mi przeszkadzała, po trzech miesiącach uczyłam się już razem z innymi uczennicami, a do domu przyniosłam dosyć dobre świadectwo — znak, że gdyby mię byli posłali do szkół, nie byłaby ze mnie zła uczennica. Za moje słowackie przekonanie zostałam w owej szkole za nieposłuszeństwo na dwie godziny zamknięta. Obowiązującym przedmiotem był tam i język madziarski. Nauczyciel zażądał, abyśmy w domu wypracowały i przyniosły przekład z języka niemieckiego na madziarski. Było to w pierwszych miesiącach, kiedy jeszcze nie rozumiałam dobrze po niemiecku. Prosiłam go, żeby tego ode mnie nie żądał, bo zadania wypracować nie potrafię. Jeszcze dziś widzę, jak stał przede mną, piękny, silny, niemal dwa metry wysoki, i spoglądał na mnie surowym wzrokiem, niby wielki pies na małe szczenię, które odważyło się szczeknąć na niego. Rozkazał mi bezwzględnie, że wypracowane zadanie przynieść muszę. Wzruszyłam ramionami, że je więc przyniosę, ale pracować nad nim nie będę, gdyż wysłali mię tutaj uczyć się niemieckiego, ja zaś dwóch języków równocześnie uczyć się nie mogę. Nazajutrz, kiedy prace miały być oddane, oddałam między innymi i ja swój zeszyt. Pan Korczek spojrzał na mnie spod gęstych brwi. „Dobre, ale tyś tego nie wypracowała sama?“ — „Nie.“ — „A dlaczego?“ — „Przecież powiedziałam, że dwóch języków równocześnie uczyć się nie mogę, mnie przystało tu uczyć się języka niemieckiego.“ — „Kto ci to zadanie napisał?“ — „Janek Hekl.“ — Był to synowiec mojej pani, gimnazjasta. „Pozostaniesz po szkole.“ Tak zostałam przez dwie godziny przymknięta, ale od języka madziarskiego już na zawsze zwolniona. Mój skądinąd bardzo dobry i rozumny nauczyciel nie rozgniewał się. Pokarać mnie za nieposłuszeństwo musiał, lecz uznał, że dziecko ma rację i już więcej nie dał mi zadania madziarskiego. Zato też przez całe miesiące nie miał ze mną żadnych kłopotów. Oceniał moje usiłowanie dotrzymywania kroku z innymi i polubił mię. Chętnie przypomniał sobie jego nauczanie, lecz nie lubię pozostać przy owym temacie szkolnym, bo zawsze ogarnia mię tęsknota, ba pewna gorycz, że moi drodzy rodzice nie życzyli mi szkolnego wykształcenia, czegom właśnie tak bardzo potrzebowała. No, już to minęło. W duszy miałam od Pana wiele darów a w sercu nie mniej wrodzonej pychy, pewnie byłyby mi urosły za duże rogi, a w ten sposób mi je odłamywano.

W Preszburgu zaczyna się nowy okres mego życia. Za łaską Boga dostałam się pod opiekę dwóch starych panien, które prowadziły prywatną szkołę robót ręcznych, zwłaszcza szycia bielizny i haftowania, przytem brały sobie dwa dziewczęta wiejskie jako uczennice na wikt i mieszkanie. Chętnie uczyłam się i w owej szkole wszystkiego, czego w roku było można się nauczyć — a oprócz tego z radością uczęszczałam do szkoły p. Korczeka; kiedy zaś nadszedł wieczór, bywały dla mnie chwile nigdy nieznanego pożytku. Wtedy przychodziła do obu panien ich owdowiała siostra ze swym 14-letnim synem Jankiem i 17-letnią córką Liną. Podczas gdyśmy wszystkie pilnie przy naszych robótkach pracowały, odczytywała nam ładne nowelki z „Gartenlaube“. Będąc małą i wątłą, moje panie uważały mię za dziecko — i nawet się nie domyślały, żeby to słowackie dziecię, które codopiero chwytalo się języka niemieckiego, posłuchało z uwagą albo rozumiało coś z tych prześlicznych opowiadań Marlitowej, Wernerowej i innych. Nikt wprawdzie nie mógł się spodziewać, że dziecku, które



w domu nudziły książki dla dzieci Horna, Schmida i innych, otwierała się tu kraina czarująca, nowy świat zjawisk i fantazji. Ku chwale Boga mogę powiedzieć, że w owym starym pokoju starego domu przy ulicy Wysokiej zaczął mój Pan przygotowywać sobie mię na pisarkę książek, jakie podarować chciał mojemu narodowi. On sam przez całe lato wychowywał mię sobie w tej krainie zjawisk i fantazji, bajek i powieści, bo wiem po opuszczeniu szkoły p. Korczeka nikt już więcej nie próbował mię kształcić.

### Nie wierzę.

Nie wierzę, że wszechświat powstał sam ze siebie, bo z niczego nie samo ze siebie nigdy nie powstało i powstać nie może.

Nie wierzę, że wszechświat powstał przypadkiem z jakiejś materji, bo żadna dotąd maszyna nie zbudowała się sama przypadkiem, nawet skromny zegarek; a tembardziej żadna maszyna nie stworzyła maszyny podobnej sobie, a twory żyjące przechodzą z pokolenia na pokolenie przez tyle już tysięcy lat.

Nie wierzę, że szympansy, czy inne pociechy darwinowskie (malpy) prześcigną nas w budowie samolotów, lub innych wynalazkach, bo nie widać u nich postępu. Po tylu wiekach nie zdobyły się nawet na pisanie skromnych dzieł swego malpiego postępu.

Nie wierzę, że dusza ludzka umiera razem z ciałem, bo na cóż wtedy to nieprzeparte pragnienie szczęścia i to bez granic, nawet i w trwaniu.

Nie wierzę, że nasi „zawodowi niedowiarkowie” nie mają nigdy okresów jasnego poznania, w których zdają sobie sprawę, że okłamują tylko siebie.

Nie wierzę, że znajdzie się pod słońcem człowiek, co by nie pragnął szczęścia i to możliwie największego, bez ograniczeń, czyli... Boga.

M. K.

Karol Müller.

### Sabatyzm adwentystów.

#### IV.

Prawie aż do granic czasów apostoelskich prowadzi nas znany list, jaki napisał rzymski prokonsul w Bitynji, Plinius Młodszy około r. 110 p. Chr. do cesarza Trajana; treść jego dotyczyła chrześcijan.

W tymże liście wspomina, że z zeznań chrześcijan, którzy przed nim dla ich wiary usprawiedliwiać się mieli, dowiedział się, iż zbierają się w pewnym oznaczonym dniu (Stato die). Pewnie była to niedziela.

Męczennik Justyn, ur. w r. 103 p. Chr. w Flavia Neapolis, dawnym Sychem w Samarii, donosi w swojej apologji o zwyczajach chrześcijan: „W niedzielę z a ś schodzą się razem z miasta i wsi i czytają „pamiętniki apostołów” (prawdopodobnie Ewangelje) i „proroki” (Stary Testament). W niedzielę zbieramy się nie dlatego jedynie, że jest to pierwszy dzień tygodnia, w którym Bóg stworzył świat, lecz i dlatego, że Zbawiciel nasz w dniu tym powstał od umarłych!”

Ten sam Justyn w rozmowie z żydem Tryfonem podnosi, że zalety chrześcijaństwa wobec żydostwa obstawają w tem, iż sprawiedliwość nie pochodzi z zakonu, lecz z wiary w Chrystusa, na którego prorocy wskazywali. Cały Stary Testament jest podobieństwem. Prawdziwym ludem Boga, duchowym Izraelem są chrześcijanie.

Jak widzimy, niedzielę święcono wcześniej w pierwszym Kościele chrześcijańskim jako dzień chrześcijańskiej służby Bożej, jako pierwszy dzień tygodnia i dzień zmartwychwstania Chrystusowego.

Jak żydowski sabat był ośrodkiem i zasadą ogólnego hebrajskiego porządku świątecznego, jako święto stworzenia świata, tak obecnie chrześcijańska niedziela jako pierwszy dzień tygodnia, jest ośrodkiem drugiego stworzenia, jako dzień zmartwychwstania Pana. I jeżeli dawny Kościół chrześcijański obok albo na miejsce sabatu stawia niedzielę, to nie stało się to, aby w duchu antychrysta zmieniać „czasy i ustawy”, lecz kierowano się świadomością, że ze zmartwychwstaniem Jezusa zapoczątkował się nowy, wyższy świat, boskie życie powstało w ludzkości.

„To jest dzień, który uczynił Pan!” woła Hieronim, „radujmy się i weselmy w nim!”

W jednym z kazań powiada Augustyn: „Dzień Pański zwiastowany jest nie żydom, a chrześcijanom, przez zmartwychwstanie Pana i z niego ma swą chwałę. Sabat oznacza spoczynek, niedziela zmartwychwstanie. Niedziela nie znosi spoczynku, lecz uświęca go!”

Święcenie niedzieli w żadnej mierze nie miało zastąpić sabatu, lecz obok sabatu, jako dzień Pański, mieć swoje szczególne, od żydostwa uwolnione znaczenie. Nie w zakonny, lecz wolny sposób dzień ten od innych dni został wyszczególniony; oczywiście że spoczynek sabatu na niego przeniesiono.

Czy niedziele święcono już w czasach apostoelskich, a więc w pierwszym stuleciu, nie można dokładnie stwierdzić, chociaż w pismach Nowego Testamentu (Dz. ap. 20, 7; 1 Kor. 16, 2 i Obj. 1, 10) dają się zauważyć zarysy chrześcijańskiego święcenia niedzieli. Formalnego przełożenia sabatu na niedzielę Nowy Testament nie głosi. Jednakowoż w pismach ojców Kościoła pierwszej połowy drugiego stulecia mamy wyraźne świadectwa za święceniem niedzieli.

Barnabasz np. powiada: „Obecne sabaty, powiedział Bóg, nie są mi miłe. Początek pierwszego dnia uczynię sabatem, który jest początkiem nowego świata. Dlatego święcimy pierwszy dzień jako dzień radości, kiedy to Jezus powstał od umarłych, objawił się i w niebo wstąpił!” (Hagenbach, Kirchengeschichte, t. 1, str. 169.)

I jeżeli niedziela nie jest wprost tworem Chrystusa lub apostołów, lecz najstarszego, bo apostoelskiego Kościoła, to jest to niezbitym dowodem, że i tu mamy do czynienia z przebiegłą spekulacją adwentystów. Oni bowiem w swych pismach twierdzą, iż papieństwo powstało dopiero w latach 533 albo 538. Jakiem prawem chcą potem dowodzić, że ono zmieniający ustawy zaprowadziło niedzielę, jeżeli niedziela — jak dowiedziono — już o dwieście lat wcześniej przez chrześcijan święcona była?

Jeszcze więcej! Na soborze w Nicei, zwołanym w r. 325 p. Chr. przez cesarza Konstantyna (a więc nie przez papieża), przyjęto formalnie ogólne święcenie niedzieli, które już w r. 321 p. Chr. ustawą państwową zatwierdzone zostało.

W dopisie Konstantyna do zborów chrześcijańskich czytamy: „Nie chcemy mieć nic wspólnego z wrogim nam ludem żydów. Jakżebyśmy mieli iść za nimi, o których wiadomo, że tkwią w strasznych błędach, oni, mordercy Pana naszego!”

Stąd taka obawa przed społecznością z żydami.



## Myśl o wieczności prowadzi do obowiązkowości.

Mamy ludzi, którzy powiadają: „Czy jest jaki drugi świat, albo nie, to mi całkiem obojętne. Ja pełnię swój obowiązek, jeżeli zaś jest życie po śmierci, wtedy i ja, przy mojej wiernej obowiązkowości nie wyjdę na tem źle!“ — Mogą to być ludzie dzielni i pilni, lecz jestem tego zdania, że oni nawet swego obowiązku należycie nie obeerzeli. Wyobraźcie sobie dwóch kupców: pierwszy interes swój wydzierżawił na dwa lata, drugi ma zamiar sklep swój pozostawić w spuściźnie synowi. Czyż różnica ta nie daje się zauważyć aż w najdrobniejszych szczegółach interesu? Tak i ja, jeżeli nie chcę na całe życie pozostać człowiekiem powierzchownym i niepewnym, muszę wiedzieć, jak patrzeć na siebie i na swe życie. Jeżeli całe szczęście i całe znaczenie życia zgromadzi się między kołyską a grobem, wtedy na zupełnie inne zważać będę sprawę, jak gdy życie moje ziemskie jest tylko początkiem właściwego życia. W ostatnim wypadku mogę próbować wspinać się na góry, do czego ziemskie życie jest za krótkie, naprawdę za krótkie. Muszę wiedzieć, jeżeli roznawiam z drugim człowiekiem, czy mam się z nim tak obchodzić, żeby na ziemi czuł się dobrze, albo czy mogę wierzyć, że duszy jego wieczne przeznaczone jest zbawienie. Tylko powierzchownością ludzi to jest, jeżeli nie widzą wszędzie, za każdą pracą, jaką spełniają, owego tajemniczego napisu: „To nie twoja właściwa ojczyzna; gdyby ziemia była twą jedyną ojczyzną, wiecznie byłbyś bezdomny!“ Jeżeli nam chrześcijanom powiadają często: „Wyście marzycielami, widzicie rzeczy, których nie ma“, wtedy odpowiadamy: „Przeciwnie, przebudziliśmy się! Przejrzeliśmy i widzimy rzeczy, których wy nie widzicie! W całym Nowym Testamencie ten nastrój znajdujemy. Chociaż całe tysiące pogan około nas nie o naszych prawdach wiedzieć nie chcą, — myśmy jednak się przebudzili i nie możemy znowu zasnąć, nie możemy również śnić o „należytej obowiązkowości“. Właśnie to jest najgłębszym doświadczeniem duszy naszej, że do innego przynależemy świata, podążamy do innej krainy.“

## Z Kościoła i o Kościele.

**Cieszyn.** Zmarli w październiku w zborze cieszyńskim: Paweł Górniak, 77 lat, żonaty, chałupnik w Bobrku; Anna Krzywoniówna, 26 lat, córka rolnika w Gumnach; Adolf Sojka, 2 tyg., syn robotnika w Hażlachu; Zuzanna Plintowa, 58 lat, wolna robotnica rolna z Nierodzimia; Józef Madzia, 4 lata, syn robotnika z Ustronia; Marja Przybyłowa, 73 lat, wdowa po robotniku z Sibicy; Władysław Szaszeć, 6 dni, syn woźnego w Cieszynie; Anna Gajdzicowa, 61 lat, wdowa, prebendarka w Bobrku.

**Kościół uprawiający misję.** W wielu częściach Indyj weszło w życie, że pojedyncze zbory lub też całe Kościoły przez cały jeden tydzień w ciągu roku urządzają ewangelizację wśród pogan, w ich okolicy mieszkających. W pracy tej pomaga ochotnie wielka liczba członków zboru. W takiej pracy w okręgu Kistna (Wschodnie Wybrzeże) brało udział 7640 zborowników, z tego czwarta część niewiast. Pomiędzy współpracownikami byli urzędnicy rządowi i komunalni, dawni członkowie kast i dawni bezkastowi, wszyscy zajęci

szczęśliwą i dobrą współpracą. Odwiedzili przeszło tysiąc wsi, wszędzie głosząc Ewangelię Chrystusową. U członków kast daje się zauważyć zmiana na lepsze. Często zdarzało się, że przyjmowali chrześcijan do swych domów, aby i ich żony mogły słuchać poselstwa Bożego. — Oto mamy nareszcie obraz zboru pracującego.

## Rozmaitości.

**Ile zjada i wypija człowiek przez całe życie?** Ilość spożytych przez człowieka płynów i pokarmów zależną jest przede wszystkim od tego, do jakiego wieku człowiek żyje. Jeżeli przypuścimy, że przeciętny wiek człowieka wynosi 70 lat, wówczas samego tylko chleba zjadł on około 14 ton, biorąc za podstawę, że średnia porcja chleba i potraw mącznych wynosi dziennie przeciętnie pół funta. Przy obliczeniu tem uwzględniono mniejsze spożycie chleba w pierwszym i ostatnim dziesięcioleciu w życiu człowieka. Gdybyśmy z tej ilości upiekli jeden bochenek, zająłby on miejsce 1200 sześciennych stóp.

Zjedzone w czasie tylko lat 60 kartofle przedstawiają również poważną wagę 2 ton. Ze zjedzonej przez całe życie sałaty i jarzyn moglibyśmy utworzyć kobierzec, pokrywający przestrzeń 12 wielkich pokoiów.

Nie mniej poważnie przedstawia się masa spożytego mięsa, do którego dochodzą ryby, oraz 10 tysięcy jaj.

Trudniej jest ustalić ilość spożytej soli i cukru, ale dochodzi ona mniej więcej do 9000 funtów cukru i 1500 funtów soli. Obliczenie wchłoniętych płynów przedstawia w swym rezultacie poważną ilość 50.000 kwart.

Ogółem spożywa przeciętnie człowiek w okresie 70 lat około 45 ton pokarmów stałych i 43 tony płynów — razem 88 ton rozmaitego pożywienia.

## Myśli.

Bo mężny na śmierć ze wzgardą spoziera,  
Nędzarz jej pragnie, tchórz się jej wydiera;  
Kto mi dal życie, niechaj je odbiera.

Mickiewicz.

Dopiero po śmierci człowieka można osądzić, czy był mądry czy głupi.

A. Fredro.

Ponieważ musimy umrzeć, uczmyż się dobrze umierać, bo umieć żyć i umierać — największa sztuka.

Birkowski.

Pamiętaj, że jesteś duchem, dźwigającym trupa.

Epiktet.

Proście wy Boga o takie mogiły,  
które leż nie chcą, ni skarg, ni żalości,  
Lecz dają sercom moc czynu, zdroj siły  
Na dzień przyszłości...

M. Konopnicka.

W niedzielę, 19 b. m. o godz. ½ 16 odbędzie się w Bielsku, w sali gimnastycznej przy placu Kościelnym **Wleczorek** ze śpiewami, przemówieniem i obrazkiem scenicznym p. t. „Bogata wdowa“. Wstęp za datkami dobrowolnymi. Zaprasza Koło Społeczności Chrz. w Bielsku.

**Już nadeszły towary jesienne!**

Materje na płaszcze 140 cm szerokości zł 8.—, 12.—, 15.—; materje wełniane na sukienki zł 2 50, 3 20, 4 60, 5 50; aksamiity w ładnych wzorach od zł 2.—; flanele od 70 gr; barchany, cajgi, materje na ubrania męskie od zł 3 50, 4 50, 6 50. 8 30, 12.—, 15.—, 18.— i t. d.; kapy, firanki, linoleum, dywany, chodniki, cerata, sienniki, swetry i t. d.

**JÓZEF HUTTA, Skład towarów modnych, CIESZYN, Stary Targ 14.**





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.  
W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.  
Konto P.K.O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.  
Wydawca: Ks. Senjor **Karol Kulisz** w Cieszynie.  
Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Niech w was będą te same m, śli, jak w Chrystusie Jezusie.** *Fil. 2, 5.*

**TREŚĆ:** Pan idzie! — Gorączka przedgodowa. — Bóg jest wierny. — Cyganiątko. — Męczennicy Bałtyccy. — Choroby dziecięce — Sabatyzm adwentystów. — Za światłem. — Luter jako modliciel. — Wychowanie dzieci. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmaitości.

## Pan idzie!

Oto idzie z obłokami  
Ten, co zmarł za grzeszny świat,  
Z Nim zbawieni tysiącami  
W złogółowi świątelnym szal,  
Alleluja!

Jezus Panem tysiąc lat!

Każde oko wnet zobaczy  
Nadchodzący sądu brzask.  
Tłumy zdrajców i siepaczy  
I zaprzańców Jego łask

Ujrzą z płaczem  
Wzgardzonego Zbawcy blask.

Na Jezusa lśnił ciele  
Ślady srogich niegdyś ran,  
Ślad radości płynie wiele  
Dla tych, kogo zbawił Pan.

Jakiż zachwyt  
Ujrzy ten chwalebny stan!

„Tak i Amen“, drogi Panie,  
Przyjm należy chwały tron,  
Cześć i moc i dziękowanie  
Za twój krwawy za nas zgon.

Panie Jezu,  
Przyjdźże rychlej z górnych stron!  
K. Wesley.



## Gorączka przedgodowa.

Legenda.

Djabeł złoślił się na te nasze święta Bożego Narodzenia. Żadne inne święta nie robiły mu tyle szkody, ile właśnie te. Dlatego zanurzył się w głębokości piekła, aby tam bez przeszkody rozmyślać, jakby zniszczyć te nasze święte dni. Długo się zastanawiał, wreszcie po jego łbie djabelskim przeleciał promień piekielnej radości. „Już to mam!“ powiedział sam do siebie i wypłynął na powierzchnię. Zaraz też zabrał się do dzieła.

Odtąd, ile razy zbliżały się gody, niepokój ogarniał ludzi, jakby ich gorączka trawiła. Z każdym rokiem się wzmagala. Najbardziej męczyła kupców. Już przed miesiącami rozmyślali, jakie niespodzianki rzucić na targ godowy. Potem zapelniali składy, wyrzucali tysiące prospektów, które wędrowały do koszy papierowych. Im bliżej świąt, tem więcej zdobili swoje okna wystawowe i prześcigali się wzajemnie w pomysłach. Ulica-

mi zaś przeciągały tłumy od sklepu do sklepu, całemi dniami było wszędzie gwarno. Personel nie miał wypoczynku ani w tygodniu, ani w niedzielę.

Dla kupców święta godowe były tylko interesem, nieczem więcej. Święto najczystszej miłości stało się gonitwą za zyskiem. O djable, plan twój ci się uda!

Gorączka przedgodowa szalała i po domach. Były to najniepokojniejsze dni: ojciec małowówny, matka nerwowa, dzieci podrażnione. Wielcy i mali trapił się, czem sprawić radość rodzicom, rodzeństwu, wujom, ciociom, kuzynom i t. d. Musi to być możliwie coś pięknego i drogiego. Wybór był trudny. Malowano, rznąto, kupowano, lepiono, szydełkowano. Aby sobie okazać miłość, ludzie całemi tygodniami byli wprost niecznośni. Myśląc o wilji, myśleli tylko o sumie pieniędzy, jaką wydać będzie trzeba, — o pracy, jaką muszą wykonać, czy też podarunki ich zadowolą obdarowanych, co sami dostaną, jeżeli nie nie otrzymią, będą mieli smutną wilję i t. d. Służący poza podarunkiem radości godowej już nie znali. Również dzieci mówiły tylko o pięknych rzeczach. Tak święcie gody mogli i ateści i żydzi. Djable, plan twój był znakomity!

A jednak są i tacy chrześcijanie jeszcze, którzy klęczą u żłóbka razem z pasterzami, podziwiając boską tajemnicę: „Bóg objawiony jest w ciele“.

## Bóg jest wierny.

1 Kor. 1, 9.

Przez różne w życiu przechodzimy ręce i różnie nas ręce te chcą ukształtować, lub też zniekształcić! Wyrazem, który nadać nam pragnie Bóg — to wierność. Chce, aby lud Jego był wiernym, stałym i niezachwianym, jak góry, które mocno stoją. Chce tak, bo Sam jest wierny. Ze wszystkich rysów oblicza i charakteru Bożego wierność bodaj czy nie jest rysem najwybitniejszym.

Piętno wierności wyciśnięte jest już na stworzonej przyrodzie. Nie moglibyśmy jej myślą swoją ogarnąć, ani zbadać tajników jej, nie potrafilibyśmy nic z nią począć, ani nawet żyć w niej, gdyby nie było w niej wierności, niewzruszonej i niezłomnej. Z jednakową szybkością upływa czas, zawsze na nowo słońce pojawia się na błękitcie, zawsze z wiosną budzi się wszystko do życia, lato i jesień wiernie dają swe zboża i owoce, wiemy, możemy obliczyć, jak w pewnych warunkach ta przyroda się zachowa i jak należy się z nią obchodzić. Prawa jej są tak niezmiennie, tak wierne, że zdają się wykluczać możliwość jakiegokolwiek cudu.



Niemniej piętno wierności Bożej wyciśnięte jest w dziejach człowieka zwłaszcza w dziejach ludu Bożego. Jak często lud ten zbacał, odchyłał się od wyznaczonej mu drogi, od posłannictwa, które spełnić miał na ziemi. Ale ilekroć takie odchylenie nastąpiło, tylekroć Bóg odzywał się, przypominał się i dawał niedwuznacznie znać o Sobie. Chwile takie, jak zburzenie Jerozolimy, rozsyпка w niewolę, rozdarcie, z którychby można było wnosić, że Bóg opuścił lud Swoj, właśnie przeciwnie były chwilami, w których dawał o Sobie znać, że jest, że rządzi i sądzi, że nie pozwoli o Sobie zapomnieć! Zawierucha wojny światowej, w której tak wielu Boga się wyrzekło, była właśnie niezem innym, jak tylko donośnym głosem, którym Bóg się światu przypominał, była dowodem, że Bóg jest wierny.

Pamiętaj, człowiecze: Gdy wszystko drży, zapada w dół, gdy zda ci się, że już sobie nie dasz rady, bo się wszystko przeciwko tobie sprysięgło, wtedy właśnie Bóg chce ci się przypomnieć i zalecić, byś przed Nim ugiął kolana swoje, nawrócił się do Niego, rzucił się w objęcie Jego i zwierzył się Jemu ze wszystkich ciężkości jako Ojcu, jako Powiernikowi, a On uciszy burzę i sprawi wyjście z pokuszenia, abyśmy znieść mogli.

Bóg jest wierny Sobie Samemu. Nie potrzebuje się zmieniać, nie chwieje się na wszystkie strony. On zawsze jest ten sam. Zgaśnie słońce, lecz nie zgaśnie nigdy żar Jego miłości Ojcowskiej. Ulegną zmianie zasady ludzkie, lecz nie zmieniają się wyrzeczone przezeń słowa i wydane przezeń prawa. Te przetrwają wieki.

Bóg jest też wierny dziełu Swojemu. Nie jest On budowniczym, który zaczynać budować gmach, a potem zostawi go niedokończony. Nie cofnie się w połowie drogi, nie zleknie się przeszkód, choćby Mu je stawiał on stary, chytry wróg. Dzieło rozpoczęte w nas wykończy do najdrobniejszych szczegółów. Słowo Jego nie wróci się próżno, słowo, które w Synu Jego ciałem się stało. Ludzi wiernych i niezachwianych chce mieć i z nas. Wiernych sobie samym. Nie chorągiewki zmieniające się za lada powiewem wiatru. Nie ptaszków, strojących się wciąż w cudze piórka. Nie giętkie kręgosłupy, zginające się na wszystkie boki. Nie istoty, które się podszywają i podlażą, nie sprzedawczyków, którzy za miskę soczewicy sprzedadzą swoją duszę, swą wiarę,

mowę i wszystko, co człowiekowi święte i drogie. Jeżeli takimi będziemy, jeżeli zaczniemy się sprzeniewierzać, wszędzie nas podepczą, a Bóg Sam, który się brzydzi wiarołomstwem, wypłuje nas z warg Swoich i uczyni plewą i śmieciem.

Wierni bądźmy w pracy swojej. Uczmy się nie stawać w połowie, a wszystko dokończyć, choćby to była sprawa najdrobniejsza. Niech drogi życia naszego nie szpecą same rozpoczęte a nie dokończone dzieła, niech w głowie naszej nie mieszkają niedomyślane myśli, nie stawajmy też w połowie swojej modlitwy, nie bądźmy sami półwiernymi ludźmi. Takich ludzi potrzebuje świat zawsze, takich i Bóg potrzebuje, którym piętno wierności niezłomnej mógł wycisnąć na czola. S.

## Bałtyccy męczennicy.

### I.

„Krew męczenników jest siewem Kościoła“. Jak prawdziwe jest to stare wypowiedzenie, tak prawdziwym będzie i oczekiwanie, że chrześcijaństwo Rosji wykaże się największymi czynami minionych i obecnych stuleci. Nigdzie bowiem nie przelano tyle krwi męczeńskiej jak tam.

Już za panowania ostatnich carów rozpoczął się pochód cierpienia — albo lepiej powiedzieć — pochód chwały „sztundystów“. Sztundystami zwano chłopów rosyjskich, którzy z biblją w ręku wieczorami w domach się zbierali. W dziecięcej prostocie sami sobie wzajemnie objaśniali Pismo św. Modlili się wspólnie. Omiłali nabożeństwa rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Nie oddawali się pijaństwu, w którym grzaznęli ich ziomkowie. Żyli spokojnie i możliwie bez nagany według swej wiary. Nazwa „sztundyści“ pochodzi od niemieckiego słowa „Stunde“ (godzina). Niemcy pewnie tę pracę zapoczątkowali, urządzając znane godziny biblijne. Liczba sztundystów pod koniec dziewiętnastego stulecia miała sięgać w setki tysięcy. Tak się rozwinięli, mimo że państwo i Kościół wspólnie zabrali się do najokrutniejszego ich prześladowania. Masowo wysyłano ich na Sybir, do kopalni kaukaskich. Bezimienni

4)

## Cyganiątko.

### IV.

Było to w niedzielę po południu. Dzień był piękny, słoneczny. Tom udał się w stronę mostu, dokąd częściej chodził z Cyganiątkiem. W oddali zobaczył gromadę ludzi, a przyspieszwszy kroku, zobaczył małą dziewczynkę wielkości Cyganiątka. Już myślał, że je odnalazł, gdy wtem z pośród zebranego ludu dosłyszal donośny głos człowieka: „...A dziecię się zgubiło.“ Słowa te uderzyły Toma; pelen oczekiwania pechał się pomiędzy ludzi i słyszał, jak człowiek ów mówił dalej: „Przedstawcie sobie, jak powodziło się Marji, gdy wieczorem przyszedłszy na nocleg, pytała Józefa: „Nie widziales Jezusa?“ — „Nie widziałem“, odpowiedział, „pewnie będzie pomiędzy innemi dziećmi, pójdę go zawołać“. Lecz pomiędzy dziećmi Go nie było; pytali przyjaciół i tam nikt o nim nie wiedział. Nadeszła noc; powracać do miasta w nocy nie było można. Czy myślicie, że Marja owej nocy zasnęła? Ach, gdzież tam! Całą noc rozmyślała, gdzie znajduje się jej dziecię, czy mu nie zimno, czy nie jest głodne, czy ma dach nad głową, czy nie błądzi gdzieś po polach lub lasach, nie mając, gdzieby położyć swą głowę. Ach, jak długa

była dla niej ta straszna noc, a skoro trochę dzień zaczynało, już była w drodze powrotnej do miasta, pytając każdego, kogo spotkała, czy nie widział jej syna. Na pytanie ludzi, jak wygląda, usiłowała opisać go jak najlepiej, jakie miał ubranie, gdyż ludzie więcej uwagi zwracają na ubranie niż na rysy twarzy. Tak szukając, doszli do miasta. I dalej szukali Go z wielką boleścią. Przedstawcie sobie, gdyby wam zgubiło się dziecię, może jedyne, tutaj w tem wielkiem mieście Londynie, a nie wiedzielibyście, gdzie go szukać, do tego w nocy, czy nie trafilibyście się myśla, czy nie płacze gdzieś samotne w polu, czy przygarnął je kto, czy dał mu kawałek chleba...?

„To to samo, jak z naszym Cyganiątkiem“, pomyślał Tom, przeciskając się pomiędzy słuchaczy bliżej do mowy.

Ten mówił dalej: „Tu Marja odezwiała się do Józefa: „Jakże niemądrzy jesteśmy. Nigdzie indziej nie byliśmy z nim, tylko w kościele, gdzie mu się tak bardzo podobało; pójdziemy tam, może go tam znajdziemy.“ Poszli i znaleźli. O, jak się radowały ich serca, że go znowu ujrzeli, z jaką radością wracali do Nazaretu!



bohaterzy, których cicha odwaga jedynie w niebie nie poszła w zapomnienie, wcześniej tam zmarnieć musieli.

Sztundyści wycierpieli dla swego Pana bardzo wiele. Ich opowiadania przypominają dni męczenników pierwszych chrześcijan. Uwielbianie cara zamieniono na ubóstwianie, jakiego państwo wymagało dla swego monarchy; zamiast bożków powieszono ikony czyli „święte“ obrazy, zamiast palenia na stosach bito rąhajką i pędzono do robót przymusowych. A nawet uzasadnienia prawne, według których sztundyzm nazwano zbrodnią, były prawie te same jak niegdyś w Rzymie. Jeden z rosyjskich wierzących nosił szeroką bliznę na swej głowie. Rozszoszczony podpity pop uderzył go w kościele złotolśnięcym krzyżem, jaki duchowni podczas nabożeństwa zwykle w ręce trzymali. Jedyną winą ukaranego było, że nie przychodził regularnie do kościoła. Niejaką Iwanow przesiedział długie lata w więzieniu. Kiedy jednego dnia uzyskał wolność, postanowił użyć resztek swych steranych sił do wyjednania swym braciom wolności wiary. Wysłał jedno podanie za drugim do Petersburga. Odwiedzał tamże wielu i opowiadał, co sam przeżył. Wśród możnych i zamożnych znalazł tu i tam kogoś, który go nie słuchał niechętnie. Iwanow zakupił w sądach, gdzie sądzono byli sztundyści, stare akta jako papier do opakowania, wyszukał dokumenty, dotyczące procesów jego domowników wiary i rozdał je wpływowym osobistościom. I dożył się wyniku. Opowiadano nawet, że jego nieustraszonemu zabiegom przypisać należy, iż car Mikołaj II darował swemu narodowi wolność wiary (1905). Lecz krótko trwała ta radość. Wewnętrzne zamieszki, wojna światowa i rewolucja wszystko zniweczyły. Tron carów i kościół państwowy poszły w gruzy. Bolszewicy objęli władzę. Z nimi szło jeszcze większe zniszczenie. Na placu Kremla w Moskwie, naprzeciw najświętszych kościołów starorosyjskich, umieszczono olbrzymi napis: „Religia to opium dla ludu“. Nienawisć rewolucji zwraca się teraz przeciwko każdemu, który jeszcze w jakiś sposób przyznaje się do wiary. W szkołach zakazano naukę religii. Kościołowi nie wolno wpływać na młodzież do 18 roku życia. Najcięższe kary grożą każdemu, który w jakikolwiek sposób odważy się przeciwdziałać. W Moskwie założono instytut do kształcenia agitatorów antyreligijnych. Pismo „Bezbożnik“

drukowane jest na koszt państwa. Wychodzi z trójkolorowymi ilustracjami. Nawet w czasach największego braku papieru zawsze w najlepszej pojawiało się szacie. W każdym kiosku, na każdej stacji kolejowej można go otrzymać. Przedewszystkiem występuje przeciw Ukrzyżowanemu. Judasz Iszkarjota zaś, ten „rewolucjonista pośród uczniów Zbawiciela bogaczy“, bywa wychwalany.

Rząd bolszewicki w połowie r. 1924 przyznał, że dotąd stracono 1,200.000 Rosjan za akcję antyrewolucyjną. W rzeczywistości liczba ta musi być daleko większa. Obliczają, że w ostatnich 10 latach (1914—1924) zginęło w Rosji około 35 milionów ludzi. Z tego jedną szóstą pochłonęła wojna światowa. Śmiercią naturalną umarło około 10 milionów. Resztę zaś, a więc około 20 milionów, zapisać należy na rachunek bolszewizmu. Naturalnie że nie wszyscy umarli z ręki człowieka. Takiego przelewu krwi nie zniosłyby najcięższe nerwy czerwogwardystów. Co z owych 20 milionów nie zostało uśmierconych na rozkaz rządowy, to pomarło na skutek różnych zarządzeń rządowych. On to zniszczył drogi komunikacyjne, służbę sanitarną, zabrał rolnikowi ostatnie zboże na zasiew przeznaczone, wywiózł je zagranicę w celach propagandowych. Wreszcie u ludu, zarazami i głodem wycieńczonego, podkopał ostatnią nadzieję, to dobre zaufanie w zbawienie wieczne. Mniejsza o to, czy urzędowo podana liczba straconych zgadza się z prawdą lub nie. Rachunek bolszewizmu jest niezmiernie obciążony. Żaden despota ziemi, żaden Nero, żaden Atylla, żadne prześladowanie dla wiary, żadna wojna, żadna zaraza, żaden nieurodzaj, — nie, jak długo ta biedna ziemia biednych ludzi nosi, nie pochłonęło takich ilości, jak rosyjskie „uszcześliwienie ludu“. I nigdy mas w tak okrutny sposób nie uśmiercano, jak robili to ludzie, którzy tyle razy mówili o wolności i pokoju wiecznym. Do tego liczba sprzysiężonych w bolszewizmie była szczupła, wynosiła zaledwie kilka set tysięcy. Liczba zaś dowodzących była bardzo mała, nie wynosiła nawet setki. Lecz dyscyplina ich jest z piekła a konsekwencja z diabła.

Widzimy więc jasno, dlaczego wierzący Rosji, obywatelnie, do którego wyznania przynależni, stosunkowo

A teraz ten Jezus, który jako dziecko zgubił się swej matce, szuka nas, którzyśmy wszyscy jako owce zbłąkane, tulając się daleko od domu swego Ojca. Czy wiecie o tem, że jesteście zgubieni? Zabłąkaliście się, a teraz nie wiecie, jakby powrócić. Jesteśmy jak dzieci, które idą ulicami za jakimś mamidlem, idą dalej i dalej, aż już drogi powrotnej znaleźć nie mogą, i jeśli nie zostaną odnalezione, zapomną szcześnie o tem, że wogóle miały kiedyś jakiś dom. Czy i wy nie zapomnieliście domu swego Ojca niebieskiego? Czy są tu tacy, którzy pragną powrócić? Pan Bóg posłał Jezusa, aby was szukał i aby wam drogę wskazał. A gdy was znajdzie, wszystka Jego boleść zamieni się we wielką radość.

Nie możecie Go widzieć, ale On jest pośród nas. Ja mówię do was na Jego miejscu, On was szuka, wola was — czy chcecie się Mu dać znaleźć? Czy życzycie sobie przyjść do domu Boga Ojca? Zawołajcie do Niego tak, jak dziecko zgubione wola swej matki, a On was zbawi!...

Tom nie utracił ani jednego słowa, aczkolwiek nie mógł pojąć tego wszystkiego. Po śpiewie i modlitwie skończyło się zgromadzenie. Tom poszedł na most,

skąd spoglądał wdół, jak wezbrana woda uderzała o filary. Promienie słońca odbijały się w nurtach rzeki, Tom patrzył na to, lecz niczego nie widział. W jego głowie mąciły się myśli o tem, co słyszał. Rozmyślał o dziecku, które zgubiło się jak małe Cyganiatko, a które teraz samo, choć niewidzialnie, chodzi ulicami wzdłuż i wszerz i szuka zgubionych, aby ich przyprowadzić do Boga. Czy nie mógłby ten Jezus odnaleźć i jego Cyganiatka?

„Byłeś niegdyś sam zgubiony“, mówił Tom półgłosem, „zostałeś znaleziony. Kiedy tak chodzisz tam i sam, może gdzieś natrafisz małe Cyganiatko; o proszę Cię, zapatrz mi je“.

„Z kim tutaj mówisz?“, zapytał ktoś ścicha. Tom obejrzał się, trochę nagniewany, trochę zawstydzony, że go ktoś słyszał. Obok niego stał chłopak tak wielki jak on, twarz miał szczupłą i bladą jak Cyganiatko i opierał się na szczudłach. Był ubrany ubogo lecz czysto, a wobec obdartego Toma wyglądał jak jakiś panicz. Tom zniechęcony, chciał odejść. Chłopak wyciągnął rękę, by go zatrzymać, wskutek czego upuścił szczudło i byłby upadł na kamienie, gdyby Tom nie był go podtrzymał.



największe ofiary przynieść musieli i jeszcze dziś przynoszą. Co przytem stało się z sztundystami, trudno obecnie powiedzieć. Sytuacja zawsze jeszcze nie wyjaśniona. Lecz jedno jest pewne, że rzesza, od dawna z męczeństwem obznajomiona, nie może zostać zdeplana. Więcej obawiać się należy o Kościół „prawowierny”. Ten był zawsze Benjaminkiem rządzących, pieszczonym, rozdelikacjonym, jemu już nikt nie ufał. Czy ten, który sam prześladował, potrafi znieść męczeństwo? Zdaje się, że jednak. Dochodziły wieści, że wśród tych, którzy umierali, wśród biskupów, księży, mnichów, mniszek, znaleźli się i tacy, którzy byli godni korony męczeńskiej. Byli tacy dzielni, którzy nie chcieli otworzyć bramy kościoła dla szydzącego i skaczącego tłumu. Wierni byli aż do śmierci; powierzonego im dobra kościelnego nie chcieli wydać na bezbożne cele gwałtowników. Księża wzbraniali się przyłączyć do t. zw. „żywej cerkwi”, założonej przez bolszewików. Prawdziwi uczniowie umierali raczej, nimby mieli zaniedbać pracę nad młodzieżą, przez rząd im zakazaną. Za społeczną uważamy wiadomość, jaką w r. 1921 otrzymaliśmy, że 8.000 osób stanu duchownego Kościoła prawosławnego zostało uśmierconych.

Szczegółowe i dokładne wiadomości o rządach bolszewików wobec chrześcijan mamy tylko z dawnych prowincji bałtyckich Rosji: Kurlandji, Inflant, Estonji. Zaledwie parę miesięcy śmieli tam gospodarować; tak układały się stosunki polityczne. Lecz nawet ten krótki czas wystarczył do popełnienia najgorszych zbrodni. Możemy sobie przedstawić, jak się powodziło i jak dziś może wyglądać tam, gdzie ci sami ludzie rządzą bez przerwy już od r. 1917. Najlepiej zrobimy, gdy pozwolimy mówić do nas temu, który sam cierpiał, wiadomości zbierał i tylko dzięki dziwnemu zarządzeniu Boga śmierci uszedł. Jest nim Dr. Oskar Schabert, pastor w Rydze, którego zapiski umieścimy w następnym numerze.

### Choroby dziecięce.

Musisz się wyzbyc swoich chorób dziecięcych, musisz zostać zupełnym, całym mężem, zdrowym w wierze.

W liście 1 Kor. 3, 1—3 pisze ap. Paweł: „Nie mogłem do was mówić iako do duchowych, ale iako do cielesnych, iako do niemowląt.”

Dziećmi w wierze pozostać nie możemy; to byłoby anormalnością. Dzieci bowiem potrzebują stale opieki i nadzoru; one muszą raz zostać ojcami i matkami, by inne dzieci brać w opiekę, wychowywać i piastować. Dzieci upadają pod małym ciężarom i sprawiają wiele kłopotu. Ojcowie uniosą wielkie brzemiona i rozdzielają potrawy. A właśnie takich ojców, którzyby opiekowali się duszami dzieci duchowych, duszpasterzy i duszpasterek, tych brak nam w naszych kołach.

Często słyszeć można wołanie o osoby przez Boga uświęcone. Jeżeli koła nasze ponoszą jakąbądź szkodę, to przyczyną będzie często brak owych ojców i matek w Chrystusie.

Gdzie tacy są, a choćby byli tylko dwaj lub trzej, tam jest nadzieja, że Bóg błogosławi i będzie błogosławił. Gdzie ich brak, tam sprawa się chwieje, śmierć się zbliża.

Bolesny to widok, jak wielkie związki i społeczności mają pokaźną liczbę członków — dzieci, lecz brak im dusz dojrzałych; cała ich praca, to prawdziwa zabawa lub kłótnia dzieci. Nikt nie daje się wewnątrznie poprowadzić dalej. Prawie wszyscy pozostali stać na stopniu dzieciństwa.

Apostoł Jan oznacza ten stopień dzieciństwa słowami: „Grzechy wam są odpuszczone”. (1 Jan 2, 12). Tak ma się sprawa z dziećmi Bożymi. Bóg zastąpił im drogę; ujrzeni grzech, przelekli się i nawrócili do Chrystusa Pana, — urodziło się dziecię duchowne. Lecz teraz powinno rósć.

Bóg pokazuje mu dalsze cele i nowsze przeszkody, musi je pokonać, wzmocnić się, uporządkować życie. — Tu wielu się cofa i nie wychodzi z wieku dziecięcego. Sprawa staje im się niewygodna.

Albo też Bóg pokaże im jakiś obowiązek, np. wydanie świadectwa, czytanie biblij, utrzymywanie społeczności z wierzącymi. Jeżeli nie usłuchną, zatrzymują się w swym wroście. Nie chcą iść drogą zaparcia, poświęcenia, ponieważ tu trzeba wyzbyć się swego samolubstwa.

Wielu uroiło sobie, że wystarczy raz się nawrócić i tę lub ową ofiarę przynieść. Może nieświadomie tak rozumieją: „Pan może być ze mnie zadowolony. Nie jeden grzech wyznałem, uczęszczam na wspólne nabożeństwa i modlitwy, wyznaję Pana przed ludźmi, a nawet błogosławieństwem byłem dla drugich. Czegóż mi jeszcze brakuje?”

Kto tak myśli, stoi blisko przed upadkiem lub cofnięciem się. Bowiem Duch Boży jest wierny, wskazuje nam na nowe linie cielesności, nowe niedociągnięcia, a kto Go nie usłuchnie, od tego On odchodzi. Taki umiera duchowo w wieku młodzieńczym.

Na podobieństwo ziemskich dzieci grasują wśród dzieci Bożych straszne choroby, kończące się często śmiercią. Dobrzeby było opisać raz te wszystkie duchowne choroby z podaniem lekarstwa i sposobu leczenia.

Dla braku miejsca wymienię tylko niektóre. Najstraszniejsza ze wszystkich jest „obraźliwość”, którą nazwałbym „duchową dyfterją”.

Ktoś rozwija się przez kilka lat normalnie, naraz dostaje śmiertelnej choroby. Według mego doświadczenia wśród nas grasuje epidemia „obraźliwości”.

Prawie wszystkie kłótnie, zwady, odpadnięcia i wypadki śmierci duchowej zapisać należy na konto obraźliwości. Przykładów, okropnych i trudnych do uwierzenia, jest dużo. Wymienię parę.

Ktoś zapominał komuś rękę podać lub nie pozdrowił współbrata, współsiostę; ten się obraził i wycofuje się.

Śpiewakowi w godzinie śpiewu zwrócono uwagę, by nie śpiewał tak głośno; już nie przyjdzie do ćwiczeń.

Innemu się powie, by ustąpił w chórze miejsca młodszemu, zaraz każe się wykreślić z listy członków i w sercu chowa urazę.

Wierzący otrzyma list od innego, list treści niemilej; zapala się nieprzyjaźń i miesiącami trwająca gorczy.

Młodszym zwróci się uwagę, by na ulicy, na wybieczce, na wieczorku, zachowywali się przyzwoicie. Polowa z nich się obrazi, zachorowali na dyfterję — obraźliwość.

Śmiertelna choroba ta napadnie niektórych tak gwałtownie, że wyskakują jakby przez żmiję ukąszeni i zrywają wszelkie stosunki. Czerwienią się zewnętrznie i wewnętrznie, z podrażnienia nawet oddychać nie mogą. Dostają napadów duszenia i wściekłości. Gorączka się wzmaga. O jej wysokim stopniu mówią zarzuty, jakimi obdarzają drugich: „Jacy są ci wierzący, ci pobożni. — to wszystko udawanie, — co tam wśród nich mam robić? zawiodłem się! — nawet dzieciom Bożym wierzyć nie można i t. d.”



Tak można zachowywać się wobec braci i sióstr w Panu, tak mówić o nich, z którymi niedawno klęczało się razem w modlitwie. Jest to znak, że gorączka tak się wzmogła, iż nastąpiło omdlenie ducha. Sytuacja jest poważna. Człowiek ten zaczyna się chwiać. Obrażliwość zrobiła swoje. Opuszcza koło wierzących, porzuca urząd, przewodnictwo, kasę, odrzuca wszelką odpowiedzialność, dławi się.

A jakie to było zdrowe, kwitnące dziecię przez rok, dwa, trzy, sześć, dziesięć lat. „Dyfterja“, obraźliwość je uśmierciła. Drudzy chwieją głowami i mówią: „Co się z nim, z nią stało?“

Inni nie umierają tak prędko; długoletnie chęrlactwo jest następstwem zachorowania. Jedni mają język porażony (nie wydają świadectwa), drudzy ogłuchli (dla siebie nie słyszą już nic). Ręce i nogi odmawiają posłuszeństwa, żołądek przestaje pracować. Nie odnosi się korzyści z słuchania Słowa Bożego i obcowania z wierzącymi.

Kto nie leczy się promieniami światła (Jan 1), kto się nie wypowie, nie oddaje się ponownie Jezusowi, pozostaje chory, ulomny. Mimo normalnego urodzenia się i dobrego początku — smutny koniec.

Tylko bezwarunkowe oparcie o Słowo Boże może nam pomóc. „Pojednaj się z bratem twoim!“ (Mat. 5, 23—26.) „Miłujcie nieprzyjaciół swoich; błogosławcie tym, którzy was przeklinają; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą, módlcie się za tych, którzy was krzywdzą i prześladują“ (Mat. 5, 44).

Przy pomocy Chrystusa Pana zdołasz to wykonać. A jeżeli tak postąpisz, będziesz ojcem lub matką w Chrystusie.

Strzeż się obraźliwości!

Wyzbij się jej!

Skaż ją na śmierć!

D. — C.

Karol Müller.

## Sabatyzm adwentystów.

### V.

Za cesarza Konstantyna nikt nie myślał jeszcze o papieństwie. Biskup rzymski stał na równi z biskupami (patriarchami) Aleksandrii i Antiochii. Dopiero sto lat później biskup rzymski został arcybiskupem, a później papieżem.

Lecz i wtedy jeszcze biskup bizantyjski (Konstantynopol) klęcił się z nim o pierwszeństwo, a w r. 1054 po Chr. odłączył się ze swym „grecko-katolickim Kościołem“ od „rzymskiego“.

A więc cały Wschód nigdy nie podlegał papieństwu lub biskupowi rzymskiemu. Mimo to u wszystkich chrześcijan na Wschodzie: greko-katolików, ormian, chrześcijan syryjskich i nestorjanów, święcona bywa niedziela. Ona, jak już zrozumiałem być może, bez wszelkich ustaw państwowych, zupełnie wolno z ducha chrześcijańskiego się zdomowila.

Stary żydowski sabat z jego pokojem, zrozumianym jako bezczynność, z jego literalną niewolą i z jego formalizmem, już się skończył; Kościół chrześcijański zaś, siłą od swego Złożyciela otrzymanego pełnomocnictwa, którego Tenże udzielił jemu, gdy oświadczył, że człowiek jako dziecię Boże jest panem sabatu, ma więc moc przekładania i uduchowiania go, jako własny dzień odpoczynienia i święto tygodnia.

Ze wobec tak jasnych dowodów mogą jeszcze być chrześcijanie, którzy na nowo dadzą się zaprząć w nie-

wolnicze jarzmo żydowskich przepisów, jest zagadką każdemu myślącemu człowiekowi.

Lecz adwentyści są niewzruszenie przekonani, że oni posiadają „prawdę“ i z swoich koturn gloszą, iż nad wszystkimi wieżami kościelnymi reszty chrześcijan napisane jest: „odstępstwo, odstępstwo“. Wierzą, że chodzą w światłości, a tymczasem gęsta ciemność ich otacza. Przy swem namacalnie niemądrem podkreślanu rzeczy zewnętrznych uważają się za jedynie prawdziwych chrześcijan. Zupełnie nieobeznani ze Słowem Bożem, ogłaszają wszędzie i wierzą temu, że są światłością świata.

Nieszczęśliwi, ślepi ludzie, którzy ślepych do rowu prowadzą!

Jak często, kiedy ich ulubionego hasła: „Myśmy prawdą!“ słuchać musiałem, powstawało we mnie zobojętniale pytanie Pilata: „Cóż jest prawdą?“

Czy jest nią struktura nauki, której można się trzymać a którą musi się udowodnić? Nie, prawda jest rzeczywistością!

Lecz rzeczywistości — a to wie każdy rozsądny człowiek — udowodniać nie można, takową można tylko poświadczyć.

Jasne więc jak na dłoni, dokąd to prowadzi, jeżeli chrześcijanie uzależniają swe zbawienie od litery Biblii, zamiast wnikać w Ducha Pisma św., jeżeli separują się od całości i w swem duchownym ubóstwie zawisną na martwych formach.

Zaciemnieni swą religijną strukturą myśli, stają się, ci kramarze klerykalni, fanatycznymi sługusami religijnymi, a ich jedynie zbawiający zbór staje się im mogiłą duchowną.

Komu na widok czegoś podobnego nie zabrzni w duszy słowo Mistrza: „Biada wam, uczeni w Piśmie i faryzeusze, obłudnicy, że zamykacie królestwo niebieskie przed ludźmi; albowiem sami nie wchodziście i wchodzącym wejść nie dozwalacie?“ Mat. 23, 13.

### 4

## Za światłem.

Przypominam sobie, ile kwiatów kwitnęło wówczas w moim sercu, kiedy nogi moje po pierwszy raz stanęły na progu tej czarującej krainy, i jak się cieszyłam na te chwile wieczorne, jaką miłością witałam zawsze miłą panią Heklową, która, mimochodem mówiąc, była doskonałą lektorką. A jednak nie jest tak skryte, żeby nie mogło być objawione. Pewnego razu na wyecie, urządzonej razem z pewną rodziną do romantycznej doliny Słowiczej, gdzie rozbrzmiewały prześliczne koncerty słowików, gdzie dzwoniły tysiące dzwoneczków różnobarwnych orlików, tu w bajecznej ciszy przypomniało sobie małe towarzystwo ostatnią czytaną powiastkę p. t. „Królowna“. Tu też mała Słowaczka otworzyła usta i z wielkim przejęciem zaczęła wyrażnie recytować jedną z pięknych głównych scen — znak, że słowo za słowem utkwilo jej w pamięci.

Jeszcze dziś widzę, jak moje młode towarzyszkę się zdziwiły, a starsze panie nawet się przełękły. „Tyś to rozumiała?“ — wołały jedna przez drugą. „Ach, co by na to powiedziała twoja matka, z tak pełną głową nie będziesz mogła uczyć się w szkole; to jeszcze nie dla ciebie. Musimy zaprzestać czytania.“ Dopiero na moją usilną prośbę i wstawienie się za mną Janka i Liny Heklowej, że się uczyć i w szkole są ze mnie zadowolone, otrzymałam pozwolenie słuchania dalej; laskawa sąsiadka pożyczyła mi nawet książkę do czytania; i tak przyswoiłam sobie język niemiecki szybko i dobrze — z tem wróciłam do domu.



Od pierwszych lat dzieciństwa, ile tylko pamiętam, Marja układała powiastki, które następnie mi opowiadała. Co jedna robiła, to druga ją w tem naśladowała. Powiastki nasze śniły o prześlicznej, nieznanej krainie, przez nas w pielgrzymce życia odkrytej. Do owej krainy prowadziła tajemnicza rzeka, po której płynęły trumny umarłych, gdzie następnie ożyli i królowali. Kraina ta znajdowała się za górą, zwaną Dubnikiem. Z okien naszego pokoiku dla dzieci był widok na trzy szczyty gór, na jednym z nich rosły trzy drzewa. Za owym szczytem leżał szmat naszej czarownej krainy. Jak głęboko zakorzeniła się w mem sercu wiara w prawdziwość powieści Marji, poznałam, kiedy już jako 16-letnia ockłam się na Dubniku. Z jego grzbietu ujrzałam po drugiej stronie doliny, rolę, ubogie chatki, ale nigdzie — nigdzie owej rzeszy, o której marzyliśmy, gdzie to żyć miało wszystko, co wielkie, śliczne i sławne, a czego u nas oczy nasze nigdzie dojrzeć nie mogły.

Kiedy obie ukończyłyśmy szkołę i wróciły do domu, kiedy zaczęło się to szare, codzienne życie, jakie prowadzą setki dorastających córek, zaczęłyśmy je ozdabiać pięknymi opowiadaniem. Wtedy i ja już opowiadałam. Chociaż nie były to już powiastki o nieznanej krainie, to jednak opisywałyśmy nieznane światy, narody, państwa, kościoły, boje o wolność — męczeństwo dla Chrystusa, było tam wszystko, co z postępek lat w nas zrodzić się mogło.

Wszystko, za czem tęskniłyśmy, wszystkie swe życzenia co do porządku świata wkładaliśmy w ten kraj naszych powieści. Marja układała śliczne utwory religijne na fortepian, marsze żołnierskie, hymny narodowe i krakowiaki. Pieśni te poświęcone były naszym bohaterom i bohaterkom. Żyłyśmy, cierpiały i umierały z nimi. Podwójnem żyłyśmy życiem. Przez dzień praca domowa przy szyciu, prasowaniu lub przy pracy w ogrodzie, bogatym w kwiaty — wieczory zaś należały nam. Szerokie ścieżki około kościoła służyły nam jako miejsce codziennej przechadzki. Nieraz dał zimny wiatr jesienny, z niedalekiego cmentarza katolickiego przylatywały nietoperze a z naszej wieży kościelnej odzywały się sowy. Czasem było ciemno jak w worku, do czegośmy się przyzwyczaiły. Tu opisywałyśmy najcudowniejsze piękności wiosny. Same często głodne, bo bez kolacji, marzyliśmy o najwyszukiwszych potrawach i ucztach. Kiedyśmy wróciły, a w pokoju ojca było jeszcze ciemno, Marja siadała do fortepianu i układała nowe pieśni albo grała swoje ulubione utwory. Czasem przyszedł nasz drogi ojciec, usiadł w kątku na sofie i posłuchał. Lubił on bardzo te muzykalne marzenia Marji, przy których można było przypominać sobie różne dzieje, osoby, charaktery naszych powieści. Teraz widzę, ile w tem było prawdziwej wielkości, sławy, dobra, piękna i zastanawiania nad różnicą pomiędzy tem, co człowiek często tworzy a czem sam jest. Dla tych naszych powieści potrzebne były osoby święte, my zaś takimi nie byliśmy. Dlatego to nieraz i ludzie niskiego charakteru wykonali piękne dzieło Boskie, sami jednak pozostali w hańbie. I my byłyśmy pozostały w tem hańbie, gdyby miłość Boża nie była nas wyratowała.

### Luter jako modliciel.

Nie tylko dla jego życia osobistego, lecz i dla całego dzieła reformacji ma to ogromne znaczenie, że Luter w krzyżu i walce, gdy inni rozpaczali, pozostał stały. Tajemnica tej mocy tkwiła w jego wierze, która ssała siłę z Słowa Bożego, żywiła się i działała w ścisłej

społeczności z Bogiem, w modlitwie. Luter był nieustrudzonym modlicielem.

Z Bogiem rozmawia skromnie i prosto jak dziecko z ojcem: „Gdy się położę, zmagwam dziesięć przykazań, Ojczesz, a potem jeden wyrok lub dwa, rozmyślam trochę o nich i tak zasypiam.“ A inną razą znowu modli się jak bohater, który walczy z Wszechmogącym i nie puści Go, aż mu błogosławi.

Ten dziecięcy sposób modlenia się uzdolnił go do świętego urzędu kapłana domu. Domowe nabożeństwo, modlitwy rano i wieczór i przy stole, to w domu Lutra było ważniejsze niż jedzenie i picie.

Duch modlitwy łączył małżonków z sobą i razem z dziećmi, o tem mówią listy Lutra do Kasi, gdzie tyle razy prosi, by z dziećmi za nim się modliła. I jak to ładnie, gdy ten wielki mąż pociesza się: „Moja Lenka i Jasiek modlą się za mnie.“

\* \* \*

Sejm w Augsburgu obraduje. Ciężkie to są dni dla tamże zgromadzonych książąt ewangelickich i dla teologów. Melancton jest troską wprost przygniesiony; nawet dzielny kanclerz obawia się czasem, że wszystko runie. Książę elektor się lęka. A Luter? On w modlitwie czuwa na zamku Koburg. Jego towarzysz, Wł. Dietrich w liście do Melanctona 30 czerwca pisze: „Nie mogę nadziwić się tej niezwykłej stałości, tej wesołej odwadze, wierze i nadziei tego człowieka w tak trudnym czasie; żywi się bezustannie pilnem czytaniem i rozważaniem Słowa Bożego. Nie minie dzień, żeby przynajmniej trzech godzin nie poświęcił rozmyślaniu i modlitwie. Raz miałem szczęście słyszeć go modlącego się. Dobry Boże, jaka wiara zawierała się w tych słowach. W wielkiej pokorze prosi Boga, i z taką wiarą i z taką nadzieją, że się zdaje, jakby z ojcem, z przyjacielem mówił. „Wiem“, powiedział, „żeś naszym Bogiem i Ojcem, dlatego pewny, że zawstydzisz prześladowców Swych dzieci. Jeżeli tego nie uczynisz, to i Tobie grozi niebezpieczeństwo. Twoją jest cała ta sprawa; myśmy wdali się w nią, bośmy musieli, dlatego broń jej.“ Tak słyszałem go głośno się modlącego. I moje serce zapalało, gdy tak poufnie, poważnie a przytem pokornie mówił z swym Bogiem, a w modlitwie powoływał się na obietnice w psalmach jako ten, który pewny jest, że stanie się wszystko, o co prosi.“

Prostą i skromną była modlitwa Lutra, jeżeli chodziło o jego osobę, potężną znowu, kiedy wierzył, że tu wchodzi w grę sprawa Królestwa Bożego, a więc nie ludzkiego, tylko chwala Boga. W mowie nad trumną mówi o nim taki Melancton: „Ja sam często byłem tego świadkiem, jak we łzach gorących zmagwiał modlitwę za cały Kościół, codziennie bowiem obierał sobie takie chwile, aby zmagwiał pewne psalmy, a przytem z wzdychaniem i płaczem wysyłał swą modlitwę do Boga“; — ten Mojżesz, jak raz nazwał go Matezusz, w modlitwie podnosi ręce do góry i modli się walczyć o zwycięstwo. Wysłuchania jest zawsze pewny. „Modlę się za ciebie“, pisze on z Koburgu do Melanctona, „modliłem się za ciebie, będę się za ciebie modlił i nie wątpię, że jestem wysłuchany; czuję bowiem amen w mem sercu.“

I jak za Kościół i jego sługi, tak modli się Luter pilnie i poważnie za swe książęta. Świadomość ta dla owych szlachetnych mężów, którzy w trudnych czasach ręką swą chronili Lutra i sprawę Ewangelji, była niemałym posileniem serca.

Do szczególnie miłych rysów charakteru Lutra należy, że ten mocny modliciel ustawicznie polecał się



modlitwie swych przyjaciół. Przedewszystkiem w trudnym roku 1572 ciągle powtarza się to w listach jego.

Jonas opowiada nam w r. 1572, jak Luter modlił się w ciężkiej chorobie: „Mój najmiłszy Boże, jeżeli chcesz, aby to była godzina, którą mi naznaczyleś, niech się dzieje Twoja łaskawa wola.“ Dalej zmałował gorąco Ojczenasz i szósty psalm. Gdy go ułożono do łóżka, zaraz zaczął się modlić: „Panie, najmiłszy mój Boże, jak chętnie byłbym przelał swą krew dla słowa Twego, Ty wiesz o tem, lecz mozem tego nie godzien. Bądź wola Twoja! Jeżeli tak chcesz, chętnie umrę, aby tylko imię Twoje było chwalone i wysławiane bądź przez moje życie, bądź przez śmierć. Miły Boże, chętniebych jeszcze żył ze względu na Twych błogosławionych i wybranych. Jeżeli jednak godzinka moja nadeszła, zrób, jak Ci się podoba, tyś Panem życia i śmierci. Mój najmiłszy Boże, Tyś mię w tę sprawę wprowadził, Ty wiesz, że to jest Twoje słowo i Twoja prawda, nie podnoś, nie rozweselaj Swych wrogów, aby się nie szczycili: gdzie jest ich Bóg? lecz rozjaśnij Swoje Imię święte na złość wrogów Twego błogosławionego, zbawionego słowa! Mój najmiłszy Panie Jezu Chryste, daleś mi łaskawie poznanie Swego świętego imienia, wiesz, że wierzę w Ciebie razem z Ojcem i Duchem świętym i pocieszam się, żeś Ty naszym pośrednikiem i Zbawicielem, któryś przelał Swą drogą krew za nas grzeszników, bądź mi bliskim w tej godzinie i pocieszaj mię Swym Duchem świętym!“ Jakie oddanie się w modlitwie! Jak chodzą mu przedewszystkiem o zbawienie duszy! Jak wszystko osobiste musi ustępować chwale Boga, której ma służyć życie i śmierć wierzących!

Oto Luter jako modliciel. Oto źródło jego siły i wytrwałości w pracy i cierpieniu, w życiu i śmierci. Dziecięca rozmowa z Ojcem, połączona zmaganiem się z Bogiem, serdeczne obcowanie serca z sercem.

## Niespolegliwy.

Mamy ludzi, którzy nazywają się chrześcijanami a jednak polegać na nich nie można. Obiecali zjawić się w pewnym czasie na oznaczonym miejscu, lecz albo wcale nie przyszli, albo o pół godziny się spóźnili. A potem się jeszcze dziwią, że ten, który z ich przychyny tyle czasu zmarnował, może być zdenerwowany, i myślą, iż czekający powinien uczyć się cierpliwości. Ważny list, wymagający natychmiastowej odpowiedzi, pozostawiają leżeć całymi tygodniami, ponieważ sprawa ta ich nie obchodzi. „Nie mam czasu“, odpowiadają obojętnie. Kiedy na ich prośbę wypożyczymy im książkę, to albo jej już więcej nie oglądamy, albo wydostajemy ją po miesiącach z największym trudem. „Zapomniałem“, takie jest ich całe usprawiedliwienie. Drobnostka to tylko była, oczywiście, lecz takie postępowanie chrześcijaństwu czci nie przysparza. Cóż pomoże mówienie o Bogu, o poświęceniu, o ofierze Jezusa Chrystusa, o Jego chwalebnej przyjaźni, jeżeli jesteśmy znani jako ludzie niespolegliwi? —

## Wychowanie dzieci.

### Karanie dzieci.

Jakkolwiek świadome, planowe okłamywanie musi być należycie i poważnie traktowane, musi też być karane, to jednak z dziećmi małymi i delikatnymi należy postępować bardzo ostrożnie. Dzieci długo nie rozumieją pojęcia „kłamstwo“. Rodzice i rodzeństwo draż-

nią się chętnie z nimi, podsuwają im różne głupstwa i śmieją się z ich łatwowierności. Mądre dziecię o bujnej fantazji naśladuje wszystko i nieświadomie dochodzi do kłamstwa. Taksamo działają nań bajki, a przedewszystkiem nieprawdziwe opowiadania, dalekie rozkazy i groźby rodziców. Tu też więc nie można zaraz krzyżować i karać, lecz zbadać sprawę, czego dziecię właściwie chce, o czem myśli. Powoli wyjaśnia mu się różnica między prawdą a kłamstwem jako grzechem. Gdy to zrozumie, można je uważać za odpowiedzialne za swe mowy i czyny.

Należy jednak strzec się, by zbytnią surowością i obawą przed karą nie zmuszać słabowite, bojaźliwe, nerwowe dzieci do kłamstwa. Przeciwnie należy dodawać im odwagi do mówienia prawdy. Gdy przyrzeczysz: Jeżeli mi powiesz prawdę, nie ukarzę cię! — to słowa musisz dotrzymać. Większym i dorastającym dzieciom należy wpoić w ich duszę, że każde kłamstwo brudzi, poniża i osłabia; że szatan jest ojcem kłamstwa, zaś Bóg nasz — to Bóg prawdy, a my stanąć mamy po Jego stronie.

Uświęcone karanie. Troje dzieci stało w ogrodzie, najstarszy zerwał rumianą brzoskwinię i podzielił nią rodzeństwo. Po chwili zawołała je matka do domu.

— Dzieci, zerwałyście brzoskwinię, nieprawda?

— Nie, mamusiu, — rzekł najstarszy, co młodsze potwierdziły. Na to matka jeszcze raz:

— A jednak, dzieci, zrobiłyście to; powiedzcie prawdę!

— Nie, mamusiu, nie zerwałyśmy brzoskwini, — kłamali mali grzesznicy.

Ból ścisnął serce matki, łza zakręciła się w oku, gdy rzekła:

— Ach, więc własne me dzieci mię okłamują! — Potem jak uniała, wyjaśniła im, co znaczy kłamstwo, dokąd prowadzi i jak tylko Jezus może uwolnić nas od niego. Dzieci się przyznały a matka wprzód upewniła je, że kary im nie wymierzy. Lecz po chwili jednak je ukarała, by — jak mówiła — nie zapomniały, jak szkodliwym jest takie kłamstwo.

Dzieci uważały karę za sprawiedliwą. Lecz nawet bez niej zboleła twarz matki i łza w jej oku zrobiły swoje, że już więcej nie odważyły się okłamać swej rodzicielki. Coprawda, nie słyszały też nigdy od niej słowa kłamstwa.

## Z Kościoła i o Kościele.

**Cieszyn.** 10 grudnia r. b. o godz. 17 odbędzie się w sali zborowej Walne Zebranie Grupy Miejskowej Ew. Stow. Niewiast, na które to zebranie zaprasza się serdecznie członkinie i gości. — Zarząd.

**BIELSKO.** Wieczorek Społeczności Chr. w Bielsku, urządzony 19 listopada b. r. wypadł bardzo dobrze. Uczestników było około 500, program pod hasłem walki z alkoholem był obfity i należycie wykonany. Odpowiedni wykład na temat: Jezus a alkohol — wygłosił p. Linnert. Pieśni chórowe odśpiewali śpiewacy miejscowi i z pobliskich Dziedzic. Obrazek sceniczny p. t. „Bogata wdowa“ doskonale ilustrował powyższy wykład i był jego uzupełnieniem. Wszyscy, tak śpiewacy, jak prelegent, amatorzy i deklamatorzy wydali z siebie swe najlepsze siły i zrobili, co mogli. Za to im serdeczne dzięki. Przy wyjściu uczestnicy złożyli dobrowolne datki na gwiazdkę dla biednych zboru bielskiego.

**Cieszyn.** Społeczność Chr. w Cieszynie urządza w niedzielę, 3 grudnia r. b. o godz. 16 w własnej salce — **Uroczystość Adwentową** z urozmaiconym programem, na co wszystkich członków i przyjaciół serdecznie zaprasza.

**Warszawa.** Społeczność Chr. w Warszawie, na Nowolipiu obchodzi w czasie od 7—11 grudnia r. b. swą IX. rocz-



nieę, połączoną z zebraniem ewangelizacyjnym. Temat: Uświęcenie biblijne: a) jego cel i konieczność, b) Chrystus naszym poświęceniem, c) Jak je osiąść.

## Rozmałości.

**Trąd.** Jak rozpowszechniony jest trąd w Afryce wschodniej, mogą powiedzieć nam lekarze misyjni, gdy zwiedzają wioski. W Indjach przypada na 3000 mieszkańców jeden trądowaty, w Palestynie jeden na 1000 osób, w Afryce środkowej jeden na 300 osób.

**Potop.** Gdybyśmy rozprowadzili wodę oceanów, stawów i rzek, znajdującą się na całej kuli ziemskiej, tylko tam, gdzie jest dziś widoczna ziemia, to nastąpiłby prawdziwy potop, gdyż ziemia i osiedla ludzkie zostałyby zalane 50-metrowej wysokości warstwą wody.

**Dawne wesela.** Jak podają kroniki, na weselu ziemianina hr. Feliksa Potockiego w r. 1781 zjedzono (w ciągu jednego dnia) 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 6000 kapłonów, 8000 kur, 3000 kurecząt, 1500 indyków, 500 gęsi, 30 wieprzów, 300 zajęcy, 55 sarn, 4 dziki, 200 jarząbków, 1000 kuropatw, 100 dzikich gęsi, 800 kaczek, 3000 rozmaitej zwierzyny, 100 polci słoniny, 300 kop jaj, 74 faski masła, 60 szynki i wiele innych smakołyków. Dosadny przykład staropolskiej gościnności...

**Miesiąc bez pełni księżyca.** Od czasu stworzenia świata raz tylko się zdarzyło, że w ciągu miesiąca nie było ani razu pełni księżyca; stało się to w lutym roku 1866. Styczeń zato miał wtedy dwa razy pełnię. Astronomowie obliczyli, że podobny wypadek zdarzy się dopiero za 2.500.000 lat. Ale kto z nas dożyje?

**Człowiek jest wyższy rano** niż wieczorem, gdyż po kilku godzinach postawy pionowej, dwadzieścia cztery części, składających kość pacierzową osiada jedne na drugich; dopiero podczas snu odzyskują one naturalne swoje położenie.

**Ilość wody parującej.** wskutek działania słońca, wynosi w przybliżeniu 37.000.000.000 ton na minutę. Chcąc sztucznie wytworzyć taką ilość pary, trzeba by zużyć 12.000.000.000.000 (12 kwadrylionów) ton węgla na sekundę. To daje chyba wyobrażenie o potęgę słońca.

**Pończochy** zaczęto nosić w 14 wieku w Burgundji (Francja). Każda z pończoch była podobno innego koloru. Noszone pończochy pstrokate, barwne, zielone, czerwone i t. d.

**Sowiety zakładają w Syberji państwo żydowskie.** Czytamy, że sowiety planują urządzić w Syberji państwo żydowskie. W wschodniej Syberji założono już taką kolonję i nazwano ją „Birobidjan“; dla niej to sowiety rozwijają wielką propagandę. Nie czynią tego bezinteresownie, lecz oczekują, że przyniesie im piękny zysk. Do „Birobidjanu“ ma się przenieść 25.000 rodzin żydowskich, co nie będzie stanowiło trudności, gdyż w Rosji żyje kilka milionów żydów.

**Wiara murzynów.** Murzyni wierzą w istnienie domu ognia i domu pokoju; w pierwszym żli bywają karani wedle stopnia swych przewinień, w drugim zaś wynagradzają sprawiedliwych. Czyż nie jest to pojęcie czysto chrześcijańskie o niebie i piekle?

## Czy zapłaciłeś już „Głosy Kościelne“?

### Od redakcji.

**To-Sa. Cieszyn.** Adres: G. M. Łódź, Przejazd 40. — Zwracamy uwagę na to, że list powinien być podpisany, z reguły nie odpowiadamy na anonimy.

**Firmus — W. Hajduki.** Umieścimy w następnym numerze, bo do tego nadeszło za późno. Jednakowoż pozwolimy sobie całość skrócić, bo zbyt rozwlekła i wyśpiewuje hymny na cześć ludzi, o Bogu zupełnie zapominając. Czy zgoda?

**Warszawa. (Z Sekcji Warszawskiej „Znicza“.)** Z końcem ub. roku akad. uzyskali dyplomy następujący koledzy ze Śląska, studjujący w Warszawie: Pustówka Teodor, pochodzący z Łazów, uzyskał na Wydziale Weterynaryj Uniw. Warsz. stopień lekarza weterynaryj. — Kubaczka Franciszek z Cieszyna-Bohrku, wykładający od roku w Państw. Szkole Handl. im. Roesslerów w Warszawie, uzyskał dyplom zawodowy Szkoły Główn. Handlowej w Warszawie i wykonał pracę dyplomową na aktualny temat dla Śląska pod tytułem „Letniska i uzdrowiska na Śląsku“. — Górny Władysław, pochodzący z Suchej Górnej, pracujący od 5-ciu lat w Biurze Projektów i Studjów P. K. P. przy Ministerstwie Komunikacji, uzyskał na Wydziale Inżynierji Ładowej Politechniki Warsz. tytuł inżyniera dróg i mostów. — Zielina Alfred z Cieszyna, pracujący od roku w Warsz. Dyrekcji P. K. P., wykonał pracę dyplomową na temat: „Drogi wodne w Niemczech“ i uzyskał dyplom zawodowy Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. — Zarząd Sekcji Warsz. „Znicza“ oraz koledzy składają wyżej wymienionym serdeczne życzenia.

Zarząd Sekcji Warsz. „Znicza“.

**„Deklamacje na Boże Narodzenie i Nowy Rok.“** Wysszedł z druku II zeszyt „Wiązanki“, w którym znajdujemy 60 różnych wierszy do deklamowania na Narodzenie Pańskie i Nowy Rok dla chrześcijańskiej młodzieży i szkółek niedzielnych. Cena zeszytu bez przesyłki 50 gr. z przesyłką 70 gr; 2 egzempl. z przesyłką 1.30 zł. Zeszyt I „Wiązanki“ jest jeszcze do nabycia w tejże cenie. Zamawiać najlepiej i najtaniej, wpłacając należność na konto PKO. 18.096 G. Kubik Warszawa.

## Służąca

spolegliwa, pracowita i wierna, potrzebna od 1 stycznia 1934 na wieś. Reflektuje się na taką, która pracy się nie boi i jest spolegliwa. Bliższych wiadomości udzieli z grzeczności nasza Administracja

## Parcele budowlane

w Cieszynie, wzdłuż ul. Kaufmanna, bardzo tanio na sprzedaż. Wiadomości udziela z grzeczności **A. Mienciel, Cieszyn, ul. Polna 3.**

## Sprzedam

pianino czarne, pierwszorządne, kasę małą, ogniotrwałą — kredens z płytą marmurową — szewskie maszyny (cylindrowa i leworamienna, obie Singera) — maszyny krawieckie — harmonję ręczną, dwurzędową. **A. Mienciel, Cieszyn, ul. Polna 3.**

## Towary gwiazdkowe

**JÓZEF HUTTA, Skład towarów modnych. CIESZYN, Stary Targ 14.**

Materje na płaszcze 140 cm szerokości zł 8.—, 12.—, 15.—; materje wełniane na sukienki zł 2.50, 3.20, 4.60, 5.50; aksamity w ładnych wzorach od zł 2.—; flanele od 70 gr. barchany, cajt, materje na ubrania męskie od zł 3.50, 4.50, 6.50, 8.30, 12.—, 15.—; 18.— i t. d.; kapy, firanki, dywany, chodniki, cerata, sienniki, swetry i t. d.





# GŁOSY KOŚCIELNE

Pismo poświęcone sprawom naszych zborów i misji wewnętrznej.

Przedpłata wynosi: rocznie 6 złotych, półrocznie 3 złote.

W Czechosłowacji rocznie 25 Kcz.

Konto P.K.O. nr. 302.124 na imię: A. Cymorek — Cieszyn.

Administracja i Redakcja: Cieszyn, Bol. Chrobrego 27.

Wydawca: Ks. Senior **Karol Kulisz** w Cieszynie.

Redaktor odpow.: **Andrzej Cymorek** w Cieszynie.

**Przyszłedł Syn człowieczy, aby zbawić, co było zginęło.** *Luk. 18, 11.*

**TREŚĆ:** U złóbka. — Nie traćmy wiary! — Największy nieznajomy. — Cyganiatko. — Myśli na Boże Narodzenie. — Odkąd chrześcijaństwo święci Boże Narodzenie? — Bałtyccy męczennicy. — Za światłem. — Z Kościoła i o Kościele. — Rozmałości. — Światowy tydzień modlitwy. — Myśli. — Od redakcji.

## Nie traćmy wiary!

Albowiem dziecię narodziło się nam... i będzie panowanie na ramieniu Jego... *Iz. 9, 6.*

Idziemy przez burze i zawieje życia, a towarzyszy nam wichrem niesiony ponury wiew niedoli i bólu i niby w mroźne okowy zakuwa nas groza życia dzisiejszego, a iść musimy naosłep jak przez śnieg zawianemi drogami niepewnego jutra. Czasem tylko gdzieś na wielkiej pustyni świata, pędzeni przez mroki okrutnej nocy życia, ujrzymy ślad drogi, ale nie wiemy, skąd idzie, dokąd prowadzi.

Tak wygląda życie dzisiejsze ze swoim jutrem niepewnym.

Idziemy przez martwicę życia zamrożoną zimą strasznych wizyj tajemnej przeszłości. Jesteśmy miotani wichrem nowych zagadnień i problemów, patrzymy z przestachem, jak huragan teraźniejszości w gruzy wali gmach dziejów przeszłości.

Idziemy błędnymi szlakami wśród nocy, darmo patrząc na jutrznie, co wszędzie nad tym padołem łez i bólu... ale jeszcze nie świta, po dawnemu szaleją burze i zamiecie, a noc w potężnych okowach trzyma świat.

Ale tam gdzieś ponad tą ciemnością króluje światłość, tam w górnych regionach, gdzie żyje Bóg, którym wzgardził świat...

I dziś przez mroki wrogich ciemności biednym wędrowcom bez celu — zaświta promyk, zwiastun dnia wschodzącego. Panowanie ciemności zwycięży jasność dni Bożych.

Po nocy świta dzień, a w świetle dnia idzie człowiek widocznym szlakiem ku lepszemu jutru.

Żyjemy i ginieśmy zabici znojem życia, padamy na zagonach pracy, zwyciężeni twardą pięścią trudu. Nie

pozostaje po nas nie prawie, świat dnia dzisiejszego nie chce nas znać.

Lecz nie traćmy nadziei, my padniemy na polu walki, ale przyjdą inni i staną na naszym zagonie i z chwastów pleć będą Boże łany, aż do końca, aż do zwycięstwa — nie padajmy w znoju, pracownicy winnicy pańskiej!

Z wiarą idźmy przez dni nasze, abyśmy się jeszcze doczekać mogli wiosny nowego życia, bo Dziecię się narodziło nam, będzie panowanie na ramieniu Jego, jak kłosa wschodzą w lipcowe dni wysokie, bujne, tak nad światem wzrośnie złoty kłos Chwały Bożej... **G. Meyer.**

## Największy Nieznajomy.

Na świecie był, a świat przezeń uczyniony jest, ale Go świat nie poznał. Do swej własności przyszedł, ale Go własni Jego nie przyjęli.

*Jan 1. 10, 11.*

Tak opisuje Jan ewangelista Tego najpiękniejszego i największego z pośród synów ludzkich. Kaznodzieje wymownymi ustami zwiastują Słowa Jego, malarze i rzeźbiarze próbują odtworzyć postać Jego, świątynie wspaniałe buduje się na cześć Imienia Jego, tyle pieśni wzniosłych o Nim wyśpiewano, tyle ksiąg o nim napisano, żeby świat nie zdołał ich objąć, tyle dzieł miłosierdzia powstało z Ducha Jego, tyle ludzi wstąpiło w ślady Jego — a jednak do dnia dzisiejszego jest On na świecie tym **największym Nieznajomym**. Słusznie możemy śpiewać:

„Świat Cię grzeszny w działkach Twoich trapi jeszcze dziś,  
Wszystko masz, a miejsca w świecie próżno szukałbyś.“

„Sprawa Boża potępiona, wierni ucisk mają,  
Jeszcze dziś Chrystusa Pana na krzyż przybijają.“

## U złóbka.

Chylą się czoła w rzewnej pokorze,  
A myśl ku niebu wznosi swe loty...  
Zstąp tu na ziemię, pachole Boże!  
Miłości promień nieś złoty!  
Daj pustym łanom kwiatów kobierce!  
Duchom — daj myśli promiennej słońce!  
Piersiom wystygłym — daj serce!  
Rzuć blask, gdzie wieczne panują cienie!  
Nieś nektar wiary tam, gdzie jej trzeba.  
Cierpieniom w ciszy daj ukojenie!  
Zgłodniałym ustom — kęs chleba...  
Przynieś nam również z wyżyn, zdaleka  
Prometeusza ów ogień święty,  
Który zalały w piersi człowieka  
Zbrukanych uczuć odmęty!  
Z geniusza jasną gwiazdą na czole,  
A z sercem pełnem uczuć prostoty!  
Zstąp tu na ziemię, Boże pachole,  
Miłości promień nieś złoty!

Wiązanka II.



Nadchodzą święta godowe. Będą się po domach jarały drzewka wigilijne, zielone, świetlane choinki. Kościoły zajaśnieją w blasku światła jutrzennych, chóry będą śpiewały i grały kolendy i pieśni o narodzeniu dzieciątka w Betlehemie. Będzie tych gwiazdek i uroczystości godowych wielka liczba, po szkołach, szkołkach, po związkach, po szpitalach, różnych zakładach, wreszcie po domach. Ale warto by wiedzieć, ilu sobie też przytem wszystkim, przy tych choinkach, opłatkach, przemówieniach, ciastkach, herbatkach, deklamacjach, wyczynach muzycznych tak naprawdę **wspomni o Nim samym?** Ilu też naprawdę dotrże wiarą do samego żywego i prawdziwego Dzieciątka Bożego? Czy te wszystkie uroczystości i gwiazdki, któremi się tak lubimy bawić, nie zasłonią nam jeszcze bardziej żłóbka w Betlehemie, nie zrobią ze Zbawiciela jeszcze więcej największego Nieznajomego?

Od narodzenia Chrystusa Pana liczymy lata. Jest to naprawdę największe i najdonioślejsze zdarzenie w dziejach naszego globu ziemskiego. Kraj, w którym Zbawiciel się narodził, to w oczach świata ówczesnego zapadła prowincja, miasto Betlehem, to w kraju tym miścina najmizerniejsza, dom, czy stajenka, w której się narodził, był pewnie jednym z najsłabszych i najuboższych. Nie było w domu tym wiele miejsca. Mieszkało tam więcej rodzin, wraz ze swymi zwierzętami domowymi, które potrzebowały żłóbek. Do jednego z takich żłóbek Marja włożyła dziecko swoje, uwinąwszy je w pieluszki. Musiał to chyba być dom, ojcowizna Józefa z Betlehemu, nie jakiś tymczasowy przytułek. Bo czyżby w tymczasowym przytułku mógł Józef z Marją i dzieciątkiem mieszkać dwa lata, aż do przybycia mędrców ze wschodu? I czyżby Józef brał żonę swoją do Betlehemu z Nazaretu, gdyby nie miał tam gdzie z nią nawet przenocować? Do spisu bowiem nie musiał jej brać, miał bowiem prawo jako ojciec rodziny załatwić przed władzami rzymskimi wszystko sam. Zabrał ją dlatego, ponieważ powracał do swojej ojcowizny. Była to ojcowizna bardzo skromniutka, nędzna i ubożuchna. Ach, jak daleko było temu domowi,

pozbawionemu wszelkich sprzętów zbytkownych i zbędnych, do wspaniałych pałaców, w których żył otoczony przepychem i bogactwem praojciec jego, król Salomon! Wszystko gruntownie się przeistoczyło. A jednak Józef powrócił z Marją do swojej ojcowizny, do własnego domu, który dzielił pewnie i z innymi członkami rozgalezionej swej rodziny, mieszkającej w prastarem Betlehemie. Przekład ewangelji godowej „ponieważ nie mieli miejsca w gospodzie“ powinienby brzmieć: „ponieważ nie mieli miejsca w mieszkaniu“, gdyż tego samego wyrazu Łukasz używa także na oznaczenie mieszkania, w którym Jezus po raz ostatni spożywał z uczniami Baranka Wielkanocnego.

Widzimy, że już samo miejsce narodzenia Zbawiciela otoczone jest zagadką i tajemnicą. Był zresztą Pan Jezus i w swojej własnej miejscowości rodzinnej wielkim Nieznajomym. Jego rodacy bowiem nie przypuszczali nawet, że pochodzi z Betlehemu, a byli święcie przekonani, że jest Nazarejczykiem. I pokpiwali zeń faryzeusze i nauczycieli w piśmie: „Czyż z Nazaretu może wyjść coś dobrego?“

Taksamo nic nie wiemy pewnego i dokładnego o roku i dniu narodzenia Zbawiciela. Naszą rachubę czasu od narodzenia Chrystusa Pana dopiero w 6-tym wieku ustalił opat rzymski Dionizjusz, a według tejże rachuby narodzenie Jezusa przypadłoby na rok 754 od założenia Rzymu, albo też na rok 4716 od stworzenia świata. Ponieważ jednak król Heród Wielki zmarł już coś 4 lata przed naszą datą narodzenia Chrystusa, a król ten przyjmował mędrców i pozabijał dzieci w Betlehemie, kiedy dziecko Jezus już miało dwa lata, więc narodzenie Pana naszego musiałoby być nastąpić 6 lub 8 lat wcześniej od naszej daty. Nie wiemy tak samo dokładnie, którego dnia Jezus się narodził, gdyż święta godowe przyjęły się w Kościele dopiero później, w czwartym wieku, w miejsce dawniejszych świąt pogańskich.

Zresztą z tem narodzeniem Zbawiciela ma się rzecz tak, jak z każdym narodzeniem, które zawsze jest najgłębszą, niezbadaną tajemnicą. Jest też największą tajemnicą i **nowe narodzenie** dla życia w królestwie Bo-

5)

## Cyganiątko.

V.

„Będziemy przyjaciółmi, jak widzisz“, rzekł wesoło kulawy chłopak. „Myślałem, że cię już nie dogonię; śpieszyłem za tobą od tego miejsca, gdzie przemawiał pan Bednarz. Tobie — jak widzę — podobała się jego mowa. Widziałem, jak uważnie słuchałeś, jakbyś nigdy nie słyszał czegoś podobnego. A każde to słowo jest rzeczywistą prawdą. Śpieszyłem za tobą, by się dowiedzieć, jak ci się to podobało. Lecz powiedz mi, z kim to rozmawiałeś tak półgłosem?“ Głos jego był tak uprzejmy a spojrzenie tak miłe, że Tom musiał otworzyć mu swoje serce. O, jak mu dobrze było, że mógł z kimś pomówić o małym Cyganiątku, że miał kogoś, który się nie śmiał z niego i nie niecierpliwił. Mimoto jednak coś w gardle go dusiło, język się mu plątał, gdy — spoglądając na szumiące fale — mówił: „Rozmawiałem z tym, o którym opowiadał ów pan, z tym, który był zgubiony — wiesz? Pan ów mówił, że on dziś jest wielki, a że chodzi po ziemi i szuka zgubionych; więc go prosiłem, aby mi zaopatrzył moje małe Cyganiątko, gdyby je gdzie natrafił.“

„Małe Cyganiątko? I któż to taki?“ zapytał uprzejmie chłopak.

„O, to jest mała dziewczynka, wiesz? Mama się upiła — w tę noc deszcz padał — i zgubiła Cyganiątko. Od tego czasu je szukam — przeszukałem każdy zakątek — ach, wiesz — tak się boję, że Cyganiątko jest — martwe!“ Głuche łkanie wydobyło się z piersi Toma. Wtem poczuł, że nieznajomy chłopak objął go koło szyi; to go tak zdziwiło, że przestał płakać, zatrzymał oddech, posłyszawszy, że chłopak coś mówi do niego.

„Jeśli Cyganiątko jest martwe, to odeszło do nieba, do Pana Jezusa, gdzie już nigdy nie odczuje głodu, ani zimna i gdzie się już nigdy nie zgubi. Tam żyją tysiące dzieci, a wszystkim jest dobrze. On je bardzo miłuje. Więc jeśli Cyganiątko zmarło, jest u Pana Jezusa.“

„Tego nie wiedziałem“, rzekł Tom. „Wogóle nic nie wiem, tylko, że małe Cyganiątko jest martwe. Chciałbym je raczej mieć przy sobie. Tak mię kochało i mogło być szczęśliwe przy mnie. Tego, o którym mówisz, nie widziałem nigdy, nawet o Nim nie słyszałem; Cyganiątko również go nie znało, a u mnie lepiejby mu było. Gdziekolwiek było, wszędzie tęsknić będzie za Tomem; ja mu przynosiłem pierniki, a gdy ze mną chodziło, pokazywałem mu okna wystawowe. Jeśli je Pan Jezus znajdzie, powinienby je oddać dlatego, że On jego nie wykarmił, nie wypiąstował, ja pielęgnowałem je zaraz od urodzenia.“



zem. Nikt nie oznaczy miejsca, ani czasu swego nowego narodzenia, może powinien tylko wiedzieć, że się istotnie na nowo narodził. Ale ten nowy człowiek w nas jest nieraz także przez nas samych traktowany jako przybysz nieznan, z którym nie wiemy co począć i gdzie go podziąć! Również t. zw. świat chrześcijański nie wie, co z tym nowym człowiekiem począć!

Jest też z narodzeniem Chrystusa Pana tak, jak z narodzeniem każdej nowej epoki w dziejach ludzkości. Nikt nie może twierdzić, że reformacja narodziła się akurat dnia 31 października 1517 roku. To także jest data, na którą się tylko zgodzili i na ten dzień ustalili święto reformacyjne. Nie możemy powiedzieć, żeby Kościół był się narodził dopiero w dzień wylania Ducha św., tem mniej wiemy, kiedy z mroków niebytu twórczą mocą Ducha Bożego wyłonił się świat, choć Żydzi liczą lata od stworzenia świata.

Również nie wiemy, kiedy zrodzi się nowy porządek rzeczy i zapanuje królestwo Boże na ziemi. Nie wiemy, kiedy powstanie nowe niebo i nowa ziemia, gdyż największe rzeczy dokonują się zawsze w największej tajemnicy. A te sprawy, o których wróble na dachu wiele ćwierkają i różne gazety do najdrobniejszych szczegółów się rozpisują, z pewnością będą bardzo nikłe i mało znaczące. A ten Największy w świecie, któremu dana jest moc na niebie i na ziemi, który ma klucze przepaści, jest, był i pozostanie największym Nieznajomym.

Na świecie był, a świat przezeń uczyniony jest, ale Go świat nie poznał. Do Swej własności przyszedł, ale Go własni Jego nie przyjęli. — S.

## Myśl na Boże Narodzenie.

Słabo oświetlona grotka... schronienie dla owiec i bydła... Zimny, z kamienia wyciosany żłóbek a w nim małe dziecię, które ma być początkodawcą, duchowym punktem wyjścia nowej ludzkości!

Podczas kiedy na łagodnych zboczach gór betlehemskich stoją zdziwieni pasterze, olśnieni niebieską ja-

snością, i słuchają hymnu aniołów, tam wewnątrz groty zapaliło się Światło świata. Tajemnica bez porównania, niepojęta, niezrozumiała nawet przez najwięcej zainteresowanych, którzy ją mogą zaledwie przeczuć, uwielbiać i wiernie jej strzec.

Wcielenie Pańskie jest punktem środkowym i punktem zwrotnym w historii ludzkości. Nie tak, jakby z zjawieniem się Chrystusa na ziemi zapoczątkowała się widzialna zmiana wszystkich stosunków; nie tak, jakby odtąd w całym wszechświecie zaznaczyło się jawnie zwycięstwo prawa nad niesprawiedliwością, światła nad ciemnością, zwycięstwo Boga nad szatanem i jego królestwem nocy. Walka między światłem a ciemnością, miłością a nienawiścią, życiem a śmiercią trwa aż po dziś i będzie dalej trwała, aż ostatni wróg pokonany legnie u nóg Tego, którego zjawienie się na ziemi dziś uroczyście obchodzimy. A jednak jest to punkt zwrotny w życiu ludów, brzask nowego dnia, długo wyczekiwany początek nowego czasu zbawienia, od Boga dana możliwość do odnowienia pierwotnych stosunków między Stworzycielem a stworzeniem, początek odrodzenia ludzkości w mocy życia boskiego. Aż do owej godziny nocnej, kiedy aniołowie śpiewali: Gloria! a wielki poseł niebieski zwiastował całemu światu wesołą nowinę o narodzeniu się Zbawiciela, ciążyło na dzieciach Adama przekleństwo winy, brzemień obciążenia dziedzicznego i ciężar niespokojnego sumienia. Niewielu wybranych, którzy powołani zostali za nosicieli boskich obietnic i stali pod szczególnym wpływem łaski Bożej i mocy Ducha św., podnosi się jak świetlane postacie z ciemnego obrazu upadłej ludzkości. Lecz i ci nie wskazują na siebie, jako wybawicieli; przeciwnie bez wyjątku wskazują na Tego, który przyjąć ma, Wybawiciela. Wschód słońca z wysokości, Pogromcy niewoli, Syna Ojca, który pragnie zbłąkane dzieci zaprowadzić do domu.

Wołanie ludów o zbawienie znajduje w tych powołaniach Boga swój wyraz i zarówno odpowiedź w obietnicy Wyczekiwanego, w którym połączy się bóstwo z człowieczeństwem. aby przez Jego życie i śmierć

Nieśmiałość Toma znikła zupełnie, gdy, wysypując swe rozumy, patrzył na chłopca z uniesieniem, ba z gniewem na myśl, że ktoś miałby sobie rościć większe prawa do Cyganiątka i że chciałby je uczynić szczęśliwszem od niego.

Nieznanomy spoglądał na Toma z współczuciem, trzymając go za ramię, aby mu nie zbiegł.

„Chciałbym, abyś o tem pomówił z moją matką”, rzekł po namyśle. „Troje dziełek jej umarło, a mawia zawsze, że u Pana Jezusa im lepiej niżeli u niej. Jeśli Cyganiątko nie umarło, ona będzie wiedziała, co robić, gdzie je szukać, bo ona jest najmędrszą kobietą w Londynie, a ja ci także pomogę je szukać. Do pracy zdolny nie jestem, przy pięknej pogodzie chodzę dosyć dobrze i potrafię zejść dalej, niżbyś pomyślał. Te moje szczudła nazywam skrzydłami. Jeśli pójdziesz ze mną a opowiesz to mojej matce, wtedy pomogę ci szukać Cyganiątka.”

Tom zawahał się na chwilę. Kulawy chłopak wobec niego wyglądał jak jaki panicz, a on miałby pójść z nim do domu? Lecz może tam dodają mu rady i pomocy, aby odnalazł Cyganiątko, a tej sposobności nie chciałby zaniedbać. „Chodź obok mnie”, rzekł nieznanomy, „chcę z tobą mówić. Nazywam się Jan Szabart,

a ty jak się nazywasz?” — „Nazywam się Tomasz Suk”, odpowiedział ośmielony jego uprzejmością, „moją matkę zowią Hanicą Sukowa. Ustawicznie jest pijana. Zawsze się obawiałem, że i Cyganiątko przyzwyczai się do tego, dlatego, że i jemu dawała gorzałkę. Teraz się zgubiło i nie wiem, co się z niem stanie. Możeby lepiej było, gdyby umarło i odeszło na to miejsce, o którym mówiłeś, tylko nie wiem, jakby się tam dostało. Gdybym o tem był wiedział prędzej, dbałbym był o to, aby moi dwaj mali braciszczkowie również tam się byli dostali — teraz już zapóźno.”

„Jeśli umarli, odeszli do nieba; tam odchodzą wszystkie dzieci, które umarły”, rzekł towarzysz.

„Nic o tem nie wiem”, rzekł Tom, „powiedz mi wszystko, co wiesz”. — „Matka wie więcej niż ja, pospieszmy do niej.”

Niebawem doszli do małego domku, stojącego w tyle za kapliczką, w jednym rogu cmentarza. Była to jednopiętrowa starożytna budowa, kryjąca się w tyle cmentarza, jakby się wstydziła swego niepokojącego wyglądu. Na parterze znajdowały się dwa napisy. Pierwszy brzmiał: „Tutaj zamawia się pogrzeby”, drugi: „Przyjmuje się szczie”.



dokonać pojednania i nowego sprzymierzenia Boga z człowiekiem.

We wszystkich pismach Starego Testamentu czujemy tę tęsknotę za zbawicielem i coraz jaśniej wypowiedziana bywa obietnica: Idzie! — Nawet i inne narody znają tę tęsknotę, i im pozostawił Bóg pewną nadzieję zesłania Pasterza ludów.

I otóż mamy Go! Ostatnie stulecie drugiego tysiąclecia po Jego zjawieniu się dochodzi do swej połowy i stawia nam pytanie: Co osiągnął, co przyniósł? Tysiące tysięcy chwieją głowami i szydzą. Odpowiedź mają gotową: Nic nie osiągnął i nic wartościowego nie przyniósł. Świat od tego czasu się pogorszył, powiadają niektórzy i Jemu tę winę przypisują. Świat się polepszył, mówią drudzy, lecz nie przez Niego, tylko przez walkę z Nim, przez światło uświadomienia, wiedzę i wykształcenie. Człowiek jest sam sobie zbawicielem!

Nie jest to jednakowoż jedyna odpowiedź na to pytanie. Miliony z różnych narodów i języków w ciągu stuleci poświadczały i poświadcza, że Dziecię betlehemskie i ten Mąż Golgoty, zmartwychwstały i uwielbiony Chrystus stał się im drogim ponad wszystko. W Nim znaleźli potwierdzenie obietnic Pisma św. Osobiście stał się im Zbawicielem od przekleństwa i mocy grzechu, zgładził ich winę grzechową, pojednał z Bogiem, uwolnił od mocy szatana i obdarzył nowym życiem. On — światłość świata — rozświecił ich ciemne serce, obdarzył ich pokojem w walce życia i jego niepewności, głód serca zaspokoił chlebem żywota, ukołł pragnienie wodą żywą. Jako dobry Pasterz wiódł ich na zielone pasze i do wód cichych, jako Przyjaciel nigdy nie zawiódł pokładanej w Nim wierności. W smutku doznali pociechy, w biedzie pomocy dla ciała i duszy. On objaśniał im tajemnice Pisma św. i dał jasności w chwili decyzji. On był ich bogactwem w ubóstwie, mocą w słabości i niegasnącą radością w życiu i śmierci. Zaspokoił pragnienie czystości serca, uchronił przed upadkiem, upadłych naprowadzał na właściwą drogę, lecząc ich rany. Tysiące gotowe były życie swe za Niego położyć, bo On był ich życiem. Dziecię betlehemskie było im największym darem od Ojca. Był im objawieniem Ojca w ciele, zapewnieniem przyszłej chwały. Jeszcze dziś u żłóbka i pod krzyżem rozchodzą się drogi ludzi. Trzeba mieć rozjaśnione oczy, aby widzieć chwałę Syna Bożego, otwarte uszy, aby usłyszeć Jego głos. „Błogosławieści, którzy widzą, co wy widzicie, i słyszą, co wy słyszycie“, powiedział Pan do Swoich uczniów.

A my, czy widzimy i słyszymy Go?

## Odkąd chrześcijaństwo święci Boże Narodzenie.

Od chwili narodzenia Pana, powiemy, od czasu, kiedy uczniowie przekonali się, że Jezus jest Zbawicielem świata. — O, nie, święto godowe jest najmłodsze wśród świąt chrześcijańskich; kościelne prawo istnienia zdobyło sobie ono dopiero na progu średniowiecza.

Święto Bożego Narodzenia wyszło z święta Epifanii (6 stycznia) i razem z niem powstało w drugim stuleciu; miejscem urodzenia jest Egipt. Znany ojciec Kościoła, Orygenes († 254) zwalczał otwarcie święto godowe, oświadczając, że według biblij tylko pogańscy panujący, taki Faraon i Heród, święcili swoje urodziny. Jeszcze za Dioklecjana wyszydza Arnobiusz pogańskie święta na cześć bogów, twierdząc, że urodziny to powód bardzo błahy. Orygenes słusznie twierdził: chrześcijanie

nie święcą przyjścia na świat, lecz wybawienie od świata i wejście do żywota wiecznego jako prawdziwy dzień urodzin.

Dopiero od sławnego soboru nicejskiego (325) z świętem Epifanii weszło do kościoła i święto Narodzenia Bożego, Świętej Nocy. Nie miało jednak ustalonej daty. Dokonał tego dopiero papież Liberjusz w roku 354. Jeszcze w roku 353 obchodzono święto Bożego Narodzenia 6 stycznia. W ciągu roku 353 musiał więc Liberjusz ustalić datę tego święta. Według wszelkiego prawdopodobieństwa mądry i roztropny ten papież zamierzał przeciwdziałać rzymskiemu świętu „Saturnalia“, jakie rozpoczynało się dzikiem rozpasaniem wszystkich 17 grudnia, dosięgając szczytu w dzień narodzin słońca 25 grudnia.

Tak więc Święto Bożego Narodzenia, jako pamiątka narodzin Zbawiciela, wprowadzone dopiero przez papieża Liberjusza w roku 354, jest połączeniem prostych kultów pogańskich, zwłaszcza w obrzędowości i zwyczajach ludowych, z pamiątkowymi uroczystościami ery chrześcijańskiej. Kościół chrześcijański, budując się na gruncie pogańskim, by nie odstręczać pogan od przyjmowania nowej wiary, zmuszony był dopuścić w zakres chrześcijańskiego kultu religijnego różne pogańskie zwyczaje i uroczystości, łącząc je ze świętem Bożego Narodzenia.

Boże Narodzenie przypada na czas, kiedy u starożytnych Rzymian obchodzono „Brunalia“ czyli uroczystość przesilenia dnia — dzień narodzin słońca. Od 17—25 grudnia obchodzono „Saturnalia“, wręczając zieloną różdżkę, radując się i obdarowując podarunkami na cześć Saturna, boga posiewów jesiennych. Od 25 grudnia do 1 stycznia obchodzono „Sigilliarie“, święto lalek, które było świętem dzieci, obdarowując je lalkami, przysmakami, obrazkami, zabawkami i t. p., przyczem składano sobie życzenia „wszystkiego dobrego“.

Liberjusz zwyciężył. Słońce chrześcijaństwa, Jezus z Nazaretu, zdetronizował na zawsze starego demona pogańskiego.

Przesunięcie święta na 25 grudnia miało ogromne znaczenie. Dopiero teraz nowa religia stała się popularną. Stare święto pozostało, lecz zajaśniało nowym blaskiem; ludowi niczego nie zabrano; co zaś posiadał, zostało należycie do swej godności i chwały podniesione. Oszczędzano i starych zwyczajów, świąteł i podarunków, każdy mógł się serdecznie radować, tylko radość ta nie może zamienić się w namiętność.

Jeszcze jedno należy zaznaczyć w tem nowem urządzeniu Liberjusza. Jego śmiałe pełnienie naprzód jest jakby jakimś odrodzeniem, początkiem nowej ery. On święto Bożego Narodzenia tem samem ogromnie podniósł, kiedy śmiało odłączył je od święta Epifanii, stawiając takowe na własne nogi. Oczywiście, że dwa stulecia to jeszcze trwało, nim Boże Narodzenie wszędzie znieść się mogło z Wielkanocą i Zielonemi Świątami — jeszcze Augustyn protestował przeciwko takiemu zrównaniu, lecz skoro raz uznane zostało za prawdziwe, przedrosło szybko swe starsze siostry i — jak często najmłodsze — stało się ulubieńcem wszystkich.

Dotąd mówiliśmy tylko o Zachodzie, lecz i Wschód ma swoje zasługi około zaprowadzenia święta Bożego Narodzenia. Grzegorz z Nazianzu dla Konstantynopola (379), Grzegorz z Nyssy dla Kapadocji (382), a przede wszystkim Chryzostom, ten słynny egzegeta i kaznodzieja, właściwy Liberjusz Wschodu. On to polubił bardzo święto godowe i użył swojej wymowy na obronę jego. On zaprowadził je w Syrii, sam święcąc je uro-



czyście 25 grudnia 388 r. z swoim zbozem antiocheńskim. Kazanie jego mamy jeszcze. Pewnie słuchało go tysiące wiernych, odnosząc wrażenie nieprzemijające.

W pierwszych dziesiątkach piątego stulecia zaprowadzono świętą Bożego Narodzenia w Egipcie. W swej wędrówce koło ziemi tak mocno pod względem barwy i wyglądu się zmieniło, że własny kraj ojczysty nie mógł Go poznać i jak przybysz o wejście prosić musiało. Najpóźniej weszło do Palestyny, ojczyzny Jezusa. Jerozolima zaprowadziła je może dopiero na początku siódmego stulecia. W innych miejscowościach zaprowadził je Hieronim, który od 386—420 r. żył w Betlehemie. Kościół ormiański jeszcze dziś obchodzi Boże Narodzenie w święto Epifanii. Pozatem 25 grudnia wyparł wszędzie 6 stycznia, zabierając świetność ostatniego dla siebie.

Możnaby pytać, czy mamy uznać i obchodzić święto, które nie powstało w pierwszych czasach chrześcijańskich, lecz dopiero w czwartym stuleciu. Tutaj historia uprawnia nas do tego. Wiara mocna, oparta o Ewangelię, zrodziła tę potrzebę. Chwała rządów Jezusa, wszystko inne temskie swym blaskiem przewyższająca, tylko w dzień słońca mogła być uczczona. Święto Bożego Narodzenia wskazuje na to, że zjawienie się Jezusa z Nazaretu na ziemi to wspaniały wschód słońca dla całej ludzkości.

— k.

## Bałtyccy męczennicy.

### II.

Dr. Oskar Schabert, pastor w Rydze, tak pisze: „Sytuacja zaostrzała się szybko. Niemcy wycofali się w pośpiechu. Anglicy cichaczem opuścili port. Zostaliśmy wydani na łaskę bolszewików... Bardzo wcześnie rano 3 stycznia 1919 zeszli się pastory Rygi, aby radzić, co robić. Ponieważ większość członków zboru nie mogła już uciec, postanowiliśmy wytrwać razem z zborami... Po południu zjawiła się pierwsza gromada bolszewików z czerwoną chorągwią w Rydze... Religję zaraz według uznanego wzoru uznano za sprawę prywatną... Zakazano nauczania religii w szkołach... Kościoły zbezczeszczone. Z kazalnicy przemawiali przewodnicy komunistyczni, mówiąc głupstwa i bluźnierstwa. Uczczono szatana jako prawdziwego błogosławionego rewolucjonistę... Tłum śpiewał w kościołach marsyljanek przy dźwiękach organ... Pojedynczych pastorów aresztowano, niektórych skazano na śmierć... Szeregi nasze się zatrzymały... Członkowie zboru, obrabowani przez bolszewików, garnęli się do skarbów, jakie Kościołowi jeszcze zostały, do Słowa i Sakramentów. Kościoły były coraz pełniejsze. Pastorów aresztowano... W korytarzach więziennych spotykaliśmy się i pozdrawiali... Nastal dziwny czas. Wszystkie więzienia były przepełnione. Zamknięto przeszło 4000 osób. Wszędzie znaleźli się również i pastory... Najcięższą chwilę, jaką przeżyłem, nie było surowe obchodzenie się z nami w więzieniu, nie brudne roboty, do których nas zmuszano... Najtrudniejszym było, kiedy zarząd więzienia chciał mi odebrać mój Nowy Testament, jaki zawsze z sobą w kieszeni nosiłem. Był mi drogi, bo towarzyszył mi na Sybir, z niego wiele setek godzin biblijnych urządziłem. Teraz miano mi go odebrać, bo więzienie jest budynkiem państwowym, a w budynku państwowym nie śmie znaleźć się nic religijnego. Bronilem się, objaśniając, że nie odstąpię od niego, bo z niego żyję. Wtedy połał się taki strumień szatańskiego szyderstwa na Słowo Boże, że

zadrżałem na całym ciele. Bóg mię posilił, by na tę zniechęcę odpowiedzieć spokojnie lecz dobitnie, co wreszcie znużyło zezwierzęczonego szefa i z pogardą wyrzucił mi mój Nowy Testament. Odszedłem z nim razem z jednym bratem z urzędu w nocy 4 marca 1919 z więzienia śledczego do aresztu... W ciemnej, nieopalonej celi modliliśmy się, aby Bóg otworzył nam drzwi, żebyśmy mówili o tajemnicy Chrystusowej (Kol. 4, 3). I Bóg otworzył nam drzwi. Nie tylko w mojej celi wobec 16 współwięźniów mówiłem o tajemnicy Chrystusowej, lecz w niektórych dniach głosiłem Ewangelię w czterech innych... Może nie było celi, gdzieby nie modlono się regularnie.“

August Eckhardt był pastorem w Rydze. ....Kiedy pastory Rygi pozbawieni wodza zebrali się rano 3 stycznia 1919, obrali go jednogłośnie proboszczem. U niego schodzili się bracia potajemnie, kiedy wszelkie zebrania zostały wzbronione.

6 kwietnia 1919 śpiewał liturgię przy nabożeństwie w kościele. Dośpiewano główną pieśń. Na kazalnicy nie zjawił się kaznodzieja. Mała gromadka zborowników z trwogą spoglądała na ambonę. Trwało to parę minut. Nic nie przerwało bezwzględnej ciszy. Nareszcie Eckhardt wyszedł śpiesznie na ambonę i zapowiedział, że został aresztowany. Prosił zbór usilnie, aby zachowali się spokojnie i spokojnie się rozeszli. Wszystko jest w ręku Boga. Niechże zbór nie zapomina o ubogich, o których obecnie pamiętać już nie może. Potem się pomodlił i błogosławił zborowi. Zbór, kiedy ten opuścił ambonę i udał się do zakrystii, pozostał siedzieć jak skamieniały. Wtedy jedna niewiasta zanuciła pieśń: „Warownym grodem... Podczas śpiewu uzbrojeni mężczyźni bocznymi drzwiami wyprowadzili Eckhardta do głównej więzienia...“

Tam spotkał wielkie grono uwięzionych, o których już słyszał, a do których należał i pastor Schabert. Do nich należała i młoda śpiewaczka koncertowa Marion von Klot. Ta wieczorami śpiewała im pieśni celem nadania otuchy. Szczególnie lubiła pieśń: „Choć nie znani drogi, wszak Ty ją znasz.“

Eckhardt dla swej uprzejmości był wszystkim wielkiem błogosławieństwem. Wdzięczni próbowali uświetnić jego dzień srebrnego wesela, jaki w więzieniu obchodzić musiał. Była to ostatnia wielka radość na ziemi.

Z więzienia zachowało się kilka kartek. Oto słowa na nich napisane: „Jak pięknie, że mamy Boga, który nie zatrzymuje się przed murami więziennymi. Nawet w więzieniu nie odbiorą nam pewności zmartwychwstania i żywota wiecznego.“ — „Na wszystko trzeba być przygotowany. Wszędzie pozostajemy w ręku Boga. Szczerymi pragniemy pozostać. Do widzenia wszystkim, wszystkim, jeżeli nie tu, to tam!“

Koniec zbliżył się 22 maja. — Więźniowie wiedzieli o tem, że zbliża się odsiecz, bitwa już rozpoczęta. Komisarze więzienni załatwili się krótko. Aż do zębów uzbrojeni weszli do cel, zakazali więźniom się ruszyć albo słowo wypowiedzieć. Wyprowadzili kilku szlachciców. Żelazne drzwi się zawarły. Zdrętwienie pozostałych ustąpiło dopiero, kiedy Eckhardt głośno zaczął się modlić za wyprowadzonymi, aby Bóg posilił ich w tej trudnej drodze. Podczas jego modlitwy drzwi znowu się otwały. Wywołano pastorów i dołączono ich do pierwszych. W całości 23 osoby, wśród nich młoda śpiewaczka Marion von Klot. Pochód śmierci poświęconych uporządkowano i przy największej ostrożności wyprowadzono ich nieskończonymi korytarzami na po-



dwórze więzienne. Powiedzieli sobie ostatnie słowo pożegnania. Ucałowali się braterskim pocałunkiem...

Eckhardt modlił się aż do ostatka, dlatego teżzymał się dzielnie aż do końca.“

5

## Za światłem

Nasze dziecięce i dziewicze lata przeżyliśmy w dobie dla Słowaków bardzo ważnej, w której walczone o te najcenniejsze skarby, a zwłaszcza o wolność narodową. Burzliwe lata 1848—49 z powstaniem Madziarów przeciw Habsburgom i straszną rewolucją, nie przyniosły żadnego ulżenia Słowakom, walczącym po stronie Austrii.

Austria, zwyciężywszy z pomocą Rosji, odwzięczyła się tym, którzy za króla i ojczyznę wiernie walczyli, według przysłowia Schillera: „Murzyn wykonał swój obowiązek, murzyn może odejść.“ Ród Habsburgów złamał słowo dane Słowakom, jak to zwykle był robił. Policzywszy się z powstańcami, oddał pod ich panowanie wiernych swoich poddanych Słowaków. Owe lata rewolucyjne pełne były bolesnych i ważnych wydarzeń dla naszej rodziny, a aczkolwiek odegrały się 22 lat przed moim narodzeniem, nie mogę ich pominąć.

Wtedy ojciec mój został pastorem w Starej Turze, a mój dziadek, Jan Roy, ksiądz nowomiejski, umarł właśnie w dniach, kiedy rosyjskie wojsko ciągnęło doliną Wagu.

Burmistrz Nowego Miasta, tak zwany „gwardzista“, trzymający stronę Madziarów, chcąc dokuczyć wdowie po zmarłym pastarze, wiernej słowackiemu narodowi i królowi, posłał jej na kwatere oddział rosyjskich żołnierzy z oficerem na czele. Moja babka, aczkolwiek zasnucona stratą syna, dzielna była kobieta. Spokojnie zaprowadziła oficera do pokoju, gdzie leżał w trumnie nasz dziadek i pokazała milcząco na niego. To wystarczyło. Rosyjscy żołnierze, ujrawszy martwego księdza, uklękli około trumny, pomodlili się i zaśpiewali jedną ze swoich pięknych pieśni. Oficer uprzejmie pożegnał się z wdową, zaszutrowawszy, a nie tylko, że nie pozwolił żołnierzom się zakwaterować w plebanji, lecz rozkazał dwóm żołnierzom stanąć przy bramie jako straż honorowa, dopóki wojsko nie odeszło.

Na rodziców mojej matki spadł jeszcze cięższy cios: śmierć najstarszego syna, Karola Holuby'ego. 21-letni student zgłosił się na ochotnika słowackiego. Kiedy przemawiał do ludu, został napadnięty przez gwardzistów i razem ze swym przyjacielem Wielkim Sulekiem, wujem matki generała Stefanika, zasądzony na śmierć przez powieszenie. Wyrok został wykonany na polu piszczalskim. Zmarł jako męczennik i bohater narodowy.

Rodzice mojej matki ratowali się ucieczką w góry, by uniknąć pomsty gwardzistów. Wieś rodzinna Lubina została spalona. Również i w Starej Turze panowała groźna rewolucja. Katolicy trzymali z gwardzistami, ewangelicy z ochotnikami. Mojego ojca uratowali kopaniccy zborownicy; przyszli do niego niby z wezwaniem do chorego. Na drodze został wzięty do niewoli ochotników. W rzeczywistości zaś ocknął się nasz ojciec w namiocie Józefa Hurbana, gdzie brał udział w naradach ochotników. Po wyprowadzeniu się gwardzistów powrócił pokryjomu do domu do swych obowiązków.

Kiedy w latach 1850—60 upokorzony nieprzyjaciel zmuszony był dać pewną swobodę uciemiężonym narodom, zapłasyły serca słowackie wodzów. Szkoły lu-

dowe, średnie, „Matica“, w niej biblioteka i muzeum powstawały jak na skinienie różdżki czarodziejskiej. Miłość, wierność i pilność ubogiego narodu tworzyły cuda. Nowe życie zawrzało w żyłach częściowo oswobodzonego ludu. Każdy Słowak, ba każda choć trochę inteligentna babka, musiała pomagać przy budowaniu wolności — lecz niestety dosyć prędko powstała i wypełniła się pieśń poety słowackiego:

Zawsze się radujesz,  
Słowaczyno moja,  
Że się już zagoi  
Dawna boleść twoja;  
A twoje nadzieje,  
Bolesne westchnienia  
Z każdą chwilką giną,  
Ach, giną, Ach, giną!

## Z Kościoła i o Kościele.

**Cieszyn.** W zborze cieszyńskim zmarli w listopadzie: Józef Drobisz, 67 lat, żonaty, urzędnik w Cieszynie. Elli Koneczakowska 46 lat, żona kupca w Cieszynie. Paweł Krupa 65 lat, wolny, robotnik w Hażlachu. Marja Ciencialowa 75 lat, wdowa po robotniku we dworze w Bażanowicach. Bujok Andrzej 50 lat, żonaty robotnik leśny w Dziegielowie. Zuzanna Gabrysiówna, 3 mies. córka robotnika w Bażanowicach. Jan Krzywoń, 32 lat, żonaty urzędnik bez zajęcia w Cieszynie. Brudniana Marja, 1 dzień, córka robotnika w Cieszynie. Helena Brudna 31 lat, żona robotnika w Cieszynie. Jerzy Rucki 69 lat, żonaty, chałupnik w Zamaraskach. Jan Knopek, 68 lat, żonaty wyrobnik rolny z Harbutowie. Józef Rucki 68 lat, żonaty, mistrz krawiecki w Cieszynie. Marja Michalikowa 43 lat, żona robotnika rolnego w Doln. Zukowie. Welszar Franciszek 29 lat, wolny robotnik bez zajęcia w Cieszynie. Helena Cieślarkowa 20 lat, żona dróżnika z Wisły. Karol Pilech 4 mies., syn robotnika bez zajęcia z Ustronia. Ewa Rygulska 60 lat, owdowiała wymownica w Zamaraskach. Niedobówna Anna 60 lat, wolna, krawczyni w Cieszynie.

**POLSKA. Sprawa Kościoła ewangelickiego w Choroszczy.** Od r. 1910 istnieje w Choroszczy pod Białymstokiem kościół ewangelicki, zbudowany przez tamtejszego fabrykanta Moesa na terenie fabryki przy wydatnym współudziale ewangelików.

W czasie wojny fabryka została zniszczona, ludność ewangelicka przeważnie ewakuowana do Rosji tak, że pozostało tylko kilkudziesięciu. W zabudowaniach fabrycznych „Związek międzykomunalny dla zakładu umysłowo chorych województwa białostockiego“ urządził zakład umysłowo chorych. Ewangelicy w dalszym ciągu urządzali nabożeństwa w swym kościele. Dnia 15 października r. b. w czasie nabożeństwa wtargnęła do kościoła grupa miejscowych katolików ze swym proboszczem ks. Fr. Pieściukiem na czele, aby go zająć. Ksiądz dokonał nawet prowizorycznego aktu poświęcenia. Następnego dnia ludność katolicka zabrała się do remontu kościoła. Konsystorz ewangelicko-augsburski, powiadomiony przez ks. pastora Zirkwita o akcie gwałtu, dokonany przez katolików, poczynił energiczne kroki u władz i osiągnął przywrócenie kościoła ewangelikom. przeciwko proboszczowi w Choroszczy wystąpił na drogę sądową. To niestychane pogwałcenie praw ewangelików niewątpliwie będzie ukarane. Ew.-Pol.

**Niemcy.** Ministerstwo skarbu postanowiło wybić pamiątkową monetę z podobizną Lutra ku uczczeniu jego 450-ych urodzin.

Prof. ewang. fakultetu w Erlangen, D. Hans Preuß, porównuje w „Allg. Kirchenzeitung“ Hitlera z Lutrem i pisze między innymi: „Obaj wodzowie niemieccy uważają się za powołanych do uchronienia narodu od za-



głady. Oba poprzedza wołanie za wodzem, obaj pochodzą ze stanu rolniczego, obaj występują na widownię w 30 roku życia, obaj kochają swą ojczyznę, obaj nienawidzą żydów (?), obaj lubią przyrodę, dzieci i sztukę, obaj są konserwatystami, obaj nie lubią parlamentaryzmu (u Lutra niechęć do soborów), obaj walczą na dwa fronty: Luter przeciw Rzymowi i sekciarzom, Hitler przeciw socjalizmowi i klerykalizmowi. Żaden z nich nie nadaje znaczenia organizacji, ale za to pragnie osobistości, obaj przyznają się przed ludem do społeczności z Bogiem.“

## Rozmałtości.

**Oduczył go kradzieży.** W mieście Toledo (St. Zjedn.) mieli sędziego Jonesa, którego wszyscy nazywali sprawiedliwym. Pewnego mroźnego dnia przyprowadzono do niego biedaka, uwięzionego za kradzież bochenka chleba. Człowiek ten nie wypierał się czynu, lecz dodał, iż już długo jest bez pracy, rodzina jego ginie z głodu, kradł więc z konieczności. „Muszę cię osądzić“, rzekł sędzia, „bo ustawa nie zna wyjątków. Nie okradłeś społeczeństwa, które zawiniło twojej nędzy, lecz piekarni. Zapłacisz dziesięć dolarów kary.“ Potem sięgnął do kieszeni i dodał: „Tu jest owych dziesięć dolarów a na mocy mojego urzędu ulaskawiam cię i możesz sobie zabrać tych dziesięć dolarów. Pozatem każdy obecny w tej sali sądowej, razem ze mną, zapłaci pół dolara kary za to, że pozwolimy na takie rzeczy, aby w naszym mieście ludzie głodni kraść musieli.“ Z kapeluszem w ręce obeszli wszystkich obecnych, z których wielu dało więcej tak, że biedak przyniósł do domu sumkę na żywność, opał i cieplejsze ubranie. Lecz więcej już nie kradł.

## ŚWIATOWY TYDZIEŃ MODLITWY

od 7—13 stycznia 1934.

**Niedziela, 7 stycznia.** Teksty do przemówień: Sąd Boży. Rzym. 1, 18. 24. 25; 2. 1; 1 P. 4, 17; bojaźń a wiara. Mar. 4, 14; Ps. 27, 3; 112, 7; potrzeba pokuty. Mar. 1, 15; Mat. 18, 3.

**Poniedziałek, 8 stycznia.** Światowa bieda. Ps. 97; Rzym. 1, 18-32; Łuk. 1, 67-80; Oz. 14. Dziękczynienie za rządy Boże; przyszłość leży w Jego ręku; On woła ludy do pokuty; wyznanie rządzenia się bez Boga; prośba o uzdrowienie od ślepoty i zatwardziałości serc.

**Wtorek, 9 stycznia.** Kościół Chrystusowy. Ef. 3; Jer. 2, 4-13; Łuk. 12, 35-40. Dziękczynienie za zachowanie Ewangelji, za społeczność bratnią, za święte charaktery; wyznanie braku zrozumienia wiecznych celów i brak zupełnego oddania się Panu; prośba o ukochanie Słowa Bożego.

**Środa, 10 stycznia.** Życie narodowe i międzynarodowe. Ps. 106; Ef. 2, 11-22. Dziękczynienie za pracę przeszłych pokoleń, za bogactwo narodu; wyznanie nienawiści i sobkowstwa; prośba o nowy zmysł, o ducha proctwa do spełnienia swego zadania.

**Czwartek, 11 stycznia.** Materjalny byt świata. 1 Mojż. 1, 24-31; Mar. 10, 23-27; Łuk. 12, 13-21. Dziękczynienie za dary Boże w płodach ziemi i produktach pracy ludzkiej; wyznanie łakomstwa, nieszczerości, oszustwa i nienawiści wśród chrześcijan, prośba o zmysł Boży w sprawach zarobku i handlu i za bezrobotnymi.

**Piątek, 12 stycznia.** Misja chrześcijańska. Rzym. 10, 12-18; 15, 30-33; Ef. 1, 15-25. Dziękczynienie za rozszerzenie Kościoła Chrystusowego po całym świecie, za

objawy nowego życia z Boga; wyznanie obojętności wobec tej pracy i młodości wiary; prośba za pracę misji we wszystkich częściach świata.

**Sobota, 13 stycznia.** Rodzina a młodzież. Mat. 10, 1-16; Mat. 18, 1-14; Joel 2, 23-32. Dziękczynienie za błogosławieństwo rodziny, za objawy dobrej woli młodzieży; wyznanie braku zrozumienia Bożego powołania i dążności do używania świata; prośba o odrodzenie rodziców, wodzów młodzieży i wychowawców.

Uprasza się, by wszystkie koła wierzących taki tydzień modlitwy urządziły.

## Od redakcji.

**Fr. W., Kowel.** W odpowiedzi na kartkę Pana z dnia 5 grudnia 1933 donosimy, że już w Nr. 39, 46/47 i 48 „Głosów Kościelnych“ r. 1932 — ogłosiliśmy, że nie uznajemy wpłat na inne konto, a więc i na numer 302.939, gdyż instytucja ta się zachwiała. Nawet nas nie zawiadomiła o owej wpłacie. Winę więc ponosi Pan, że nie działał w myśli naszych ogłoszeń. Tem więcej, kiedy pierwszej wpłaty dokonał na właściwe konto. Szkoda!

**G. M., Warszawa.** Dzięki za list i rękopis i za nowy swój adres. Życzę Panu wiele błogosławieństwa w studjach, by Pan wiary nie utracił. Życzenia Pana będą chciał spełnić. Wprawdzie położenie nasze nie jest różowe, lecz będziemy pracowali, póki Pan pozwoli. Wiele pozdrowień i Błogosławionych Świąt Godowych!

**P. K. Wisła.** To powinno zrobić tamtejsze prezbiterstwo. Nasza redakcja nie może tego wykonać. Dzięki za miły list. Pozdrawiamy.

**CIESZYN.** Potwierdzenie. Dary nna Zakłady „Ebenezer“ w Dzięgielewie. Zbiórki na książeczkę: pp. sekr. A. Kiszowa, za paźdź. zł 18—, za listopad zł 13— i Kez 5—, Habartowa Z. zł 27'50, Hutta J. za VIII, IX i X m. b. r. zł 85—, Janikowa M. zł 30—, Ciompowa M. zł 24—, prof. K. Kozieł zł 28—, narzeczeni z Cieszyna zł 10—, majster z Cieszyna zł 5—, dyr. Walica zł 30—, dyr. J. Wałaski, im. Ew. Rodz. Sier. zł 15—, Związek Ew. Młodzieży zł 31'50, Firma Kohn i Synowie zł 60—, Szlauer, kościelny, zł 5—, Kubiezkowa płaszczyk, Nowakowa Ema — nowe ubranie, Kaletowa — 5 m flaneli, welnianą czapkę, Kożusznikowa, żona kolejarza — płaszczyk, sukienkę, 5 par bucików, 2 fartuszek, Buzkowa Marja — 2 pary bucików, Bułdyryw — kosz jablek, Hanecka Kubiszówna — 3 filcowe kapelusze na ciepłe pantofelki dla dzieci; **Puńców:** p. Anna Koźdoniówna — bluzkę, sukienkę, p. Koźdoń — pęki furi ziemniaków; **Błogocice:** p. Stonawska — 20 jaj; **Pastwiska:** p. Zwak Gustaw zł 10—; **Zembrzydowice:** p. Adam Sikora, asesor P. K. P., zbiórka na książeczkę za listopad zł 43'70; **Katowice:** p. A. Beneszówna, zbiórka na książeczkę zł 54—; **Goleszów:** pp. Paweł Niemiec zł 10—, urzędnicy fabryki cementu zł 44—; **Kraków:** Ew. Stow. Pań zł 45—; **Warszawa:** p. K. Chobot zł 5—; **Lwów:** p. Krygiel Teodor zł 3—; **Koźmin:** p. inż. P. Kiska zł 5—. Składka dzieci szkolnych z Drogomyśla i Pruchnej za październik zł 12—; **Bańdowice:** Dzieci szkolne z okazji szkolnego święta reformacyjnego zł 4'34; **Zamarski:** p. Kiska — kosz jablek, 2 kopy kapusty, 1 hl ziemniaków, 1/4 hl grochu; **Król. Huta:** p. Ruz, krawiec — zł 1—; **Ustron:** Składka na weselu p. Józefa Czyża z p. Marją Sliżówną, wybrane przez starostę weselnego, p. Kłóskę, zł 17—. Serdeczne Bóg zapłać.

**Wykaz składek członków Ew. Stowarzyszenia Niewlast, zebranych przez delegatki. Błogocice:** del. Faruzelowa Ewa za I, II, III i IV kwart. zł 29'30; **Bobrek:** del. Zuzanna Żmijowa za I, II i III kw. zł 68'70; Marja Matuszkowa za I, II i III kw. zł 103'30; Anna Kurciusowa za I, II i III kw. zł 68—; Zuzanna Wacławikowa za I i II kw. zł 50'50; Ewa Matuszkowa za I i II kw. zł 14—; Helena Brudna za I, II i III kw. zł 48—; Ewa Smelikowa za I, II i III kw. zł 39—; Spandrykowa za I i II kw. zł 18—; Ewa Steblowa za I i II kw. zł 15—; Szalbotowa za I i II kw. zł 12—; Jasiokowa za III kw. zł 27—. **Boguszowice:** del. Ewa Bobkova za I, II i III kw. zł 81'50. **Dzięgielewo:** Anna Dziadkówna za I i II kw. zł 6'80; Anna Pilchowa za I, II i III kw. zł 21—. **Hażlach:** Kulowa za I, II i III kw. zł 45'60; Zuzanna Hermanowa za cały rok zł 14—. **Kalembice:** Anna Bujokowa za I i II kw. zł 13'50. **Kostkowice:** Anna Chwastkova za I, II i III kw. zł 19'80; Guznarowa za I kw. zł 9—. **Krasna:** Anna Lipowska za r. 1932 zł 22'50; Moreinkowa za I i II kw. zł 19—.



**KSIĄŻKA**

to najlepszy przyjaciel człowieka wykształconego i czynnego, a biblioteka to świątynia jego myśli. — Dla tego dobrze jest dbać o książki i dawać im odpowiednie szaty. Pracę tą oraz wszelkie inne roboty introligatorskie tanio, **fachowo i starannie wykonuje:**

**PAWEŁ MALINA, CIESZYN, Wyższa brama 25.**

**Mnisztwo:** Ewa Kryglowa za I, II i III kw. zł 26'10; Anna Samcowa za I, II i III kw. zł 13'80; Marja Wałaska za I, II i III kw. zł 19'—.  
**Pastwiska:** Anna Szlauerowa za cały rok zł 44'—; Tekla Sliwkowa za rok 1932 zł 33'20.  
**Puńców:** Marja Koźdoniowa za I kw. zł 4'25; Ewa Kajzarówna za I, II i III kw. zł 23'50; Gogółkowa za I kw. zł 5'—; Pelarowa za I i II kw. zł 14'70; Bobkówna za I, II i III kw. zł 10'12;  
**Zamarski:** Ewa Jydzokowa za cały rok zł 23'—; Ewa Kiszowa za cały rok zł 23'—.  
**Cieszyn:** E. Pieczkowa za I i II kw. zł 26'70. — Członkiniom za składki oraz delegatkom za podjęcie się zebrania składek Zarząd składa serdeczne podziękowanie, oraz prosi te delegatki, które dotąd składek nie oddały, aby to uczyniły jeszcze przed Nowym Rokiem.

Zarząd Ew. Słow. Niewiast.

**NASZYM CZYTELNIKOM!**

Pragnieniem redakcji jest, aby „Głosy” właśnie teraz spełniały swoje posłannictwo, kiedy to czarne chmury gromadzą się na naszym niebie a życie z każdym dniem staje się trudniejszym. Jeżeli kiedy, to właśnie dziś potrzebujemy zdrowej strawy duchowej, abyśmy nie tępieli dla spraw duszy własnej i duszy bliźniego i nie pogardzali dziedzictwem ojców. Niestety właśnie teraz wielu na pierwszym miejscu, kiedy przegląda swe wydatki, skreśla tych 6 złotych rocznie na „Głosy Kościelne”. Napawa nas to bólem i bojaźnią. Gdybyśmy mieli jakie fundusze, albo gdyby u naszych sfer miarodajnych było więcej zrozumienia potrzeby o biblię opartego piśmiennictwa, gdyby tam było życie z Boga, redakcja nie musiałaby walczyć z takimi trudnościami, niejednemu bezrobotnemu moglibyśmy pismo nasze wysłać za darmo.

To jest ból serca naszego. A ból nigdy nie jest daremny. Pragniemy wytrwać na placówce. Zwracamy się z prośbą do Szan. Czytelników: Wstawcie się za „Głosami” u swoich znajomych i polećcie im nasze pismo. Przy dobrej woli dałoby się jeszcze dużo zrobić. Dalej prosimy, nie odmawiajcie sami „Głosów”,

jeżeli tylko nie jesteście do tego zmuszeni koniecznością. Prosimy przede wszystkim tych czytelników, którym Bóg powierzył pewien majątek, aby możliwie zapłacili za siebie i za jednego bezrobotnego, których sporo zwraca się do nas z prośbą o bezpłatne przysyłanie im naszego pisma. Będzie to najlepszy użytek z majątku, który stał się dziś tak niepewny.

Spodziewamy się serdecznej współpracy i pomocy wszystkich tych pojedynczych czytelników i kół religijnych, którym dobro duchowe naszego ludu leży na sercu i zasyłamy wszystkim serdeczne życzenia

**BŁOGOSŁAWIONYCH ŚWIĄT GODOWYCH  
I BŁOGOSŁAWIONEGO NOWEGO ROKU.**

Redakcja.

**Podziękowanie.**

Za wiele dowodów szczerego współczucia z powodu zgonu naszego drogiego męża i ojca

**ś. p. Jana Mitury**

urzędnika Sądu

składamy tą drogą serdeczne podziękowanie ks. ks. senj. K. Kuliszowi i Nierostkowi za słowa pociechy i pociechy, Panu Dyrektorowi Dr. J. Kubiszowi, lekarzom i Siostram za staranną opiekę i zrobienie wszystkiego, co człowiek zrobić może, celem ratowania życia Zgasłemu, oraz wszystkim kolegom w powołaniu, krewnym i znajomym za udział w naszej smutnej uroczystości. Wszystkim „Bóg zapłać”!

Cieszyn, w grudniu 1933.

Zasmucona rodzina.

*Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia*

*i Szczęśliwego Nowego Roku życzy Szan. Odbiorcom*

*Józef Hutta, SKŁAD TOWARÓW MODNYCH, Cieszyn, Stary Targ 14.*

Rok założenia 1873

Rok założenia 1873

**Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek**

**BANK SPÓŁDZIELCZY Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ  
w Cieszynie**

Z Oddziałami w **Skoczowie i Chybiu,**

Zastępstwo Banku Polskiego dla Inkasa weksli, wykonuje wszelkie czynności, wchodzące w zakres bankowości spółdzielczej

**Płaci od wkładów na oszczędność do 6½ %**

**P. K. O. Nr. 180.021**

**Telefon 1122**

Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.